

7422/500
R O C Z N I K I

TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

zmarły
II

K A T O W I C E 1 9 3 0

NAKŁADEM TOWARZYSTWA

ROCZNIKI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

95/1

ROCZNIKI
TOWARZYSTWA
PRZYJACIÓŁ NAUK
NA ŚLĄSKU

II

KATOWICE 1930
NAKŁADEM TOWARZYSTWA

75/1

7422/58

219844.2. 1930

II

Xb. Księg. Zab.
6. 10. 58

[20.-] w
T2-6



ZBIORNICA
Księgozbiórów
Zachodnich

Życzliwość, z jaką spotkał się pierwszy tom naszych Roczników, była dla nas wielką zachętą w pracy nad drugim tomem. Świadomości wielu jego braków, dokładamy usilnych starań, by jako zbiór przyczynków do dziejów i krajoznawstwa Śląska stały się Roczniki źródłem prac dalszych, ożywiły zainteresowanie pobudziły do badań, a równocześnie w dziale sprawozdań i w kronice rejestrowały wszelką działalność umysłową na Śląsku. Tem się tłumaczy układ i treść Roczników.

Szczególną uwagę zwróciliśmy na materiał biograficzny, odnoszący się do Śląska. Sądzymy, że w ten sposób najlepiej poprzemy inicjatywę prof. Ludwika Finkla, Stanisława Zakrzewskiego i in. wydania obszernego Słownika Biograficznego Polski Porozbiorowej. Mamy w pamięci słowa prof. Zakrzewskiego, wypowiedziane w tej sprawie na inauguracyjnym zebraniu Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Historycznego dn. 26. kwietnia r. 1929, i będziemy się starali, idąc ręką w rękę z tym Oddziałem, o możliwie wyczerpujące uwzględnienie w Słowniku ostatnich 150 lat dziejów Śląska.

Pragniemy obudzić zainteresowanie tym okresem i zwłaszcza co do ostatnich dziesiątków lat spodziewamy się recenzji oraz uzupełnień, o które gorąco prosimy żyjących przedwojennych działaczy śląskich i osoby, mające jakiegokolwiek materiały biograficzne. Tylko zbiorową i niezwłocznie wszczętą pracą zdołamy uchronić pamięć bliskich nam, a mało znanych czasów.

Również czasy powstań i plebisytu na Górnym Śląsku wymagają naukowych opracowań, przedewszystkiem zaś zestawienia chronologicznego i bibliograficznego, które się postaramy wydać.

Z pokrewnymi, na Śląsku pracującymi instytucjami i stowarzyszeniami zamierzamy nadal pozostawać w kontakcie celem skoordynowania wysiłków i pogłębienia poziomu pracy naukowej na Śląsku. Rok 1929 był pierwszym rokiem takiej współpracy, po której wolno nam się spodziewać wielu korzyści dla nauki, a współpracę tę uważamy za tem potrzebniejszą, im więcej się przed nami otwiera zadań w pracy nad Śląskiem, zadań, których znakomity

przykład stanowi inicjatywa prof. Bujaka, zmierzająca do utworzenia w Katowicach podstawy archiwalnej dla badań nad dziejami Śląska.

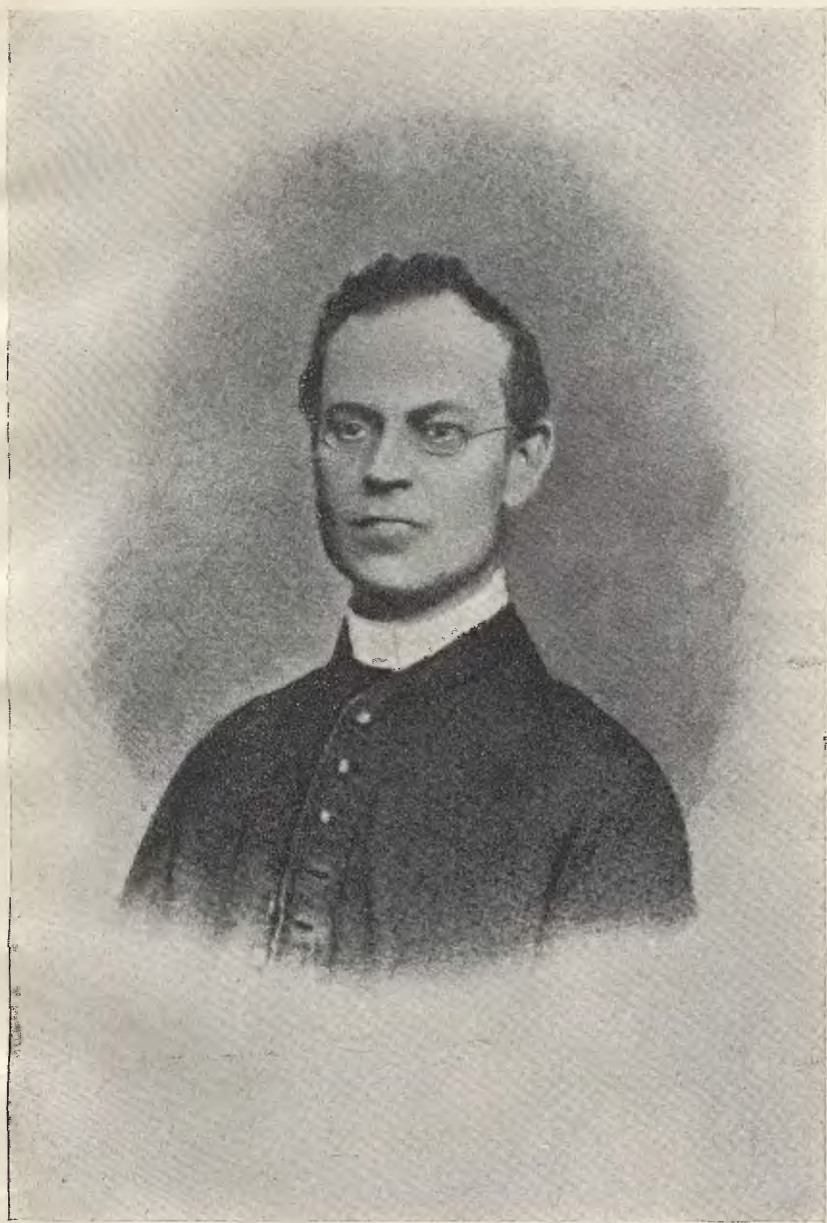
I w tym roku, podobnie jak w poprzednim, w kilku artykułach opisowych i w kronice, staraliśmy się dać możliwie wyczerpujący obraz działalności instytucji i stowarzyszeń, czynnych na Śląsku na polu pracy umysłowej.

W tomie niniejszym zaprowadzamy nowy dział materiałów, który jednak ze względu na ograniczoną objętość Roczników objął część tylko zamierzonych tekstów. Spodziewamy się móc jeszcze w roku bieżącym przystąpić do oddzielnego wydawnictwa seryjnego źródeł historycznych (Fontes), do którego odkładamy m. i. sprawozdania wizytacji kościelnych dekanatów bytomskiego i pszczyńskiego z XVI. i XVII. w.

Do następnego tomu Roczników mamy już zapowiedziane lub nadesłane cenne dla znajomości Śląska opracowania m. i. leczenia ludowego przez p. Stanisława Wallisa, niemieckiej literatury historycznej i krajoznawczej o Śląsku przez dra R. Lutmana i inne. Dalsza nasza działalność wydawnicza zależna jest w przeważnej mierze od materialnego poparcia, którego się spodziewamy od władz i od społeczeństwa.

Ukazanie się Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku zawdzięczamy w znacznej mierze bezinteresownej pracy naszych współpracowników, którym na tem miejscu należy się wyrażenie naszej wdzięczności.

K a t o w i c e, sierpień 1930 r.



Ks. Norbert Bonczyk.

KS. NORBERT BONCZYK

HOMER GÓRNOŚLĄSKI I POETA WALKI KULTURNEJ.
STUDJUM HISTORYCZNO-LITERACKIE, W 50 LAT PO PIERWSZYM
WYDANIU „STAREGO KOŚCIOŁA MIECHOWSKIEGO”.

Śląski Zjazd Akademicki, który w Katowicach dnia 11. grudnia 1928 r. zgromadził około 200 przedstawicieli rodzimej inteligencji górnośląskiej, osobną rezolucją, jednogłośnie uchwaloną, prosił Śląski Urząd Wojewódzki, aby raczył w szkołach średnich na Śląsku zaprowadzić jako lekturę obowiązkową epos ks. Bonczyka „Stary Kościół Miechowski”. Pięćdziesięciolecie, jakie w roku 1929 upływało od pierwszego wydania tego dzieła, w godny sposób można było uczcić spełnieniem prośby, tak usilnie wyrażonej. Wszakże rozpisaniem konkursu szybko byłoby się zaradziło dotychczasowemu brakowi należyście opracowanego wydania szkolnego. Lecz chociaż po pozostawieniu tego prywatnej inicjatywie rok jubileuszowy dla spopularyzowania poezji Bonczykowych nie został wykorzystany, (wygłoszono tylko kilka wykładów przez Polskie Radio w Katowicach) nie ulega wątpliwości, że „Stary Kościół Miechowski” jako najcenniejsza perła literatury polskiej na Śląsku nie długo w szkołach tutejszych będzie mógł zostać tak ignorowany, jak dotąd. O nim przecież zaraz w roku 1879 pisał w „Biesiadzie Literackiej” (w „Listach z zakątką”) Józef Ignacy Kraszewski, że „poezja to, płynąca ze źródła..., i nie poznać się na jej wartości, byłoby grzechem”.

Niestety w tym właśnie grzechu trwało się dotychczas. Krytycy i historycy piśmiennictwa śledzili rozwój myśli i słowa polskiego we wszystkich dzielnicach i na wychodźstwie, lecz wciąż pomijali zwany kiedyś Starą Polską Śląsk Piastowski, mimo że już w roku 1865 K[arol] M[iarka] podnosił „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej”¹⁾). Jeszcze w roku 1895 Koneczny w książce zbiorowej „Dla Szląska”, na rzecz gimnazjum polskiego w Cieszynie

¹⁾ Poznań, 1865, odbitka z „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

wydanej, przypominał, iż „Śląsk dotychczas jest prawie całkiem obcy polskiej belletrystyce, sztukom pięknym, poezji i umiejętnościom”. Wskutek wiekowego odcięcia od Macierzy brakowało tu silnej i odwiecznej narodowej tradycji literackiej, a w czasach porozbiorowych Śląsk z natury rzeczy pozostawał prawie zawsze poza nawiasem uwagi szerszego ogółu. W roku 1879 filolog Zygmunt Węclewski w „Przewodniku Naukowym i Literackim” in extenso wykazał, że w XVI. wieku pomiędzy humanistami byli „Szlązacy w Polsce”, ślascy poeci uwieńczeni, „którzy dla Polski, swej drugiej Ojczyzny lub dozogonnej żywicielki, upletli z wdzięczności różnolicy i różnoprzymiotny wieniec chwały i sławy”, — ale współczesnym Ślązakom tak obszernych rozpraw prawie nigdzie nie poświęcano. Sporadycznie zjawiające się tu i ówdzie wzmianki o Śląsku albo wcale nie albo słabe tylko znajdowały echo.

I odezwa Kraszewskiego z marca 1879, zamykająca obszerną recenzję jego w „Biesiadzie Literackiej”: „radbym, ażeby wspomnienie o „Starym Kościele Miechowskim” obudziło ciekawość i wywołało inne sądy” — pozostała zupełnie bez odgłosu. Tylko w encyklopedjach polskich zarejestrowano ks. Bonczyka jako „poetę niezwykłej miary”. Nawet krakowski „Przegląd Polski”, który w jesieni tegoż samego roku 1879 publikował napisaną przed laty pracę Adolfa Hytrka „Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności” i na wstępie bardzo dosadnie piętnował zaniedbanie Śląska, gdzie przecież całkiem wyjątkowo „ostał się naród polski w ludzie”, przeoczył naświetlony zawczasu przez Kraszewskiego nowy dokument polskości Śląska, to jest epos Ks. Bonczyka „Stary Kościół Miechowski”.

Hytrek słusznie był napisał: „Jeżeli lud górnośląski bardzo niedokładnie z nowszą literaturą polską jest obznajomiony, jeżeli nieraz obce mu są najznakomitsze i najgłówniejsze naszych pisarzy imiona, dziwić się temu prawie niepodobna. Wszakżeż to samo przyznać trzeba o ludzie polskim wszystkich innych dzielnic, a nie-stety nie o wszystkich można powiedzieć to, co o górnośląskim, że ma swoją własną literaturę, którą zna i kocha, swoich własnych pisarzy, których zna i szanuje, że ta literatura i ci pisarze, chociaż nie noszą znamion genjalności, nie promieniają w blasku szerokiej sławy, mają dwie ważne zalety: serdeczny gorący patriotyzm i praktyczną użyteczność”. Autor był pełen otuchy co do dalszego rozwoju. Co roku bowiem „między dorastającą młodzieżą poja-

wiają się nowe talenta, które piękne na przyszłość wróżą nadzieje... spodziewać się należy, że nie tylko ludowe piśmiennictwo prowincjonalne, ale nawet i główna niwa ojczystej naszej literatury uzyska między nimi z czasem usilnych i użytecznych pracowników, a Śląsk odzyska w nich oddawna stracony łącznik z resztą ziem polskich i z umysłowym życiem polskim".

Nastąpiło to właśnie przez ks. Bonczyka, który doprowadził samorodną poezję górnośląską do takiej wysokości, że szczyt jej — „Stary Kościół Miechowski” — widoczny był daleko poza Śląska granicami i obudził uwagę takiego Kraszewskiego. Hytrek znał i też wymieniał Bonczyka pomiędzy najnowszymi wtedy pisarzami. Wyjeżdżając na dłuższy czas zagranicę²⁾, tylko dlatego nie wyszczególnił go osobno, że „Stary Kościół Miechowski” nie był się jeszcze drukiem ukazał, gdy manuskrypt do „Przeglądu Polskiego” wychodził. Lecz już 13. lutego 1879 ks. Św[ientek] w „Katoliku”

²⁾ Adolf Hytrek, ur. 1853 jako syn gospodarza w Obrowcu w powiecie strzeleckim, już w łonie matki przeznaczony był dla kapłaństwa. Nabrawszy od nauczyciela ludowego Büchsa szczerego zamiłowania do języka polskiego, jako akademik, chociaż należał do niemieckiej Winfridji, pomagał w redakcji „Katolika” i zebrał około tysiąca polskich pieśni ludowych ze Śląska. Jako redaktor przesiadzał w walce kulturalnej dwa tygodnie w więzieniu mikołowskim. Gdy go spotkać miała kara po raz drugi a to na dziewięć tygodni, uszedł do Krakowa. Uzyskał posadę guwernera u Potockich w Krzeszowicach, z którymi odbył podróż do Belgji. W tym też czasie napisał rozprawę „Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności”, drukowaną później w „Przeglądzie Polskim” (1879, zeszyty na wrzesień i październik). Za poradą ks. Radziejewskiego stawiał się, nie przekroczywszy granic państwa pruskiego, księciu-biskupowi Foersterowi w Johannesbergu do dyspozycji. Ten, zaopatrzwszy go w gotówkę, wysłał go zaraz do Rzymu jako fundatystę przy Campo Santo. W Rzymie wstąpił do seminarjum duchownego i otrzymał 1878 święcenia kapłańskie w dzień Wniebowzięcia Matki Boskiej, ponieważ w ten właśnie dzień matka pobożna u św. Anny była go jako malusieńkiego chłopczyka ofiarowała Panu Bogu. W dzień prymicyj wskutek emocji tak zaniemógł, że go zaopatrzone na śmierć. Cierpiał on zawsze na zaburzenia sercowe i silny ból głowy.

W Rzymie został dwanaście lat i studiował obok filozofji i historii kościelnej specjalnie archeologję chrześcijańską pod wytrawnym kierownictwem samego ojca tej dziedziny nauki Rossie'go. Miał zaszczyt dostarczyć kilka przyczynków do dzieła Krausa: Roma - Sotterranea (II. wyd. 1879). Z polecenia Rossi'ego pojechał też dla badań archeologicznych do Numidji w Afryce, gdzie szczególnie obfity plon zebrał w Tebessa (Theveste). Kuzyn jego ks. kanonik Wiktor Loss w Pawłowicach przechowuje dla przyszłego muzeum diecezjalnego oryginalne przez Hytrka sporządzone odciski starożytnych napisów pogańskich i chrześcijańskich w Numidji.

Gdy SS. Magdalenki z Lauben, zmuszone w walce kulturalnej sprzedawać posiadłość swoją w Czarnowasach pod Opolem, w zamian za to zakładały w diecezji lawantyjskiej (Marburg) w Styryi klasztor Studenec i prosiły biskupa wrocławskiego o przysłanie im do pomocy kapłana ślązaka, książe-biskup posłał im ks. Hytrka z Rzymu, który stał się teraz administratorem zakładu i spirytualem u SS. Magdalenek w Studencu. Zarazem był ekspertem rządu węgierskiego dla spraw archeologii. Lecz trawiła go tęsknota za krajem ojczystym.

bytomskim krótko, lecz trafnie witał ks. Bonczyka jako Homera górnośląskiego, a 3. marca 1879 głośnym na całą Polskę echem odezwał się w „listach z zakątka” J. I. Kraszewski.

Tymczasem i ks. Radziejewski w numerze 13 „Katolika” na rok 1879 ocenił „Stary Kościół Miechowski” jako perłę piśmienictwa górnośląskiego, której nie zawahał się postawić obok „Pana Tadeusza”, i takie uczynił zasadnicze spostrzeżenie: „żądają od nas, żebyśmy się wyrzekli języka macierzyńskiego, żebyśmy przestali być tem, czem nas Pan Bóg stworzył, żądają, abyśmy, jak po-gańscy gladjatorzy skazani na śmierć, wołali: morituri te salutant. Lecz daremne, świecie, twoje usiłowania. Nie umiera naród, który wydaje takich wieszczów, jak ks. Bonczyk”.

Ż Y C I O R Y S.

Ks. Norbert Bonczyk³⁾ pochodził z Miechowiec pod Bytomiem. Tam się dnia 6. czerwca 1837 urodził. Rodzicami jego byli Walenty, „stary gwardzista”, urzędnik na kopalni Marji, i trzecia żona tegoż Hanka z Łukaszczyków. Musiało to być nader szczęśliwe małżeństwo, gdyż „stary Boncyk” nie mógł odżałować straty

Skoro więc po postanowieniu zlikwidowania „Kurjera Górnośląskiego” w Raciborzu (1895) szukano redaktora dla mającej od 1896 w Królewskiej Hucie wychodzić „Gazety Katolickiej”, ustępujący z redakcji ks. Wiktor Loss zaproponował kuzyna swego ks. Hytrka w Studeńcu, który w ten sposób wrócił na Górny Śląsk i zamieszkał w Królewskiej Hucie. W styczniu 1897 objął administrację parafii Szymiszów, lecz już 5. września 1899 umarł tam przedwcześnie.

(Z ustnych informacji udzielonych łaskawie przez ks. kanonika Lossa w Pawłowicach Śl.)

³⁾ Nazwisko ks. Bonczyka nie miało dotąd ustalonej pisowni. On sam podpisywał się zawsze i drukował z niemiecka Bontzek. Poprawiali to niektórzy na Bącek, albo Bączek, albo Bonczek, znowu inni na Bończyk.

Wątpliwości uchyla metryka chrztu, w której ojciec poety Norberta figuruje jako Walenty Bonczyk. Tak też w roku 1858 ks. proboszcz Preuss napisał, gdy metrykę dla maturzysty wystawiał (Taufzeugnis für den Theologen Herrn Norbert Bonczyk). Tak się Norbert sam podpisywał jako chłopiec, gdy w roku 1851 wstępował do gimnazjum gliwickiego. Tam w gimnazjum przekreślono mu nazwisko na Bontzek i takim z przyzwyczajenia już pozostał aż do śmierci.

Forma Bonczyk, wymawiana w Miechowicach Boncyk, nie wywodzi się od herbu Bończa, lecz od Bąka z pisownią Bonk. Dlatego pisać należy bez kreski nad n. Pokusie pisania Bonczek albo Bączek opierać się trzeba wobec faktu, że w „Starym Kościele Miechowskim” ani razu nie spotykamy Boncków, ale obok Draszczyków Kaczmarczyków i Łaszczyków zawsze tylko Boncyków. Kilka prób wykaże pełną pod tym względem konsekwencję:

Powstał stary gwardzista Walek Boncyk (pieśń I, 186).

Pani mówi: „Czyżes to?” — a ja zaś: „Boncyków” (pieśń II, 395).

.....Za domem Boncyka,

Mieszka chłopiec Kurc Tomek, lub raczej Kortyka (pieśń II, 199).

swej Hanki i nad jej grobem wciąż przypominał sobie „dzień ów błogi — gdy ją pojął za żonę, a domek ubogi dotąd w szczęście małżeńskie (albowiem z pierwszego i drugiego małżeństwa nie było żyjącego potomstwa) rozkwitnął radośnie, — jak pień goły, gdy słońce zagrzeje go w wiośnie”. Pod troskliwą opieką pobożnych rodziców „Nolbus” przepędził lata dziecięce. Obok rodziców największą czcią otaczał proboszcza miejscowego ks. Józefa Preussa⁴⁾, któremu sześć lat do Mszy św. służył, i nauczyciela swego Pawła Bienka. Niestety, Nolbusiowi nie zabrakło też smutnych doświadczeń. Jako chłopiec dziesięcioletni przeżył rok 1847, co „pół świata trapił głodem, z którym w ścisłym związku mór się srogi rozgościł w naszym Górnym Śląsku”. Nieurodzaże, a skutkiem tego głód i tyfus dziesiątkowały lud. Czytającemu współczesne opisy tej klęski serce się kraje. Żydowski lekarz Max Ring w pamiętnikach swoich opowiada, że na widok nędzy z towarzyszem usiedli na kamieniu przydrożnym i rzewnie się rozplakali. Ten rok małemu Boncezykowi na zawsze został w pamięć wryty, gdyż stracił wtedy matkę ukochaną i dwie siostrzyczki. Píše o tem:

*Rok czterdziesty i siódmy jest mi w pamięć wryty,
Tedy nie byłem chleba, ale płaczu syty.
Tatus się rozniemogli, mieli złą chorobę,
A za nimi mamusia. W tak nieszczęsną dobę
Dzieci stadko nie miało słusznej opatrności.
Cóż więc radzić — poszedłem prosić Jegomości⁵⁾
O pomoc, bowiem do nich każdy się udawał.
Jegomość mnie wysłuchał, wręczył grosza kawał.*

U starego Bonceyka już było po kawie (pieśń II, 485).

.....Skinął na Bonceyka,
Który do zakrystyi drzwi niskie odmyka (pieśń VI, 219).

Kiedy się Bonceykowi w ogrodzie zdawało (pieśń III, 172).

W szczerem z Bienkiem, Bonceykiem i Majem gadaniu (pieśń VIII, 36).

Tam stąd wyszły Bonceyki z Marcina i Klarki (pieśń II, 194).

Buteczka, Bonceykowie, Pleckowie, Łaszczyki
Stoją mocno, jak w grochu walące się tyki (pieśń I, 170).

⁴⁾ Ks. Józef Preuss, ur. 1803 r. w Kursdorf czyli Konradowie pomiędzy Głogowem a Wschową, był proboszczem w Miechowicach od 1833 aż do 1870 r. i tam też jest pochowany. W „Starym Kościele Miechowskim” jest świetnie scharakteryzowany (np. w pieśni III, 371—394 albo VI, 455—462.)

⁵⁾ cfr. Ludwig Chrobok, Beiträge zur Lebensgeschichte Franz v. Winklers — w „Mitteilungen des Beuthener Geschichts- und Museumsvereins“, zeszyt 5/6, 1924.

Resztę, rzekł, prześlę jutro, gdyż znam ojca twego.
 Cóż się stało? Otóż więc lekarza swojego
 Meizlibacha posyłał do ojca codziennie.
 Tak przez niedziel dwanaście. Ja zaś nieodmiennie
 Rano szedłem do miasta, a to z pańskim groszem,
 Nosząc leki w pudełkach, szklankach całym koszem,
 Bo i matka leżeli, Róża i Kostusia
 I Antońka, Jan, Ewa i mała Lorusia.
 Najprzód zasnęli matka. W dzień świętej Łucyi
 Niósłiśmy ich do grobu w smutnej procesyi.
 Potem umarła Róża, a po długich mękach
 Zgasta siostra Kostusia na ojcowskich rękach.
 Uciekł doktor Meizlibach. Ludzie nas mijali,
 Zdala tylko, za płotem stojąc, mnie pytali,
 Czyli jeszcze żyjemy. Jam codziennie nosił
 Z zamku obiad, drugiemu lekarza wyprosił.
 Zaczął Heer nas odwiedzać, a jego biegłości
 Zawdzięczamy dziś życie, oraz Jegomości.

(Pieśń II, wiersz 359—384)

Po śmierci matki całą miłość przelał na ojca, którego mu Pan Bóg długo przy życiu zachował. „Stary Boneyk” umarł krótko przed swoim synem jako staruszek dziewięćdziesięcioletni.

Już jako chłopiec mawiał Norbert, że będzie księdzem. Na wieży miechowskiej miał z starym Draszczykiem, kopidołem i kościelnego zegara naciągaczem, ciekawą pod tym względem rozmowę. Pytany, skąd takie ma myśli, odpowiedział:

Jużci sługuję do mszy niemal szóste lato,
 Znam już ministranturę, wiem, jak dawać śluby,
 A reszty się douczę, mówił Golec z gruby.

Z pewnością zląkł się trochę, gdy mu kopidół zaczął tłumaczyć, co wszystko potrzebne, by dopiąć takiego celu.

Ty się reszty douczysz? a cóż to masz w głowie?
 Pytaj no Karczmarczyka, on kościelny, powie,
 Co to znaczy być księdzem. On wie, co mówili
 Nasz Jegomość Ksiądz Proboszcz, ile się uczyli.
 Patrz no, jaki ich korpus, persona i głowa,
 A jednak sami mówią, iż ani połowa
 Wszech nauk świata nie jest jeszcze w ich pamięci.
 A co kosztów, co czasu, o tem się nie święci
 W twoim łbie, mój Nolbusiu. Lat dwadzieścia pono
 Po szkołach miast rozlicznych proboszcza męczono,
 Lat dwadzieścia! — pomyśl no! — Każdy rok kosztował
 Sto talarów prócz chleba z masłem. Czyś zmądrował,
 Co to znaczy? Sto twardych! Czyś już widział tyle?
 Talary nie piętaki. Pewnie się nie mylę,
 Że nie znasz ani miejsca, gdzie ich sto liczono.

(Pieśń II, wiersz 289—293)

Chociaż ojcowski majątek rzeczywiście nie był wielki, chociaż sztychowano z Nalbusia: „Ty masz płótno w kieszeni, a chcesz iść na księdza?” — poszedł do szkół, najprzód do miejskiej szkoły w Bytomiu, gdzie go pewien nauczyciel też w łacinie poduczył, a potem, mając lat czternaście, do gimnazjum gliwickiego. Przyjęto go do kwinty dnia 30. września 1851. Właściciel Miechowie, Winkler, bardzo ludzki pan, który obiecał był go wspierać, nie żył już. Ponieważ Norbert posiadał niepoślednie zdolności i był zawsze pilnym chłopczyką, dobre robił postępy i jako jeden z uczniów najlepszych świetnie zyskiwał świadectwa. Aby ulżyć kieszeni ojcowskiej, udzielał lekcji prywatnych. W wolnych chwilach lubił na skrzypcach wygrywać, mając zamiłowanie do muzyki odziedziczone po matce:

*W łonie lasów, wśród ptactwa, pasterzy okrzyków,
Śród ubóstwa i pracy wiek dziecinny żyła.
Z owych lasów i z ojca ducha pieśni wzięła.
Wszak jej ojciec, mój dziadek, na cymbałach grywał
Przy weselach lub chrzcinach a do tego śpiewał
To weselo, to rżewie, jak się stosowało.
Bez cymbalisty z Osin gościń nie bywało.*

(Pieśń II, wiersz 169—175)

W roku 1858 po złożonym w Gliwicach egzaminie dojrzałości udał się Bonczyk do Wrocławia na studia teologiczne. Z zapałem wchłaniał wiedzę, której podwoje na wszechnicy na oścież stoją otwarte. Obok teologii zajmował się językoznawstwem, słuchając syryjskiego, hiszpańskiego, przedewszystkiem zaś języków słowiańskich. Przez całe cztery lata swych studjów (1858—61) był czynnym członkiem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego przy uniwersytecie wrocławskim, do którego wtedy (1859/60) należał też Adam Asnyk⁶⁾. W roku 1860 popisał się tam udatnym przekładem trzech pieśni Schillera, zdradziwszy już przedtem w lirycznych wierszach własnego utworu niepospolite uzdolnienie poetyckie⁷⁾.

Dnia 4. lipca 1862 r. wyświęcony na kapłana, odprawił 13. tegoż miesiąca prymicje swoje w Miechowicach. Do najpierwszych chorych, jakich zaopatrzył, należała jedna z sióstr, która wtedy zaniemogła śmiertelnie. W listopadzie otrzymał dekret do Piekar. Tam pozostał aż do początku roku 1865 jako pomocnik zacnego

⁶⁾ cfr. spis członków w „Pamiętniku Tow. Literacko-Słowiańskiego“, nakł. „Drukarni Polskiej“ w Wrocławiu, (Jan Szymański) 1886.

⁷⁾ Wiersz z Wrocławia, posłany ojcu na imieniny dnia 14 lutego 1861, wydrukowany jest w „Głosach z nad Odry“, 1918, str. 130—132.

ks. dziekana Purkopa. Potem przeniesiono go do Bytomia, gdzie już pracować miał aż do śmierci, najprzód jako wikarjusz sławnego ks. Szafranka, następnie po jego śmierci (1874) podczas całej walki kulturalnej jako zawiadowca parafji, a wkońcu od 1886 r. jako proboszcz. Tylko w roku 1871, gdy w Katowicach grasował wyklęty z Kościoła „starokatolicki” ks. Kamiński, posłany był ks. Boneczyk duchowieństwu katowickiemu na trzy miesiące na pomoc.

Ks. Boneczyk był proboszczem miary niezwyklej i bezsprzecznie najwybitniejszym swego czasu kapłanem na Górnym Śląsku. Pobożny, skromny i ostrożny a jednak na swoim miejscu odważny, dokonał wielkich dzieł, bo jasne miał cele. Kazania jego były atrakcją nie tylko dla ludu, ale i dla konfratrów. Wspaniała świątynia pod wezwaniem św. Trójcy w Bytomiu i utworzona koło niej nowa parafja to pomnik bezinteresownej gorliwości duszpasterskiej, a zarazem smaku estetycznego ks. Boneczyka. Polskie organizacje na Śląsku w ks. Boneczyku czczą światłego inicjatora, gdyż założył on 1869 r. w Bytomiu pierwsze polskie kasyno, a dwa lata później pierwsze towarzystwo młodzieży polskiej. On też dla t. zw. Alojzjanów ułożył piękny i lapidarny napis dla sztandaru:

*Te, młodzieży, wznosź sztandary,
Broń języka, broń swej wiary.
Kto te ojców skarby spodli,
Darmo się do Boga modli*

i przemysliwał o zespoleniu wszystkich towarzystw młodzieży w jeden związek⁸⁾. Pod jego również protektoratem powstały tu pierwsze organizacje robotnicze. Broszurami religijnymi wywierał wpływ duszpasterski na całą polską część diecezji i nawet poza wielki ocean. Słynął szeroko jako klasyczny poeta okolicznościowy z równą biegłością w językach polskim, niemieckim i łacińskim. Zaprawdę, chociażby nie był zostawił żadnej epopei, nie wiele byłoby przesady w powiedzeniu ks. Michalskiego przy pogrzebie, że taki ksiądz, jakim był ks. Boneczyk, już nie przejdzie przez Górny

⁸⁾ W nr. 70 „Katolika“ na rok 1892 taką ogłosił do wszystkich księży odezwę: Reverendissimi Confratres. Sodalitas Aloisiana in nonnullis dioecesis nostrae parochiis pullulans, forsitan ad animarum salutem bonumque publicum floresceret, si solida fidei petra fundata, communi quadam sicut juvenus Kolpingiana regeretur lege a Reverendissimo Ordinario adprobata. Ita vitaverit Scyllam festinationis caecae et improvidae Charybdimque vitae saecularis, ita vicerit suspicionem magistratuum. Si vobis visum fuerit, fiat hac de re colloquium Bythomii, diem vero adnotetis per Katolicum.

śląsk. Łukasz Walis twierdzi, że „o ks. Boncezyku, choćby wszyscy mówili, to jeszcze wszystkiego nie wypowiedzą”.

Ks. Boncezyk umarł dnia 18. lutego 1893, mając lat dopiero 55. Pochowany jest na cmentarzu przy ulicy Piekarskiej w Bytomiu. Chociaż nie należał do ludzi bojowych i nie był wodzem ludu w zwykłym tego słowa znaczeniu, zgodnie podnoszono zaraz, że był jednym z najgodniejszych i najzasłużeńszych kapłanów górno-śląskich, jednym z najgorętszych miłośników swego ludu, sławą krainy śląskiej, chlubą narodu polskiego, wzorem dla wszystkich rodaków. W dziełach zaś swoich „Stary Kościół Miechowski” i „Góra Chełmska”, wystawił sobie jako literacki odkrywca Śląska, pomnik wiecznotrwały.

STARY KOŚCIÓŁ MIECHOWSKI.

Pierwsza z dwóch wielkich epopei ks. Boncezyka „Stary Kościół Miechowski” to nie innego, jak „lat dziecinnych szczęśliwych przebłogie wspomnienia”. Często bowiem, zwłaszcza po rozpętaniu walki t. zw. kulturalnej wracał ks. Boncezyk duchem „do owych drzew cienia, w których cichej świątyni był mu światem całym dom rodzinny drzewiany, z dachem podstarzałym”, i samo cisnęło mu się do pióra:

*Widzę raj mej młodości, śliczne Miechowice,
Ozdobione zielenią, jak wiankiem dziewice:
Tam na górze kościółek z białemi murami,
Otoczony stąd stawem, zowąd ogrodami;
Tam zamek, tam plebania, tam szkoła z Rektorem!*

Do szczęśliwych lat młodości ze swobodnem bujaniem po łąkach, po lasach i polach, ulatywały myśli ks. Boncezyka osobiście wtedy, gdy odsiadywać musiał 2-miesięczną karę więzienną w Bytomiu.

Było to w roku 1872. Ledwie na horyzoncie politycznym zwiastowały pierwsze znaki nadchodzącą burzę walki rządu pruskiego z Stolicą Apostolską, czujny i przezorny ks. Boncezyk na pokrzepienie swych ziomeków przetłumaczył powiastkę Bolandena „Der alte Gott” na język polski i wydał u Garusa w Bytomiu p. t. „Stary Bóg żyje”. Nie zwyciężył Kościoła Napoleon I., nie zwyciężył Napoleon III., nie zwycięży też rząd pruski — oto treść książeczki, którą do dalszego rozpowszechnienia rozesłano zaraz paczkami do poszczególnych proboszczów. Już w lipcu 1872 r. skonfiskowano dziełko, a ks. Boncezyka jako autora skazano na dwa

miesiące więzienia. Księży zaś, u których później broszurki takie znaleziono, zasądzano zwykle na dwa tygodnie.

„Podczas więzienia odprawilem rekolekcje”, mawiał ks. Bonczyk, gdy mu później ktoś te czasy przypominał. Medytował z piórem w rękę i wydał w rezultacie tego rok później (u Goerlicha we Wrocławiu) prosty i pożyteczny „wykład godzinek o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny Marii”. Atoli i muza jego skorzystała z wolnych chwil więziennych.

Właśnie wtedy stary nauczyciel „pan rektor” Paweł Bienek w Miechowicach obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz nauczycielski. Aby go uczcić, a przytem uczestników tak rzadkiej uroczystości zabawić, ks. Bonczyk we więzieniu napisał w 180 wierszach „Pamiętniki Szkolarza Miechowskiego”, które w dzień jubileuszowy, t. j. 20. sierpnia 1872 w Miechowicach zostały odczytane i z entuzjazmem przyjęte. Tylko solenizant czuł się trochę urażony. Te pamiętniki szkolarza miechowskiego, które, aby nie zginęły, umieszczone tu są w dodatku, były zawiązkiem i komórką rozrodczą, z której przez epiczne rozszerzenie powstało dzieło o 4722 wierszach „Stary Kościół Miechowski, obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskim”. Pierwsze wydanie ukazało się na początku roku 1879 w Bytomiu. Wyszło nakładem autora a czcionkami „Gazety Górnośląskiej” ks. Przynicznyńskiego. „Co się tyczy owego narzecza górnośląskiego”, pisze Kraszewski, „to ono zależy na tem, że do polskiego języka domieszano trochę prowincjonalizmów, czasem archaicznie wyglądających, niekiedy zarywających z niemiecka”.

Zasadniczym wątkiem poematu jest wielkie dla Miechowie z połowy wieku XIX. zdarzenie, gdy stary kościół zburzono, aby na jego miejscu nowy obszerniejszy postawić. Trzeba było wtedy i część grobów otworzyć i nieboszczyków na cmentarz nowy przenosić. Epopeja, świetnie charakteryzująca ówczesne osoby i stosunki, obejmuje osiem pieśni i epilog. Podając treść części poszczególnych, dosłownie cytujemy krytyczną recenzję Kraszewskiego z „Biesiady Literackiej”, która w ten sposób niech po 50 latach doznaje choć w głównej części nowego poniekąd wydania.

„Zaczyna się powieść od tego, że gromada wsi Miechowie zwołaną jest do szkoły dla narady o budowie przyszłego kościoła, który stanąć ma na miejscu dawnego z przybraniem cmentarza.

Gromada zaczyna od tego, co zajmuje wszystkie w ogóle, gdy się zbiorą, aby radzić, — od sporu, stłumionego wymową Boneyka.

„Głównie idzie o to, że, aby postawić nowy ów kościół, trzeba obalić stary, do którego wszyscy sercami przyrośli, a co gorzej, ruszyć mogiły, i przenieść kości pogrzebionych żon i dzieci. — Rozprawa gromady, przemowa rektora, wszystko, co rozpoczyna poemat, trochę przydługo ale wielce naturalnie opowiedziane. Oto próbka.

*I cóżbyśmy nad tej wsi odmianą dumali?
I myśmy się zmienili: jam tysy, ty siwy;
Że zatem wieś urosła, toć niewielkie dziwy!
Owszem dziwy! rzekł Walek, cóż ja to widziałem,
Będąc dzieckiem? jakież ja Miechowice znałem?
Z tej strony ciemne lasy, z owej wielkie stawy,
W środku wioska tak nędzna, błocista, że ławy
Kładziono od starego dworu do kościoła.
Ani jeden dach we wsi nie był ze szędziola,
Lecz ze zbutwiałych, grubych snopów długiej stomy,
Pod dachami niziutkie czerniły się domy.
Łatwo pojąć, jak zgrabne te chatyśka były.
Gdyż ówczesni majstrowie nie miewali piły!
Piła, hebel lub ośnik, to rzeczy nieznane:
Klinem belki łupano! potawy łupane
Niezgrabnie na sękatę belki przybijano,
To był pokład; ścian gliną nie powylepiano:
Szczeliny, dziury, miejsca szaf zastępowały,
W nich grzebień, tyżki, noże albo fajki tkwiały;
Na sęk ubiór wieszano. Całe pomieszkanie
Tak niskie, że mój ojciec — daj mu niebo, Panie.
Choć był wzrostu małego, zawsze był schyłony,
Kiedy chodził po izbie! — i t. d.*

„W drugiej pieśni — przygotowania do mszy w starym kościółku przewybornie odmalowane, dalej idzie msza święta w dzień powszedni i widok z wieży na okolice Miechowie. — Niektóre ustępy nadzwyczaj szczęśliwe, a razem wszystko przywiązuje niezmierną prawdą swoją niekunsztowną i nieprzyprawną.

*Idąc, otworzyli
Drzwi dzwonnicy. Tam stały wielkie czarne mary,
Obok mniejsze zielone i święty Jan stary.
Jego miejsce w kościele śród zachodniej ściany
Zajął obraz, na płótnie ślicznie malowany.
Minąwszy wschody pierwsze, tam po lewej stronie
Drzwi do chóru: po prawej (ministrantów dłonie
Wiedzą, jaka to rozkosz) dzwonów długie liny,
Które chłopców huśtały w wolniejsze godziny;
Jeszcze jeden wschód w górę — tam ogromne belki
Podpierały trzy dzwony; pierwszy zwany Wielki,*

*Odzywał się w niedzielę i dni uroczyste,
 Drugi zaś „na pacierze“ zsyłał głosy czyste
 Rano, w południe, wieczór, a trzeci, płaczący,
 Znaczył smutek i zwał się „Dzwonek konający“.
 Na wszystkich był dokoła napis po łacinie,
 A gdy razem zagrały w Miechowskiej nizinie,
 Myślałbyś że organy głos swój w niebo wznoszą,
 To gromią, to żalują, to cieszą, to proszą...
 Żadne dzwony nie dzwonią, jak w Miechowskiej farze,
 Czy budzą ogień w sercach, czy tłumią w pożarze! — itd.*

„Lecz potrzeba się powstrzymać w cytowaniu, choć tylko przywożeniem podobnych ustępów można dać pojęcie o tym utworze tak oryginalnym, samorodnym, iż inaczej niktby nie powziął o nim wyobrażenia z ogólnych określeń.

„Wielkie bogactwo szczegółów charakterystycznych, któreby się chciało wypisać, lecz musimy się ograniczyć. W trzeciej pieśni jesteśmy w szkole, gdzie dzieciom rektor zadał: Opis starego kościoła. Jak się z tego wywiązują uczniowie, potrzeba przeczytać w oryginale. Szkoła ta wiejska należy do najudatniejszych obrazów całego poematu. Nadchodzi proboszcz i zabiera rektora na obiad do siebie.

*W cieniu wiecznego kłonu stoi uczajony
 Domek farski, przed dziesięć latmi obielony;
 Świdrzy czterema oknami na chlewy i stajnie,
 Na gołębnik, podwórek, w którym jednostajnie
 Maciora z prosiętami i liczne cieleta,
 I psów na pół tuzina we zgodzie się krzęta.*

„Czytając, zdaje się, że nas zachodzi woń świeżo upieczonego razowego chleba. Bo ten poemat to razowy chleb prosto z wiejskiego pieca! Tak się nam w nim Donalejtys przypomniał — z ks. Bontzkiem bracia to rodzeni⁹⁾.

„Czwarta pieśń cała w epizodycznych opowiadaniach o dawnych nauczycielach, o lesie, o dawnych właścicielach Miechowie. Obrazy pól i lasu przedziwnie udatne!

*Oj znam ja leśnych burzy huki,
 Gdy Bóg drzewom rozkaże w dowód swej wszechmocy
 Kłaniać się aż ku ziemi! Jęczą, wyją; z procy
 Trąb powietrznych ciskane jako deszcz, padają:
 Wierzchy, konary, kłody.....*

⁹⁾ Wspomniany tu Donalejtys, to ewangelicki pastor z Prus Wschodnich, Chrystjan Donalitus, ur. 1714 r., zm. 1780, autor w języku litewskim napisanych bajek i idylli. Z nich cztery heksametrem opisują pory roku i wiejskie obyczaje.

.... Łoskot, trzask, jęk, szumy
 Głoszą, że Bóg mścicielem najmocniejszych dumy!
 Znam drzew miłe rozprawy, gdy w lekkim powiewie
 Wiatru Bóg z nami miłe rozmawia, nie w gniewie.

Wiatrek, gdy się w dzień letni w łonie drzew rozgości,
 W szczerem polu cichusko, słońce ogniem ciska
 Na przestrzeń widnokregu, łąki i pastwiska.
 Ani ptak nie zakwili, ledwo konik świerknie,
 Ledwo derkacz pragnący tedy owdy derknie;
 Ale w chłodku mych lasów szmer, szelest, szeptanie ..

„W piątej pieśni opisana noc Miechowska i straż na cmentarzu w przededniu przenoszenia ciał ze starych grobów, stróże cmentarni — istny obrazek flamandzki! Wszystko czasem trochę za długie, bez starania najmniejszego o kunszt i efekt, ale jak przedziwnie naturalne! W szóstej znowu kościół, nabożeństwo, i procesja żałobna na cmentarz, ale zarazem zaproszenie księdza na wesele przez Kornowica.

„Jak czasem poeta umie, wzorem innych, malować starannie, weźmy na przykład tych kilka wierszy, gdy śpiącemu na cmentarzu Ciurze, Kure nagle w ucho zagrzmiął „Wstawaj Ciura!”

Jak górnik, gdy w podziemnej skale
 Natrafił gniazdo kruszca, widzi skarby, ale
 Zazdrosnym otoczone kamieniem; obmaca,
 Z której strony skuteczną będzie świdra praca;
 Już zawiertał proch w same wnętrzości opoki,
 Już wsunął żdźbło zdradzieckie w skał otwór głęboki,
 Już zatlił żdźbło, już słyszał tu gruch, gręmot, błyskanie,
 Dym, kamieni grad, stępli i okap łamanie...
 Potem cisza — a kamień dotąd nie zachwiany,
 Leży u stóp górnika już rozczwiertwany — — itd.

„Siódma pieśń, wesele u Kornowiców; w ósmej opisany wieczór na wsi i proboszczowskie nauki uwidzenia przyszłości, na ostatek krótki epilog, w lat dwadzieścia i ośm, zamyka te wiejskie obrazki, które w literaturze Górnego Śląska jako perła i monument pozostaną. — Przedziwnie tu odmalowani w końcu mędrzy nowi, co prostodusznych wieśniaków nawracają na niewiarę!

„Dosyć się rozpisaliśmy, może za długo o małej i skromnej książeczce, ale to kawał rudy w której złoto przyświeca, a żaden, najkunsztowniejszy poemat nowy, cudnie rymowany, wycacany, wypieszczony, wyperfumowany, wydjamentowany, nie zrobił na nas tego wrażenia, co te śląskie obrazki ks. Bontzka.

„Wadą tego, co się dziś najpowszechniej w literaturze, na teatrze zjawia, ba często i w innych sztuki utworach, że to są echa, odbicia, powtarzania motywów i form chwycionych z papieru, że rzadko kto coś powie z wnętrzości własnych, głosem swoim; że nadto jest w tych płodach sztuki — artyzmu i umiejętności, a za mało krwi i ducha. A tu, u ks. Bontzka! przelało się życie samo w poemat.

„Radbym bardzo, ażeby wspomnienie o Starym kościele Miechowskim obudziło ciekawość i wywołało inne sądy”.

Z nieuprzedzoną niezem i bezstronną recenzją Kraszewskiego, który starał się wniknąć w duszę pisarza, w gruncie rzeczy zgadza się równoczesna trochę przesadnie uczuciowa ocena w „Katoliku” (1879 r. Nr. 13) ogłoszona. Radziejewski, bo nikt inny nie umiał tego tak wysłować, pisze tam: „Wiersze płyną z pieśni szlachetnego Górnoszlązaka, jak ze źródła obfitości. Autor dumny jest z pochodzenia swego z ludu wieśniaczego, kocha i uwielbia górnośląskie cnoty i obyczaje, dowcipnie smaga niektóre przywary, lecz wszędzie głosi szczerą prawdę, nie pochlebając i nie pobbżając nikomu”. „Katolik” apostrofuje potem ks. Bonczyka: „Cześć tobie, zacny wieszczu, za to, że słuchałeś natchnienia Bożego i że zaszczyciłeś Górny Śląsk twoją znakomitą pracą, która tobie, zacny kapłanie, i nam wdzięcznym ziomkom twoim zjedna wieczną sławę nie tylko między rodakami, lecz i poza granicą drogiej ojczyzny naszej. Dzięki Bogu, że właśnie w obecnym czasie prześladowania i ogólnego zepsucia wskrzesił nam natchnionego Duchem św. wieszca, którego „Stary Kościół Miechowski” śmiało stawiamy obok „Pana Tadeusza” sławnego Mickiewicza”.

W rzeczy samej poemat ks. Bonczyka nie jest bez braków, które najlepiej poznał znowu odrazu Kraszewski. Przedewszystkiem uderza czytelnika uważnego znaczna nierówność poziomu artystycznego. „Spora to wiązanka i wyśmienitych i bardzo miernych, a zaniebanych wierszy, stworzona z talentem niepospolitym i lekceważeniem go osobliwszem... jest to, jakieśmy powiedzieli mieszanina prześlicznych rzeczy z takimi, które poczucie artystyczne nie powinno było dopuścić obok... Przy odrobinie starania mogło z tego urosnąć małe arcydzieło, a tak jest to nader nęcące curiosum” (Kraszewski).

Tłumaczenia tej nierównomierności szukać należy w tem przedewszystkiem, że ks. Bonczyk, zaprzątnięty duszpasterstwem wielkiej parafji bytomskiej, wiersze pisywać mógł tylko wieczorami,

przyczem był często już zmęczony i przepracowany. Mimo to byłby okazał staranność większą, gdyby się był spotkał z krytyczną zachętą, co działa, jak powiew na ogień. Zresztą sam faktycznie lekceważył poezję swoją. „Parvum parva decent”, takie dał z Horacjusza motto poematowi. Skromny kapłan nie pisał dla szerokiej publiczności i nie miał ambicji, aby wiecznie osiąść na Parnasie, ale, jak i ks. Damiń, należał do tych, „co sobie tworzą i nucą swe pieśni — jak ptacy leśni, — co sobie w serca zaciszu swe pienia — dumają z ustronia, jakby z niechcenia, — i w dań składają dla ojczyzny matki — swe dumki kwiatki”. (Damiń). Pisał dla siebie i dla grona przyjaciół. Jak Mickiewicz, wyczerpany pracą i bólem, „drzwi od Europy zamykał hałasów i dumał, marzył o swojej krainie” z lat dziecińczych, szczęśliwej, choć ubogiej, i w ten sposób tworzył „Pana Tadeusza”, szczyt poezji epicznej i opisowej, — tak ks. Bonczyk ze smutnej rzeczywistości ówczesnej walki kulturalnej uciekał do poezji i znajdował ukojenie w pisaniu „Starego Kościoła Miechowskiego”.

Bądź co bądź żałować należy, że ks. Bonczyk recenzji Kraszewskiego nigdy do rąk nie dostał. Gdy kilka lat później Stanisław Bełza, bawiąc w Bytomiu, składał wizytę tamtejszemu proboszczowi, i rozpoczął rozmowę od oświadczenia mu, że uważa sobie za obowiązek zawrzeć znajomość z człowiekiem, którego nazwisko dostąpiło wielkiego rozgłosu przez to, że w swoim czasie pisał o jego „Kościele Miechowskim” Kraszewski, było to dla ks. Bonczyka niespodzianką i, szybko chodząc ze spuszczonej oczami po pokoju, ze zdziwieniem zawołał: „czy podobna? a ja o tem nic nie wiedziałem. Proszę przesłać mi numer tej gazety, gdzie Kraszewski o mnie wspomniał”. — Niestety, Bełza sam recenzji najprawdopodobniej nie był czytał, lecz był mu tylko dr. Chłapowski na nią zwrócił uwagę¹⁰⁾, dlatego tak ogólnikowo mówił o jednym z ilustrowanych pism warszawskich. (W roku 1922 zdawało się Bełzie nawet, że to nie „Starym Kościołem Miechowskim” ale „Górą Chełmską” był się zachwycał Kraszewski). Po wysłuchaniu jego pochwał ks. Bonczyk odezwał się w te słowa: „Gdyby więcej zachęty, toby i otucha się znalazła. Ale tak...”¹¹⁾

¹⁰⁾ Tak zapewniał dr. Fr. Chłapowski w liście do ks. dr. Szramka z dn. 22 XII. 1917 r.

¹¹⁾ Piast (Stan. Bełza), Na Szlasku Polskim, Kraków 1890, str. 27 nn. — oraz: Stanisław Bełza, Przeszłość, Teraźniejszość i Przyszłość Śląska Górnego, Warszawa 1922, str. 27 n.

Krytyczne spostrzeżenia Kraszewskiego byłyby ks. Bonczyk sumiennie uwzględnił w wydaniu drugim, które w r. 1883 kazał znowu własnym nakładem drukować we Wrocławiu w „Schlesische Volkszeitung”. Zmienił niewiele, korzystając tylko z uwag dr. Franciszka Chłapowskiego w Poznaniu, który dawniej był czynny w Bytomiu ¹²⁾. Jako nader ciekawy dokument przytaczamy tu list łaciński, w tej sprawie do dr. Chłapowskiego (bez daty) wystosowany :

Illustrissimo Domino Francisco Chlapowio Chlapowski, medicinae doctori quam de sanitate publica tam de defendendo S. S. Ecclesiae jure tribuno plebis optime merito Norbertus capellanus.

Egom et parens libelluli, quem nunc Tibi mitto, permagno affectus sum gaudio, quod Tu ipse dignatus es non legere tantum, sed etiam corrigere versus meos, correctosque et denuo impressos exposcere a me, et quidem hunc in finem, ut argumentum judicis (sicuti spero non nimis rigorosi) opere lecto pronuntiares fratribus Polonis. Dicas illis, quaeso, nunquam mihi in animo fuisse utpote animarum cura occupato, scribere quidpiam pro mundo publico: Mehercle, composui verba pro primo meo magistro adhuc viventi, ante quosdam annos semisaecularia celebranti — hinc ille Miechowieiorum pagus minutissime descriptus, hinc ruricularum nomina anxie enumerata, hinc illi defectus, qui mihi soli optime sunt cogniti, quibus vero mederi non possum nisi ordine narrandi plane everso. Sedsi his induleris — remanserunt defectus permulti alii, quum metrum tum legem scribendi laedentes, sed omnino tales, quales lector benevolus facillime ipse corriget. Nihilominus ausus sum facere, quod voluisti, mittens libellum Tibi familiarissime mihi conjuncto. Pro omni Tua erga me benevolentia ne recuses meas gratiarum actiones. Sed unum tantum exemplar accipies, quum non habeam in promptu plures. Prostant libri emendi apud bibliopolam „Geschäftsführer der Schlesischen Volkszeitung, Herrn Reid, Breslau, Hummerei 39“. Eritne mihi facultas atque occasio legendi, quae de libello meo scripturus sis? Haveto!

Prawdopodobnie i recenzji przez dr. Chłapowskiego obiecanej ks. Bonczyk nigdy się nie doczekał. Tymczasem „Starym Kościołem Miechowskim” rozkoszował się prosty lud śląski tak samo jak i inteligencja, przedewszystkiem zaś młodzież, studjująca w gimnazjach i na akademji. Epopeja kilkakrotnie przedrukowywana była w różnych gazetach górnośląskich, aż w roku 1918 „Nowiny” opolskie odbitki takich feljetonów puściły w świat jako wydanie trze-

¹²⁾ Stosunek swój do ks. Bonczyka opisał dr. Chłapowski w liście (do ks. Szramka) z dnia 22. XII. 1917 r. następującemi słowy: „Choć długo obcowiałem z ks. Bonczykiem, stosunek nasz nie był serdeczny. Był on nieco skryty a może bojaźliwy. Z czasem jednak spoufalił się tak, że mi odczytywał swe młodzieńcze poezje niedrukowane jeszcze, opisujące czasy szkolne. Radził się przytem, czy to dobrze stylistycznie napisane. W kwestjach politycznych wolałem rozmowę z szczerym sanguinistycznym temperamentu ks. Schirmeisen'em, z którym się nie zawsze zgadzałem, ale sympatyzowałem”.

cie, niestety najlichsze, które jednak mimo to wyczerpane jest zupełnie.

Znamienną jest rzeczą i bardzo uwagi godną, że z całej dotychczas polskiej literatury na Śląsku na język niemiecki przetłumaczono oprócz pieśni ludowych przez Rogera wydanych tylko i jedynie całe rozdziały „Starego Kościoła Miechowskiego”¹³). Jest to nowoczesny hołd niemiecki, mimowoli złożony rdzennie polskiej samorodnej literaturze śląskiej, który o istotnem znaczeniu poezji ks. Boncezyka świadczy najwymowniej. Wobec tego skarga w roku 1881 przez ks. Gregora sformułowana, a przez całe społeczeństwo śląskie wciąż z żalem powtarzana, iż „długo Śląsk nasz ukochany, bez wszelkiej obrony, został od swych zaniedbany, od obcych wzgardzony”, o ile chodzi o literaturę śląską, zaczyna tracić uzasadnienie co do pogardy obcych, lecz niestety — bodaj już nie długo — aktualną jeszcze pozostaje, jeżeli chodzi o zaniedbanie przez swoich. Wszak na „zaniedbania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska” zwraca też co dopiero uwagę prof. Stanisław Kot w „Zaraniu Śląskiem” (1929 nr. 4). Nawet Polska Akademia Umiejętności w Krakowie, której członkowie tyle razy Śląsk badali pod względem etnograficznym, stwierdzając zgodnie jego polskość u podstaw społeczeństwa, ani razu nie zajęła się piśmiennictwem śląskiem, i w roku 1918, przedstawiając w „Encyklopedji Polskiej” w dwóch obszernych tomach dzieje literatury pięknej w Polsce, ani słówkiem nie wspomniała o Śląsku, tak jakby tu była zupełnie tabula rasa. A przecież piśmiennictwo śląskie tem ciekawsze i tem więcej pamięci godne, że jest całkiem oryginalne, samoukowe i od wszelkiego bastardizmu wolne i stanowi wierne odbicie umysłowości śląskiej, która z podstaw głęboko religijnych przez szczere pokochanie ojcowizny i swojszczyzny doszła samodzielnie do poznania, umiłowania i zapragnienia ojczyzny. Ks. Boncezyk zaś to poeta śląskiej swojszczyzny katexochen.

Jeżeli Koneczny w r. 1895 w książce zbiorowej „Dla Szląska” pisał: „Rozwój umysłowy Ślązaków bliskim jest chwili, w której zadadzą sobie pytania takie, na które odpowiedzi złożone są w świecie sztuk i nauk. Oby w tej chwili nie musieli opuścić polskiego obszaru ducha, jako dla nich... próżnego. Oby nie mu-

¹³) Tłumaczenia wcale zgrabnie dokonuje nauczyciel w Miechowicach Ludwik Chrobok, który dotychczas przekład czterech pierwszych pieśni z komentarzem wydał w „Beiträge zur Heimatkunde von Miechowitz (zeszyty 1, 4, 6 i 11), nakł. Heimatkundliche Arbeitsgemeinschaft Miechowitz 1925—29.

sieci na nowo zwrócić się ku tym, od których oddalać się wolą” — to powiedział raczej za mało, aniżeli za dużo. Albowiem ta chwila już była nadeszła. Dowodem Ligoń Juliusz (umarł 1889), kowal, dla którego dr. Chłapowski musiał czasem z bibliotek publicznych sprowadzać dzieła większe, albo tak podobny mu pod tym względem chłop Jan Kupiec z Łąki pod Pszczyną (umarł 1909), albo malarz Jan Gajda (umarł 1911), albo wreszcie żyjący jeszcze maszynista Łukasz Walis z Rozbarku, który ku zawstydzeniu inteligencji polskiej z podziwu godnem umiłowaniem sprawy i niezwykłą wytrwałością zebrał przeszło 1 300 pieśni ludowych, dokonując dzieła, za które mu nawet Polska Akademia Umiejętności w roku 1920 wyrazić musiała szczególne uznanie. A są to tylko najwybitniejsi przedstawiciele tego całkiem żywiołowego ruchu samoukowego na Śląsku. Pamiętamy, jakie wzruszenie nas ogarnęło, gdyśmy, będąc sekretarzem kwitującego wtedy Tow. Oświaty im. św. Jacka i redaktorem „Głosów z nad Odry”, u prostego górnika w Bielszowicach odkryli encyklopedję Orgelbranda a gdzieindziej u zwykłych robotników znaleźli doborowe biblioteczki z własnym katalogiem. Byli to złoci ludzie, których nie lepiej nie charakteryzuje, jak słowa Gajdy: ¹⁴⁾

*Nie mam srebra ani złota, — nie dawają mi procentów,
Uboga moja prostota, — nie znam dzisiejszych wykrętów.
Prostak jestem z urodzenia, — po prostu mówię i czuję,
Prosty sposób mam myślenia, — po prostu was też przyjmuję.*

Takie dusze chciwie wchłaniały poezję „Starego Kościoła Miechowskiego”, jak rosę ożywiającą. Epopeja ta zapełniła im dotychczasową przez Niemców naumyślnie utrzymywaną próżnię w polskim obszarze ducha i sprawiła im najczystszą satysfakcję, że ten „Śląsk nasz ukochany” doczekał się pomnika literackiego tego rodzaju i tej miary, że go Niemcy ani sprzątnąć ani czem innem zastąpić nie mogą.

Byłby teraz czas najwyższy pomyśleć na serjo o czwartem wydaniu „Starego Kościoła Miechowskiego”, krytycznem i zaopatrzonem w komentarz. Pokolenie dzisiejsze z wielkim pożytkiem czytywać będzie te obrazki śląskie i czerpać z nich pietyzm dla

¹⁴⁾ Cfr. Jan Kudera, Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych, Mikołów, Miarka 1920.

przodków naszych oraz wytrawną mądrość życiową. Jest to spuścizna droga, zostawiona nam z wyraźnem życzeniem:

*Ty chowaj me wspomnienia starodawnych czynów,
Błąd i cnoty przeszłości są nauką synów.*

„G Ó R A C H E Ł M S K A”.

Druga epopeja ks. Bonczyka nosi tytuł „Góra Chełmska czyli Święta Anna z klasztorem O. O. Franciszkanów. Wspomnienia z roku 1875 napisał Ks. Norbert w Bytomiu G. Śl.” — i wyszła czcionkami „Schlesische Volkszeitung” (R. Reid) we Wrocławiu w roku 1886. Jako motto figurują słowa Horacjusza: et mihi dulces ignoscent, si quid peccaro stultus, amici (Hor. 1 Sat. 3, 140). Jest to przeproszenie przyjaciół, jeżeliby czemkolwiek w poemacie mieli się czuć urażonymi. Wszak mnóstwo tam nazwisk i charakterystyk konfratrów, wtedy jeszcze żyjących.

Tematem jest ostatni odpust na Górze Św. Anny przed wygnaniem stąd O. O. Franciszkanów, i równoczesna z tem śmierć pustelnika, podobno ostatniego z Gaszynów. Było bowiem prociwo, że

*Jak ostatni z Gaszynów umrze tu w klasztorze,
Spełni się dla tej góry przeznaczenie Boże.*

„Górę Chełmską” ks. Bonczyk napisał kiedyś podczas kuracji, a więc dosyć pobieżnie. Tylko niektóre urywki liryczno-dydaktyczne ułożone już były dawniej. A jednak obfituje ten utwór w piękne obrazy i wizje i posiada trwałą wartość jako literacki pomnik z okresu walki t. zw. kulturalnej, której problemy wszystkie porusza. Że ukazał się w roku 1886, to reakcja na zaostrzenie pruskiej polityki antypolskiej, datujące z owego roku.

Walka kulturalna czyli zamach odurzonego zwycięstwem nad Francją w 1870/71 r. rządu pruskiego na swobodę Kościoła i równoczesne rugowanie ze szkół i urzędów resztek języka polskiego, była zuchwałem targnięciem się na świętości nietykalne. Takie świętokradzkie naruszenie porządku Bożego, fatalne może mieć następstwa, bo

*Jakoż śliczny świat, gdy nim Pan Bóg tylko włada!
Lecz, gdy się w rządy Boskie człek lichota wkrada,
Tu odmienią, tam psuje, wnet tyle nabroi,
Iż ran, które dziś zadał, sto lat nie zagoi.*

Oburzenie wtedy przeszło przez lud, a w sercach katolickich spotęgniała tem więcej miłość do dziedzicznych skarbów wiary i naro-

dowości. Postawa dzielnego ludu napawała dumną radością odwiecznych przywódców kapłanów. To też kapłan-poeta pieścił w duszy ten ludek pobożny i wierny i uwielbiał go jako bohatera, jako

*Mężne wiary rycerstwo, co w duchu dojrzałe,
Choć na zewnątrz poślednie, lecz w duchu wspaniałe,*

i dodał: „Kto ciebie urazi, splami swoje urzędy, imię swoje skazi”.

Nikt jeszcze nie napisał dziejów walki kulturalnej na Śląsku, choć to temat bardzo ponętny i ciekawy, ale nastroje ówczesne są wiernie oddane i utrwalone w „Górze Chełmskiej”. Polski lud katolicki, na Górze Św. Anny tłumnie zgromadzony i „ze siół niepoliczonych w świętą jedność zlany”, przeciwstawiony jest rządowi pruskiemu, którego zarządzenia odbijają się świętem oburzeniem w duszach górnośląskich i który uosobiony tu jest przez żandarma i policjanta tajnego. Ten „wasał krnąbrnej twarzy chciałby wszystkich zjeść okiem, co się w czole żarzy”. Antyteza niestety naszkicowana jest raczej, aniżeli przeprowadzona dokładnie. W każdym razie Góra Św. Anny, ongiś Chełmską zwana, staje się symbolem zwycięstwa. Wspaniała do tego antyfoną są zaraz pierwsze, trochę dawniej ułożone, wiersze epopei z przepiękną i prawdziwie natchnioną inwokacją:

*Góro Chełmska, piastowskich ziem stróżu wieczysty,
Czy cię straszej powodzi grom, jak w płaszc piaszczysty
Odzianą, w dzień potopu urwawszy od skały
Gór olbrzymich, aż krańce grzesznej ziemi drżały,
Zapędził w te płaszczyzny, aby z twej podstawy
Wypatrzył Chrobrzy drogę na Zachód, do sławy?
Czy ogień uwieczniony we wnętrzościach ziemi,
Szukający swobody, siły piekielnemi
Wysadził twe bazalty aże pod obłoki,
Abyś dumnie patrzała na okrąg głęboki?
Czy cię woda wylęła, czy ognie przedwieczne,
Góro, teraźes święte miejsce i bezpieczne!
Boć to Michał Archanioł, po zwycięskim boju
Z szatanem, na zadatek wiecznego pokoju,
Na wysokim twym szczycie hełm rycerski złożył;
Nań patrząc wyje piekło, świat w ufności ożył.*

Patrząc na barwny obraz „wojska kalwaryjskiego”, na te tłumy pątników, niezrozumianych nigdy przez rządy pruskie, tak dumał poeta:

*Któż tych ludzi tu zwołał? Od Odry przybrzegów,
Od wód Wisty, od Tatrów niebotycznych śniegów,
Gdzie smutne „Morskie Oko” ku niebu wygląda,
Błogą halicką przeszłość pamiętając, żąda,*

*By jaśniała na powrót! Od grobu Kaźmirza,
 Od stolicy Wojciecha, aże gdzie się zbliża
 Wielkopolska córeczka do matuli łona,
 Słowian, pół świata panów, działwa zgromadzona;
 Jakież stroje, narzecza! a w tej samej twarzy
 Taż miłość do ojczyzny, taż myśl się żarzy!
 Któż tych ludzi tu zwotał! któż trzyma w karności,
 Że, wszystko opuściwszy, nie dla przyjemności
 Pną się tu po tych górach, po ostrych kamieniach,
 A śladu odurzenia ani w ich spojrzeniach
 Nie dostrzeżesz — jak w ulu zawsze brzęk i praca,
 Każdy wie po co przyszedł, jak znaleźć; nie zwraca
 Na doczesność uwagi! Wiaro, wszystkomożna,
 Ty to sprawiasz! O trzodo, gdyś szczerze pobożna,
 Ileż ty skarbów siły, życia mieścisz w sobie —
 A tu świata mocarze myślą o twym grobie!*

Jest to aluzja do antypolskiej polityki Bismarcka.

W przebogatej duszy śląskiej, jak wogóle u Polaków skarb wiary ujęty jest w drogie wartości narodowe i złączony z niemi ściśle dziwnem zasilaniem się nawzajem. To też w „Górze Chełmskiej” jasno przebija już obok dominującej nuty religijnej, nuta polska, i zaprawdę powierzchownie czytali ks. Bonczyka ci, co twierdzą, iż nie miał odwagi przyznać się do polskości, choć wiedział się synem wielkiej ojczyzny laszej, której piękności odezuwał i do której drgało mu serce. Oto piękne credo ks. Bonczyka w nieśmiertelność narodu polskiego:

*Póki step ukraiński rzewne dumki stroi,
 Póki się wolnej Polski Car moskiewski boi,
 Póki Wisła dziewicza do Bałtyku łona
 Spieszy, męznego ludu wdzięcznością pieszczona,
 Póki Królowa Polski z Ostrobramskiej wieży
 Litwie, a Jasna Góra Lachom w pomoc bieży;
 Dotąd też Święta Anna z Chełmskiej Góry szczytu
 Śląsku pobłogostawi, i błogiego bytu
 Będzie mu upewnieniem! Skoro zaś te skały
 Stałe jak stal i szare (boć świat ten nie stały)
 Runęłyby w przepaści, albo by się w inne
 Przeniosły równie kraju, wdzięczniejsze, gościnne,
 Już też koniec nastanie tej tu doczesności:
 Tedy dopiero umrze w męskiej dojrzałości
 Plemię Piastów, Jagiellów, lecz w niebianów rzędzie
 Z palmą pomiędzy pierwszymi na wieki zasiędzie.*

Z losem narodu polskiego Śląsko na zawsze zostanie złączone, jako gniazdo piastowskie, aczkolwiek zapomniane nieraz przez najwybitniejszych ziem polskich pieśniarzy, do których ks. Bonczyk ma

poniekąd żał za to, że uzupełniając ich, on musi podnosić chwałę Górnego Śląska:

*Szczęсна ziemio kościołów, kopalń i kominów,
Szczytna między ziemiami z córek twych i synów,
Śląsko, gniazdo Piastowskie! Choć cię wieszczł Wincenty,
Sławny z „pieśni ziem polskich“, nie opiał, ty święty
Jesteś wiary przytułek, ty twych skarbów płony
Ślesz po rzekach i morzach do chat, miast, na trony.
Ty władzasz w dzieci twoje skarb wiary i męstwa,
Twoim synom zawdzięcza ojczyzna zwycięstwa.
Pilna dłoń twego chłopka w niezbyt żyznej glebie
Tyle płodzi, że żyje na żarnowym chlebie;
Twoje siola chędogie, miasta zaludnione,
Drogami jakby wstęgą z sobą połączone,
A niewiasty wstydlive, a zdrowa młodź strojna:
Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna,
Nikt ci wiary nie wydrze, ani świętej cnoty,
Ni szczerości praoców, ni do prac ochoty.
Ieś skarbem przeświełym: cesarze, królowie
Koronę twoję nosić chcieli na swej głowie.
Śląsko, zostań, czem byłoś, tak cię w świecie wsławi
Święta Anna, a niegdyś wśród świętych postawi.*

Aby wykrzyknik ks. Boncezyka: „Ziemio, dokąd twój język kochasz, bądź spokojna” w całej doniosłości sprawiedliwie ocenić, przypomnieć sobie trzeba kontrowersję o narodowości Górnego Śląska, jaka przez dziesiątki lat toczyła się na łamach czasopism niemieckich, potem w sejmie berlińskim, a wkońcu też na łamach „Zwiastuna Górnośląskiego” z jednej, a „Katolika” z drugiej strony. Są to dzieje początków narodowego przebudzenia się Śląska.

Radca Benda z Opolą w „Correspondenz der Schles. Gesellschaft für vaterländische Cultur” (1820, tom I) polski język na Śląsku był nazwał istnem nieszczęściem, które jaknajszybciej sprzątnąć trzeba przez germanizację szkoły. „Nichts in der Welt geht dadurch verloren, powiadał, kein Heiligtum, denn das ist nur diejenige Sprache, die eine Literatur hat oder die einen solchen Grad von Bildsamkeit in sich trägt, von dem sich eine Literatur erwarten lässt. Dass dieses in Absicht der mit dem Spitznamen des Wasserpólnischen belegten Unsprache der Oberschlesier der Fall sei, das habe ich den eifrigsten Verteidiger für die Erhaltung dieser Sprache selbst nicht behaupten hören... Wahrlich, keines halben Jahrhunderts wird es bedürfen, um das Pólnische in einer deutschen Provinz ganz zu vertilgen”. Drugim fałszywym prorokiem był prof. Wuttke, co w tym samym roku 1844, w którym Karol Libelt w słynnej rozprawie „O miłości ojczyzny” zapewniał:

„Naród żyje, dopóki język jego żyje”, w „Schlesische Provinzialblätter” uważał Polaków na Śląsku już za „das verstorbene Slaventum in einem kräftig entwickelten deutschen Lande”.

Ks. Bonezyk dobrze wiedział, że lud wtedy rzeczywiście był martwą bryłą narodową bez życia, „ein vegetierender Volksrumpf ohne Willenskraft”, jak jeszcze 1861 nie bez słuszności pisała „Schles. Zeitung”. Pierwszy powiew wolnościowy lat rewolucyjnych na Górnym Śląsku ruchu narodowego nie wywołał, ponieważ lud co dopiero wyzwolony z pańszczyzny, trapiiony wtedy właśnie był straszną klęską głodową. Jeżeli Lompa w ówczesnych gazetach polskich żądał tu, jak ks. Szafranek w Berlinie, polskiej narodowości dla Ślązaków, było to pium desiderium jednostek wyjątkowych, nie poparte jeszcze siłą rzeczywistą i świadomą u ludu. W Berlinie (5. grudnia 1848) rozwiązano zgromadzenie narodowe, zanim wnioski ks. Szafranka przysły na obrady, na Śląsku gazety polskie wszystkie poupadały, a pierwszy odruch narodowy z lat czterdziestych przygasł, jak ogień słomiany, po którym ledwie iskry zostały pod popiołem się żarzące. Świadkiem tego ks. Antoniewicz. Gdy 1851 przy misjach odezwał się do słuchaczy: „kochany ludu polski”, prosili go księża tutejsi, by na przyszłość wiernych nie nazywał już pogardliwie ludem polskim, ale górnośląskim.

Ks. Bonezyk znał też pierwszą na arenie sejmu pruskiego dyskusję o narodowości Górnoślązaków, która się rozpoczęła 6. maja 1851, gdy obradowano nad umieszczeniem czterech tysięcy sierot pozostałych z lat głodowych. Sprawozdanie komisji porównywało Górnoślązaków z robakiem ziemniaczanym (Kartoffelraupe), co umiera, skoro ziemniaków zabraknie, i polecało oddać te dzieci do zakładów niemieckich i rozszerzać więcej kultury niemieckiej na Górnym Śląsku, by na przyszłość uniknąć klęsk podobnych. Przeciwno haniebnemu porównaniu w imieniu rodaków zaprotestował pośłujący z okręgu Olesno-Kluczborek gospodarz górnośląski Gorzółka, a przeciwko zakusom germanizacyjnym stanowczo wystąpili nietylko pośłowie Stablewski i Janecki z Poznańskiego, ale też niemiecki poseł Reichensberger, który przestrzegał: „Man beschwört den Kampf gegen die Nationalitäten herauf”. Minister von Westphalen przeczył temu, a sprawozdawca komisji poseł Stiehl tak powiedział: „Polska narodowość słowiańskich mieszkańców Górnego Śląska nie istnieje i nie jest udowodniona. Powołując się na dobre powagi twierdzę, wbrew nieudowodnionemu zdaniu po-

słów z Księstwa Poznańskiego, że ludność słowiańska na Górnym Śląsku obok przynależności do pruskiej ojczyzny nie posiada żadnego uświadomienia polskiej narodowości, opierającego się na chwalebnych może dziejach swych przodków, jak to w Poznańskim lub w Prusiech zachodnich znaleźć można". Wtórował mu hrabia Renard, poseł z okręgu Strzelce-Lubliniec, zapewniając: „My na Górnym Śląsku nie jesteśmy w tak smutnem położeniu, jak prowincja poznańska, gdzie Słowianie i Germanie wrogo stoją przeciw sobie. Cała ludność Górnego Śląska nie zna ni religijnego ni narodowego rozdzielenia i w niczem innem się nie prześciga jak tylko w niezachwianej wierności względem przyrodzonego i odziedziczonemu króla i pana, a to nie w niemieckiej, nie w słowiańskiej, lecz w pruskiej miłości ojczyzny". Nawet przeciwny rugowaniu języka polskiego poseł Schwarz z Lublińca oświadczył: „Es handelt sich hier nicht um die Nationalität, denn die Oberschlesier sind nicht Polen, sondern Preussen". (Sprawozdania stenograficzne).

Zdawało się, że tak rzeczywiście, skoro i taki ks. Antoni Stabik jeszcze 1867 r. w przedmowie do „Wspomnień z podróży do Włoch Górnych i Dolnych" zaznaczył, że nie jest „rodzonym Polakiem". Cóż się dziwić, że lud sam był narodowo nieuświadomiony, a nawet lekceważył język swój. Gdy Malinowski r. 1869 odbywał swą etnograficzną podróż po Górnym Śląsku, ludzie nie mogli pojąć, że on jako człowiek wykształcony używał w życiu potocznym języka polskiego i nie chcieli mu wierzyć, że chociaż „panoczek", tylko z trudnością po niemiecku umie się wyrazić. Wszak w ich pojęciu spańszczyć się to samo znaczyło, co zniemczyć się. Ludzie mówili po polsku, ale czuli się Prusakami. Nazwę Polaka uważali nawet za obrazę, którą sądy pruskie karały grzywną¹⁵⁾. Państwu zależało oczywiście na niepostrzeżonem zniemczeniu ludu, zanimby się przebudził. Ze względów lojalności i kurja wrocławska uważała uświadomienie narodowe ludu za rzecz niepożądaną (Tendenzen, die unserem oberschlesischen Volke fernbleiben müssen) i przestrzegała przed agitatorami z Wielkopolski. Mnożyły się ataki na polską szkołę i zapowiadały koniec koncesyj ery Bogedaina.

Powstała wprawdzie 1868 znowu polska gazeta „Zwiastun Górnos Śląski", wychodząca w Piekarach, lecz służyła jedynie religijnym tendencjom według zapowiedzi, że „jako drugi Dawid po-

¹⁵⁾ Malinowski, Listy z podróży etnograficznej po Śląsku, „Na dziś", 1872 I, 288.

wstaje przeciw Goljatowi niedowiarstwa, którego najprzód prostym, ale ostrym kamieniem jędrnej mowy polskiej o ziemię powali, a w końcu mieczem wiary żywej głowę mu utnie i tym sposobem Śląsko katolickie od Filistynów rozmaitych sekcjarzy uwolni". To też, gdy Miarka zaczął główne myśli odezwę swojej „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej”, wydanej pierwotnie (1862) w „Gwiazdce Cieszyńskiej” a drukowanej potem (1865) osobno, rozwijać też na łamach „Zwiastuna” w artykułach „o edukacji górnośląskiej” (1868, nr. 38 nn.) z lapidarną tezą: „jesteśmy Polakami, a mamy się stać Niemcami”, powstało w kołach rządowych niemniej jak duchownych zaniepokojenie, a odpowiedzialny redaktor „Zwiastuna” ks. komisarz Purkop w niemałym był kłopotcie.. Albowiem radca szkolny ks. Połomski z Opola żalił się, że jest skompromitowany wobec rejencji opolskiej, której był ręczył za lojalność „Zwiastuna”. Równocześnie ks. Sobota z Reptów i ks. dziekan Pressfreund z Biskupie nadesłali ostrą krytykę artykułów Miarki. Zdaniem ich lud górnośląski pragnie germanizacji, a bez pomocy języka niemieckiego oświata jego jest niemożliwa. Artykuły zaś w podobnym pisane duchu, odstręczając od tego celu, szkodzą jego interesowi i jako takie przez wszystkich przyjaciół ludu potępione być winny. Ze względu na Miarke, który wtedy jeszcze był nauczycielem, nie drukowano tych listów. Ocalał jednak list ks. Pressfreunda, gdyż go Malinowski dosłownie przejął do opisu swej podróży etnograficznej. „Cóż to znaczy ów wykrzyk: „jesteśmy Polakami a mamy się stać Niemcami?” pyta ks. Pressfreund. „Niedaleko granica polska, lud za granicą niewinny, ale jego oświaty pomimo języka polskiego najbiedniejszy Górnoślązak sobie nie życzy, jak i to, aby rzeczywistym być Polakiem. Chłopiek górnośląski, aby krótko mówić, ma język polski, ale serce pruskie”.

Niebawem cały dekanat gliwicki wywarł presję na „Zwiastuna” uchwałą, że trzeba ubolewać, iż „redakcja zajmuje czasem w sprawie postępowej niemieckiej nieprzyjazne stanowisko, jakoby sądziła, że Górny Śląsk może kiedyś być spolszczony... i przez takie zdanie w ciągu roku niejeden niedogodny artykuł władzom niemieckim przyniosła”. Dekanat oświadczył gotowość do popierania „Zwiastuna” tylko pod warunkiem i w nadziei, że „redakcja nadal nie będzie zbawiennemu postępowi niemieckiej sprawy nieprzyjaznej przeszkody czynić i tylko na to się ogra-

nieczy, ażeby duchowo obudzić i wykształcić, co jeszcze z polskich gmin istnieje, a i tym potrzebę nauczania się niemieckiego języka dla ich własnego dobra wszczepić, a więcej już doświadczeniu nie zaprzeczy, że w niemieckich szkołach tak jak w polskich może być miłość do naszej świętej religji zaszczipiona”¹⁶⁾).

Gdy potem od roku 1872 rząd pruski zakazywał uczyć w szkole po polsku i falą germanizacyjną zalewał Górny Śląsk, a radca szkolny i rejencyjny Baron w „Schles. Provinzialblätter” wzywał Kościół do pomocy przy dziele germanizacji, powstał ks. Bonczyk z protestem przeciwko Bendom, Wuttkom, rządowi pruskiemu i wielu konfratrom i właśnie na języku polskim opierał żywotność sprawy polskiej na Górnym Śląsku. Ochronę języka proklamował jako ochronę fundamentu. Dobrowolna germanizacja zaś to zdrada ojczyzny i grzech, od którego lud zachować trzeba przestrogą na czasie wbrew polityce Bismarcka.

W walce kulturalnej nastąpiła w zapatrywaniach kleru zmiana znaczna. Bagatelizowanie sprawy narodowej, którego źródła szukać trzeba w wspomnianych powyżej czasopismach niemieckich, znikło zupełnie. Przekonano się bowiem, jak mocno rzeczy wiary związane są z rzeczami narodowymi. Stworzono front zupełnie jednolity i zwarty ponad granice narodowości, prowincji i diecezji. Ks. radca Deloch z Królewskiej Huty, wtedy senior duchowieństwa, w roku 1874 zaproponował młodziutkiewi, bo dopiero 28 lat mającemu wtedy dr. Franciszkowi Chłapowskiemu, Poznańczykowi, aby się na kandydata postawił przeciwko księciu Hohenlohe liberalowi¹⁷⁾. Gdy ten odmówił, ale ks. Edmunda Radziwiłła polecał, wszyscy kapłani na to się zgodzili, i faktycznie z bytomskiego okręgu przez 10 lat posłował do parlamentu niemieckiego zacny ten kapłan i książę wielkopolski, uzupełniając brak odpowiednich kandydatów katolickich ze Śląska samego¹⁸⁾. Na trzecim walnem zgromadzeniu katolików Śląska, które w lipcu 1876 odbyło się w Raciborzu, naczelny redaktor Schles. Volksztg. dr. Hager „Katolika” i „Gazetę Górnosląską” tak samo chwalił za postawę szczerze katolicką, jak gazety niemieckie w duchu katolickim redagowane.

¹⁶⁾ „Zwiastun Górnosląski”, 1869, nr. 32.

¹⁷⁾ Wiadomość z listu dra Chłapowskiego do ks. Szramka z 22 XII. 1917 r.

¹⁸⁾ cfr. Specht u. Schwabe, Die Reichstagswahlen von 1867—1907. Berlin 1908, str. 87.

Ze sprawą katolicką ruszyła z miejsca i sprawa polska. Jeżeli jeszcze wydawca „Zwiastuna” Heneczek narzekał, że „pismo polskie w pruskim Śląsku jest tem samem, czem gołębek na terytorjum, przez jastrzębia obserwowanem”, to teraz bojaźń taką zarzucono na zawsze. Księża zebrani na probostwie w Leśnicy pod Górą Św. Anny są zdania, że przymusowa nauka niemieczyny nie powinna żadną miarą tłumić i gasić pietyzmu dla języka ojczystego, ale owszem go potęgować.

*Któż tu w Górnym Śląsku
Język polski rozkrzewiać ma w swym obowiązku?
Ba, nie mówię rozkrzewiać, lecz bronić zagładzie.
Kto zagładza, pracuje w swej ojczyźnie zdradzie.
Tu chmurne podniósł czoło ksiądz proboszcz myślowski
I rzekł: Oj źleć w tej sprawie! „Szulinspektorowski”
Ukaz, toć jako ukaz; ale gdy już komu
Nie w nos mówić po polsku w własnym nawet domu,
To już woła o pomstę. Takich ojców dzieci
Ni to Niemce ni Polki — rzeczyste śmieci.
Jakiż chleb z takiej mąki?*

*Mój Księżo Klemanie,
Odpart Grelich, zważywszy rzecz, takie mam zdanie:
Od nas wszystko zależy, byśmy wszyscy dbali,
Lud zdrowo strawi nowe, a stare ocali.*

Uczyć się po niemiecku, owszem. Skoro tak już być musi, i skoro są obowiązkowe te napiętnowane też w „Starym Kościele Miechowskim” „dziwne szkoły — w nich się polska przerabia młodź w niemieckie woły” — ale nie trzeba niemieczyć się przy tem, lecz dochować polskości, mimo rządowego naporu germanizacji, — oto jasna tendencja kleru ówczesnego. Księża czuli się wtedy odpowiedzialni za to, aby stare ocalało.

Uważając kwestję polską na Śląsku słusznie za część duszpasterstwa i problem pastoralny, sami jednak wysunęli ją ze względów taktycznych na arenę polityczną i na licznych wiecach katolickich przeprowadzali z pełną solidarnością uchwały, domagające się stanowczo języka polskiego w szkołach górnośląskich. Rezolucje te i petycje do głębi poruszały masy ludu i zbiorowemi podpisami, które dochodziły setek tysięcy, ujawniły siłę żywiołową żądań polskich. Duszą tej akcji szkolnej był ks. Robert Engel¹⁹⁾, proboszcz

¹⁹⁾ Ks. Robert Engel, ur. 1838 w Solcu w prudnickiem, odbył studja gimnazjalne w Nysie. Wyświęcony na kapłana 1861, pracował jako wikariusz w Wodzisławiu (1861—1868), a potem przez cztery lata jako fundatysta w Głogówku z małą przerwą, podczas której był na ochotnika księdzem wojskowym w Francji (1870). W roku 1873 objął parafję w Wierzchu (Dt. Müllmen), skąd 1894 r. przeszedł do rodzinnego miasteczka Solca. Tam zmarł 1900 r.

w Wierzechu pod Prudnikiem, polskim kanclerzem wtedy zwany. Z nim solidaryzował się cały kler. „Bene dixisti. Ne cesses clamare ut tuba, opportune, importune. Non es solus. Faveat Omnipotens regens corda, prout vult” — tak zachęcał go np. ks. proboszcz Ring z Jedłownika (1888 r.).

Jakby na zażegnanie niebezpieczeństwa germanizacji ks. Bonczyk ostatnie kazanie na Górze Św. Anny umyślnie do ust kładzie właśnie ks. Englowi, którego słowa błagalną modlitwą dźwięczeń miały w przestrzeń i czas walki, w obronie polskości toczącej się na Górnym Śląsku:

*Zatem proboszcz śmiały,
Sławny Engel, któreżby serca go nie znały,
Mówcę wieców! Do ludu miał ostatnie słowa,
Które w czulej pamięci wdzięczna ludność chowa:
„Góro święta, pokuty łzami uklejona!
Mrze plemię za plemieniem, przyszłości zasłona
Może wojny męczeństwa okaże i klęski,
O, by wszystko to przetrwał pobożny, zwycięski
Naród ten, co corocznie na twym jasnym szczycie
Świętej uczy się walki za wiarę, dusz życie.
Góro, coś zewnątrz gliną, a wewnątrz kamieniem:
Udaruj odchodzący lud tem upewnieniem,
Że i w jego mdłym ciele duch jak lita skała,
Którego ni wróg chytry ni nieszczęście nawala
Nie złamie, nie rozkruszy, póki bóg prowadzi
O swe prawo do życia i sam się nie zdradzi,
Póki pomny swej wielkiej i świętej przeszłości
Słowem, czynem pokaże, iż godzien przyszłości.*

To nie są czeche słowa sympatji, lecz serdeczna troska, ażeby lud polski nie załamał się pod naporem obcego żywiołu i sam siebie

Ks. Engel to pełna idealizmu i odważnej inicjatywy natura wojownicza, jedna z najświetlejszych postaci z walki kulturalnej, mówca jedyny i porywający. Ksiądz dla ludu, mówił, a nie lud dla księdza. Od wydania ustaw majowych aż do końca życia bronił mężnie i dzielnie i umiejętnie polskiej nauki religijnej w szkole ludowej. Najprzód dla własnej parafii energicznie choć bezskutecznie podkreślał nawet w najwyższych instancjach prawo Kościoła do szkoły (1875/1877) a potem na wszystkich wiecach katolickich przemawiał o kwestji szkolnej, wychodząc od słów biblijnych, że „bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“, a kończąc zwykłe rezolucją o polską naukę religij. Tak było w Leśnicy (1879), Królewskiej Hucie (1883), Gliwicach (1885), Nysie (1887, Wrocławiu i Bytomiu (1888), Głupczycach (1889) i Raciborzu (1891). Od tego ceterum censeo o polskiej nauce miał przydomek polskiego kanclerza.

W roku 1884 ułożył statuta dla pierwszej śląskiej Pomocy Naukowej t. zw. Śląskiego Tow. błog. Czesława, właściwie założenie towarzystwa odkładając na czas późniejszy. W roku 1891 wyprzedził go z tem dr. Rostek w Raciborzu, co spowodowało publiczną korespondencję w gazetach. W roku 1891 założył jeszcze w myśl rezolucji raciborskiej Stowarzyszenie św. Izydora dla opieki nad obywatelami i wychodźcami. Potem usunął się na drugi plan, zostawiając innym inicjatywę.

Dla uczczenia jego pamięci założono w Bytomiu po jego śmierci Towarzystwo dla szerzenia elementarzy polskich na Śląsku im. ks. Engla.

nie zdradził przez dobrowolną germanizację. Na wiecu w Gliwicach (1885 r.) narzekał ks. Bonczyk, iż lud sam się niemczy, a rząd mu tylko pomaga. Chronić od germanizacji może tylko pełna pieczyzmą pamięć wielkiej i świętej przeszłości, zdrową oświatą pielęgnowana. Temu celowi służyć miały zainicjowane przez ks. Bonczyka polskie towarzystwa katolickie. Słowem i czynem miał Śląsk pokazać, że nie chce się rozpląnąć w morzu niemczyzny, lecz że czeka lepszej przyszłości. To też ks. Bonczyk cieszył się szczerze, gdy parę lat później w czasie jubileuszu „Katolika” lud śpiewał słowami Koraszewskiego:

*Sława tobie, polski ludu — żeś się uczyć chciał,
 Ześ wnet poznał wartość trudu, — co cię zbawić miał.
 Boć z nauki czerpiem ducha, — co ożywia wraz,
 I w nauce jest otucha, — że nie zniemczą nas.*

„Kulturkampf” pisze słusznie Rakowski „miał znaczenie ognia oczyszczającego, który strawił wszystko, co szlachetnym nie było kruszczem, pokazał państwową ideę pruską w całej nagości jej egoizmu i brutalności, dowiódł, że z nią nie da się pogodzić żaden uczciwy program polski, ulegalizował opozycję, nauczył bronić się pod hasłem obrony wiary, usunął z porządku dziennego wewnętrzną rozterkę społeczną, usunął bowiem jej przyczynę, i tak zjednoczone, wzmocnione, solidarne, narażone prawie zewsząd na ataki, ale dlatego właśnie skupione w sobie, wyprowadził społeczeństwo na bity gościniec walki o egzystencję”²⁰⁾.

W rzeczy samej różne drogi były możliwe, a nie na wszystkie wszyscy się zgadzali. Gdy jednym niecierpliwym zdawało się, że ruch polski na Śląsku względami kościelnymi jest tylko krępowany i osłabiany, to inni właśnie w tych hamulcach widzieli jedyny środek ochronny przeciwko jego wykolejeniu, jedni doczekać się nie mogli chwili, gdy ruch polski wyzwoli się z pod opieki partji centrowej, która wtedy była stronnictwem prawdziwie ludowem, inni z obrachunku chwilę tę jaknajdalej starali się odwlec. Hasła narodowe przez dziesiątki lat walczyły tu o taktyczne pierwszeństwo z hasłami religijnymi.

Gdy jedni opierać się chcieli na odrębnych całkiem warunkach lokalnych, inni, zwłaszcza z dalszych dzielnic pochodzący, na grunt śląski przenieść usiłowali sposoby pracy i walki narodowej,

²⁰⁾ Dr. Kazimierz Rakowski, Walka w obronie narodowości polskiej pod berłem pruskim, Warszawa 1905, str. 13.

ze skutkiem stosowane gdzieindziej. Przytem zaznaczało się ciche, lecz dosyć głębokie i dopiero powoli ustępujące przeciwieństwo w zapatrywaniach wiarusów tutejszych, a działaczy przybyłych z Wielkopolski. Zderzyły się dwie ideologie ²¹⁾, z których jedna w razie kolizji obowiązków względem narodu a państwa pierwszeństwo przyznawała narodowi, druga zaś państwu. W tak poważnych i głębokich problemach filozoficznych i moralnych nie łatwo było dla księży zorjentować się odrazu ²²⁾, zwłaszcza, że na wykładach uniwersyteckich we Wrocławiu nie dosyć poświęcano tym sprawom uwagi. Nie więc dziwnego, że przeważna część duchowieństwa śląskiego uspokajała siebie i lud cytowaniem słów Zbawiciela: „Dajcie cesarzowi, co się cesarzowi należy”.

Lecz jeżeli kto, to przenikliwy ks. Bonczyk problem odczuwał i trudności przewidywał. Kontrast pomiędzy pobożnym ludem, szanującym prawo Boże, a władcami, to prawo lekceważącymi i zuchwale nadużywającymi cierpliwości poddanych, napawał go lękiem przed tem, co nastąpić musi, jeżeli równowagi i spokoju dłużej już nie będzie można utrzymać.

Ludzie, jakby duch wszechmocny
Nimi władał, padając na kolana, klęczą
I w największej pokorze słowa hymnu jęczą,
Już moment przenajświętszy całodniowej pracy!
Cóż, że Króle, Cesarze warownych pałacy
Nie opuszczą, by widzieć te uroczystości,
O których im służalcy kłamią bezdrożności!
Podwiel wasze poddaństwo do Boga się modli
W swym języku, w swej wierze, nigdy się nie spodli,
Iżby rękę zbroiło w grzesznem uniesieniu;
Lecz kto w herostratowskim czynie, w zaślepieniu
Podkopuje, kto targa groble oceanu,
Ginie, dom swój, kraj niszczy, a przyszłemu panu
Pozostawi pustynie. Tam po długie lata
Ani pałac nie stanie, ani nędzna chata.

Poeta pragnął widzieć Ślązaków „w męskiej dojrzałości” tak solidarnie odpornych na zakusy germanizacji, jak byli odporni na zamachy walki kulturalnej, — „oby wszystko to przetrwał pobożny, zwycięski naród ten!” — lecz energia ich narodowa miała zostać podobną do wody w oceanie, która na sile nic nie traci przez to, że — jest spokojna. Lecz wiedział też, że cicha woda brzegi

²¹⁾ cfr. „Dziennik Poznański” 1917. nr. 187.

²²⁾ cfr. Rostworowski, Nacjonalizm, jego uprawnienia i etyczne granice, Kraków 1923, odbitka z „Przeglądu Powszechnego”.

rwie. Przytem obawa przed jakimś herostratowskim czynem, przed gwałtownem starganiem grobli oceanu i rozpętaniem namiętności narodowych weale nie hańbi, ale zdobi poetę kapłana, jak nie hańbi Krasińskiego „Psalm miłości” i prześliczne tam powiedzenie o Polsce przyszłości:

*Ty zostaniesz niedotknięta,
Ty nie zbędzisz dawnej wiary:
Że ten tylko więzy przetnie,
Kto namaszczone cnoty znakiem,
Że na ziemi być Polakiem,
To żyć bosko i szlachetnie.*

Podobnie u wszystkich innych wielkich wieszczów, od Skargi począwszy, widzimy chęć nadania politycznym dążeniom Polaków charakteru moralnego, a nawet religijnego. Mimo woli przypominają się słowa ks. Kajsiewicza, w roku 1849 w mowie „O duchu narodowym i duchu rewolucyjnym” wypowiedziane: „Może was kto przysłał z tych, którzy się cieszą z każdego zgorszenia, z każdej plamy, na imię polskie spadającej. Mnie droga chwała tego imienia, ja kocham mój naród, wie to Bóg! mniejsza co ludzie powiedzą, a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski”.

Zresztą „Góra Chełmska” jest poematem walki kulturalnej, nie późniejszej walki narodowościowej, której pierwszych cieniów jednak ignorować nie było można. Zrośnięta była jeszcze sprawa narodowa z religijną, jak dziecię z matką, a toczyła się później bardzo poważna dyskusja ²³⁾ nad tem, czy nie zaszkadzili sprawie polskiej na Śląsku więcej, aniżeli jej pomogli ci, co ją gwałtownie i bezwzględnie i może przed czasem rozłączyli od kościelnej, chcąc ją niby na własne postawić nogi. „Przywłaszczenie sobie monopolu patryjotyzmu, ostrzegał wtedy dr. Koneczny, jest uzurpacją stokroć cięższą od wszelkich monopolów ekonomicznych”. Jakże z tem znowu przedziwnie wiąże się, co w warunkach zupełnie innych o ścisłym związku sprawy narodowej w Polsce z religją katolicką powie-

²³⁾ Biedermann, Pobudka wyborcza, Poznań 1901 — Belza, My czy oni na Śląsku Polskim, Katowice, wyd II, 1902 — Koneczny, W sprawie górnośląskiej, Kraków 1903 — Napieralski, Der „Katolik“ und das schlesische Centrum von 1889—1903. Bytom 1903 — Plutyński, Walka na G. Śląsku, Lwów 1905.

Wtedy też zaczęła się publiczna dyskusja o języku nauki przygotowanej do Sakramentów św.: Skowroński, In welcher Sprache muss der Religionsunterricht erteilt werden? Bytom 1902, — Rassek. Warum erteilt ein Teil des oberschł. Klerus den Beicht- und Communion-Unterricht in deutscher Sprache? Komorniki, 1902.

dział wielki kaznodzieja i głęboki myśliciel ks. Hieronim Kajsiwicz, określając go tak:

„Życie Polski tem wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała, a poza rodzinę nie wychodziła. On zastępował tę sklejność i organiczne instynkta, których zarówno z innemi ludami nie posiadamy, on zastępował ten zbiorowy rozum narodu publiczny, który, nigdy weń nie bogaci, dziś z osłabieniem wiary zupełnieśmy zatracili..., bo jeżeli wszędzie i zawsze wielkie myśli ze serca płyną, tedy najbardziej u nas pobożność, zapał, płynący z wiary, zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu. Narodowość więc nasza jest, jak obraz na murze malowany, weń wpity, wrośnięty. Dopóki mur cały, jakkolwiek obraz uszkodzony, wszystko da się naprawić; ale skoro się mur obali... wszystkie wasze teorie, cały patryjotyzm nie zbawi narodu, Polska przestanie być Polską. Gwałtem chcecie bronić samego obrazu, co niepodobna; co najgłówniejszego, bierzecie zawsze za podrzędne. Nie od dzisiaj już tak grzeszycie”.²⁴⁾

To przepojenie narodowości religiją u ks. Bonezyka razić jako rzekomo przesadne może tylko tego, kto nie wie, iż na Śląsku religijność jest największą rzeczywistością, której ignorowanie prowadzić musi niechybnie do wypaczenia sądu o sprawach śląskich i do fałszywych z góry poczynañ celem ich załatwienia. Śląsk, to „święty wiary przytułek”.

W dążeniu do świątłych ideałów przyszłości zdaniem poety nawiązywać trzeba do tego, co zrobiły pokolenia dawniejsze. Wszak i na Śląsku nie zabrakło ludzi opatrnościowych, którzy, posłuszni sumieniu, wiernie stali na straży i w obronie dóbr religijnych i narodowych. Pamięć ich jest w „Górze Chełmskiej” uwieczniona. Ks. Bonezyk hołd składa wielce zasłużonym dobrodziejom Górnego Śląska i działaczom na niwie religijnej i narodowej oraz z pietyzmem wymienia kilku przyjaciół swoich, naówczas wybitnych na prawdę konfratrów.

*Patrzcie: Otóż obrazy ojczyzny filarów
Tych, co ustmi i piórem udzielali darów,
Które mieli od Boga; oni lud kształcili,
Bo mówili do serca. Otóż, moi mili,
Biskupi Sufragani, Bogedain, Włodarski,
Śród nich ksiązę kardynał! wie to lud Piekarski,*

²⁴⁾ Ks. Hieronim Kajsiwicz, Kazania i mowy przygodne. Paryż 1845, str. 39.

Co powiedział Diepenbrock o tej naszej mowie.
 Tu biskup Gleich, Polomski; zaś w Stabika głowie
 Wiecie, jakie tam skarby „żarte i nie żarte“.
 To czoło, oko jasne, dla ludu otwarte,
 Ileż ono patrzyło dla naszych oświaty;
 Teraz ciemne! Tu Ficek, brat pomiędzy braty,
 Nasz Alojzy, stróż Aniół Śląska! Tu Szafranek
 Jędrny mówca, w Berlinie nie miły bratanek,
 Dalej Lompa pocztowiec i profesorowie
 Damroth, Szulczyk, a Świątek w Czarnowąskiej głowie
 Nosi skarby polszczyzny. W jego ślady stąpa
 Jaś Studziński; lecz teka jego nader skąpa,
 Zawarta publiczności, choć, jak idą wieści
 Wiarogodne, ksiąg wiele w swem ukryciu mieści.
 Tu ksiądz Wolczyk z Byciny, teraz proboszcz w Pszowie,
 Ksiądz Dembończyk, ksiądz Błana, drobny, ale w głowie
 Ciężar nauk; Wontrobka, którego Dębianie
 Wdzięczni na rękach noszą, bo jego kazanie
 Mlekiem płynie i miodem. Tu ksiądz Krahl, wikary
 W Raciborzu, profesor polszczyzny; tu stary
 Nasz Kania Poniszowski; nuż i pedagog
 Narsch, Sarnes, Lubecki, którym lud ubogi
 Zawdzięcza pożyteczne gazety kościelne,
 Tu ksiądz proboszcz Kirchmaury; katechezy dzielne
 Wstawiły go po szkołach; tu Wawrzek Tarnowski,
 Korpak Szymon, a z świeckich pan Bienek Miechowski;
 Tuż u spodu, to Ligoń, kowal rymotwórca,
 Nigdy nie zwijający przed wrogiem proporca.
 Rejestr kończy się Miarką; jego czystej prozie
 Język zdrowie zawdzięcza, on chorobę kozie!

Jak w każdej galerji obrazów potrzebny jest katalog z krótkimi informacjami, tak tu niezbędny jest komentarz ²⁵⁾). Dopiero po jego przestudjowaniu zrozumiałem się stanie, dlaczego nie wymieniony tu jest tak zasłużony ks. lic. theol. Stanisław Radziejewski ²⁶⁾, pomocnik, a potem następca Miarki w redagowaniu „Ka-

²⁵⁾ cfr. Dodatek III, (str. 49.)

²⁶⁾ Ks. Stanisław Radziejewski, ur. 1839 r. w powiecie szamotulskim, do szkoły uczęszczał w Ostrowie, a potem do gimnazjum w Wałcu w Prusach zachodnich. Po dwóch latach seminarjum duchownego w Poznaniu poszedł na akademję do Monasteru w Westfalji i uzyskał tam licencjat teologii. W roku 1866 wyświęcony na kapłana, pracował przez dziewięć miesięcy jako wikariusz w Międzyrzeczu, a potem przez lat sześć na posadzie przy seminarjum nauczycielskiem w Paradyżu. Za pożyczenie uczniowi jakimś broszurki Bolandena „Der alte Gott“ zadennuncjowany i z posady złożony, był po wydaniu ustaw majowych in cura animarum niemożliwy. Wskutek tego zarządca diecezji ks. prałat Koźmian na prośbę dra Chłapowskiego, który wtedy był lekarzem w Królewskiej Hucie, posłał go (1874) na Śląsk do redakcji „Katolika“, osieroconego wtedy zupełnie po uwiezieniu Miarki. Był najprzód pomocnikiem, a od 1880 r. właścicielem „Katolika“, często karany przez sądy pruskie. W więzieniu przesiedział przeszło dwa lata. W roku 1886 oddał „Katolika“ siostrze Ludwice Radziejewskiej i wrócił niezadługo do duszpasterstwa, na życzenie rządu przez ks. arcybiskupa Dindera odwołany ze Śląska.

tolika", albo ks. Franciszek Przynicznyński²⁷⁾, wydawca gorętszo-narodowej „Gazety Górnośląskiej”. Zgóry odrzucić trzeba myśl, jakoby ich pominięcie oznaczało potępienie ruchu narodowego, którego tak gorący zwolennicy jak Damrot, Ligoń i Miarka w galerji honorowe przecież zajmują miejsca. Raczej tłumaczyłoby je można wspomnianem już pobieżnie cichem, lecz wyraźnem choć przejściowem, przeciwieństwem Ślązaków rodzimych do nie-Ślązaków, tem zrozumiałszem dzisiaj, że połączeniu części Śląska z Polską mimo zgody w rzeczach zasadniczych z całą siłą się powtórzyło i jeszcze trwa.

Niema w tem nic zdrożnego lub szkodliwego²⁸⁾. Trafnie za-uważyl niedawno stary znawca Śląska i jego historyk dr. Feliks Koneczny: „Są w Polsce całe spore połacie kraju, których inteligencja gubi się w przeciętności ogólnopolskiej, jakby zatracanie cech własnej prowincji miało stanowić warunek ogólnonarodowego poczucia. Nic błędniejszego! Nie jest się bynajmniej pół-Polakiem przez to, że się jest i pozostanie całym Ślązakiem, i że się chce nim pozostać! A poco tracić cośkolwiek ze swych właściwości?

(1888). Był najprzód kapłanem w Antoninie pod Ostrowem, potem administrował parafją Śnieciska pod Środą, następnie aż do śmierci parafją Wilczyna w pow. szamotulskim, de iure przez rząd proboszczem nigdy nie uznany i figurujący zawsze jako komendarz. Jakiś czas spędził w Chicago w Ameryce u brata swego ks. Jana, proboszcza. Nigdy nie przestał zajmować się Śląskiem. Przeżywszy sam siebie umarł 1923 r., mając lat przeszło 83. W nekrologu zastosował Ks. Kłos do niego słowa biblijne: „non sicut mori solent ignavi, mortuus est iste“.

Zastugi ks. Radziejewskiego są bardzo wybitne. Razem z Miarką kładł podwaliny pod gmach narodowy na Górnym Śląsku, a potem jako właściciel „Katolika“ dzieło celowo i z roztropnem umiarkowaniem prowadził dalej. Był to nieczównany mistrz stylu popularnego. W czasie jubileuszu „Katolika“ w roku 1892 śpiewano słowami Koraszewskiego:

Książd Radziejewski niechaj nam żyje — I siostra jego Ludwika.
Bo w ich to sercach miłość się kryje — Która Śląsk cały przenika.
On pokazał, co nas boli — On wynalazł balsam zdrowy,
Jako zakład lepszej doli — Stworzył hufiec narodowy:
Jemu cześć, jemu cześć — I uznanie trzeba nieść.
On uprawił żyzną rolę — Zasiał na niej plenne ziarno,
To też z nami dziś Opole — I Racibórz wtórzy gwarno:
Jemu cześć, jemu cześć — I uznanie trzeba nieść.

Notatki biograficzne o nim zawierają: „Światło“, Bytom 1891, nr. 3. — „Praca“, Poznań 1911, nr. 42. — „Wiadomości dla Duchowieństwa“, Poznań 1923, nr. 2/3. Jeden z ostatnich.

²⁷⁾ cfr. Książd (Kudera), Dziennikarstwo Polskie na Śląsku, zarys historyczny, Bytom, „Katolik“ 1912, str. 33—35.

²⁸⁾ cfr. Kazimierz Woźnicki, Organizacja znawstwa i miłośnictwa prowincji w Polsce, Warszawa 1928, odbitka z Nr. 22 go Tygodnika Ilustrowanego R. 1928. — Przytoczyć też można Żeromskiego „Snobizm i Postęp“, Kraków 1923.

Nijakowata przeciętność nie stanowi wcale żyznego gruntu pod rozwój ducha. Od tej nijakości trzyma się Ślązak z daleka. Jest wyrazistym. Wie, czego chce, i nie jest bynajmniej spragniony tego, żeby się wszystkim podobać²⁹⁾.

Ten antagonizm tubyleczych „swoich” do przybyszów nie zatrzymał się nawet przed tak dzielnym ks. Radziejewskim, który od roku 1880 był niezależnym wydawcą „Katolika”, i jako eks-diecezjanin zdobywać sobie dopiero musiał sympatję konfratrów tutejszych. A co mówić o ks. Przyniczyńskim, który, z Rzymu przybywszy na Śląsk, pomagał i zastępował najprzód w redakcji „Katolika”, a w roku 1874 zmuszony zrobić miejsce ks. Radziejewskiemu, założył w Bytomiu więcej dla chleba aniżeli dla idei własną „Gazetę Górnośląską”. Wystarczy przytoczyć charakterystyczną uwagę takiego dr. Chłapowskiego: „Nie podobał mi się ks. Przyniczyński, a jeszcze mniej jego brat, przeciwko któremu nawet raz wystąpiłem już jako poseł i członek w „Notstandskommission” w Sejmie. Zato ks. Radziejewski podjął się redakcji „Katolika” z mej poręki”.³⁰⁾

Ale i zdrowy zresztą, jak widzieliśmy, antagonizm dzielnicowy nie dotyka jeszcze sedna sprawy, do którego dojdziemy napewno dopiero z innej strony, tak, że wiersze ks. Boncezyka, które następują, nikomu nie mogą już być kamieniem obrazy:

*Gdzież pisarz „Katolika“! O polskiej „gazecie“
Pyta ksiądz proboszcz Krupa, nic nam nie powiecie?
Ja się trzymam przystawia: est modus in rebus,
Moi księża, rzekł Grelich, bo nostris diebus
Wszystko może pójść krzywo. Oni siebie sparzą,
Redaktorzy, nam piwa gorzkiego nawarzą.
Ja nie dla polityki bronię tu polszczyzny,
Tylko by dla zbawienia dusz bywał zbiór żyzny!
Brawo! brawo! wołając wszyscy proboszczowi
Serdecznie się kłaniają.*

Mamy tu zajęte przez księży stanowisko najwyraźniej kościelne, ściśle mówiąc duszpasterskie, podług odwiecznej zasady pastoralnej: salus animarum suprema lex. Jeszcze dobitniej wykazują to inne wiersze „Góry Chełmskiej”, które poeta uzasadnia opozycję

²⁹⁾ Księga o Śląsku, wydana z okazji 35-lecia Znicza, Cieszyń 1929, (artykuł: „Właściwość Śląska”), str. 140/41.

³⁰⁾ List do ks. Szramka z 22. XII. 1917 r.

kleru do germanizacyjnej polityki rządu pruskiego. Gdy o polskich odpustach na Górze Św. Anny toczą się

*Wrocie rozmowy w pierwszej kraju kancelaryi,
Bo te tłumy, a wśród nich kompanije polskie
Drażnią na się urzędy wrocławskie, opolskie:
„Oni spolszczyć gotowi naród górnośląski,
Na to przystać nie mogą nasze obowiązki!” —
Inaczey Atanazy.³¹⁾ On nie o spolszczeniu
Myśli, tylko o wiecznem pątników zbawieniu.
Dlatego on wybierał z wielkiej mówców rzeszy
Takich, których przemowa i trwoży i cieszy,
Obala i buduje i serca porywa,
Gdyż się w języku ludu do ludu odzywa.
Dla tegoć te śpiewania, modły, te nauki;
By zbawienie upewnić, darłby serce w sztuki,
Gdyby te skuteczniejsze dlań się okazały,
Niemi, nie głosem polskim gromiłby świat cały.*

Jeżeli prawdą i słusnością jest, że księża do polityki mieszać się powinni tylko wtedy, jeżeli polityka wchodzi w dziedzinę spraw duchownych, a pozatem trzymać się zdala od sporów politycznych, bo „słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale uprzejmym być dla wszystkich” (II. Tim. 2, 24) — to, stricte mówiąc, bez zarzutu jest postawa tych proboszczów w „Górze Chełmskiej” którzy ze względu na swój urząd wobec bliskiej już likwidacji walki kulturalnej nie chcieli się rzucać w objęcia molochowi polityki, by nie dać nikomu zgorszenia. (2 Kor. 6, 3). Wszak walka kulturalna mocno wkraçała w dziedzinę duchowną i kościelną i właśnie dlatego tylko poruszyła kler tak, że stanął jak jeden mąż do obrony dóbr zagrożonych, najprzód oczywiście religijnych, ale per accidens też i narodowych.

Dalszy rozwój sprawy polskiej na Śląsku w „Górze Chełmskiej” już nie jest odzwierciedlony, choć odbijał się w duszy ks. Bonczyka. Odżałować nie można, że proboszcz bytomski nie zdołał już dokończyć trzeciej wielkiej epopei, nad którą z całą pewnością pracował. Z krótkich napomknień nieboszczyka wobec osób, bardzo blisko mu stojących, np. Napieralskiego, należy wnioskować, iż był to poemat na szerokiem tle polskiem, który zdaniem autora miał walorem literackim przewyższyć i „Stary Kościół Miechowski” i „Górę Chełmską”. Niestety nikt ani tytułu się nie dowiedział ani rękopisu nie zobaczył. Najprawdopodobniej ks. Bonczyk, z natury

³¹⁾ Ówczesny gwardjan O. Atanazy Kleinwächter.

bardzo ostrożny, a dla nieznanomych poprostu zamknięty i skryty, jak wiele innych papierów³²⁾ tak i ten niewykończony utwór wobec zbliżającej się śmierci kazał spalić, może dlatego, że nie miał przyjaciela kongenjalnego, któremu byłby mógł spokojnie i w zaufaniu powierzyć manuskrypt tak cenny, choć nie gotowy.

Nie dośpiewał swej pieśni, bo nie dożył, jak ks. Damrot, wspaniałych wyborów w roku 1893 do parlamentu niemieckiego, w których to w okręgu bytomskim major Szmula, co prawda jeszcze w łonie organizacji centrowej, lecz jako kandydat polskiego ludu, uzyskał 21 887 głosów, gdy oficjalny kandydat centrowy ks. Nerlich z Piekar skupił na sobie ledwo połowę, bo tylko 10 120 głosów.

Przypuszczać należy, iż ks. Bonczyk, który w „Górze Chełmskiej” hamował skrzydłatego Pegaza: „Dokądże lecisz, mój duchu, jak w wieszczym ulocie?” — w ostatnim poemacie zupełnie rozwiązał mu skrzydła i z wyżyn poetyckich śpiewał najczystsza pieśń polską, a zarazem gorący zew do rodaków po linji lapidarnych słów Goethe’go: „Was du ererbt von deinen Vätern hast, erwirb es, um es zu besitzen”. Jego przenikliwy duch w kilku latach obserwacji przekonał się bowiem, iż dla samoobrony nie wystarczy już czujna bierność, ale konieczną się już stała czynna strategia w walce narodowej. Potrzeba było nowych haseł i wyraźniejszych wskazówek. Grunt był przygotowany. „Das verstorbene Slaventum” na Śląsku, o którym 1844 r. był mówił profesor niemiecki Wuttke, przez walkę kulturną ożyło na dobre i niebawem w roku 1893 miało dać frapujący dowód takiej żywotności, że dwa lata później Konieczny Ślązaków stawiał na wzór Polakom z dzieł innych, pisząc w książce zbiorowej „Dla Śląska”: „Ślązacy są dziwnym wśród Polaków ludem; mają oni zamiłowanie do pracy zbiorowej; u nich gromada co się zowie wielki człowiek; kiedy ruszą, to całą ławą, ramię do ramienia; oni też posiadają instytucje, które nie ludźmi stoją, ale samem hasłem swoim. Rozwój ich, to ich własne dzieło, a będzie ono świeciło w dziejach przykładem, że w polityce da się bez porównania więcej zrobić, niż się śniło zawodowym politykom, i że można poza ich plecyma cuda nieraz wyprawiać, jeżeli tylko znaczna ilość osób zdecyduje się naprężyć swą możność działania do maximum na pewien nieprzerwany szereg lat, a to grupując się nie koło osób, lecz haseł. — Tego naprężenia woli i hartu dali nam Ślązacy przykład taki świetny, że by-

³²⁾ Mówił o tem śp. Walis, który był w Bytomlu kościelnym.

libyśmy chyba nieukami w publicznem życiu, gdyby od nich pod tym względem nie skorzystać. Oni moralnie od nas silniejsi”.

SZCZYTNE ZNACZENIE POEZJI KS. BONCZYKA.

Wspominając w „Dziejach Literatury Polskiej w Zarysie”³³⁾ o Śląsku, Aleksander Brückner słusznie stwierdza, iż „najwyżej stała ks. Bonczyk”. To też, jak z góry doskonale widać całą okolicę, tak u ks. Bonczyka znajdują najlepszy punkt orientacyjny wszyscy badacze literatury śląskiej. Stąd bowiem nie trudno poznać, że Lompa i ks. Stabik to dopiero wierszoklety pocziwe bez znamion poety, że Adam Sikora w Cieszyńskim (1819 — 1871) i Juliusz Ligoń na Śląsku Pruskim (1823—1889) to poeci prawdziwi, lecz bardzo jeszcze prymitywni, że bardzo znacznie wyżej stoją ks. Damrot na pruskiej, a Jan Kubisz na austriackiej stronie, że podziwu godzien talent chłopca Jana Kupea z Łąki i bezsprzeczna, jak zauważył Kasprowiec, siła poezji wykwintnego już zupełnie Jana Jaronia³⁴⁾, że atoli nikt z pomiędzy nich, ani Franciszek Borys z eposem „Dzielny łudek” (nakł. autora 1904) ani wreszcie ks. Emanuel Grim nie dorównywa ks. Bonczykowi. Ks. Bonczykiem Śląsk Górny prześcignął Śląsk Cieszyński.

„Śląsk Cieszyński, ta prastara dzielnica Polski”, żali się w roku 1904 Ernest Farnik,³⁵⁾ „nie ma jeszcze na Parnasie polskim przedstawiciela, któryby typem dzieł, charakterem motywów a zarazem i pochodzeniem, mógł uchodzić za rzecznika kraju i ludu. Urok ziemi śląskiej, który działa i na ludzi, przybywających na Śląsk z piękniejszych krain, a który wiąże się z zacnym charakterem ludu, zamieszkującego piękny ten płat staropolskiej ziemi, nie był jeszcze przedmiotem poważnego tworu poetycznego. Liczne wstrząśnienia na tle wypadków życia, dotyczące do głębi duszę ludu śląskiego, proszą się o utrwalenie w poezji. Nie było dotąd u nas i niema człowieka, któryby uchwycił drżącą w łonie przyrody śląskiej i w sercach ludu śląskiego poezję w nieśmiertelne kształty”. — Dla Śląska Górnego uczynił to ks. Bonczyk, eposami swemi przepięknie, jak zwornikiem ozdobnym, zamykając lu-

³³⁾ Warszawa, 1908.

³⁴⁾ Pampuch, Jan Nikodem Jaroń — w „Zaraniu Śląskiem” 1929, zeszyt 1.

³⁵⁾ O poezji ludowej na Śląsku cieszyńskim, Cieszyn, 1904

dowy i katolicki okres w dziejach odrodzenia tej dzielnicy. Do niego w całej pełni zastosować można słowa Asnyka:

*Każda epoka, co ze swego łona
Wydawała pieśni potężnej olbrzymia,
Nosila wyśzej idei znamiona,
Pewien wzór piękna mając przed oczyma,
I sama była miłością natchniona,
Drżącą jak lutnia, którą śpiewak trzyma,
I on dla tego wielkim być nie przestał,
Że miał słuchaczy serca za piedestał.*

*On zbierał tylko marzenia tęczowe,
Które duch ludu z piersi swej wysnuwał,
Tylko im polot dawał i wymowę,
Ujmował w kształty i w przyszłość posuwał.
Więc kiedy stworzył potężną budowę,
Każdy jej wielkość i prawdę odczuwał,
Bo znalazł wszystko tam ubrane w ciało,
Co w jego piersi niewyraźnie tlało.*

(„Poeci do publiczności“)

Nie napisano dotychczas dziejów literatury polskiej na Śląsku, z której w epoce pruskiej szydzono, iż mieściłaby się w chustce jednej. W czasie plebiscytowym zwracano wprawdzie na to uwagę, że przebudzenie narodowe Śląska najlepiej odbija się w jego poezji, lecz były to prace popularne bez gruntowności naukowej³⁶). Byłoby sowitem dla nas wynagrodzeniem, gdyby niniejsza rozprawa o ks. Boncezyku w tym kierunku dała zachętę skuteczną.

Dobrze zrobił M[ackowski], gdy w latach 1895/96 w „Dzienniku Poznańskim” pod nagłówkiem „Dwaj szlasyce poeci” ogłosił serję artykułów o ks. Boncezyku i ks. Damrocie z punktu widzenia czysto publicystycznego, jak to przedtem i potem kilkakrotnie uczynił też Stanisław Bełza, a nie z stanowiska krytyki literackiej. Nieścisłości wybaczyć im i naprawić je można łatwo. Inaczej rzecz się ma z Piotrem Chmielowskim, krytykiem z zawodu. Że on w „Zarysie najnowszej literatury polskiej”³⁷) tych poetów śląskich nie docenia, że walor ich obniża do znaczenia przeważnie publicystycznego, że ks. Boncezyka i ks. Damrota mylnie zalicza do literatów, piszących niiby o sprawach bieżących, a nie do poetów-artystów, którzy z pomocą słowa uzmysławiają ideał wzniosły,

³⁶) Wyznanie Narodowe Śląska, Głos jego poezji, Opole, 1919 (wydawnictwo Tow. Oświaty im. św. Jacka). — K. Ligoń, Poeci Górnego Śląska, Krótki zarys historii literatury ludowej na G. Śl. (z przedmową Kasprowicza), Lwów, 1920, Książnica Polska.

³⁷) Wyd. IV. Kraków-Petersburg 1898.

tego lekceważyć nie można, lecz skonstatować trzeba jako dowód nieudolności Chmielowskiego w ocenach pomników literackich, stwierdzonej zresztą ponad wątpliwość gdzieindziej przez pióra zupełnie bezstronne³⁸⁾. Jakżeż inaczej odczuł poezję ks. Boncezyka Kraszewski!

Na zakończenie wypada nam już tylko wyświetlić krótko stosunek ks. Boncezyka do ks. Damrota i krytycznie porównać literackie znaczenie obu. Ci dwaj poeci z Bożej łaski, jeden epik, drugi liryk znakomity, gdyby byli pracowali razem albo przynajmniej bliżej siebie, byłiby utworzyli poetycką szkołę śląską w chwili dla Śląska przełomowej. Ks. Damrot, aczkolwiek o cztery lata młodszy od ks. Boncezyka, znacznie prędzej od niego, bo już w roku 1867, pod pseudonimem Czesława Lubińskiego wystąpił jako poeta, darząc nas ślicznym „Wiankiem z Górnego Śląska”. W wierszach tych wydrukowanych nie na Śląsku, lecz w dalekim Chełmnie, nie tylko płynnie najczystsza liryka, ale przemawia z nich zupełne już uświadomienie narodowe, nabyte przez autora w latach dzieciennych podczas wakacyjnych wycieczek w Kieleckie i pogłębione w latach akademickich wśród okoliczności, które doprowadziły do założenia w r. 1865 Towarzystwa Polskich Górnoślązaków w Wrocławiu³⁹⁾.

Pewnym pendant do Damrotowego „Wianka z Górnego Śląska” są Boncezykowe „Chwasty z własnej zagrody”, wydane po raz pierwszy w r. 1882 w Wrocławiu, stanowiąc obok tłumaczeń z niemieckiego pierwszą część zbioru rzeczy przeważnie lirycznych, który nosił tytuł: „Eines alten Studenten Ferien-Geklimper, seiner utraquistischen Tafelrunde gewidmet”. Na niemiecką część składały się „Deutsche Reimereien, Gudrun-Lieder, Wieder daheim” — a dodany był łaciński „Epilogus galeatus”. Zbiór ten, który w małej ósemce liczył 244 stronic, jest rzadkością nadzwyczajną i znany dotychczas tylko z Bibliografji Estreichera. Polskie wiersze tam zawarte wyszły po raz drugi w 1883 r. jako dodatek do drugiego wydania „Starego Kościoła Miechowskiego”. W ocenianiu liryki Boncezyka uzupełnić je należy anonimowymi wierszami niemieckimi „Karpathen-Märchen” (Wrocław, Schles. Volkszeitung [G. P. Aderholz' Buchhandlung] bez roku), które zdają się być identyczne z dawniejszemi „Gudrun-Lieder” lub im pokrewne. Wy-

³⁸⁾ Grabowski, Krytyka Literacka — w „Dziejach Literatury Pięknej w Polsce”. Część II, str. 232/33 w Encyklopedji Polskiej, wydawn. Akademji Umiejętności, Kraków, 1918.

³⁹⁾ Szramek, Ks. Konstanty Damroth, wyd. II. Mikołów, 1920, str. 8/9.

jątkowy urok pewnej części tych lirycznych utworów, które porównać trzeba z „Suchemi kwiatami” (pierwotnie było „Zakochany” i „Rezygnacja”) ks. Damrota, polega na tem, że odzwierciedlają duszę przyszłego kleryka i kapłana, dotkniętą czarem miłości, której w imię wyższego ideału opierać się powinien i opiera. Jest to ta sama, choć nie tak gwałtowna, „męka miłości”, zakończona zwycięską rezygnacją, jaką Ryszard Wagner po mistrzowsku przedstawił w sławnej scenie kuszenia „Parsifala”⁴⁰). Teorji, że „Gercia” i „Gudrun” są zagadkowemi jakimiś symbolami, z Jackiem Kędzior-em (ks. Kudera) podzielać nie mogę, uważając ją za wymuszoną⁴¹).

Zaprzeczyć się nie da, że Damrot Bonczyka chronologicznie jako też i pod względem uświadomienia narodowego wyprzedził, Lecz dziwna rzecz, iż całkiem milezał podczas twórczości literackiej ks. Bonczyka. Nie było zresztą ks. Damrota przez lat trzy-nastcie na Śląsku, bo miał posadę na Pomorzu, skąd zasilał gazety tutejsze od czasu do czasu wytrawnym artykułem. Z tej właśnie epoki (1870—1883) pochodzą jego niedocenione jeszcze „Baltica”, t. j. pieśni o morzu polskim⁴²). Na tematy śląskie dopiero po śmierci bytomskiego wieszcza i podniecony świetnym wynikiem wyborów bytomskich do parlamentu z roku 1893 chwycił jeszcze raz za lutnię i, już schorzały, zanucił najpiękniejsze swoje pieśni. Najwięcej znamionną jest „pieśń sierota”, a potem ostatnie wier-se, wśród których taką spotykamy modlitwę dzieckzynną:

*Żem się zdołał oprzeć prądom
Lub nie osiadł na mieliźnie,
Żem ojczystej mowie, sprawie
Wiernym został na obczyźnie,*

*Że różowo patrząc na świat,
Nie zwątpiłem o ludzkość,
W cuda wierząc, nie zwątpiłem
O mej ojczyzny przyszłości.*

*Bez mej woli, bez mej wiedzy
Prowadził mnie głos natchnienia,
Dopókim się nie nauczył
Słuchać głosu doświadczenia.*

⁴⁰) Cfr. Przewłocki, Rzec o Wagnerowskim Parsifalu, Kraków 1926.

⁴¹) Jacek Kędzior (Jan Kudera), Ks. Norbert Bonczyk jako poeta, Opole 1918.

⁴²) Kobiela w „Zaraniu Śląskiem” 1929, zeszyt II, str. 81, niestety nie umieszcza „Baltica” ks. Damrota już w wydanym 1867 „Wianku z Górnego Śląska”, gdy faktycznie drukiem wyszły dopiero 1893 w zbiorze „Z niwy Śląskiej”.

*Więc ci cześć i dzięki, Panie,
Za Twą dobroć, za Twe dary:
Jak ci nucił pieśniarz młody,
Pozwól, niech zakończy stary.*

(„Stary dziennik“)

Co ks. Damrot opiewał par distance, ks. Bonczyka zbliska przyniatało problemami swemi i znalazło wyraz w wielkich epopejach jego. Ks. Damrot, jak kiedyś poprzedził był Bonczyka, tak go teraz uzupełnił. Poezja więc jego przedstawia nam się jako szczere złoto, które wielki brylant otacza, a tym brylantem są utwory ks. Bonczyka. Bez „Starego Kościoła Miechowskiego” i bez „Góry Chełmskiej” literatura polska na Śląsku świeciłaby dziwną pustką, której wiersze ks. Damrota mimo piękności swojej zapełnićby nie były zdolne.

Zwłaszcza „Stary Kościół Miechowski” okazuje się dziś z perspektywy lat pięćdziesięciu monumentem trwalszym od spiżu. Na szerokiej epicznej podstawie wznosi się to dzieło, jak piramida imponująca i wspaniała pomnik polskości całego, podzielonego dziś, Górnego Śląska. Liryczne wiersze polskich i niemieckich autorów tutejszych zapalały się i gasły wokoło, jak rakiety efektowne, lecz nietrwałe. Tu zaś niema wylewu chwilowego i często zmiennego uczucia, lecz jest w formę epopei zaklęta synteza życia wiejskiego na Śląsku z połowy 19. wieku. Zwyczaje i obyczaje ludu, należące już teraz po wielkiej części do przeszłości, mienią się tu w wszelkich barwach poetycznych. Polot myśli, wysłowienie, obrazowanie, wszystko pochwały, a nieraz podziwu godne. Jeżeli język czasem zakrawa trochę na rubaszość, to brakiem tego nazwać nie można, jest to bowiem w zwierciadle odbita prymitywność mowy, której nigdy w szkołach systematycznie nie gładzono, mowy, której Niemcy już dzwonili na pogrzeb. Utwór to oryginalny i samorodny, „kawał rudy, w której złoto przyświeca, — a żaden najkunsztowniejszy poemat nowy, cudnie rymowany, wycacany, wypieszczony, wyperfumowany, wydiamentowany, nie zrobił na nas tego wrażenia, co te śląskie obrazki ks. Bonczyka”. Tak zapewniał Kraszewski.

Katowice.

DR. E. SZRAMEK.

DODATEK I.

PAMIĘTNIKI SZKOLARZA MIECHOWSKIEGO,
ODCZYTANE NA UROCZYSTOŚCI
PIĘDZIESIĘCIOLETNIEGO JUBILEUSZU NAUCZYCIELSKIEGO
PANA REKTORA

P. BIENIEK¹⁾,
ODCZYTANE NA UROCZYSTOŚCI
PIĘDZIESIĘCIOLETNIEGO JUBILEUSZU NAUCZYCIELSKIEGO.
ODBYTEJ DNIA 20. SIERPNIA 1872 R.
W MIECHOWICACH.

- Panowie wielcy, mali, co znacie pół świata,
U gór, wód zagranicznych przepędzacie lata,
Z podróż Waszych nudzących niceście nie mieli,
Jeżeliście Miechowic jeszcze nie widzieli,*
- 5 *Miechowic! co pięknością Raj przypominają,
Gdzie się wszyscy, jak bracia rodzeni, kochają.
Tam do pracy lud wstaje, ledwo dzionek świta,
Tam w miłości już zdala Walek Stasia wita,
Tam pies nie na złodzieja, lecz z rozkoszy szczeka,*
- 10 *Gęś, gęgając, powiada, że lubi człowieka;
Tam śmiało kurka wskoczy do obcej zagrody,
Nikt jej karku nie skreśli, mszcząc się dla swej szkody;
Tam są trzeźwi młodzieńce, cnotliwe dziewice,
Słowem — szkoda że jedno tylko Miechowice!*
- 15 *Widzę, godni Słuchacze, trudno Wam dosiedzieć;
Gdzie jest błoga ta wioska, chcielibyście wiedzieć,
Chcecie zbadać, kto w niej jest Ojcem albo Panem?
Chętnie wszystko opowiem Ichmościom zebranym,
Niech jednak wprzód tabaczki zażyje nasz Paweł —*
- 20 *Proszę — Paweł Pustelnik — a nie Paweł Szarwiel!
Od Ronota, gdzie Klabiś z Pasternokiem mieszka,
Śród ostrężyn i zrębów wiedzie wązka ścieżka,
Obok wrzącego Stoku aż na Łosiny
Do Cębolistów licznej, pobożnej rodziny;*
- 25 *Odtąd obok słynącej we świecie Szkarotki
Przeskoczywszy ostrożnie z choiny opłotki,
Przyszedłeś na podworek, gdzie stara Pisarka:
Na progu Paluszkowym łuska bobru ziarnka.
Otóż jużemy we wsi, która już z imienia*
- 30 *Jest dowodem dostatku i dobrego mienia;
Więś to jedyna w świecie, zwie się Miechowice —
Imię jej przy Szkarotce głoszą dwie tablice.
Jest tam wszystkiego dosyć, jak w miechu szerokim,
Więc na nią patrzą inne wsi zazdrośnem okiem,*
- 35 *Podszeptując sąsiadkom ze złością w uśmiechu:
„Ciasno u Miechowianów i ciemno, jak w miechu!“
Kłamiesz, pdrajco, złośliwy! Podnieś tylko czoło:
Jak daleko wzrok sięga wszczeg i wdał i wkóło!”*

¹⁾ Paweł Bienek, o nim zobacz poniżej, w „Komentarzu do ks. Bonczyka obrazów „ojczyzny filarów“.

- Wszystko pola miechowskie; nad ich granicami*
 40 *Oparte całe niebo swemi grawędziami!*
A więc — Panowie, Panie — dowiodłem Wam jasno,
Że w Miechowicach nie jest jako w miechu ciasno,
Ani ciemno tam nie jest; to zaś stąd pochodzi,
Że właśnie za Grycową górą słońce wschodzi,
 45 *Świeci całemu światu, aż za Bobrkiem zgaśnie,*
A kto sądzi inaczej, mówi tylko baśnie.
Nawet pieczęć miechowska pokazuje gwiazdy —
Za nimi chłop w północy puszcza się do jazdy!
Sądzę, że dosyć na tem, że zaś prawdę mówię,
 50 *Łatwo stary Kurc albo stary Bontzek powie.*
Wróćmyż się do Pisarki! Tu mieszka Kubica,
Wedle niego przez środek wsi wiedzie ulica,
Przy niej prosto za nosem — już widać Arendę,
Za nią kościół, drzewami ocieniony wszędy,
 55 *Za kościołem zaś ogród z słodkimi ulami,*
Za nim — jak zamek — szkoła z dwiema kominami,
Jeden dla Adjutantów, drugi dla rodziny,
W owym wędzi się bieda, w drugim wieprzowiny!
O szkoło! ty krynico szczęścia miechowskiego!
 60 *W tobie czerpał dziad, pradziad naukę dobrego;*
Twoje ławy wycierał Karf i Bobrek cały,
W tobie z bobreckich lasów lysi się łupali,
W tobie — jako z krzemienia ocel ogień budzi —
Ćwiczył sławny Pan Rektór młodzież na wielkich ludzi,
 65 *Nie dbając na podchlebstwa gnuśnych ni na jęki*
Karanych ciosem ciężkiej, lecz ojcowskiej ręki.
Szkoło! kolebko Księży, Sędziów i Kramarzy,
Szołtysów, Ordynanców i gminskich pisarzy,
Szkoło, ty lat dziecinnych tak słodkie wspomnienie — —
 70 *Teraz pole, gdzie twoje nam stały przestrzenie!*
Nawet kościół — twój sąsiad — lipy i kasztany
I Kaplica i trumny z miechowskimi Pany,
I cmentarz z tysiącami kostek, z trumn szczątkami
Opuściły te miejsca zalane stawami!
 75 *Tak się mieni świat cały — o smutne zjawisko!*
Nareszcie się stąd zwiódło i stare Stawisko
I Banaska i Waler, Starydwór drewniany,
Kiedy nastał czas nowy, a z nim nowe Pany.
Jeden tylko pozostał w ogólnej odmianie! —
 80 *Proszę zażyć tabaczki, Panowie i Panie —*
Już mam zaszczyt Wam mówić o Panu Rektorze,
Ktorego znacie z nauk albo z kija może!
Kiedy nasz Pan się rodził, nie stoi w kronice,
Aleć słuszna — poznacie to z tej tajemnice,
 85 *Że się nigdy nie rodził! Jeźli Kujawiacy*
Dumni z Jego kolebki — oj! toć kłamią tacy,
On nigdy nie był dzieckiem, więc się nie starzeje,
Kto wątpi, niechaj czyta Miechowskiej wsi dzieje!
Pięćdziesiąt lat dziś temu, jak w Miechowskie progi
 90 *Przybył tam Rektór Bienek; — zstał go dzień błogi,*

- A już w ten czas był stary — a że prawdę mówię,
Łatwo stary Kurc albo stary Bontzek powie.
Już w ten czas nasz Pan nie był ni młody ni stary!
Widzę ja, że co mówię trudne Wam do wiary,*
- 95 *Aleć tak się rzecz miała! Już w ten czas swe czoło
Zakrywał włosom, z tyłu garnąc go wokóło.
Te ręce, które z organ wabią tklive tony,
Po łbach chłopców dzwoniły, jak erfurtskie dzwony.
Głos, którym niegdyś gromił szkolarzy swawolę,*
- 100 *Dziś jeszcze głos szkowronka strzeżącogo pole.
Gdzież jest prawy Miechowan, co go nie chrzcił Bienek?
Któraś skóra Miechowska nie zna jego trzciniek?
Któż się żenił bez śpiewu, bez muzyki Jego?
Kogóżście zanieśli na cmentarz bez Niego?*
- 105 *Któż sprzedał za respektem — choć najlichsze prosię
Bez świadectwa ze szkoły — „że pozwoliło się?”
Kiedyż sąsiad sąsiada liźnął aż do kości,
A o tem by Pan Rektór nie miał wiadomości?
(Proszę wiedzieć — tu lud się bije tylko w żarcie)*
- 110 *Wyliczywszy te fakta, już twierdzą otwarcie:
Dla Miechowic Pan Rektór — co Bismark dla Niemiec,
A kto o tem nic nie wie — pewno cudzoziemiec.
On jest Ojcem Miechowic, pasterz nad pasterze,
Od niego Raj Miechowski swe początki bierze!*
- 115 *I któżby Go nie kochał za zasługi Jego?
Lecz dotąd, choć już wiele — nie wiecie wszystkiego.
Kto bowiem całą wartość człowieka chce zbadać,
Musi żyć z nim i gorzkie gruszki z nim zjadać:
Gospodarza dobrego nie ceń po brzuśleku,*
- 120 *Lecz po stajni chędogiej, po pełnym sąsieku.
Wstąpmyż więc i w dom szkolny, gdzie do licznej młodzi
Na lekcye Pan Rektór w aksamitce wchodzi.
„Niech będzie pochwalony!” krzyknie młódz złęknioma.
Pozdrowienie przez okna leci aż do Krzonia! —*
- 125 *Po pacierzu zamuci: Kiedy ranne zorze —
Myśli, że po tej pracy już odpocząć może,
Siada więc — z stołu piórkiem odmuchuje śmieci,
Mówiąc łaskawem okiem: „no, uczcie się dzieci!”
Słyszac miłe zlecenie, jak się nie rzucimy*
- 130 *Do książek przewracania, i jak zamucimy
Ów wrzask pełny uroku, co aż w niebo woła —
Mimo idący stawa mówiąc — czy tu szkoła? — —
Książkami się młócimy — ten suszone klaki
Zamienia na kukietkę lub na placek jaki —*
- 135 *Tam sąsiad sąsiadowi knefli nić wskazuje,
Tam dziewczyna przed drugą swe pióra rachuje,
Tamci za łby się doją, — inny widząc, przeto
Nagle krzyknie zdradziecko: „Panie Re... ale to...!”
Pan Rektór głowę podniósł, zdało się, że drzymał,*
- 140 *Ale jak król swe berło dzielnie prącik trzymał
I rzekł: „Dość już uczenia! Powiedzże mi, Żyła,
O czemżeto z biblii wczoraj mowa była?”*

- „Panie Rektór, joch, niebył, bo nasi działali“
Westchnął ciężko Pan Rektór, a myśmy się wali.
 145 *Potem dodał: „Próżniaki, z was się nic nie dowiem,*
Więc com wczoraj wykladał, dziś raz jeszcze powiem“.
Tu zaczął opowiadać tak śliczne powieści,
Że niejedna do dziś dnia w sercu mem się mieści!
 150 *Nierazżeśmy płakali! Niech to Bóg nagrodzi,*
Że tak trafiał Pan Rektór do serc szkolnej młodzi.
Już nadeszło południe. „Madejski, idź dzwonić!“
Na ten znak — niźmy wszyscy po szkole się gonić:
Ten szuka ślabikarza, ten gdzieś trepy zgubił —
Lecz długiego szukania Pan Rektór nie lubił,
 155 *Rzekł więc: „Idście!“ My głodni jak ślacheckie charty*
Już na pamięć trafiamy, gdzie wychód otwarty.
Lecz jedna jeszcze bieda; ci, co czapki mają,
Nigdy ich nie powieszą, lecz je w kąt rzucają:
Zawsze więc grobel czapek drzwi zatamowała:
 160 *Jakiż sprask, gdy halastra tę grobel kopala!*
Niechę już Państwa męczyć, widząc nudne czoła,
Wzmienię tylko ozdoby, jakie miała szkoła.
Tam wisiał obraz świętej Anny, tam tablice.
Nad stołem zaś kalendarz i długie nożyce
 165 *I skrzypka i leniarz — na przeciwnej ścianie*
Wisiał papier wielochny — Proszę Panów, Panie,
Myśleliśmy, by nakrył, gdzie ściana podarta,
Ale Kowalski mówił, że to jest lanckarta!
Były też w naszej szkole — niech przebaczą Panie —
 170 *Ziemniaki pod tą ławą, co stała przy ścianie,*
Pewnie obrok dla prosiąt, a myśmy myśleli,
Żesmy nimi pukawki z piór nabijać mieli!
Tyle wiem, Panie Rektorze — lecz, moi Panowie,
O dawniejszych Wam szkołach stary Bontzek powie: ²⁾
 175 *O Miemczyce, Ostrawskim.... aż Nicia niejaki*
W zimie trzech chłopców uczył — w lecie łowił raki...
Gadam, gadam, a skończyć nie czuję ochoty,
Bo któż Pana Rektora zliczy wszystkie cnoty?
Niechże Bóg je pamięta, niech w niebie nagrodzi
 180 *To, co czynił Pan Rektór dla Miechowskiej młodzi.*

N. BONTZEK.

DODATEK II.

BIBLIOGRAFJA PRAC KS. BONCZYKA.

Twoje książki, owoc trudu,
 W rękach są naszego ludu.
 Z nich do Boga śle westchnienia,
 W nich pociecha i wspomnienia.
Juljusz Ligoń do ks. Bonczyka.

1. K a z a n i e s t o ł o w e na uroczystość złotego wesela
 pana obersztejgra Jana Maja i Jadwigi Fietzek w Miechowicach,

²⁾ Cfr. „Stary Kościół Miechowski“ pieśń IV, 105—158.

napisał „bergmański synek”. Druk Teodora Heneczek w Niem. Piekarach, 1871.

2. S t a r y B ó g ż y j e, Opowiadanie historyczne dla ludu katolickiego przez Konrada de Bolanden, za pozwoleniem autora i wydawców na język polski przetłumaczył ks. N. Bontzek. Bytom, nakł. T. B. Garus 1872.

3. P a m i ę t n i k i S z k o l a r z a M i e c h o w s k i e g o, odczytane na uroczystości Pięćdziesięcioletniego Jubileuszu Nauczycielskiego Pana Rektora P. Bienek, kawalera orderu czerwonego orła i t. d., odbytej dnia 20-go Sierpnia 1872 r. w Miechowicach (podpisany N. Bontzek). Drukiem B. Wyleżoła i Sp. w Bytomiu G. Śl.

4. W y k ł a d G o d z i n e k o Niepokalanem Poczęciu N. P. Marji czyli Nowy Miesiąc Maj w trzydzieści i dwóch rozmyślaniach. Za pozwoleniem zwierzchności duchownej napisany przez X. N. B. w Bytomiu. Wrocław, nakł. Franciszka Goerlicha, 1873.

5. H e n r y k F o e r s t e r, Książę-Biskup Wrocławski, Życiorys... w celu uroczystego obchodu 50-tej rocznicy kapłaństwa... Arcypasterza, z niemieckiego na język polski przełożył X. Norbert Bontzek, Nysa, nakł. F. Hucha, 1875.

6. D i e A r m e n S c h u l s c h w e s t e r n D. N. D. an der Elementarschule zu Beuthen O/S. Bilder aus dem Leben und Wirken dieser Ordensfrauen, für die dankschuldigen Schülerinnen, nach pfarramtlichen Quellen zusammengestellt von N. Bontzek Kaplan. Beuthen O/S., O. Waeldner, 1879.

7. S t a r y K o ś c i ó ł M i e c h o w s k i, obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem napisał ks. N. Bontzek. Bytom, nakł. autora, druk „Gazety Górnośląskiej”, 1879.

8. K s i ą ż e c z k a J u b i l e u s z o w a czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuscie jubileuszowym w roku 1879, napisał X. N. B. Wrocław, Franciszek Goerlich — Poznań, M. Leitgeber. (Tego samego inne wydanie wyszło nakładem tylko Fr. Goerlicha w Wrocławiu tegoż roku, druk Gazety Szląskiej Ludowej).

9. K s i ą ż e c z k a j u b i l e u s z o w a czyli nauka o odpustach, szczególnie o odpuscie jubileuszowym w r. 1881. Napisał Ks. N. B. Wrocław, Fr. Goerlich, 1881, druk F. W. Jungfera.

10. T o s a m o, Chicago, druk Dyniewiczza.

11. N a b o ż e ń s t w o d o N. P. M a r j i nieustającej pomocy, tłum. z niemieckiego Ks. N. B. wyd. 2. Wrocław, Fr. Goerlich, 1881, druk. R. Nitschkowskiego.

12. K s i ą ż e c z k a ś w. J a d w i g i mieszcząca w sobie krótki życiorys św. Patronki naszej, oraz Litanję, Godzinki i Modlitwy..., napisana przez X. N. Bontzek. Wrocław, Fr. Goerlich. (1881)

13. N a b o ż e ń s t w o d o N a j ś w. S e r c a J e z u s a i d o najdroższej krwi jego, według niemieckiego opracował Ks. N. B. wyd. 2. Wrocław, Fr. Goerlich 1882.

14. N a u k a o ś w i ę t e m B i e r z m o w a n i u oraz modlitwy dla gotujących się do przyjęcia tegoż św. Sakramentu, z tekstu niemieckiego, przez najprzewielebniejszy Urząd Biskupi uchwalonego, na język polski przełożył X. N. B (albo też X. N. Bontzek), Wrocław, Fr. Goerlich, (od r. 1882) kilka wydań, przynajmniej cztery.

15. E i n e s a l t e n S t u d e n t e n F e r i e n g e k l i m p e r, seiner utraquistischen Tafelrunde gewidmet von N. Bontzek, Breslau 1882 (najprawdopodobniej przez autora wycofane z obiegu i zniszczone).

16. S t a r y K o ś c i ó ł M i e c h o w s k i, Obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem, napisał ks. N. Bontzek, wyd. drugie poprawne, z dodatkiem, Bytom, nakł. ks. N. Bontzek, 1883, druk. R. Reida we Wrocławiu.

17. G ó r a C h e ł m s k a, czyli Święta Anna z klasztorem O. O. Franciszkanów, Wspomnienia z roku 1875 napisał ks. Norbert w Bytomiu G.-S., Wrocław, Drukarnia Gazety Szląskiej Ludowej (R. Reid) 1886.

18. Biskup-Sufragan X. Dr. H. Gleich Kapłan Jubilat. Według niemieckiego opracował X. N. B. Wrocław, Goerlich i Koch 1888.

19. K a r p a t h e n - M ä r c h e n, anonimowo, Breslau, Schl. Volksztg.-Buchdr. (G. P. Aderholz) bez roku.

20. N o w y B r e w i a r z y k T e r c j a r s k i podług nowej konstytucji Ojca św. Papieża Leona XIII. z dnia 30 maja 1883 dla braci i siostr III zakonu św. ojca Franciszka, z dodatkiem różnych stosownych nabożeństw wydał ks. N. Bontzek, Bytom, nakł. i druk „Katolika” 1892.

21. Ś w. J ó z e f, wzór dla rodziców chrześcijańskich, opracował ks. Norbert Bontzek, śp. proboszcz Bytomski, (drukowane po śmierci autora w „Rodzinie”, dodatku do „Katolika” w Bytomiu, od lipca 1898 do czerwca 1902 r.)

DODATEK III.

KOMENTARZ DO „GÓRY CHEŁMSKIEJ”.

(Pieśń II, 283—318).

Ks. Bonczyk poświęcił w „Górze Chełmskiej” kilkanaście wierszy pamięci wielce zasłużonych dobrodziejów Górnego Śląska i działaczy na niwie religijnej i narodowej, „tych, co ustni i piórem udzielali darów, które mieli od Boga, oni lud kształcili, bo mówili do serca”. Ciekawą dygresję tę nawet Piotr Chmielowski przytoczył w „Zarysie najnowszej literatury polskiej” (wydanie IV, Kraków-Petersburg 1898). Lecz bez komentarza wiersze, cytowane też w niniejszym Roczniku na str. 32—33, pozostać muszą zagadką niezrozumiałą. Nie każdy ma zaraz pod ręką „Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych” ks. Kudery (Mikołów, 1920) albo szkice Ludomira (ks. Szramka) „W obronie polskość Górnego Śląska” (Opole, 1918), które zresztą często zawodzić muszą, jako że są wydane w pierwszych tylko tomikach, których ciąg dalszy kto wie, czy drukiem wyjdzie. W tem następujący komentarz ma swoje uzasadnienie. Przy zestawianiu danych biograficznych czerpałem ze wszystkich dostępnych mi źródeł, nie wyłączając informacji ustnych. Szczególna podzięką należy się sekretarzowi naszego Tow. Przyjaciół Nauk, p. Konstantemu Prusowi za łaskawe pozwolenie wykorzystania jego obfitych materiałów. Szkice biograficzne idą tu w tym samym porządku, co nazwiska w „Górze Chełmskiej” loco citato.

Ks. biskup-sufragan wrocławski Bernard Bogedain, ur. 1810 w Wróblinie (Fröbel) pod Głogowem na Dolnym Śląsku, był pochodzenia niemieckiego. Wychowany przez stryja Cystersa w Obrze w Poznańskim, wszedł wczesnie w stosunki polskie i pracował jako wikariusz najprzód w Grodzisku, potem w Bydgoszczy. Ucząc w tamtejszem gimnazjum religii, zapoznał się i zaprzyjaźnił z radcą rejencyjnym i szkolnym z Koźła pochodzącym ks. Frankiem, Górnoślazakiem. 1837 r. objął posadę nauczyciela religii w seminarjum nauczycielskiem w Poznaniu, 1840 został dyrektorem seminarjum w Paradyżu, 1844 radcą szkolnym rejencji Poznańskiej, skąd go 1848 w tym samym charakterze przeniesiono do rejencji Opolskiej. Równocześnie był wtedy posłem do II Izby sejmku pruskiego, gdzie się spotkał z ks. Szafrankiem.

Ks. Radca Bogedain stał się dla Śląska mężem opatrzniościowym przez to, że powstrzymał dawno już zapoczątkowaną tu germanizację w szkole ludowej i zaprowadził tam w całej pełni język ojczysty. Chęć odebrania ludowi mowy ojczystej uważał bowiem za rzecz niemądrą, niepedagogiczną, niepolityczną i niewykonalną, zaś

obronę tej mowy za najwyższe i najpiękniejsze zadanie swej działalności urzędowej. W latach 1849/50 wydawał w Opolu nawet osobną „Gazetę Wiejską dla Górnego Szląska”, która niestety dla braku czytelników upadła. Jak bardzo ks. Bogedain wczuł się w potrzeby ludności polskiej, tego dowodem wydany przez niego 1856 na spółkę z nauczycielem w Paradyżu Nachbarem „Chorał czyli dostateczny zbiór melodyj do przeszło 700 pieśni katolickich w języku polskim” (drukem W. Moeser w Berlinie 1856).

1858 powołany jako biskup-sufragan do Wrocławia, imponował całą postacią swoją, szczególnie zaś jasnością zasad i niezłomnym charakterem. Umarł (1860) nagle w podróży wizytacyjnej w Pszczynie, gdzie też jego grób.

Biografia: Jungnitz, Die Breslauer Weihbischöfe, Wrocław 1914.

Ks. biskup-sufragan Adrian Włodarski, następca ks. Bogedaina, ur. 1807 w Hajdukach, był 1830/32 wikarym w Lublińcu, potem administratorem i proboszczem w Piskowicach (Peiskretscham) pod Gliwicami. 1835 już był dziekanem, mając lat dopiero 28. Usilnie popierał wychodzący 1844 z Piekar ruch przeciwalkoholowy, a w następnych latach tyfusu głodowego, nędzy i rewolucji sumiennie trwał na stanowisku swoim. Mianowany 1850 komisarzem biskupim, w pięć lat później powołany został jako kanonik do Wrocławia, gdzie 1860—1875 był sufraganem.

Był mówcą znakomitym o poetycznym polocie. Pisywał też wiersze pełne humoru, z których dwa, „List do Bractwa Trzeźwości” (1868) i „Pieski niepieski” (1869) ocalały w „Zwiastunie Górnośląskim”. O Ślązakach twierdzi, że „tego, owego nagle się chwytają, — lecz wytrwałości mało posiadają”. Gdy po wybuchu walki kulturalnej książę-biskup Foerster przed władzami pruskimi musiał do austriackiej części diecezji uchodzić, ks. sufragan ostatnich wtedy na cały szereg lat udzielił 1875 święceń kapłańskich w Wrocławiu i krótko potem umarł.

Biografia: Jungnitz op. cit.

Ks. kardynał i książę-biskup wrocławski Melchior Diepenbroek, ur. 1798 w Bocholt w Westfalji, z kariery wojskowej przeszedł na duchowną i na wybitnych stanowiskach był czynny w administracji diecezji ratybońskiej w Bawarii. Wybór na biskupa wrocławskiego przyjął tylko z posłuszeństwa na rozkaz papieża. Podczas rewolucji 1848 zasłynął energią nadzwyczajną. Dała się

ona we znaki m. i. też ks. posłowi Szafrankowi z Bytomia, który około nowego roku 1849 na parę dni był suspendowany.

Z ludem górnośląskim książę-biskup spotkał się po raz pierwszy w Piekarach przy konsekracji nowej, przez ks. Fieka wystawionej świątyni. Było to 22. sierpnia 1849. Do głębi wzruszony pobożnością tłumów i przywiązaniem ich do Kościoła, wyrzekł pamiętne słowa, iż palec ręki chętnie dałby za to, gdyby mógł do tego ludu przemówić po polsku. Cenną pamiątką pobytu księcia-biskupa w Piekarach jest wspanała stara monstrancja, osobnym dokumentem wtedy kościołowi piekarskiemu przez niego podarowana.

Od 1850 kardynałem, rządził diecezją jeszcze trzy lata. Umarł 1853 w Johannesburg, skąd w uroczystym pochodzie żałobnym przewieziony został do Wrocławia. Pochował go ten sam kardynał Schwarzenberg, który przed 8 laty był go konsekrował.

Biografia: (Foerster), Melchior von Diepenbrock, III wyd. Regensburg, 1878 — Piekary, pamiątka koronacji cudownego obrazu M. B., Piekary 1925.

Ks. biskup-sufragan Herman Gleich, ur. 1815 w Laskowicach niedaleko Wrocławia, był wikarym w Namysłowie, a następnie w Opolu. 1842 otrzymał probostewko w Tyłowicach pod Niemodlinem i był tam ostatnim proboszczem, co głosił jeszcze polskie kazania. 1849 był dziekanem i wizytatorem szkół. 1851 objął parafję opolską i został 1855 komisarzem biskupim. 1862 powołano go jako kanonika do Wrocławia, gdzie po śmierci ks. Włodarskiego 1875 dosłupił godności biskupiej. Pódezas walki kulturalnej był on filarem i podporą Kościoła katolickiego na Śląsku. Jako pomocnik i zastępca trzech z kolei biskupów wrocławskich zaskarbił sobie zasługi wielkie. Pracowity żywot swój zakończył 1900, mając lat 85.

Na jego złoty jubileusz kapłański ks. Bonczyk wydał 1888 jego biografię po polsku, kończąc ją osobnym wierszem.

Biografia: Jungnitz. op. cit.

Ks. radca Józef Połomski, ur. 1812 w Piecach w pow. rybnickim, gimnazjum skończył w Raciborzu, a teologję w Wrocławiu. Kapelanem był w Grzędzinie i Brzegu. 1839 otrzymał probostwo Biestrzykowice (Eekersdorf) w obwodzie namysłowskim, a 1845 nominację na dziekana i inspektora szkół. 1851 powierzył mu książę-biskup dyrektorstwo katolickich zakładów dla sierot pozostałych po klęsce głodowej. Na tem stanowisku zyskał przydomek „ojca sierot”. 1858 (po odejściu ks. Bogedaina) objął urząd radcy szkolnego przy rejencji opolskiej i pozostał tam aż do śmierci (1870). Z okazji 25-lecia kapłaństwa a zarazem na 50-te

urodziny (1862) złożyli jego wielbiciel z stanu duchownego i nauczycielskiego fundusz 500 talarów na stypendjum dla kandydatów teologii, którzy są synami nauczycieli.

Biografia: Ks. St[abik], ks. Józef Potomski, „Zwiastun Górnośląski” 1870, nr. 46.

Ks. radca Antoni Stabik, ur. 1807 w Mikołowie, był najprzód kapelanem w Pilchowicach (1833), potem przez 9 lat prebendarzem w Mikołowie, następnie 6 lat proboszczem w Łące pod Pszczyną a wkońcu od 1848—1887 proboszczem w Michałkowicach, gdzie umarł, mając przeszło 80 lat.

Można go nazwać najpopularniejszą po ks. Ficku postacią pomiędzy klerem śląskim, ulubieńcem konfratrów i ludu. Zasługi jego są wielkie. Już 1846 wydawał polskie kalendarze podobnie, jak ks. Szafranek. Pisywał lub na polskie tłumaczył liczne dziełka popularne treści religijnej. Do pierwszych i późniejszych gazet polskich na Śląsku pięknie posyłał wiersze lub artykuły. 1848 wydał z dedykacją dla konfratrów „Żarty niezarty, czyli wierszoklectwa wesółych i poważnych marzeń”, zbiór anakreontycznych wierszyków bardzo ciekawych, i do końca życia słynął jako nader dowcipny poeta okolicznościowy. Prym też dzierżył pomiędzy kaznodziejami. Jako staruszek utracił wzrok prawie zupełnie, lecz nigdy nie zabrakło mu złotego humoru. Znane było jego dictum: „niech mu Pan Bóg da niebo, bo więcej nie zasłużył”. Ks. Bonezyk uwiecznił go w „Górze Chełmskiej” i osobnemi wierszami okolicznościowemi.

Biografia: Książd (Kudera), Ks. Antoni Stabik, kartka pamiątkowa, Bytom, „Katolik”, 1912. — Kudera, Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych, Mikołów, „Miarka” 1920.

Komisarz biskupi i kanonik honorowy ks. Jan Alojzy Fick, proboszcz piekarski, zwany też apostołem Górnego Śląska, był osobistością zgoła wyjątkową. Ur. 1790 w Wielkim Dobrznii pod Opolem i późno dopiero poznawszy powołanie swoje, z nie-małym trudem odbył studja teologiczne w Wrocławiu i Krakowie. Pierwszą posadę kapłańską miał w Czeladzi, potem był 6 lat proboszczem w Ziemiećicach, skąd przeniósł się jako proboszcz do Piekar, nazywając się odtąd pieskiem Marji. Ku zdziwieniu współczesnych i potomnych zbudował obecną świątynię piekarską w krótkim czasie (1842—49) zupełnie z składek dobrowolnych. Zaprowadzeniem Bractwa Trzeźwości stał się apostołem całego Śląska, który w walce z hańbiącym nasz lud pijaństwem zagrzebał ducho-

wieństwo i wiernych zapaleń niesłychanym o skutkach wprost cudownych. Przytem rozszerzał druki religijne i sam wydawał 1848/50 „Tygodnik Katolicki, pismo Tow. Maryańskiego”, jedną z najpierwszych gazet polskich na Śląsku. Umarł 1862 w sławie świątobliwości. Napis grobowy słusznie go nazywa: sacerdos eximius.

Biografia: Kudera, Obrazy Ślązaków wspomnienia godnych Mikołów, 1920
— Nowak, Lebensbilder schlesischer Priester, Wrocław, Borgmeyer, 1928.

Ks. Józef Szafrańek, ur. 1807 w Gościęcinie (Kostenthal) w pow. kozielskim, pracował jako wikariusz w Grzędzinie, a jako kuratus w Raciborzu. Potem od 1840 był proboszczem w Bytomiu, gdzie umarł 1874 r.

Obrany 1848 posłem do pruskiego zgromadzenia narodowego, zastąpił w Berlinie jako jedyny mówca i energiczny rzecznik praw językowych Górnego Śląska. Przy pełnej lojalności względem państwa pruskiego domagał się konsekwentnie pełnego dla mowy polskiej równouprawnienia z niemiecką. Na tem właśnie polega trwała jego zasługa, że zaraz w pierwszym sejmie pruskim 1848 sygnalizował istnienie kwestji górnośląskiej i żądania polskiej ludności tubylezej doskonale umiał tam sformułować. Tem zwrócił zaraz na siebie uwagę Bismarcka. Cześć mu się też należy za to, że już 1844 wydawał i rozdawał polskie obok niemieckich kalendarze i inne druki popularne. Był to człowiek oryginalny, obywatel pełny odważnej inicjatywy, prawdziwy kapłan wódz.

Biografia: Kudera op. cit.

Józef Lompa, ur. 1797 w Olesnie, był nauczycielem ludowym przez pewien czas w Ciesznem w sycowskim, w Łomnicy pod Olesnem i w Lublińcu, a potem przez lat 30 w Lubszy w lublinieckiem. Pozbawiony 1851 posady, osiadł w Woźnikach, gdzie umarł 1863. Istotnym powodem wydalenia go ze służby było to, co stanowi jego zasługę, mianowicie odważna i niezmordowana praca oświatowa i literacka dla ludu polskiego. Lompa wyzwoleńcem dopiero z pańszczyzny rodakom dostarczał jako pierwszy i przez kilkanaście lat jedyny prostej ale zdrowej strawy duchowej, pisząc i wydając dla nich 1821—1863 dosłownie niezliczoną ilość książeczek religijnych, szkolnych i powiastkowych i redagując bądźto sam, bądźto z innymi pierwsze wtedy gazety polskie na Śląsku. Słusznie uchodzi za patrjarchę ruchu polskiego na Śląsku, bo jako pierwszy mężnie się jął zaniedbanej sprawy, której wier-

nym pozostał wyznawcą do końca. Ks. Damrot jako akademik uczcił go osobnym wierszem.

Biografia: Prus, Józef Łompa, jego życie i prace, Bytom 1913.

Ks. Konstanty D a m r o t, dyrektor seminarjum nauczycielskiego i autor znakomitych dzieł katechetycznych i popularno-religijnych, dla których figuruje tu pomiędzy „filarami ojezyny”, był zarazem gorącym patrjotą polskim i prawdziwym wieszczem, dla którego połączenie Śląska z Polską było przewodnią myślą życia. Aczkolwiek ze względu na urząd starannie ukryty pod pseudonimem Czesława Lubińskiego, pismami swemi oświecał ludowi drogę do Polski.

Ur. 14. września 1841 jako dziewiąte z jedenaściorga dzieci gospodarza i kościelnego w Lublińcu, mając stryja i wuja księżmi, których jako chłopiec odwiedzał, jednego w kieleckim, drugiego w Wielkopolsce, wcześniej nauczył się patrzeć na Śląsk z perspektywy ogólnopolskiej. Skończywszy gimnazjum w Opolu, jako słuchacz filozofji, a następnie teologii w Wrocławiu, razem z Rudolfem Lubeckim dał inicjatywę do założenia tam Tow. Polskich Górnoślązaków (1865), dla którego obaj oryginalne układali pieśni. Jeszcze zanim był wyświęcony na kapłana, wydał Damrot pierwsze wiersze swoje pod tytułem „Wianek z Górnego Śląska” (Chełmno, Danielewski, 1867).

Przez kilka miesięcy był kapelanem w Opolu, potem przeszedł zupełnie do szkolnictwa. Pracował jako nauczyciel religji 1867—70 w Pilchowicach, następnie przez 13 lat jako dyrektor seminarjum w Kościerzynie na Pomorzu, potem w tym samym charakterze znowu w Opolu, a wkońcu w Pruszkowie aż do 1891 r., w którym, chory na płuca, poszedł na emeryturę. Osiadł u Braci Miłosiernych w Pilchowicach, gdzie umarł i pochowany został 1895.

1893 wydał u „Katolika” w Bytomiu dwa tomiki poezji starych i nowych pod tytułem „Z niwy śląskiej”, które po jego śmierci uzupełniono ostatnimi wierszami. Nowe wydanie wyszło 1922 u Miarki w Mikołowie.

Inne jego dzieła są: Żywot Najśw. Panny Marji (Król. Huta 1870) — Opis Ziemi św. (Gdańsk 1873) — Obrazki misyjne (Poznań 1873) — Dzieje Starego i Nowego Testamentu dla szkół katolickich (Pelplin 1876) — Prosty wykład dziejów Starego i Nowego Testamentu (Pelplin 1876) — Katechetik oder Methodik des Religionsunterrichtes in der katholischen Volksschule (Gdańsk 1881) — Szkice z ziemi i historii Prus Królewskich (Gdańsk 1886)

(skonfiskowane i bardzo rzadkie) — Die älteren Ortsnamen Schlesiens, ihre Entstehung und Bedeutung (Bytom 1896) — Iskry Ignacjańskie (Bytom 1896).

Biografia: Szramek, Ks. Konstanty Damrot (Wieszcz śląski), Opole, wyd. II 1920 — Kudera, Ks. Konstanty Damrot, Bytom 1920.

Ks. Emanuel Szulczyk, ur. 1839 w Rybniku, w czasach akademickich członek Tow. Polskich Górnoślązaków w Wrocławiu, był po ks. Damrocie profesorem religji w Pilchowicach, potem od 1886 proboszczem w Wodzisławiu, a od 1892 w Biedzychowicach w prudnickiem. Umarł 1895.

Napisał bardzo pożyteczne swego czasu książeczki katechetyczne: Czytania domowe — Häusliche Lesungen, Wrocław, Schles. Volksztg. 1875 — Przewodnik dla uczących dziatki religji katolickiej, wyd. I. (napisał kapłan pewien diecezji wrocławskiej) Gliwice, Zalewski 1878 — wyd. II (napisał E. Schultzik) Strzelce, Wilpert 1894 (wyszło też po niemiecku) — Nauki o św. sakramentach pokuty i ołtarza nakł. autora w komisji „Katolika” 1881. — Były to książki na czasie, które miały wobec zwiększającego się w walce kulturalnej braku kapłanów ułatwić rodzicom udzielanie podstawowej nauki religji, zwłaszcza w parafjach osieroconych.

Ks. radca dr. theol. Augustyn Świętek, ur. 1828 w Skrzyszowie, gdzie ojciec jego był nauczycielem przeszło 60 lat, skończywszy gimnazjum w Gliwicach i teologję w Wrocławiu, był od 1859 kuratusem w Kluczborku, a 1872—1894 proboszczem w Czarnewasach. Umarł 1903 jako komorant u Braci Miłosiernych w Wrocławiu. Miał on wielkie zamiłowanie do historii. Pierwszą pracę poświęcił św. Jackowi, wydając pod pseudonimem Silesius na 600-letnią rocznicę zgonu jego życiorys niemiecki „Leben des hl. Hyacinth” (Landeshut 1857). Potem ogłaszał rozprawy swoje w Schles. Provinzialblätter 1865, 1866, 1867, 1868, 1874 i w Zeitschr. des Ver. f. Gesch. u. Altertum Schlesiens 1876, 1880, 1887. Wydawszy szereg własnych kazań po niemiecku (Kluczborek 1865/66) oraz Römische Briefe (tamże 1868), ogłosił w dodatku do St. Hedwigsblatt jako „eine deutsche Anerkennung polnischer Kanzelberedsamkeit”, tłumaczenie kazań ks. Piotra Skargi.

Był niewątpliwie Polakiem. Na wiecu katolickim w Leśnicy (1882) przemawiał mężnie i odważnie, cytując niezbyt foremny, ale wyraźny czterowiersz pewnie własnego utworu tej treści:

*Języka dar stworzył Bóg — Bóg nasz gromowładny,
Nie śmie nam go wyrwać wróg — Chociaż potężny, żadny.*

Ks. Jan Studziński, ur. 1841 w Bytomiu, był członkiem Tow. Literacko-Słowiańskiego i Tow. Polskich Górnoślązaków w Wrocławiu. Jako wikarjusz pracował w Miechowicach i Pszowie. Proboszczem był od 1887 w Rydułtowach, a od 1892 w Lubomiu, gdzie umarł 1897.

Był to dobry znajomy ks. Bonczyka o żywym zainteresowaniu naukowem, lecz bez żyłki literackiej.

Ks. Augustyn Wołczyk, ur. 1835 w Trynku pod Gliwicami, był długie lata w Pszowie kapłanem u ks. Skwary, z którym razem wydał 1861 „Chronik des Pfarr- und Wallfahrtsortes Pschow”. Potem był od 1871 kuratusem w Byczynie, a następnie od 1886 proboszczem w Pszowie, gdzie 1898 umarł. Należał do kapłanów narodowo wczesnie uświadomionych.

Ks. Józef Dembończyk, ur. 1847 w Kobylicy w kozielskiem, za czasów akademickich członek Tow. Polskich Górnoślązaków, był 1884 kapłanem w Roźdzeniu, 1887 administratorem w Bojszowach, 1888 proboszczem w Brzeźcach, a wkońcu od 1900 proboszczem w Markłowicach, skąd po śmierci (1911) przewieziony został do rodzinnej Kobylicy. Był to Polak uświadomiony.

Ks. Jan Błana, ur. 1855 w Łonach, jako akademik członek Tow. Polskich Górnoślązaków, był 1884 kapłanem w Rudach, potem od 1887 kolejno nauczycielem religji w gimnazjum w Król. Hucie i w seminarjum w Pilchowicach, a od 1895 w Koziejczy, skąd 1898 przeniósł się w charakterze dyrektora seminarjum do Liebenthal, gdzie umarł 1913.

Ks. Karol Wątrobka, ur. 1834 w Opolu, był kapłanem w Oleśnie i Rybniku, następnie administratorem (1867) i proboszczem w Dębii pod Opolem. Umarł 1888. Był to kapłan ruchliwy. Wydał „Pamiętkę o Dębskim kościele” (1869) i obszerniejszą historję swej parafji pod tytułem „Dobredebie” (1874). Pozatem był korespondentem „Katolika” i autorem broszurek religijnych np. „Taniec, kilka słów przestrogi” (1881), „Arcybractwo Różańca św.” i t. d.

Ks. Jan Nepomucen Krahl, ur. 1838 w Bytomiu, był 1858 razem z ks. Bonczykiem członkiem Tow. Literacko-Słowiańskiego. Pracował jako kapłan w Lubecku, Ujeździe i Raciborzu, gdzie już został aż do śmierci (1910).

Od 1872 był kuratusem, t. j. duszpasterzem Polaków w Raciborzu i aż do 1875 udzielał w tamtejszym gimnazjum lekcyj języka polskiego. 1881 wydał popularną książeczkę jubileuszową, tłumaczoną z niemieckiego.

Komisarz biskupi, kanonik honorowy i inspektor szkolny ks. Michał K a n i a, ur. 1805 w Kobiórze pod Pszczyną, był przez dwa lata wikariuszem w Ujeździe, a potem od 1834—1891 a więc przez 57 lat proboszczem w Poniszowicach w powiecie gliwickim.

Była to osobistość bardzo wybitna, ciesząca się wielką powagą. Dawniejszy polski katechizm diecezji wrocławskiej jego był dziełem.

Biografia: Meer, Charakterbilder aus dem Clerus Schlesiens, tom II, Wrocław 1898.

Ks. Karol N e r l i c h, ur. 1843 w Raszowie pod Opolem, pracował podczas walki kulturalnej w Opolu. 1884 dostał probostwo w Popielowie. Już w Opolu zaczął wydawać „Pismo miesięczne na cześć przynajśw. Sakramentu Ołtarza” (1883—87). Takie same piśmko wydawał po niemiecku. Jest też autorem broszurek religijnych np. „Św. Alojzy” (Opole 1876), „Nabożeństwo do N. M. P. Bolesnej” (Opole 1879). Po niemiecku wydał też „Chronik von Poppelau” (Opole 1885). — 1895 objął po śmierci brata ks. Leopolda Nerlicha probostwo w Piekarach, gdzie 1900 umarł.

Ks. Antoni S a r n e s, ur. 1842 w Zabierzowie w prudnickim powiecie, był kapłanem w Rozkochowie i w Mysłowicach a od 1886 proboszczem w Kurnicy pod Prudnikiem. Wydawał u Krausa w Katowicach „Monikę, tygodnik poświęcony chrześcijańskiemu wychowaniu dzieci” (1886—1888) i osobne piśmko dla dzieci „Anioł Stróż” (1886—1888). Umarł 1890 w sławie świętobliwości.

Ks. Rudolf L u b e c k i, ur. 1844 w Niemieckiej Wiśle jako syn organisty i nauczyciela, skończywszy gimnazjum w Gliwicach, już jako akademik odznaczał się ruchliwością i założył z Damrotem 1865 Tow. Polskich Górnoszlązaków w Wrocławiu. Ówczesny nastrój pięknie uchwycił w słowa pieśni własnego utworu:

*Dokąd ojczysty drogi język sięga — Przez wielki górnośląski kraj,
Gdzie polskich pieśni panuje potęga — Tam, bracia, nasz doczesny raj.
Śpiew polski niech ciągle wesolo brzmi — On będzie nam wróżbą
szczęśliwszych dni.*

Jako kapłan pracował w Biskupicach, w Bienkowicach, a od 1871 w Katowicach, gdzie słowem i piórem mężnie walczył w obronie

wiary (przeciwko odszczepieńcowi starokatolickiemu ks. Kamińskiemu) i narodowości. Pisywał mnóstwo korespondencyj do gazet polskich, a gdy w redakcji „Katolika” zabrakło redaktorów, których uwieziono, sam dojeżdżał do Królewskiej Huty i pilnował redakcji. Był też świetnym mówcą wiecowym i kończył przemówienia zwykle śpiewem ludowym. Teksty piosenek przedtem rozdawał, a melodji często sam dopiero uczył. Obok Miarki był najpopularniejszą figurą na Górnym Śląsku. Anonimowo wydał pierwszy śpiewniczek pod tytułem „Pieśni zabawne dla kółek wesołych polskich Górnoślązaków” (Katowice, Kraus, IV wyd. 1878).

1884 przyjął probostewko we Woli nad Wisłą, skąd jednak 1887 przeniósł się do Wielkiego Kotorza pod Opolem. Na tyfus umarł przedwcześnie, bo już 1891. „Katolik” podnosił, że „ks. Lubecki był dla ludu górnośląskiego we wszystkim przywódcą”.

Był on prawdziwym pedagogiem ludu jako autor wielu po mistrzowsku napisanych broszurek popularnych i jako redaktor miesięcznika „Zdrowaś Marya” (Mikołów, Miarka 1885—1891). Tytuły jego broszurek są: Książeczka bierzmowania (Mikołów 1887) — Pamiątka jubileuszu 50-letniego kapłaństwa Ojca św. Leona XIII.” (Mikołów 1887) — Od piorunów i gwałtownej niepogody zachowaj nas, Panie. Rady, wskazówki i modlitwy podczas nawalnicy (Mikołów 1888) — Krótkie wspomnienie o życiu i czynach śp. Karola Miarki (Mikołów bez roku) — Żywot Bogarodzicy Najśw. Maryi Panny i jej oblubieńca św. Józefa z opisem najważniejszych miejsc i czcicieli N. M. P. (Mikołów 1888 i 1905) — Różaniec św., Książeczka pouczająca i modlitewna, (Mikołów 1888) — Baczność, Socjaliści się zbliżają (Strzelce, Wilpert 1891).

Biografia: Jacek (Ks. Kudara), Ks.-Rudolf Lubecki, jego życie i praca dla ludu górnośląskiego, Opole 1917.

Ks. Franciszek Kirchniawy, ur. 1843 w Witosławicach, pobierał nauki gimnazjalne w Raciborzu i Głubczycach, a teologiczne w Wrocławiu, gdzie był członkiem Tow. Polskich Górnoślązaków. 1871 otrzymał święcenia kapłańskie. Burzę walki kulturalnej przetrwał w Wieszowie pod bokiem zacnego, uwiecznionego też w „Górze Chełmskiej” (II, 141—153) ks. dziekana Widery, z którym żył w idealnym stosunku nie podwładnego do przełożonego, lecz syna do ojca. Jako młodziutki kapelan skazany został na trzy tygodnie więzienia za rozpowszechnienie książek „Stary Bóg żyje”, „Łańcuch i krzyż”, „Nowy Bóg”. Kaźń więzienną od-

był w Mysłowicach. Był on stałym korespondentem „Katolika” i odważnym prezesem miejscowego towarzystwa robotniczego. Kazania jego i nauki były pierwszorzędne.

Największą zasługę zaskarbił sobie wydaniem znakomitego katechizmu dla dzieci, gotujących się do spowiedzi i komunji św., który od roku mniej więcej 1880 w setkach tysięcy egzemplarzy się rozchodzi i doczekał się już 31 wydań, najprzód w Gliwicach u Zalewskiego, następnie w Katowicach u Krausa, a od 30. wydania w franciszkańskiej drukarni nakładowej św. Antoniego w Karłowicach pod Wrocławiem. Był i jest doskonale dostosowany do potrzeb czasu, kiedy oficjalny katechizm wrocławski po wyrugowaniu języka polskiego ze szkół był i jest za obszerny, za trudny i niepraktyczny.

1885 ks. Kirchniawy otrzymał probostwo w Ziemęcicach, lecz w rok później ze względów zdrowotnych przeniósł się do Wielkich Staniszcza w pow. strzeleckim. Na zebraniu centrowem w Gliwicach 1885 żądał, aby się domagano polskiej szkoły wogóle, a nie tylko polskiej nauki religji. Gdy po roku 1903 ks. Rassek występował jako apologeta niemieckiej nauki religji dla dzieci polskich, ks. Kirchniawy wstąpił na miejsce nieżyjącego już ks. Engla i jako senior prowadził falangę duchownych obrońców nauki polskiej. Jeszcze 1909 wykazywał w „St. Hedwigsblatt” (nr. 41) psychologiczny nonsens nauki religji w obcym języku.

Umarł 1911 jako proboszcz w Staniszcza i dziekan dekanatu opolskiego. Był to charakter prawy i nieskazitelny.

Ks. Karol W a r z e k, ur. 1852 w Gliwicach, jako akademik członek Tow. Polskich Górnoślązaków, wyświęcony 1876, był kapłanem w Tarnowskich Górach, od 1887 proboszczem w Kochanowicach, a od 1895 w Dębju pod Opolem i później też dziekanem. Umarł 1925 jako komorant w Gliwicach.

Z odwagą zaznaczał wobec rejencji opolskiej odrębne swoje i wielu konfratrów stanowisko w sprawie górnośląskiej. Przy jawnych wyborach do sejmu pruskiego otwarcie jako pierwszy głos oddawał na kandydatów polskich, dodając przez to odwagi innym.

Ks. Szymon K o r p a k, ur. 1848 w Radzionkowie, jako akademik członek Tow. Polskich Górnoślązaków, po otrzymaniu 1873 święceń kapłańskich, został wobec walki kulturalnej bez posady.

Pracował „prywatnie” najprzód w Lipinach, a od 1875 w Radzionkowie. Ścigany przez policję pruską za przekroczenie ustaw majowych, sprytnie się jej wymykał przez dłuższy czas. Chodził do kościoła w przebraniu kobiecym, a pozatem ukrywał się w kamieniołomach okolicznych, odżywiany tam potajemnie. Stawiony wkońcu przed sąd w Tarnowskich Górach, skazany został za odprawienie 22 Mszy św. i jednorazowe słuchanie spowiedzi na 200 marek grzywny albo 20 dni więzienia. Aby ująć komornikom sądowym, przyjął posadę kapelana zamkowego w Reisewitz pod Grotkowem i wrócił do Radzionkowa dopiero 1881, gdy tamtejszy stary wikariusz Piotr Flak leżał na umarciu. Po przybyciu do Radzionkowa nowego duszpasterza w osobie ks. Józefa Konieczki (1883) ks. Korpak został jego wikarym. Nowy proboszcz był również mężnym wyznawcą i za napisanie do „Katolika” odezwy: „Do Boronowa!” (luty 1876) przesiedział był cztery miesiące w więzieniu w Oleśnie. 1887 Korpak objął nowo utworzoną parafję Rybna pod Tarnowskimi Górami, gdzie nagle umarł 1909.

Biografia: Knosała, Parafia Radzionkowska, Katowice 1926, str. 203.

Paweł B i e n e k, nauczyciel ks. Bonczyka, ur. 1803 w Kujawach w pow. prudnickim, po odbyciu seminarjum w Głogówku był najprzód pomocnikiem szkolnym w Mochowie, a potem od 1825 jezdynym, a później (od 1838) pierwszym nauczycielem w Miechowicach aż do 1876. Równocześnie był aż do 1866 pisarzem gminnym i aż do śmierci (1888) kościelnym i organistą.

Jako typ starego nauczyciela wiejskiego jest przez ks. Bonczyka uwieczniony w „Pamiętnikach szkolarza Miechowskiego” (1872) i w „Starym Kościele Miechowskim”.

Biograficzne notatki: Beiträge zur Heimatkunde von Miechowitz, zeszyt 1 i 8. (Chrobok, Schule und Pfarre von Miechowitz vor 70 Jahren — Tenze, Die alte Kreuzkirche [tam też fotografia Bienka]).

Juljusz L i g o Ń, ur. 1823 w Prądach pod Koszęcinem, naukę szkolną pobierał w Strzebinu od dzielnego „rektora” Hadroska. Potem pomagał w kuźni i wyuczył się kowalskiego rzemiosła. Mając lat 18, poszedł w świat i znalazł pracę w Królewskiej Hucie. Wojskowość odśluzzył w Nysie. Boleść ścisłała mu serce, gdy 1847/48 patrzeć musiał, jak klęska głodowa dziesiątkowała lud górnośląski. Ale równocześnie śledził ruch wolnościowy, który wtedy wstrząsał całą Europą. 1852 przeniósł się do Zawadzkiego, przy tamtejszej hucie znalazłszy trwałe zatrudnienie. Po kilkunastu latach jednak

„odbyto go od pracy”, bo panom zbyt otwarcie jako Polak występował. Około 1870 wrócił do Król. Huty. Rodzina jego liczyła już sześć głów..

W walce kulturalnej prosty kowal stał się działaczem publicznym i zwracał na siebie uwagę jako poeta ludowy na służbie ideału kościelnego i narodowego. Po raz drugi i trzeci wydano go z pracy. Popadł w nędzę, gdyż żadnej nie przyznano mu renty. Długoletnim procesem ją dopiero wysądzić sobie musiał, w czym walnie mu pomagał dr. Chłapowski. Cierpiał, ale z przekonania nie ruszył. Sterany pracą i boleścią umarł 17. listopada 1889 i został pochowany przy kościele św. Barbary w Królewskiej Hucie.

Ligoń to typowy samouk górnośląski, który uświadomieniem katolickim znacznie przewyższał, a narodowem wyprzedzał rówieśników swoich, przytem poeta prawdziwy, choć prymitywny, a charakter czysty jak łąza.

Biografia: Jacek (Ks. Kudera), Juljusz Ligoń, jego życie i zasługi względem G. Śląska, Opole 1918 — Szramek, Znaczenie Juljusza Ligonia, „Głosy z nad Odry” 1919, str. 145 168.

Karol Miarka, ur. 1824 jako syn nauczyciela w Pielgrzymowicach, sam obrał zawód nauczycielski, do którego miał naturalne uzdolnienie. Przed odbyciem seminarjum w Głogówku, praktykował jako pomocnik szkolny w Ornontowicach. Potem uczył w Łędzinach, Urbanowicach, Piotrowicach, aż 1850 po śmierci ojca objął posadę w Pielgrzymowicach.

Mimo że uczył po polsku, uważał się za Niemca. Urzędowe zetknięcie się z ks. radcą Bogedainem, z którego ust usłyszał po raz pierwszy w życiu „czysty płyn polskiej mowy”, odwiedziny u Stalmacha w Cieszynie (1861), którego biblioteka odrazu wyleczyła go z uprzedzenia, że niema literatury polskiej, a wkońcu goszczenie u siebie przez trzy miesiące poleconego przez Stalmacha Chociszewskiego w czasie powstania 1863 — oto zdarzenia i okoliczności, które narodowo uświadomiły go zupełnie. Rozprawa jego „Głos wołającego na puszczy górnośląskiej” (1862) przełomowe dla Górnego Śląska miała znaczenie.

Sławny już mnóstwem powiastek ludowych („Górka Klemensowa”, „Husyci na Górnym Śląsku”, „Szwedzi w Łędzinach”, „Kalwarja”, „Żywcem zamurowana”, „Sądy Boże”, „Odpuść nam”, „Sieroty”, „Wierna Róża”, „Petronela, pustelnica z góry św. Anny”) za radą ks. biskupa Włodarskiego zaproszony został do

współpracy w „Zwiastunie Górnos Śląskim” (1868), a niebawem rzucił nawet posadę (1869), by się całkiem poświęcić dziennikarstwu. Wskutek nieporozumienia z wydawcą „Zwiastuna” Heneczkiem ustąpił jednak z redakcji. W tym samym roku 1869 nabył od Chociszewskiego „Katolika”, przeniósł go z Chełmna do Królewskiej Huty, zamienił na pismo polityczne i jako jego redaktor i wydawca urosł podczas walki kulturalnej do potęgi, którą nawet Bismarck uważał za niebezpieczną.

Z heroizmem prawdziwym odrzucił (1873) próbę przekupstwa (ofiarowano mu podobno 30 000 talarów). Z bohaterstwem niemniejsem znosił potem nader liczne i dotkliwe kary więzienne i grzywny, którymi go prześladowano. Zrujnowany na zdrowiu (wszak przesiedział we więzieniu przeszło trzy lata) i majątku, sprzedął pod koniec roku 1880 „Katolika” współredaktorowi swemu ks. lic. Radziejewskiemu i sam przeniósł się do Cieszyna, gdzie 1882 umarł wskutek amputacji nogi.

Znaczenie Miarki dla Śląska jest wprost epokowe: 1) przyzwyczaił lud do czytania polskich książek i gazet i osłabił przez to germanizacyjny wpływ szkoły, od 1872 zupełnie niemieckiej, 2) położył kres dotychczasowej bierności ludu katolickiego i przeprowadził 1871 pierwszego, a potem dalszych posłów katolickich na Górnym Śląsku, 3) podczas walki kulturalnej był prawdziwym i bohaterskim wodzem ludu śląskiego i jego nieustraszoną rzecznikiem, 4) łącznie z sprawą katolicką podnosił zawsze też sprawę narodową, którą przez to wzmocnił, po raz pierwszy spopularyzował i politycznie uruchomił.

Biografia: Stan. Bełza, Karol Miarka, Warszawa 1880. — Jan Skryba (Konstanty Prus) Karol Miarka. Krótki zarys jego życia i pracy. Na 100. rocznicę jego urodzenia nakreślił... [razem z biografią Pawła Stalmacha przez Ks. Em. Grima] Katowice — Cieszyn 1924.

Katowice.

DR. E. SZRAMEK.

W SPRAWIE ORGANIZACJI STUDJÓW HISTORYCZNYCH W TOWARZYSTWIE PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU.

Badania historyczne należą do szeregu głównych zadań, które sobie wytyczyło Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, ponieważ historia jest składnikiem elementarnym kultury ludzkiej. Jak człowiek bez pamięci, tak społeczeństwo kulturalne nie da się pojąć bez historii. Bez znajomości przeszłości niema prawdziwego poznania teraźniejszości, niema także, choćby w najskromniejszej mierze, przewidywania przyszłości. Odnosi się to tak samo do jednostek, jak i do społeczeństw we wszystkich objawach ich życia. Jest rzeczą oczywistą, że nawet odłam społeczeństwa, mający tak potężnie pulsującą teraźniejszość, jak Śląsk, nie może się obywać bez badań historycznych, nie może powierzać innym odłomom narodu, lub nawet obcym narodom, troski o spisywanie swojego „życiorysu”, o zdawanie sobie sprawy ze swojego rozwoju.

Śląskie towarzystwo naukowe nie może badać przeszłości swojej szczupłej dzielnicy w oderwaniu od reszty dziejów Śląska i od dziejów całego Narodu polskiego. Polska nauka na Śląsku musi nawet poczuwać się do czynnej współpracy nad badaniem całej przeszłości Śląska i całej przeszłości Polski.

Badania historyczne, jak wszelkie badania naukowe, zależą od tego, czy są ludzie, którzy chcą i umieją je prowadzić, oraz od tego, czy mają oni niezbędne po temu warunki. Podstawowymi warunkami badań historycznych są, jak wiadomo, biblioteki i archiwa, stanowiące właściwe laboratorium pracy historycznej. Na Śląsku polskim nie było dotąd dużej i zasobnej w dzieła historyczne biblioteki, ale brak ten jest już obecnie usuwany. Istotnie można się spodziewać, że dzięki zapobiegliwości i znacznym nakładom pieniężnym Biblioteka Sejmu Śląskiego, zamieniona z sejmowej na publiczną, będzie mogła wraz

z biblioteką Towarzystwa Przyjaciół Nauk w krótkim czasie stanowić zadowalniającą podstawę do badań nad przeszłością Śląska.

Inaczej zgoła przedstawia się sprawa *materyałów archiwalnych*. Śląsk polski jest zaledwie drobną częstką, odzyskaną przez Naród, z rozległej niegdyś dzielnicy. Archiwa, zawierające świadectwa działalności władz i urzędów prowincjonalnych i okręgowych (rejencyjnych), znajdują się poza jego obębem, przedewszystkiem we Wrocławiu. Do Wrocławia także ściągnięto w XIX w. wiele lokalnych zabytków z przeszłości dziejowej, należących do instytucyj publicznych lub do osób prywatnych. Poza tem oczywiście świadectwa działalności władz centralnych od czasów zaboru Śląska przez Prusy przechowują się w Centralnem Archiwum Państwowem w Berlinie.

Wprawdzie sporo źródeł do historii śląskiej i polskiej zostało już wydrukowanych, ale ograniczanie się w badaniach naukowych do wydawnictw drukowanych nawet w stosunku do historii średniowiecznej jest wykluczone. Trzeba zresztą pamiętać, że nawet do historii średniowiecznej znaczna część źródeł zachowanych nie została dotąd wydrukowana. Źródła XV. w. w bardzo szczupłej mierze zostały opublikowane, a jeszcze i źródła XIV. w. w poważnej części nie zostały ogłoszone. Dzisiejsze metody badawcze i wydawnicze, niekiedy dokładniejsze od stosowanych w XIX. w., wymagają zwracania się do oryginałów źródeł, wydanych z XII. i XIII. w..

Jak wiadomo, archiwaljów nie można skupować, tak jak książki, ponieważ są unikatami, pozostającemi prawie w całości we własności Państwa, Kościoła lub innych instytucyj publicznych, można więc tylko starać się o nabywanie ich kopji. Mówiąc o kopjach, mamy zwykle na myśli odpisy ręczne, wykonane przez pisarzy, umiejących czytać stare pisma. Umiejętność ta jest dosyć rzadka, ponieważ obok znajomości pisma trzeba także znajomości starego języka. Jest wobec tego rzeczą jasną, że odpisywanie źródeł historycznych wypada znacznie drożej, niż przepisywanie dzisiejszych aktów lub listów. Przy tem odpisy takie mogą zawsze budzić wątpliwości, nawet gdy zostały skontrolowane i poprawione przez uczzonego historyka, bo i taki uczony może być nieuważny i przepuszczać zmianę pisowni, interpunkcji, stosować błędne skróty lub rozwiązywanie skrótów, przeoczyć nieznaczne poprawki i t. d., co może mieć znaczenie dla pojmowania tekstu. Odpisy takie

są nietylko kosztowne, ale i wymagają dużo czasu, to też największe zbiory odpisów składają się z kilkudziesięciu lub najwyżej paruset tomów (tek), co stanowi zwykle tylko drobną część pewnych seryj ksiąg lub fascykułów archiwalnych.

Dodać do tego należy, że odpis ręczny prawie nigdy nie może zadowolnić badacza. Najlepszy dowód tego stanowią odpisy, zrobione dla Polskiej Akademji Umiejętności z Archiwum Watykańskiego, które mimo staranności i kontroli przez polskich historyków muszą być obecnie ponownie kontrolowane i uzupełniane celem wydania w „*Monumenta Poloniae Vaticana*”.

Pragnę tu zwrócić uwagę na daleko doskonalszy, szybszy i tańszy sposób kopiowania dokumentów historycznych, niż za pomocą ręcznego odpisywania, a więc dający możność stworzenia wielokroć obfitszych i do pracy naukowej użyteczniejszych zbiorów źródeł. Sposobem tym jest fotografowanie z pomocą aparatu „Famulus” wprost na papierze fotograficznym, dające pozytywy białe na czarnem tle. Koszt jednego egzemplarza w rozmiarach 18×24 cm wyniesie około 50—60 gr., jeżeli, przyjmiemy, że materiał, t. j. papier i chemikalja kosztują 30 gr., a praca techniczna przy tem około 20—30 gr. ponieważ z pomocą tego aparatu może woźny-laborant w ciągu jednej godziny zrobić 20—40 zdjęć, których utrwalenie przy odpowiednim urządzeniu zajmie niespełna godzinę czasu. Aparaty takie posiada P. Akademja Umiejętności w Krakowie na potrzeby Komisji Historycznej oraz Ossolineum we Lwowie.

Taniość aparatów „Famulus” w stosunku do innych podobnych podkreśla notatka, która pojawiła się na ten temat w ostatnim zeszycie „Przeglądu Bibliotecznego” (styczeń - marzec 1930, str. 137 — 138). Aparat P. Akademji Umiejętności „oddaje już nieocenione usługi pracom wydawniczym, prowadzonym przez prof. Wł. Semkowicza, a dotyczącym pomników dziejowych średniowiecznej Polski”. Słusznie artykuł fotografię negatywną nazywa „najwierniejszym, najracjonalniejszym i tanim środkiem kopiowania tekstów”.

Kopja fotograficzna daje możność lepszego odczytania, niż sam oryginał, gdy pismo jest drobne, wyblakłe, lub zamazane. Daje ona możność badania ręki pisarza, wszelkich znaków i poprawek

tekstu, a nawet jego podrabiania. Wystarcza więc do badania naukowego całkowicie z wyjątkiem tych, stosunkowo rzadkich, wypadków, gdy trzeba poddać badaniu materiał, na którym dokument został napisany. Posiadając pierwsze zdjęcie, można z niego robić później dalsze zdjęcia lub w razie potrzeby powiększenia.

Wynika z tego, że z pomocą fotografii można w stosunkowo krótkim czasie stworzyć rodzaj surogatu archiwum, a więc znakomicie rozwinąć warunki pracy historycznej w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na Śląsku.

Sprawa przedstawia się mniej więcej w ten sposób. Gdyby Towarzystwo mogło na ten cel rozporządzać corocznie kwotą 20 000 zł., toby mogło wysłać do Wrocławia jednego stypendystę, przeznaczając na jego utrzymanie około 6—8000 zł. na cały rok, resztę t. zn. 12—14 000 zł. przeznaczyłoby się na koszty fotografii. Stypendysta-historyk przeglądałby systematycznie, w myśl poleceń specjalnej komisji Towarzystwa, pewne działy tamtejszych archiwów i wyznaczał, co ma być fotografowane, np. niektóre księgi w całości, a inne tylko częściowo, o ile zawierają materiał ważny z punktu widzenia celów naukowych Towarzystwa. Za kwotę 12 000 zł. możnaby sfotografować około 24 000 stron, co mniej więcej odpowiadałoby 40—50 tomów źródeł drukowanych (w tomie jest zwykle 500—600 stronnice). Po dziesięciu latach stałej pracy możnaby zebrać zbiór fotografii, odpowiadający mniej więcej 400—500 tomom źródeł drukowanych. Gdyby można podwoić nakład, t. zn. wysłać dwóch stypendystów rocznie, osiągnęlibyśmy ten sam skutek w ciągu 5 lat, względnie dwa razy większy skutek w ciągu 10 lat, t. zn. zebralibyśmy około 1000 tomów archiwaljów, co by prawdopodobnie obejmowało całość rzeczy, znajdujących się w archiwach wrocławskich, ważnych z polskiego punktu widzenia.

W ten sposób Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku zyskałoby obfity materiał do badań naukowych, a Katowice stałyby się żywotnym ośrodkiem pracy historycznej, mimo iż wydaje się, że nie mają po temu warunków. Warto o tem pomyśleć. Związany z niniejszym projektem wydatek 200 000 zł., a nawet 400 000 zł. nie może być uznany za wygórowany, skoro za jeden obraz, a nawet za jeden druk z XV. wieku płaci się więcej. Wydatek ten, poniesiony w ciągu 10 lat, będzie korzyści przynosił dziesiątki lat, wielu pokoleniom umożliwi na Śląsku pracę naukową, a korzyść jest tem większa, że nad proponowanym zbiorem dokumentów będzie

mogło naraz pracować kilka osób, bo praca będzie wygodniejsza, niż nad oryginalnymi kodeksami, wielkimi fascykulami lub zeszytami aktami. Bardzo też cenna będzie dla historyka możliwość porównania aktów, znajdujących się w różnych archiwach, a nawet w różnych krajach, a więc aktów, których w innych warunkach bez kopij fotograficznych, wogóle nie można by porównawczo opracować. Trudności żadnych być nie powinno. Wszystkie instytucje naukowe we wszystkich państwach pozwalają dzisiaj kopiować i fotografować swoje zasoby bezpłatnie, o ile nie dzieje się to w celach zarobkowych, ale wyłącznie naukowych; co więcej, same załatwiają to na zamówienie obcych uczonych po cenie kosztów własnych. Nie należy więc przypuszczać, aby Towarzystwo napotkało na jakiegokolwiek trudności pod tym względem we Wrocławiu czy nawet w Berlinie.

Ł w 6 w.

FR. BUJAK.

KS. JÓZEF LONDZIN.

(3. II. 1862 — 21. IV. 1929).

(SZKIC BIOGRAFICZNY).

W I. tomie naszych Roczników drukowaliśmy pracę ks. Prałata Londzina o drewnianych kościołach Śląska Cieszyńskiego. W długim szeregu jego prac, które znakomicie podniosły stan naszych wiadomości o tej części kraju, była to, niestety, jedna z ostatnich. Obszerny życiorys, pióra tak bliskiego zmarłemu ks. proboszcza Grima, drukujemy z myślą zachowania dla następnych pokoleń zasług wielkiego patrioty i człowieka nauki, w którym i Towarzystwo nasze miało zawsze gorliwego przyjaciela.

„Blednieje i gaśnie na niebie jutrzienka wtedy, gdy złociste promienie słoneczne rozpoczynają po ponurej nocy swą dobroczynną, błogosławioną działalność. Zgasła w piękny, wiosenny dzień, 21. kwietnia (1929), w Cieszynie jedna z jasnych gwiazd, która swem promiennem światłem rozpraszała przez przeszło 40 lat zmrok niewoli staropolskiej ludności Śląska Cieszyńskiego. Zgasła jednakowoż z woli dobrotliwej Opatrzności dopiero wtedy, gdy jasna tarcza słońca wolności i niepodległości rozpoczęła swój pochód po sklepieniu polskiego nieba. Był tą jutrzienką, zwiastującą lepsze czasy, wielkiej i świętej pamięci ks. prałat Józef Londzin”.

Temi słowami rozpoczyna „Szkoła Śląska”¹⁾ rzut oka na pracę ks. J. Londzina około podniesienia oświaty wśród ludu polskiego na ziemi cieszyńskiej, dodając: „Całokształt błogosławionych Jego rządów nad duszą polską na Śląsku może odtworzyć tylko obszerna biografia, której napisania podejmie się niechybnie jeden ze sztabu zgasłego Hetmana. Domagać się tego będzie po nas historia i napiętnuje nas, jeżeli się to nie stanie”.

Całokształtu pracy ks. J. Londzina nie można jeszcze narazie podać, bo za bliski jest nam jeszcze, a źródła potrzebne, jak np. listy i inne dokumenty, jeszcze niedostępne, bo na uporządkowanie ich trzeba dłuższego czasu, ale rzucimy chociaż parę rysów, żywo

¹⁾ Szkoła Śląska (Rok VIII: nr. 6—7 str. 1.)



Ks. Józef Londzin.

nam tkwiących przed oczyma, by późniejszym pracom, które czerpać będą wiadomości tylko z pożółkłych kart, ożywić zacną postać ks. Prałata i by wykazać, że był on rzeczywiście tą jasną gwiazdą dla Śląska, która wtedy dopiero zgasła, gdy promienie słońka wolności już naszą staropolską ziemię swem światłem i ciepłem objęły.

By uwypuklić postać ks. J. Londzina i zobrazować jego prace i wysiłki, musimy odtworzyć, chociaż pobieżnie, tło wypadków politycznych, wśród jakich on żył i pracował.

Były to czasy namiętnej walki o każdą duszę śląską, po którą wyciągały polipie dłonie zakusy czeskie i niemieckie, posiłkowane renegacką ślązakowszczyzną. Bo bardzo dawno minęły już czasy, kiedy Śląsk, jako staropolska dzielnica, był poza paru osadami niemieckich kolonistów koło Bielska czysto polską ziemią, szczycącą się gwarą, przypominającą żywo język Kochanowskiego i Reya, kiedy Cieszyn był jeszcze czystopolskim miastem, jak o tem wspomina Karol Schneider, rodem z Bielska, w „Opowiadaniach starego pastora z jego żywota”: „Ojciec mój, wysyłając mnie do Cieszyna (1813—1817), dał mi napomnienie, które i w listach często powtarzał: „ucz się po polsku!” Cieszyn był wtedy polskim miastem, niemal we wszystkich familjach mówiono po polsku, tylko po polsku; moje otoczenie zmuszało mnie do polskiej rozmowy, oddychałem polskim powietrzem i brałem prywatne lekcje języka polskiego; było mi to później ku wielkiemu pożytkowi”²⁾). Minęły późniejsze czasy, kiedy to profesorowie niemieckiego gimnazjum w Cieszynie z lekceważeniem odnosili się do uczących się po polsku studentów ze Stalmachem na czele, głosząc publicznie: „Lernet lieber französisch!”³⁾ (1842). Minęły również bezpowrotnie czasy, kiedy ku największemu zdumieniu władz niemieckich ks. ks. dr. Mateusz Opolski, Wawrzyniec Piątek i inni, zaraz w roku 1848., w trzy dni po ogłoszeniu konstytucji austriackiej, t. j. 16. marca 1848 zażądali publicznie w memorjale do władz: „przez wyrugowanie czeskiego języka i czeskich książek szkolnych, których dzieci nie rozumieją i w których znajdują się wyrazy, niezrozumiałe nawet dla nauczycieli i ich pomocników, i przez zaprowadzenie książek szkolnych i nauki w języku polskim we wszystkich szkołach ludowych...” dążyć do podniesienia

²⁾ Paweł Stalmach: Pamiętniki str. 147 i 148.

³⁾ Ks. Em. Grim: Paweł Stalmach, str. 13.

nauki w szkołach ludowych, „aby ani jedna książka czeska nie pozostała w szkołach...”⁴⁾). Minęły i te czasy, kiedy to „Bielitzer-Wochenblatt”, po ukazaniu się paru numerów, przestał wychodzić, (1857), bo na Śląsku nie miał kto tej gazety czytać, a „Silesia”, wydana dwa lata później (1859) w Cieszynie, musiała szukać odbiorców poza Śląskiem, by nie podzielić losu „Bielitzer-Wochenblattu”, natomiast „Gwiazdka Cieszyńska” w tych czasach miała wystarczającą liczbę odbiorców. To wszystko były tylko przygrywki do mającej się rozpocząć walki o duszę polskiego Śląska, w której ks. J. Londzin odegrał pierwszą rolę, w której jego granitowy charakter i stalowa wola wysunęły go na pierwsze miejsce, narażone nie tylko na pociski wrogów, ale także na ataki swoich, którzy nie chcieli zrozumieć jego pociągnięć, albo dla których był niewygodny. To jednak potęgowało jego miłość i przywiązanie do ziemi śląskiej, dla której gotów był w razie potrzeby jeszcze więcej wycierpieć i znieść.

I.

LATA NAUKI.

Skąd czerpał ks. J. Londzin to wielkie umiłowanie ziemi śląskiej i wszystkiego, co z nią ma łączność?

Z domu rodzinnego⁵⁾ wyniósł to przywiązanie do kraju ojczystego, jego ludu i zabytków. Sam opowiadał, że ojciec jego, nauczyciel w Zabrzegu, brał go często w pole, gdzie odbywał z nim naukę pogładową: o każdej trawce, kwiatku, kamyku, robaczku, ptaszku i każdym żyjątku umiał mu coś opowiedzieć, budząc tem zamiłowanie w jego młodem sercu, stąd ta późniejsza, zadziwiająca wszystkich biegłość w botanice. Ojciec jego zbierał już wówczas piosenki ludowe, książki stare, różne pisy i dokumenta, naczynia gliniane, a nawet okruchy z nich, wskazując młodemu Józefowi na wartość tych zabytków dla przyszłego pokolenia, budząc tem żyłkę muzealną, która w późniejszym życiu stała się nałogową namiętnością, ba nawet przywarą, a czemu zawdzięczamy jego zbiory muzealne, które mogą stanąć na równi ze zbiorami każdej innej dzielnicy Polski. Jak bardzo kochał te zbiory, świadczy najlepiej ta okoliczność, że na trzy dni przed śmiercią żądał przyrzecze-

⁴⁾ Księga o Śląsku: Ks. prał. Londzin: Przyczynki do historii ruchu narodowego w Księstwie Cieszyńskim (str. 129.)

⁵⁾ Księga o Śląsku: Ks. Em. Grim: Ks. prałat Londzin. (Str. 132—134.)

czenia, że się ich nie pozwoli wywieźć z Cieszyna. Z tego umiłowania przyrody i zabytków ludoznawczych wzrosła w ks. prałacie Londzinie ta wielka miłość do ziemi śląskiej, jej dziejów i jej ludności, która zagrzewała go do walki o prawa tego ludu i kraju, dawała mu siłę w tej walce, a w zawodach i niepowodzeniach krzepiała.

Po ukończeniu szkoły ludowej, w której pod okiem uświadomionego narodowo ojca dalej utwierdzał się w umiłowaniu wszystkiego, co swojskie i nasze, wstąpił do bielskiego gimnazjum, gdzie na samym początku doznał wielkiego rozczarowania, bo widział, że to, co w domu nauczono go kochać, tam tu gardzono i wyszydzano, a mianowicie mowę i zwyczaje polskie, a najwięcej to już drwiono sobie z chłopów śląskich, którego obelżywie przezywano. To go najbardziej bolało, ale że jego wydrwiano, a nawet za zbrodnię mu miano, że jest Polakiem, to go dumą napawało; tu zahartował swą silną wolę, która cechowała całe jego życie, a którą niesłusznie czasem nazywano uporem starym. Na ławie gimnazjalnej zabrał się już do pracy narodowej, a nawet politycznej, pomagając ks. Stojakowskiemu w pracach redakcyjnych, za co ściągnął na siebie prześladowanie ze strony profesorów, które mu towarzyszyło aż do ukończenia zakładu.

Jako maturzysta zapisuje się, czując w sobie powołanie, na teologję w Ołomuńcu (1884), gdzie odrazu staje się głową ruchu narodowego wśród śląskich teologów, czujących i myślących po polsku. Widzi, że jest biblioteka, nawet liczna, a nie można z niej systematycznie korzystać, bo nieuporządkowana, więc poświęca wakacje między drugim a trzecim rokiem studjów, by uprzystępnąć „ten źródło ożywczy ducha polskiego wśród przyszłych kapłanów”, jak pisał wówczas do ojca, co uznając, koledzy wybierają go po raz drugi, co było rzadkością, bibliotekarzem, t. z. przewodniczącym, głową teologów Polaków; ale nie dlatego on się poświęcał, tylko, by tę skarbnicę myśli polskiej otworzyć przed wszystkimi. Oto, co sam pisze o tej pracy: „Siedziałem sam jeden w maleńkiej, mrocznej celi bibliotecznej, biorąc każdą książkę do ręki, porządkując według działów, katalogizując według wymogów nowoczesnego bibliotekarstwa, umożliwiłem co najmniej 16 późniejszym kursom kleryków dogodnie korzystanie z tej jedynej polskiej krynicy na obcej ziemi”. (List do ojca).

To już praca obliczona na większą metę, owiana duchem narodowym, uświadamiającym, z niej korzystały całe dziesiątki teologów, hartując się do przyszłej pracy narodowej na Śląsku.

Wyświęcony na kapłana (1889), zajmuje posady w Strumieniu i Międzyrzeczu, ale bardzo krótko, bo niespełna rok, rzucając tutaj ziarna uświadomienia narodowego, które później, zasilane przez niego, zeszyły. Dusza jego szukała rozmachu, więc też marzenia jego spełniły się, kiedy, po roku pracy w tych dwóch parafjach, został przeniesiony do Cieszyna, jako starszy wikary i kapelan więzienny. Poza pracą w duszpasterstwie, nieraz uciążliwą, znajduje tyle czasu wolnego, by zająć się całkowicie redakcją „Gwiazdki Cieszyńskiej”, nie wypuszczając jej z rąk aż do śmierci, a więc prawie 40 lat. Na młodego redaktora zwróciła uwagę szczególniejszą „Komora cieszyńska”, która była może najdokładniejszą czytelniczką „Gwiazdki Ciesz.”, ona też oceniła należycie jego pracę, domagając się współ z hakatą cieszyńską przeniesienia młodego wikarego, jako politycznie niebezpiecznego, do jakiejś zapadłej niemieckiej miejscowości na Śląsku opawskim, by go tak oderwać od ludu, na który coraz większy wpływ wywierał, zyskując sobie jego serce przez nieustraszoną obronę jego praw i interesów.

II.

W OGNIU WALKI.

(1890—1897).

Jaką nienawiścią pałała hakata cieszyńska do osoby ks. J. Londzina, widząc w nim prawdziwego szermierza i obrońcę polskiego ludu śląskiego, świadczy o tem ta okoliczność, że w domu niemieckim w Cieszynie wylepiano ściany wizytkami z napisem: „fuj Londzin”, za które drogo „nordmarkowcy” i „schulverajnowcy” płacili, przeznaczając zysk na cele germanizacyjne. A powodem tej nienawiści to praca ks. J. Londzina w „Macierzy Szkolnej”, koło założenia polskiego gimnazjum i na łamach „Gwiazdki Cieszyńskiej”, jako głównego, a właściwie jedyne go redaktora.

„Gwiazdkę Cieszyńską”, założoną w roku 1848 przez Pawła Stalmacha, nabyło od założyciela w roku 1888 katolickie duchowieństwo na własność, płacąc Stalmachowi do śmierci (1891) rentę roczną 2000 koron, a po jego śmierci żonie 800 kor. do roku 1902 ⁶⁾.

⁶⁾ Ks. Em. Grim: Paweł Stalmach, str. 119.

Na prośbę duchowieństwa przeniósł ks. biskup Śniegoń, rok po wyświęceniu, ks. Londzina z Międzyrzecza do Cieszyzna, by zajął się pracami redakcyjnymi „Gwiazdki Cieszyńskiej”, a młody redaktor poświęcił wszystkie siły poza pracą duszpasterską, by gazetę oddaną jego pieczy prowadzić w duchu założyciela, Stalmacha, który krótko przed śmiercią oświadczył, że będzie mógł spokojnie umrzeć, bo „Gwiazdka” dostała się w ręce odpowiednie⁷⁾. I nie zawiodł się Stalmach w swych nadziejach, bo „Gwiazdka” pod rzutką redakcją ks. Londzina zyskała sobie zupełne zaufanie ludności śląskiej, której dzielnie broniła przeciwko zakusom germanizacyjnym, a po r. 1909 przed gorszymi jeszcze zakusami renegackiej ślązakowszczyzny. Artykuły wstępne, budzące uświadomienie narodowe naszej ludności śląskiej, obudziły także czujność wrogów tego uświadomienia, którzy ostrze swych ataków skierowali przeciwko młodemu redaktorowi, nie wzdrygając się przed donosami nawet do władzy duchownej, która zdala od nas, we Wrocławiu, ulegała naciskowi ducha germanizacyjnego.

Z Wrocławia nadchodził jeden urgens po drugim, by buntowniczego ks. Londzina przenieść gdzieś do niemieckich gór, ale ks. biskup Śniegoń, a później ks. Generalny Wikarjusz Findiński, opierali się żądaniom z góry, bo ks. Londzin miał już lud za sobą, więc jego przeniesienie nie byłoby się obyło bez poważniejszych wstrząśnięć. Ks. kardynał Kopp zwrócił się przeciwko powstałemu w roku 1888 „towarzystwu prasowemu”, założonemu przez katolickie duchowieństwo, celem redagowania „Gwiazdki”, zarzucając mu, „że zamiast uśmierzająco pomiędzy obu narodowościami pośredniczyć, wypisało walkę przeciwko niemieczyźnie na swoim sztandarze!” Wielec niewinnem jagnięciem była tu wszędzie agresywna niemieczyzna, a „Gwiazdka Cieszyńska”, broniąca ludność naszą przed agresywnością ducha germańskiego, była wilkiem drapieżnym, tak przynajmniej hakata śląska przedstawiała „Gwiazdkę” i jej redaktora władzy duchownej. Na te ciężkie zarzuty odpowiedział ks. Świeży memorjałem, skierowanym do ks. kard. Koppa, w którym uzasadnia poprawne stanowisko „Gwiazdki”, jej redaktora, „towarzystwa prasowego” i ludności śląskiej. „Żądania, podnoszone przez ludność śląską w tym względzie, są bardzo małe. Żąda jedynie, żeby dzieci mogły się kształcić w pol-

⁷⁾ Ks. Józef Londzin jako wierny przyjaciel P. Stalmacha zamknął mu oczy na sen śmierci.

skich szkołach i żeby sądy i władze ze stronami po polsku korespondowały..." „Pomijając kilka usterek, — pisze w memorjale o osobie ks. Londzina, — przedstawia się dotąd ks. Londzin jako pożyteczny i odpowiedni redaktor. Za obecnej redakcji liczba abonentów poważnie wzrosła". A było to w lipcu 1890 roku, niespełna rok po objęciu „Gwiazdki" przez ks. Londzina. Broniąc zaś całokształtu pracy redaktora „Gwiazdki", kończy ks. Świeży swój memorjał: „Na tak trudnym terenie i na tak śliskiej drodze, jakie tu mamy, może się łatwo zdarzyć raz na czas uchybienie albo krok fałszywy. Ale droga sama jest właściwa, nasze przekonania uczciwe i nasza wola szczerą" ⁸⁾).

Na ten memorjał nadeszła odpowiedź ks. kard. Koppa na ręce Generalnego Wikarjatu w Cieszyńcu, doręczona wydziałowi „katolickiego towarzystwa prasowego" 22. sierpnia 1890. L. 1888. z wezwaniem: „ażeby redakcja wydawanej przezeń „Gwiazdki Cieszyńskiej" przeszła co rychlej w ręce świeckie, żeby czasopismo otrzymało barwę więcej religijną i żeby wreszcie przy omawianiu politycznych kwestyj panowało rozsądne umiarkowanie" ⁹⁾). Gen. Wikarjat zażądał od prezesa „kat. tow. prasowego", „aby ks. Londzin złożył redakcję, aby ekspedycja gazety została przeniesiona z probostwa do innego lokalu i by przyszedłemu redaktorowi do sumiennego przestrzegania żądania, co do kierunku pisma, były złeczone" ¹⁰⁾), inaczej „kat. tow. prasowe" zostanie rozwiązane.

Ponieważ towarzystwo prasowe nie było w stanie znaleźć odpowiedniego redaktora, sprawa została w zawieszeniu, ale tylko do 3. września 1890. Wtedy odbywały się manewry cesarskie na ziemi cieszyńskiej, w których brał także udział cesarz niemiecki, jako gość. „Gwiazdka" w swym nr. 35 zamieściła satyryczną notatkę ¹¹⁾ w „Jurze i Jonku", dotyczącą osoby cesarza niemieckiego, co wykorzystali hakatyści niemieccy żeby się raz ks. Londzina pozbyć z Cieszyna. Starosta cieszyński Rosenberg doniósł zaraz o tem ks. kard. Koppowi, a ten bezzwłocznie zadekretował jego

⁸⁾ Ks. Józef Londzin: Historia Generalnego Wikarjatu w Cieszyńcu, str. 50 i 51.

⁹⁾ Ks. Józef Londzin: Historia Generalnego Wikarjatu w Cieszyńcu, str. 51.

¹⁰⁾ „Gwiazdka C." nr. 35 rok 1890 (30. VIII.) miejsce dotyczące brzmi: „J u r a: Myślołech dotąd, że jo tylko umiem podróżować i zaglądać do każdego kąta, a tu naraz mam naśladowcę w cesarzu niemieckim.

J o n e k: Nas ludzie zapraszają, to nie dziwnego, że się smykomy, ale onego (tj. cesarza niemieckiego) nikt nię zaprosi, a przecież jedzie..."

¹¹⁾ Ks. Józef Londzin: Historia Generalnego Wikarjatu w Cieszyńcu, str. 53.

przeniesienie do Bielska. Ludność jednak nie mogła tego zrozumieć, żeby wikary cieszyński miał być z powodu notatki w „Gwiazdce” przeniesiony, co wykorzystał ks. Gen. Wikarjusz, przedstawiając ks. Kardynałowi, że przeniesienie to może wywołać niezadowolenie ludności, przywiązanej do młodego redaktora, co może odbić się niepożądanym echem w polskiej prasie pozaśląskiej, a nawet w Kole Polskiem w Wiedniu. To poskutkowało; ks. Londzin, pomimo wygotowanego dekretu, pozostał w Cieszyńnię i dalej redagował „Gwiazdkę Cieszyńską”.

Ale odtąd ze zdwojoną czujnością śledzili hakatyści śląscy każdy krok ks. Londzina jako redaktora i pracownika narodowego, by o najmniejszych uchybieniach donosić do Wrocławia. „Gwiazdka” umieściła 23. listopada 1890 korespondencję z Trzyńca, występującą przeciwko pokrzywdzeniu katolików na polu szkolnictwa, napisaną przez proboszcza trzynieckiego ks. Koziaara. Korespondencję tę odniosła dyrekcja hut trzynieckich do siebie, a „Komora cieszyńska” zaskarżyła ks. Londzina, jako redaktora u ks. Kardynała, który kazał listem z 29. grudnia 1890 r. wypowiedzieć redaktorowi, t. j. ks. Londzinowi, „urzędową naganę”, „z powodu przyjęcia w jednym z ostatnich numerów korespondencji z Trzyńca, która jako podburzanie do renitencji łatwoby uważaną być mogła”. (Słuszną uwagą określa sam ks. Londzin to postępowanie ks. Kardynała: „Biskup katolicki nie postarał się o to, żeby niesprawiedliwość, dziejąca się ludności katolickiej, była naprawioną, lecz dał naganę redaktorowi, ujmującemu się za rzeczą sprawiedliwą bez przesłuchania go, chociaż w podobnych wypadkach inaczej się postępuje. Na jego usprawiedliwienie można jednak przytoczyć, że gdyby był wiedział, iż ta jego nagana kiedyś przeciw niemu wyzyskaną będzie, z pewnością byłby się wstrzymał z jej udzieleniem”¹²⁾).

Kiedy donosy z jednej, a szykany z drugiej strony nie ustawały, był ks. Londzin zmuszony z początkiem roku 1892 złożyć redakcję „Gwiazdki”, wycofać swe imię, jako odpowiedzialnego redaktora, ale nie przestał być jej najdzielniejszym współpracownikiem; krok ten zaś uczynił dlatego, bo ks. Kardynał obiecał, jeżeli będzie inny redaktor, to „kat. towarzystwo prasowe” otrzyma zapomogę roczną w kwocie 500 zlr., lecz musi zastosować się do następujących wytycznych: 1) więcej do kościelnych, aniżeli poli-

¹²⁾ Ks. Józef Londzin: *Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszyńnię*, str. 53

tycznych celów przystosować i dlatego treść religijną pomnożyć, 2) polityczne wypadki streszczać i całkiem obiektywnie przytaczać, — 3) w zwalczaniu poglądów przeciwników granice rozsądnego umiarkowania i politycznej przyzwoitości respektować i osobisty moment wykluczać”. To były powody, dlaczego ks. Londzin złożył redakcję, widząc, że w takich warunkach jest niemożliwą rzeczą prowadzić gazetę, zwłaszcza przy czujnej kontroli hakatystycznej, że zawsze się coś znajdzie, co się niby pozornie sprzeciwiać będzie warunkom ks. Kardynała, a nie chciał, by może chwiejniejsi nie posądzali go, że swym uporem udaremnia zapomogę 500 złr. Jak ks. Londzin słusznie przewidział, tak się też stało: pomimo, iż redaktorem był p. Rzepecki z Poznania, a więc nie-ksiądz, jak sobie tego życzył ks. Kardynał, to znalazły się przeszkody, które uniemożliwiły otrzymanie zapomogi, a nadto gazeta była wciąż krępowana w swoich poglądach, tak iż komitet „kat. tow. prasowego” sam zrzekł się zapomogi, byleby sobie uwolnić ręce, a ks. Londzin, aczkolwiek nie jako redaktor, tylko współpracownik, a raczej jedyny pracownik, mógł swobodnie przystąpić do radykalnej obrony interesów naszej ludności śląskiej na polu narodowym i gospodarczym. To było nowem hasłem do ataków na jego osobę i nacierania na władze duchowne we Wrocławiu, by był z Cieszyna przeniesionym, iż nawet ks. Kardynałowi było to już niemiłym, jak widać z listu z dnia 19. listopada 1893, pisanego do pewnego zaufanego księdza: „Skąd obecnie przychylna opinia Generalnego Wikariusza dla wikarego ks. Londzina pochodzi, jest mi niezrozumiałe i fakt ten wprost mnie uderza; przestrzegałem go jeszcze w jesieni przed tym panem, (t. j. ks. Gen. Wik. przed ks. Londzinem), bo poczciwy (der gute) wikary Londzin przy wszystkich jego dobrych przymiotach zanadto zapomina, w jakim celu Kościół kazał mu udzielić święceń kapłańskich...”¹³⁾.

Pomimo knowań został ks. Londzin dalej w Cieszynie i z czasem objął znów redakcję „Gwiazdki”, zrazu potajemnie, a później, z powodu donosów, zupełnie jawnie. Ale gdy poza „Gwiazdką” pracował całą siłą w „Macierzy Szkolnej”, by przyspieszyć otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie, „Silesia” cieszyńska pogniewała się i na ks. Kardynała, że z jednym wikarem nie może sobie dać rady, a kiedy myśl założenia polskiego gimnazjum za-

¹³⁾ Ks. Józef Londzin: Historia Generalnego Wikariatu w Cieszynie, str. 54.

częła się urzeczywistniać, napisała kilka artykułów, kończących się refrenem: „a ks. Londzin znajduje się jeszcze w Cieszynie”, chcąc tymi artykułami wymusić przeniesienie go z Cieszyna do jakiejś zapadłej miejscowości w niemieckich górach. Wreszcie zdarzyła się dla ks. Kardynała sposobność, by skończyć z niewygodnym wikarem Londzinem: oto przez niedopatrzenie umieściła „Gwiazdka” (1896) rozprawkę „Jury i Jonka”, dotyczącą stosunków karwińskich, którą czuli się dotknięci księża Jezuici w Karwinie. Egzemplarz „Gwiazdki” powędrował do Wrocławia, skąd pod koniec grudnia 1896 nadeszła hiobowa wieść, że „kat. towarzystwo prasowe” zostaje rozwiązane, a ks. Londzin, pod grozą suspensy, miał zaprzestać zajmowania się „Gwiazdką” a przede wszystkim miał złożyć redakcję. Był to cios podwójny, wymierzony i przeciwko „Gwiazdce” i przeciwko jej redaktorowi, ks. Londzinowi, bo niektórzy bojaźliwsi księża, widząc w rozporządzeniu ks. Kardynała wyrok śmierci na „Gwiazdkę”, obawiali narazić się ks. Kardynałowi i poprzestali popierać „Gwiazdkę”, a nawet omijać osobę ks. Londzina, co on bardzo boleśnie odczuwał. Hakata cieszyńska tryumfowała, bo i niebezpieczny ks. Londzin powalony, a „Gwiazdka” skazana na zagładę. By nie dopuścić do zaguby „Gwiazdki” musiał ks. Londzin w największej tajemnicy redagować ją dalej, aż do chwili, kiedy po rozwiązaniu „kat. towarzystwa prasowego”, prawnego właściciela gazetki, znalazł się nabywca tejże dr. Juljan Kreisel, który ją przez cztery lata z pomocą ks. Londzina wydawał.

Grunt pod nogami ks. Londzina stawał się coraz gorętszym, bo i hakata cieszyńska czuwała, a Gener. Wikarjat w Cieszynie, naciskany przez ks. Kardynała, zwlekał z karą suspensy, wiszącą od dawna nad upartym wikarem cieszyńskim. By pogodzić swe obowiązki kapłańskie z pracą narodową, bez naprzykrzania się komukolwiek, opuszcza ks. Londzin pracę duszpasterską, obejmując z dniem 1. marca 1897 posadę katechety przy pryw. polskiem gimnazjum w Cieszynie, gdzie już prawie od założenia tegoż, t. j. od roku 1895 udzielał nauki religji.

W ten sposób skończył się okres siedmioletniej walki ks. Londzina o polską duszę katolickiej ludności śląskiej, walki, w której z jednej strony stanęła przemożna wówczas hakata cieszyńska, mając do pomocy wszechwładną Komorę cieszyńską, a po części i ks. Kardynała, z drugiej zaś młodziutki wikary, ks. Londzin, ma-

jąc poparcie i zaufanie ludności śląskiej i życzliwość cieszyńskich władz duchownych, które jednak wówczas miały ręce związane silnym naciskiem germanizacyjnym z góry. „Po siedmioletnich niezwykle ciężkich cierpieniach moralnych”, jak pisze sam ks. Londzin ¹⁴⁾, mógł się oddać pracy wychowawczej i pracy narodowej w szeregu towarzystw polskich w Cieszynie i okolicy, a przede wszystkim nieskrępowanej niezem pracy nad uświadomieniem ludu na szpaltach „Gwiazdki Cieszyńskiej”.

Ks. Kardynał nakazał dalej śledzić wszystkie kroki i poczynania ks. Londzina, bo z takowego obrotu rzeczy nie byli zadowoleni ani Niemcy śląscy, ani ks. Kardynał, gdyż ks. Londzin pozostał dalej w Cieszynie, a posada w pryw. gimnazjum uwalniała go z pod ścisłej kontroli, dając mu więcej swobody; jedynie ks. Gen. Wikarjusz doznał niemałej ulgi, że skończyły się już raz ciągłe nalegania z Wrocławia, by przenieść upartego ks. Londzina z Cieszyna. To też, kiedy we wrześniu zmarł ks. Gen. Wikarjusz Fin-diński (1897), ks. Londzin, wygłaszając kazanie żałobne w kościele, podziękował zmarłemu za wszystkie przykrości, jakie ze strony władz z powodu jego osoby musiał wycierpieć, broniąc słusznej i sprawiedliwej sprawy. A mógł sobie na taką aluzję pozwolić, bo jako samodzielny katecheta gimnazjalny, a do tego katecheta prywatnego gimnazjum polskiego, nie musiał obawiać się żadnych następstw ze strony nieprzychylnej mu władzy duchownej z Wrocławia. Hakata jednak cieszyńska nie mogła mu tego darować, bo skoro tylko ks. Londzin zjawił się na kazalnicy, opuściło paru Niemców z nordmarkowcem Rohrmanem kościół, by pożalić się na probostwie i zaprotestować, że „takiego buntownika (Hetzer) puszczaono na ambonę” ¹⁵⁾.

Dopiero po roku 1907, kiedy ks. Londzin został wybrany posłem do parlamentu wiedeńskiego, poprawił się stosunek ks. Kardynała do jego osoby.

III.

PRACA NA POLU NARODOWEM, SPOŁECZNEM I GOSPODARCZYM.

Poza pracą redakcyjną, której się ks. Londzin oddawał przez 40 lat z górą, a która zajęła mu najwięcej czasu i siły ducha, po-

¹⁴⁾ Ks. Józef Londzin: *Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszynie*, str. 55.

¹⁵⁾ Ks. Józef Londzin: *Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszynie*, str. 57.

święcał się przede wszystkim pracy w „Macierzy Szkolnej”¹⁶⁾. Po śmierci Stalmacha znajduje w nim „Macierz” godnego następcę na stanowisku sekretarza i skarbnika, a w latach 1903 i 1904 prezesa. Swoją energją i silną wolą przeprowadza otwarcie polskiego gimnazjum już w roku 1895, a nie, jak się wydziało „Macierzy” domagał, dopiero w roku 1897, wzgl. później. Piękne wspomnienie tych chwil walki o otwarcie gimnazjum skreślił p. prof. Błażek, jako wspomnienie pośmiertne, w krakowskim „Kurjerze Codziennym”, opisując żywo te zmagania się jednostki z ogółem; dopiero kiedy młody Londzin przyjął na siebie zobowiązanie troszczenia się o pieniądze na utrzymanie zakładu, zgodził się zarząd „Macierzy” na otwarcie gimnazjum; był to pierwszy zakład polski na ziemi cieszyńskiej, który do dziś wydał cały legion wychowanków, zajmujących stanowiska w całej Polsce.

Zobowiązanie to, przyjęte przez ks. Londzina, nie było łatwym, bo nieraz zdawało się, że jest bez wyjścia, kiedy koło pierwszego przypadała wypłata pensji pp. profesorom i stypendjów uczniom, a w kasie były pustki. Ale trudności te pokonywała jego żelazna energia, o czem mogą zaświadczyć ci, którzy zbliżka przypatrywali się tym zmaganiom¹⁷⁾.

A czas już był najwyższy, by polskie gimnazjum otworzyć, bo nieprzychylne nam władze szkolne, widząc zbliżającą się do urzeczywistnienia myśl założenia polskiego zakładu średniego, zaprowadzały w niemieckich zakładach naukę języka polskiego, by mniej uświadomionych łapać na tę przynętę. Dwa lata później otwarte gimnazjum, nie byłoby już spełniło tej szczytnej misji w całej pełni, jaką spełniło to gimnazjum, otwarte już w roku 1895, a Śląsk nie byłby się tak żywiołowo zapisał na kartach wyzwolin Polski, gdyby mu gimnazjum nie było wychowało całego szeregu uświadomionych szermierzy. W tem leży wielka zasługa ks. Londzina, że wprost wymuszeniem wcześniejszego otwarcia tego pierwszego średniego zakładu polskiego, przysporzył Śląskowi pracowników, pochodzących z ludu śląskiego, a więc znających najlepiej naturę, zwyczaje i upodobania tego ludu, a temsamem mających i posłuch u niego, i że pracą tą sparaliżował podstępne działanie

¹⁶⁾ Ks. Józef Londzin: *Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszynie*, str. 37.

¹⁷⁾ „Macierz Szkolną” założył Paweł Stalmach w roku 1885 w Cieszynie, na wzór czeskiej „Matice Skolské”, celem założenia w Cieszynie polskiego gimnazjum, które rzeczywiście przy pomocy funduszy „Macierzy” zostało otwarte w roku 1895, a więc po 10-letniej pracy i wysiłkach „Macierzy” został cel jej osiągnięty.

wrogów tego ludu, którzy przez zaprowadzenie nauki języka polskiego w niemieckich zakładach a raczej jego parodję, chcieli w ten lud wmówić, że polskie gimnazjum jest niepotrzebne, bo je zastąpić mogą niemieckie zakłady, gdzie także uczą po polsku, na gimnazjum zaś będzie musiał lud ten łożyć większe sumy. Te wszystkie judaszowskie zamiary unicestwiła siła i hart woli ks. Londzina; bez polskiego gimnazjum Śląsk nie byłby zdał swego dziejowego egzaminu w roku 1918.

Ale i tu na tem trudnem stanowisku nie obyło się bez gorzkich owoców niewdzięczności, bo kiedy był gimnazjum był, po ustanowieniu tegoż, zapewniony, pozazdroszczono widocznie stanowiska w „Macierzy” temu szermierzowi nieustraszonemu, zarzucano złą książkowość, żądając nowoczesnej buchalterji, kiedy z ledwością, przy ogromie pracy, znalazł czas na staranne i skrupulatne zapisywanie dochodów i wydatków, a kiedy padły słowa: „jak można takiemu Londzinowi powierzyć kasę Macierzy”, usunął się z wydziału „Macierzy”, nie poprzestając jednak wspierać według sił tej instytucji i pracować dla niej, w czem pokazała się w całej pełni jego szlachetna dusza.

Niemasz nic złego, coby na dobre nie wyszło; tak było i z ustąpieniem ks. Londzina z wydziału „Macierzy”. Jego impulsywna natura zwróciła się w inną stronę, by pracować, by działać dla Śląska. Zakłada w roku 1904 towarzystwo humanitarno-oświatowe „Opiekę nad kształcącą się młodzieżą katolicką im. błog. Melchiora Grodzieckiego”, aby z czasem otworzyć internat dla ubogiej młodzieży szkolnej. By zaś ta młodzież nie musiała zbyt długo czekać, aż do chwili, gdy urosną odpowiednie kapitały, któreby umożliwiły wybudowanie internatu, otwiera przy pomocy polskiej sodalicji Marj. Pań i Panien i Związku niewiast katolickich, którego był założycielem na ziemi cieszyńskiej, tanią wzgl. bezpłatną kuchnię, gdzie najbiedniejsi studenci otrzymywali za skromną opłatą, albo najbiedniejsi z najbiedniejszych bezpłatnie, ciepłe obiady i kolacje. Taką to samarytańską opieką otaczało jego serce biednych studentów.

Jego twórczej sile, nie znającej przeszkód, mamy do zawdzięczenia, że już w roku 1913, a więc niespełna 8 lat od rozpoczęcia dzieła, zebrał takie środki pieniężne, nie licząc jego własnych, o których tylko Bóg sam wie, iż we wrześniu tegoż roku wielki i piękny gmach na Bobrku, przedmieściu Cieszyna, stworzył swoje podwoje

na przyjęcie całych zastępów młodzieży polskiej, znajdującej tam zdrowe pomieszkание i utrzymanie, odpowiedni nadzór pedagogiczny i opiekę pozaszkolną. Jako prezes „Opieki”, od jej założenia, aż do ostatnich chwil życia, stara się o rozszerzenie internatu przez zakładanie filji; i tak w roku 1919 otwiera filję dla męskiej młodzieży w domu poprawczym, a w roku 1920 dla żeńskiej młodzieży u SS. Boromeuszek. Obecnie towarzystwo to utrzymuje cztery internaty, dwa męskie i dwa żeńskie, w których do 250 młodzieży szkolnej znajduje rok rocznie umieszczenie i opiekę. Charakterystyczną rzeczą jest stanowisko, jakie zajął ks. kardynał Kopp względem Internatu „Opieki”. Wydział „Opieki” zwrócił się z prośbą do ks. Kardynała o zapomogę na ten zakład, uzasadniając krok ten faktem, że polskie gimnazjum wydało już kilkunastu kapłanów katolickich, a jeśli się katolickiej młodzieży umożliwi utrzymanie w internacie, to znajdzie się jeszcze większa liczba ochotnych do stanu kapłańskiego. Na prośbę tę nie raczył ks. Kardynał odpowiedzieć, gdyż chodziło tutaj o młodzież polską, dla której nie był łaskaw, podczas gdy na niemieckie, często niekatolickie, cele wychowawcze miał i serce i kieszeń otwartą.

Założenie i doprowadzenie do rozkwitu „Opieki nad kształcącą się młodzieżą im. bł. Melchiora Grodzieckiego” stanowi wielką pozycję w obywatelskich zasługach ks. Londzina.

Równocześnie pracuje ks. Londzin w towarzystwie kulturalno-oświatowym, w „Dziedzictwie bł. Jana Sarkandra”, które założone w roku 1873¹⁸⁾ przez ks. Świeżego, po trzydziestoletniej błogiej działalności znalazło się w roku 1904 w bardzo krytycznem położeniu, iż nawet liczono się z jego zwinięciem. W roku 1904 obejmuje ks. Londzin w prawie beznadziejnym stanie, jako skarbnik, ster tego towarzystwa, które po 13-letniej jego sprężystej gospodarce doszło do niebywałego rozkwitu. Kiedy w roku 1917 objął prezesurę „Dziedzictwa”, mogło ono przystąpić do założenia własnej drukarni i takową rozszerzyć i uposażyć w najnowsze wy-mogi techniczne. Obecnie posiada „Dziedzictwo” poza dwupiętrowym domem, zw. „Domem Dziedzictwa”, na Starym Targu, piękny

¹⁸⁾ Oto jak dr. Michał Janik w „Wspomnieniach Cieszyńskich“ w „Księdze o Śląsku“ str. 28 i 34, przedstawia w tych czasach ks. Londzina: „Pełen silnej woli i zapału, energii i pracowitości skupiał w swem ręku coraz więcej czynności,... obecny i czujny przy wszystkich poczynaniach“. Wspomnę „podróż do Zakopanego z ks. Londzinem, gdzie byliśmy podejmowani z staropolską gościnnością przez czcigodną rodzinę hr. Zamoyskich w Kuźnicach i skąd przywieźliśmy pokaźny zasilek“...

gmach drukarski w środku miasta, jakim nie może się poszczycić żadna drukarnia cieszyńska, ma własną księgarnię i intrologatorię.

Dzięki wyczuciu potrzeb ludności katolickiej przez ks. Londzina powstaje w połowie roku 1919 przy „Dziedzictwie” „Sekretariat Generalny towarzystw kulturalno-oświatowych w Cieszynie” celem ujęcia katolickiej akcji kulturalno-oświatowej w jedną całość, ożywienia i skierowania w jednolitym kierunku teje.

Niemalą zasługą koło podniesienia Dziedzictwa jest ułożenie względnie opracowanie nowego statutu tegoż, czego podjął się ks. Londzin razem z ks. Tomankiem i dr. Dyboskim (1905). Statut ten, dostosowany do potrzeb i celów Dziedzictwa, podniósł to towarzystwo do rozwoju i rozkwitu, z którego do dziś czerpie soki ożywcze ¹⁹⁾.

Oceniając zasługi ks. Londzina w uzdrowieniu „Dziedzictwa” i rzuceniu stałych podwalin pod przyszły rozwój tego Towarzystwa, mówi słusznie ks. prof. Tomanek: „Ciężar pracy sanacyjnej wziął na swe barki ks. Józef Londzin, który przez swą żelazną wytrwałość, sumienność, dokładność i swe wielkie doświadczenie przywrócił równowagę w beznadziejnym budżecie Dziedzictwa i oddał skarb 9. lutego 1918 r. uporządkowany swemu następcy... Od r. 1904 zasiada w wydziale, w latach 1904—1918 dźwigał obok licznych zajęć zawodowych brzemień skarbnikowskie i oszczędnem i oględnem postępowaniem stworzył finansowe podłoże dla rozwoju kulturalnej i oświatowej działalności naszego towarzystwa” ²⁰⁾.

Do pracy kulturalnej ks. Londzina, nie codziennie spotykanej, należy bezsprzecznie założenie Muzeum Śląskiego ²¹⁾, posiadającego zbiory, jak rzadko które muzeum. Jest ono wynikiem jego mrówczej, przeszło czterdziestoletniej pracy, a równocześnie świadectwem wielkiej miłości do ludu śląskiego, jego przeszłości i zabytków, jego zwyczajów i obyczajów. Jak bardzo kochał te stare zabytki, świadczy to, że kiedy raz w jego obecności młodszy

¹⁹⁾ „Dziedzictwo błg. Jana Sarkandra” zostało założone na wzór czeskiego „Dědictví svatého Jana Nepomuckého”, powstałego w r. 1835 w Pradze; w r. 1861 postanowili ówczesni teolodzy na Śląsku założyć kulturalno-oświatowe stowarzyszenie dla katol. ludu ziemi cieszyńskiej, składając datki pieniężne; z powodu przeszkód i ze strony Gen. Wikarjatu w Cieszynie i władz świeckich doszło do założenia 12 lat później.

²⁰⁾ W r. 1918 opracował nowy statut sekretarz dziedzictwa, ks. prob. Tomanek; został on jednogłośnie przyjęty i przez władze zatwierdzony.

²¹⁾ Ks. Rud. Tomanek „Dorobek półwiekowej działalności światowej”, str. 34 i 35.

ksiądz, widząc z jakim nabożeństwem przewraca karty podartej i omrusanej książki, odezwał się lekceważąco: „ktoby tam w takich szpargałach kartował”, powtórzył z oburzeniem ze trzy razy wyraz: „szpargały!” i wyczuwał przez dłuższy czas niechęć do owego księdza, który niechęć dotknął w lekceważący sposób jego czułej żyłki. Widocznie Bóg nagrodił mu pod koniec życia to zamiłowanie do starych zabytków, bo w silnej gorącości wciąż ślinił palec, jakby chciał przewracać karty wielkiej księgi, po każdym zaś ruchu ręką zatrzymywał się dłużej, a twarz jaśniała jakby w zachwycie, a oczy biegały, jakby czytając; śnać odnajdował tam te rzeczy, o których marzył, albo rozwiązywał te zawiłe sprawy z naszej przeszłości śląskiej, nad którymi za życia ślęczał.

Gdyby nie ks. Londzin większość druków, obrazów, mebli, strojów i wszelkich zabytków i pomników, które nasi przodkowie wytworzyli i nam zostawili, byłaby przepadła bezpowrotnie lub powędrowała do muzeów zagranicznych²²⁾, a tak on je uratował dla Śląska i potomności, by wykazać, że lud śląski, to nie kopciuszek pod względem kulturalnym, ale godzien stanąć na równi z innymi dzielnicami naszej wielkiej Ojczyzny. Zmysł zachowawczy podyktował ks. Londzinowi postaranie się o powstanie towarzystwa, by po jego śmierci muzeum nie zostało bezpańskim. Zakłada więc w Cieszynie w r. 1901 „Polskie Towarzystwo Ludoznawcze”, które uczynił właścicielem, na wypadek swej śmierci, wszystkich zbiorów. Zbiory te cenne zostały początkowo umieszczone w seminarjum na Bobrku, stąd przeniesiono je na zamek cieszyński, skąd znowu zostają przeniesione, by z pomieszczeń mu-

²²⁾ O muzeum tem pisze Zofja Kossak Szczucka w artykule: „Umarł Człowiek“, umieszczonym w „Czasie“ krakowskim. „Oto zbiory ks. Londzina. Jedyna ulubiona rozrywka pracowitego żywota. Są bogate, ogromne, różnorodne. Stare księgi, białe kruki, akta, dokumenta, książęce nadania piastowskie, sztychy, obrazy, pieczęcie, medale, monety, broń, rzeźby, drewniane i kamienne, sprzęty, prastare warsztaty, zegary, narzędzia rolnicze, ceramika, szkła, cudne wyroby srebrne i cynowe, hafty, ubiory. Wszystko śląskie, na Śląsku albo dla Śląska zrobione. Jest tego tak wiele, że chyba kilkudziesięciu ludzi poświęciło zbieraniu tej kolekcji całe życie? Nie skupiała jej w rzadkich chwilach wypoczynku ręka jednego przepracowanego człowieka... Uwija się pośród nich, szczupły, żywy, podobny do bajecznego strażnika skarbów, dobrotliwego czarodzieja. Z przedziwną pamięcią orjentuje się w chaosie nagromadzonych przedmiotów, z poza brzuchatej inkrustowanej komody, wyciągając sadzoną krzemieniami maczugę zbójcką, z jakiejś skrzypiącej odwiecznej szuflady bezcenny świstek papieru. Zna każdy drobiazg, jego znaczenie i wiek. Przesuwa dłonią z pieczęcią, chucha ostrożnie na dziwne, stare, ach stare obrazy, na szkle malowane, z głębin których, jak anioł z toni wodnej, patrzy nań uśmiechnięta dusza jego kraju“. Tak barwnie i żywo nie potrafi nikt oddać i ocenić tych zbiorów, jak to uczyniła Z. Kossak Szczucka, która jakby na gorącym podpatrzyła ks. Londzina wśród ulubionych przez niego zbiorów.

zealnych urządzić sale przyjąć, do domu miejskiego Demla. Czy na tych ciągłych przenosinach zbiory nie ucierpią, czy w nowem pomieszczeniu nie grozi im niebezpieczeństwo pożaru, o tem musi pomyśleć „Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie”, jako jedynie odpowiedzialne za tę drogocenną spuściznę, bo byłoby winą nie do darowania, gdyby zmarnowano umiłowanie i wysiłki całego życia ks. Londzina, plon kulturalnego dorobku naszej śląskiej ziemi. Pocieszającą jest uchwała, zapadła na ostatniem posiedzeniu zarządu tego „Pol. Tow. Ludoznawczego” (1929), by jak najprędzej przystąpić do budowy „Muzeum im. ks. Londzina w Cieszynie”²³⁾.

Poza pracami na polu narodowem i społecznem zajmował się ks. Londzin i pracami na polu gospodarczem, bo wiedział, że przez podniesienie dobrobytu najłatwiej trafić do przekonania naszego ludu śląskiego. Poznał oddawna i zrozumiał znaczenie spółdzielczości, której prace i zamierzania wszędzie popierał. Widzimy go od 20 lat prezesem „Związku Spółek Rolniczych”, popiera cele „Towarzystwa Rolniczego”, zajmuje się żywo sprawami „Ziemi”, spółki rolniczo-handlowej w Cieszynie, której patronuje, przykładą rękę do założenia „Cieszyńskiego Banku Kredytowego” i jako wiceprezes zasiada w jego radzie nadzorczej, interesuje się żywo spółkami spożywcze i kasami Raiffeisena; gdzie tylko ruch spółdzielczy zaczął się rozwijać, wszędzie znalazł w nim opiekuna i patrona.

Prawie we wszystkich towarzystwach oświatowych, społecznych i gospodarczych na Śląsku brał udział, już to jako prezes, już to jako doradca światły i wyrozumiały lub członek honorowy w uznaniu zasług przez niego w tych towarzystwach położonych. Tak był przez dłuższy czas prezesem „Beskidu”, polskiego towarzystwa turystycznego i „Unitasu”, związku kapłanów Śl. Ciesz.. Aż do śmierci był członkiem powiatowej rady szkolnej i wydziału dróg powiatowych, prezesem patronatu nad więźniami i t. d. Został mianowany członkiem honorowym „Tow. Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych”, „Sokoła” w Cieszynie, obu czytelnicy cieszyńskich, młodzieży męskiej i żeńskiej we wielu miejscowościach Śląska. Pracował żywo w związkach zawodowych, w związkach niewiast

²³⁾ Obecnie w Pradze i Bernie jest więcej zabytków z pogranicza śląsko-czeskiego, aniżeli w Katowicach w Śl. Muzeum, bo od górali wykupili agenci czescy obrusy, wyszywki, koronki itd.

katolickich, w stow. św. Zyty i t. d., znajdując na wszystko czas, bo nie chciał być tylko członkiem, czy prezesem malowanym, ale czynnym. A któż zliczy te jego przemowy patryjotyczne przy różnych uroczystościach narodowych, na których bez ks. Londzina nie mogło się obyć, — kto nie pomni na te kazania, wygłaszane po całym Śląsku, w których oprócz miłości Boga głosił i umiłowanie ziemi rodzinnej, jej zabytków, umiejąc w każdej parafji odgrzebać coś historycznego z pyłu zapomnienia.

IV.

PRACA POLITYCZNA.

Ta wyteżona praca w towarzystwach kulturalno-humanitarno-oświatowych i społeczno-gospodarczych pozwalała jeszcze ks. Londzinowi zajmować się sprawami politycznymi, ba nawet im się czasami w całości poświęcać. Wskrzesza najstarsze towarzystwo polityczne ziemi cieszyńskiej, „Związek śląskich katolików”, założony przez ks. Świeżego w roku 1883 celem obrony polskiej ludności katolickiej na polu politycznem. Kiedy po roku 1848 ludy b. Austrii otrzymały prawa wolnościowe, to i nasza ludność chciała je w pełni wykorzystać, by o Ślązakach stanowili sami Ślązacy na arenie politycznej Wiednia i Opawy. Doszła do skutku ugoda między katolikami i ewangelikami (1861), uzgadniająca ich wzajemny stosunek w ten sposób, że do ciał ustawodawczych miał być wybierany raz katolik, drugi raz ewangelik. Przy pierwszych wyborach został wybrany ewangelik p. Cieńciała, ale kiedy przyszło do następnych wyborów a na posła został przeznaczony ks. Świeży, ewangelicy postawili kandydaturę p. Cieńciały po raz wtóry, a wynikiem tego kroku było to, że nie przeszedł ani ks. Świeży, ani p. Cieńciała, tylko niemiec-renegat Obraczaj. Takie postępowanie otworzyło katolikom oczy, że na pospółkach źleby zawsze wychodzili, więc założyli własną organizację polityczną, „Związek śląskich katolików”, który odtąd przeprowadzał swoich posłów, a nawet miał tak wielkie wyczucie i wyrobienie polityczne, że dopomagał w mieszanych okręgach ewangelikom do przeprowadzenia ich posła, popierając i przyjmując na swą listę i ich kandydatów, czem wykazał swą szlachetną zemstę.

Jednak po śmierci ks. Świeżego (1902) powstały w łonie „Związku” pewne nieporozumienia, które ułatwiły pracę przeciwni-

kom „Związku” tak, iż liczono się nawet z upadkiem tej wyrobionej już organizacji politycznej katolików na ziemi cieszyńskiej. Po czterech latach zupełnej apatii zorganizował go ks. Londzin w roku 1904 na nowo, urządzając setki zgromadzeń, a owocem tej pracy to przeprowadzenie wyboru związkowych posłów do parlamentu wiedeńskiego i sejmu opawskiego. Kiedy w pierwszym okresie „Związek” postawił sobie za cel prace na polu narodowym i budzenie uświadomienia narodowego pośród ludności katolickiej, to w drugim okresie, po roku 1904, wytknął ks. Londzin „Związkowi” raczej program zawodowo-społeczny, rzucając wszystkie siły jego na organizowanie związków zawodowych, opartych o chrześcijańskie podłoże, czem zapewnił rozkwit tej ogólnostanowej organizacji, nie zaniedbując przytem i pracy narodowej.

Wskrzesił więc „Związek śląskich katolików” z letargu, urządzając co niedzielę parę zgromadzeń, na których pouczał lud śląski o jego prawach, wskazując równocześnie na obowiązki względem kraju ojczystego i mowy, odziedziczonej po przodkach. Kiedy po dwakroć otrzymał z ramienia „Związku” mandat poselski (1907 i 1911), stał się rzecznikiem, orędownikiem i bojownikiem tego ludu śląskiego, który go darzył swem bezgranicznem zaufaniem. Oparty o ten oddany mu lud, nie zważał, zwalczany namiętnie przez sfery rządowe, rozwielniożnioną hakatę i usługującą jej ślązakowszczyznę, przez wszechwładny wówczas Volksbund i prasę wrogą, przez potężny kapitał niemiecki i ciężki przemysł, spoczywający w wrogich rękach, nie zważał, zwalczany przez Komorę cieszyńską, przez wielką własność na Śląsku, przez międzynarodówkę i jej prasę, która nawet w wspomnieniu pośmiertnem żgła jego imię, nie zważał na swą osobę, którą potwarzano, zohydzano, z błotem mieszano, dlatego, że bronił ludu śląskiego, mając tylko dobro tego ludu na oku i służąc mu całym, gorącym sercem. Najlepiej tę pracę potrafią ocenić ci, którzy z niej korzystali albo przypatrywali się jej zbliska: dziesiątki tysięcy spraw załatwionych, od najdrobniejszych do najpoważniejszych, są chlubnem świadectwem jego pracy poselskiej, którą uważał nie za jakąś synekurę, ale za twardą służbę dla kraju i ludu. Tylko żelazna wola ks. Londzina mogła podołać tej pracy na terenie wiedeńskim, gdzie niebardzo przychylnie odnoszono się do jego poczynañ i żądań, stawianych w obronie ludu śląskiego i jego interesów, ceniąc jednak jego wysiłki i zabiegi.

Od roku 1918 do 1920 pracuje w „Radzie Narodowej” dla księstwa Cieszyńskiego”, jako prezydent tejże, a można powiedzieć, że jest jej duszą w działaniu, jak był jej sercem przy tworzeniu; pracuje z poświęceniem, bo wie, że „Rada Narodowa” to pomost między Śląskiem a Polską, a od tego, jak pomost ten ugruntowany będzie, zależeć będzie przynależność śląskiej ziemi. W „Radzie Narodowej” zasiada aż do utworzenia „Komisji Rządowej” w r. 1920. W czasie plebiscytu wzgl. przygotowania do tegoż, jest członkiem „Rządu Krajowego”, łagodząc niejedną drażliwą sprawę taktem i umiarem swego gorącego serca. Ocena jego wysiłków, by ziemię cieszyńską wcielić całą do matki-Polski, nie byłaby zupełna, gdybyśmy nie wspomnieli jego prac i argumentów, opartych o znajomość praw historycznych i moralnych śląskiej ziemi, a dyktowanych pełnem miłości sercem, jakimi posługiwał się na komisji polsko-czeskiej w Krakowie (22. VII. 1919) i jako delegat Śląska w Paryżu, w drugiej połowie lipca 1920, gdzie oddano mu referat spraw politycznych.

Tu w Paryżu, po decyzji z 28 lipca 1920, mocą której ambasadorowie sądem Salomona przepołowili ziemię cieszyńską, zostawiając jądro ludności i bogactwa Czechom, a Polsce przyznając tylko łupinę, tu załamało się żelazne zdrowie ks. Londzina, które wytrzymało walkę na śmierć i życie z hakatą śląską i z prądem germanizacyjnym kierowanym z góry, ale wytrzymać nie mogło ciosu niesprawiedliwości, jaki ugodził w serce Śląska. Wyczuwamy to z protestu delegacji cieszyńskiej, wniesionego w Paryżu, a który dyktował sam ks. Londzin po hiobowej wieści podziału Śląska. Oto urywki tego protestu: „Przybyliśmy do Paryża, ażeby przed trybunałem ententy, która rozstrzygnąć ma losy Śląska Cieszyńskiego, złożyć życzenia ludności polskiej na Śląsku. Niestety dowiedzieliśmy się, że Konferencja ambasadorów powzięła już w tej sprawie pewne postanowienia... W imieniu tej ludności, z której łona pochodzimy i wśród której żyjemy, zmuszeni jesteśmy stwierdzić, że tego rodzaju rozstrzygnięcie sprawy cieszyńskiej byłoby strasliwym błędem, który pociągnąłby za sobą nie dające się przewidzieć konsekwencje... Lud ten nigdy nie uzna ani nie zniesie obcego panowania, które będzie tem boleśniesz, iż ma je sprawować naród bratni. Głęboka rana, jaką zadałoby mu tego rodzaju rozwiązanie w sprawie cieszyńskiej, nie przestanie nigdy krwawić poprzez przyszłe pokolenia”. Tak przemówiła zraniona

duśza największą niesprawiedliwością, jaka mogła spotkać ukochaną nad życie krainę śląską, a złamane serce już się nie podniosło do dawnej tężyzny. Wrócił ks. Londzin z Paryża, zdrów wprawdzie fizycznie, ale moralnie złamany, co wpłynęło później na rozwój eukrzycey. Paryż, wzgl. przejścia przeżyte tamże, wyłamały kamień węgielny w jego odpornem dotąd zdrowiu.

W roku 1919 wchodzi do pierwszego sejmu polskiego, jako poseł ziemi cieszyńskiej, gdzie pracuje w komisji konstytucyjnej do roku 1922. W tym roku przy wyborach ponownie wchodzi do Sejmu warszawskiego, a w roku 1928 do Senatu, pełniąc wszędzie szczytną rolę orędownika ludności śląskiej na terenie warszawskim. Jak zaś sumiennie pojmował swoją rolę w Senacie jako kapłan, widzimy z ostatniego jego przemówienia, broniącego godności wiary katolickiej, co tem więcej podnosi go w naszych oczach, że wówczas był już poważnie chory, a lekarze odradzali mu wyjazd do Warszawy, on jednak pojechał, by jako kapłan stać na posterunku, a było to kilkanaście dni przed śmiercią (9. kwietnia 1929)²⁴⁾.

Nie tylko na szerszej arenie pracuje dla ludu śląskiego, ale intensywną pracą uświęca i serce ziemi cieszyńskiej, miasto Cieszyń. Jak wielką miłością obywateli Cieszyńska, bez względu na narodowość i wyznanie, cieszył się ks. Londzin, świadczy o tem wybór na burmistrza, kiedyto prawie jednogłośnie przeszedł, zysku-

²⁴⁾ Przemówienie ks. senatora Londzina, wypowiedziane w Senacie przy debacie nad budżetem Ministerstwa W. Rel. i O. P. d. 9 III. 1829. „Gwiazdka C.“ nr 21, 15. III. 1829. W mowie tej wskazuje na zasługi Kościoła i duchowieństwa na niwie odrodzeniowej, przeciwstawiając wrogie prądy, agitujące za ślubami cywilnymi i przeciw nierozzerwalności związków małżeńskich, przeciw nauce religii w szkole, przeciw ćwiczeniom religijnym itd., domagające się skreślenia 25 mil. zł. z budżetu M. W. R. i O. P. — „Duchowieństwo katolickie z skromną sumą 25 mil. zł., otrzymaną od rządu nie z łaski, lecz jako należne odszkodowanie za skonfiskowane dobra, wiele czyni dobrego i na polu oświaty. Można się przekonać, że Kościół w Polsce świadczy dużo na cele szkolne. Ileżto szkół w Polsce prowadzonych jest przez zgromadzenia zakonne, ile szkół mieści się w dawnych budynkach lub na gruntach klasztornych, czy kościelnych bez żadnego odszkodowania!... W końcu dając wyraz radości z powodu załatwienia kwestji rzymskiej przez Papieża tak nam i sercu polskiemu bliskiego, mówi: „Nadeszła też teraz chwila zaciśnięcia kontaktu ze Stolicą Apostolską, którego ambasada przy Watykanie nie może wyczerpać. Obok ambasadorów przy państwie watykańskiem życzylibyśmy sobie ambasadora przy osobie Ojca św. w postaci Kardynała Kurjałnego. Radość byłaby wielka, gdyby Polska uzyskała polskiego kardynała Kurjałnego, bo wówczas ten kontakt możnaby wszechstronnie zabezpieczyć i stale utrzymać. Nasz dług wdzięczności wobec Ojca świętego powiększyłby się znacznie, gdyby to życzenie katolików polskich zostało uwzględnione“. Mowa ta wywarła jak najlepsze wrażenie i, przyjęta oklaskami, osłabiła i sparaliżowała dalsze ataki na Kościół i duchowieństwo.

jąc głosy niemieckie i żydowskie. Tak to nawet i przeciwnik uznać musi prawdość charakteru i bezinteresowność we wszystkich poczynaniach, które wybitnie występowały w działaniu i obchodzeniu się z ludźmi u ks. Londzina.

V.

PRACA NAUKOWA.

Dziwi każdego, kto patrzył na prace ks. Londzina, skąd ten człowiek brał czas na to wszystko, do czego w zwykłych warunkach nie wystarczałoby dwóch ludzi, a więcej jeszcze zadziwić musi każdego zwykłego śmiertelnika, jak on pośród tylu prac, a do tego tak różnorodnych, mógł się skupić, by pracować naukowo. A dorobek ten jest pokaźny. Wprawdzie są to przeważnie mniejsze prace, ale cenne, które gdyby żył, byłby, jak mówił, połączył w jedną całość, któraby zobrazowała polskość naszej ziemi śląskiej, jej prace i wysiłki na każdym polu, bo celem jego prac było poza wykazaniem polskości Śląska, unaooczenie, że Śląsk to nie jakiś tam kopciuszek, ale dzielnica, która godnie stanąć może obok innych siostrzyc przy boku matki-Polski. Stąd ta jego żywa radość, kiedy się coś o Śląsku lub na Śląsku drukiem ukazało, i stąd ta mrówcza pilność w układaniu bibliograficznego spisu tych rzeczy i zbieraniu tychże, o ile tylko były dostępne. Do tego trzeba iście londzimowskiej cierpliwości i skrzętności.

A teraz rzucmy okiem na ten dorobek pismienny ks. Londzina. Pomijając prawie 40 roczników „Gwiazdki Cieszyńskiej”, gdzie jego polityczne credo znalazło swój dobitny wyraz, gdzie łamał swe pióro w obronie ludu śląskiego, jego ducha, mowy i przynależności, pomijając tę pracę, w którą włożył połowę swej szlachetnej duszy, wymienić trzeba następujące dzieła:

W roku 1898 wydaje: „Kilka druków śląsko-polskich z zeszłego i pierwszej połowy bieżącego stulecia z szczególnem uwzględnieniem innych książek polskich, używanych przez ludność polską w Księstwie Cieszyńskim”. Praca to napozór mała co do rozmiarów, ale zato wielka co do pilności i miłości, w nią włożonej, zwłaszcza, że wspomina o paru „białych krukach bibliograficznych”, które tylko dzięki znajomości sprawy i wyczuciu ich wartości przez ks. Londzina ocalały.

W roku 1901 ogłasza drukiem: „Zaprowadzenie języka polskiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim”, pracę opartą na badaniach z niedalekiej przeszłości, a jednak utrudnioną niedostępnością niektórych aktów, dotyczących omawianej sprawy, do których było trzeba podstępem się dobierać i długo kołatać, w czym górował swą wytrwałością i pilnością ks. Londzin.

W roku 1902 drukuje: „Stan szkół ludowych w Księstwie Cieszyńskim na początku XIX stulecia”, książkę stanowiącą z poprzednią całość obrazu historycznego, dotyczącego naszego szkolnictwa ludowego.

Dwa lata później, t. j. w roku 1904 wydaje obszerniejszą pracę: „Biblijografię druków polskich w księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do roku 1904”, jak również w tym samym roku: „Uzupełnienie do Biblijografji druków polskich w Księstwie Cieszyńskim od roku 1716 do roku 1904”. Te dwa dziełka łączą się, a raczej wiążą się z pierwszym dziełkiem, wydanem w roku 1898: „Kilka druków...” Ważną rzeczą jest ta okoliczność, że ks. Londzin przytacza takie druki, o których nie wspominają inni biblijografowie, a nawet posiada niektóre oryginały tych druków, które w żadnej polskiej większej bibliotece naukowej się nie znajdują, istotne białe kruki biblijograficzne.

W latach 1922 i 1923 wydaje dalsze dwa zeszyty uzupełnienia biblijografji, zatytułowane: „Biblijografja nowszych druków aż do roku 1922”, świadczące o jego zamięłowaniu do wszystkiego, co tylko miało styczność z sprawami, dotyczącymi ziemi śląskiej, jak również zapobiegliwości, by nie zostało pominięte lub nie zaginęło.

W tym samym roku 1923 ogłasza drukiem 30-stronicowy szkic historyczny, p. t. „Cieszyńskie dzwony historyczne”, w którym stara się o to, co barbarzyństwo wojny zniszczyło, kradnąc wprost zabytki przeszłości, by je zmarnować, przekazać potomności chociaż na piśmie.

Jako uzupełnienie, a raczej scalenie dziełek wydanych w latach 1901 i 1902, a mianowicie „Zaprowadzenie języka polskiego...” i „Stan szkół ludowych...” wydaje w r. 1924 „Początki szkolnictwa w Księstwie Cieszyńskim”, pracę opartą na długich i mozolnych studjach, stanowiącą prawdziwe źródło dla przyszłych prac.

W tym samym roku puszcza w obieg najobszerniejsze dzieło historyczne, dotyczące naszej ziemi cieszyńskiej p. t. „Polskość

Śląska Cieszyńskiego”, stanowiące zesumowanie wszystkich jego badań nad historyczną przeszłością i przynależnością naszej krainy śląskiej, dzieło, które odbiło się głośnym echem poza granicami Śląska, a przede wszystkim w Czechosłowacji, gdzie stało się politycznym elementarzem dla naszych braci, walczących tam o polskość każdej duszy śląskiej. Poza tą propagandową wartość, ma to dzieło jeszcze wartość ściśle historyczną, na którą będzie się musiał powoływać każdy piszący o Śląsku, bo to istny zbiór danych historycznych.

Dwa lata później pisze: „Historję Generalnego Wikarjatu w Cieszynie” (1926) szkic historyczny, obejmujący ponad 90 stron druku wielkiego formatu. Dlaczego podjął się tej pracy, mówi w przedmowie: „Zasługują oni — t. j. cieszyńscy Generalni Wikarjusze — w zupełności na choćby skromną biografię, bo pomiędzy nimi znajduje się rzeczywiście stosunkowo wielu ludzi, którzy nie tylko około Kościoła położyli wielkie zasługi, ale także opiekowali się gorliwie szkolnictwem i instytucjami społecznymi i z powodzeniem jako pisarze na polu kulturalno-oświatowym działali”²⁵⁾. „Informować — to dziełko — będzie nadto o ciężkich warunkach, wśród których rozwijał się i potęgował ruch narodowy, o stawianych mu przeszkodach, wreszcie o odporności wobec wrogich zamiarów, którą się i Generalni Wikarjusze i duchowieństwo odznaczało”. Słowa te świadczą, że ks. Londzin nie pominął żadnej sposobności, by odgrzebać z pyłu zapomnienia, co miało stosunek z polskością naszej ziemi, a w obecnym dziełku czyni to tem milej, bo może wykazać, iż duchowieństwo śląskie zajmuje nie ostatnie miejsce na tem polu.

W tym samym roku drukuje: „Przyczynek do historii początków ruchu narodowego na Śląsku”, pracę opartą o wymianę listów między ówczesnymi pracownikami, która rzuca światło na niejedną niezrozumiałą podotąd sprawę, dotyczącą pierwszych lat pracy na polu uświadamiania naszej ludności śląskiej.

Rok zaś później (1927) wydaje propagandową broszurę: „Letnisko Cieszyn”, w której w ciepłych słowach podkreśla wszystko, co tylko ma walor dla Cieszyna, a czyni to jako burmistrz tej metropolii ziemi cieszyńskiej, by choć częściowo nagrodzić krzywdę, jaką to miasto poniosło z powodu przecięcia.

²⁵⁾ Ks. Józef Londzin: „Historja Generalnego Wikarjatu w Cieszynie” str. 3.

Oto suchy wykaz prac ks. Londzin, pokażny co do liczby i treści, a jednak żal, że więcej jeszcze nie obejmuje, bo co wyszło z pod jego pióra, wszystko było udatne; sam przed śmiercią mówił: już odejść muszę, a tu tyle jeszcze pracy rozpoczętej, a nie-ukończonej.

Oto dorobek prac historycznych ks. Londzina, uwzględniając jego prace kulturalno-humanitarno-oświatowo-polityczne, bardzo liczny, bo jeszcze gotowe prace, jak „Historja kościołów drewnianych”²⁶⁾ czekają na druk. A te liczne rozprawy w czasopismach naukowych²⁷⁾ i okolicznościowych, kiedyto nigdzie nie mogło się obyć bez artykułu względnie wiązanki historycznej ks. Londzina, zebrane razem, czy nie odtworzą nam niejednej chwili historycznej, dotyczącej ziemi cieszyńskiej?

Dziwić się trzeba, skąd ten żelazny, nieczuły na własne wygody i wywezaszy człowiek znalazł czas na to wszystko, bo poza tem swoją osobą wypełniał prawie całe Cieszyńskie, a do tego poza pracami politycznymi i w towarzystwach potrafił jeszcze naukowo pracować. Do tego było trzeba iście londzinowskiej cierpliwości i wytrwałości, zaparcia samego siebie. — Wytechnienie w pracy znalazł tylko w chorobie, a i tutaj jeszcze duch jego dalej pracował, jak to widać w ostatnich jego chwil, kiedyto żył wśród ulubionych swoich „szpargałów”, kartując wciąż w gorączce i radując się odkryciami naukowymi, jak o tem świadczyły gorejące zachwytem jego żrenice.

OSTATNIE CHWILE.

Żelazne wprost zdrowie ks. Londzina zaczęło się po podziale Śląska zarysowywać. Na zewnątrz tego nie pokazywał, bo nie chciał obnosić swego bólu, ale od czasu do czasu padało słówko, nieraz nieznaczące, które dostatecznie znamionowało, jak bardzo odczuwał krzywdzący wyrok, jaki mocą rozstrzygnięcia rady ambadorów trafił w seree ziemi cieszyńskiej. Na zewnątrz, jakby nie nie zaszło, pracował dalej niestrudzenie i ofiarnie. Ale po roku 1920 jakby zmalał fizycznie, jakby kureczył się niejako wskutek wewnętrznej rany. Widziałem i pojmowałem ks. Prałata. Było jakby dwóch Londzinów, jeden z uśmiechem pogodnym dla ludzi —

²⁶⁾ Obecnie drukowana w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, a w streszczeniu pt.: „Kościoły drewniane na Śląsku Cieszyńskim” podana w tomie I. „Roczników” (18—36 str.)

²⁷⁾ W „Zaraniu Śląskiem”, „Tęczy”, Sprawozdaniach gimnazjalnych itd.

ofiarny, działający, drugi ks. Londzin zamknięty w sobie, pełen żalu i nieutulony w bóleści. Jeszcze w marcu w Senacie, gdy prowadziłem z nim rozmowy, powtarzał z bolesną rezygnacją: mogło przecie być inaczej!” Tak się żalił ten wielki duchem, a fizycznie jakby skulony człowiek o dwóch obliczach. Tę słuszną charakterystykę bólu ks. Londzina po roku 1920, t. z. po podziale ziemi cieszyńskiej, podał ks. Ludwik Kasprzyk, senator Rzeczypospolitej, w „Garści wspomnień nad grobem ks. Londzina”, ogłoszonych w „Gwiazdce Cieszyńskiej” pod koniec maja 1929.

Bo rzeczywiście, kto znał tę nieklamaną miłość ks. Londzina do ziemi śląskiej, ten zrozumie cios, jaki został wymierzony nie tylko w tę ziemię, ale i w serce jego, bo niweczył wielką część jego pracy i wysiłków, od młodych lat podjętych; więc jakby obuchem uderzył w jego struchlałe serce. Od roku 1920 zaczęło jego zdrowie poważnie szwankować. Cukrzyca, zwalczana siłą woli, zaczęła brać górę, gdy wola ta załamana została. A kiedy do tego bólu przybył drugi, jakiego doznał w czasie wyborów w r. 1928, kiedyto jego imię zaczęto szarpać po gazetach, nazywając go, z powodu otwartego wystąpienia według swoich przekonań, heretykiem, kiedy i najbliżsi okazywali mu oziębłość i jakby usuwali się od niego, załamało się i to hartowne serce. Skarżył się na niewdzięczność, ale tylko przed najzaufańszymi, kryjąc trujący go ból w najdalszych zakątkach serca. Kiedy z goryczą wspominał o tem, jak to jego, kapłana, zaciekłość partyjna przezwala heretykiem, łyż jawiły się w jego oczach, a musiały to być łyż nad wyraz gorzkie, bo on należał do tych, którzy nie płakali w życiu. „Kiedy szarpały mnie wrogie gazety, obrzucając stekami wyzwisk, byłem dumny, bo cierpiałem w obronie ludu ciemionego, ale kiedy katolicka gazeta przezwala mnie heretykiem, to mnie zabolalo i zraniło”. Tak mówił parę dni przed śmiercią.

W pierwszych dniach października (1928) nastąpił niebywały atak cukrzycy i tylko dzięki natychmiastowej pomocy lekarskiej udało się prawie cudem uratować jego życie. Po powrocie z Karolowych Warów, dokąd na zlecenie lekarzy musiał się udać, zaczął znów, pomimo ostrzeżeń lekarskich, intensywnie pracować, ufając za wiele swej odporności, co osłabiało jego nadwątlony organizm, a kiedy w początkach kwietnia 1929 wyjechał do Warszawy, by brać udział w ważnych obradach Senatu, gdzie się liczone z jego głosem, zaniedbał zastrzyknąć insuliny, wskutek

czego wzrósł procent cukru. Małe zadrażnienie palca po kąpieli było powodem zatrucia krwi i, pomimo najtroskliwszej opieki cieszyńskich lekarzy, nie udało się posuwającego zatrucia powstrzymać, bo do odjęcia nogi nie można było przystąpić z powodu wzmożonej cukrzycy. W niedzielę, 21. kwietnia, o dwunastej w południe, nastąpiła śmierć po całotygodniowej chorobie. Przy łożu śmierci stali siostra zakonna, brat, paru krewnych i ks. Grim, który, ze słowami modlitwy za konających, zamknął powieki temu ostatniemu zagonczykowi kresów zachodnich, szermierzowi i orędownikowi ludu śląskiego.

A pogrzeb jego, który się odbył 24. kwietnia 1929, był zaświadczeniem całej ziemi śląskiej, ba nawet całej Polski, że umarł ten, który się dobrze zasłużył Ojczyźnie, jak to pięknie w swem przemówieniu nad grobem powiedział Wojewoda dr. Grażyński: „W uznaniu Jego niezwykłych zasług, oraz chcąc dać wyraz pamięci i wdzięczności całego narodu, upoważnił mnie p. Prezydent, Ignacy Mościcki, do złożenia w Jego imieniu następującego oświadczenia: Ś. p. ks. prałat Józef Londzin całym swem życiem dobrze zasłużył się Polsce, którą ponad wszystko ukochał i policzon jest pomiędzy najlepsze Jej dzieci. Cześć Jego pamięci!”

Kościół zaś, w uznaniu wielkich zasług ks. Londzina mianował go za życia kanonikiem sandomierskim i katowickim, później prałatem. A Najdostojniejszy ks. Biskup śląski dr. Arkadiusz Lisiecki, przez odprawienie żałobnego nabożeństwa i prowadzenie konduktu pogrzebowego, dał wyraz w imieniu całego duchowieństwa, jak droгим wszystkim był ks. Londzin. 120 księży, 72 sztandary, dziesiątki tysięcy uczestników w pochodzie pogrzebowym sprawiły wrażenie, że to pogrzeb prawdziwego Hetmana ziemi cieszyńskiej, jak go zaraz prasa i ludność śląska nazwała.

13 przemówień nad grobem, 48 wieńców nadesłanych z całej Polski i zpoza jej granic, głosy całej polskiej prasy, wiersze poświęcone pamięci ks. Londzina, stanowią dosadną ocenę, czem było życie i praca tego wielkiego Polaka, wiernego syna ziemi śląskiej, zacnego kapłana i szlachetnego człowieka.

Odszedł za wcześnie, bo mówił, że jeszcze tyle prac ma do wykończenia, odszedł i zabrał do grobu jedną żywą kartę historii naszej ziemi śląskiej; — odszedł, ale nie cały! Duch jego odleciał w zaświaty, a ciało, złożone w grobie, rozsypie się, zaś jego myśl twórcza, ta z nami pozostanie. Myśl ta wskazywała mu drogi,

kiedy walczył w czasach niewoli o polskość naszej starośląskiej krainy, myśl ta, po odzyskaniu wolności, wskazywała mu, jak ma tę polskość utwierdzać na kresach naszej wielkiej Ojczyzny! Myśl ta i dla jego spadkobierców duchowych będzie programem, by ze Ślązaków utworzyć wierną, przednią straż Polski, najdalej na zachód wysuniętą, by na tej prastarej dzielnicy Piasta odrodziły się staropolskie cnoty: Miłości Boga i Ojczyzny! Jego testament: „pracujcie w zgodzie i jedności!” doprowadzi zczasem, gdy szczytne posłannictwo ks. Londzina przejdzie Ślązakom w krew, do poznania, że: *salus Reipublicae — suprema lex!* dla każdego prawego obywatela Państwa.

Dobrze zasłużył się Ojczyźnie, a najlepiej zasłużył się śląskiej ziemiacy!

I s t e b n a.

KS. EM. GRIM.

POLITYKA ŚLĄSKA KAZIMIERZA WIELKIEGO W LATACH 1333 — 1339.

Układ wyszehradzki 1335 r. oraz jego epilog 1339 r. są bezwątpienia momentami zwrotnymi w życiu politycznem Śląska. Oczywiście, że wymienionych powyżej aktów politycznych, ocenianych z punktu widzenia polityki międzynarodowej, nie można inaczej rozumieć, jak zrzeczenie się praw króla Polski Kazimierza Wielkiego do jednej z dzielnic państwa na rzecz Czech. Dlaczego los pada przedewszystkiem na tę dzielnicę, podczas gdy równocześnie pozostawało państwo nasze w poważnym sporze o inną nie mniej ważną, o Pomorze, na to pytanie nie będziemy szukali odpowiedzi ani w charakterystyce króla ani w innych wewnętrznych stosunkach państwa, lecz raczej musimy zwrócić naszą uwagę na ogólną międzynarodową konstelację ówczesnej polityki środkowo-europejskiej, a szczególnie nie możemy zapoznać faktu znamienego dla tej epoki, że na tronach ówczesnej Europy zasiadali tego rodzaju wybitni przedstawiciele dyplomacji, co Karol Robert węgierski, Jan, a szczególnie syn jego Karol, Luksemburgowie, Rudolf IV. austriacki¹⁾. Byli to wytrawni statyści i urodzeni dyplomaci, i jeśli Polska za nimi nie pozostała w tyle, to właśnie jest to wielką, choć nieraz nie docenianą zasługą naszego Kazimierza, zawdzięczającego swe wyrobienie polityczne, wychowaniu na dworze węgierskim oraz osobistym swym zdolnościom.

Inaczej jednak musimy zapatrywać się na fakt oderwania Śląska od Polski z punktu widzenia polityki wewnętrznej i narodowej. Z jednej strony niezaprzeczonym faktem jest, że odpadnięcie Śląska poza dążeniami nielicznej jeszcze, ale stosunkowo bardzo silnie wpływ swój wywierającej warstwy mieszczaństwa niemieckiego, przybyłego tu drogą kolonizacji, — spowodowane zostało w dużej mierze fatalną i błędną polityką, opartą na osobistych interesach książąt piastowskich, którzy, obawiając się utraty

¹⁾ Palacky, Geschichte von Böhmen II, 2 str. 205.

swych dzielnie podczas procesu konsolidacji państwa polskiego, szukali ocalenia na zachodzie, w oparciu się o nieznaną i nieprzyjętą w Polsce zasadę systemu feudalnego, który coprawda na razie gwarantował im władanie ich ziemiami, mimoto przesądził ich suwerenność i czy wcześniej czy później skazywał ród piastowski na wyłączenie z prawa dziedziczenia, co w przeważnej części dokonało się na Śląsku znacznie wcześniej, niż to się stało z Piastami mazowieckimi. Z drugiej strony należy zwrócić uwagę i na ten fakt, że odłączenie Śląska nastąpiło tylko z woli ówczesnych książąt, podczas gdy masa ludności rodzimej w oparciu o Kościół, pozostający w ścisłej łączności hierarchicznej z Polską, trwała przy dawnej swej tradycji. Pozatem i stosunki gospodarcze wymagały ścisłej i bezpośredniej łączności z Polską, ze względu na połączenie ze wschodem, i tu spotkamy ten znamieny moment, że ludność obca, napływowa, która najbardziej parła do połączenia Śląska z zachodem, po zaistnieniu tego faktu, będzie się natarczywie domagała interwencji u rządu polskiego w sprawie otwarcia granic dla utrzymania stosunków handlowych, widząc się teraz zupełnie odciętą od właściwych dróg handlowych ze wschodem.

Te momenty każą nam stwierdzić, że kwestja Śląska mimo traktatów wyszehradzkich zamknięta nie została, przeciwnie była otwarta, gdyż życie samo do jej zamknięcia nie dopuściło, okazując się silniejsze od martwych liter układów, z czem prawdopodobnie musiał się liczyć i Kazimierz Wielki, ten wielki znawca stosunków ekonomicznych, który, rozwijając swój program polityczny na wschód, nie mógł nie rozumieć znaczenia przynależności do Polski Śląska, tej wielkiej krzyżownicy dróg handlowych.

To też jeżeli godził się na traktaty, to czynił to ze względu na sytuację międzynarodową, a z okoliczności, towarzyszących zawarciu traktatów, wnioskować możemy, że działał pod naciskiem tej sytuacji.

Wobec stanowiska nauki zagranicznej, hołdującej pogładowi, że Śląsk tylko przejściowo do Polski należał, nie od rzeczy byłoby zwrócić baczniejszą uwagę na stronę prawną roszczeń czeskich do Śląska. Otóż rzecz uwagi godna, że pretensje króla czeskiego nie opierały się na jakichkolwiek przesłankach natury historycznej do posiadania Śląska, lecz na tytule prawnym do Korony Polskiej, bardzo słabo umotywowanym, opierającym się na prawie dziedziczości do wszystkich tych krajów, jakie należały do ostatniego

Przemyślidy, a któremi władał on z woli czy za zgodą cesarza²⁾. Dlatego widzimy to dziwne zjawisko, że Jan czeski przyjmuje tytuł króla Polski, a sam Łokietka a nawet z początku i Kazimierz Wielkiego tytułuje królem krakowskim, aby może nie tyle utrzymać się przy całej Polsce, lecz raczej przy niektórych jej ziemiach, a szczególnie przy Śląsku. Stąd pochodzi, że skoro w układach wyszehradzkich spełniło się jego życzenie i Kazimierz zrzekł się praw do Śląska, pozostającego i tak w rękach Luksemburgów, równocześnie ze strony Jana Czeskiego nastąpiło zrzeczenie się praw do Korony Polskiej i rezygnacja z tytułu króla Polski, a nawet później i z innych lenn Polski, co niejako stwarzało wrażenie, jakoby przybranie tytułu króla Polski było zastawem na wypadek, gdyby Kazimierz wzbraniał się ustąpić Śląska³⁾.

Jak nie był pewnym swego świeżo nabytego prawa do zabranych ziem śląskich Jan czeski, dowodem zastrzeżenia, nałożone na Kazimierza Wielkiego, zagrożające mu ekskomuniką na wypadek jakichkolwiek prób czy usiłowań odzyskania ze strony tegoż odstąpionych ziem⁴⁾. Ale rok 1335 jest nie tylko kluczem polityki śląskiej. Jest on także momentem zwrotnym w polityce polskiej, zapoczątkowanej przez młodego króla Kazimierza, który tu święcił pierwszy swój debiut.

W chwili swego wstąpienia na tron znalazł Kazimierz państwo w następującej sytuacji: Krzyżacy, uspokojeni coprawda nieco po ostatniej porażce pod Płowcami, jednak faktycznie niezwyciężeni, albowiem w ich rękach pozostało Pomorze, a nawet Kujawy po niszczącej ziemi polskiej wyprawie dokonanej tuż przed śmiercią Łokietka.

Król czeski, wskutek błędnego prawdopodobnie porozumienia się z Krzyżakami urządziwszy nieco spóźnioną wyprawę na Wielkopolskę, coprawda zamierzonego celu, t. j. zniszczenia zupełnego i podbicia Polski, — nie osiągnął, ale swym atakiem stwierdził, że

²⁾ W rozwiązanie prawne nie wchodząc, odsyłam zainteresowanych do niżej przytoczonych opracowań, nadmienając, że chodzi mi raczej o stronę polityczną tego faktu.

Łługopolski E. Bunt wójta Alberta. Rocznik Krak. VII. str. 174.

Balzer, O następstwie tronu w Polsce. Rozpr. Ak. Um. Wydz. Hist. — Fil. Ser. II. I. 11. str. 392.

³⁾ Palacky, op. cit. II. T. 2. Rozdz. str. 162, pierwsze dziesięć wierszy od góry.

⁴⁾ ...ipsosque super eisdem in nullo penitus per se vel heredes suos aliquantulum molestia bit, penam et severitatem excommunicationis ipso facto, si contra, venerit, incursum⁴⁾.

Grünhagen u. Markgraf. Lehns- u. Besitzurkunden Schlesiens. S. 4, Z. 7 ff.

może być groźnym wrogiem dla Polski, którego lekceważyć nie należy. W dodatku i od strony północno-wschodniej sytuacja pogorszyła się znacznie, albowiem sprzymierzeniec litewski Gedymin znacznie ostygł w dotychczasowej swej sympatji do Polski, może i z winy samego Kazimierza, i wkrótce miał silnie zaniepokoić z tej strony nasze granice.

Jedynie od strony południowej pozostał stary sprzymierzeniec Karol Robert. Jednak i tu należy podkreślić, że sytuacja nasza obecnie była o tyle słabszą, że gdy przymierze Łokietkowe było oparte na starej, zaprawionej w niebezpieczeństwach i znojach przyjaźni, to obecnie jakkolwiek do syna swego przyjaciela, czuł Karol Robert dużo sympatji, jednak musiał kroki jego w polityce międzynarodowej traktować początkowo z niedowierzaniem, choćby może i dlatego, że znał go zbyt dobrze podczas jego pobytu na dworze węgierskim, gdzie mu młody królówicze polski niejednokrotnie swem zbyt żywym zachowaniem sprawiał niemało kłopotu.

Jedynie z margrabią brandenburskim od 1329 r. łączą Polskę bliższe stosunki, utrwalone jeszcze bardziej przymierzem, ponowionem przez Kazimierza (1333—1335 r.), jednak już z samej treści aktu przebiega chęć utrzymania przymierza raczej po stronie niemieckiej, niż Kazimierza. Przecież i ono coś znaczyło w ogólnym bilansie polityki międzynarodowej Polski⁵). Jednak nie należy przedstawiać sobie tak tragicznie położenia politycznego Polski, jeśli weźmie się pod uwagę ogólne międzynarodowe stosunki w Europie, które właśnie z chwilą wstąpienia na tron Kazimierza pozostawały wiele do życzenia, przez co i stanowisko Polski się wzmacniało i czyniło ją bardziej pożądaną stroną w koncercie politycznym państw europejskich.

To też Kazimierz Wielki, zważywszy wszystkie te polityczne momenty, rozpoczął ostrożne, ale pewne posunięcia na szachownicy polityki polskiej. Rozumiał, że jedyne i największe niebezpieczeństwo, jakie grozić może Polsce, przedstawia przymierze czesko-krzyżackie, zwrócone z wybitnym celem przeciwko Polsce⁶). Jak daleko miały sięgać plany realizacji tego przymierza, bliższe dane nie istnieją, jednak sam fakt przyjęcia tytułu króla Polski przez Jana Luksemburskiego przemawiał za siebie. Rozbić ten związek było celem polityki Kazimierza, tembardziej, że Jan czeski

⁵) Urkundensammlung zur Geschichte der auswärtigen Verhältnissen der Mark Brandenburg I. str. 95, 99.

⁶) Dąbrowski. Dzieje Średniowiecznej Polski II. T. str. 9.

jeszcze od zawieszenia broni przez Łokietka był sędzią w sporze o Pomorze, gdy drugim był Karol Robert węgierski. Zatem pozyskanie tak ważnego członka sądu rozjemczego było dla Kazimierza przecież rzeczą niemałej wagi. Narazie musiało jednak wystarczyć zaszachowanie Luksemburgów jak zresztą i Krzyżaków przymierzem z Wittelsbachami. Jak wspomniałem poprzednio, w danej chwili więcej mogło zależeć cesarzowi i margrabiemu brandenburskiemu na przymierzu z Polską, bo znajdował on w niej zawsze gotowego sprzymierzeńca i sojusznika przeciw Czechom w ewentualnej walce o Śląsk i tytuł królewski, szczególnie w chwili, gdy przygotowywał niemałą sensację Luksemburgom w postaci gotowego układu o podział Tyrolu z książętami austriackimi, na którego zajęcie drogą małżeństwa przygotowywali się Luksemburgowie⁷⁾. Stąd pochodzi, że układ frankfurcki z dnia 16. maja 1335 r. utrzymany jest w tonie, który wielce nasuwa przypuszczenie, że Wittelsbachowie pragnęli utrzymać w tej chwili to przymierze. Nie też w tem dziwnego, że cesarz już 6. czerwca układ nie tylko ratyfikował i upoważnił do dalszych układów, ale godził się na zawarcie przymierza w całej osnowie, jak wyraźnie stwierdza dokument „contra quemlibet hominem, cuiuscunque status, vel conditionis”, przez co dokładnie było można określić, że miano na myśli albo króla Czech, albo Krzyżaków⁸⁾. Dodać należy, że Kazimierz zobowiązywał się do trzech lat wydać swą córkę Elżbietę za margrabiego Ludwika rzymskiego. Bodaj najważniejszym momentem tych układów, były umowy określające, gdzie mają się spotkać monarchowie dla dalszych pertraktacyj, z czego wynika, że zamierzano kontynuować układy w dalszym ciągu i uzupełniać lub zmieniać w razie postępujących wypadków politycznych. Ani przygotowany przez Wittelsbachów zamach na Tyrol nie mógł pozostać w tajemnicy ani też przymierze Kazimierza z margrabią brandenburskim. Luksemburgowie, dowiedziawszy się o tworzącej się przeciw nim koalicji, postanawiają ją rozerwać i wychodzą przede wszystkim ze swej oziębłości w stosunku do Polski⁹⁾. Już 28. maja a więc w parę dni po układzie frankfurckim, przychodzi do skutku zawieszenie broni między margrabią Karolem a Kazimierzem w San-

⁷⁾ Böhmer Regesta Imperii IV. 152, 153, 155. Wernicki Geschichte Kaiser Karl IV. I. 90—128.

⁸⁾ Urkundensammlung j. w. I. 99.

⁹⁾ Caro Geschichte Polens t. II. str. 182. Böhmer Reg. Imp. IV. 152, 172, Urkundensammlung j. w. 2. B. str. 84, 91, 92, 93, 94, 98. Cod. dipl. et ep. Mor. VII, nr. 53 str. 37, nr. 54 str. 39, nr. 55 str. 39, nr. 66 str. 47.

domierzu ¹⁰⁾), dokąd nawet sam Karol spieszy do bawiącego tam podówczas Kazimierza, i przygotowuje się między Polską a Czechami pierwszy grunt pod przyszły układ, co do którego zapewne nie okazał się nieodpornym Kazimierz, skoro zbliżenie się do Czech było przecież celem jego polityki ¹¹⁾). Wkrótce już, bo 24. sierpnia 1335 r. spotykają się w Trenczynie, a więc, rzecz charakterystyczna, na ziemi węgierskiej, prawdopodobnie pod auspicjami króla węgierskiego, przedstawiciele Polski i Czech prawie z gotowymi postulatami i warunkami, pod którymi mogłoby przyjść do skutku z obu stron pożądane zbliżenie.

I istotnie zbliżenie to dochodzi do skutku dnia 19. listopada w Wyszehradzie, gdzie zjechali się władcy Polski, Czech i Węgier. Zjazd ten poprzedził inny zjazd, który odbył się bezpośrednio po rokowaniach trenczyńskich na starym zamku we Wyszehradzie dnia 3. września między królem czeskim Janem a Karolem węgierskim, zakończony przymierzem zaczepno-odpornem obu władców ¹²⁾). Przymierze objęło i margr. Moraw Karola i ks. Karyntji Jana, młodszego syna króla; jest więc widoczne, przeciwko komu było ono zwrócone oraz w jaki to sposób cała akcja Luksemburgów zmierzała do ściągnięcia do swego obozu króla Kazimierza, chyłącego się w swej dotychczasowej polityce ku Wittelsbachom. Droga do tego zbliżenia się wiodła tylko przez Węgry, z uwagi z jednej strony na bliższe stosunki Andegawenów węgierskich, a nawet i powinowactwo z Luksemburgami, z drugiej znów z uwagi na stosunek pokrewieństwa i przyjaźni między domem węgierskim i Piastami. Karol pokładanych w nim nadziei nie zawiódł i prawdopodobnie zdołał Kazimierza przechylić ku Luksemburgom, lecz tylko częściowo. Zjazd wyszehradzki wykazał przedewszystkiem niezbiecie własną linię polityki Kazimierza, z której on nie zejdzie ani poza którą nie wyjdzie. Najłatwiej poszła sprawa z uroszczeniami Luksemburgów do Korony Polskiej. Zrozumiał zachłanny Luksemburczyk, że lepiej jest ratować zagrożone kraje Tyrolu i Karyntji, niż mieć niepewne perspektywy na cudze państwa, i dlatego w pierwszym zawartym układzie zrzeka się przedewszystkiem jakichkol-

¹⁰⁾ Cod Pol. Maj. nr. 1148. Cod dipl. Sil. 29 str. 47/8. Cod dipl. et ep. Mor. VII, Nr. 60, str. 41.

¹¹⁾ Böhmer. Reg. Imp. IV. 195.

¹²⁾ Böhmer. Reg. Imp. IV. Cod dipl. Sil. 29, str. 57. Cod dipl. et ep. Mor VII. Nr. 81, str. 70.

wiek roszczeń do Polski¹³⁾; ale jeśli to uczynił, mniemać należy, że stało się to w dużej mierze wskutek odpowiedniej taktyki Kazimierza, który do innych umów nie dopuścił, zanim ta zasadnicza sprawa nie została rozstrzygnięta: kto jest właściwie królem Polski¹⁴⁾. Jak bardzo na tem rozstrzygnięciu zależało Kazimierzowi, dowód w tem, że gdy mu do umówionej kwoty brakło 6 tys. kop gr. pr., a król węgierski zaręczył, że albo za Kazimierza ową zaległość zapłaci w razie, gdyby Kazimierz w umówionym terminie jej nie zapłacił, albo też król zwróci dokumenty umowy będące w jego rękach, — Kazimierz, aby do zerwania umowy nie dopuścić przed czasem owe 6 tys. kop gr. pr. Janowi czeskiemu złożył¹⁵⁾. W drugiej sprawie, nas więcej obchodzącej, obrał Kazimierz wręcz odmienne stanowisko. Jan czeski zażądał zrzeczenia się Śląska. Rozumieć można dobrze, jak sprawa ta była dla Kazimierza ciężką, tembardziej, że prawie cały Śląsk wraz z Opolem znajdował się w rękach Jana czeskiego¹⁶⁾, a na parę tygodni przed zjazdem jedno z trzech niezależnych jeszcze księstw dolno-śląskich wpadło w ręce Jana, a mianowicie księstwo Münsterbergu mimo zażartej obrony ks. Bolesława i jego zwycięstw nad armią czeską¹⁷⁾. Nie mógł pospieszyć Kazimierz z pomocą krewniakowi z tego prostego względu, że atak przeciw niemu był wymierzony właśnie w czasie, kiedy rokowania z Wittelsbachami nie były skończone, a podjętych rokowań z Luksemburgami, mających doprowadzić go do upragnionego celu, zrywać nie chciał. Nie mógł zatem i w tym wypadku nic innego uczynić, jak przyjąć status quo, to jest pozostawić księstwa, które się poddały już królowi czeskiemu, przy Czechach, wyłączając jedynie te, które jeszcze dotąd niezawisłość zachowały¹⁸⁾. Jeśli na ten krok odważył się ostatni król z rodu Piastów, to czynił to tylko z głębokiego przekonania i nadziei ocalenia polskiego morza. Wszak w tym samym zamku wyszebradzkim bawiła delegacja Zakonu Krzyżackiego, oczekując na wyrok w sprawie Pomorza. Nie

¹³⁾ Fontes rer. Bohem. str. 486, Böhmer Reg. Imp. IV. 223. Cod. dipl. Sil. 27, 5502, 29, 5515. Cod. dipl. et ep. Mor. VII, 69. Emler Reg. Boh. et Mor. IV. 85 Mosbach. Przyczynki 74.

¹⁴⁾ Böhmer. Reg. Imp. IV. 224. Cod. dipl. Sil. 27, Nr. 5522. Cod. dipl. Sil. 29, str. 61, Ludevig Reg. M. V. 603, Cod. dipl. Mor. VII. 72, Emler Reg. Boh. et. Mor. IV. 88.

¹⁵⁾ Dąbrowski. Ostatnie lata Ludwika Węgierskiego str. 85.

¹⁶⁾ Cod. dipl. et ep. Mor. VII. 129 str. 89. Cod. dipl. Sil. 27, nr. 5487, 5496, 29, str. 55, 57, Vita Karoli IV. (Fontes rer. Boh. III. str. 350.) Chron. Princ. Pol. (Script. rer. Sil. 28, 124).

¹⁷⁾ Böhmer. Reg. Imp. IV. 326.

¹⁸⁾ Böhmer Reg. Imp. IV. 222, Hüber. Reg. Karls. IV. 4282. Chron. Aulæ Reg. III. 11, 12, Vita Caroli IV. (Font. rer. Boh. III) b. VIII.

więc dziwnego, że Kazimierz nie chciał w przededniu wyroku zrażać sobie Jana czeskiego, od którego decyzji zależał wyrok o drugą dzielnicę Polski. Ale skoro w cztery dni po układzie o Śląsk zapadł fatalny dla Polski wyrok, przyznający Pomorze Krzyżakom, zrozumiemy, jak trafna była ostrożna i pełna niedociągnięć polityka Kazimierza w stosunku do Luksemburgów. Kazimierz, widząc, że nadzieje, jakie rokował sobie ze zjazdu wyszehradzkiego nie dopisały, okazał się jeszcze ostrożniejszy. Przedewszystkiem nie wystawił aktu zrzeczenia się Śląska, o który długi czas jeszcze dyplomacja czeska będzie ponaglała króla Polski, ale co ważniejsza, sprawił nie mały zawód królowi czeskiemu, nie zawarłszy z nim przymierza na wzór czesko-węgierskiego z dn. 3. września. Zaledwie kilka układów zdołał uzyskać chytry Luksemburezyk od Kazimierza, jak w sprawie zburzenia polskiego zameczka Bolesławca, leżącego nad drogą, wiodącą z Polski na Śląsk¹⁹⁾, to znów w sprawie bezpieczeństwa granicy polsko-śląskiej ze strony możnych polskich, czy udzielenia pomocy, czy też w sprawie małżeństwa wnuka swego Jana z córką Kazimierza Elżbietą, przyrzeczoną niedawno Ludwikowi brandenburskiemu²⁰⁾.

W tych warunkach nie było już mowy o dalszych pertraktacjach z Wittelsbachami, tembardziej, gdy zostały rozerwane rokowania między nimi a papieżem. Kazimierz był zbyt mądry, by wiązać się z przeciwnikami Stolicy Apostolskiej. Dalsze układy z Brandenburezykami odkładał na czas późniejszy, nie zrywając już zawartych²¹⁾.

Jakież zatem są rezultaty tych układów wyszehradzkich dla Polski? Zaczniemy może dla przejrzystości „a contrario”, jaką korzyść odniosła strona przeciwna? Otóż Luksemburgowie nie odnieśli prawie żadnych realnych korzyści, stracili niezbyt realne zresztą widoki na Koronę Polską, uzyskali przyrzeczenie zrzeczenia się Śląska i tak już w ich rękach będącego, ale samego aktu w rękach nie mieli. Nie uzyskali zaś tego, o co im przedewszystkiem chodziło, to jest zerwania bezwzględnego z Wittelsbachami i przejścia do obozu Luksemburgów.

¹⁹⁾ Caro mówi op. cit. II, str. 189, jakoby Bolesławiec poruczono zburzyć Czechom

²⁰⁾ Cod dipl. Sil. 27, 5518—5520. — Böhmer Reg. Imp. IV. 228, Reg. Boh. et Mor. IV. 85—89. Urkundensammlung j. w. 2, B. str. 100. — Cod. dipl. Sil. 29 str. 61. Cod dipl. et ep. Mor. VII, 69, 70—72. — Dogiel Cod dipl. Pol. I. 2. Cod, dipl. Sil. 29, str. 61. Urkundensammlungen zur Gesch. d. a. V. d. M. Brand. 2. B. str. 100.

²¹⁾ Urkundensammlung j. w. 2 B. str. 102.

Natomiast Kazimierz wzmocnił swe stanowisko przez to, że odtąd był już jedynym królem Polski, gdyż Jan czeski zaprzestał teraz używania tego tytułu ²²⁾; tracił prawa do już i tak w czeskich rękach pozostającego Śląska, nie wiązał się jednak w tej sprawie żadną umową, ba nawet nie łączył się żadnem przymierzem z Luksemburgami, podczas gdy sam był od nich zabezpieczony, gdyż był objęty przymierzem Jana Czeskiego z Karolem Węgierskim, w którym król Węgier zobowiązał się pomagać Janowi przeciw każdemu z wyłączeniem króla Polski, czyli temsamem wystąpiłby przeciw każdemu, a więc i królowi czeskiemu, gdyby go tenże chciał zaatakować ²³⁾. Według naszego mniemania sukces Kazimierza, jak na początek jego zabiegów dyplomatycznych, był niemały, i wcale nie podzielałbym zdania Cara ²⁴⁾, jakoby Kazimierz „z dziecinne zaufaniem dał się powodować Karolowi węgierskiemu”. Gdyby istotnie tak było, zjazd wyszehradzki zakończyłby się tak samo, jak się zakończył również zjazd w tej samej miejscowości w dniu 3. września, to jest przymierzem polsko-węgiersko-czeskiem.

Spotyka się czasami krytykę polityki Kazimierza Wielkiego, jakoby była ona niedość zdecydowana czy to w stosunku do Witeltsbachów czy Luksemburgów, czy znowu co do stanowiska czy to w sprawie Pomorza, czy Śląska, upatrując jakby lawirowanie między jedną i drugą stroną ²⁵⁾. Zarzut ten można z łatwością odeprzeć stwierdzeniem, że właśnie ówczesna dyplomacja miała tę cechę lawirowania i przerzucania się, — dość wskazać tylko politykę Jana czeskiego, który od dłuższego już czasu prowadził układy równocześnie z cesarzem i ks. austriackimi ²⁶⁾, przesuwając i przedłużając termin zawieszenia broni, zyskując przez to na czasie, dla zawarcia nowych układów i przymierzy, gotując właśnie przeciw cesarzowi i jego sprzymierzeńcom wielką koalicję, która miała nie tylko pozbawić ich świeżo zajętego Tyrolu, ale miała mieć jeszcze w swych skutkach donioślejsze następstwa. Na razie zadowolony z obrotu sprawy na Węgrzech, wraca Jan czeski do Pragi w towarzystwie króla Kazimierza, którego, nie będąc zbyt pewny,

²²⁾ Palacky, op. cit. II. 2. str. 222.

²³⁾ Cod dipl. Sil. 27. 5399.

²⁴⁾ Caro, op. cit. II. V. str. 181

²⁵⁾ Halecki, Kazimierz Wielki str. 316. Historia polityczna Polski. Encyklopedia Polska, wyd. Akademii Umiejętności.

²⁶⁾ Böhmer, Reg. Imp. IV. 205. Urkundensammlung j. w. 2 B. str. 105.

pragnął ująć oznakami czei i przyjaźni przez ośm dni, od 3. do 12. grudnia ²⁷⁾).

Jednak to nie przeszkadzało mu, skoro tylko usłyszał o śmierci ostatniego księcia wrocławskiego Henryka VI. (25. list.) wysłać natychmiast z drogi syna swego margrabiego Moraw, Karola na Śląsk celem odebrania spuścizny po zmarłym, z którym zawarł układ o dziedzictwo jeszcze w 1327 r. ²⁸⁾. Wtedy to nastąpił pierwszy wyłom w stosunkach na Śląsku, gdy Luksemburgowie po raz pierwszy stali się bezpośrednimi panami i sukcesorami części Śląska w miejsce dotychczasowej dynastji piastowskiej ²⁹⁾.

W ten sposób zabezpieczywszy wschodnią ścianę swego państwa, a nawet zagwarantowawszy sobie pewną pomoc, zwrócił się Jan czeski w stronę faktycznego nieprzyjaciela, t. j. przeciw cesarzowi i jego sprzymierzeńcom a przede wszystkim przeciw książętom austriackim, i już w lutym 1336 r. widzimy go wkraczającego do dzierżaw austriackich. Gdy wojna przeciągała się przez lato, Luksemburezyk postanowił zakończyć i, zebrawszy większe fundusze z Czech i zażądawszy pomocy od sprzymierzeńca króla węgierskiego, oraz od Kazimierza W., który mu przyrzekł we Wyszehradzie drobną pomoc, pospieszył na teatr wojny pod Marchegg, gdzie spotkał się z przybyłym z pomocą w 600 hełmów i parę tysięcy łuczników królem węgierskim oraz Kazimierzem z 200 rycarzami i 300 lekko zbrojnymi (21. czerwca 1336). Wojna przeniosła się jednak do Bawarii, dokąd Kazimierz ze swoim oddziałem podążył, sam jednak zdaje się wkrótce wrócił do kraju. Oddział jego jednak do końca działań wojennych nie pozostał, gdyż już przed zimą powrócił również do Polski ³⁰⁾. Przedmiotem zjazdu w Marchegg, przypuszczać należy, były wypadki, zaszłe w Polsee, które mogły wpłynąć na zasadniczą zmianę polityki Kazimierza wobec dopiero co zawartych traktatów we Wyszehradzie. Mianowicie na zjazdach możnowładców przeciwstawiono się silnie kierunkowi polityki Kazimierza W. i nie zgodzono się na ratyfikację traktatów wyszehradzkich ³¹⁾. Szczególniej duchowieństwo sprzeciwiło się wspomnianym układom, być może za wpływem nuncjusza papieskiego, który rozumiał dobrze, że odłączenie poszczególnych dzielnic od Polski pociąga za sobą zmniejszenie się wpływów kamery papieskiej, płyną-

²⁷⁾ Caro op. cit. II, str. 192. Palacky, op. cit. II, 2, str. 222.

²⁸⁾ ²⁹⁾ Sommerberg III, 77, Cod. dipl. Sil. III, 53.

³⁰⁾ Chron. aulae regiae str. 525.

³¹⁾ Caro op. cit. II, V, str. 195.

cych ze świętopietrza, do składania którego obowiązana była Polska, nie płacili go Niemcy, a więc i Czechy i Zakon. Następstwem tych uchwał zjazdów magnackich było wywołanie na wiosnę 1336 r. pogranicznych starć polsko-krzyżackich, które przstraszyły tak Jana czeskiego, rozpoczynającego właśnie kroki wojenne przeciw cesarzowi i książętom austriackim, iż wysłał natychmiast prośbę do Kazimierza W., aby stał na gruncie zawartych umów, i prosił o przysłanie posiłków przyrzeczonych oraz przybycie na zjazd do Marchegg³²⁾.

Widocznie, że układy w Marchegg uspokoiły nieco Jana, i prawdopodobnie Kazimierz wydał zapewnienie, że mu się uda pozyskać możnowładztwo dla ratyfikacji układu, skoro wojnę poprowadził dalej z cesarzem, na co zapewne też wpłynęły posiłki, choć niezbyt liczne, które Kazimierz za sobą przyprowadził³³⁾. Jednak sprawa mimo to nie posunęła się naprzód, gdyż skoro tylko doszło do skutku zawieszenie broni z książętami austriackimi, spieszy Jan czeski (koniec września — początek października 1336 r.) do chorego podówczas Karola Roberta do Węgier nie poco innego prawdopodobnie, jak tylko, aby przy jego pomocy wyegzekwować wykonanie zawartych traktatów wyszehradzkich³⁴⁾.

Jeszcze raz usiłuje Jan czeski doprowadzić do skutku dopełnienie warunków, przyjętych przez Kazimierza W., w następnym roku, podczas swej wyprawy na Litwę, którą przedsięwziął niepokojny i awanturniczy Luksemburezyk z przyjaźni do Zakonu³⁵⁾. Po ostatecznym zawarciu pokoju z książętami austriackimi w Ems 9 października 1336 roku pospieszył Jan czeski ku ziemiom Zakonu, zatrzymując się jednak na Śląsku celem ubezpieczenia świeżo zdobytego kraju przed ewentualnym atakiem ze strony Polski. Z ks. Fürstenbergu Henrykiem, wchodzi w ściślejsze układy w sprawie dziedziczenia, — książę ten bowiem ożeniony był z Agnieszką, córką króla Wacława, zatem Jan czeski, jako sukcesor Przemyślidów na tronie czeskim, rościł sobie pretensje do wszystkich krajów, któremi władali kiedyś Przemyślidzi³⁶⁾. Układy skoń-

³²⁾ Mon. Germ. Hist. XIX, str. 828. — Caro op. cit. II, str. 195.

³³⁾ Dogiel Cod dipl. IV, Nr. 55, 58.

³⁴⁾ Palacky op. cit. VII, 2, str. 228.

³⁵⁾ Werunsky Geschichte Kaisers Karls IV, str. 155. — Cod. dipl. et ep. Mor. VII, 132—134, str. 90. — Caro, op. cit. II, V, str. 196. — Palacky, op. cit. VII, 2, str. 228. — Böhm, Reg. Imp. IV, 339—341.

³⁶⁾ Emler Reg. Boh. et Mor. IV, 150, Cod. dipl. Sil. 29, 5747. — Stammtafel d. schles. Fürst v. S. Guetefeld, str. 7. — Cod. dipl. Sil. 29, 5789. — Grünhagen u. Markgraf — I. 488.

czyły się zupełnem poddaniem się Henryka, który w szeregu wystawionych dokumentów zapisuje swą ziemię Janowi i przyrzeka wspomagać go przeciw jego i swoim nieprzyjaciółom, wreszcie zawiera z nim przymierze przeciwko wszystkim, którzyby szkodzić chcieli jego sprzymierzeńcom³⁷⁾.

Prawie równocześnie po zaciętej walce, od dłuższego czasu już prowadzonej, uległ ks. Bolesław na Münsterbergu³⁸⁾, który był zmuszony już poprzednio do wydania Janowi Zgorzelca (Görlitz), twierdzy nadgranicznej od strony Czech, a obecnie wymusił na nim król czeski upokarzającą deklarację, że bez jego zezwolenia nie wejdzie w nowe związki małżeńskie³⁹⁾. Powodem wmięszania się w sprawy księstwa Bolesława, były ustawiczne jego zatargi z zakonami OO. Cystersów z Kamienia i Henrykowa, którzy byli zresztą znani ze swego usposobienia niemieckiego, gdyż przeważnie rekrutowali się z Niemiec. Oni to wezwali króla czeskiego do obrony przeciw Bolesławowi, który długo się opierał wojskom czeskim, jednak po zajęciu podstępem twierdzy Frankensteina wszedł w układy z Janem, które się dla niego tak upokarzająco skończyły, a miały widoczny cel zagarnięcia księstwa pod bezpośrednią władzę Czech. Oba te posunięcia były głęboko obmyślane, a miały na celu okrażenie Bolesława II. Świdnickiego, jedynego księcia, który zachował swą niezależność dotąd, a będąc spokrewniony z Kazimierzem W. przez matkę Kunegundę, jego siostrę, mógł się stać w tej chwili groźnym i niebezpiecznym przeciwnikiem Czech i ich panów w dążeniu do ostatecznego opanowania całego Śląska.

Wreszcie Jan obdarował Wrocławian wieloma przywilejami, celem zjednania ich sobie, jak też za poniesione przez nich ofiary w odrestaurowaniu murów i fortyfikacyj miejskich, które na jego życzenie wzniesli, prawdopodobnie z obawy przed atakami ze strony polskiej⁴⁰⁾.

Tak dopiero utrwaliwszy sobie swe wpływy na Śląsku, mógł wyruszyć Jan na wyprawę litewską, która jednak z powodu lekkiej zimy i roztopów wcale się nie udała⁴¹⁾. Nie to tylko było celem

³⁷⁾ Cod. dipl. Sil. I. 29, str. 55. — Caro op. cit. II, V, str. 199. — Cod. dipl. et ep. Mor. VII. 151, str. 104. — Grünhagen u Markgraf, t. I. 488, 308, 141, II. 305, 331. — Böhmer, Reg. Imp. IV. 365, 368, 372.

³⁸⁾ Caro op. cit. II. V, str. 199. — Böhmer, Reg. Imp. IV, 376, 377, 380, 381. — Cod. dipl. Sil. I. 29, str. 57, 5692, 5806, 5804, 5981. — Lüng. Reichsarchiv Pers. S. C. I. 290. Sommersberg I. 847. B. V. 558, Trschoppe u Stenzel. Urkundensammlung, 547/8.

³⁹⁾ Böhmer, Reg. Imp. IV. 378.

⁴⁰⁾ Cod. dipl. Sil. 29, Nr. 5728. — Böhmer, Reg. Imp. IV. 346.

⁴¹⁾ Korn. Breslauer Urkundenbuch, I. Str. 136.

tak odległej wyprawy Jana na północ. Chciał on przy tej sposobności skorzystać, by doprowadzić do załatwienia sprawy krzyżackiej i w tym celu naznaczył zjazd we Włocławku na Kujawach z Kazimierzem i Karolem Robertem. Obecność tego ostatniego była potrzebną jedynie w sprawie krzyżackiej, jako jednego ze sędziów. Jednak zjazd nie doszedł do skutku, z powodu nieobecności Karola Roberta, wywołanej podobno jego chorobą, a jak Dąbrowski mniema ⁴²⁾, stało się to na życzenie Kazimierza, który w tym czasie pragnął uniknąć niekorzystnego rozstrzygnięcia sprawy Pomorza na podstawie wyroku sądu rozjemczego ⁴³⁾).

Wobec tego przyszło tylko do bliższego porozumienia Jana Luksemburezyka z Krzyżakami, którym on wystawił dokumenty, zapewniające i poręczające trwałą opiekę i ochronę (naturalnie przeciw Polsce) ⁴⁴⁾. Były to jednak raczej znamiona wyraźnej demonstracji wobec Polski za stanowisko jej wobec niewypełnionych traktatów wyszehradzkich.

Dopiero w Poznaniu przyszło w marcu 1337 r. do ułożenia stosunków granicznych między Polską a Czechami na Śląsku, które ciągle pozostawiały wiele do życzenia ⁴⁵⁾. W tej sprawie zawarto nową umowę, w której obaj monarchowie zobowiązywali się do wzajemnego powstrzymania dalszych napadów na pograniczne terytorja. Nie były to napady jakichś band rozbójniczych, lecz oddziały zbrojne, o czym świadczy instrukcja króla czeskiego do miasta Wrocławia, w której zaleca mu zwracanie bacznej uwagi na zbrojnych ludzi, przechodzących z Polski, i poleca chwywanie ich i karanie według swych praw i woli, choćby to byli ludzie znaczniejsi „propter suorum dominorum potestatem vel perhorescentiam”, przyczem, rzecz charakterystyczna, radzi im „invadere ipsos et eorum quodocunque aut ubicunque” i schwytyanych według swej sprawiedliwości karać ⁴⁶⁾. W takich warunkach, gdy co innego układało się, a co innego polecało się swym poddanym, trudno istotnie dziwić się ostrożnej i niedowierzającej polityce Kazimierza.

⁴²⁾ Dąbrowski. Ostatnie lata Ludwika Węg. str. 88. — Caro p. cit. II. t. str. 261/2.

⁴³⁾ Voigt Cod. dipl. Pruss. II. Nr. 154, 163.

⁴⁴⁾ Cod. dipl. et ep. Mor. VII, 155, str. 106. — Böhmer. Reg. Imp. IV, 393, 395. — Werunsky. Gesch. K. Karl IV, str. 173—6.

⁴⁵⁾ Cod. Maj. Pol. II. Nr. 1166. — Böhmer. Reg. Imp. IV, 397. — Cod. dipl. Sil. I. 22. str. 5854.

⁴⁶⁾ Korn, Breslauer Urkundenbuch, p. 148, str. 134. — Cod. dipl. Sil 29 t. 5561. — Breslau. Stadtarchiv, Urk. D. 17.

Co to były za napady i w jakim celu urządzone, brak bliższych danych; jednak nie będziemy dalecy od prawdy, gdy wyrazimy przypuszczenie, że były to oddziały możnych rodów wielkopolskich, które jeszcze od czasów dzielnicowych, ba nawet za Łokietka, usiłowały prowadzić własną politykę. Spokrewnione z rodami śląskimi, jak np. Grzymalicy, Okszowie i inni, niosły one pomoc to jednemu, to drugiemu księciu, będącemu w opresji. Kto wie, czy nie wspomagały właśnie książąt, pozostających w walce z Janem czeskim, bo właśnie w tym czasie źródła stwierdzają najwięcej skarg na owe napady.

Mimowoli zastanawia ta nagła zmiana w polityce Kazimierza W., bezpośrednio prawie po rozstaniu się z królem czeskim, po powrocie z Węgier via Praga, i wyraźne uchylanie się od wykonania warunków układu ⁴⁷⁾. Otóż wspomnieliśmy już poprzednio o wpływie duchowieństwu polskiego na odrzucenie warunków traktatu wyszehradzkiego, szczególnie w odniesieniu do Śląska stanowisko duchowieństwa miało swe głębokie uzasadnienie. Jak wiadomo, diecezja śląska mimo politycznego oddzielenia Śląska od Polski należała nadal do archidiecezji gnieźnieńskiej i na tej zasadzie obowiązywały na Śląsku te same prawa i zwyczaje, jakie obowiązywały w całym Kościele polskim. Tymczasem na Śląsk wskutek silnej kolonizacji niemieckiej przybyło w XIII. w., a jeszcze więcej w XIV. w., dużo ludności niemieckiej, a wraz z nią wiele duchowieństwa niemieckiego, które bynajmniej nie miało zamiaru poddać się pod władzę biskupów polskich, a tem mniej dostosować się do istniejących przepisów i praw. Walka zaczęła się jeszcze w ubiegłym stuleciu od rzeczy drobnych, jak sprawa postów i t. p., później rozgorzał spór o dziesięciny, a obecnie wyłoniła się nowa kwestja t. zw. świętopietrza, nie opłacanego w Niemczech, a więc i w Czechach, ale ściąganego przez Stolicę Apostolską na ziemiach polskich, a więc i na Śląsku, jako kraju wchodzącego w skład organizacyjny Kościoła polskiego ⁴⁸⁾. Z powodu rosnących zaległości wysłała kurja rzymska legatów w osobach Piotra z Auvergne i Andrzeja z Verolo do Polski i na Węgry. Tymczasem na Śląsku doznali oni stanowczego oporu przeciwko ściąganiu jakiegokolwiek daniny ze strony niemieckiego duchowieństwa, popieranego przez nie-

⁴⁷⁾ Dąbrowski. Ostatnie lata Ludwika Węgierskiego, str. 95/6

⁴⁸⁾ Ptaśnik. Denar. Św. Piotra str. 13/14.

mieckie mieszczaństwo⁴⁹⁾). Nieporozumienia, powstałe na tem tle, doprowadziły do ubolewania godnych zająć, jakich dopuściło się podburzone pospólstwo wrocławskie przeciwko dostojnikom Kościoła, którzy w opuszczeniu Wrocławia musieli szukać ocalenia⁵⁰⁾). Przysłany następny legat papieski, Galhard de Carceribus, człowiek wykształcony i umysłu niepośledniego, rychło zorjentował się w sytuacji i zrozumiał, że ocalenie sum, należnych kurji, można uzyskać tylko w drodze zmiany stosunków politycznych. Znalazł bezwzględne poparcie swego stanowiska wśród duchowieństwa polskiego, a jeszcze bardziej utrwaliły go w powziętych planach nowe ekscesy niemieckiego duchowieństwa, a szczególnie ich przywódcy, kanonika katedralnego Mikołaja z Banez. Człowiek ten usiłował drogą przekupstwa uwolnić się od płacenia daniny św. Piotra, a gdy natrafił na zdecydowany opór u nuncjusza, doprowadził do nowych wykroczeń ludności miejskiej, które spowodowały rzućenie nań przez legata papieskiego ekskomuniki. Mikołaj z Banez dzięki swym wpływom w kurji zdołał uzyskać delegowanie sądu specjalnego, który legata uznał winnym i nań rzucił ekskomunikę. Stosunki stawały się przeto nadzwyczaj drażliwe, a co więcej oddziaływały one zgubnie na ogół ludności, patrzącej ze zdumieniem, jak duchowni najoczywściej wyłamują się z pod władzy biskupiej, odprawiając uroczyste nabożeństwa mimo rzuconej ekskomuniki, jak urządzają na przedstawicieli Stolicy Apostolskiej napady, a nawet zamachy i t. p. Wobec tych walk gorszących król czeski pozostał bierny, popierając nawet w interesach własnych mieszczaństwo wrocławskie⁵¹⁾). Nie więc dziwnego, że duchowieństwo polskie zwracało swe oczy ku konsolidującej się Polsce, w niej upatrując jedyne obrońcę swych i Kościoła praw. Oceniał szybko tę sytuację nuncjusz, rozumiejąc dobrze, że jest to jedyna droga ocalenia dochodów kurji. Zniesienie się z Kazimierzem W. nie stanowiło żadnych trudności wobec faktu, że władza jego jako legata sięgała na całe ziemie polskie. Natrafił tam na grunt podatny⁵²⁾). Był to

⁴⁹⁾ Stenzel. Urk. z. Geschichte d. Bisthm. Breslau LXXIV. Scriptores rer. Sil. I. p. 132 n. 4.

⁵⁰⁾ Ptaśnik op. cit. str. 55, 62. — F. E. A. Weiss Chronik d. Stadt Breslau str. 164.

⁵¹⁾ Ptaśnik op. cit. str. 65. — Grünhagen, König Johann u. Bischof Nanker, str. 71.

⁵²⁾ Caro op. cit. II, str. 193 mniema, że przeciwnie Kazimierz W. zupełnie się poddał pod wpływ nuncjusza — co jest niesłuszne gdyż jak widzimy, Kazimierz szedł w sprawach śląskich tylko tak daleko, jak mu nakazywał umysł polityczny.

bowiem czas, gdy Kazimierz, powróciwszy z Wyszehradu, przytłoczony był tylu tak ciężkimi warunkami, (które stwierdzały co prawda od dawna istniejące fakty dokonane), że ratyfikowanie ich było ciężkie. Wspomnieliśmy już poprzednio, że zjazd magnatów odmówił ratyfikacji tych umów i że główny opór pochodził właśnie od duchowieństwa, co zupełnie wyda się nam obecnie zrozumiałe, gdyż arcybiskup gnieźnieński musiał popierać swego sufragana wrocławskiego w jego ciężkiem położeniu, jak też Stolicę Apostolską w jej prawnych żądaniach.

W ten sposób stanowisko Stolicy Apostolskiej i króla zbiegło się w jednym dążeniu: oswobodzeniu się od zobowiązań wyszehradzkich i wznowieniu pretensyj do Śląska, przez co ocalone zostaną dochody Kurji. Wyrazem tej myśli politycznej było wysłanie poselstwa z biskupem krakowskim Grotem na czele do papieża przez króla. Wziął w niem również udział mieszczanin wrocławski, Bertold z Raciborza, mający za obowiązek poinformowanie papieża o faktycznym stanie sprawy walki gorszącej na Śląsku⁵³). Celem poselstwa była prośba o niezatwierdzenie układów wyszehradzkich jako zgubnych dla państwa i Stolicy Apostolskiej⁵⁴). Z drugiej strony wysyła obszerną relację i nuncjusz, który w sposób jasny pisze do papieża: „Niech Wasza Świątobliwość wie, że wszędzie tam, gdzie teraz rządzą Niemcy, prawa i dochody Stolicy Apostolskiej przepadły”⁵⁵). Końcowym wyrazem tych wszystkich relacyj było podsuniecie papieżowi myśli o unieważnieniu traktatów wyszehradzkich⁵⁶).

Istotnie papież, oceniając sytuację tak dokładnie przedstawioną, ustosunkował się bardzo życzliwie do tego projektu, uznał traktat wyszehradzki jako nie nadający się do przyjęcia z uwagi na jego formę i z uwagi na wiele punktów, przeciwnych prawu i słuszności. Jednak od tego odręcznego pisma do istotnego unieważnienia traktatu droga była odległa; tem więcej, że główne punkta tej sprawy prowadzone były ustnie z pomocą owego mieszczanina

⁵³) Cod. dipl. Sil. 29. 1763-e Theiner. Mon. hist. Hung. I. 610/611. — Stan. Krzyżanowski. Poselstwo Kazimierza W. do Awinionu. Rocznik Krak. t. IV. Str. 3.

⁵⁴) Biskup Krakowski Jan Grot był bratem Dzierżka, Kan. Krakowskiego, pozostającego w bliskich stosunkach z nuncjuszem Gwalhardem de Carceribus, który wysyła go równocześnie do papieża, celem złożenia sprawozdania pisemnego i ustnego. Str. 4/5. Rocznik Krakowski t. IV, str. 4/5. Theiner. Mon. I. Nr. 559,

⁵⁵) Theiner. Vet. mon. Hung. I. Nr. 519, p. 391. — Emler Reg. Boh. et Mor. III. p. 512. — Ptaśnik op. cit. str. 63.

⁵⁶) Caro, op. cit. II, str. 196. — Theiner — Mon. Pol. I. 383, Nr. 506, str. 391.

śląskiego. Faktem jest, że do unieważnienia układu wyszehradzkiego nie doszło, z uwagi na ciemne chmury, zawisłe na horyzoncie europejskim i na konieczność zbliżenia się kurji do Luksemburgów. Europa zachodnia podzieliła się na dwa wielkie wależące obozy, a w jednym z nich mieli Luksemburgowie odegrać czynną rolę. Papież znajdował się w tym samym obozie. Zrozumiałem jest, że wszelka przeciw Luksemburgom skierowana akcja musiała doznać niepowodzenia ⁵⁷⁾).

Że jednak Luksemburezyk mimo zapewnień i przyrzeczeń Kazimierza niezbyt dowierzał, dowodzi, że skoro tylko przybył na Śląsk po powrocie z wyprawy litewskiej, rozpoczął żywe pertraktacje z kapitułą wrocławską o odstąpienie nadgranicznego grodu Milicza, stanowiącego własność biskupstwa ⁵⁸⁾).

Milicz leżał na pograniczu śląsko-polskiem i był niezwykle ważnym kluczem na szlaku handlowym między Polską a Wrocławiem. Posiadanie jego i z innych przyczyn było doniosłe, albowiem decydowało ono nie tylko o panowaniu nad drogą, wiodącą z Polski na Śląsk, ale nawet o losach Wrocławia, niezbyt odległego, a więc prawie całego Śląska ⁵⁹⁾). Nic więc dziwnego, że zwrócił nań baczną uwagę Luksemburezyk i bądź to w celu obrony własnej, bądź też w celach ewentualnych kroków zaczepnych przeciw Polsce, zapragnął zamek ten mieć w swej ręce ⁶⁰⁾). Wydaniem dokumentu, w którym poręczał opiekę i zwolnienie od danin biskupstwu wrocławskiemu przy równoczesnem wezwaniu książąt śląskich do wydania takiego samego dokumentu, pragnął sobie zjednać kapitułę dla swych celów, ogłaszając nawet uroczyście zawarcie ugody z biskupem. To oświadczenie króla czeskiego dało powód Grünhagenowi ⁶¹⁾ do twierdzenia, jakoby Nanker i kapituła zgodziły się na wydanie zamku, co należy przyjąć z zastrzeżeniem wobec faktu, że ten sam biskup w niedługi czas potem skarży się na ucisk fiskalny króla czeskiego i wymuszanie opłat. Raczej więc przywileje nadane uważać musimy jako zadatek ewentualnej zgody

⁵⁷⁾ Palacky op. cit. II. 2. str. 236.

⁵⁸⁾ Arch. Vat. Miscel. 1337, za Ptaśnikiem: Denar Św. Piotra. — Stenzel. Urk. z. Gesch. d. Bisch. v. Breslau, LXXXV. — Długosz Dzieje Polski, III, str. 165

⁵⁹⁾ Caro, op. cit. III. str. 199

⁶⁰⁾ Werunsky, Gesch. Kaiser Karls IV. str. 186/7. — Theiner, Vet. Mon. Pol. I, 395. — Böhmer Reg. Imp. IV, p. 410. — Stenzel Chron. Princ. Pol. I, 132. — Emler Reg. Boh. et Mor. IV. 164/5. — Cod. dipl. Sil. 29, str. 149.

⁶¹⁾ Grünhagen. Geschichte Schlesiens, str. 167.

w sprawie Milicza, a ta gdy do skutku nie doszła, przycisnęła Jan biskupstwo znacznemi opłatami ⁶²).

Jeśli zaś pertraktacje nie poszły tak gładko, jak to się Janowi zdawało, to nie jest to tylko zasługą kapituły, gdyż ta, jakkolwiek w swym składzie posiadała spory zastęp Polaków kanoników, składała się w większości z kanoników Niemców. Odegrał tu znów nie małą rolę nuncjusz papieski, znany nam już Galhard, który zapewne na stanowisko kapituły silnie wpłynął. Co więcej, nuncjusz zwrócił się do Stolicy Apostolskiej z przedstawieniem, aby do sprzedaży Milicza w interesie Kurji nie dopuściła, do czego też papież się przychylił ⁶³). Rozstrzygnięcie to było nie tylko zwycięstwem Kościoła, lecz i polityki Kazimierza.

Jednak nie na tem tylko zaznaczył się pobyt Jana Czeskiego na Śląsku. Robi on dalej cały szereg posunięć, które stwierdzają, że pragnie zabezpieczyć się możliwie najlepiej na wypadek ewentualnie wysuniętej pretensji ze strony polskiej co do zwrotu Śląska. Zawiera on szereg umów z książętami śląskimi, które mają mu zabezpieczyć dalsze władztwo nad Śląskiem. Wszak z wyjątkiem księstwa wrocławskiego, które było pod bezpośrednią władzą króla czeskiego, wszystkie inne księstwa posiadały jeszcze własnych książąt, którzy byli tylko lennikami króla Czech. A nawet książę świdnicki, którego dzierżawy bezpośrednio dotyczyły królestwa czeskiego, był niezawisły. Akcja Jana Luksemburskiego polega teraz na zagwarantowaniu sobie pewności, że ziemie jego lenników przejdą na niego, gdyż mógł nastąpić i ten wypadek, że na podstawie prawa polskiego do dziedziczenia po bezpotomnie zmarłym Piastowiczu dochodzić mogli inni najbliżsi krewni (a nawet Kazimierz). Wprawdzie uczynił wyłom w tem prawie Jan czeski, gdy objął ziemie po księciu wrocławskim Henryku VI., lecz stało się to na podstawie specjalnie zawartej umowy, nie przesądzającej jeszcze w niczem praw innych książąt ⁶⁴). Tymczasem, tak jak mieszczaństwo niemieckie i przybyłe z niem duchowieństwo nie chciało uszanować praw kościoła polskiego, pochodzących zresztą z konkordatu, zawartego między Polską a Stolicą Apostolską, tak samo i nowy senior Śląska nie myślał bynajmniej respektować praw dynastycznych książąt śląskich. Dowodem tego fakt, jaki zaszedł

⁶²) Königssohn. Geschichtsqu. ed Loserth. Fontes rer. Austr. Script. Bd. VIII, str. 528. — Cod. dipl. Sil. t. 29, 5788.

⁶³) Böhmer, Reg. Imp. IV, str. 471.

⁶⁴) Sommersberg, Sil. rer. Script. I, str. 51.

z księstwem raciborskiem, gdzie po śmierci Leszka Piastowicza, król czeski nadał to księstwo Mikołajowi opawskiemu, a więc księciu obcemu i to nie śląskiemu. Kiedy przeciw temu zaproteutowali inni książęta ślascy i zażądali sądu, motywując swe stanowisko, że są książętami polskimi, że ich obowiązuje prawo polskie, które im przy oddawaniu lenna zastrzeżono, król czeski zdołał przeforsować przełamanie tej zasady, Raciborskie, z wyjątkiem Gliwic i Koźła, przy sądził Mikołajowi opawskiemu, a w parę dni później ogłosił, że w krajach należących do Czech, obowiązuje tylko prawo lenne niemieckie ⁶⁵⁾.

Nadto dzięki swej polityce zdołał wymusić na niektórych książętach, potrzebujących finansowej pomocy, wystawienie dokumentów, stwierdzających, że ziemie swe po swej śmierci jemu oddadzą, a nie innemu, t. j. Piastowiczowi, — innych znów, którzy mniej liczyli na pomoc zaszarganego skarbu Luksemburgów, zjednał nadaniem innych części ziem śląskich, które bądź już zdołał zagarnąć, bądź w zastawie otrzymał. Tą drogą, którą zaczął z Henrykiem VI. wrocławskim, szedł dalej, tylko gdy zawierał układ z Henrykiem nie miał jeszcze ani piędzi ziemi śląskiej, stąd obdarował go za tak cenny zapis księstwa wrocławskiego ziemią kładzką. W ten sposób otrzymał ekspektatywę na dziedziczenie księstwa Cieniawy (Steinaw) od ks. Jana ⁶⁶⁾, za obdarowanie go Głogowem, to samo dotyczy się i Henryka Żegańskiego Jaworzańskiego który również otrzymał część Głogowa, od Bolka na Fürstenbergu bierze w zastaw Frankenstein, a jego samego zmusza do wystawienia ponownego dokumentu, zobowiązującego go do zawarcia związku małżeńskiego tylko za jego zezwoleniem. Jan ks. Fürstenbergu zobowiązuje się oddać po swej śmierci swe posiadłości, a ks. Cieniawy sprzedaje mu zamek i miasto Gurę (Gurau), poto, aby zaraz wziąć odeń w zastaw. Również i Bolkowi Lignickiemu zastawia zamek Lubeń, jednak pod zastrzeżeniem, że grodu tego nikomu nie wyda, albowiem księciu temu jeszcze niedowierza ⁶⁷⁾.

W ten sposób każdego pragnie zjednać i sobie uprzychylnić z jednej strony, z drugiej każdego stara się on omotać interesami

⁶⁵⁾ Cod. dipl. Sil. 22, 5815 i 29, str. 134. — Grünhagen u. Markgraf. II. 380—3. Naturalnie Ks. Mikołaj jako nie Piastowicz nie uznawał prawa polskiego.

⁶⁶⁾ Cod. dipl. Sil. 29, 5537, 5794, 5806 i str. 65, 130, 149, — 22, 5557, 5860. — Grünhagen u. Markgraf II. 132/3, I. 88.

⁶⁷⁾ Cod. dipl. Maj. Pol. II. 495. — Emler Reg. Boh. et Mor. IV, 163/4. — Cod. dipl. Sil. 29. 5868, 5817. — Böhmer Reg. Imp. IV. 21/III 37. — Grünhagen u. Markgraf. II. 132/11.

finansowemi lub darowiznami, aby tą drogą uzależniwszy ich od siebie, łatwiej później móc na nich wywierać presję w kierunku politycznym. Teraz już okazuje się to przez skłonienie niektórych znaczniejszych i mogących być niebezpiecznymi książąt do zawarcia przymierza, celem udzielania w każdym wypadku pomocy, jak np. Henryka ks. Fürstenbergu⁶⁸⁾. Od wszystkich zażądał Jan po-
nownie złożenia hołdu w dniu 10. stycznia.

Natomiast w odniesieniu do Wrocławia miasto to darzy no-
wemi łaskami i przywilejami na dowód swej troskliwości⁶⁹⁾, ale
też wzamian obok wierności żąda i pieniędzy, które bogaci kupcy
składają mu nieraz z bólem serca, jednak bez szemrania, gdyż
wiedzą, że zachwianie się potęgi Jana czeskiego spowodować może
napowrót nienawistne im rządy polskie. Pod temi ciężarami jęczy
jednak nietylko mieszczaństwo, uginają się pod niemi i kościół
i szlachta i książęta⁷⁰⁾.

Wreszcie, dla całokształtu uczynionych zabezpieczeń mianuje
Jan energicznego starostę wrocławskiego w osobie Henryka
Haugwitza⁷¹⁾.

Tak uporządkowawszy i zabezpieczywszy swe interesy na
Śląsku, podążył Jan na zachód, gdzie rozpoczynała się wielka gra
wojenna, która z przerwami miała zaprzętać umysły i krwawić
ugory Francji lat sto.

Niespokojny umysł Jana Luksemburczyka nie dozwolił mu po-
zostać w spokoju, lecz wkrótce kazał mu opuścić Pragę i podążyć
na zachód tak dla wmieszania się w sprawy zbliżającej się zawie-
ruchy, jak też dla przeprowadzenia leczenia oka, której to choroby
nabawił się podczas ostatniej wyprawy na Litwę.

Prawdopodobnie jednak na zachodzie dobiegły go groźne
wieści o ruchliwej polityce Kazimierza, której rezultatem było na-
stępnie powołanie do rozstrzygnięcia sprawy pomorskiej delegowa-
nego sądu papieskiego⁷²⁾, w którym znaczną rolę odegrał ten sam
nuncjusz papieski Galhard, skoro nakazał powrót Karolowi do
Czech i pilnowania interesów luksemburskich na wschodzie⁷³⁾.
Widocznie nad sprawą śląską zaważyła sprawa pomorska u Kazi-

⁶⁸⁾ Cod. dipl. Sil. 22. — 5797, 29, 5811. — Grünhagen u. Markgraf II, 132/3.

⁶⁹⁾ Böhmer, Reg. Imp. IV. 430, 375.

⁷⁰⁾ Königssohn. Geschichtsqu. ed. Loserth Font rer. Austr. Script. Bd. VIII.
str. 528.

⁷¹⁾ Cod. dipl. Sil. 29, 5818.

⁷²⁾ 27 października 1338. Dąbrowski. Dzieje Polski średniowiecznej II,
str. 21.

⁷³⁾ Palacky, G. B. II. 2, str. 237.

mierza W., gdyż w tę stronę skierował on swą uwagę. Lecz i ta sprawa była groźna dla Luksemburgów, którzy w przesunięciu sprawy Pomorza do rąk papieskich widzieli przekreślenie swego wyroku, a tem samem i zniweczenie owoców traktatu wyszehradzkiego, co nietylko zagrażało obaleniem wyroku sądu rozjemczego, ale grozić mogło wznowieniem pretensyj polskich do Śląska. Ratować sytuację, w jakiej obecnie znaleźli się Luksemburgowie w stosunku do Polski i jej władcy, mógł w tym wypadku tylko jeden Karol Robert. To też z początkiem 1338 r. przybywa margrabia Moraw Karol na dwór węgierski, celem użyciu Karola Roberta, jako czynnika hamującego w zbyt samodzielnej polityce Kazimierza W.⁷⁴). Za cenę wiele rokującego układu dynastycznego, polegającego na tem, że Luksemburgowie gotowi są poprzeć Karola Roberta i jego potomków w ich dążeniach do uzyskania tronu polskiego w razie bezdzietnej śmierci Kazimierza W., uzyskują od niego wzajemian przyrzeczenie, że ani on ani jego następcy w razie osiągnięcia tronu polskiego nie podniosą żadnych pretensyj do jakichkolwiek dzierżaw, wchodzących w skład państwa Luksemburgów, a więc oczywiście i Śląska. Układy te zawarto pod gwarancją małżeństwa między synem Karola Roberta Ludwikiem, a Małgorzatą, córką Karola, syna Jana czeskiego. Układ wyszehradzki z dnia 1. marca 1338 r. w dalszych konsekwencjach miał zapobiec z pomocą zainteresowanego sukcesją polską Karola Roberta wszelkim nieprzyjaznym i czynnym wystąpieniom Kazimierza wobec Śląska.

Czy układ ten wpłynął na zmianę polityki króla polskiego, jest bardzo wątpliwe⁷⁵). W trzy miesiące później przybywa Kazimierz do chorego Karola Roberta, i prawdopodobnie nad stosunkiem Polski do Luksemburgów zastanawiano się, lecz jeśli wynikiem powyższych narad było zbliżenie się jesienne Kazimierza do Wittelsbachów, a nawet zerwanie projektowanego małżeństwa córki Kazimierza W. Elżbiety z wnukiem Jana czeskiego Janem ks. Bawarii, to przyznać trzeba, że zabiegi Luksemburgów nietylko nie przyniosły żadnych spodziewanych korzyści, ale nawet przyprawiły ich o niepowodzenie. Luksemburgowie z uwagi na całokształt stosunków politycznych sami zmuszeni byli w tym samym kierunku szukać zbliżenia, wynikiem czego było zawarcie pokoju z cesarzem.

⁷⁴) Cod. dipl. et ep. Mor. VII, Nr. 187. — Böhmer, Reg. Imp. IV, Nr. 518.

⁷⁵) Ptaśnik Mon. Pol. Vet. I. Nr. 181 (w czerwcu). — Urksamlg. G. d. ausw. Verh. d. Mark. Brand. II. B 138 str. — Cod. Brand. II B Nr. 735/4, — Balzer. Genealogja Piastów, str. 394. — Palacky, S. B. II, r. str. 236/7, z datą Kraków 9 lutego 1339 r.

Jeśli mimo to w następnym roku przyszło ze strony Kazimierza W. do wydania aktu o zrzeczeniu się Śląska i zawarcia wkrótce później układu w sprawie następstwa tronu z Karolem Robertem, pokrywającego się w ogólnych zarysach z układem luksemburskim z 1339 r., to błędem byłoby mniemać, że był to sukces polityki luksemburskiej. Pomijając sam akt dziedziczenia, o autorstwo którego nie należy bynajmniej posądzać Luksemburgów, lecz raczej uznać to trzeba za zrzeczne wykorzystanie przez nich dla siebie korzyści z nadarzających się układów rodzinnych), to akt zrzeczenia się Śląska mógł być spowodowany nie zwycięską grą polityczną Luksemburgów, lecz raczej ustępstwem Kazimierza z dwóch wyłaniających się powodów. Pierwszym to była wpływająca znów na widownię niezafatwiona sprawa pomorska, która mimo korzystnego postępowania dla Polski sądu papieskiego, stanęła na martwym punkcie, ponieważ Krzyżacy sądu papieskiego nie uznali, a od wyroku zapowiedzieli odwołanie. Jeśli więc Kazimierz W. w tym czasie właśnie dokonywał tak ciężkiego dla siebie aktu rezygnacji z prastarej krainy piastowskiej, to czynił to tylko z uwagi na sprawę pomorską, co do której wierzył, że musi w najbliższym czasie znaleźć swe rozwiązanie, i dlatego ich protektora i opiekuna chciał sobie pozyskać. Drugim powodem tego faktu, była sprawa Rusi Czerwonej, która nie od dziś była przedmiotem szczególnej uwagi Kazimierza i to jako nietylko sprawa wyłącznie polska, ale znów jedna ze spraw w ogólnodynastycznym alembiku polityki piastowsko-andegaweńskiej ⁷⁶⁾.

A zatem na tem ogólnem podłożu ówczesnej polityki państw środkowo europejskich należy budować i oceniać fakty i posunięcia w początkach wystąpień politycznych Kazimierza Wielkiego, niejednokrotnie przez historyków obcych, a za nimi i swoich uważane, jako niedociągnięcia, wynikające z obcych wpływów. Kto przerzuci źródła pierwszych lat panowania Kazimierza W. i porówna teksty ówczesnych aktów, odnoszących się do Polski, tego musi uderzyć różnica tonu i formy, jakiej używały kancelarze dworów w latach pierwszych jego panowania, a późniejszych w stosunku do Polski. To jednak dla nas musi być wymownym dowodem, że mimo wszystko polityka Kazimierza znajdowała uznanie, musiała więc być konsekwentna i w swych zamierzeniach pewna

⁷⁶⁾ Paszkiewicz, *Ruska polityka Kazimierza W.* str. 40 i nast. Dąbrowski. *Ostatnie lata Ludwika Węgierskiego*, str. 113 (ust. 291).

i przewidująca, prowadzona wśród zręcznych i ruchliwych polityków tej doby.

Fakt ten jednak nie był jeszcze zupełnem wyrzeczeniem się na przyszłość jakichkolwiek pretensyj do Śląska ⁷⁷⁾, czego dowodem, najpierw wyłączenie od zrzeczenia się tych księstw, które królowi czeskiemu się nie poddały, t. j. świdnickiego i jaworzańskiego, po wtóre polityka późniejsza Kazimierza wskazuje na zupełnie coś odmiennego, co nakazuje sądzić, że akt zrzeczenia się 1339 r. był wyrazem przymusu chwili, z czem Kazimierz przez całe swe panowanie nie potrafił się pogodzić.

Mysłowice.

STAN. WARCHOLIK.

⁷⁷⁾ Dąbrowski, Dzieje Polski Średniowiecznej II. str. 23.

ZAPOMNIANY HUMANISTA ŚLĄSKI.

JAN KAROL SKOP Z CIESZYNA

Wśród „Zaniedbań polskich wobec kulturalnej przeszłości Śląska” wymienia prof. Stanisław Kot (w „Zaraniu Śląskiem”, nr. 4, 1929, str. 4 uw.) brak opracowania łacińskiego poety ze Śląska cieszyńskiego, Jana Karola Skopa czyli Tłuka. Wydał on w r. 1700 w Berlinie (typis viduae Salfeldianae) tomik (str. 216 w 12-ce) wierszy łacińskich p. t.: *Lilia Parnassi*¹⁾, a w dwa lata potem (1702) także rodzaj dodatku (10 kart znaczonych A2—A7) p. t.: *Varia epigrammata*²⁾ *pertinentia ad Lilia Parnassi*. Wydania te, nieopisane w Biblijografji Estreichera (artykuł o Skopie znam z korekty), oglądał prof. Kot w Bibliotece uniwersyteckiej w Gryfji i zwrócił mi na nie uwagę, jako że w r. 1908 (*Eos XIII*) zajmowałem się był wierszami łacińskimi Jerzego Karola Skopa, ogłoszonymi we Lwowie w r. 1754 p. t.: *Podhorecensia* przez 84-letniego autora. Urodził on się więc w r. 1670, a jak sam mówi w tytule, pochodził z rodu polskiego (*originis prognatae in Polonia*), a wychował się w W. Brytanji. Prócz pierwszego imienia i miejsca wychowania różni go od pierwszego Skopa czyli Tłuka wiek, bo ten urodził się, jak sam donosi w własnym nagrobku, w r. 1673. Nie zwrócił na to uwagi prof. Estreicher i obu Skopów utożsamiał, jak to zresztą uczynił już Żegota Pauli w dopisku na egzemplarzu *Podhorecensia* w Bibliotece Jagiellońskiej.

¹⁾ *Lilia Parnassi / edita / sub felicissimis auspiciis / Serenissimi et Potentissimi Principis / Friederici III. / Marchionis Brandenburgiae / SRI Archicamerarii et Electoris etc. / Authore. /*

*Cuius in insigni convallia lilia florent
anno perfectio tempore pace Deo.*

Tytuł pochodzi więc od Lili, zdobiących herb rodzinny Skopów. Bliższe szczegóły w *Sinapisa Schlesische Curiositäten*, których niestety nie mam pod ręką.

²⁾ *Varia Epigrammata / pertinentia ad Lilia Parnassi / praesenti saeculo nunc primum / edita et facta / anno scilicet MDCCII / die vero impressa I. Januarii.*

W Krakowie (w Bibliotece P. Akademji Um. i Bibl. Czartoryskich) znajduje się też drugie wydanie poezyj Jana Karola Skopa, wydane we Frankfurcie nad Odrą (literis Christoph. Zeitleri) p. t. *Caroli a Skop alias Tłuk Epigrammatum libri quatuor*. Rok wydania można oznaczyć na podstawie epigramu, umieszczonego w dodrukowanej na 24 kartkach bez liczbowania księdze piątej (*Epigrammatum liber V*) p. t.: *Ad Polonia m.* Ma ona teraz trzech królów, pod którymi jęczy jako prawdziwa ofiara. Jednym jest oczywiście August II. (od r. 1697), drugim Stanisław Leszczyński (od 1704), trzecim jego protektor, Karol XII. szwedi. Po pokoju w Alt-Ranstadt (1706), w którym August II. zrzekł się korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego (— 1709), sytuacja już nie odpowiadała epigramowi. Epigram o Szuleckim (str. 164), który umarł w r. 1704, a traktowany jest jako żywy, dowodzi, że cztery początkowe księgi wydane były przed r. 1704, ale po r. 1702, skoro niektóre wiersze z *Varia epigrammata*, ogłoszonych w r. 1702, tu się znalazły.

Na końcu owych *Varia epigrammata* żalił się autor na złą korektę, spowodowaną jego ciężką chorobą i niedbalstwem drukarza. Ten motyw podnosi w *Praefatio ad lectorem* nowego wydania, wspominając o pierwszym wydaniu jako niedawno (*nuper*) oddanem pod sąd uczonych, a o tem, jako w szybkim tempie (*celerigradu*) po tamtem opracowaniem. Choć jednak za nowość ogłasza tylko usunięcie błędów pierwszego wydania, faktycznie, jest ono znacznie zmienione przez opuszczenie jednych, dodanie innych wierszy. Dodatków najwięcej jest w księdze drugiej (*de urbibus totius Europae*), opuszczeń w dalszych partjach tyle, że nowe wydanie w tym samym formacie liczy o 16 stron mniej, niż dawne. Ze względu na taki skład obu wydań zasadniczo powołujemy się na pierwsze, a tylko w dodatkach na drugie.

Określiwszy w ten sposób podstawę bibliograficzną, rozglądamy się za jakiemiś materiałami biograficznymi. Znajdujemy je przedewszystkiem w *Epitaphium* (Lilia, str. 206—8), napisanem na wzór autobiografji Owidjusza, z którego losem wygnaćczym autor swój los ciągle porównywa.

Arytmostych: *a q V o n a t V s e r a M V I s C o n t I n V a t a D o l o r I s — c u r r i t e t u s q u e m o d o*

vivere poena fuit (odkądem się urodził, ciągle biegnie siła cierpienia i do niedawna życie moje było kaźnią), — podaje datę urodzin, t. j. rok 1673. Ród mój jest rycerski i ledwiebyś mógł policzyć mych przodków. Jak wygnanemu Owidjuszowi przyjaciel wydarł majątek, tak mój majątek rozdrapali rodzeni bracia. Różnica jest tylko w tem, że Owidjusz był wygnany, ja sam uciekłem z ojczyzny; jego winą była miłość, ja nie miałem innej winy prócz miłości religji, choć i miłość bez wzajemności (*frustratus amor*) długo wbijała mi w serce tysiące pocisków. Mimo to i bez winy żyję na wygnaniu i nie wolno mi oglądać dachów rodzinnego miasta Cieszyna. Spędziłem w niem zaledwie dziesięć lat dzieciństwa. Potem pod pozorem studjów (*praetextu studii*) wyjechałem, bo mię wzięła w niewolę sroka sarmacka (*pica Sarmatica*). W domu było dziesięciu braci, pięciu starszych, pięciu młodszych odemnie. Ja przebywałem w klasztorach (*in claustris*) oddany studjom. Z miłości do nauk zwiedziłem pieszo wiele krajów, byłem Krakowianinem, Wenecjaninem, żyłem w Madrycie, długo przebywałem w Rzymie. Ale te wszystkie studja nie przyniosły mi nic prócz strat i cierpień i dopiero we Frankfurcie nad Odrą znalazłem schronienie. Tu żyję pozbawiony przyjaciół, ojczyzny i majątku i mam tylko jedno życzenie, bym umarł jak łabędź, śpiewając z radości, że to już koniec nieszczęść. Druga redakcja tej biografji, umieszczona na końcu czwartej księgi Epiogramów (str. 197 n. n.) dla wypełnienia strony (*ne pagina vacua remaneat*) wyjaśnia nieco sprawę utraty majątku: Zgubiła mię prawdziwa miłość prawdziwej religji. Po śmierci ojca straciłem wszystkie dobra, a cesarz Leopold postąpił ze mną gorzej, niż August z Owidjuszem, bo ten pozostawił mu majątek ojcowski, pozwolił przyjaciołom pomagać mu i pisać do niego, a do Skopa nie wolno nawet pisać; ba „szalonym prawem” uznano go nawet za zmarłego (*mortuus insana denique legere precor*).

W tej wersji, wypaczonej także parallelą z losem Owidjusza, która wciąga w sprawę interwencji cesarza, najważniejsza jest data odebrania Skopowi majątku. Stało się to po śmierci ojca. Z jego nagrobku (*Varia Epigr. A4*) wiemy, że umarł on 30. września r. 1701, kiedy 28-letni poeta bawił już we Frankfurcie. Ów ojciec był synem Kaspra Tłuka (*Var. Epigr. str. 210*), którego cesarz po wygaśnięciu książąt cieszyńskich mianował pierwszym re-

gentem książęcego miasta Cieszyzna. Jego brat był generałem floty holenderskiej i przysporzył Holandji posiadłości w Indjach. Ojciec poety brał udział jako kapitan cesarskiej kawalerji w wyprawie pod Gran i Parkany, a po powrocie z niej otrzymał urząd asesora w sądzie i byłby doszedł do dziadowskiego urzędu Regenta Cieszyzna, gdyby tego miejsca nie był zajął pieniądz. Umierając, zostawił wdowę ze sławnego rodu Holy'ch (*d e g e n t e H o l o r u m*) i dziecięciu synów. Ci, według pierwszej autobiografji, rozdrapali jego dobra. Ale w „Pożegnaniu krewnych” *Valedictio consanguineorum*, Lilia p. 145) wyrzuca im tylko brak poparcia, zapewnia o swej niewinności i twierdzi, że przyczyną jego wyjazdu (*recessus*) była miłość religji i prawdziwa wolność. Miłość religji jest w nim silniejsza, niż słodka miłość ojczyzny (*dulcis amor patriae*).

Więcej światła wnosi w tę sprawę wierszyk do tajnego radcy dworu Fuchsa (*Epigr. I. V fin.*): Gdym niedawno w powrocie od Auzońskiej Minerwy wrócił w biedzie do tych miejsc, a Tyś usłyszał, że mój majątek został rozszarpany przez wściekłych mnichów (*r a b i e m o n a c h o r u m*), zaopiekowałeś się mną, a choć byłeś oszczędnym opiekunem, tego, co mi oszczędnie dałeś, nie dał mi nikt inny. Największy żal żywił Skop do wuja swego (brata ze siostry) Barona Maksymiljana Skerbeńskiego (*Epigr. I. V*), którego uważał za jedyne go brata duchowego w ojczystych stronach: Nic nie posyłasz na me błagania, chociażś bogaty, jak Krezus, i nie masz potomstwa, któreby mogło naprawić tę zbrodnię. To też poeta każe mu być psubratem (*s i s c a n i f r a t e r*) i życzy mu Krezusowego — stosu. W wierszu do barona Ludwika Wilnowskiego, radcy króla pruskiego, pisze (*Epigr. IV 157*): Ciebie także, jak mnie, religja prawie na dno zawiodła. Ale kto jest ubogi z miłości do Chrystusa, tego Chrystus na górze pobłogosławi. O krzywdzie, doznanej ze strony mnichów, pisze także w epigramie do śląskich rodaków (*a d c o n t e r r a n e o s S i l e s i o s*, *Epigr. V*): „Skoro brzydkie stado mnichów o strzyżonych włosach, ale niestrzyżonych obyczajach, porwało mi po śmierci ojca cały majątek, dlatego że wzgardziłem ich barbarzyńską wiarą (*q u o d . . . f e c e r a t i l l o r u m b a r b a r a s p r e t a f i d e s*), nie zostało mi nic wspólnego z wami prócz tytułu zwanego po dorycku ónors (osiół).

Tu Skop wyraźnie podał jako przyczynę wydziedziczenia go na rzecz jakiegoś klasztoru wżgardzenie religją mnichów, a więc przejście na protestantyzm. To oznaczała wspomniana parękroć miłość prawdziwej religji. Dotrzymanie jej wierności sprowadziło na niego nędzę, jak wyrzeczenie się jej wyniosło hrabiego Teńczyńskiego na starostę Księstwa Cieszyńskiego (*Comes de Tenczyn Cap. Duc. Teschi: Epigr. V*): Jako chłopiec uciekł on z domu, może dlatego, że ojca miał biednego i surowego, może z przewrotności. Służył najpierw w Polsce, ale że ta jest twarda dla biedaków, uciekł stamtąd, dostał się do wojska, rzucił je i wrócił do ojczyzny ostrzyżony a bez togi (*tonsus et absque toga*), więc jako ostrzyżony żołnierz w płaszczu wojskowym. Rozgniewany ojciec groził mu niełaską; wtedy on pod przymusem zrobił więcej: poświęcił się nabożeństwu Lojolezyków (*Lolojorum se dicat officio*), puszczając z wiatrem wiarę ausgburską: *Augustana fides sic ventis mittitur*. Wnet został hrabią. „Tak jego podniosło to, co mnie poniżyło i cały mój majątek porwała brzydka wiara kwiryńska (t. j. rzymska)...” Los swój porównywa też z losem kompatrijoty, młodego barona Jerzego Fryderyka à Kültietz (*L. 149*): Jego także chciała jako swą zdobycz porwać wściekłość wilków, kryjących się pod zasłoną pobożności. Byłby padł ich ofiarą, jak Skop, gdyby go nie była osłoniła łagodność króla: Szczęśliwy to człowiek (kończy poeta) który może pozostać w religji, dyktowanej mu przez sumienie: ani majątek ani ojczyzna nie są warte tyle, co prawdziwa religja...

Po śmierci ojca opiekunem braći Skopa został Wenceslaus de Pelehrzim. Pisząc do niego z Frankfurtu (*Epigr. IV 150*), Skop żali się, że pozbawiony majątku ojcowskiego musi się ukrywać na obczyźnie, a rzymska horda cieszy się z jego upadku. Na chleb zarabia językiem włoskim (uważają go za Włocha); natomiast druga sztuka, dla której latami bawił w pierwszych szkołach italskich (t. j. poezja), nie przynosi mu żadnego pożytku, bo uczonych dziś więcej niż uczniów. Pozbawiony środków, chory, zginąłby na obczyźnie, gdyby go przyjaciele prawdziwej pobożności nie pożywili. Dlatego prosi Pielgrzyma o jakie wsparcie i opiekę. Czyżby na Śląsku antyreformacja święciła w tych czasach triumfy i zmuszała i innych protestantów, pozbawionych majątku, jak Skopa, do ucieczki z kraju — pod skrzydła protestanckiego Elektora bran-

denburskiego? Same napomknienia Skopa nie wystarczają do odpowiedzi na to pytanie, ale je nasuwają...

Na podstawie tych wyznań trzeba sprawę utraty majątku ojcowskiego, a raczej wydziedziczenia poety ze spadku po ojeu łączyć z jego przejściem na protestantyzm i przyjąć, że gdy Skop po śmierci ojca (1701) zjawił się w Cieszynie jako protestant, katolicka rodzina (wysocy urzędnicy cesarecy musieli być katolikami, a ojciec aspirował był do rodzinnej godności Regenta Księstwa Cieszyńskiego) wyparła się go, zmusiła do wyjazdu (stąd skargi na wygnanie), a przypadającą na niego część spuścizny oddała klasztorom. Tem tłumaczą się napaści poety na chełwość mnichów, który rozdrapali, pozarli jego mienie.

„Miłość prawdziwej religji” nie objawiła się w Skopie, jakby wynikało z pierwszej biografji, już za młodu, przed rozpoczęciem studjów i to klasztornych. Z epigramu do szlachcica śląskiego Trzemieckiego (Epigr. V) wynika, że adresat pierwszy mu pomógł do wydobycia się z klasztoru (*de claustrifaece nefanda*) i pierwszy dał mu radę, dokąd ma iść i jak postąpić, ba własną ręką go stamtąd zabrał (*ipsa manus tandem me tulit inde tua*). Niestety, kończy poeta, do błota (*stereus*), z którego jego wyciągnął, teraz sam wpada. Za radą więc Trzemieckiego udał się Skop na studia do Krakowa, gdzie, jak się zdaje, miał jakąś przygodę ze wspomnianą w pierwszej biografji sroką sarmacką (*pica Sarmatica*). Wenecja, Salamanka (II. biogr.), Madryt i Rzym to dalsze stacje wojażu awanturniczego Ślązaka, który, wznawiając z końcem XVII. w. tradycje średniowiecznych wagantów, przenosił się z jednego uniwersytetu na drugi. Najdłużej, bo przez trzy lata (jak donosi w drugiej autobiografji) zatrzymał się w Rzymie:

Me Romana suum — Docta Minerva Scholis
nutrivit per tres annos et fecerat hac in
arte professorem, qua mihi mater erat...

„Rzymska Minerwa zrobiła mię profesorem w tej sztuce, w której mi była matką”. Sztukę tę bliżej oznacza związek z następującym dystychem, w którym jest mowa o pieśniach, zgubnych dla Owidjusza, szkodliwych dla niego... A zatem owa profesura, to najwyższe *magisterium in artibus*, dające prawo nauczania w rzymskiem Kollegium, jeśli wogóle profesor nie oznacza tu tego, który *profitetur se esse artificem*, po-

ę t a m . . . Wyraziliśmy przypuszczenie, że rzymska Minerwa oznacza Kollegjum, a nie papieską Sapienza, gdzie szukano przede wszystkim wiadomości i tytułów prawniczych. Idzie tu o Kollegjum Jezuickie, jak wynika z wstępnego wiersza do czwartej księgi Epigramów (str. 142): Poeta przemawia do swej książeczki: Jeśli przybędziesz do Rzymu (w co nie bardzo wierzę), zwróć się do tych, których żywi uczona Minerwa:

O Pater, o Lector, dicent: quis nunc es in oris?
Nullibi me dices esse, sed esse tamen.

W dalszym ciągu przypuszcza, że może go będzie czytał Ojciec Henryk lub Generał i zapytuje, dlaczego puścił się w drogę (od nich) i kiedy wróci: „Nikt nie zna przyszłości”, ma odpowiedzieć książeczka, albo podać za termin chwilę, w której Odra zawróci w biegu... Generałem między Ojcami, u których uczył się Skop, mógł być tylko Generał Jezuitów, stojący na czele Kollegjum Jezuickiego. Ale dlaczego przemawiając zamiast do książeczki do autora, nazywają go: O P a t e r, o L e c t o r. Czyżby Skop był Ojcem w ich Zakonie i pełnił obowiązki Lektora? Do swego stanu duchownego Skop nigdzie żadnych nie robi aluzji, ale skoro przez trzy lata wieku męskiego przebywał w Kollegjum Jezuickim, to chyba nie jako laik, lecz jako kleryk. L e c t o r oznaczałby tu więc niższy stopień zakonny, a P a t e r byłby synonimem autora książeczki. Opuścił on Kollegium Rzymskie bez podania powodów, jakby potajemnie, i nie zerwał przed odejściem z Ojcami, skoro ci mogą się go pytać, kiedy do nich powróci.

W Rzymie pożegnał się na zawsze z towarzyszem studjów z Krakowa, Wenecji i Salamanki, Wincentym Pniewskim (Epigr. IV p. 147). W tytule epigramu nazywa go towarzyszem prowincjała prowincji polskiej („ut audio”) i zapewnia go, że chociaż nie jest tem, czem był (tak losy zrzuciły), to dla niego jest tem, czem był, i wspominając o nim, doznaje bólu — rozstania. Drugim jego contubernalis (nie wiadomo gdzie), był Christian Brandt, którego prosi o zachowanie przyjaźni mimo zmiany hospita tecta (Epigr. IV 176).

Od studjów rzymskich do pobytu w Frankfurcie nad Odrą nie podaje Skop żadnego przejścia. Ze wzmianki o sąsiedzie sarmackim, który go straszy i nienawidzi (paralela z Owidjuszem), bo jego religja przynosi mu poniżenia (q u o d d e s p e c t a m i h i f e r t s u a r e l i g i o), wynika, że tam był już protestantem. W tym charakterze zabiega w dedykacji Lilij i w szeregu

panegiryków o względy protestanckiego elektora brandenburskiego Fryderyka III., którego w dedykacji drugiego wydania Epigramów sławi jako króla pruskiego (od r. 1701). Ostatni wiersz piątej księgi Epigramów poświęca świeżo zmarłej królowej pruskiej, Zofji Karolinie. Szczablami drabiny, prowadzącej do łask elektora i króla, mieli być rozmaici tajni radcy elektora, jak Paweł Fuchs, Euzebjusz Brand, Jerzy Bernheim, Jerzy Rudolf Sveinitz; kaznodzieje dworscy, jak Henryk Schmetau, Wilhelm Durhan, Benjamin Ursino, Ernest Jabłoński i i. Wszystkim poświęcił pełne uniżoności epigramy. Najwięcej obiecywał sobie po „kompatrjocie” Ludwiku Wilmowskim. Jako poeta szukał protekcji u uczonych, u profesorów uniwersytetu frankfurckiego. Sławi więc w odzie safickiej (Epigr. IV 158) Zygfryda Ringa, dziękuje teologowi Sam. Strimesiusowi (p. 158), że był pierwszym jego czcicielem, gdy biedny przybył nad Odrę, wspierał go radami, a teraz jest jego prawdziwym, nie tytularnym mecenasem. Lekarza Konrada Johreniusa (Epigr. IV 131), który mu przywrócił zdrowie, uważa za swego kierownika i Apollina nie tylko w poezji, ale i w biedzie. Pisanie wierszy złączyło go z prawnikiem a zarazem poetą, Michałem Rohde (Epigr. IV 184). Zabiega też o protekcję teologów Bartłomieja Holtzfusa, Abrahama Andreae, J. C. Beckmanna i prawnika Jana à Schultz Schuletzkiego (Epigr. IV 164), filozofa Andrzeja Wolfganga Amandernende Runckela (Epigr. IV 107) i matematyka Leona Christiana Sturma. Może któryś z tych profesorów wyrobił mu miejsce domowego nauczyciela u młodego hrabiego Schönaich, który studjował coś na uniwersytecie frankfurckim (Epigr. IV 175), ale do potwierdzenia tego przypuszczenia nie wystarcza wierszyk urodzinowy.

To pewna, że Skop żył w biedzie, na którą wielokroć się skarży, i że ostatecznie zaciągnął się do wojska. W Przedmowie do czytelnika Epigrammatum I. IV prosi o względy dla swych wierszy, ułożonych w młodości i wśród trudów munduru wojskowego, *inter sagi militaris molestias*; na pocz. ks. IV przemawia *author qua miles adhuc*: jedną ręką trzyma pióro, drugą broń; w piątej zaś księdze Epigramatów wspomina, że ubiegłej zimy król odprawił *Vervexa ad Caprum*... *Martis officium*, ale nie wiele to biedakowi pomogło. Dopisek głosi, że Caper, to tajny radca Bock (o którym wspomina i w innych wierszach), a Vervex, to Skop. Zdaje się, że poecie dano jakąś po-

sadę w kancelarji wojskowej, gdzie mógł dalej pisać wiersze. My jednak już nie o nich nie wiemy, bo z piątą księgą Epigramów ginie ślad po tym awanturniczym pocię z Cieszyzna.

Za punkt zwrotny w życiu uważał on swe przejście z katolicyzmu na protestantyzm. Dojrzał do niego w — Rzymie, jak wynika nie tylko z dat życiorysu, ale i ze wszystkich wspomnień, któremi się teraz zajmujemy.

Wśród Epigramów księgi II (*Urbes Europae*) Rzym przedstawiony jest jako dawna spelunka łotrów (*Kakus*, porwanie *Sabinek*), wielki szynk (*taberna*) za Augusta, okrutny teatr *Lachezy* za Nerona, a więzienie (*claustrum*) mnichów za papieża: *Quid sequitur claustrum, fors an eremus? ita*. Biorąc *assumpt* z posągów Piotra i Pawła, ustawionych przez papieża na kolumnie Trajana i *M. Aurelego*, sądzi Skop (*Lilia* p. 71) że nie prosili oni o takie pogańskie wywyższenie i woleliby stać nisko. „Gdybyś mógł zejść ze swego wywyższenia (woła do św. Piotra), uciekłybyś spieszenie z Rzymu, bo niegdyś nie podobał ci się lepszy Rzym”. Pawłowi przypomina, że za życia nie lubił kolumn, bo go przywiązano do nich biczowano, i wkłada w jego usta słowa: Chrystus nie chciał, bym stał wysoko, lecz bym nisko biegał po ziemi i głosił święte rzeczy... Starożytnemu posagowi *Minerwy*, zachowanemu w *Collegium della Minerva*, żali się Skop (*Lilia* p. 170), że mądrość jest teraz w niewoli, nie wolno ogłaszać, co komu podyktuje talent; wszystko jest poddane cenzurom i *bullom*:

*Omnia censuris subduntur et orania, bullis
et sentire negant quod iubet ingenium.*

Od inkwizytorów rzymskich niema żadnego odwołania (*Lilia* p. 170); trzymają się oni słów *Piłata*: „com napisał, napisałem”. Oglądając w więzieniu pod *Kapitołem* złote łańcuchy, zapytuje poeta, czy to łańcuchy *Szymona Maga* czy *Piotra*? *S i m o n e s m u l t o s n a m b o n a R o m a t e n e t*. Widok sławnej maski kamiennej z otwartymi ustami, które się miały zamykać, gdy włożył w nie rękę krzywoprzysięzca, wywołuje pytanie, dlaczego dziś już ta paszcza nie gryzie, i odpowiedź, że żaden Rzymianin nie odważyłby się dziś włożyć tam dłoni (*Lilia* 168).

Ten nieprzyjaciel atmosfery rzymskiej nie pominie żadnej sposobności, by nie bryzgnąć jadem w stronę papieża. Oto parę in-

wektyw w porządku, w jakim występują w Lilia Parnassi: Nakaz postów tłumaczy Skop tem, że papież chciał poprzeć — eksport ryb, w które obfituje Lacjum: *sic commune bonum praetextu sub pietatis ieiunare iubens* Papa tulit Latco. Sam Skop uważa za najlepszy post wstrzymanie się od grzechów. Od kandydata na papieża wymagają, by był *princeps, senex, simplex* i jak mameluk służył swym wyborcom (L. 117). To też Rzym wydaje mu się bestją z Apokalipsy (libid), a odpusty rzymskie równoważne z klątwami papieskimi (L. 118). Medjolan jest dlatego tak pięknem miastem, że niema tam papieża: *dum caret spectro / quod timet omnis homo* (L. 165). Jeszcze w piątej księdze Epigramów porównywa „postkursora” Chrystusowego papieża z prekursorem Janem, a następnie z Chrystusem:

Patre fuit fabro Christus gavisus in orbe
 et te iam fingunt stemmata principibus.
 Aedibus ille carens errabat pauper et exul:
 et tu Cecropiis aedibus esse tumes.
 Ibat et ille pedes; tu tanta duceris aula,
 Europae quanta nemo monarcha tumet.
 Denique dum Regem gens hunc Iudaea volebat,
 ut dicunt, fugit: tu tria regna cupis,
 et quamvis regnis careas, tamen ecce coronas
 non te tres calvo vertice ferre pudet.
 Ad pacem dominus gentes hortatus ubique est,
 tu clam, quis nescit, bella parando cies...
 Hoc est non infra Dominum fore, sed fore contra,
 hinc, quod fers verbis, hoc Tua facta negant.

Nieprzyjaciół papieża, nie lubił także zakonników. Przytoczyliśmy już parę epigramów o mnichach z okazji rzekomego rozdrażnienia majątku Skopowego przez nich. Poprzestajemy więc na dłuższej (Lilia p. 183—191) kolendzie dla Jezuitów (*Strena Jesuitis*): Nazwa zakonu pochodzi zwykle od imienia założyciela jak o tem świadczą Benedyktyni, Franciszkanie, Norbertanie, Bazyljanie i t. d. Według tego tych należy nazywać od Ignacego Lojoli — Lojolitami lub Ignacjanami. Żyją oni wyłącznie dla świata, zabiegają o względy cesarzów, książąt i bogaczy, gardzą biednymi, a słowom ich zaprzeczają czyny. Ponieważ wychowanie młodzieży spoczywa w ich rękach, oni są odpowiedzialni za współczesne zepsucie świata. Z ich szkół nie wyszedł dotąd żaden Tullius, Plato, Naso. Zaledwie po łacinie mówić uczą się ich wychowankowie, ale co z łaciny, jeśli się niema pieniędzy. O pysze ich świadczy fakt, że nie

chęć być zwani fratres, tylko Domini lub Reverendi Patres, o le-nistwie ta okoliczność, że w nocy nie wstają do chóru. Lubią jeść dobrze, a że do sytych przychodzi Wenus, Skop nie chce mówić o ich czystości...

Odrzuciwszy religję i naukę rzymską, nie okazuje jednak Skop wielkiej prawomyślności protestanckiej. Wystarczy prze-czytać epigramy o grzesznym Dawidzie i żonie Urjasza, Betsabie (L. p. 197—201), by zauważyć ostrą krytykę opowiadań Starego Testamentu. A i częste branie za temat wersetów biblijnych, zwłasz-cza z Księgi Mądrości, nie jest bynajmniej wyrazem jakiejś po-bożności. Pobożny protestant nie byłby też chyba żartował (Li-lia p. 18), że Chrystus poszedł na ucztę do Betanji, bo tam były dobre wina. Z dekalogu (Epigr. IV p. 155) poszczególne przy-kazania zaleca tym, którzy szczególnie o nich zapominają, więc pierwsze — dworakom, drugie kupcom, trzecie podróżnym, czwarte synom, siódme (nie kradnij) żołnierzom, szóste mnichom, piąte le-karzom, ósme służącym, dziewiąte studentom, dziesiąte — wszyst-kim. Od siebie głosi inne przykazanie (Lilia p. 75):

Quod genio mentique placet, quod cernis honestum
fac: Natura parens haec facienda petit.

A zatem normą postępowania ludzkiego ma być nasz własny sąd, rozstrzygający o tem, co jest uczciwe. Prawdziwą matką prawdziwej cnoty jest tylko uczciwość; kto jest dobry tylko z obawy kary, ten jest zły (Lilia p. 95). Sąd o uczciwości płynie zarówno z ge-njuszu człowieka, jak z jego rozumu. A do rozumu dochodzi się, po-wątpiewając o wszystkim (*de cunctis dubiam rebus habeto fidem*): Jeśli nikomu nie będziesz wierzył, nikt cię nie oszuka. Usuwając wiarę, usuniesz więzy błędów, bo tylko wiara jest bramą błędów: Kto wiele wierzy, wiele się myli, kto mało, mało, kto nie — nie (Epigr. III p. 123). Dla uspokojenia czytelnika dodaje w przypisku, że mówi tylko o wierze filozoficz-nej, a nie teologicznej czyli Boskiej. Mimo to zaraz potem (*ibid*) radzi przykładać się do filozofji, bo szczęśliwy jest ten, kto poznał przyczyny wszechrzeczy. Pierwszą córką filozofji jest — *Divina Mathesis*, która pożytecznością przewyższa wiele nauk. Czytelnik mógł przez nią rozumieć teologję, ale autor miał, zdaje się, na myśli matematykę. I filozofja i *mathesis* wymaga całego życia, więc nie trzeba go skracać troskami o inne rzeczy. O gdyby to filozofja

rządziła światem, wzdycha z Platonem poeta (L. p. 92). Kto ją zaślubi, ten z jej pomocą będzie królem...

Z pośród innych *epigrammatica consilia amice*, świadczących o umiejętności przystosowania się do ludzi i okoliczności, warto zauważyć jeszcze potępienie astrologji, tak wszechwładnej w owych czasach (Epigr. III nr. 27): Nie dbaj o gwiazdy, gardź nocnym księżycem, gwiazda ci nie może zaszkodzić, gdy ci słońce sprzyja. Księżyc ci nie zaszkodzi ani gdy się zaćmi ani gdy rośnie, bo to zależy od rozkazu słońca...

Z tegoby wynikało, że Skop, mimo że cierpiał prześladowanie dla protestantyzmu, nie był w nim bynajmniej zelotą; przeciwnie, skłaniał się raczej do wolnomyślicielstwa, ograniczonego filozoficznym deizmem. To też do bóstwa filozoficznego odnoszą się rady w rodzaju: Niech Bóg będzie we wszystkim twym celem, żyj dla Boga sprawiedliwie, chwal Boga często i t. p. (L. p. 63), choć o istotę Boga radzi zapytać się teologów. Ale przedewszystkiem był oportunistą: Co myśli zwykły człowiek, to ty udawaj i nie odstępuj od tego: rzeczą mądrea jest udawanie (L. 96). To też kto chce zyskać miłość jakiegoś ludu, powinien okazywać miłość dla jego obyczajów ojezystych. Ludowi podoba się starożytne prawo, umysł w pokoju spoczywający: *hoc constans monstres, semper amicus eris* (L. 87).

Taką filozofję praktyczną wyrobił sobie z doświadczenia w czasie tułaczki po Europie. Nie mniej jednak jak na własne doświadczenie powołuje się na mędrców starożytnych: Vergilius (L. 102), Naso (L. 103—121), Arystoteles (L. 136), Epikur (L. 103), Cicero (L. 202) Seneka (L. 203) zasilają go tematami na równi z Salomonem, a przykładem znikomości ludzi jest dla niego śmierć Cezara, Arystotelesa, mądrego Cynika (Diogenesa), Seneki: tylko ich złote pisma pozostały. Z nowszych filozofów wspomina tylko Kartezjusza, najpierw w dość dziwny sposób (L. 140): Jest to nowy filozof, stąd podoba się niewielu oszczędnym umysłowo i nie zostanie mędrcem, kto go będzie kochał, bo przeczy bytowi (negatens), a gdyby był mądry, nie przeczyłby: co bowiem jako przyjęte potwierdza druga większa (premissa), nikt mądry temu przeczyć nie może. W piątej księdze pisze o nim z przekazem: „Kto księgę filozoficzną zaczął od powątpiewania, a skończył na fantazjach (in *figmentis*): oto mędrzec!” A przecież sam Skop radził na początku trzeciej księgi Epigramów: *de cunctis dubiam*

rebus habeto fide[m] etc. Widocznie uważał chwalenie Kartezjusza za nieoportunistyczne, jak nieoportunistycznym wydawało mu się mówienie prawdy. Oto, co o tem pisze w epilogu piątej księgi epigramów: „Czytałbyś, czytelniku, epigramy na większą ilość ludzi, może z lepszym ziarnem soli, gdyby mi wolno było mówić prawdę i piętnować błędy, ale sam strach oddał już wiele epigramów ogniovi. Dosyć się oburzam na to, że nie urodziłem się w tym czasie, kiedy wolno było każdemu mówić prawdę.

Werdyktwo swoje ograniczył, jak widzieliśmy, do Rzymu i zakonów. Epigrammaty satyryczne stanowią tylko część księgi czwartej i piątej. Zwraca je poeta do osób nieoznaczonych (*Quidam, ad quendam*) lub do stanów czy zawodów (*Diviti, Advocato, Militi* etc.): Ktoś nazywa swą żonę siostrą. *Jam scio*, woła poeta: *Nocte potest uxoris nomen habere — et soror esse potest ipsa favente Deo* (*Epigr. IV* p. 155). „Czy podoba mi się, pytasz, twoja biblioteka? Przyznaję, że wspaniała, mało używana” (*Epigr. V*). „Mówią, żeś pojął żonę, dworaku; nieprawda — żona ciebie pojęła i dotąd cię wodzi” (*ibid*). Takich epigramów, wcale dowcipnych i złośliwych jest kilkadziesiąt. Pisał je Skop, jak to już zauważył prof. S. Estreicher (w *Biblijografii* pod Skop) na wzór angielskiego epigrammatyka Owena, którego kilka razy cytuje: Raz (*Epigr. IV* 167) odpowiada na trzy sposoby na pytanie Owena, dlaczego złotym nazywał się wiek, w którym jeszcze nie znano złota; drugi raz (*Epigr. V ad Ovenum*) odpowiada na pytanie Owena, jak ma brzmieć dopełniacz liczby mnogiej do *fides*: *fidium, fidum, fiderum?*; trzeci raz wreszcie (*Epigr. V ad lectorem*) tłumaczy wstrzeźliwość w pisaniu wierszy o kobietach tem, że zaszkodziły Nazonowi i Owenowi: *Inque suo versu plus laudis haberet Overus, — si non foedasset carmina multa Venus*.

Owen był mu wzorem nie tylko w epigramach satyrycznych o charakterze inwektyw, ale także w ogólnych rozważaniach i paradoksach. Tu należy np. wierszyk o biedzie (*Epigr. IV* 146), o nędznym losie życia ludzkiego (*E. IV* 153), o zdaniu Arystotelesa: *omne animal post coitum triste* (*Epigr. IV* 162): *excipitur Monachus cum Gallo, eantat uterque / post gallum monachus mox misere canit*) i t. d.

Uznając jednak w Owenie, najpopularniejszym epigramatyście XVII. w., naśladowanym także w Polsce XVII. w., główny wzór Skopa, nie powinniśmy zapominać o tem, że według własnego wyznania mistrzem w poezji uczyniła go Minerwa Rzymska. Możliwy postarać się o wykaz nauczycieli poetyki Collegium Romanum w ostatnich latach siedemnastego wieku, kiedy tam bawił Skop. Są to lata rozkwitu konceptyzmu, który, doprowadzony do rozkwitu przez Giambattistę Marina, znalazł licznych przedstawicieli w Rzymskiej Arkadji. Teorię konceptyzmu wykladał im w sierpniu i wrześniu r. 1623 dwudziestopięcioletni Maciej Sarbiewski jako naukę *de Acuto et Arguto*³⁾. Ostateczna definicja *acutum* brzmi: „*Acutum est oratio, continens affinitatem dissentanei et consentanei seu dicti concors discordia vel discors concordia*”, jest to powiedzenie, zawierające powinowactwo między niezgodnością a zgodnością czyli zgodną niezgodą lub niezgodną zgodą. Rzymski teoretyk O. Raderus (w przedmowie do *Martialisa*, głównego wzoru konceptów epigramatycznych) pisał konkretniej: „*acutum est, quod habet argutam aliquam et raram metaphoram aut allegoriam vel hyperbolem vel similitudinem aut comparisonem quandam minorum, maiorum vel parium*”, dowiecipne jest to, co zawiera jakąś wymowną i rzadką przenośnię albo allegorię albo hiperbolę albo podobieństwo albo porównanie z sobą rzeczy mniejszych, większych lub równych... Te definicje można zilustrować przykładami jakiegokolwiek epigrammatyka XVII. w., przyczem się spostrzega, że u Owena lub Skopa nad puentą myślową (*argutum*) bierze górę puenta słowna, gra wyrazów. Oto przykład z Owena o Eraźmie (*Epigr. I nr. 79: Participium*):

*Cum verbum sit Eras, mus nomen: quid sit Erasmus,
ingenio lector colligat inde suo.*

Skop, pisząc o Owenie (*Epigr. V A5 v*) zarzuca mu wbrew rzeczywistości nadmiar wątków erotycznych (faktycznie jest ich znacznie mniej, niż np. u *Martialisa*) i pisze o nim dla igraszki między *Venus* i *O-venus*:

*Inque suo versu plus laudis haberet Ovenus,
si non foedasset carmina multa Venus.*

Takich igraszek słownych, kalamburów spotykamy u niego całe kopy. Z Owenem, z którego nazwiska *I o a n n e s A u d o ë n u s*

³⁾ T. Sinko, Poetyka Sarbiewskiego. Rozpr. P. A. U. wyd. filol. t. 58, 1918, nr. 3.

przyjaciół ułożył wyrazy *Ad annos Noë vives*, podziela też zamiłowanie w anagramie t. j. tworzeniu z liter jednego wyrazu (często imienia lub nazwiska) nowych wyrazów i układanie ich w wiersze. Jako Ślązak (*Silesius*) nazywa się Skop anagrammatycznie *Elysus* (*Epigr. IV. 197*), twierdząc *quod Silesia gens surgat ab Elysia*. Dalej idzie w pewnych sztuczkach wierszowych, gdy wyrazy heksametru drukuje w trzech liniijkach tak, by czytać najpierw linię pierwszą i drugą, potem trzecią i drugą. *Epigr. III 129* wygląda tak

Lude	et vende	et quaere	
bibens	libros	puellas	
pauca	cura	et sperne	

tak:

Można z tego otrzymać takie wiersze o różnym sensie

Lude bibens et vende libros et quaere puellas
 Pauca bibens cura libros et sperne puellas

Epigr. IV 101.

In	fama	Felix	teneto
genti	Rex	Sceptra	
Et	lucrum	tua	ferant

Ingenti fama Rex Felix sceptrum teneto
 et genti lucrum Rex sceptrum ferant

W *Lilia* (p. 146) podaje pięć heksametrów, zwanych wsteczniemi (*retrogradi*), które można czytać w obu kierunkach. Pierwszy odnosi się według tytułu do wolności Polaków, która objawia się głównie w oponowaniu (*in contradicendo*), i brzmi

ibit et irate fert refetari te tibi

W wydaniu drugim te wiersze opuścił, a na str. 163 dał dwa inne heksametry jako *carmen retrogradum*. Nadto przyjacielowi Janowi, który go prosił o „*aliquid extraordinarium carmen*” napisał taki heksametr i pentametr (*Epigr. IV 136*) z wyrzutniami na końcu każdego wyrazu

Quem intimo amore ego amo, es tu ille ipse et amari iterum oro
 Te ipsum ego amo ore, animo et re ipsa amo et intime amo.

Osobliwością epigramatysty z początku XVIII. w. są liczne heksametry i pentametry rymowane, tak zwane leonińskie. Przypadnie spotyka się je już u poetów starożytnych, np. 8 razy u Wergiljusza; nie unikają ich też humaniści, wśród których Owen ma parę przykładów. Ale Skop w *Lilia Parnassi* sypie niemi, jak z rę-

kawa. Oto charakterystyczny przykład na str. 215: *Cuidam mortuo propter ebrietatem:*

Ebrius en porcus, quem multo diligit Orcus
debut obmeri vitra profunda mori,
cui nunc in strenam dant iusta tartara paenam,
quam simul et maerens fert simul atque merens.
Cedito spectator, vitam mutato viator,
tuque bibas aequas ne Phlegatontis aquas.

Pierwszy raz spotykamy się u niego z tą formą w Kalendarzu pod 11. listopada:

Gaudia Martini sunt anser et amphora vini,
det Deus hoc hodie quavis adesse die.

W tym wypadku wygląda to na średniowieczny wiersz kalendarzowy albo pijacki. W drugim wydaniu i ten dystych i przeważną część innych leoninów Skop opuścił, zostawiając tylko stare powiedzenie (Epigr. IV 132):

Sarmaticos pontes, quos fert Heturria montes
vix transire potes, ni tua arcra notes.

Przytoczył natomiast wierszyk o winie (Epigr. IV 170):

Canit in vere Vini Plantator,
Canit aestate Vini Spectator,
Canit autumnno Vini Calcator,
Canit in bruma Vini Mercator,
Canit est semper Vini Potator.

Skop we wszystkich porach śpiewał o winie. Można więc przypuścić, że z tego źródła, z średniowiecznych carmina vagorum, żyjących do dziś dnia w śpiewnikach komersowych, pochodzi jego zamiłowanie do wierszy leonińskich, których na cześć wina używał w XVI. w. także nasz humanista Andrzej Krzycki⁴⁾. Prawdopodobnie czytelnicy Lilia Parnassi wytknęli mu tę średniowieczynę, skoro się jej wystrzegął w wydaniu drugim.

Przedstawiwszy w ten sposób techniczny plon nauki rzymskiej, lektury Owena i wspomnień waganta, zwrócimy uwagę na dwa epigramy do współczesnych poetów, którzy może byli jego mistrzami. Jeden to Peruzzi (Perusius), wyborny poeta, który wiele śpiewa głęboki w miłej krótkości (*multa canit grata brevitate profundus*, Lilia p. 116) drugi

⁴⁾ Por. prof. R. Ganszycę (z pochodzenia Ślązaka) piękną rozprawę p. t. „Echa pieśni goliardowej w Polsce“, Przegląd Humanistyczny 1930 nr. 1 i 2. Na str. 191 przytoczona jest pieśń, zawierająca „zastraszające curriculum vitae żaka śląskiego“; na str. 197 n. wzruszająca kolęda żaków górnośląskich z rękopisu wrocławskiego.

P. Labé Soc. Jesu egregius poeta, o którym pisze (Epigr. IV 155):

Illa poetarum nunc est turpissima labes
pro verbis subito praemia quod repetant.
Inter tot tantos solum nisi Labé fuisse
ingenio tali qui sine Labé fuit.

Sobie chyba nie mógł Skop wyrazić takiego uznania, bo głównym, prawie jedynym motywem dość licznych wierszy o jego własnej poezji są narzekania na brak uznania i nagrody za wiersze. Zamiast wielu innych przytaczamy część wierszyka do książeczki, operującego frazesami wierszyka z średniowiecznych żywotów Wergiljusza, wierszyka, który naśladował także Owen (Epigr. I nr. 38 *maritus et moechus*). Skop pisze (Epigr. VI 146):

Rite libelle potes versum cantare Maronis,
namque laboranti nonnisi dam na paris:
Sic vos non vobis vites emittitis uvas
sic vos non vobis fertis aratra boves...

i tak dalej jeszcze przez dziesięć wierszy. Pod tym względem Skop zasługuje na miano poety żebrzącego czy żebraczego. Nie liczył się z tem, że poddani świeżo upieczonego króla pruskiego zaudto mieli słuch wytężony na huk armat, rozbrzmiewających dokoła, by mogli dosłyszeć brzęczenie jego komarzych epigramów; zaudto odczuwali ciosy wojny, by być wrażliwymi na jego szpileczki. Mecenasa nie znalazł wśród cywilów, to też zwrócił się do prefekta i gubernatora Frankfurtu nad Odrą, Aleksandra de Frideborn, pułkownika piechoty (Epigr. IV 108) z komplementem:

Tu Patriae decus es, tu moenia nostra gubernans
es Miles Martis, Miles et Aonidum.

I jeśli w tym czasie już nosił mundur pruski i szablę żołnierską, to kto wie, czy nie Fridebornowi zawdzięczał tę ostateczną karierę.

W poetyckiej jego puściźnie uwzględniliśmy dotąd wiersze autobiograficzne, klienckie, religijne i moralizatorskie. Pozostają nam jeszcze do omówienia wiersze kalendarzowe i geograficzne, wypełniające pierwszą i drugą księgę drugiego wydania epigramów. Wierszy kalendarzowych było w Lilia tyle, ile dni w roku. Przy większości podał Skop źródła, którym zawdzięczał wiadomość, że wspomniane przez niego fakty należy łączyć z tą właśnie datą. Tak przy dniach stycznia cytuje prócz Kalendarzy (*Ephemerides*) Gelliusa, Bedę, Scotusa, Lycosthenesa, do dat polskich Martin(usa) oczywiście Kromera, jak potem Bzoviusa, Baroniusa i wielu innych. W wydaniu drugim pominął te wskaźniki źródłowe

i opuścił wiele wierszy, głównie o świętach katolickich. Znać tu samokrytykę protestancką, której poddał kalendarz pisany w latach, gdy był katolikiem, prawdopodobnie w Collegium Romanum, gdzie miał do dyspozycji wymienione źródła.

Wybór rocznic, dokonany przez Skopa, jest charakterystyczny dla zainteresowań inteligencji z końca XVII w. Tak w styczniu wspomina: 1. ocalenie Noego z potopu, 2. śmierć Liwjusza i Owidjusza, 3. urodziny Cyserona, 4. Trzęsienie ziemi w Bośni z r. 119, 5. cud w Kanie (*optassem Domini facta fuisse mea*), 6. Fabius skacze w przepaść na Forum, 7. założenie Troi, 8. Drahomira pochłonęła ziemia, 8. śmierć Datana i Abirona, 10. Trzy słońca w Germanii w r. 1302, 11. Cezar bije Pompejusza, 12. Cudowne rozmnożenie chlebów, 13. śmierć Demokryta, 14. Kometą, 15. śmierć świętego, który wzgardził narzeczoną i ojcowizną i dopiero po śmierci został poznany w domu ojca, 16. Wysokie śniegi w Cieszynie w r. 1536, 17. bitwa z Turkami pod żelazną bramą w r. 1560, 18. śmierć Bemba, 19. chrzest i wstąpienie na tron Jagiełły:

*Dux Jagello capit Lechi sceptrumque fidemque
astris et terris hunc beat una dies.*

Tych 19 przykładów wystarczy dla scharakteryzowania rocznic. Są to po części daty biblijne, po części klasyczne (wraz z mitologią i heortologią), po części z nowszej historii Europy i daty rozmaitych klęsk elementarnych, jak trzęsienia ziemi, powódzie, pożary i t. d. Wśród dat historycznych polskie zajmują weale poczesne miejsce. Prócz wspomnianego chrztu Jagiełły wspomina Skop regencję wdowy po Jagielle, księżnej Zofji z r. 1434, (12 luty), pożarcie Popieła przez myszy (16 luty), powódź na Kaźmierzu (27 kwietnia), śmierć króla Kazimierza Jagiellończyka (5 maja), śmierć Wandy (14 maja), śmierć króla Władysława z r. 1434 (30 maja), śmierć Krakusa (8 sierpnia), wstąpienie na tron Augusta II. (16 września), poselstwo polskie w Paryżu po narzeczoną króla, Marję Ludwikę, (29 października), zwycięstwo Polan nad Tatarami (27 listopada), kometę w formie krzyża w Krakowie (6 grudnia), śmierć Bolesława Wstydlivego (9 grudnia). Żadnej rocznicy nie znalazł dla 25 sierpnia. Zanotował więc:

*Hic nihil est factum, nihil attamen esse negabo,
omnia de nihilo facta fuisse scias.*

Nie zapomniał też o swych imieninach, przypadających na czwartego listopada:

Patroni mea sunt nati praesentia festa,
inde ferat munus quisquis amicus erit

W drugim wydaniu zastąpił ten epigram innym o Persach, adorujących na górze słońce zachodzące; „wschodzące jest lepsze”, dodaje Skop. Widocznie owo przymówienie się o podarunki imieniowe uznał za bezskuteczne.

O ile Kalendarz skurczył się w drugim wydaniu do jednej trzeciej, o tyle pomnożyły się pięciokrotnie epigramy o miastach Europy i wypełniły dużą (str. 24—123) księgę drugą *de urbibus totius Europae*. W pierwszym wydaniu pisał o tem, co sam widział; teraz rozszerzył swe wiadomości z jakiegoś podręcznika geografji czy topografji i stworzył panoramę, mającą pewną wartość historyczną, jako spojrzenie na miasta Europy około 1700, a niepozbawioną także pewnej wartości jeśli nie poetyckiej, to literackiej.

Przegląd miast Europy zaczyna Skop od Hiszpanji (porządek ten uzasadnia dość dowcipnie), przechodzi stąd do Italji, Gallji, Germanji, Nederlandów, Anglji, Danji, Szwecji, Polski, Węgier, Czech, Śląska. Z Hiszpanji wymieniamy tylko opis miast, w których bawił na studjach. W Madrycie (Epigr. II 25) zwraca uwagę na wspaniały zamek królewski, który jednak nie może się równać z wysokimi budowlami miasta, zwłaszcza wzniesionemi przez Filipa: jest to „structura, quam caecus struxit religionis amor”. Budowali ją Gallowie, bo każdy Madrytezyk robi szlacheica i woli cierpieć głód jak pies, niż pracować. O Salamance (*Salamantica*) pisze II 27:

Ipse licet fuerim, celebris Salamantica, quondam
incola, Pieridum captus amore, tuus,
hocce tamen de te breviter mihi dicere fas sit
plus libertatis, quam probitatis habes.

Wiadomości o początkach miast (zwykle mityczne), świadczą o studjach nie mniej pilnych, jak przy Kalendarzu, a uwagi o cechach charakterystycznych trącą nieraz autopsją, choć trudno przypuścić, aby Skop tak wiele miast był zwiedzał. Poprzestaniemy na miastach polskich i śląskich.

Opis 27 miast polskich poprzedza (jak i w innych wypadkach) charakterystyka narodu (str. 99): Nazwę Sarmatów zawdzięcza on swym przodkom, scytyjskim Sauromatom. Państwo

zorganizował Lech, od którego pochodzi nazwa narodu: Lechowie. Trzecią nazwę: Poloni wywodzą niektórzy od polus (bieguna), jako że Polacy odznaczają się wysoką mądrością (*s a p i s a l t u m*) i wielkodusznością (*m e n s t u a m a g n a n i m a s t*). Ale Skop nie podziela tego zdania, bo choć niema nie wznioślejszego (*sublimius*) jak Polak, dopóki sprzyja los i szczęście wojenne, to znów niema nie pokorniejszego (*submissius*) w przeciwnościach. To też on wywodzi nazwę Polan od pola. Przy innej sposobności (*Lilia* p. 146) wspomina o wolności polskiej, objawiającej się w oponowaniu, a w charakterystyce Polaka (*E p i g r a m a d L i l i a*) pisze: Polak jest we wszystkich czynach pełen animuszu (*a n i m o s u s*), ale temu animuszowi nie odpowiada siła (*v a l o r*) i to jest powodem wielu nieszczęść. Każdy chce mieć wolność, a na tem szkody ponosi ojczyzna. Nieraz jednak animusz dokonuje tego, czego siła nie może.

*Hic tamen est animus debita sub lance tenendus
nec contemnendus qui metuendus erit.*

Jak tu o Polakach wogóle, tak w szczegółach wyraża się Skop pochlebnie o królu Janie III., Auguście II. i Stan. Leszczyńskim (nowym elekcie).

Z pośród miast polskich na czele wymienia znany sobie Kraków, którego zarys nazywa (na podstawie planu) podobnym do orła. Na zamku, zbudowanym na wysokiej skale, siedzi teraz Sas, lecz pod przewodem Szweda. U stóp zamku jest smocza jama, której Skop poświęca 8 wierszy z 12 wierszowego epigramu. W Oświęcimiu podnosi wysokie położenie, z którego widać wielką część królestwa, i tylko w samem nędznem miasteczku niema nie do widzenia. Jeśli Zatorowi poświęca z kolei 16 wierszy, to dlatego, że się niem specjalnie interesował: Za specjalność jego uważa to, że ma jedyną bramę drewnianą, obaloną przez wiatry i podobną do szubienicy. Mury miasta są z — łożyny, a pod ten płot przechodzą świny i psy. Te nie przeszkadzają jednak pojawieniu się wilków na środku miasta. Nieraz tam podróźny ugrzęźnie w błocie i zaledwie wydobędzie z niego wóz. Nakoniec ostrzega Skop podróźnego, że nie zawsze sprzedają tam chleb. W opisie Częstochowy mówi o Dianie i córce Jehowy-Jowisza, by porównania zakończyć blasfemią:

*Virginibus comitate manes; nam Virgo vocari
vult monachus quamvis pene Priapus erit.*

O H a l i c z u (p. 104) śpiewa cztery strofy safickie, naśmiewając się z jego pretensji do tytułu miasta. W a r s z a w i e (ibid) wytyka, że choć jest stolicą, i sama jest drewniana i drewniane ma przedmieścia. Za to wynoszenie się nad inne miasta, nawet nad Troję, życzy jej, by się — spaliła, jak Troja.

O Śląsku pisał w dodatku do Lilia, że niegdyś po ciężkich wojnach był łupem Lecha, a teraz jest ofiarą Austrii:

Is tamen Auster ei gelidus magis est Aquilone
non tantum penerans, ossa, sed, heu, animos.

Z miast śląskich pierwsze miejsce zajmuje T e s c h i n i u m alias Cieszem z dopiskiem: N B. g a u d e s p o l o n i c e s i g n i f i c a t : c i e s z e m s i e. Założenie swe zawdzięcza księciu sarmackiemu, któremu podczas polowania zginął w lesie mały syn. Odnalazł go po kilku dniach wieczorem. Zmęczeni spoczęli w objęciach. Rano ojciec wyznaczył na pamiątkę tego zdarzenia miejsce na miasto a t q u e h u i u s d i x i t g a u d e o n o m e n e r i t. Miasto rosło w potęgę i znaczenie, aż Szwedzi je zamienili w dzisiejszą ruinę. Podupadła też F r e i s t a d t, R a c z y b u r (od raka nazwany), O p a w a (Troppau) po trzykroć spalona. Z przekąsem wyraża się o założeniu uniwersytetu we Wrocławiu (samo miasto handlowe, metropolę Śląska, sławił Lilia p. 170): Źródła Muz, wytrysłe niegdyś pod kopytem Pegaza, skaczącego do gwiazd, pragnie teraz założyć leniwa bestja Sylen i osioł pragnie zostać drugim Pegazem:

Heu, Silene, modo melius vigilare decebit
ne feriat rursus bestia calce caput.

Za osadę Sylenów uważa też Skop Karniów (C a r n o v i a), sławny robotami Minerwy: płótnami i poezją: h u i u s i n a r c e s o l e t v i n c e r e M a e o n i d e n. Osobliwie podoba mu się Brzeg (B r e g a) nad Odrą. O Lignicy mówi, że za czasów książąt śpiewała L a e t a r e, po ich wygaśnięciu nuci M i s e r e r e: Tamto był śpiew rzymski, bo też i miasto było rzymskie, ten zgadza się z teraźniejszą wiarą: c o n f o r m i s M o s i s s c i l i c e t H i s t o r i i s. Skop bardzo nie lubi żydów: nieraz wymienia ich jako zakałą miast, np. Pragi (Lilia p. 175):

Praga Bohemorum maior quam pulchior urbs est
Iudaeis, monachis non nisi plena tiumet.

Podoba mu się też Świdnica (Sweinitz), śmiejąca się swym

zamkiem, choć powinna płakać jako wdowa, która straciła męża (księcia). Z entuzjazmem wyraża się o Głogowie:

Tu Patriae decus es, tu nostrae gloria gentis,
tu custos nostri praesidiumque soli.

Boją się go sąsiedzi, jak Polacy i Sasi, ale kogo się boją, ten i sam musi się bać, bo czego się kto boi, to rzadko kocha. Zgryźliwie wyraża się o swoich krajanach z Cieszyzna (Lilia, 175):

Montibus est praestans vicinis, praedita saxis
 ampla feris, mala nam gens manet ipsa fera.
Montibus in vastis excrescens, Vallacha dicta,
 trux facie, moribus bestia, veste timor.

Ale posiada partykularny patryjotyzm śląski. O szlachetnej swej ojczyźnie Śląsku pisze (Lilia p. 130):

Fert Latium doctos, grandes Hispania grandis
Grandibus et doctis patria nostra par est.

Niemcy nazywają Ślązaków *Esselfresser* (Lilia p. 137 n.). Może tam kiedy podczas oblężenia zjedli i ośła, nie chcąc się poddać. Ale Włosi stale jadają żaby i koty, a nikt im tego nie wypomina, a Ślązacy w każdym razie nie zjedli — głowy ośła... Mimo schronienia się pod skrzydła Prusaków, Skop nie kocha Niemców i w epigramie, dołączonym do Lili (str. 8) pisze o nich, że jako zwycięzcy wojownicy są dla świata strachem i zgrozą (*terror et horror*). Nie będzie Niemca nieprzyjacielem zwyciężony przez niego, *quae si non verbo, sanguine vera refert*. Najdłuższy panegyryk poświęca Wiedniowi (*Epigr. II 60*), ale wypełnia go tylko opowieścią o wojnach z Turkami i inwektywami na ich sprzymierzeńców Gallów; do cesarza i cesarskich nie ma serca. Nie czuje się ani poddanym austriackim ani klientem pruskim; czuje się Ślązakiem, *Eques Silesius*. Śląsk mu jest najbliższy, a po Śląsku — Sarmacja czyli Polska. Jej losy i dawne i nowe najbardziej go interesują. I jak do przyjaciela z kolegów jezuickich Pniewskiego, tak do Polski mógłby skierować słowa (Lilia p. 147):

At peream si non quoque nunc scribendo dolore
corripior, quoties te mihi commemoro.
Namque loco quamvis disiunctus sis mihi longo,
 affectu tamen es proximus usque modo,
et quamvis non sim, quod eram (sic fata tulere),
 ille tamen tibi sum, qui tibi semper eram.

I za ten affekt dla Polski należy się temu Ślązakowi z początku XVIII. w. wzmianka w historii literatury łacińsko-polskiej.

Doczekał się jej już autor *Podhorencensia* (z r. 1754) **Jerzy Karol Skop** (Eos XIII 1908)⁵⁾, którego puścizna okazuje dziwne podobieństwo z wierszami Jana Karola. I Jerzy Karol opisuje w 17 epigramach najważniejsze państwa Europy (*praecipua regna Europae*) i sześć miast (Rzym, Wenecja, Elbląg, Amsterdam, Glückstadt, Moskwa) i ten pisze o pochodzeniu nazw dwunastu miłoścy, i ten nie lubi Francuzów i Żydów i ten nieraz pisze wiersze na temat przysłów włoskich i ten rozprowadza zdania Salomona, i ten wspomina Kartezjusza, który każe powątpiewać o wszystkim i zgadzać się tylko na to, co pokaże *evidens ratio*. Jeśli do tego dodamy zamiłowanie w leoninach, wyczerpiemy podobieństwa obu autorów. Są one tak liczne, że wystarczyły prof. S. Estreicherowi (Bibl.jogr. s. v. Skop) do zidentyfikowania Jana Karola Skopa z Jerzym Karolem Skopem. Tej identyfikacji staje w drodze nie tyle różnica pierwszych imion, ile różnica wieku (3 lata), a przede wszystkim różnica losów życia. Autor *Podhorencensia* wychował się w Brytanji, autor *Lilia* w Krakowie, Hiszpanji i w Italji; tamten wstąpił do służby pruskiej, ten wspomina tylko służbę szvecką. Czyżby więc wspólność nazwiska i podobieństwo poezji było przypadkowe? Raczej należy przypuścić, że Jerzy Karol był jednym z 10 braci Jana Karola, dostał od brata egzemplarz jego *Lilia* i *Epigrammata* i naśladował je. O innym bracie, Adamie Tłuku wiemy (*Lilia*, 209), że śmiertelnie ranny w bitwie z Turkami, umarł w drodze do domu. Może w *Schlesische Curiositäten*, *Sinapiusa*, które są herbarzem szlachty śląskiej, znajdują się jakie wiadomości o naszych Skopach i wyjaśnienie ich drugiego nazwiska Tłuk. Historyk literatury może jednak poprzestać na tem, co zawierają same poezje, dość bogate w szczegóły autobiograficzne. I ta biografia awanturnika cieszyńskiego jest właściwie ciekawsza, niż jego wiersze.

W Krakowie, w marcu 1930.

T. SINKO.

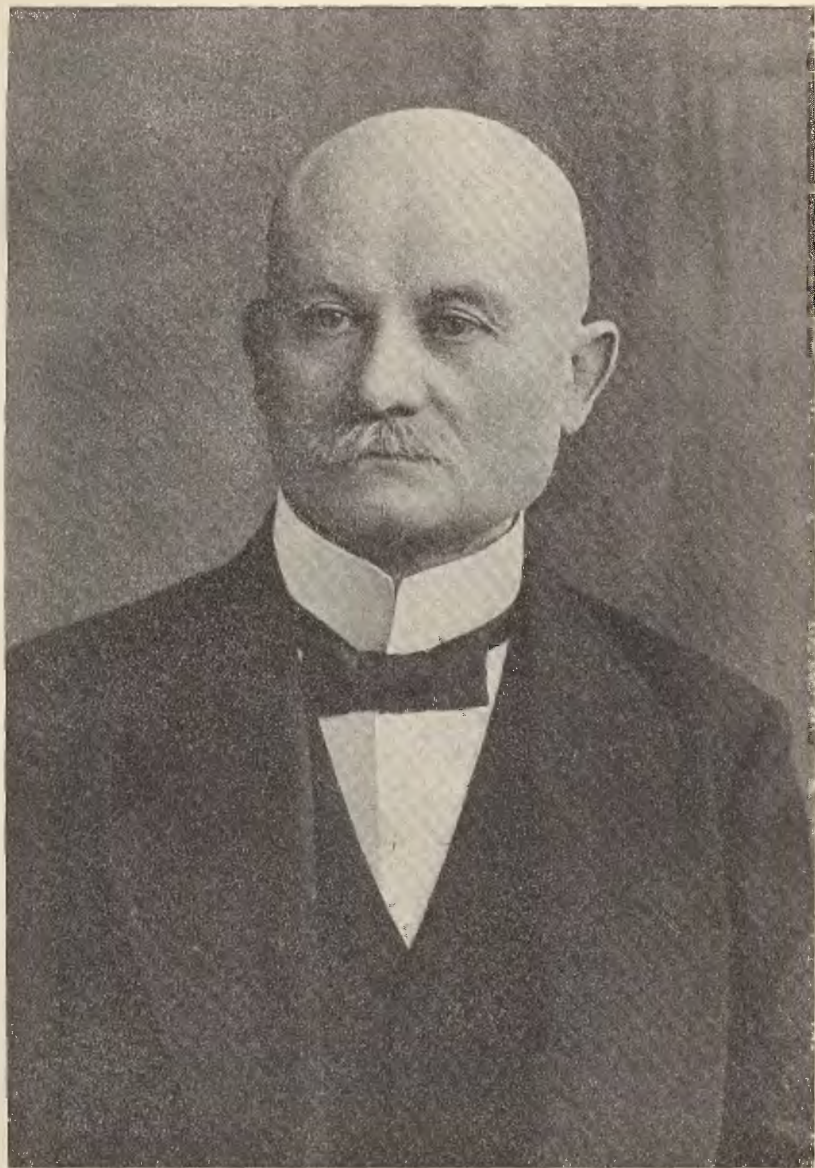
⁵⁾ Praca ta wyszła również w odbitce p. t. „Jerzy Karol Skop, chłop humanista z XVIII. w.” (Lwów 1908, str. 39).

DR. MED. JÓZEF ROSTEK.

ŻYCIORYS A ZARAZEM PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW NARODOWEGO
ODRODZENIA ŚLĄSKA.

Ś. p. dr. Józef Rostek pochodził z rodziny włościańskiej. We Wojnowicach pod Raciborzem, na pograniczu językowym polsko-morawskim, urodził się dnia 12. listopada 1859 jako syn gospodarza. Ojcu było Florjan, a matce z Wyszkoniów Franciszka. We Wojnowicach uczęszczał też do polskiej wtedy jeszcze szkoły ludowej. W maju roku 1870 przeszedł do zupełnie niemieckiej szkoły elementarnej, a rok później do gimnazjum w Raciborzu i tam raptownie się germanizował, ulegając bez oporu niemieckiemu szawłowi narodowemu, który podczas zwycięskiej dla Niemców wojny francuskiej ogarniał cały kraj (1870/71). Podczas studjów gimnazjalnych uważał się Rostek za Niemca i zupełnie zaniedbywał i zapominał język ojczysty.

Nagle nastąpiło u niego uświadomienie narodowe. Gdy był w siódmej z dziewięciu klas gimnazjalnych, tak zwanej wyższej sekundzie, dostała mu się przypadkiem do rąk książka Józefa Chociszewskiego „Piśmiennictwo Polskie” i odrazu spolszczyła go do tego stopnia, że już w lipcu roku 1877 w największej tajemnicy pojechał do Krakowa, tej krynicy ducha polskiego, zwiedził tam Wawel, Smoczą Jamę, Skałkę i Kopiec Kościuszki i od tej chwili był gorliwym i wiernym apostołem polskości, choć język polski jeszcze przez lata całe sprawiał mu trudności, zanim jako akademik zupełnie nim zawładnął. Dla Chociszewskiego żywił wdzięczną cześć dozgonną i osobno pojechał r. 1909 do Gniezna, gdy zasłużony ten pisarz ludowy obchodził 50-letni jubileusz pracy literackiej. W świadectwie dojrzałości, datowanym z dnia 12. marca roku 1880, najlepszą notę, bo „vorzüglich”, miał z łaciny; z greki i z polskiego miał „gut”, a z niemieckiego „befriedigend”. Życzeniem pobożnych rodziców było, aby został księdzem, sam czuł pociąg do filologii, lecz ostatecznie zdecydował się na medycynę, zachowując jednak aż do śmierci przyjaźń klasykom greckim i ła-



Dr. Józef Rostek.

cińskim, szczególnie Cyceronowi i Horacjuszowi, ulubieńcom swoim z ławy gimnazjalnej. Z pisarzy polskich najwięcej pokochał później Juljana Klaczkę.

We Wrocławiu, gdzie odbywał studja lekarskie, młody Rostek zastał liczną kolonję akademików polskich ze Śląska i z Wielkopolski, lecz panowały wówczas cisza i zastój w polskich organizacjach studenckich. Wprawdzie Tow. Literacko-Słowiańskie czynności nie było przerwało, lecz Tow. Polskich Górnoślązaków z powodu bardzo małej liczby członków działalność w roku 1876 było zawiesiło podczas walki kulturalnej i znikło bez śladu. — Po odejściu z Wrocławiu tak wybitnych młodzieńców jak Konstanty Damrot i Rudolf Lubecki, którzy byli swego czasu przywódcami akademji, związanej właśnie przez nich w Tow. Polskich Górnoślązaków, zabrakło tam podobnie silnych osobistości, a ku temu, po zamknięciu Kurji wrocławskiej, teolodzy rozproszeni byli po uniwersytetach austriackich i bawarskich.

Do inicjatorów nowego życia należał medyk Rostek. Nie wystarczyło mu Tow. Literacko-Słowiańskie i Kółko Towarzystwa Wrocławskich Akademików narodowości polskiej, z Trąmpeczyńskim na czele, ale z Wiktorem Lossem, Romanem Rychlem, Józefem Gregorem i rozbitkami Tow. Polskich Górnoślązaków (było ich trzech: Chrzęszcz, Pendzialek i Tylla) założył w roku 1880 chlubnie znane Tow. Górnośląskie we Wrocławiu. Niestety, istniało ono tylko do roku 1886, bo uległo wtedy razem z wszystkimi innemi związkami polskimi rozwiązaniu wskutek reskryptu ministra oświaty Gosslera. Karbowiak ¹⁾ pisze: „Był to naprawdę jeden z najpiękniejszych kwiatów odrodzenia narodowego na Śląsku — złamany nagle rozporządzeniem brutalnem rządu pruskiego”.

Nowe Towarzystwo po raz pierwszy gremjalnie wystąpiło w roku 1881 w czasie uroczystości, związanych z intronizacją nowego księcia-biskupa wrocławskiego, Roberta Herzoga. Potem zabrano się do zwyczajnej pracy, aby w myśl ustaw

- „1) wykształcić swych członków — było ich około 10 — w języku ojczystym a w szczególności zapoznać ich z gramatyką, literaturą i dziejami polskimi i śląskimi,
- 2) podnosić i utrzymywać w nich ducha religijnego,

¹⁾ U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym, Kraków 1908, odbitka ze „Świata Słowiańskiego“.

3) łączyć młodzież górnośląską przez wspólną naukę i zabawę”.

Praca musiała być gorliwa i systematyczna, skoro na młodych Ślązaków zwracała uwagę studjujących we Wrocławiu Wielkopolan, z pomiędzy których Jan Kasprowicz na ręce kolegi Rostka w roku 1882 złożył następujący wiersz do Śląska:

*Śród niewoli, śród ucisku,
Trzeba nam wiary w zbawienie,
A w słonecznym spływie błysku
I rozwieje nocne cienie
Wolność złota.
Tak! wiary nam trzeba i pracy,
By rozegnać czarne chmury.
Więc dalej, bracia Ślązacy,
Podnieście głowy do góry.
Niech ochota
We waszem sercu na wieki zagości,
A i wy ujrzycie poranek wolności.*

Szczególnie Rostek, impulsywny i w przekonaniach już wtedy radykalny, budził zainteresowanie mężów takich, jak dr. Franciszek Chłapowski²⁾, zamieszkały wtedy we Wrocławiu, który upatrzył go sobie na promotora myśli narodowej na Śląsku i przygarnął do siebie. Przez dwa lata mieszkał Rostek w jego willi przy

²⁾ Dr. Franciszek Chłapowski, ur. 1846 r. w Czerwonejwsi pod Kościannem, pobierał początkowo nauki w kolegium jezuickim w Mecu, uczęszczał potem do gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu i studiował medycynę w Berlinie i Heidelbergu. Egzaminy doktorskie złożył 1870 r. w Berlinie. Brał udział w wojnie francuskiej i jako znający język polski był przydzielony do pułków górnośląskich. Na wojnie zawarł z ludem śląskim przyjaźń serdeczną i dozgonną. Uzupełniwszy po wojnie studia lekarskie, osiadł 1872 r. w Król. Hucie, gdzie pozostał aż do stycznia 1874 r. Poznał Karola Miarkę i Juliusza Ligonía, z którym łączyła go odtąd przyjaźń prawdziwa. Był mu doradcą bezinteresownym i opiekunem, a po jego śmierci (1889) dalej zajmował się rodziną jego. Pamiątką pobytu Chłapowskiego w Król. Hucie jest tamtejsze Kółko Towarzystwie, założone w październiku 1872 r., którego był pierwszym prezesem. — Opuściwszy Król. Hucie, osiedlił się po krótkiej przerwie w Bytomiu i rozwinął działalność jeszcze intensywniejszą. Stał się bożyszczem ludu, który miał nieograniczone zaufanie tak do jego sztuki lekarskiej jak i do dobroczynności. Udzielał się dużo w towarzystwach polskich, założonych przez ks. Bonczyka, i śledził w nich początki odrodzenia się Śląska. Miewał wykłady i rozdawał druki z dziedziny higieny. Stęszczeniem kilku takich wykładów jest wydana 1875 r. w „Katoliku“ broszura „Higijena rzemiosł“.

Dla rodzinnych zobowiązań zmuszony opuścić i Bytom, przeniósł się do Berlina, gdzie też od r. 1877 był posłem na sejm pruski. Sprawami Śląska zajmował się znowu i korespondował z Miarką i Ligoniem, gdy należał do „Ober-sches. Notstandscommission“ sejmu. Z Berlina przeprowadził się do Wrocławia i został tam w latach 1881/83. Bywał gościem i dobrodziejem Tow. Górnośląskiego Akademików. Medyk Rostek przez dwa lata u niego nawet mieszkał. Ostatecznie osiadł w Poznaniu, skąd przez wiele lat wyjeżdżał w letnie miesiące do Kissingen na praktykę lekarską.

kościół św. Michała i zapewniał później: „Należy wątpić, czy bez dr. Franciszka Chłapowskiego Górny Śląsk byłby się odrodził duchowo, czy lud polski w krótkim stosunkowo czasie byłby uzyskał tak wielki poczet przewodników duchowych, Polaków nietylko językowych, ale Polaków politycznych, narodowych”. Chłapowski bywał gościem w Tow. Górnośląskim, służył akademikom radą, nieraz pieniędzmi, a często swoją bogatą biblioteką. Gdy w r. 1916 obchodził w Poznaniu swe 70-te urodziny, stanął w szeregu gratulantów naturalnie i dr. Rostek. We Wrocławiu poznał też Rostek Alfonsa Parczewskiego, z którym go odtąd dożgonna łączyła przyjaźń.

Rostek sam często miewał odczyty. Sprawozdania Tow. Górnośląskiego wspominają, że w zimowym semestrze 1882/83 mówił raz o życiu i zasługach Karola Marcinkowskiego, innym razem zaś referował o książce „Dziesięć lat na Śląsku austriackim”. Rok później notowany jest odczyt jego na temat: „Eloquentia Polonica w życiu domowym”. 1882/83 był starostą, to jest kierownikiem

Długi jest spis prac jego, drukiem ogłoszonych. W Poznańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauk był prezesem wydziału lekarskiego, a potem przewodniczącym wydziału przyrodniczego. Uchodzi za założyciela muzeum przyrodniczego, noszącego teraz nazwę Muzeum im. Franciszka Chłapowskiego. Należał też do założycieli „Nowin Lekarskich”, które przez pewien czas sam redagował. Obok pracy naukowej wybitny brał udział w charytatywnej jako członek Rady Wyższej w Tow. św. Wincentego à Paulo i prezes konferencji przy kościele św. Wojciecha. Jego zasługi naukowe już przed wojną uznane były przez najpoważniejsze instytucje i towarzystwa krajowe i zagraniczne.

Po wojnie i po otwarciu wszechnicy poznańskiej powołano go 1919 r. na tymczasowego docenta geologii. Wykłady miewał raczej z paleontologii. Mianowany profesorem honorowym na wydziale lekarskim, musiał jednak do ostatka praktykę zarabiać na kawałek chleba, gdyż nie doczekał się poborów, o które się dla niego usilnie starano. Umarł 10. kwietnia 1923 r.

Znaczenie jego dla Śląska jest bardzo wielkie. Wszak był on tu pierwszym polskim lekarzem, a że posiadał szczerze poczucie społeczne, stał się prawdziwym dobrodziejem i opiekunem ludu. Dobroć jego była powszechnie znana i jedną mu nietylko serca prostacze, ale też szacunek całego kleru śląskiego. Zakładając biblioteki i czytelnie polskie, urządzając wykłady lub naznaczając odczyty, zachęcając do czytania pewnych pożytecznych książek, pragnął obudzić na Śląsku zamilowanie do ojczystej mowy i do narodowych pamiątek i pielęgnowanie w sercu i słowie tych uczuć, które wrogie nam stosunki, a także i nieogledność, a zarazem brak oświaty górnośląskiego ludu tak często znieważały. Dostarczając ludowi wiadomości o przeszłości narodu i języka polskiego, okazując mu wielkie skarby, w pismach polskich ukryte, ufał, że zdola rozniecić w niejednym miłoścu do tej przeszłości i chęć poznania bliżej własnego języka, który jest tak piękny, chociaż obcy odmawiali mu czi należytej i chcieli go poniżyć do rzędu plugawionego obcyzną szwargotu. — Pamięć jego na Śląsku nigdy zgasnąć nie powinna.

Biografia: „Nowiny Lekarskie” 1916, nr. 3 i 4. — „Nowiny Lekarskie” 1923. — Księga Pamiątkowa, wydana przez prof. A. Wrzoska: Uniwersytet Poznański w pierwszych latach swego istnienia, Poznań 1925, str. 234—40.

zabaw czyli fidułek, a 1884 komisarzem ferjalnym, pilnującym spraw Towarzystwa podczas wakacyj. We wrześniu 1883 razem z Parczewskim brał udział w Zjeździe Katolików górnośląskich w Król. Hucie. Na zebraniu inauguracyjnym przemawiał w imieniu katolików z okolicy Raciborza, a potem przewodniczył na fidułce.

Dnia 15. lipca 1885 r. dostał we Wrocławiu aprobatę jako lekarz, a dnia 14. listopada tego samego roku uzyskał w Lipsku doktorat na podstawie dysertacji na temat „Zur Frage der Empyemoperation”. Osiedlił się zaraz w Raciborzu. Tow. Górnośląskie we Wrocławiu posłało mu dnia 11. stycznia 1886 r. nominację na członka honorowego, wychwalając go w dyplomie jako współzałożyciela i długoletniego zasłużonego członka swego. W roku 1896 został też członkiem honorowym Tow. Akademików Górnośląskich.

Dr. Rostek jako akademik często wakacje spędzał w Poznańskim, korzystając z gościnności tamtejszych proboszczów i świeckich patryotów. Tem się tłumaczy, że ożenił się nie ze Ślązaczką, ale z Wielkopolanką Ludwiką Trąmpczyńską. Ślub cywilny i kościelny odbył się w Poznaniu dn. 22./23. lutego 1886 r. Była to podobno pierwsza Wielkopolanka, która zamąż wyszła za rodowitego Górnoślązaka-Polaka. Małżeństwo zostało, niestety, bezdzietne.

Rostek był pierwszym polskim lekarzem w Raciborzu, a piątym na Górnym Śląsku. Za przykładem dr. Franciszka Chłapowskiego, który 1872 był osiedlił się w Król. Hucie, a potem w Bytomiu, i za jego poradą przybyli z Wielkopolski na Śląsk lekarze dr. Stan do Bytomia, dr. Tuszewski do Mikołowa, dr. Brodziak do Królewskiej Huty. Z rodowitych Górnoślązaków był pierwszym dr. Rostek.

Był on dobrym lekarzem w pełnem tego słowa znaczeniu, w duszy zawsze za wzór mając szlachetnego dr. Chłapowskiego, który przez Górny Śląsk przeszedł, dobrze czyniąc, tak że chorzy, widząc go, zdrowszymi się czuli. Mimo wielkiej praktyki, jaką sobie Rostek odrazu zdobył jako pierwszy polski lekarz w okolicy swej rodzinnej, i mnóstwa zajęć rozlicznych jako społecznik i polityk, ciągle się doksztalał w medycynie. Był pół roku asystentem Szpitala Spółki Brackiej w Królewskiej Hucie u prof. Wagnera (1886), pół roku eksternistą w Państwowym Zakładzie Położniczym w Dreźnie u prof. Leopolda (1887), pół roku wolontarjuszem Kliniki Chirurgicznej Wszechnicy Jagiellońskiej w Krakowie

u prof. Rydygiera (1892). Oprócz tego brał pięć razy udział w miesięcznych kursach kształcących w Berlinie, raz we Wrocławiu, a w r. 1910 w Akademji Medycyny Praktycznej w Kolonji. Drukiem ogłosił w tym okresie w „Nowej Reformie” sprawozdanie z I. Zjazdu Chirurgów Polskich w Krakowie (1892), a w „Górnoślązaku” (8. lutego 1903) artykuł: „Pod jakimi warunkami uznaje się wystąpienie przepukliny za nieszczęśliwy wypadek?”

Dr. Rostek, który był w życiu prywatnem bardzo skromny i oszczędny, dużo podróżował. Zwiedził Francję, Włochy, Grecję i Tunis, lecz przedewszystkiem Małopolskę i jej liczne zdrojowiska. W Zakopanem był kilkadziesiąt, a może i sto razy, i mawiał, że zna Galicję nietylko z „Bujaka”. Prowadził też obszerną korespondencję polityczną, ale również naukową, gdyż uchodził za jednego z najlepszych znawców Śląska. Korzystali z informacji jego Stanisław Bełza, profesorowie Drażdżyński i Karwowski³⁾, Kulikowska, pastor Michejda, dr. Mycielski, Antoni Osuchowski, Alfons i Melanja Parczewscy i inni, z Francuzów np. Georges Bienaimé.

W roku 1889 sięgnął Rostek po laury polityczne. Tło stosunków było takie: Skoro rząd pruski po zlikwidowaniu walki kulturalnej był znalazł znowu pewien modus vivendi z Kościołem katolickim, tem ostrzej zwrócił się przeciwko Polakom. „Die polnische Gefahr” stała się straszydłem opinji niemieckiej. W r. 1885 rząd wydać kazał z granic Państwa pruskiego tysiące obcokrajowców polskiej narodowości, aby, jak mówił Bismarek, pozbyć się obcych Polaków, mając dosyć swoich własnych. Rok następny zaczął się wielkimi debatami w Sejmie pruskim, które całej Europie zwróciły uwagę na zaostrenie pruskiej polityki antypolskiej. Uchwalono 100 milionów marek na wykupywanie ziemi z rąk polskich, przyczem Bismarek już wskazywał też na ewentualność wywłaszczenia w przyszłości.

Na tę pruską „Ausrottungspolitik” społeczeństwo polskie zareagowało na całej linii. Drukarnia Polska we Lwowie wydała rozprawy w Sejmie pruskim nad kwestją polską w dosłownym przekładzie z urzędowego stenogramu (Lwów 1886), poezja polska dała sygnały ostrzegawcze (cfr. Konopnicka, Do Granicy, — Damrot, Przemoc i Prawo, — Bonczyk, Góra Chełmska) — a dziennikarstwo

³⁾ Życiorys zasłużonego męża tego napisał ks. dr. Kozierowski i ogłosił w Roczniku Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu z r. 1918. Cfr. również wstęp do pośmiertnego dzieła Karwowskiego „Historja W. Ks. Poznańskiego” t. I. (Poznań 1918) str. VII—XV.

polskie ożywiło się wszędzie. Zaraz w r. 1886 przeznaczył legat generała Aleksandrowicza w Petersburgu na obronę kresów zachodnich sumę 20 000 rubli, którą dysponował zorganizowany przez Erazma Piltza komitet w Warszawie⁴⁾.

Śląsk znajdował się wskutek odrębności swych dziejów i wynikłych stąd warunków tymczasem poza nawiasem, bo nikt się nie spodziewał, żeby i tu mogła powstać „die polnische Gefahr”. Wszak nie było tu ani już szlachty polskiej ani jeszcze inteligencji polskiej poza duchowieństwem, którego jednostki śmielsze natychmiast mitygowane być mogły przez Kurję wrocławską. „Katolik” bytomski był wprawdzie wyrósł podczas walki kulturalnej na potęgę poważną, ale był tradycją związany z partją centrową, która po zlikwidowaniu walki z Kościołem już nie stała w opozycji do rządu i napewno nie dopuściłaby do prowadzenia ostrzejszej polityki polskiej przez „Katolika”. Istniejące od 1874 obok „Katolika”, a niezależne od Centrum gazety ks. Franciszka Przynicznyńskiego i brata jego Stanisława („Gazeta Górnośląska” później „Opiekun Katolicki”, „Postęp Rolniczy” i „Nowy Katolik”), jakoteż powstały w r. 1887, a zgasły 1888 „Wiarus Katolicki” Ksawerego Tuczyńskiego w Królewskiej Hucie i założony tamże 1888 r. „Górnoślązak” Bolesława Twardowskiego, zamieniony potem na „Głos Ludu Górnośląskiego”, i wkońcu założona r. 1888 „Gwiazda Piekarska” najprzód Świdra, a potem Czerniejewskiego — stanowiły quantité négligeable, gdyż wciąż walczyły z trudnościami finansowymi. Dla zupełnej asekuracji z tej strony postanowiono osłabić i „Katolika” urwaniem mu głowy. Zażądano bowiem od arcybiskupa poznańskiego księdza Dindera odwołania ze Śląska redaktora-mistrza ks. lic. Radziejewskiego.

W tej chwili zaczął dr. Rostek polityczną i narodową działalność swoją na Śląsku. Zaczął ją wśród niemieckiego krzyku oburzenia na terenie dziewiczym, w Raciborzu, gdzie żadna przedtem gazeta polska nigdy nie wychodziła. To moment bardzo dodatni w jego poczynaniu politycznem, gdyż „Nowiny Raciborskie” narodowej oświaty kaganiec zapaliły i utrzymywały w południowej połaci Górnego Śląska na samym pograniczu polsko-morawskim, gdzie „Katolik” bytomski słaby dopiero posiadał wpływ. Gdyby później Narodowa Demokracja działanie swoje systematycznie była

⁴⁾ Alfons Parczewski, Ze wspomnień o Erazmie Piltzu, „Świąt”, Warszawa 1930, nr. 4.

rozszerzyła na Kozielskie i Prudnickie, a następnie na Kluczborek i Olesno, toby strategia narodowa bez rozognienia walki w samym pośrodku w Katowicach była zmobilizowała cały etnograficznie jeszcze polski lud śląski i dodała mu siłę, „by ruchu zapragnął, by powstał i żył”. Ale że dla lewego brzegu Odry i dla Kluczborsko-Oleskiego zabrakło Rostków i spadkobierców Lompy, nastąpiła od roku 1903 w obwodzie przemysłowym chorobliwa hipertrofia narodowa z równoczesnem niedożywianiem narodowem na zachodzie i północy obszaru polskiego. Tej dysproporcji nie zdołano potem wyrównać do plebiscytu. Że zaniedbano swego czasu na skrzydłach podstawowej polityki językowej, nie ruszyły się one przy plebiscycie albo wcale, albo za słabo i, jak przepadły dla Polski, przepadną może i dla narodu, jeżeli się niebezpieczeństwu w ostatniej chwili nie zaradzi.

W Raciborzu najprzód założono księgarnię polską i dnia 2. października 1888 r. Tow. Polsko-Górnośląskie, którego zadaniem była „wspólna towarzyska zabawa i wzajemne pouczanie się, tak w rzeczach przemysłu dotyczących, jako i w rzeczach naukowych, z wykluczeniem polityki”, a pięć miesięcy później przystąpiono do wydawania „Nowin Raciborskich” o tendencji czysto narodowej i katolickiej, ale całkiem niezależnych od partii centrowej. Bełza, kreśląc w r. 1919 w „Kurjerze Warszawskim” sylwetkę Rostka, podnosił, że Rostek, „niezahypnotyzowany ... przez centrum katolicko-niemieckie, jeden z pierwszych na Śląsku nawoływa, aby z nim związek zerwać i stanąć przy sztandarze odrębności politycznej tego kraju”. W artykule programowym numeru okazowego „Nowin Raciborskich” zapowiedziano szerzenie oświaty chrześcijańskiej, budzenie zamiłowania do języka ojczystego i do ziemi ojczystej i wzywano „w imię Boże do pracy i oświaty, w imię Boże za wiarę i język nasz ojczysty”.

Pierwszy numer (okazowy) wyszedł w sobotę dnia 16. marca 1889 r. Jako nakładca figurował Ignacy Rostek, brat doktora, a redaktorem głównym i odpowiedzialnym był utalentowany Jan Karol Maćkowski⁵⁾, który następnie dnia 28. sierpnia 1891 r. nabył od

⁵⁾ Jan Karol Maćkowski, ur. 1864 w Zołędowie pod Bydgoszczą, po odbyciu nauk gimnazjalnych poświęcił się księgarstwu, a obok tego zajmował się statystyką i ekonomją. 1887 wstąpił do redakcji „Kurjera Poznańskiego”, ogłosiwszy w tym roku w „Bibliotece Warszawskiej” ostrzegawczą rozprawę „Przyszłość Wielkopolski na podstawie obliczeń statystycznych”. Równocześnie na łamach „Dziennika Poznańskiego”, a potem już „Kurjera Poznańskiego”, ukazały się jego obszerne artykuły „Nasze Gimnazja”, „Moralność ludności polskiej w zabo-

Ignacego Rostka i nakład „Nowin”. Dr. Józef Rostek sam jako spiritus rector trzymał się, pewnie ze względu na praktykę swoją lekarską, za kulisami. Nie figuruje ani pomiędzy założycielami Tow. Polsko-Górnośląskiego, które dopiero 1913 przy obchodzie swego 25-letniego istnienia członkiem honorowym go zamianowało, ani w „Nowinach”. Dla centrowców był on jednak „der bekannte Hintermann der „Nowiny Raciborskie”.

„Nowiny Raciborskie” redagowane były zrecznie, starannie po katolicku i z odwagą, która ani grzywnami ani więzieniem złamać się nie dała. Ponieważ równocześnie (od dn. 10. maja 1889 r.) zaczął na Śląsku pracować Adam Napieralski w „Katoliku”, a w rok później (1890) też Bronisław Koraszewski założył „Gazetę Opolską”, zawionął na całym Śląsku Górnym orzeźwiający wiatr narodowy, krzepiący jednych, budzący drugich. Rywalizacja Rostka i Maćkowskiego z Napieralskim znacznie zasiłiła ruch narodowy i przygotowywała odczepienie się „Katolika” od centrum, co nastąpiło w 1903 r.

Polityczny monopol partii centrowej na Śląsku Górnym, tak zwany „Zentrumsturm”, opierał się li tylko na polskiej ludności katolickiej. Wieża centrowa musiałaby runąć, skoroby jej podstawa przestała być spokojną i zaczęła się ruszać. Pierwsze próby poruszenia ludu przeciwko partii centrowej zrobił w roku 1881 Juljusz Ligoń z ks. Przynięzińskim, domagając się już wtedy osobnego polskiego komitetu wyborczego. Ks. Radziejewski sprzeciwiał się stanowczo i tłumaczył się w piśmie do dr. Chłapowskiego,

rze pruskim w świetle statystyki“ i „Czy będzie lepiej?“. 1889 objął redakcję „Nowin Raciborskich“, które 1891 nabył na własność, i został w Raciborzu aż do 1894. Przyczynił się niemało do narodowego rozbudzenia ludu w okolicy raciborskiej, za co przesiedział 8 miesięcy we więzieniu i przyplacił w 15-tu procesach ok. 5000 Mk. na koszty i kary sądowe. 1895 sprzedał „Nowiny Raciborskie“ Janowi Eckertowi i objął redakcję młodego „Dziennika Kujawskiego“ w Inowrocławiu. 1896 wydał „Powieści i opowiadania dla ludu i młodzieży“ nakładem „Dziennika Kujawskiego“. Uchodząc przed nową karą więzienną, przeniósł się 1900 do Warszawy, potem do Krakowa, Lwowa i znów z powrotem do Krakowa, wszędzie oddany gorliwej pracy dziennikarskiej i literackiej dla dobra sprawy narodowej. Szczególnie cenne są jego prace zamieszczane w „Świecie Słowiańskim“, m. i. kilka rozpraw o Górnym Śląsku, za którym tęsknił aż do śmierci. 1914 pracował nad pamiątkami, zwłaszcza z czasów swoich na Górnym Śląsku. Umarł w Krakowie 1915 na chorobę sercową, jak żołnierz na posterunku, prawie przy biurku redakcyjnym, po zaledwie kilkogodzinnej niemocy. Ostatnio był członkiem redakcji „Czasu“.

Biograficzne notatki: Bron. Koraszewski, Na Szlasku, „Wiek“, Warszawa 1900, nr. 242, (tam też podobizna). — Tenże, Jan Karol Maćkowski, (wspomnienie pośmiertne) „Gazeta Opolska“, 1915, ur. 121. — Cfr. Estreicher K. Bibliografja polska 1880—1900 t. III. str. 103.

jak następuje: „Hasłem ogólnie zrozumiałem jest tylko religja. Walka o narodowość u nas nie jest walką na otwartem polu, lecz zdobywaniem fortecy. Mianowicie trzeba nam zdobyć przywódców, a tych nie zyskamy otwartą opozycją przeciwko temu, do czego przywykli, czem przesiąkli. Przed murami fortecy rycerz musi hamować swój zapał, trzeba być więcej strategiem, aniżeli szermierzem”. A jeszcze w roku 1893 ks. Damrot z Pilehovie pisał do Koraszewskiego: „Tymczasem, nie przez wzgląd na przeciwnika, ale przez wzgląd na swój własny interes, będzie dobrze schować miecz do pochwy, gdyż żadna polemika, zwłaszcza w naszych stosunkach, nie wydaje rezultatów dodatnich. Dla nas jedyny sposób *cunctando procedere* w słowach, w żądaniach i czynach, aby nie przeholować, liczby nieprzyjaciół nie pomnożyć, a życzliwych lub trwożliwych nie zrazić”⁶⁾.

Człowiek tak walecznego charakteru, jak młody dr. Rostek, był mniej cierpliwy i więcej zaczepny, bo uważał, że już czas najwyższy, aby rozpocząć otwartą walkę z wszechwładną na Górnym Śląsku partją centrową. Co się w roku 1881 nie udało ks. Przyńczyńskiemu, on znacznie posunął naprzód tak, że w powiedzeniu późniejszym, że bez pracy tego pierwszego medyka górnośląskiego, który wówczas był sprężyną „Nowin Raciborskich”, nie istniałaby kwestja polska na Śląsku, obok oczywistej przesady panegirycznej jest coś prawdy. Ruch zaczął się wyraźnie zaznaczać w roku 1891 z okazji wiecu katolickiego w Raciborzu.

Wielkie wiece katolickie, urządzone w różnych miejscowościach na Górnym Śląsku, były podczas walki kulturalnej wspieraną sposobnością do rozniecania wśród ludności zapału dla sprawy katolickiej, a zarazem i narodowej, gdyż zawsze też podnoszono tam protest przeciwko rugowaniu języka polskiego ze szkoły, a zwłaszcza z nauki religji, i uchwalano redagowane zwykle przez ks. proboszcza Roberta Engla rezolucje lub petycje celem przywrócenia nauki religji w języku ojczystym. Te wiece — obok systematycznej pracy „Katolika” — uruchomiły sprawę polską na Górnym Śląsku, co jest epokową zasługą Karola Miarki.

Po zlikwidowaniu walki kulturalnej pozostały te wiece już tylko środkiem politycznym do utrzymania kontaktu partji centrowej z wyborcami. Przytem opiekowanie się sprawami polskimi

⁶⁾ Szramek, Znaczenie Juliusza Ligionia, „Głosy z nad Odry“ 1919, nr. 2. — Szramek, Ks. Konstanty Damroth, Mikołów II. wyd. 1920, str. 32.

stawiało się coraz więcej zimną teorią bez dostatecznych dowodów w postępowaniu praktycznym. Komitety przygotowawcze dla tych wieców, mimo że przeważnie na polskiej opierały się ludności, zawsze wszelką władzę w niemieckie oddawały ręce. Równouprawnienie języka polskiego nawet w afiszach nie znalazło wyrazu pełnego. W Królewskiej Hucie np. w roku 1883 na domu, w którym mieścił się komitet, olbrzymimi literami z daleka widniał napis „Willkommen”, gdy tymczasem polskie „Witajcie”, jak twierdziły „Nowiny Raciborskie”, tak małymi literami było napisane, że zaledwie z pomocą powiększających szkieł można się było go dopatrzyć. Podobnie było w roku 1885 w Gliwicach. Polskie głosy niezadowolenia odezwały się również w roku 1888 w Bytomiu. A w r. 1889 w Głupczycach, gdy ks. Engel, jak zwykle, przedstawiał projekt rezolucji w sprawie nauki języka polskiego, spotkał się już z niechęcią u niemieckich wiecowników, którzy żądania jego nazywali nawet wywieszaniem chorągwi czerwonej. W r. 1890 był wiec w Kłacku bez udziału Polaków.

Po tem wszystkim dla wiecu katolickiego, mającego się na początku lipca 1891 r. odbyć w Raciborzu, po ukonstytuowaniu się komitetu przygotowawczego z miejscowym proboszczem ks. radcą Schafferem na czele, utworzył się osobny polski komitet z dr. Rostkiem na czele⁷⁾. Chciał on ewentualnie na własną rękę kierować polską częścią wiecu. Ostatecznie doszło po długich i męczących pertraktacjach do porozumienia i odbył się jeden wspólny wiec, na którym dużo mówiono też o kwestji narodowej. Według Napieralskiego był to jednak nekrolog dla politycznego znaczenia partji centrowej pomiędzy ludem polskim na Górnym Śląsku⁸⁾. W każdym razie odtąd centrum wieców katolickich na Górnym Śląsku nie urządzało, nie posiadając teraz już władzy do ich oprowadzania. Wypowiedziane w Raciborzu przestrogi przed agitacją wielkopolską⁹⁾ na Śląsku i przed gazetami polskimi, które zamie-

7) „Nowiny Raciborskie” 1891, nr. 18.

8) Napieralski, Der „Katholik” und das schlesische Centrum von 1889—1903, Bytom 1903, str. 13.

9) Agitacja Wielkopolska. — W r. 1890, może w związku z faktem, że i „Katholik” i „Nowiny Raciborskie” i „Gazeta Opolska” redagowane były przez Wielkopolan, pojawił się frazes o agitacji wielkopolskiej (Grosspolnische Agitation) na Górnym Śląsku, który to frazes stał się tu poważnym czynnikiem politycznym. Agitacja wielkopolska miała oznaczać rzekome usiłowania Poznańczyków do przeniesienia na Śląsk, który przy rozbiorach Polski do Polski nie należał, aspiracji politycznych właściwego zaboru pruskiego tj. tych części, które do Prus dostały się dopiero przy rozbiorach dawnej Rzeczypospolitej. Miała to być „eine staats-

rzają wbić klin w partję centrową, były zarazem zwinięciem sztandaru i kapitulacją przed elementem polskim na Śląsku, ściśle mówiąc przed dr. Rostkiem, „dem Haupthinterfrontmarschall der „Nowiny Raciborskie”. Pięknie wtedy wyraził to wierszem przyjaciela Rostka, ks. Józef Kucharzewicz z Białcza pod Kościanem:

*Dzielny Raciborzu — Jako wyspa w morzu — Cudem wzrosłeś nam.
Dotąd wciąż głosili — Którym my nie mili — „Sami Niemcy tam”.
Aż zacne „Nowiny” — Przez swe chrobre syny — Sztandar zatkną swój. —*

Stoją w zwartym szyku — Nie złęką się krzyku — Nie straszy ich swój.

*Walnym sprawcą tego — Zbiegu cudownego — Pono Józef był.
Niech ma z nieba tchnienia, — Dla braci zbawienia — Oby długo żył!*

Równocześnie, bo bezpośrednio przed wiecem katolickim wystąpił dr. Rostek z inną jeszcze inicjatywą, donosząc w „Nowinach Raciborskich” na dzień 1. lipca 1891, że 29. czerwca 1891 założone zostało w Raciborzu „Śląskie Tow. Pomocy Naukowej dla Polsko-Katolickiej Młodzieży pod opieką błog. Czesława”. Pierwszym przewodniczącym był znowu dr. Rostek.

Potrzebę takiej organizacji odczuwano już dawniej, gdy Rostek jeszcze był studentem. W roku 1884 ułożono pod przewodnictwem księdza proboszcza Engla pierwszy statut, który potem kilkakrotnie zmieniano. Towarzystwo od samego początku stawiało się pod opiekę błog. Czesława. Aczkolwiek ustawy były gotowe, drukowane i dosyć nawet rozpowszechnione, ksiądz Engel z właściwem założeniem odwlekał, chcąc, aby instytucja stała się najprzód w zasadzie popularną. W tem wyprzedził go dr. Rostek. Ustawy, ułożone przez ks. Engla, nosiły nazwę: „Ustawy Szląskiego Towarzystwa Błog. Czesława ku zachowaniu wiary św. katolickiej i języka ojczystego”. Dr. Rostek zmienił nazwę na: „Ustawy Szląskiego Towarzystwa Pomocy Naukowej dla polsko-katolickiej młodzieży pod opieką błogostawionego Czesława”.

Celem Towarzystwa podług projektu ks. Engla ¹⁰⁾ miało być „wspieranie katolickich utalentowanych ubogich polskich, względ-

feindliche Agitation durch Emmissäre aus Posen hineingetragen“, czyli zaszczepianie irydynty polskiej na Górnym Śląsku. W rzeczy samej ruch polski na Śląsku był samorodny, co wciąż podkreślano w prasie tutejszej, i wcale nie importowany, lecz tylko zasilany z Poznańskiego. Komunikacja wynikała ze sąsiedztwa i przynależności do tego samego państwa pruskiego. Naturalnem prawem naczyń połączonych odbywała się wymiana myśli pomiędzy Śląskiem a Wielkopolską, przygotowując nemesis dziejową, która po wojnie światowej przy restytucji Polski przyłączyła do niej choć część Śląska jakoby na ukaranie Prus za czynny udział w dawnych rozbiorach.

¹⁰⁾ „Katolik“ 1891, nr. 57.

nie polskim językiem władających młodzieńców śląskich, przede wszystkim chcących się poświęcić stanowi kapłańskiemu, w średnich i wyższych zakładach naukowych oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka ojczystego, tak polskiego jak morawskiego". Ustawy zaś raciborskie z 29 czerwca 1891 podają jako cel „wspieranie katolickich uzdolnionych ubogich polskich młodzieńców śląskich, chcących się poświęcić stanowi duchownemu, lekarskiemu i adwokackiemu, w średnich i wyższych zakładach naukowych, oraz zachowanie wiary św. katolickiej i języka polskiego". Tem samym określił dr. Rostek, mając równocześnie za wzór Tow. Pomocy Naukowej im. Marcinkowskiego, narodowe zadanie tegoż towarzystwa.

Wyłączne autorstwo nie przysługiwało ani dr. Rostkowi ani ks. Englowi, gdyż statuty były wynikiem obrad większego grona osób, młodzieży akademickiej żyjących¹¹⁾. W każdym razie dr. Rostek Towarzystwo, istniejące dotychczas tylko na papierze, uruchomił rzeczywiście. Miał przytem mnóstwo kłopotów z policją i sądem, a nie zabrakło w końcu trudności finansowych, gdyż zapotrzebowania były większe, aniżeli fundusze zebrane.

Dalszy rozwój Śląskiej Pomocy Naukowej jest tematem dla siebie i do biografji Rostka nie należy.

Skoro energicznem domaganiem się osobnego polskiego wiecu katolickiego cały zarząd partji centrowej na Śląsku był zaszachowany, a niespodziewanem uruchomieniem Śląskiej Pomocy Naukowej najwpływowwszy i najruchliwszy dotąd in poloniciis szermierz centrowy na Górnym Śląsku, ks. proboszcz Engel z Wierzychu, był od inicjatywy odsunięty, dążył dr. Rostek z Maćkowskim do zwycięstwa wyborczego w roku 1893. Przedtem jednak wytrzymać należało generalny atak prasy centrowej całego Śląska. Centrowcy uważali „Nowiny Raciborskie” za „ein auf oberschlesischen Boden verpflanztes, hierher aber durchaus nicht passendes Giftgewächs”¹²⁾. Raciborska „Oberschlesische Volkszeitung” dnia 19. października 1889 raz i 19 listopada 1892 po raz drugi nie bez dowcipu pisała, że dr. Rostek lud górnośląski od przywiązania do centrum wykurować chce podług następującej recepty, starszej

¹¹⁾ In Sachen des Ceslaus-Vereins, „Schles. Volksztg.” 1891 nr. 335.

¹²⁾ „Schles. Volksztg.” 1892, nr. 533.

od plasterków i mikstur Theophrasta Bombasta Paracelsa, a mianowicie,

Recipe:

1. Rad. Duobus litigantibus tertius gaudet	5 gr.
2. Spir. Divide et impera discordia	15 „
3. Item Vertigo nationalitatis	10 „
4. Essen. Blanda promissa: eritis sicut Deus	100 „
5. Rad. Ambitio furiosa excitata	10 „
6. Spir. Amicitia simulata	5 „
7. Spir. Suspicio mota contra amicos	20 „
adde: mel apum	20 „
lycopodium	2 „
Mos: Stilla mixturam in os dormientium, nares eorum digitis premens.	

Jak rozpalone żelazo w osiem gnieździe, podziało, gdy „Nowiny Raciborskie” w listopadzie 1892 za łwowską „Gazetą Narodową” powtórzyły, że książę-biskup wrocławski Kopp uprawia u służebniczek Marji w Porębie germanizację. Ks. prob. Engel nazwał (16. listopada r. 1892) „Nowiny Raciborskie” wilkiem dra pieżnym w odzieniu owczem, przed którym publicznie przestrzegać należy. Zaczęła się istna krucjata przeciwko „Nowinom Raciborskim”. „Der Worte sind genug gewechselt, — Lasst mich auch endlich Taten sehen!” — wzywała 29. listopada „Schles. Volkszeitung”. Dnia 6. grudnia 1892 r. ówczesny dekanat myślowicki z ks. Michalskim na czele, a za nim i inne dekanaty ogłosiły protest przeciwko „Nowinom Raciborskim”, nie zdoławszy jednak uży skać zupełnej solidarności księży przy podpisach.

Przetrwawszy tę próbę ogniową, „Nowiny” przystąpiły do pracy przedwyborezej. Wybory w roku 1893 odbywały się pod ha słem podwyższenia budżetu wojskowego (Militärzulage)¹³⁾. Ośrodkiem zainteresowania politycznego na Górnym Śląsku był wtedy major Szmula¹⁴⁾, dotychczasowy poseł centrowy do parla mentu z okręgu Bytom-Tarnowskie Góry. Poseł ten płynnie mówił po polsku, protegował gazety polskie, sympatyzował nawet z „No winami” i był nadzwyczaj popularny, ponieważ przybywał często na zebrania polskie i na przedstawienia teatralne. Uczestniczył też kilka razy w polskich teatrach amatorskich w Raciborzu. To wszystko nie podobało się przywódcom centrowym i postanowili

¹³⁾ Drukiem Królewskiej Nadwornej Drukarni E. S. Mittlera i Syna w Ber linie wyszła wtedy zabawną polszczyzną pisana broszurka „O co przy wyborach na sejm rzeszy idzie? Objasnienie o Przedłodze wojskowej. Obszerniejszy nakład. Fiąty aż do dziewiątego set tysiąca”.

¹⁴⁾ Notatki biograficzne i podobizna w „Świetle” bytomskim 1887, str. 182.

kandydatury jego już nie odnawiać. Twierdzili, że nie mogą mieć do niego zaufania, „solange er nicht jene polnische Bewegung (Racibórz) von seinen Rockschössen abschüttelte”¹⁵⁾. Szmula na to słusznie odpowiedział, iż nie wybrało go centrum do Berlina, ale polski lud, i wbrew uchwale zarządu partji centrowej i przeciwko oficjalnemu kandydatowi centrowemu ks. komisarzowi biskupiemu i dziekanowi Nerlichowi z Piekar kandydował w okręgu bytomskim na własną rękę, poparty tylko przez „Katolika”, i uzyskał przy wyborach 21 887 głosów, gdy oficjalny kandydat ku przerażeniu zarządu partji centrowej skupił na sobie ledwie połowę, bo tylko 10 120 głosów i przepadł. — To jest potrzebne do zrozumienia równoczesnej taktyki polityków polskich w Raciborzu.

Okręg raciborski aż do roku 1874 był zastąpiony w parlamencie przez księcia Liechnowskiego, który należał do Reichspartei. Potem od 1877 aż do 1893 wysyłał posłów centrowych. Ostatni z nich, zamieszkały w Berlinie radca sądowy Gliszczyński, żadnego kontaktu z ludem nie miał. Roku 1893 postawiono kandydaturę ks. Franka, znowu z Berlina, lecz dawniejszego kapelana raciborskiego. Dla osłabienia wpływu „Nowin Raciborskich” od 1892 wychodziła w Raciborzu centrowa „Gazeta Górnosląska Ludowa”, redagowana przez W. Retzlaffa.

„Nowiny Raciborskie” postąpiły analogicznie, jak „Katolik”, i popierały jako kandydata ludu polskiego i morawskiego poza-służbowego nauczyciela Filipa Robotę¹⁶⁾ z Prudnika przeciwko kandydatowi centrowemu. Na czele komitetu wyborczego stał dr. Rostek, a Maćkowski był sekretarzem. Propagandę prowadzono umiejętnie po polsku, po morawsku i po niemiecku. Filip Robota miał pierwotnie zamiar, jak major Szmula, w razie wyboru przyłączyć się ex post do stronnictwa centrowego, ale raciborski komitet wyborezy na to się nie zgodził i prowadził agitację nietyle przeciwko osobie ks. Franka, który wtedy poraz pierwszy kandydował, jak przeciwko partji centrowej wogóle, i zapowiadał, że Filip Robota, o ile przejdzie w wyborach, „jeżeli z czasem utworzy się osobne koło posłów polsko-katolickich z Górnego Śląska, do tego koła wstąpi i wraz z nim zgodnie działać będzie”¹⁷⁾.

¹⁵⁾ Napierański, op. cit. str. 15.

¹⁶⁾ Cfr. Kudera, Obrazy Ślązaków Wspomnienia Godnych, Mikołów 1920

¹⁷⁾ „Nowiny Raciborskie” 1893, ur. 58.

Dr. Rostek włożył w agitację wyborczą dużo pracy osobistej. Jeździł z Maćkowskim po wiecach i w Raciborzu i wsiach okolicznych przemawiał nieraz pod gołym niebem. Mimo to Filip Rosta nie przeszedł, choć skupił na sobie 5749 głosów, uważanych urzędowo za socjalistyczne. Nie dopisali Morawianie. Woleli oni ks. Franka, który uzyskał przez to 9582 głosy i zwyciężył.

Niestety, zniechęcił się pierwszą porażką wyborczą Maćkowski, który 1895 sprzedał „Nowiny Raciborskie” i przeniósł się do Inowrocławia do redakcji „Dziennika Kujawskiego”. Dr. Rostek stracił przez to jakby prawą rękę. Następcą Maćkowskiego w „Nowinach Raciborskich” Jan Eckert był naturą spokojną i ugodową. „Nowiny” stały się zależne od Napieralskiego i „Katolika”. Dlatego centrowcy zwinęli z końcem roku 1895 redagowanego znakomicie przez ks. Lossa z Dziergowic „Kurjera Górnos Śląskiego”, który od roku 1893 wychodził w Raciborzu, i zaczęli zato od roku 1896 w Królewskiej Hucie wydawać „Gazetę Katolicką”. Zresztą wybory w roku 1898 odbyły się spokojnie, bo „Katolik” był przywrócił jakiś modus vivendi z centrum. Zato w roku 1903 roznamietnienie było większe, aniżeli kiedykolwiek przedtem.

„Katolik”, „Nowiny Raciborskie” i „Gazeta Opolska” oświadczyły się pod pewnymi warunkami za centrum, ale założony w roku 1902 „Górnos Ślązak” w Katowicach weześnie zaczął w niebywale ostrym tonie agitację wyborczą pod popularnem już w obwodzie przemysłowym hasłem „precz z centrum” i przeprowadził w osobie Wojciecha Korfantego pierwszego posła górnos Śląskiego do Koła Polskiego. W Raciborzu kandydował tym razem sam Rostek, ale mając teraz zaprzężnięte do polityki katolików, „Nowiny Raciborskie” przeciwko sobie, uzyskał mimo poparcia przez „Straż nad Odrą” tylko 2461 głosów, gdy ks. Frank ich miał 12 146.

Nie zraził się tą klęską osobistą, lecz z nieugiętą wytrwałością kierował dalej polską polityką w Raciborzu. Czy to były wybory do rady miejskiej (1908, 1910), czy do sejmu pruskiego (1908), czy do parlamentu niemieckiego (1907, 1911, 1912), zawsze on był przewodniczącym komitetu wyborczego. Od samego początku był prezesem Rady Nadzorczej założonej r. 1908 „Strzechy”, spółki budowlanej w Raciborzu. Celem konkretnym był dom narodowy w Raciborzu, co w § 2 statutu było tak wyrażone: „przedmiotem przedsięwzięcia jest urządzenie mieszkań, składów i innych lokalów sposobem nabywania nieruchomości na wspólny rachunek”.

W r. 1912 na wiecu przedwyborczym w Krzanowicach w kozielskim przyszło do awantury pomiędzy dr. Rostkiem a miejscowym prob. ks. Wiekim, w rezultacie której sprawę rozpatrywał Sąd Ziemski w Raciborzu. Wyrokiem z 9. grudnia 1912 uznać musiał za właściwe uwolnić dr. Rostka od kary. Obrońcą Rostka był wtedy dr. Zygmunt Seyda.

Zważywszy, iż w Raciborskiem w 1907 r. polski kandydat do parlamentu niemieckiego Paweł Gatzka skupił na sobie 4591 głosów, gdy ks. Frank ich dostał 11 411, a w 1911 r. polski kandydat ks. Banaś z Lubowic uzyskał przy wyborach uzupełniających 4341 głosów, gdy centrowiec Sapletta ich miał 8675, a w 1912 r. ks. Banaś dostał 4131, gdy Sapletta ich miał 11 920, dochodzimy do wniosku, że najwięcej bo 5749 głosów polskich oddano w roku 1893, i do przypuszczenia, że liczba ta byłaby jeszcze znacznie wzrosła i może do zwycięstwa starczyła, gdyby zaraz wtedy Rostek jako syn ziemi raciborskiej sam był kandydował. Pewnie myślał: *nemo propheta acceptus est in patria sua*.

Śmiała polityka Narodowej Demokracji, dobrze na Śląsku zapoczątkowana przez Rostka w „Nowinach Raciborskich”, lecz później przy wyborach do parlamentu niemieckiego w roku 1903 przez „Górnoślązaka” zanadto roznamietniona, prędko się wyczerpała i została przez „Katolika” opanowaną, gdyż, odczepiwszy się od centrum, w roku 1906 „Górnoślązaka” i założoną 1902 r. w Koźlu, a potem do Raciborza przeniesioną „Straż nad Odrą” nabył Napieralski. Tak samo przeszły w r. 1910 na własność „Katolika” założone przez Korfantego (1906) „Polak” i (1907) „Kurjer Śląski”, jakoteż wychodzący od 1903 w Gliwicach „Głos Śląski” Józefa Siemianowskiego. Napieralski uchodził za polskiego króla gazeciarskiego (polnischer Zeitungskönig) na Górnym Śląsku.

Taki monopol gazetowy uważał dr. Rostek za nieleżący w interesie sprawy narodowej i rozpoczął z kilku przyjaciółmi nową akcję przeciwko „Katolikowi”. W ulotce, zapowiadającej ukazanie się niebawem „Gazety Ludowej” czytamy:

„Nie należymy do tych, którzy wszystko, co „Katolik” robi, bezwzględnie zwalczają lub potępiają i nie mają zrozumienia dla dodatnich stron jego działalności. Z drugiej strony atoli świadomi jesteśmy tego, że wszędzie, tembardziej w naszych trudnych warunkach, niebezpiecznem jest j e d n o s t r o n n e kierownictwo polityczne, które nie potrzebuje

się liczyć ze zdaniem i sądem rodaków o innych przekonaniach politycznych. J e d n o s t r o n n e kierownictwo polityczne, nie słyszące publicznej rzeczowej krytyki tych, co odmiennego są zdania, traci styczność myślową z całością społeczeństwa i uprawia politykę, która nie jest wyrazem całego społeczeństwa. — Takich stosunków politycznych zdrowemi nazwać nie można. Prawdziwy postęp widzimy tam tylko, gdzie istnieje swobodna, rzeczowa, ale niekrepowana wymiana poglądów politycznych, gdzie istnieje wzajemna kontrola polityczna.

W tym celu zakładamy samodzielne pismo codzienne pod nazwą „Gazeta Ludowa”, która w pierwszych tygodniach roku 1911 wychodzić pocznie w Katowicach.

Powiedzieliśmy, że chodzi nam o to, by się zmysł polityczny ludu polskiego na Śląsku pogłębiał przez wzajemną krytykę i kontrolę polityczną w prasie. Dodaliśmy wszakże, że chodzi o krytykę rzetelną i o kontrolę uczciwą. Byliśmy nieraz świadkami walki i polemiki w naszych pismach śląskich, która treścią swą i formą nie tylko nie przynosiła korzyści sprawie narodowej na Śląsku, ale naraziła ją wprost na wielkie straty. Ręczymy wam, kochani rodacy, że takich środków nigdy chwycić się nie będziemy. Będziemy przede wszystkim unikać wszelkiej zaczepki osobistej, boć chodzić nie powinno w pracy publicznej o swary osobiste, lecz o rzecz, o myśl polityczną, o sprawę narodową, o chęć jaknajlepszego służenia tejże sprawie narodowej. Dobro sprawy narodowej i dobro polskiego ludu katolickiego — oto myśl nasza przewodnia”.

„Gazeta Ludowa” miała stać na podstawie „narodowej samodzielności”, a zarazem na „zasadach katolickich”, przyrzekała „obronę wiary katolickiej, ale zarazem walkę z germanizacją przez Kościół”. W imieniu założycieli są podpisani dr. Feliks Biały, dr. Włodzimierz Krzyżankiewicz, Cyryl Ratajski, dr. Józef Rostek, Edward Rybarz, dr. Zygmunt Seyda. Pierwszym redaktorem był Edward Rybarz w Katowicach,

Tak więc Rostek, od samego początku, bo od roku 1889, przeciwnik polityczny Napieralskiego, zawsze otwarcie zwalczał kierunek

„Katolika” i z dumą podnosił, że on nauczył Ślązaków, co to jest: „Narodowość, pisana przez wielkie N.” I Korfantego do uczniów swoich zaliczał, gdyż ten jako chłopiec czytywał kierowane przez niego „Nowiny Raciborskie”.

Tymczasem jednak, podobnie jak Korfanty, ustąpić musiał z terenu walki i opuścić Górny Śląsk. Został wygryziony przez niemieckich kolegów-lekarzy w dziesięcioletniej walce o wolny wybór lekarzy do kas chorych.

Na IV. posiedzeniu Izby lekarskiej prowincji śląskiej dnia 30. września 1903 r. oświadczył dr. Glowalla z Królewskiej Huty w obecności nadprezydenta prowincji, co następuje: „Wir wissen, dass Emissäre polnischer Nationalität nach Oberschlesien geschickt worden sind, um das polnische Reich, dass in hirnverbrannten Köpfen spukt, vorzubereiten. Wir haben dadurch Ärzte nach Oberschlesien bekommen, von denen niemand wusste, woher sie kamen. Bald erfuhr man, dass sie aus dem polnischen National-schatz Unterstützungen bis 5000,— Mk. jährlich bekommen dafür, dass etc . . .” Celem było nakłonić rząd do uniemożliwienia na Górnym Śląsku wolnego wyboru lekarzy do kas chorych, „da die freie Ärztewahl den polnischen Ärzten nützen und dadurch dem Deutsch-tum Oberschlesiens schaden würde”.

Walka o wolny wybór lekarzy trwała 10 lat, podczas których dr. Rostek często i energicznie się odzywał. W grudniu r. 1903 sam wystosował cyrkularz do kolegów, a potem razem z gronem innych polskich lekarzy list otwarty „An Herrn Dr. Glowalla — Königs-hütte” z żądaniem złożenia w ciągu 4 tygodni dowodów na wspomniane twierdzenie, oczywiście bezskutecznie. List otwarty i następne z dnia 1. lutego 1904 oświadczenie, że dr. Glowalla szerzy lekkomyślne i z godnością człowieka ucziwego nie licujące podejrzenia, podpisali: Hager (Zaborze), Hanke, Parczewski (Bytom), Miecznikiewicz, Mielęcki, Smierchalski (Katowice), Stęślicki (Huta Laury), Styczyński (Gliwice), Trzebiatowski (Kozłe), Jaworowicz (Rybnik), Twórz (Polska Cerekwia), Rostek (Racibórz), Urbanowicz (Królewska Huta), Fethke (Opole), Kowalik (Szarlej), Zółtowski (Lipiny).

Dr. Rostek i w gazetach sprawę poruszał i powtarzał za jakimś niemieckim lekarzem: „Kassenkranke sind Kassensklaven”. Lipski Związek Lekarzy w zasadzie był za wolnym wyborem lekarza, ale gdy niemieckie koła lekarzy kresowych gremjalnie do

niego przystąpiły, wpływem swoim stępiły ostrze tej chwalebnej zasady, tak że i „Leipziger Verband” ze względów politycznych oświadczył, że mogą zachodzić okoliczności, okolice i stosunki, w których wolny wybór lekarzy zgóry jest niemożliwy.

Wskutek tej walki ekonomicznej przeniósł się dr. Rostek w roku 1914 do Wrocławia, gdy tam krótko przed wojną wybuchnął strejk lekarzy kasowych. Uzyskał warunki bardzo korzystne na szereg lat. Po wybuchu wojny poszukiwała go policja, by go aresztować, lecz przedtem był wyjechał na kurację. Gdy we Wrocławiu zanadto dokuczał brak żywności, przeprowadził się dr. Rostek w roku 1917 do Strzelna Kujawskiego, gdzie mu władza pruska niespodziewanie i samorzutnie powierzyła urząd dyrektora lazaretu powiatowego. Z Strzelna opłacał składki do Tow. dla popierania nauki polskiej w Lwowie.

Z ubocza na stanowiska przednie powołała Rostka zmarłych powstała Rzeczypospolita Polska, urzeczywistniony ideał jego życia. Dnia 18. czerwca 1919 r. przesłał mu Minister Zdrowia Publicznego Janiszewski nominację na referenta dla spraw położniczych w Ministerjum Zdrowia Publicznego, który to urząd Rostek objął z dniem 1. lipca 1919 r.

W tym to czasie wygłosił we Warszawie przed liczną publicznością cztery razy odczyt o politycznem odrodzeniu Górnego Śląska. Gdy miał dnia 5. września 1919 r. wystąpić po raz pierwszy, stary znajomy, adwokat Stanisław Bełza przedstawił go Warszawianom w „Kurjerze Warszawskim” (1919 nr. 245) piękną sylwetką „Gość ze Śląska na katedrze”, która miała spełnić rolę biletu wizytowego, wprowadzającego go w dostojne przyszłych słuchaczy zgromadzenie. Urządzona przez Polskie Tow. Pomocy dla ofiar wojny akademja śląska, która oprócz jałmużnictwa dla ofiar powstania śląskiego miała zapoczątkować we Warszawie akcję uświadamiającą o Śląsku, przyniosła dr. Rostkowi wielką owację. Przemawiali przed nim Alfons Parczewski i Stanisław Bełza. Gdy przyszła kolej na niego, witano go gorącymi oklaskami i powstaniem z miejsc. Gdy zaś zakończył mocnym głosem: „Śląsk należy do Polski! tak nam dopomóż Bóg!” — sala zadrżała od żywiołowych oklasków i okrzyków. Był też obecny na akademji pastor Michejda z Cieszyńska, który z delegacją górali śląskich przybył do Warszawy z prośbą o pomoc przeciwko aspiracjom czeskim do powiatu Jabłonkowskiego. „Śląsk Górny i Cieszyński, mówił obrazowo Michejda, są

dziś, jak dwie siostry, które mają pretendenta do posagu, radeby zaś ze serca wrócić pod skrzydła macierzyńskie”¹⁸⁾).

Odczyty Parezewskiego, Bełzy i Rostka wyszły w roku 1920 w trzech wydaniach drukiem pod tytułem „Warszawa Śląskowi” nakładem Polskiego Tow. Pomocy Ofiarom Wojny we Warszawie, do którego zarządu i Rostek należał. Był on też członkiem zarządu Tow. Zjednoczenia Górnego Śląska z Polską. W kursach, urządzanych w Warszawie dla świątlejszych Ślązaków, dr. Rostek codziennie wykladał empiryczną psychologię, logikę i retorykę. Już dnia 2. sierpnia dostał z Ministerstwa Spraw Zagranicznych nominację na komisarza z ramienia Rządu Polskiego do komisji, która zgodnie z art. 83. Traktatu z Niemcami wytknąć miała na miejscu linję graniczną pomiędzy Polską a Czechosłowacją, a to według kierunku, oznaczonego w tymże artykule oraz na mapie, do Traktatu dołączonej. Nominacja notyfikowana została Wielkim Mocarstwom sprzymierzonym i stowarzyszonym. Komisja przystąpić miała do swych czynności w piętnaście dni po uprawomocnieniu się Traktatu.

Z dniem 7. lutego 1920 udał się Rostek z polecenia Ministerstwa Spraw Zagranicznych do Opawy jako Polski Komisarz Graniczny. Cała Komisja Graniczna Polsko-Czeska składała się z 6 komisarzy. Byli to: pułkownik Uffler, przedstawiciel Francji i prezes komisji, pułkownik Knyvett, przedstawiciel Wielkiej Brytanji, pułkownik Pellicelli, przedstawiciel Włoch, major Tsuchiya, przedstawiciel Japonji, pułkownik Spacek, przedstawiciel Czechosłowacji, i dr. Rostek, przedstawiciel Polski. Do komisji polskiej oprócz dr. Rostka należeli pułkownik Latinik, a potem Jagniątkowski, doradca wojskowo-techniczny i sekretarz komisji, porucznik Serafin i Żmudźki, geodeci, porucznicy Dobrzański i Zwoliński, topografowie, wszyscy odkomenderowani z Warszawskiego Instytutu Wojskowo-Geograficznego, panna Helena Gutowska, maszynistka.

„Ze względu na naprężone stosunki w Cieszyńskim działalność komisji polskiej w Opawie wymagała niezwykłego taktu, ażeby przy codziennych sporach o każdą zyskaną piędź ziemi dla Polski tych stosunków nie zaogniać”¹⁹⁾). Dr. Rostek wszędzie miał na oku mający się odbyć plebiscyt na Górnym Śląsku i starał się nową granicą widoków jego nie pogarszać. Niestety, siedem nieprzyzna-

¹⁸⁾ „Kurjer Warszawski” 1919, ur. 246.

¹⁹⁾ W. J. „Z działalności polskich Komisji Granicznych” — „Tygodnik Ilustrowany” 1920, nr. 25.

nych wtedy Czechom miejscowości morawskich przechyliło przy plebiscycie szalę na korzyść niemiecką. W powiecie raciborskim wiejskim oddano bowiem za Polską 17 953 głosy, z tego 246 we wsiach morawskich, a za Niemcami 21 038, z tego 5133 we wsiach morawskich Bolesław, Borzucin, Krzanowice, Pietrzacin, Piotrowice, Rać, Szamarzowice. Jeżeli z temi wsiami większość niemiecka wynosiła 3085 głosów, to bez nich byłaby większość polska wynosiła 1802 głosy i wpłynęłaby może na przydzielenie do Polski Raciborza i przesunięcie granicy polskiej za Odrę aż do granicy czeskiej.

Najważniejsza część działalności komisji, część polityczna, była skończona pod koniec kwietnia. Protokół, stwierdzający ostateczne ustanowienie granicy polsko-czeskiej od strony Górnego Śląska, został podpisany w dniach 27. i 30. kwietnia r. 1920. Pozostała część techniczna, to jest kołkowanie granicy przez geometrów, osadzanie słupów granitowych przez oddziały robocze, zdjęcie szczegółowe pasa granicznego przez topografów, obliczanie punktów tryangulacyjnych przez geodetów, kreślenie odpowiednich map przez kartografów, opis detaliczny całej granicy w trzech językach: polskim, czeskim i francuskim. Długość tej granicy nie przekraczała 50 klm. Słupów granitowych było trzeba około 600. Na słupach były wyryte numery porządkowe, a na główniejszych data Traktatu Wersalskiego oraz litery C. S. od strony czecho-słowackiej, a od strony polskiej pozostawiono tymczasem miejsce wolne aż do chwili, kiedy się rozstrzygnie, do kogo Górny Śląsk należeć będzie, do Polski, czy do Niemiec.

W tym czasie Polskie Tow. Turystyczne „Beskid” w Cieszynie z ks. Londzinem na czele, wiedząc, że dr. Rostek każdą sprawą publiczną żywo się interesuje, i potrzebując pomocy do wykończenia schroniska na Stożku koło Jabłonkowa, wybrała go wiceprezesem. Jak trudna była wtedy komunikacja pomiędzy Cieszynem a Polską, wynika stąd, że o tym wyborze, dokonany na walnem zebraniu „Beskidu” dnia 4. października r. 1919, powiadomiono Rostka dopiero 22. kwietnia następnego roku.

Czynność dr. Rostka w rozgraniczeniu terenu plebiscytowego od Czechosłowacji ukończyła się 6. grudnia 1920 r. Dnia 25. września 1920 r. otrzymał od Ministra Spraw Zagranicznych następujące pismo:

Wielce Szanowny Panie Komisarzu!

Wobec ukończenia Pańskiej tak owocnej działalności w komisji granicznej polsko-czeskiej pospieszam wyrazić Panu głęboką podziękę Rządu Polskiego za wielkie usługi, jakie przez swą nadzwyczajnie gorliwą i umiejętną pracę oddał narodowej sprawie. Przez prawdziwą znajomość stosunków górnośląskich przyczynił się Pan również do wydajnej akcji plebiscytowej powołanych do tego czynników. W Międzynarodowej Komisji Granicznej Rząd Polski miał w osobie Pańskiej godnego Reprezentanta, który jaknajkorzystniej bronić potrafił żywotnych interesów Państwa i Narodu oraz spełniał powierzone obowiązki z przykładną sumiennością.

Zechce Pan przyjąć wyrazy mego głębokiego szacunku

E. S a p i e h a.

Ledwie była ukończona praca w ziemi raciborskiej, gdy Rostek dnia 9. listopada, po podaniu się do dymisji prezydenta Sądu cieszyńskiego Bocheńskiego, dotychczasowego komisarza granicznego dla Cieszyna, Spisza i Orawy, otrzymał telegram tej treści:

„Proszę o podjęcie się pracy również komisji delimitacyjnej dla Cieszyńskiego, Spisza i Orawy w charakterze komisarza polskiego. Wypróbowane zalety osobiste i ofiarny patriotyzm Pana dają mi pewność, że Pan nie odmówi przyjęcia tego stanowiska, połączonego z jeszcze uciążliwszą i odpowiedzialniejszą pracą, niż wykonana dotychczas. Proszę niniejsze uważać za nominację, a o zgodzie powiadomić mnie telegraficznie. Minister Spraw Zagranicznych Sapieha”.

Dnia 22. grudnia 1920 datowana jest formalna nominacja na Komisarza Rządu Polskiego przy Komisji Delimitacyjnej Cieszyńskiej, Spisza i Orawy, opierająca się na postanowieniu Rady Ministrów z dnia 22. listopada.

„Na ciężkiem tem stanowisku”, pisze Rostek w autobiografii swojej, „przechodziłem trudne nader chwile, mianowicie napad na naszą komisję na Czantorji oraz przeprowadzenie umowy granicznej w ten sposób, żeby w zamian za małe ustępstwa w Cieszyńskim i na Orawie uzyskać cały obszar Jaworzyny Spiskiej. Była to moja ostatnia czynność, uwięczona o tyle pomyślnym skutkiem, że projekt polski rzeczywiście przekazano Radzie Ambasadorów w Paryżu do rozstrzygnięcia. Oznacza to w rzeczywistości rewizję Traktatu, dla nas niesłychanie szkodliwego, bo pozbawiającego

Polskę granic naturalnych wobec Czechosłowacji, wobec których i dzisiaj jeszcze tak, jak w drugiej połowie trzynastego wieku, zastosować winniśmy złote słowa naszego historyka Marcina Gallusa: „Bohemi sunt Polonorum infestissimi inimici”.

Na stanowisku polskiego komisarza granicznego wytrwał dr. Rostek aż do chwili, gdy Komisarz Plebiscytowy Korfanty spowodował jego odwołanie dlatego, że był w Bytomiu potrzebny jako naczelnik Wydziału Zdrowia Publicznego, utworzonego przy Polskim Komisarjacie Plebiscytowym dnia 14. listopada 1920 r. Przy likwidacji Komisarjatu Plebiscytowego otrzymał Rostek od Komisarza Rządu Polskiego „za dzielność i wierną służbę Ojczyźnie, ku pamięci przebytych znojów około połączenia prastarej ziemię śląskiej z Najjaśniejszą Rzeczypospolitą Polską” odznakę honorową (3. maja 1921). Podczas powstania w roku 1921 był lekarzem szpitalnym w Róździeniu i Świerklańcu. Naczelna Komenda Wojsk Powstańczych Górnego Śląska nadała mu za to dnia 5. lipca 1921 r. prawo posiadania „Śląskiej Wstęgi Waleczności i Zasługi”. Przeszedł teraz na etat Polskiej Naczelnej Rady Ludowej w Katowicach. Stąd powołano go do Opola jako eksperta do prowizorycznej komisji granicznej polsko-niemieckiej na odcinku południowym od Olzy (Bogumina) aż do Knurowa.

Dnia 15. marca 1922 r. powiadomił Minister Zdrowia Publicznego dr. Rostka, iż Naczelnik Państwa dekretem z 29. grudnia 1921 r. nadał mu order „Odrodzenia Polski” klasy IV., i winał mu z powodu wysokiego, a tak zasłużonego odznaczenia. Rzecz była już przedtem wiadoma i przez całe społeczeństwo śląskie z zadowoleniem przyjęta. Ponieważ dr. Rostek był pierwszym Górnoszlązakiem, odznaczonym orderem Polonia Restituta, nikogo wtedy nie razila czwarta klasa. „Kocynder”, wesołe czasopismo górnoszlazkie (1922 nr. 3) przyniósł karykaturę nowego kawalera orderu z takim docinkiem:

*Ze Śląska do Polski mostek
Budował od dawna Rostek.
Za tę płodność bez wytchnienia,
Dostał order „Od — rodzenia”.*

Niedługo potem (10. maja 1922 r.) Stowarzyszenie Lekarzy Polskich we Warszawie zamianowało Rostka swem członkiem honorowym, zaliczając go w poczet „tych działaczy, którzy w najtrudniejszych warunkach bytu narodowego krzepko nieśli w swych dłoniach sztandar pracy społecznej, zawodowej i narodowej”.

Gdy we wtorek dnia 20. czerwca 1922 r. generał Stanisław Szeptycki na czele Wojska Polskiego wkroczył do Katowic, dr. Rostek w „Gońcu Śląskim” wynurzył uczucia, jakimi wzbierało serce jego patriotyczne, w artykule powitalnym „Smutek i Wesele”. To samo pod tytułem „Freuet Euch und trauert” ogłosił po niemiecku w „Oberschles. Grenzzeitung”.

Od 1. lipca 1922 r. pełnił dr. Rostek obowiązki starszego radcy wojewódzkiego i Naczelnika Wydziału Zdrowia Publicznego w Katowicach. Odrazu był też komisarzem zdawczym (Überleitungskommissar) dla lekarzy powiatowych. Mimo podeszłego już wieku dr. Rostek rozwijał jeszcze wielką ruchliwość urzędową i pozasłużbową. I dziwna rzecz, on, który dawniej tyle razy ostro był się wyrażał o władzy kościelnej we Wrocławiu, teraz, widząc kartę dziejów odwróconą, z radością udział bierze w oficjalnych uroczystościach kościelnych i jako senior rodzimej inteligencji świeckiej czule wita biskupa polskiego z błogosławieństwem na ustach: *terque quaterque beatus et benedictus, qui venit in nomine Domini*.

Śląski Zjazd Katolicki, który odbył się dnia 10. września 1922 r. w Katowicach, wybrał go na pierwszego przewodniczącego. Dnia 17. grudnia tegoż roku był ingres Administratora Apostolskiego dla Śląska Polskiego, Salezjanina, ks. Augusta Hlonda do Katowic. Dr. Rostek wyjechał z delegacją naprzeciwko dostojnikowi aż do Oświęcimia i tam jędrnem przemówieniem go przywitał. A gdy potem w Nowy Rok 1926 roku dotychczasowy Administrator Apostolski przyjeżdżał jako pierwszy polski biskup śląski, dr. Rostek docenił odrazu znaczenie historyczne tej chwili i znowu śpieszył do Oświęcimia i, witając ks. biskupa, podkreślał, że dzień ten porównać można jedynie z dniem, w którym wojsko polskie objęło obszar górnośląski w posiadanie. „Patrząc na godło biskupie”, mówił, „widzę kotwicę, która jest znakiem nadziei. Jestem przekonany, że nasz polski lud śląski kotwicą tą jeszcze ściślej połączy się z Rzeczypospolitą Polską”. W artykule „Smutek i Wesele” z okazji wkroczenia wojska polskiego do Katowic wielki ten narodowiec ówczesną Delegaturę Biskupią był nazwał niewolą duchowną i był się pytał: „Czy istotnie „niemy” biskup, bo nieznający języka swych wiernych, obcy nam pochodzeniem, obcy uczuciem i myśleniem, wybrany przez protestanckich Prusaków raczej, niż przez Ducha Świętego, kapłan obcej diecezji . . ., czy ten to ma i w przyszłości jeszcze kierować losem polskiego ludu śląskiego?”

Teraz gorycz ustąpiła weselu. Bo, chociaż w jesieni dni swoich, śląski ten patryjota był się doczekał chwili szczęśliwej, że Śląsk powrócił na Ojczyzny łono i własnego otrzymał też biskupa.

Służbę urzędową dr. Rostek pojmował bardzo poważnie. „Nie dziw, pisał po jego śmierci profesor dr. Gantkowski w „Nowinach Lekarskich”, że lekarz tej miary i tej miary obywatel-patryjota wczuł się o wiele głębiej w ideę państwowości polskiej, niż mógłby to przeciętny uczynić człowiek. Najwzorowszym stał się zatem urzędnikiem. Nad wyraz wiele wymagający od siebie, najsurowszy dla siebie, wiele też wymagał od podwładnych mu w urzędzie lekarzy-kolegów i niejednokrotnie surowym zdawał się być dla nich, lecz tylko na oko, bo nie mógł nie wybaczyć innym człowiek, który tak gorące w sobie nosił serce”. Wszędzie doglądał, wszystkiego pilnował, wszędzie domagał się porządku. Inicjatywa i ruchliwość tego staruszka była podziwu godna.

Z pełną gotowością wstąpił w 1923 r. do Kuratorjum Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, dla którego od samego początku, t. j. od przeniesienia biblioteki rumuńskiej do Bytomia, szczere żywił zainteresowanie. — Centralnej Komisji dla zbioru i kodyfikacji polskiego prawa sanitarnego, której był członkiem, przesłał w 1924 r. opracowanie swoje o przepisach, dotyczących stanowiska i zakresu działania lekarzy powiatowych na obszarze ziem polskich, wchodzących dawniej w skład państwa pruskiego. — Z właściwą sobie werwą witał w r. 1924 w Lublińcu V. Zjazd Psychjatrów Polskich, — o gruźlicy w ustawodawstwie niemiecko-pruskiem wygłosił referat programowy na II. Ogólno-Polskim Zjeździe Przeciw-gruźliczym we Lwowie 1926, — zasługi narodowe lekarzy polskich na Śląsku podnosił 1926, witając w imieniu Ministra Spraw Wewnętrznych pierwszy Zjazd lekarzy-Polaków w Katowicach. — W roku 1928 przystąpił jako członek do nowozałożonego śląskiego oddziału Polskiego Tow. Przyrodników Im. Kopernika, — pod koniec roku 1928 był uczestnikiem VIII. Polskiego Kongresu przeciwalkoholowego w Lublinie, pilnie śledząc przebieg obrad i zabierając mądry głos w dyskusjach.

Niedomagania i roznamiętniona niezgoda polska na Śląsku serce jego patryjotyczne raniły głęboko. Ból swój tłumił pracą cichą, sumienną i pełną poświęcenia. Był on jedynym Górnoszlązakiem na stanowisku Naczelnika Wydziału w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach.

Umarł nagle po ataku sercowym dnia 28. marca 1929 r. Pogrzeb, który się odbył dnia 2. kwietnia w Katowicach, stał się wielką manifestacją narodową całego Śląska. Mimo niepogody udział był niezmiernie liczny. Żegnało społeczeństwo i żegnały władze wielkiego obywatela niewolnej i wolnej Polski. „Żegnano go z żalem serdecznym, ale zarazem z pewną uroczystą dumą, że „takich synów Śląsko ma”, którzy przy swej trumnie gromadzą wszystkich, co myślą i czują po polsku oraz pracowali nad wskrzeszeniem Polski i pracują dalej nad ugrunтовaniem jej potęgi państwowej”²⁰⁾. Mowę pogrzebową w katedrze Katowickiej wygłosił nad trumną ks. kanonik dr. Szramek, syn ziemi raciborskiej i znający nieboszczyka od lat dziecięcych. Kondukt prowadził sam biskup śląski ks. Arkadiusz Lisiecki. Śp. dr. Rostek pochowany jest w Katowicach na cmentarzu przy ul. Francuskiej, niedaleko grobu pierwszego Wojewody Śląskiego ś. p. Józefa Rymera, także „krajana” raciborskiego, bo z Zabęłkowa pochodzącego.

ZNACZENIE Ś. P. JÓZEFA ROSTKA.

Dr. Rostek był pierwszym świeckim przedstawicielem rodzimej polskiej inteligencji o akademickim wykształceniu na Śląsku Górnym. Lompa i Miarka byli nauczycielami ludowymi, Juljusz Ligoń był kowalem, pionierów sprawy narodowej o akademickim wykształceniu dostarczał dotąd wyłącznie kler tutejszy.

Z tem pierwszeństwem chronologicznem łączy się u Rostka znaczenie merytoryczne konsekwentnego promotora idei polskiej na Śląsku. Dr. Rostek był prawdziwym górnośląskim wszechpolakiem, nie pierwszym wprawdzie, gdyż wyprzedzili go Juljusz Ligoń i ks. Damrot. Ale jeżeli chodzi o politykę Narodowej Demokracji, to Rostek był tu pierwszym jej propagatorem i nestorem politycznych działaczy śląskich niecentrowych. Na tę ostatnią okoliczność bardzo często wskazywano w prasie narodowej, n. p. w artykułach S[iemianowskiego] „Rodzima Górnośląska inteligencja w życiu publicznem” (Kurjer Pozn. 1918 nr. 75), albo Jana Kowalczyka „Odrodzenie Śląska Górnego” (Gazeta Poranna 1922 nr. 171), albo Edwarda Rybarza „Powstanie polskiej inteligencji na Śląsku” (Gazeta Warszawska 1922 nr. 171).

Wolę miał dr. Rostek nieugiętą, a w usposobieniu jego był rys ostry i energiczny, który na zewnątrz ujawniał się niezwykle

²⁰⁾ „Polska Zachodnia” 1929, nr. 90

wyraźną artykulacją wymowy, w której każda spółgłoska wychodziła najdoskonalej. Ideałem jego była Polska, sięgająca aż do Odry i obejmująca Śląsk. Oparty o prawdę historyczną, że Bolesław Chrobry na Śląsku polskie zakładał grody i nad Odrą polskie ufundował biskupstwo we Wrocławiu, a zapatrzony w przyszłość, o której z ks. Damrotem wierzył, że w imię swoim Polskę chowa nową, do której Śląsk należeć będzie, pracował dla tej Polski celowo, wytrwale i konsekwentnie przez 40 z górą lat. A wartość jego pracy tem większa, że nie była płatną, ale z czysto idealnych pobudek płynęła, a doniosłość jej tem znaczniejsza, że nie była wykonawczą podług danych z góry wskazówek, ale praca była w wysokim stopniu twórczą.

Jako założyciel pierwszej Śląskiej Pomocy Naukowej, a potem stale prawie regularny prezes dawnych Śląskich Zjazdów Akademickich w Cieszynie, Żywcu albo Krakowie, był mocnym szupem orjentacyjnym dla kształcącej się młodzieży polskiej ze Śląska i zawsze chętnym i szczerym jej doradcą. Wszechstronną wiedzę jego podziwiali wszyscy, a mimo radykalnych jego poglądów nawet przeciwnicy cenić go musieli jako człowieka o kryształowym charakterze.

ŹRÓDŁA I LITERATURA:

Autobiografia Rostka, w 1921 r. na żądanie spisana dla Ministerstwa Zdrowia Publicznego. — Akta personalne dra Rostka, zebrane przez adwokata Antoniego Rostka w Katowicach. — Sprawozdania z czynności „Tow. Górnośląskiego“ 1882—1885. — Karbowski, U źródeł odrodzenia narodowego na Śląsku Górnym (odbitka ze „Świata Słowiańskiego“) Kraków 1908. — Stanisław Piast (Bełza) Na Szlasku Polskim, Kraków 1890. — XIV. General-Versammlung der Katholiken Schlesiens am 5. 6. und 7. Juli 1891 in Ratibor, Racibórz 1891. — Napieralski, Der „Katholik“ und das schles. Centrum von 1889—1903, Bytom 1903. — Książdz (Kudera), Dziennikarstwo Polskie na Śląsku, Bytom 1912. — Korespondencja i koncepty Rostka, odezwy, ulotki, gazety i t. p. — Gantkowski, Ś. p. Dr. Józef Rostek, odbitka z „Nowin Lekarskich“, Poznań 1929. — M. Zwejgbaum, Ś. p. Dr. Józef Rostek, wspomnienie pośmiertne, wygłoszone w Stowarzyszeniu Lekarzy Polskich 17. stycznia 1930, odbitka z „Medycyny Warszawskiej“ 1930, nr. 4.

Katowice.

DR. EMIL SZRAMEK.

DZIAŁALNOŚĆ MUZEUM ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH

OD CHWILI ZAŁOŻENIA MUZEUM DO KOŃCA LUTEGO 1930 R.¹⁾

Prace nad organizacją Muzeum Śląskiego w Katowicach rozpoczęto jesienią 1927 r., t. j. po utworzeniu przez Wojewodę śląskiego p. Dr. Michała Grażyńskiego przy Śląskim Urzędzie Wojewódzkim Oddziału Sztuki, którego kierownikowi zlecono równocześnie organizację Muzeum i uruchomienie akcji kolektorskiej. Podstawą Muzeum miały stać się kolekcje, dotyczące kultury duchowej i materialnej Województwa Śląskiego (w miarę możliwości wogóle Śląska etnicznie polskiego), jego przeszłości historycznej, — jego przyrody, bogactw naturalnych i związanego z nimi przemysłu. Muzeum zostało przytem ujęte jako monografia Śląska na tle ogólnopolskiej syntezy. Chodziło mianowicie o to, żeby w zbiorach przedstawić jaknajdokładniej region śląski, jednakże na tle ogólnopolskiego pokazu, celem wykazania związków historyczno-kulturalnych między Śląskiem a resztą Polski. — Zbiory śląskie mają być kontynuowane w sposób bardzo szczegółowy i dokładny jako przyszła podstawa do badań monograficznych nad kulturą Śląska, — natomiast zbiory ogólnopolskie mają stanowić z jednej strony tło kulturalne pod okazy śląskie, z drugiej strony mają zaznaczyć lud śląski z kulturą Macierzy w jej najbardziej charakterystycznych przejawach. — Zwrócono również należyłą uwagę na moment wychowawczo-estetyczny, w związku z czem uruchomiono galerję obrazów i rzeźb z działem retrospektywnym XIX. w., jak również dział polskiego przemysłu artystycznego.

Jak wynika z powyższych uwag, Muzeum ma być nie tylko zbiorowiskiem systematycznie przedstawionych kolekcyj, lecz zarazem warsztatem pracy naukowej, poświęconej przede wszystkim

¹⁾ Niniejsze sprawozdanie dotyczy tylko działalności Muzeum z pominięciem działalności Oddziału Sztuki, personalnie związanej z Muzeum. Głównem zadaniem Oddziału Sztuki jest opieka nad zabytkami sztuki, ustalanie programu restauracji obiektów zabytkowych, przeciwdziałanie ich niszczeniu itp., — pozatem załatwianie szeregu spraw, wchodzących w zakres sztuki.

problemom śląskim. W związku z tak pojętymi zadaniami instytucji, musi powstać przy Muzeum naukowa biblioteka, w której siłą faktu położy się nacisk na „silesiaca”. Uruchomienie badań naukowych nie może jednak wyczerpać programu Muzeum. — Jednym z najważniejszych zadań instytucji musi stać się akcja popularyzatorska, realizowana przy pomocy specjalnych publikacji, odczytów, pokazów filmowych i oprowadzań po zbiorach pod kierunkiem fachowych pracowników. W tym celu będzie musiała powstać w gmachu muzealnym obszerna sala odczytowa z epidjaskopem i aparatem filmowym.

Tematem niniejszego sprawozdania nie jest jednak program Muzeum, dość dokładnie przedstawiony już w I. Tomie Roczników Tow. Przyj. Nauk na Śląsku²⁾), lecz sprawozdanie z działalności Muzeum za lata ubiegłe. W sprawozdaniu tem omówi się historję zbiorów, prace kolektorskie Muzeum w ramach poszczególnych działów, wysiłki Muzeum w zakresie publikowania badań naukowych, opartych o zbiory muzealne, oraz popularyzowania tych wyników. Z kolei przedstawi się sprawę pomieszczenia zbiorów, a więc gmachu muzealnego, którego budowa jest nieodzowna, jeśli program Muzeum Śląskiego ma być istotnie zrealizowany, i jeśli Muzeum naprawdę ma odegrać taką rolę kulturalną, jaką ów program przewiduje.

Zbiory Muzeum Śl. rozpoczęto gromadzić już od września 1927 r. Akcja ta trwa więc zaledwie od dwóch lat i sześciu miesięcy. Rozpoczęcie tej pracy w r. 1927 było możliwe na tej podstawie, że w budżecie Województwa Śląskiego na rok 1927/28 uwzględniono kwotę 60 000 zł. na Muzeum i konserwację zabytków. Uchwalenie przez Sejm Śląski poważnego budżetu Muzeum na rok następny (1928/29) umożliwiło rozwinięcie przy rozbudowie zbiorów stosunkowo szybkiego tempa. W tym roku organizację Muzeum oparto na ustawie Sejmu Śląskiego z dnia 23. stycznia 1929 r.³⁾). Ustawa ta rozpoczyna się od słów: „W dziesięcioletnią rocznicę odrodzenia niezawisłego Państwa Polskiego Sejm Śląski, ożywiony wolą wzniesienia trwałego pomnika wiekowej walki Polskiego Ludu na Śląsku o utrzymanie narodowego bytu i jego dążeń

²⁾ Por. T. Dobrowolski, Oddział Sztuki i Muzeum Śląskie w Katowicach, zarys programu działania; również ustęp poświęcony Muzeum Śląskiemu w publikacji. Województwo Śląskie 1918—1928, Katowice, 1929, str. 263 et seq.

³⁾ Por. Dziennik Ustaw Śląskich, 1929, Nr. 1, str. 2—3.

do przywrócenia wspólności życia państwowego w niepodległej Rzeczypospolitej, uchwałą na wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej utworzyć Muzeum Śląskie zgodnie z postanowieniami niniejszej ustawy". — Jak wynika z cytowanego ustępu ustawy, Muzeum Śląskie stało się pomnikiem dziesięciolecia niepodległości Państwa Polskiego, co musi obowiązywać zarówno społeczeństwo i Sejm, jak i śląskie władze administracyjne.

Muzeum Śląskie, chociaż tak młode, posiada jednak swoją historję; zbiory zapoczątkowano już jesienią w r. 1927 w jednym pokoiku w szkole Szafranka, gdzie do niedawna jeszcze mieściła się część Urzędu Wojewódzkiego; — pierwszymi „silesiacami” pozyskanymi przez kierownika Muzeum było kilka form do pierników z XVIII w., grawirowana szklanka i mieszczańska makatka „petit point”, zakupione w Cieszynie. Zbiory stroju ludowego reprezentowało wówczas kilka sukman, rozwieszonych na zwykłym pokojowym wieszaku. Pierwszymi obrazami, zakupionymi do galerji, były: J. Matejki „Ostafi Daszkiewicz” i J. Chełmońskiego „Ośnieżony dworek w nocy”. Wkrótce oddano na cele Muzeum cztery pokoje na parterze obecnego gmachu Województwa i Sejmu, będącego wówczas jeszcze w budowie, gdzie w ogromnej ciasnocie, powodowanej rozrastaniem się zbiorów, pracowano blisko rok. W tym czasie powstawały głównie zbiory etnograficzne dzięki pozyskaniu energicznego pracownika w osobie p. Jerzego Langmana głównego kolektora działu śląskiego, i bezinteresownej współpracy szeregu etnografów; — tworzyli kolekcje dla Muzeum Śląskiego p. p. Juljusz Zborowski, kustosz Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem (dział podhalański), Drowa Aniela Chmielińska z Łowicza (dział łowicki), Seweryn Udziela, dyrektor Muzeum Etnograficznego w Krakowie (dział krakowski), Tadeusz Seweryn, kustosz wym. Muzeum (dział pokucki); p. Wallis z Świętochłowic zakupił wreszcie dla Muzeum kilka okazów z powiatu świętochłowickiego. Prawie wszyscy wymienieni utrzymują kontakt z Muzeum po dzień dzisiejszy, przyczyniając się w miarę sił i możności do powiększania jego zbiorów. — W ostatnich czasach zebrał dla Muzeum cenną kolekcję wileńską p. Oktawjan Jastrzembski w Głębokiem (pow. dziśnieńskim). W akcji tej poprzedzili go p. Jerzy Remer, dawny konserwator wileński, i p. wojewodzina Beezkowiczowa przez zakup do tego działu samodziółów wileńskich i nowogrodzkich oraz kolekcji zabawek.

Zbiory sztuki kościelnej zapoczątkowano (jeszcze w czasie pomieszczenia Muzeum w opisanych kilku pokojach) pozyskaniem między innymi dwóch figur drewnianych M. Boskiej i św. Jakóba z Moszczenicy z pocz. XVI. w. (L. Inw. Sz. 258—9) i czterech obrazów cechowych z Markłowic Dolnych w pow. rybnickim (L. Inw. Sz. 254—257); z kolei pozyskano z Knurowa drewniany posążek M. Boskiej z Dzieciątkiem, pierwszorzędnny okaz śląskiej rzeźby z pocz. XV. w., wypukłorzeźbę św. Anny Samotrzeciej (L. Inw. Sz. 544) i obraz wotywny z końca XVI. w. z wyobrażeniem Zmartwychwstania (L. Inw. Sz. 771). Jednym z najwcześniejszych nabytków rzeźby była również tronująca M. Boska z Dzieciątkiem, zapewne z pocz. XV. w., chociaż z pewnemi reminiscencjami romańskimi, zdeponowana przez kościół paraf. w Miasteczku Śląskiem (L. Inw. Sz. 297).

Akcję nad organizacją działu Sztuki Kościelnej można było rozpocząć, dzięki poparciu J. Ekse. Księdza Biskupa Śląskiego, Dra Arkadiusza Lisieckiego i życzliwości Kurji Biskupiej, która do tej chwili Muzeum Śląskiemu w miarę możliwości pomaga. Na podkreślenie zasługuje również wysoce obywatelski stosunek do Muzeum duchowieństwa śląskiego, przedewszystkiem ks. Wilhelma Kasperlika, wikariusza generalnego, ks. Jana Skrzypczyka, doniedawna kanclerza Kurji, i szeregu księży proboszczów, jak np. ks. dra Karola Wilka ze Starego Bierunia, ks. Antoniego Wojciecha z Żorów, ks. dziekana Larosa z Pielgrzymowic, ks. Piotra Klimka z Łąki, ks. Alojzego Koziołka z Miedźnej, ks. Edwarda Adameczyka z Moszczenicy, ks. Karola Długaja z Ruptawy, ks. Hermana z Nowego Sadowa i innych. — Dzięki poparciu Kurji Biskupiej doprowadzono w r. 1929 do centralizacji zbiorów sztuki kościelnej w Muzeum Śląskiem przez przewiezienie do Katowic okazów, zdeponowanych w swoim czasie przez Kurję w cieszyńskiem Muzeum miejskiem. Wśród przywiezionych przeszło 100 okazów wartość muzealną posiada jednak zaledwie kilkanaście przedmiotów; na wyróżnienie zasługują tu przedewszystkiem trzy skrzydła dwustronnie malowane z XV. w., stanowiące resztę ołtarza w Kamienicy pod Bielskiem (L. Inw. Sz. 569—571), tryptyk z Jasienicy (pow. bielskiego) również z XV. w. (L. Inw. Sz. 563), oraz dużej wartości artystycznej wypukłorzeźba w drzewie, przedstawiająca Rodzinę św. Anny, z pocz. XVI. w. (L. Inw. Sz. 572).

Równocześnie z urządzaniem zbiorów etnograficznych i sztuki kościelnej tworzone dział przyrodniczy pod kierunkiem docenta U. J. p. dr. Anieli Kozłowskiej, która mimo szeregu przeciwności z ogromnym zapałem, a przytem bezinteresownie gromadziła okazy i modele, lokując je zrazu w Krakowie, wskutek braku miejsca w szczupłym początkowo lokalu Muzeum. Wymieniona opracowała szczegółowy projekt działu biologicznego, nawiązała kontakt z szeregiem towarzystw, instytucyj i muzeów w sprawie współpracy, pozyskała drogą kupna bogaty zbiór ornitologiczny po ś. p. Gedroyciu z Myślenie, zbiór chrząszczy, zebrany głównie w okolicach Warszawy przez ś. p. Mączyńskiego, część zbioru dendrologicznego i t. d. Zbiory te przewieziono do Katowic dopiero w r. 1929, przyczem w charakterze naukowych pracowników działu pozyskano p. p. Zbigniewa Ryzewicza i inż. Andrzeja Czudka. — Równocześnie rozpoczął owocną pracę w Muzeum p. dr. Marjan Koczwara, wizytator w Wydz. O. P. — głównie w zakresie zielnika śląskiego i wydawnictw naukowych Muzeum. — Cennym zaś darem powiększył zbiory działu p. inż. Roman Maryniarczyk; wymieniony ofiarował Muzeum, prócz pięknego okazu kozicy tatrzańskiej, zbiór ptaków śląskich, pierwszorzędnego dla nas znaczenia.

W 1928 r., rozpoczęto badania również nad prehistorją Śląska, dokonywane według instrukcyj p. Dra Józefa Kostrzewskiego, prof. Uniwersytetu poznańskiego, przez p. p. Konrada Jażdżewskiego i Dra Tadeusza Reymana, asystenta prof. Demetrykiewicza.

Po wykończeniu V. p. gmachu Urzędu Wojewódzkiego przeniesiono tam wreszcie z pocz. r. 1929 zbiory, zamagazynowane dotychczas w kilku pokoikach parteru. W tym lokalu Muzeum Śląskie mieści się dotychczas, zajmując około 40 ubikacyj wraz z rozległemi kurytarzami i obszernemi podestami klatek schodowych. Jest to pomieszczenie prowizoryczne, dla celów muzealnych nieodpowiednie zarówno ze względu na szczupłość miejsca, jak i szkodziły dla zbiorów system ogrzewania; — fakt, że zbiory znajdują się na V. piętrze w gmachu urzędu administracyjnego, otwartego zatem tylko do godz. 3., zamkniętego przytem w niedzielę, uniemożliwia otwarcie zbiorów dla szerszej publiczności i codzienne ich zwiedzanie. Z uwagi na nieodpowiednie wymiary salek prowizorycznego lokalu i niemożność umieszczenia wszystkich drobnych okazów w gablotach (zabierających wiele miejsca), zbiory muzealne muszą pozostawać pod ciągłym dozorem. Z wymienionych

powodów, jak również z braku odpowiedniej ilości dozorców, narazie będzie można udostępnić publiczności zbiory tylko w ciągu jednego dnia w tygodniu, przyczem wolno je będzie zwiedzać wyłącznie w grupach po kilkanaście osób pod przewodnictwem jednego z pracowników Muzeum.

Stan zbiorów i prac w poszczególnych działach przedstawia się w tej chwili, jak następuje:

DZIAŁ PRZYRODNICZY ⁴⁾).

Dział przyrodniczy obejmuje poddziały: zoologiczny, botaniczny, geologiczno-mineralogiczny i ochrony przyrody. Praca w tych działach nie ogranicza się do stworzenia części pokazowych, mających służyć najszerszej publiczności, lecz zdąża także do zgromadzenia zbiorów o wartości naukowej, które mogłyby być podstawą do badań nad przyrodą Śląską. Opracowania te będą drukowane w Wydawnictwach Muzeum Śląskiego. Przez gromadzenie zbiorów, pochodzących nie tylko ze Śląska, lecz i z reszty Polski dąży się do uzyskania materiału porównawczego, który ma służyć także do wykazania wielu cech wspólnych w przyrodzie Śląska i innych dzielnic Polski. W celu zharmonizowania pracy na terenie całego Województwa, nawiązano ściślejszy kontakt z Oddziałem Śląskim Tow. Przyrodników im. Kopernika i z Tow. Przyjaciół Nauk. — Stan zbiorów w poszczególnych poddziałach przedstawia się w stosunku do krótkości okresu organizacyjnego, wcale dodatnio:

Zbiory zoologiczne nie są oczywiście kompletne, bo brak w nich pewnych grup zwierzęcych, jak gąbek, robaków, płazów i gadów; najbogatszy natomiast jest zbiór owadów (chrząszcze i motyle) i ptaków.

Ssaki (Mammalia) około 30 okazów. Na wymienienie zasługują: kozica (*Rupicapra rupicapra* L.) z Tatr, wydra (*Lutra lutra* L.) z pow. pszczyńskiego i dzik (*Sus scrofa* L.). Większość ssaków pochodzi z Wojew. kieleckiego (zbiór p. Kaczmarczyka), a reszta ze Śląska (dar p. radcy inż. Maryniarczyka).

Ptaki (Aves) około 1000 okazów; zbiór jaj, złożony z przeszło 150 gatunków; zbiór gniazd przeszło 50 gatunków. Większość pta-

⁴⁾ Sprawozdanie z czynności w dziale przyrodniczym napisali pp. Zbigniew Ryzewicz i Dr. Marjan Koczwa.

ków stanowi zbiór ś. p. Gedroycia z Myślenie (654 okazów); obejmuje on ptaki, pochodzące z całej Polski, najwięcej jednak z okolic Myślenie, a więc niezbyt odległych od granic Śląska. Znajduje się tu szereg nadzwyczaj rzadkich ptaków, do których należy skowronek czarny (*Melanocorypha yeltoniensis* Forst.), Kalandra (*M. calandra* L.). Skowronek biało-skrzydły (*M. Sibirica* Gm.), Sk. krótkopalcowy (*Calandrella brachydactyla* Leiser), pasterz (*Pastor roseus*), Szlamnik rdzawy (*Limosa lapponica* L.), szablodziób (*Recurvirostra avocetta* L.), Żwirowiec obroźny (*Glaucola pratensis* L.), Kormoran czubaty (*Phalacrocorax graculus* L.), Kormoran mały (*P. pygmaeus* Temm), gęś edredenowa (*Somateria mollissima* L.), Kaczka hełmiasta (*Netta rufina* Pall.), Kaczka czarna (*Oidemia nigra* L.), Rybołówka wielkodzioba (*Sterna tschegrava* Lepech.), ścierwik biały (*Neophron perenopterus* L.), wronczyk żółtodzioby (*Pyrhocorax pyrrhocorax* L.).

Drugie z kolei miejsce zajmuje zbiór ptaków, dostarczonych przez p. P. Kaczmarczyka ze Złotego Potoku (145 okazów), dalej zbiór p. W. Waszkiewicza z okolic Równego Wołyńskiego (przeszło 60 okazów), i wreszcie najważniejszy dla Muzeum zbiór ofiarowany przez p. inż. Maryniarczyka (70 okazów). Poza tem kilkadziesiąt ptaków śląskich w różny sposób uzyskanych.

Na uwagę zasługuje koło 50 bataljonów, (*Philomachus pugnax* L.), specjalnie wypchanych w celu utworzenia z nich grupy biologicznej przedstawiającej walczące bataljony i zarazem ilustrującej ogromną zmienność w ich ubarwieniu.

Ryby (Pisces) około 25 okazów; — są to głównie ryby Bałtyku Polskiego (20 szt. w 15 gatunkach) nadesłane jako dar przez p. Kazimierza Demla z Morskiego Laboratorjum Rybackiego na Helu.

Owady (Insecta) około 26 000 okazów w \pm 6 600 gatunkach.

Chrzaszcz (Coleoptera). Są tu zbiory W. Mączyńskiego, Ks. Wyściły i Dr. Inż. Nunberga. Zbiór ś. p. Wojciecha Mączyńskiego (\pm 20 000 okazów w 4 000 gatunków), zawierający dużo gatunków „microcoleopterów”, obejmuje chrzaszcz, zebrane głównie w okolicach Warszawy; wartościowy jest także z tego tytułu, że

skutkiem uprzemysłowienia tych okolic bardzo wiele gatunków już tam wyginęło. Pozatem obejmuje około 1500 gat. palearktycznych i egzotycznych. Zbiór ten ma wielką wartość naukową i pokazową. Z powodu nagłej śmierci właściciela, zbiór został nabyty w stanie nieuporządkowanym i dotychczas tylko częściowo został uporządkowany przez p. Łukaszewicza i p. Dr. S. Smereczyńskiego (Curculionidae). Zbiór ks. prob. Wycisły z Pogrzebienia (pow. rybnicki) zawiera około 1000 okazów w \pm 300 gat., pochodzących przeważnie ze Śląska.

Zbiór p. Dr. Inż. Nunberga z Cieszyna obejmuje przeszło 300 osobników w \pm 80 gatunkach. Jest to zbiór korników (Ipidae) w układzie systematycznym i na tle żerowisk (28 żerowisk).

Motyle (Lepidoptera) przeważnie „Macrolepidoptera”.

Zbiór, ofiarowany przez Pol. Akademię Umiejętności, zawierający przeszło 500 osobników w \pm 360 gatunkach, uporządkowany jest jako zbiór pokazowy. Zbiór nabyty od ks. prob. Wycisły z Pogrzebienia zawiera \pm 3 000 okazów w przeszło 1000 gatunkach, zebranych głównie na Śląsku, (około 50% — w tem 150 gat. egzotycznych). Zbiór, nabyty od p. J. Nowaka z Dębu, zawiera około 130 okazów w 70 gatunkach, pochodzących wyłącznie ze Śląska.

Prostoskrzydłe (Orthoptera) obejmuje zbiór ważek (Odonata) p. dr. J. Fudakowskiego, ułożony dla celów pokazowych (\pm 100 okazów), reprezentujących najważniejsze gatunki. Kilkanaście gatunków pasikoników (Locustodea) zebrano na Śląsku.

Pluskowiaki (Rhynchota) kilkanaście gatunków śląskich;

Błonkówki (Hymenoptera) \pm 50 gatunków śląskich;

Dwuskrzydłe (Diptera) \pm 50 gatunków śląskich;

Skorupiaki (Crustacea): równonogi (Isopoda) reprezentujące zarówno formy lądowe jak i morskie (Bałtyk Polski);

Pajęczaki (Arachnoidea) zebrane w okolicach Kobióra, Mikołowa i Panewnika, około 150 okazów w \pm 50 gatunkach.

Mięczaki (Mollusca): około 50 skorup ślimaków (Gastropoda) w przeszło 30 gatunkach. — Powyżej scharakteryzowane zbiory nie są należycie ułożone dla celów pokazowych z powodu braku miejsca; brak ten usunięty zostanie dopiero w nowym gmachu Muzeum. Narazie więc musi się poprzestać na magazynowaniu zbiorów.

W poddziale botanicznym uwzględniono — jakkolwiek w skromnych narazie początkach, wszystkie kierunki pracy mu-

zealnej. I tak założono w roku ubiegłym zielnik flory śląskiej, na który składają się 2 fascykuly roślin 'beskidzkich dr. A. Koźłowskiej, oraz przeszło 200 arkuszy roślin z okolic Ustronia, zebranych przez dr. M. Koczwagę, w tem szereg roślin rzadkich na tym terenie (brzoza czarna, *Viola biflora* i t. d.).

Do zielnika zaliczyć również można rozmieszczony w gablotach zbiór porostów dr. Motyki w ilości ponad 150 sztuk.

Tablice biologiczne w ilości kilkunastu sztuk, przedstawiają ciekawsze gatunku (np. azalja żółta, marsylja) flory Polski i Śląska i zespoły roślinne. — Tablice fotograficzne w liczbie około 75 i zbiór klisz, w tem duża część ze Śląska, reprezentują typy krajobrazu roślinnego, oraz rzadsze okazy flory (zdjęcia zespołów beskidzkich, cisy p. Tułem i inne). — Mapki zasięgów roślinnych w ilości około 70 sztuk przedstawiają rozmieszczenie najbardziej charakterystycznych gatunków, szczególnie drzew, rosnących na obszarze Polski i Śląska (buk, grab, świerk i inne). — Zbiór map plastycznych obejmuje narazie 5 pozycji, mianowicie: Tatry, Pieńiny, Babią górę, Góry Świętokrzyskie i Kępę radłowską, przedstawione sposobem barwnym, z uwzględnieniem szaty roślinnej. Ponadto znajdują się tu dwie mapy plastyczne Beskidu, w które zostaną wpisane zabytki przyrody śląskiej; — Zbiór przekrojów drzew składa się z kilkudziesięciu okazów (stara jodła, jesion i inne) w tem limba o 70 cm. przekroju. — Choroby drzew, spotykane na Śląsku, reprezentują kolekcje, liczące kilkadziesiąt sztuk najbardziej typowych okazów (rak jodły, włókniak brzozy i i.). Jest to dar Związku właścicieli lasów śląskich. — Poddział posiada nie wielką bibliotekę, zawierającą najważniejsze dzieła dotyczące flory Śląska, Polski i krajów sąsiednich.

W związku z zamierzoną przez Muzeum akcją popularyzowania wiedzy przyrodniczej zebrano narazie w dziale botanicznym kilkaset (850) przeźroczy do epidiaskopu.

Poddział geologiczno-mineralogiczny przedstawia się dotychczas dość skromnie z powodu braku stałego pracownika. Projekt organizacji poddziału geologicznego i planu pracy wypracował p. A. Makowski, prof. Wolnej Wszechnicy w Warszawie.

Zbiory mineralogiczne obejmują 1) zbiór ofiarowany przez magistrat miasta Katowic, liczący kilka tysięcy okazów, głównie śląskich, 2) zbiór minerałów, dostarczony przez p. E. Panowa, obejmujący około 200 skał, pochodzący głównie z Zachodniej Mało-

polski i Kongresówki, a więc z obszarów Polski, sąsiadujących bezpośrednio ze Śląskiem.

Zbiory geologiczno-paleontologiczne obejmują 1) okazy, ofiarowane przez zarządy kopalń śląskich, uzyskane za pośrednictwem Okręgowego Urzędu Górniczego (łącznie sto kilkadziesiąt okazów), 2) zbiór geologiczny, liczący około 1000 okazów (około 40 gatunków), zebrany przez p. E. Panowa głównie w zachodniej Małopolsce.

Zbiory te z powodu braku miejsca na odpowiednie dla nich gabloty muszą być chwilowo zmagazynowane.

Przy dziale przyrodniczym Muzeum Śląskiego uruchomiono akcję w kierunku roztoczenia **opieki nad zabytkami przyrody**; akcję tę w charakterze współpracownika Działu Przyrodniczego prowadzi inż. Andrzej Czudek ⁵⁾).

Potrzeba ochrony przyrody, której niezmordowanym propagatorem był w Niemczech prof. dr. Conventz, została dziś już zrozumiana i uznana we wszystkich cywilizowanych krajach kuli ziemskiej. Prawie wszystkie państwa kontynentu posiadają mniej lub więcej radykalne ustawy o ochronie przyrody i krajobrazu, a nad przestrzeganiem tych ustaw czuwają specjaliści urzędnicy. Odrodzona Polska, będąc państwem młodem, ustawy takiej obecnie jeszcze nie posiada, lecz przygotowany przez Państw. Radę Ochrony Przyrody projekt, uzgodniony w Komisji Kodyfikacyjnej, ma wejść wkrótce pod obrady Sejmu. Polska ustawa o ochronie przyrody jest w projekcie jedną z najlepszych, jakie obecnie obowiązują w poszczególnych państwach.

Wobec braku specjalnej ustawy, ochrona nad zabytkami zależy obecnie od Konserwatorów Okręgowych przy poszczególnych Urzędach Wojewódzkich, którym Rozporządzenie Prezydenta R. P. z dnia 6. III. 1928 r. (Dz. U. R. P. z dnia 14. III. 1928, Nr. 29) daje możliwość ochrony zabytkowych drzew, alei i t. p.; inne znowu Rozporządzenie Prezydenta z dnia 16. II. 1928 r. (Dz. U. R. P. Nr. 23) chroni krajobraz. Śląski Urząd Konserwatorski korzysta z wymienionych rozporządzeń w szerokiej mierze, wychodząc z założenia, iż sprawa ochrony przyrody jest na Śląsku bardziej niecierpiąca zwłoki niż gdzieindziej, ponieważ z jednej strony coraz silniej rozwijający się przemysł, z drugiej zaś — skomasowana na

⁵⁾ Część sprawozdania o ochronie przyrody napisał p. A. Czudek.

niewielkim obszarze liczna ludność, niszczą resztki zabytków w bardzo szybkim tempie. Ochronę zespołów roślinnych odłożono do wiosny; będzie ją można przytem przeprowadzić tylko częściowo, posilkując się dawnymi rozporządzeniami pruskimi, z powodu braku ustawy specjalnej. Ochronę ptaków i wogóle zwierząt, prowadzi się na podstawie ustawy łowieckiej, rozporządzenia Prezydenta R. P. o ochronie zwierząt i na podstawie niektórych specjalnych rozporządzeń pruskich. — Na podstawie przygotowanych przez Dział Ochrony Przyrody wniosków, Konserwator Okręgowy wydał w ciągu stycznia i lutego b. r. kilkadziesiąt orzeczeń i nakazów ochrony drzew zabytkowych. Materiałów do tych wniosków dostarczył po części „Wykaz zabytków przyrody Wojew. Śląskiego” Andrzeja Czudka, po części skorzystano z danych, zawartych w I. Roczniku Śl. Oddz. Tow. Przyrodn. im. Kopernika. Oprócz tego uzupełniono te materiały nowymi spostrzeżeniami w czasie wycieczek terenowych. Akcja ta jest jeszcze w toku, gdyż dostarczenie wszelkich danych, odnoszących się do danego zabytku, wymaga sporo czasu; istnieje jednak uzasadniona nadzieja, iż w ciągu b. r. zainwentaryzuje się wszystkie zabytkowe drzewa na terenie Województwa.

Dotychczas uznał Konserwator Okręgowy za zabytki, a tem samem zabezpieczył, wszystkie cisy (*Taxus baccata*), rosnące na Śląsku, w ilości kilkadziesięciu sztuk, a to w Cisownicy koło Ustronia, gdzie się utrzymał aż po dzień dzisiejszy większy gaj cisowy (około 40 sztuk), dalej w Jędrysku, St. Reptach, Bielsku, Wiśle i Dębowej Górze. Dalsze stanowiska tego ginącego gatunku dawnych lasów polskich ma podać insp. Gallus w II. Roczniku Tow. Przyrodn. im. Kopernika. Zabezpieczono również większą ilość sędziwych lip (*Tilia grandifolia* — *parvifolia*), między niemi także kilka „Lip Sobieskiego”, zasadzonych na pamiątkę przemarszu przez Śląsk wojsk Sobieskiego pod Wiedeń w r. 1683. Lipy zabytkowe znajdują się w Koszęcinie, Sadowie, Rudzie, Lubszy, Cisownicy, Załężu, Leszczynach, Harbutowicach, Dziedzicach, Kamienicy i Międzyrzeczu. — Dębów (*Quercus pedunculata*) zabezpieczono 24 sztuk, a to w Załężu, Brynowie, Grodźcu, Wesołej, Dziedzicach, Zumpach koło Boronowa, Kokotku, Renardowicach, Ustroniu, Hadrze, St. Reptach, Boguszowicach, Pstrążnej, Górnej Wilczy, Żyglinku, Makoszowych, Dzięgielowie. Przeprowadzono również ochronę buków (*Fagus silvatica*), w ilości 10 sztuk, a to

w Brzezince, Boronowie, Radoszowych, Murekach, Żyglinku, na Skalicy koło Ustronia, w Mikołowie i Załężu. — Z innych gatunków drzew chronionych należy wymienić najgrubszy grab (*Carpinus betulus*) Śląska, a zdaje się Polski wogóle w Ruptawie, połączny kasztan słodki (*Castanea sativa*) w ogrodzie parafjalnym w St. Reptach, kilka brekiń (*Sorbus torminalis*) w Załężu, ciekawą gruszę w Wymysłaczu, inną gruszę zasadzoną przez poetę-patrjotę Lompę w Lubszy, topole w Świerklańcu, klon (*Acer platanoides*) w Siemianowicach i 2 zrosnięte z sobą sosny w Brušku. Z przyrody martwej prowadzi się obecnie inwentaryzację głązów narzutowych jako remanentu epoki lodowcowej; prawną ochronę przeprowadzono jednak dotychczas tylko w kilku wypadkach, a to w Rudzie, Cieszowej-Olszynie i Wierzbii.

Z roślin, nad którymi rozciągnie się z nastaniem wiosny opiekę, należy wymienić beskidzkie stanowiska naparstnicy (*Digitalis purpurea*), którą niszczy bezmyślność różnych pseudoturystów, dalej wszystkie stanowiska Cieszyńnianki (*Haecquetia Epipactis*), która przywędrowawszy na Śląsk przez Bramę Morawską, utrzymała się po dzień dzisiejszy tylko w okolicy Cieszyna—Bażanowie, będąc pozatem w Polsce nadzwyczaj rzadką. Na szczególną opiekę zasługuje wreszcie Marsylka czworolistna (*Marsilia quadrifolia*), mająca w Rybniku jedyne w Polsce stanowisko⁶⁾, narażone zresztą na niebezpieczeństwo z powodu możliwego wyschnięcia stawu, na którym rośnie. Również kilka stanowisk Aldrovandy pęcherzowatej (*Aldrovanda vesiculosa*) w powiecie rybnickim wymaga ochrony; to samo dotyczy 2 gatunków rosiczki (*Drosera*), zaobserwowanych na Śląsku. Właśnie w toku jest rejestracja i badanie wszelkich parków i alei na terenie wojew. śląskiego. — Z innych prac, przygotowanych obecnie przez Dział ochrony przyrody, należy wymienić projekt częściowej bodaj ochrony lasu segeckiego (na południe od Tarn. Gór), dającego razem z obszarem zwierzyńca w St. Reptach do niedawna jeszcze schronienie kilku gatunkom nadzwyczaj rzadkich na Śląsku motyli i chrząszczy (*Xilina lambda*, *Papilio podalirius*, *Colias palaeno*, *Epicnaptere ilicifolia*, *Lycaena optilete*, *Zygaena carniolica*, *Melithaea dictynna*, *Lygris reticulata*, *Euchloris pustulata*, *Limenis sibylla*, *Lycaena eumedon*, *Lemonia taraxaci*). Projekt utworzenia rezerwatu z lasu

⁶⁾ Podawane przez prof. Dr. Szafera w „Roślinach Polski” drugie stanowisko marsylki w Ubryńkowcach koło Zaleszczyk, już od kilku lat nie istnieje.

segeckiego był już poruszony w r. 1916; urzeczywistnieniu przeszkodziły jednak wypadki wojenne. Następnie należy dokończyć badania nad charakterem zabytkowym lasu na bagnie koło Bieleszowic, z rzadkimi gatunkami świata owadziego, będącymi po części relikdami dyluwjalnymi (*Somatochlora alpestris*, *Osmia migri-ventris*, *Andrena lapponica*, *Colias palaeno*, *Lycaena optilete*, *Anarta cordigera*, i i.).

Z innych spraw, będących obecnie w opracowaniu, należy wymienić sprawę utworzenia rezerwatu na Baraniej Górze u źródeł Wisły. Państwowa Rada Ochrony Przyrody w Krakowie przesłała bowiem w styczniu b. r. projekt rezerwatu, wzgl. Parku Narodowego na Baraniej, opracowany przez Cies. Oddz. Polsk. Tow. Tatr., do przestudjowania i oświadczenia się. Powyższy projekt, obejmujący około 3500 ha obszaru, wydawał się mało realny, bo nie liczący się zupełnie z względami natury gospodarczo-społecznej oraz z warunkami terenu i własności, wobec czego opracowano w dziale ochrony przyrody nowy projekt. Projekt ten przygotowano po dokładnem przestudjowaniu map i planów gospodarczych, jak również obecnych stosunków terenowych i drzewostanowych lasów wiślańskich, przyczem korzystano z rad i wskazówek tamtejszego nadleśniczego, p. inż. Buchty. Projekt nasz jest skromniejszy od pierwotnego planu Tow. Tatr., ma jednak tę zaletę, iż jest sporządzony ściśle na podstawie obecnego stanu lasów; uwzględnia też w pewnej mierze warunki gospodarcze, przy dostatecznem zabezpieczeniu interesów ochrony przyrody. Ten realny charakter projektu daje rękojmię, iż jego przeprowadzenie nie napotka zbyt dużych trudności. Plan ten jest obecnie przedmiotem rozważań Państw. Rady Ochrony Przyrody i należy przypuszczać, że po jego ewent. aprobach władze wojewódzkie bez zwłoki przystąpią do jego realizacji, aby ustrzec lasy Baraniej od dalszych zrębów czystych, które z wiosną znowu mają się rozpocząć.

Co do ochrony żubrów, to dział ochrony przyrody pozostaje w kontakcie z Zarządem Lasów księcia Pszczyńskiego, który się zwierzętami gorliwie opiekuje. Należy zresztą dodać, iż stan liczbowy żubrów uległ dalszej poprawie, gdyż ocieiliła się w lecie młodsza krowa, przynosząc cielę płci żeńskiej⁷⁾. Przy tej sposobności

⁷⁾ Istnieje więc obecnie na Śląsku 7 żubrów, w czem 3 byki i 4 krowy, wzgl. cielęta płci żeńskiej. Bliżej o żubrach pszczyńskich patrz: Andrzej Czudek, Ostatnie żubry białowieskie w lasach pszczyńskich, Ruda, 1929; — i Tenże, O rzekomem wymieraniu żubra, artykuł w II. Roczn. Tow. Przyrodn. im. Kopernika.

wypada zaznaczyć, iż Muzeum pozostaje w stałym kontakcie i z innymi większymi właścicielami lasów śląskich, jak np. z ks. Donnersmarckiem. Oba wyżej wymienione Zarządy obiecały dostarczyć w najbliższym czasie większą ilość okazów do zbiorów przyrodniczych i dendrologicznych, w tem Zarząd pszczyński spreparowaną głowę żubra. W Nadleśnictwie Państwowem w Ustroniu i Wiśle zapewniono sobie większą liczbę przekrojów drzew i krzewów, między innymi przekrój jodły-olbrzymia, złamanej przez wiatr, mierzącej przeszło 5 m w obwodzie. Oprócz tego sporządzono zbiór pączków drzew i krzewów śląskich, a do tego zbiór nasion o przeszło 40 gatunkach, wreszcie dużą mapę zabytków przyrody Wojew. Śląskiego w skali 1:100 000 i drugą podręczną, mniejszą, w skali 1:400 000. O mapach plastycznych oraz okazach chorób drzew i licznych przekrojach, znajdujących się w posiadaniu Muzeum, wspomniano już w dziale botanicznym. Zakupiono również większą ilość dzieł, traktujących o ochronie przyrody.

Z prac ściśle naukowych, prowadzonych przy dziale ochrony przyrody, należy wymienić badania nad wpływem szkodliwych dymów i gazów na roślinność drzewną Górn. Śląska; praca ta wymaga jednak długotrwałych, żmudnych obserwacji, wobec czego będzie można dokładne wyniki opublikować dopiero po upływie kilku lat. Dotychczasowe wyniki zestawiono szkicowo w artykule A. Czudka p. t.: „Wpływ dymów i gazów na roślinność drzewną G. Śląska” (II. Rocznik Tow. Przyrodn. im. Kopernika). Oprócz tego rozpoczęto badania nad masowem występowaniem osnui (Lyda) w lasach górnośląskich. — W czasie wyjazdów celem dalszego inwentaryzowania i opisywania zabytków sporządzono większą ilość zdjęć fotograficznych różnych zabytków oraz pouczano ludność, nauczycielstwo i policję o potrzebie i sposobach ochrony przyrody, dawano wskazówki co do budowy i sposobu wieszania domków dla ptaków, interwenjowano w kilku wypadkach męczenia zwierząt na terenie miasta, dalej w sprawie niszczenia drzew zabytkowych na działkach rolnych, przyznanych chłopom w wyniku parcelacji, w końcu zwracano uwagę władz na złośliwe niszczenie drzew przydrożnych. — Przy swych pracach pozostawał dział ochrony przyrody w ścisłym kontakcie z Państw. Radą Ochrony Przyrody i Śl. Oddz. Tow. Przyrodn. im. Kopernika. Wypada jeszcze na zakończenie dodać, iż poczynania działu ochrony przy-

rody wspomagał zawsze chętnie swą radą i doświadczeniem p. wizyt: dr. Koczwarą.

DZIAŁ PREHISTORJI.

Podstawą do rozpoczęcia prac nad utworzeniem tego działu były wyniki badań prof. J. Kostrzewskiego, który wraz z uczniami kilkakrotnie urządzał na Śląsku ekspedycje naukowe, ogłaszając ich rezultaty w „Przeglądzie archeologicznym”. Z inicjatywy Muzeum Śląskiego przedsięwzięto w r. 1928 prace wykopaliskowe w powiecie lublinieckim, w Boronowie i Piasku, któremi kierowali wym. już p. p. dr. Reyman i Jażdżewski⁸⁾. Wydmowe stanowisko w Boronowie okazało się niezbyt bogate. Natomiast cmentarzysko w Piasku zawierało 65 grobów z zabytkami ceramiki i bronzu. Rezultatem prac wykopaliskowych w Piasku jest szereg naczyń glinianych (naczyni formy doniczkowej, mis i czerpaków), oraz wyrobów bronzowych i żelaznych: bransolet, wisiorów, naszyjników, szpil, guzów, naramienników i innych zwojów w drutu. Zachowane obok grobów ciepłopalnych groby szkieletowe świadczą o tem, że na cmentarzysku w Piasku przeważał system grzebania zwłok. W każdym grobie występują zasadniczo trzy naczynia użytkowe, obok ozdób bronzowych stanowiących dopełnienie stroju. Prawie jedynym okazem w Polsce jest znaleziony w Piasku guz bronzowy, z którego położenia dr. Reyman wnioskuje, że służył do spinania na dole długiej powłóczystej szaty. Znaleźzisko w Piasku pochodzi prawdopodobnie z ostatniego okresu bronzu i wczesnego żelaznego (koło r. 1000 przed Nar. Chr.) i stanowi poważny przyczynek do prehistorji Śląska i problemu kultury łużyckiej, uważanej przez niektórych badaczy za słowiańską. — Wydobyte w Boronowie i Piasku zabytki zainwentaryzowano pod L. Inw. Pr. (Prehistorja) 1—321.

DZIAŁ ETNOGRAFICZNY.

Tworzenie działu rozpoczęto w r. 1927, przyczem odrazu główny nacisk położono na etnografię śląską; równocześnie jednak powstawały działy nieśląskie dzięki współpracy etnografów i miłośników sztuki ludowej, wymienionych już w ustępie, traktującym

⁸⁾ Por. T. Reymana, Cmentarzysko halsztackie w Piasku, w pow. lublinieckim na G. Śląsku, Przegląd Archeol. T. IV. zeszyt I.

o historii zbiorów. Obecnie dział etnograficzny zajmuje dziewięć pokoi i długie korytarze wzdłuż śalek w całym skrzydle wschodniem i części północnego. W skrzydle wschodniem rozłokowane przeważnie śląskie zbiory ludoznawcze, ilustrujące dość dokładnie górnośląską część Województwa i Śląsk Cieszyński łącznie z Jąbłonkowie. Z punktu widzenia terytorjalnego i z uwagi na zasięg różnych form kulturalnych, zwłaszcza w zakresie kultury materialnej, można zbiory te podzielić na: grupę rozbarsko-bytomską (okolice Bytomia, a więc powiat świętochłowiecki, katowicki, część rybnickiego), ziemię pszczyńską, podgóorską część Śląska cieszyńskiego i Beskid śląski. Natomiast na zasadzie podziału rzeczowego można w zbiorach wyróżnić: **strój** wraz z tem wszystkiem, co do stroju należy, a więc z tkactwem, haftem, koronkarstwem, kuśnierstwem i złotnictwem, — **sprzęt domowy**, a więc przede wszystkim okazy stołu, zydła, ławy, skrzyni, listew pod talerze, — **inne wyroby z drzewa**, jak naczynia drewniane, czerpaki, łyżniki i t. p., — **ceramikę**, wyroby z gliny, kamionki, fajansu, wyrabiane na Śląsku lub importowane specjalnie dla ludu, — **plastykę ludową** t. j. malarstwo i rzeźbę, — **instrumenty muzyczne**, — **urządzenia i narzędzia gospodarskie** oraz **sprzęt łowiecki**. Jest to oczywiście podział przeprowadzony zgrubsza, w który nie można wtłoczyć wszystkich przedmiotów, zgromadzonych w dziale etnograficznym.

Rozpatrzmy z kolei zbiory pod kątem przeprowadzonego wyżej podziału rzeczowego: Strój śląski przedstawiony jest w Muzeum bardzo wszechstronnie w okazach, idących w setki (wskutek ciasnoty miejsca niewszystko niestety można było wystawić); pokaz stroju idzie w dwóch kierunkach, mianowicie są wystawione ubiory kompletne na lalkach i fragmenty stroju w witrynach. Wpadają w oczy przede wszystkim liczne odmiany stroju grupy bytomskiej, w którym wyróżniamy „bruślek” (kamizelkę), „kamzolę” (surdut), „suknię” (sukmanę), „skórzoki” (spodnie z irchowej skóry), „kanie” (kapelusz), i „tworówkę” (czapka z tchórze) u mężczyzn, — zaś „purpurkę” (chustkę na głowę) lub biały czepiec silnie krochmalony, koszulę z krótkimi bufiastymi rękawkami, „wierzcheń” (czyli gorset), lub „jasklę” (rodzaj kaftana), kiecę i jedwabny, czasem haftowany fartuch u kobiet⁹⁾. Strój ten ma przytem sporo odchyleń, zależnie od różnic terytorjalnych

⁹⁾ Terminologii stroju zaczerpnięto z inwentarza Działu Etnograficznego Muzeum, prowadzonego głównie przez p. J. Langmana.

i okoliczności (np. obrzędów), w jakich jest noszony. Odchylenia te uwzględniono w Muzeum w znacznym stopniu. Nadmienić trzeba, że w stroju górnośląskim haft wybitnej roli nie gra.

Inaczej jest w pszczyńskim, gdzie kwitnie bardzo piękny haft różnobarwny wełniany i jedwabny zwykle na tle czarnem. Świadczą o tem zebrane w Muzeum efektowne okazy „oplecek” (gorsetów), czepeczków i „powojników” (powijaków).

Nadzwyczaj obficie jest zilustrowany w zbiorach strój cieszyński kobiecy (męski niestety zaginął w zupełności), złożony w zasadzie z czepea z koronkowym naczółkiem ściśle przylegającym do czoła, z chusty wdziewanej na czepec, z „kabotka” (koszulki), „żywotka” (gorsetu), przyszytego do czarnej kiecki, obszytej modrą zazwyczaj „galonką” (wstęgą); uzupełnieniem stroju był często pas srebrny ze zwisającymi, niby festony, łańcuszkami. Najbogatszą w zakresie stroju kolekcję muzealną stanowi zbiór żywotków, złożony z około stu okazów, datujących od XVIII w., wśród których wyróżniają się żywotki zdobne bogatym, wypukłym haftem złotym lub srebrnym nicią karbowaną, bajorkiem, cetynami i koralikami.

Strój beskidzki jest reprezentowany w Muzeum przez pięć lalek i poszczególne części stroju, wystawione w gablotach. Strój męski składa się: z koszuli z szerokimi, długimi rękawami, szytej z grubego samodziału, haftowanej ścięciem krzyżykowym, z czarnego, lub sukienego „bruclika” (podobnego do kamizelki) i z „portek” zwanych też „wałaszczokami” z niebarwionej białej wełny. W dni chłodne okrywa się śląski góral jeszcze „gunią” z brązowej wełny, obszytej różnobarwnym sznurkiem, pod gunię wkłada nie rzadko krótki kożuszek z rękawami z żółtobarwionej skóry, zdobnej różnobarwnymi wyszyciami i aplikacjami ze skórek. Na stopy wkłada „kopyce” (rodzaj wełnianej skarpety) z cholewką, do brzegów której przyszywa się „nadkęcie” z różnobarwnej włóczki. Na kopycę obuwa się kierzpce, cholewki zaś obwiązuje się mocno „nawłokami”, t. j. sznurem tak wysoko, że górą wystaje tylko część nadkęcia. Nakryciem głowy bywa czarny kapelusz (dawniej z szerokimi, wywinętymi kresami, dzisiaj znacznie węższy) lub baranica. — Kobiety natomiast noszą spódnice z czarnego materiału, kształtu silnie zmarszczonego fartucha, okrywającego tylko tylną część ciała i właściwy fartuch niebieski t. zw. „modrzeniec”, drukowany w jaśniejsze kwiaty; na koszulę „ciasnochę” wkłada ko-

bieta biały płócienny „kabotek” z krótkimi rękawami, kończącymi się t. zw. „obójką” (mankietem); — zarówno „lemieczek”, rodzaj niskiego kołnierzyka, jak i „obójka” są zahaftowane ścięciem krzyżykowym nicią czerwoną lub czarną. Na głowie noszą góralki (mężatki) koronkowe czepeczki, podobnie jak cieszyńnianki, i chusty. W wsiach górskich i Jabłonkowie były używane jeszcze duże białe chusty t. zw. „draki” obszyte białą klockową koronką, opatrzone haftem białym, i „szatki na spuszc” (noszone w Beskidzie Śląskim) ozdobione w narożniku niewielkim kwadratem, zahaftowanym krzyżykowo nicią czarną lub czerwoną. Ten dzisiaj niezmiernie rzadki strój jest przedstawiony w Muzeum w kilkudziesięciu okazach. — Prócz tego posiada Muzeum bardzo bogatą kolekcję haftu krzyżykowego na lemieczkach i obójkach i kilkaset okazów koronek śląskich. — Strój jabłonkowski kobiecy jest uwzględniony w zbiorach kompletem udrapowanym na lalce i w licznych okazach „bruclika”, (gorsetu) z brokatu i aksamitu, obszytego niejednokrotnie złotą, antualarzową koronką. Używane przy żywotkach cieszyńskich „hoczki” ozdobne, srebrne haftki, brosze i guzy srebrne t. zw. „filigrzańskie”, wykonywane bardzo starą techniką, przyszywane głównie do jabłonkowskich „bruclików”, jak również ludowa biżuterja z emalją komórkową są przedstawione w kilkuset okazach. Natomiast z kosztownych srebrnych pasów cieszyńskich posiada Muzeum narazie tylko dwa okazy. — Interesującą jest kolekcja narzędzi warsztatowych do wyrabiania biżuterji, złożona z kowadełek, sztanc żelaznych do odlewania i t. p., stanowiąca cenny przyczynek do poznania drobnomieszczańskiego rzemiosła w Jabłonkowie. Znaczną wartość posiadają również wyroby górali beskidzkich ze skóry, wystawione w jednej witrynie.

Dość wszechstronnie jest przedstawiony w Muzeum sprzęt domowy. Stoły śląskie naogół masywne wspierają się albo na dwóch szerokich, solidnych nogach, wyrzniętych ozdobnie w grubej desce, albo na czterech, równie ozdobnie profilowanych, szeroko rozstawionych nogach; nogi są wiązane zawsze poprzecznymi beleczkami, silnie zaklinowanymi po stronie zewnętrznej nóg; zdarzają się również stoły prostsze o czterech skrzyżowanych nogach. Pod względem konstrukcyjnym ludowy stół śląski oparty jest o tradycje gotyckie. Najcenniejszym w kolekcji jest może stół z Grzawy (pow. pszczyńskiego) o nogach wyrzynanych (jakby na

zasadzie reminiscencji „nosów” gotyckich) w ażurowe ślimacznice (L. Inw. Et. 2360). Inny stół z Miedźnej (L. Inw. Et. 2437) nosi interesujący napis: „zrobił Klimek Sosna dla Janka Zubra 25 lutego ro (sic!) 1870”. Liczny zbiór zydlí (stołków) świadczy o tem, że i ten sprzęt nawiązuje do form starodawnych; wysokie oparcia stołków są rzníęte ażurowo w desce, lub konstruowane z pionowych i poprzecznych listew. Te ostatnie bywają pokryte żłobieniami i plastyczną ozdobą z listków, kwiecia polnej róży i kłósów zboża. Oparcia bywają wyrzynane w desce na zasadzie motywu serca, „orlej głowy”, i drzewka z symetrycznemi odgałęzieniami.

Prócz stołów i zydlów posiada Muzeum kilka ław o wyrzypianych oparciach, listwy pod talerze, a przede wszystkim sporą ilość skrzyń malowanych i rzeźbionych, niejednokrotnie opatrzonych datami i polskimi napisami; te ostatnie zabytki epigraficzne stanowią wartościowy przyczynek do gwaroznawstwa śląskiego. Skrzynie, z których najstarsza jest datowana 1799 rokiem ilustrują prawie wszystkie okresy ewolucji tego sprzętu. Zebrany materiał zdaje się dowodzić, że charakterystyczna barwność „ludowa” i bogactwo kwiatowych motywów (doniczek z symetrycznie kompowanemi bukietami, girland, splotów, sere i różnych form geometrycznych) jest dopiero wytworem XIX w. Skrzynie dawniejsze wykazują bliższy związek z historycznemi stylami.

Z muzealnego zbioru skrzyń śląskich oraz z materiału známego nam skądinąd wynika w każdym razie jedno: a mianowicie, że wyobrażenia zdobnicza ludowych malarzy na Śląsku była zupełnie nieprzeciętna, a zasób form, stosowany przez nich, wprost nieprzebrany. Na kilkaset skrzyń, jakie mieliśmy okazję obejrzeć, każda była polichromowana inaczej ¹⁰⁾.

Wśród wyrobów z drzewa trzeba jeszcze wymienić zbiór kilkunastu łyżników zupełnie odmiennych od tatrzańskich, zbliżonych raczej do używanych wogóle w Beskidzie ¹¹⁾. — Osobny zbiór stanowi sprzęt szłaśniczy, złożony z czerpaków o kształcie charakterystycznym dla całego Beskidu, naczyní drewnianych na żętycę,

¹⁰⁾ Warto przy tej okazji zanotować, że szereg artystów na Śląsku Cieszyńskim i politycznie czeskim, jak pp. Podzorski w Wiśle (nauczyciel), oraz Milata i Małkowski, nauczyciele szkół średnich w Cieszynie, — również pp. Pierla i Piegza, nauczyciele gimn. polskiego w Orłowej, — zebrało z pomocą uczniów co najmniej kilkaset rysunków skrzyń śląskich; materiał ten należałoby wyzyskać w specjalnej publikacji, która mogłaby stanowić poważną podstawę do badania śląskich form zdobniczych.

¹¹⁾ Tę część sprawozdania napisał L. Jerzy Langman.

skopeców i oboniek na wodę; dział szalaśnictwa uzupełniają metalowe kotły do warzenia strawy i używane na halach instrumenty muzyczne, w skład których wchodzi trąba czyli długa prosta fujara, — trąba kręta, gajdy czyli dudy (kobza) i skrzypki.

Dział ceramiczny pochodzi z różnych okolic Śląska: z części górnośląskiej, cieszyńskiej i okolic Jabłonkowa. Dla części górnośląskiej Województwa najtypowsze są t. zw. talerze weselne z barwną dekoracją roślinno-kwiatową, w której przeważa kwiat róży w licznych odmianach kształtu i barwy. Wśród zebranych talerzy znajdują się eksponaty z fabryk, zakładanych w XVIII. i XIX. w. w Glinicy, pow. lublinieckim, w Raciborzu, Prószkowie pod Opolem i innych. W podobnym charakterze zdobniczym są utrzymane garnuszki, zwane „gorckami” albo „kuflikami”. Wymienione przedmioty mają w izbie cel raczej dekoracyjny, jak użytkowy. Cennym okazem jest talerz weselny z Glinicy z r. 1872 z napisem polskim, omówionym przez prof. K. Nitschą¹²⁾. Ze Śląska Cieszyńskiego pochodzą stare misy polewane, zdobne w barwne ornamenty, wyrabiane w Wiśle, Skoczowie i Jabłonkowie.

Na szczególną uwagę zasługują wyroby garncarskie z Jabłonkowa, jak misy i dzbanki o barwnej polewie i zgrabnym kształcie, zbliżone do słowackich i orawskich; — kropielniczki na wodę święconą t. zw. „żegnaczk” uzupełniają tę gałąź przemysłu ludowego. Okazów ceramiki śląskiej jest ponad sto.

Ściany izb zdobiono obrazami świętych, malowanymi na szkłe lub płótnie. W cieszyńskim przeważają obrazy, malowane na szkłe, w górnośląskiej części Województwa, — obrazy, malowane na płótnie. Obrazy te były malowane przez malarzy ludowych zwanych obraźnikami, którzy albo wędrowali po wsiach, roznosząc swe wytwory, albo sprzedawali je na miejscach odpustowych (Piekary Wielkie, Góra św. Anny, Pszów, Kalwarja i Częstochowa). Niektórzy obraźnicy malowali też po domach na zamówienie, za pożywienie i trochę grosza.

Treścią tych obrazów są sceny z życia P. Jezusa (Ucieczka do Egiptu, M. Boska karmiąca, Chrzcist P. Jezusa, Męka Pańska, Grób Boży), kopje cudownych obrazów np. M. Boskiej Piekarskiej, Częstochowskiej, Szkaplerznej. Często przejawia się w tych obrazach oparty o tradycje miejscowe kult św. Barbary, św. Anny i św.

¹²⁾ Por. Talerz weselny z Górnego Śląska, Zaranie Śląskie, R. V. Zesz. 2, str. 95.

Jadwigi. Trafiają się jednak obrazy św. Piotra, Pawła, Józefa, Katarzyny, Mikołaja, Agnieszki, Jana i innych. Śląskich obrazów ludowych, malowanych na płótnie, posiada Muzeum przeszło 60. Obrazy na szkle są dwojakiego rodzaju: malowane na lustrze i na szkle czystym. Przedstawiają Mękę Pańską, Boży Grób, Najśw. Sakrament, Zaślubiny M. Boskiej., M. Boską Bolesną, Częstochowską, sceny biblijne, świętych: Franciszka, Elżbietę, Genowefę, Marcina, Izydora w stroju śląskim, Jerzego. Zbiór tych obrazów liczy narazie 20 okazów. Dodać jednak trzeba, że obrazy na szkle należą w Wojew. Śląskiem już do rzadkości.

Częściej natomiast spotyka się jeszcze okazy rzeźby ludowej, zdobiącej kapliczki przydrożne i izby mieszkalne. Rzeźba ta jest właściwie sztuką religijną, gdyż przedstawia: Chrystusa na krzyżu, Chrystusa miłosiernego, fraszobliwego, M. Boską i Świętych: Barbarę, Jadwigę, Jana Ewangelistę, Jana Nepomucena, Florjana, Tomasza, Stanisława i innych. W ślad za treścią tematyczną i pod względem formy wzoruje się nierzadko na zabytkach sztuki cechowej, naśladowując różne style, począwszy od romanizmu, a skończywszy na rokoku i neoklasycyzmie. Niezależnie od tych filjacji, — odznacza się jednak często pewną samodzielnością na zasadzie dążenia do prostoty form, stylizowanych z braku wiedzy fachowej i techniki, analogicznie do stylizacji ludów, stojących na niskim poziomie cywilizacyjnym¹³⁾. Rzeźba ta jest zawsze polichromowana i utrzymywana w drobnych naogół wymiarach. Prócz posążków posiada Muzeum również kilka śląskich kapliczek przydrożnych. Do powstania tego działu przyczynił się, prócz pracowników Muzeum, p. Henryk Dobrowolski, nauczyciel gimn. w Pszczynie.

W dziale urządzeń i narzędzi gospodarskich przedstawiono, prócz kilku najstarszych typów ulla śląskiego, następujące przedmioty: pług drewniany, widły drewniane, różne rodzaje stęp, z których jedna jest wzorowana np. na gotyckiej chrzcielnicy; — różnej wielkości naczynia plecione ze słomy na mąkę, zboże i otręby. Uwzględniono jeszcze w zbiorze żarna, sieczkarnię, kijanki do prania, ostropee, czyli „rogole” do suszenia siana, łopaty i szufle na zboża, koły do sadzenia ziemniaków, prasę do serów.

¹³⁾ Por. T. Dobrowolski, *Śląska rzeźba ludowa w drzewie*, Wydawnictwa Muz. Śl., Dział I. T. I., Katowice. 1930.

Narzędzia łowieckie są w zbiorach dwojakie: na ryby — podrywki, saki, więcierze — na zwierza — szłopce drewniane i metalowe. Śląski przemysł ludowy, właściwie już zamarły na skutek druzgocącej konkurencji fabrycznej, przedstawiony jest w Muzeum w kilku ostatnich może okazach warsztatów. Tkactwo przedstawione jest w całym rozwoju, od wyrwania lnu z ziemi poprzez wszystkie żmudne przeróbki aż do gotowego płótna; sam warsztat tkacki pochodzi z r. 1833, z Istebnej w Beskidzie Śląskim; — dział ten uzupełniają różnego rodzaju, kołowrotki zwane wózkami, prząślice, łomki, cierki i t. d.

Prócz narzędzi tkackich, posiada Muzeum formy drewniane, i drewniano-metalowe o motywach roślinnych, lub geometrycznych, używane w nieistniejących już farbiarskich warsztatach ludowych do farbowania płócien, np. t. zw. modrzeńców (fartuchów, noszonych w Beskidzie).

Jedna z witryn stanowi pokaz produkcji obuwia „kierpiczka”, poczynawszy od najprostszego, t. j. kawałka skóry, wiązanej rzemykami. W innej gablotce przedstawiono produkcję rękawic, plecionych z krótkich nici wełnianych, wraz z warsztacikiem tej wytwórczości; — rękawice takie noszone są jeszcze po dziś dzień w górskich, zapadłych wioskach.

Dopełnieniem kolekcji narzędzi i przedmiotów użytkowych jest spora liczba łuczyw (do oświetlania izby), t. zw. „świcoków” t. j. szczypców żelaznych, osadzonych na ozdobnych nieraz podstawkach, służących też jako prząślice, po założeniu na nie, zamiast szczypców, krażeli. — Prócz zbierania przedmiotów oryginalnych zapoczątkowano kolekcję odlewów, modeli i rysunków; z pierwszych posiada Muzeum odlewy antropologiczne, — z drugich rysunki chat, motywów dekoracyjnych, a przedewszystkiem precyzyjnie wykonane przez Zakład Architektury Polskiej w Warszawie modele kościołów drewnianych w Pszczynie i Syryni.

Prócz obszernego działu śląskiego, posiada Muzeum jeszcze poddziały: sądecki, podhalański, krakowski, pokucki, łowiecki, wołyński i wileński, poleski, kurpiowski, i kolekcję z Powiśla dąbrowskiego. — W dziale sądeckim przeważa strój, w podhalańskim ceramika i obrazy na szkle, w krakowskim na pierwszy plan wysuwa się kompletnie urządzona izba i kompletna produkcja ceramiczna warsztatu ludowego w Zalasie koło Krzeszowie, pozyskana za pośrednictwem p. dr. Kazimierza Dobrowolskiego z Kra-

kowa, w pokuckim ceramika, strój, wyroby z drzewa i metalu (intarsje i broń), w łowickim strój, ceramika t. zw. bolimowska, wycinanki, i sprzęt domowy, w wołyńskim kilimki, w wileńskim samodiały, maty słomiane, strój i haft starowierski, w poleskim narzędzia rolnicze i rybackie, w kurpiowskim strój i sprzęt drobny, w dąbrowskim strój, haft i malowanki. — Na zakończenie dodać trzeba, że wskutek braku miejsca, znaczna część zbiorów mieści się w magazynie. — Dział etnograficzny liczy ogółem 3200 okazów.

DZIAŁ SZTUKI KOŚCIELNEJ.

Jak wspomniano już w toku niniejszego sprawozdania, dział sztuki kościelnej w Muzeum Śląskiem organizuje się na zasadzie porozumienia się z Śląską Kurją Biskupią, w związku z czem dział ten ma zastąpić śląskie muzeum diecezjalne. Główną trudność w organizacji tego działu stanowi fakt, że Zarządy Kościelne, od których decyzji zależy pozyskanie w depozyt obiektów, będących częścią wewnętrznego wyposażenia kościoła, nie zawsze zdają sobie sprawę z znaczenia śląskiej placówki muzealnej i w stosunku do dezyderatów Muzeum zajmują stanowisko negatywne. Zazwyczaj dzieje się to ze szkodą samych przedmiotów zabytkowych, które ze względu na swoją starożytność i złe warunki konserwacji w wilgotnym budynku kościelnym, są narażone na całkowite zniszczenie. — Natomiast Muzeum po uzyskaniu zabytkowego przedmiotu stara się przede wszystkim zabezpieczyć go od zniszczenia przez umiejętną i fachową restaurację, co niejednokrotnie połączone jest ze znacznymi kosztami. — Mimo to Muzeum pozyskało sporą ilość zabytków sztuki kościelnej, głównie dzięki poparciu Śląskiej Kurji Biskupiej i wym. już księży proboszczów. Muzeum posiada zabytki malarstwa, rzeźby i przemysłu artystycznego (snycerstwa, ceramiki, haftu i złotnictwa). Najstarsze z nich, utrzymane jeszcze w stylu gotyku w. XIV., pochodzą z początku wieku XV.

Z dzieł malarstwa warto wymienić prócz wyszczególnionych (w ustępie traktującym o historii zbiorów) najwcześniejszych pozyskanych przedmiotów, oraz depozytu Kurji Biskupiej przeniesionego z Muzeum cieszyńskiego do katowickiego, następujące zabytki: Trzy tryptyki gotyckie z Zarzecza (pow. bielskiego), wydobyte z przydrożnej kaplicy, a mianowicie: tryptyk z 1. połowy XV. w.

z wyobrażeniem św. Mikołaja w części środkowej i scenami z legendy świętego na skrzydłach (L. Inw. Sz. 294), nieco późniejszy tryptyk z przedstawieniem rodziny św. Anny w środku, i szeregu świętych, zestawionych parami na ośmiu polach dwustronnie malowanych skrzydeł (L. Inw. Sz. 292), i tryptyk z r. koło 1500 z szafistą częścią środkową, przeznaczoną na rzeźbę¹⁴⁾, i dwoma dwustronnie malowanymi skrzydłami z postaciami dwóch św. biskupów Konrada i Alberta Magnusa po stronie przedniej, a św. Juniusa (?) i jego siostry na odwrocie skrzydeł (L. Inw. Sz. 293), — następnie obraz cechowy z Grzawy (pow. pszczyńskiego) przedst. Koronację Najśw. Marji Panny z interesującemi napisami i sygnaturą malarza Melchiora Duszki, oraz datą 1595 na stronie odwrotnej (L. Inw. Sz. 670), również z Grzawy obraz gotycki z Matką Boską między św. Janem Ewangelistą i św. Janem Chrzcicielem (L. Inw. Sz. 768), oraz dwa szczytowe obrazy z tryptyku z postaciami ewangelistów św. Jana i św. Łukasza (L. Inw. Sz. 671), — skrzydło z tryptyku, podobno z kościoła św. Jadwigi w Pszczynie z św. Pawłem i Wawrzyńcem, dar. p. Pawła Musioła z Pszczyny (L. Inw. Sz. 792), — obraz cechowy z Łąki w pow. pszczyńskim z pocz. XVI. w. z przedstawieniem Koronacji Najśw. Marji Panny (L. Inw. Sz. 669), — wreszcie dużych wymiarów na desce malowany obraz cechowy ze Starego Bierunia również z Koronacją Najśw. Marji Panny i chórem aniołów w tle, znakomite dzieło może krakowskiej szkoły z drugiej połowy XV w. (L. Inw. Sz. 868). — Z późniejszych dzieł zasługuje na wymienienie, prócz kilku barokowych epitafjów cieszyńskich, — część ołtarza z Ruptawy w pow. rybnickim, fundacji znanej śląskiej rodziny Rostków z r. 1607 (L. Inw. Sz. 551). Kolekcja obrazów cechowych w Muzeum Śląskiem wynosi przeszło 30 numerów. Niewszystkie zabytki są jednak wystawione z powodu, że niektóre znajdują się obecnie w stadjum restauracji, prowadzonej przez kwalifikowanych malarzy.

Mniej liczny jest zbiór zabytków rzeźby, złożony z około 20 okazów. Wśród rzeźb (z zasady drewnianych) wyróżnia się przede wszystkim figura M. Boskiej z Dzieciątkiem z Knuruwa, zbliżona pod względem typu do popularnej, francuskiej koncepcji czternasto-wiecznej; przegięta nieco ku tyłowi w płaszczy opadającym, jakby w spiralnych zwojach, o wyjątkowo uroczej głowie

¹⁴⁾ Rzeźba ta nie zachowała się; zamiast niej wstawiono narazie w niszę figurę M. Boskiej z Knuruwa z pocz. XV. w.

nakrytej wysoką gotycką koroną z trójdzielnych liści, stanowi dzieło o wysokiej wartości artystycznej (L. Inw. Sz. 854). Pierwszorzędną wartość posiada również „Rodzina św. Anny” z Kościeleca (na zachód od Cieszyna) (?), skomponowana w formy, charakterystyczne dla końca XV. i pocz. XVI. w., stosowane również w Krakowie w warsztacie Stwosza (L. Inw. Sz. 572). Prócz wym. już w jednym z poprzednich ustępów rzeźb z Miasteczka i Knuruwa, — interesującym zabytkiem nie tylko plastyki, lecz i gwary śląskiej są 2 skrzydła, jak się zdaje z XV. w., z Ruptawy z wyobrażeniem apostołów, trzymających banderolę ze składem apostolskim, napisanym polsko-czeską gwarą (I. Inw. Sz. 547). Z zabytków niegotyckich dużemi zaletami formy odznacza się późnorenansowa figura św. Jerzego z okolic Nysy (L. Inw. Sz. 855).

W dziale kościelnego przemysłu artystycznego wyróżniają się zabytki stolarstwa i snycerstwa, haftu i ceramiki (zabytki złotnictwa ograniczają się do kilkunastu przedmiotów od baroku po styl I. cesarstwa). Jednym z najcenniejszych przedmiotów w tym dziale jest szafa z zakrystji w kościele św. Stanisława w Starem Bielsku (L. Inw. Sz. 489), o prostych formach gotyckich, jednakże z cenną, patronową polichromją trójbarwną (biel, czerwień, ultramaryna z domieszką sadzy) złożoną ze wstęgi z lwami heraldycznymi na gzymsie koronującym, z jednostajnego ornamentu rozetowego na froncie, i poprzecznego pasa na ścianie frontowej z sceną polowania na jelenie. Prócz szafy trzeba jeszcze wymienić drewniane lichtarze gotyckie, wśród których rozmiarami i staranną obróbką snycerską odznacza się świecznik paschalny z Żorów, złożony z trójkątnej podstawy, kręconej kolumny i głowicy w rodzaju kwiatona (L. Inw. Sz. 788). — W zakresie tkanin i haftu posiada Muzeum kilkadziesiąt ornatów z jedwabiu, aksamitu, brokatu i skóry; poczynawszy od XV. w. po w. XVIII.; przeważają wśród nich wyroby francuskie (lyońskie) z charakterystycznym rokokowym haftem; ornaty te pochodzą głównie z Piekar Wielkich i z depozytu Kurji Biskupiej, przewiezionego z Cieszyna. Po wielu zabiegach udało się pozyskać do zbiorów cenny gotycki ornat z Nowego Sadowa w pow. lublinieckim z krzyżem, haftowanym w sceny z życia Chrystusa (L. Inw. Sz. 526), i pierwszorzędnej wartości ornat z Pielgrzymowie w pow. pszczyńskim, zdobny na plecach haftowaną sceną Ukrzyżowania z postaciami Matki Boskiej i św. Jana u stóp krzyża, z ulatującemi górą aniołami, które w kiclichy

zbierają krew z ran Chrystusa, — podobnie, jak na znanym miedziorycie Schongauera (L. Inw. Sz. 873); haft z Pielgrzymowie można determinować na koniec XV. w. — W witrynie z ornatami z tłoczonej skóry barwionej i haftem pielgrzymowickim ustawiono również cztery fajansowe świeczniki z kościoła w Lubecku (pow. lubliniecki), piękne rokokowe okazy wytwórni glinickiej.

Dział Sztuki Kościelnej jest dopiero w rozbudowie; rozwój działu będzie niełatwy dlatego, że prawdziwie cennych zabytków ruchomych w Diecezji śląskiej znajduje się już niewiele, — przytem nasz stan posiadania zmniejsza się z roku na rok z powodu nieposzanowania zabytków lub niszczenia ich przez nieumiejętną restaurację, dokonywaną środkami „domowemi”. Zdarza się często, że zabytków, zanotowanych w znanej inwentaryzacji Lutscha, nie odnajduje się już na ich pierwotnem miejscu; wiele z nich jeszcze przed wojną, lub w czasie wojny, jak pamiętają niektórzy księża proboszczowie, znalazło się w muzeach niemieckich. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że, jeśli dział sztuki kościelnej ma rozwijać się w dalszym ciągu, Duchowieństwo i Zarządy Kościelne muszą pójść kierownictwu Muzeum w zakresie akcji kolektorskiej jak najdalej na rękę.

DZIAŁ PRZEMYSŁU ARTYSTYCZNEGO.

Z działem sztuki kościelnej wiąże się ogólny dział przemysłu artystycznego o tyle, że przemysł ten często pokrywa się z pojęciem sztuki kościelnej. — W myśl programu Muzeum w dziale tym ma się zebrać okazy produkcji śląskiej i ogólno-polskiej w najtypowszych o ile możliwości formach. — Za pomocą sprzętu, tkanin, ceramiki i szkła przedstawi się przytem rozwój stylów od gotyku po biedermeier; w związku z tą dydaktyczną tendencją, dział ten połączy się może ściśle z działem sztuki kościelnej celem urządzenia w przyszłym gmachu muzealnym stylowych wnętrz w chronologicznem następstwie. W ten sposób osiągnęłoby się podwójną korzyść: po pierwsze uniknęłoby się zawsze przykrego wzrokowo szeregowania obok siebie jednogatunkowych przedmiotów (np. tryptyków lub szaf), po drugie przez zaniechanie podziału rzeczowego, na korzyść podziału według stylów, osiągnęłoby się znacznie łatwiej cel dydaktyczny wyjaśnienia istoty stylów, i to przez wprowadzenie widza do wnętrz, technących nastrojem swej epoki, przy-

tem różnorodnych i przez tę różnorodność żywych. Zakupywania przedmiotów do tego działu dokonywuje się zawsze celowo, z myślą o powyższym programie.

Równocześnie dąży się do stworzenia kolekcji, które dzięki swej jakości i ilości miałyby znaczenie naukowe, — w ślad za tem jednak musi się naogół unikać kupowania przedmiotów bardzo rzadkich, których niemożnaby zebrać w ilości, gwarantującej poznanie produkcji, jakiej są częścią. Muzeum posiada w tej chwili kolekcje: sprzętu, kilimów i dywanów, pasów polskich, ceramiki i szkła. W zakresie sprzętu renesans jest reprezentowany na razie późnorenesansową szafką, datowaną na początek XVII w. (L. Inw. Sz. 764), barok — okazałą, orzechową szafą gdańską z orłami (L. Inw. Sz. 772), intarsjowaną szafą elbląską (L. Inw. Sz. 766), szafką kątową na kręconych nogach również elbląskiej proveniencji (L. Inw. Sz. 803) i stolikiem na kręconych nóżkach; francuską odmianę baroku, styl Ludwika XIV. przedstawiono na razie przy pomocy bogato rzeźbionych, złożonych foteli; z wieku XVIII. pochodzi intarsjowana różnobarwnem drzewem w bukiety kwiatów i symbol Fortuny polska szafa na toczonych nogach z r. 1778 (L. Inw. Sz. 823), — biureczko, sporządzone z kilku gatunków drzew polskich z herbem Ślepowron (L. Inw. Sz. 399), rokokowa komódka z brązowymi okuciami (L. Inw. Sz. 825), komódka mahoniowa w stylu Jacoba (L. Inw. 824), biureczko w stylu angielskiego Adama z lat 1770-tych, (L. Inw. Sz. 843) oraz dwa empiryczne okazy — sekretarz orzechowy z charakterystycznymi brązami i motywem karjatyd (L. Inw. Sz. 804) i stół mahoniowy na delfinach (L. Inw. Sz. 767). Muzeum posiada jeszcze wartościowe okazy biedermeieru.

Kolekcja kilimów, kobierców i wogóle tkanin polskich składa się z przeszło trzydziestu okazów. Zawiera cztery dywany strzyżone, jedną makatę aplikowaną (antependjum z XVIII. w.), jedną makatę „gros point” i dwadzieściapięć kilimów. Wśród dywanów na pierwszy plan wybija się europejskiej wartości dywan z XVIII. w. z herbem Ogińskich, pochodzący zapewne z manufaktury Ogińskich w Sokołowie (L. Inw. Sz. 916) i, jakby dywanowa makata, może z Grodna Tyzenhauzów (L. Inw. Sz. 917). Pierwszy dywan posiada ciepłe bursztynowe tło, obwiedzione białą bordjurą z wschodnim motywem „wstęgi obłokowej”, barwionej charakterystycznym, głębokim kobaltem; środek dywanu zaakcen-

owano herbem książęcym Ogińskich, ujętym w geometryczną ramę, której motyw powtarza się kilkakrotnie na zasadzie symetrycznego układu; kompozycji dopełniają charakterystyczne doniczki z kwiatami. Dywan tyzenhauzowski (?) skomponowany jest w ten sposób, że duże pole środkowe z czystej, kremowawej osnowy, dekorowanej drobną kratką z strzyżonych linii poprzecznych, akcentuje pośrodku duży kosz z wspaniałym bukietem kwiatów, zaś całość jest otoczona bordjurą z kwiatnych splotów; pastelowe, rezedoworóżowe barwy dywanu podkreślają jeszcze jego wytworny, francuski styl połowy XVIII w. Wśród kilimów jest kilka pierwszorzędnych, np. niezwyklej wielkości biały kilim z monumentalnym rzutem kwiatowych splotów, rozwiniętych w równoległe słupy, jak się zdaje przykład staropolskiej, ośmnastowiecznej kołdryny (L. Inw. Sz. 624), — ogromnie szlachetny równie pod względem formalnym, jak i kolorystycznym podłużny kilim biały z czasów Stanisława Augusta, z bordjurą z falistej gałązki, z rozrzuconymi w tle strzępiastymi, rokokowymi listkami i bukietami goździków, z kartuszem herbowym w armaturze pośrodku (L. Inw. Sz. 620), — kilim słomkowy z bukietami kwiatów (L. Inw. Sz. 285), publikowany przez Szumana¹⁵⁾, kilim podobny z tłem rezedowym, wianuszkami kwiecia i z sygnaturą „Borudzka” (L. Inw. Sz. 190), — inny amarantowy z prześliczną bordjurą z wijących się festonów kwiatowych (L. Inw. Sz. 625). — Pasów polskich, okazów tak typowej dla Polski produkcji, zapoczątkowanej przez wytwórnię słucką, posiada Muzeum niewiele; w skromnej stosunkowo kolekcji znajdują się jednakże pierwszorzędne sztuki, jak np. szeroki, świetnie zachowany, czerwony, lity S. Filsjeanne’a, kilka czterostronnych, listów pasów z wytwórni Paschalisa w Kobylce i Chmielewskiego w Krakowie; osobno wymienić trzeba wspaniały, lity okaz „Paschalisa” w trzy bryty z bordjurą z papużek (L. Inw. Sz. 889).

W dziale ceramiki, prócz okazów „Korca”, „Baranówki”, „Œmielowa”, „Nieborowa” i t. d. wyróżnia się spory zbiór śląskich fajansów i kamionek z Prószkowa, Glinicy, Tułowic i Bolesławca. Najliczniejszy jest zbiór fajansów prószkowskich z rzadkimi okazami dużych, bogato malowanych waz i flakonów. — Uzupełnieniem działu jest jeszcze dość spora kolekcja szkieł polskich, zło-

¹⁵⁾ Por. Dawne kilimy w Polsce i na Ukrainie, Poznań, 1929, Tabl. kol. VI; inne tut. kilimy reprodukowane na Tabl. 36, 50, 55.

żona z matowanych, grawirowanych i szlifowanych kieliszków, kielichów, dzbanów, szklanie i pucharów.

Na zakończenie tego ustępu wypadnie dodać, że organizacja działu artystycznego zależy w przeważającej mierze od sytuacji rynkowej. Niewszystkie kolekcje można rozwijać w równym tempie z powodu, że podaż bywa bardzo różna; w tej chwili np. dobrej ceramiki prawie niema na rynku; w związku z tem również i ceny ulegają wyższe.

GALERJA OBRAZÓW I RZEŹB.

Galerja Muzeum Śląskiego pójdzie zapewne w kierunku kompletowania sztuki współczesnej, nawet sztuki najmłodszych, przy czem obowiązek dopełniania zbioru dziełami artystów współczesnych przejdzie na następne pokolenia. Zadaniem galerji nie tyle bowiem jest odtworzenie historii malarstwa polskiego, ile działanie wychowawczo-estetyczne. Stworzenie dużego działu retrospektywnego byłoby przytem niesłychanie kosztowne i niezupełnie uzasadnione z uwagi na to, że inne muzea polskie galerje takie już posiadają. Najznakomitszych dzieł sztuki galerja śląska nie mogłaby przytem już pozyskać. Celem nawiązania do przeszłości stworzyło się jednak w części dział retrospektywny, poczynszy mniej więcej od lat pięćdziesiątych zeszłego stulecia. W przyszłości będzie się uzupełniał ten dział, przy czem główny nacisk położy się jednak na sztuce współczesnej. Zakupy Muzeum, z uwagi na program tego działu, szły zatem nietylę w kierunku pozyskiwania rzadkości, ile obrazów o poważnych wartościach artystycznych, a przytem typowych dla ich twórców. W galerji śląskiej są uwzględnieni następujący malarze ¹⁶⁾:

Michałowski. Jan Nepomucen Głowacki, Juljusz Kossak, Löffler, Kotsis, Grottger, Matejko, Brandt, Siemiradzki, Maksymiljan i Aleksander Gierymscy, Piechowski, Alfred Wierusz Kowalski, Chełmoński, Kędzierski, Wyczółkowski, Fałat, Koniuszko, Jacek Malczewski, Maurycy Gottlieb, Wojciech Kossak, Axentowicz, Stanisławski, Tetmajer, Boznańska, Dębicki, Ślewiński, Pankiewicz, Wyspiański, Mehoffer, Ruszczyc, Weiss, Stanisław Czajkowski, Wojtkiewicz, Sichulski, Pautsch, Stefan Filipkiewicz, Hof-

¹⁶⁾ Nazwiska wymienione mniej więcej w porządku chronologicznym.

man, Samlicki, Borowski, Rubczak, Jacek Mierzejewski, Tadeusz Pruszkowski, Ludomir Ślodziński, Hannytkiewicz, Kramsztyk, Kowarski, Tymon Niesiołowski, Klimowski, Zawadowski, Kisling, Hayden, Radnicki, Elster, Lam, Władysław Krzyżanowski, Dołżycki, Wacław Wąsowicz, Rouba, Jamont, Jan Zamojski, Ejbisch, Kasper Pochwański, Ritterówna. W części retrospektywnej do najcenniejszych należą obrazy: Piotra Michałowskiego: Błękitny boy na koniu, — J. Kossaka: Wesele, — A. Kotsisa: W zbożu, — A. Grottgera: portret hrabianki Thun (r. 1864), — J. Matejki: Ostafi Daszkiewicz, — J. Brandta: Wyjazd na polowanie, — H. Siemiradzkiego: Siesta, — A. Gierymskiego: Pomarańczarka, — A. W. Kowalskiego: Sanna, — J. Chełmońskiego: Sanna w szarym dniu i — Kare konie w zadymce, — L. Wyczółkowskiego: Portret p. Idalji Pawlikowskiej, Siewca, Białe róże, — J. Fałata: Kraków (r. 189), — J. Malczewskiego: Wieczera sybiraków, — Stanisławskiego: Lato, i Chmury, — St. Dębickiego, Portret dzieci, i Kort tenisowy, — Wł. Ślewińskiego: Pejzaż z Poronina, — St. Wyspiańskiego: Staś, — J. Mehoffera: Portret żony w brązowej sukni, — F. Ruszczyca: Most w śniegu, — W. Weissa: Ceres, — Wojtkiewicza: Cyrk. Galerja posiada obecnie koło 150 obrazów. — Z działem tym wiąże się dział graficzny, złożony głównie z dzieł grafiki współczesnej. — Rzeźba stanowi narazie słabszą stronę zbiorów.

DZIAŁ PRZEMYSŁU GÓRNOŚLĄSKIEGO.

Organizacja tego działu w właściwym tempie będzie mogła nastąpić dopiero w gmachu, specjalnie na ten cel przeznaczonym. — W obecnym lokalu, z powodu ciasnoty, działu tego nawet w skromnej mierze nie da się uruchomić. Prócz fotografii posiada Muzeum w tym dziale okazały model wysokich pieców, pieca martinowskiego i zespołu walcarek ze stoiska „Żelazo” na Polskiej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Modele te pozyskano w darze od Związku górniczo-hutniczego dzięki poparciu p. prezesa inż. Kiedronia. Ze braku miejsca eksponaty te musiano rozebrać i zamagazynować¹⁷⁾. W projekcie przyszłego gmachu Muzeum na eksponaty te przewidziano odpowiednią halę.

¹⁷⁾ Złożono je w magazynach kopalni „Jerzy” w Małej Dąbrówce, dzięki uprzejmości pp. Dyr. Ciszewskiego i Kolbego.

DZIAŁ PAMIĄTEK Z OKRESU POWSTAŃ GÓRNOŚLĄSKICH I PLEBISCYTU.

Dział ten znajduje się również w stadium początkowym. Pozyskano dotychczas szereg fotografii, trochę okazów broni, umundurowania, a przede wszystkim sporo literatury plebiscytowej, broszur, odezw, afiszów, ulotek, komplety czasopism i t. p.

Z początkiem b. r. Kierownictwo Muzeum opracowało wreszcie warunki konkursu na budowę gmachu Muzeum Śląskiego, w którym, prócz sal wystawowych, biur i magazynów, przewidziano lokal na centralną bibliotekę publiczną i czytelnię, lokal na wystawy bieżące, salę odczytową, warsztaty pracy dla uczonych, preparatornie¹⁸⁾. Muzeum w myśl programu powinno stanąć na wyżynie współczesnego, europejskiego muzealnictwa.

Działalność tej placówki nie ograniczała się do pracy kolektorskiej; uruchomiono również **Wydawnictwa Muzeum Śląskiego** w trzech działach: I. — kultury materialnej, II. — kultury duchowej, III. — przyrodniczym. Dotychczas ukazały się lub znajdują się już w druku publikacje, których tytuły wraz z krótkim streszczeniem podaje się poniżej¹⁹⁾.

Dział I., T. I. TADEUSZ DOBROWOLSKI, Śląska rzeźba ludowa w drzewie na podstawie zbiorów Muz. Śl. w Katowicach.

Publikacja składa się z 30 stron ilustrowanego tekstu (wraz z katalogiem okazów), oraz 22 tablic światłodrukowych. „Przegląd Tablic“ z reprodukcjami śląskich zabytków poprzedzono próbą analizy form, właściwych ludowej rzeźbie; równocześnie wykazano drogą porównania reprodukcji zabytków śląskich z zabytkami z innych ziem Polski, że śląska produkcja w tym zakresie pokrywa się w zupełności z twórczością ogólnopolską.

Główny nacisk położono jednak na problem formalny. Rzeźbę tę podzielono na dwie zasadnicze grupy: wytwory oryginalne i — oparte o sztukę religijną, w związku z tem o styl, poczynawszy od romanizmu, a skończywszy na rokoku. Czasami zbliżenie do stylów historycznych jest pozorne i polega na indywidualnem upraszczaniu form (co charakteryzowało nieraz i twórczość miejską, w ramach stylowego konwenansu).

¹⁸⁾ Ważną sprawą jest założenie przy Muzeum biblioteki, jako niezbędnej podstawy wszelkiej pracy naukowej. W związku z powyższem byłoby rzeczą pożądaną zlanie w jedną całość bibliotek: sejmowej, Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku i muzealnej. — Ta ostatnia jest w związku i liczy dopiero około 1000 tytułów (w tem wiele dzieł bardzo kosztownych).

¹⁹⁾ Streszczenie wydawnictw napisali autor wym. w tytule i p. Dr. Marjan Koczwara.

Interesująca jest kwestja analogij między rzeźbą ludową, a twórczością różnych ludów, stojących na niskim poziomie cywilizacyjnym. Na zasadzie upraszczania form, powodowanego nieumiejętnością techniczną, „styl“ współczesnej prawie ludowej rzeźby przypomina czasem styl rzeźby greckiej VI. w. przed Chr., lub romańskiej z XII. w. — „*Differentia specifica*“ między temi gatunkami twórczości polega na tem, że rzeźba ludowa znajduje się prawie zawsze w stanie stagnacji (jest nieewolucyjna), — podczas gdy w drugim wypadku, prymitywizm, prostota form przeradzają się zczasem w kunszt wysoce artystyczny.

T. II. AGNIESZKA DOBROWOLSKA, Żywotek cieszyński, Ze studjów nad strojem i haftem ludowym.

Publikacja, pod względem typograficznym ujęta podobnie, jak powyższa, jest monografią stroju (podobnego do gorsetu), noszonego w podgórskiej części Śląska Cieszyńskiego. Strój ten bardzo bogato haftowany różnobarwną, głównie jednak złotą lub srebrną nicią, powstał, co do kroju prawdopodobnie pod wpływem słowackim, — co do haftu zaś zapewne pod wpływem barokowego, złotego haftu w. XVII. Jak świadczą źródła archiwalne, już w XVI. w. noszono w Cieszynie strój, złożony z wszystkich tych elementów, jakie przetrwały po dziś dzień (żywotek lub oplecka, czepeczek, kabotek, pas srebrny). Strój ten zrazu miejski, zczasem został przejęty przez lud cieszyński, u którego (jak również na przedmieściach Cieszyna czy w Skoczowie) zachował się do naszych czasów. — Autorka w swojej rozprawie rozważa zarówno typy żywotka, jak zasięg tego stroju, — analogje z innemi strojami polskimi i nie-polskimi, — kwestję wołoską, słowacką, morawską, — problem migracji i kolonizacji, — uwzględnia przytem wiadomości archiwalne i wogóle odnoszące się do historii stroju.

Problem „żywotka“ opisana rozprawa naświetla bardzo wszechstronnie ²⁰⁾.

Dział II., Nr. 1. STANISŁAW BĄK, Pamiętnik żołnierza legjonisty. (Przyczynek do znajomości gwary Polaków w Morawskiej Ostrawie).

Autor opracował pamiętnik, pozostawiony przez Franciszka Pawlisza, podoficera drugiej brygady legjonów, przechowywany w Muzeum Śląskiem pod L. inw. B. 685. Żołnierz ów opisał swe przejścia, jakich doznał w czasie od 14. lutego do 14. kwietnia 1918 roku ²¹⁾.

W opracowaniu chodziło o określenie terytorjum, z którego autor pamiętnika mógł pochodzić. Dokonać tego można było na podstawie cech gwarowych, których spora ilość znajduje się w tekście. Te cechy językowe pozwalają dojść do wniosku, że miejsce rodzinne autora leży na południu Polski ²²⁾.

Ścisłe rozgraniczenie spółgłosek cz, dż, sz, ż i c, dz, s, z wyklucza cały mazurzący obszar Polski. Zatrata różnicy między i, y (wyprawila, wirządzona, okopi, położyli się = położyli się i t. d.) uprawnia do przypuszczenia, że autor pochodzi z północnych stron Polski (po linję: Noteć, kanał Bydgoski,

²⁰⁾ W przygotowaniu są następne tomiki o hafcie i koronkarstwie śląskiem.

²¹⁾ W tym czasie został aresztowany.

²²⁾ Na śledztwie zeznał, że urodził się we wsi Gnojno, w powiecie pułtuskim.

Wisła — po Płock i Wieprz) lub z południa, mianowicie ze Śląska. Kwestję tę rozstrzyga wymowa spółgłosek p', b', m', v', f', które na północy Polski wydzielają spiranty średniojęzykowe ś, ź, ²³⁾ (pśes, żino = wino, robži = robi i t. d. ²⁴⁾). Ponieważ w pamiętniku nie można znaleźć śladów owych spirantów, trzeba więc przyjąć, że pamiętnik należy pod względem językowym do terytorjum Śląska. Za tem przemawiają czechizmy: śnich (śnieg), gen. plur. Austriaku jak kruku, po krótkem boji, kupy (kupić) prawdopodobnie niepalatalna wymowa k, g przed e (Meżińskiego, Węger) pisownia: kdo (kto) i t. d., oraz takie szczegóły jak: strzezwi || strzyzwy (trzeżwy), gen. sing. fem. její gen. plur. jejich, zaś (znowu) i t. d.

Zmieszanie spółgłosek cz, dż, sz, ż i ć, dź, ś, ź (obróczył, uczyk (uciekl), wćiesnie szedziałem, keśienie i t. d. przemawia za pograniczem językowym polsko-słowackim lub polsko-czeskim. Zagadnienie to można rozstrzygnąć na podstawie form czasu przeszłego czasowników o temacie infin. na - i-. Na całym Śląsku Cieszyńskim panuje typ ogólnopolski (cieszył, gnębił ²⁵⁾). W Rudyszwałdzie, Szonychelu, Kopytowiu i dalej na północny zachód występuje typ: był, b'yl i t. d. Ten typ spotyka się w pamiętniku: noszyła, odpłacili || płacył i t. d. Znać także wpływ typu — uł — uła w formach: ówynółem, zasnół, płynół i t. d. Wynika z tego, że autor pochodził z pogranicza językowego polsko-czeskiego. Terytorjum to rozciąga się między rzeką Ostrawicą, Morawską Ostrawą, Odrą, Muglinowem, Hermanicami, Pietwałdem, Bartowicami i rzeczką Lucyną.

Przypuszczenie to potwierdza także rozwój wygłosowego - e. Na pograniczu językowym polsko-czeskim (w obrębie Śląska Cieszyńskiego) samogłoska ta wydziela często spółgłoskę nosową — m lub — n albo też nosowość jej zanika w związku z sąsiedztwem języka czeskiego ²⁶⁾. Ten drugi proces występuje w pamiętniku (acc. sing. czapke || czapkę, droge || drogę, noge, wode, rzeki i t. d. i t. d.). Dwie cechy: brak labjalizacji o — nagłosowego oraz przypuszczalnie przedniojęzykowa artykulacja ł nie zakreślają dokładniej granicy szukanego obszaru, gdyż cechy te sięgają dość daleko na wschód (prawie po rzekę Olzę), jednakże nie sprzeciwiają się poprzednio wysnutemu wnioskowi.

Dział III. Nr. 1. MARJAN KOCZWARA, Szata roślinna Beskidu ustroniańskiego.

Okolice Ustronia obejmują część Beskidu zachodniego i to tak pogórza jak i właściwego górskiego łańcucha Karpat. Wysokość najwyższych wyniesień dochodzi do 1000 m., a więc nie przekracza granic regła dolnego. Materiał petrograficzny przedstawiają przeważnie piaskowce, także gliny i łupki, rzadko i tylko w strefie pogórza również wapienie.

Niewielkie wyniesienie nad poziom morza, jednostajny charakter petrograficzny i wpływ człowieka spowodowały, że szata roślinna Beskidu Ustroniańskiego przedstawia się dzisiaj naogół mało interesująco.

²³⁾ Spółgłoski te powstały z a', ' < j (j jest to spirant średniojęzykowy po b', m', v' dźwięczny, po p', f' bezdźwięczny).

²⁴⁾ Po m' spirant ten rozwija się w n: mńasto.

²⁵⁾ Na Górnym Śląsku typ ten brzmi jako: — ōł, — ōu, a jeszcze bardziej na północy: ūo, — 'uo (w oznacza u niezgłoskotwórcze).

²⁶⁾ Na północy Śląska Cieszyńskiego i na Śląsku Górnym — e> — a > — a (acc. sing. krova, ta tařka, rob' a = robię itd.).

Lasy tworzy na tym terenie przeważnie buk, który pokrywa zbocza i grzbiety gór i przedstawia tutaj assocjację klimaksovą. W niższych położeniach górskich występuje wspólnie z nim lub w czystych zespołach jodła, na mniejszą skalę rozprzestrzenione są lasy mieszane, zwłaszcza na wapieniach i alluwjach podgórskich potoków. Świerk, zajmujący duże obszary tak w strefie pogórza jak i górskiej, jest drzewem sadzonem, o czym świadczy między innymi fakt, że nie rosną w lasach świerkowych zupełnie gatunki charakterystyczne dla naturalnych karpackich świerczyn. Podobnie do sadzonych należą również, niewielkie zresztą, lasy dębowe i modrzewiowe, trafiające się w strefie pogórza. Gaje brzoźowe, występujące przejściowo na terenach właściwych bukw i jodle, charakteryzuje obecność dość częsta brzozy czarnej (*Betula obscura*). Lasy sosnowe, trafiające się na niewielkich obszarach, są silnie wypasane i nie zawierają zupełnie charakterystycznych gatunków roślin.

Zarośla reprezentują głównie wikliny i krzewiaste brzeziny, rozpowszechnione szczególnie nad brzegiem Wisły, o mało ciekawej florze.

Kamieńce nadrzeczne nad Wisłą charakteryzuje szczególnie obecność *Festuca myurus* i *Epilobium Dodonaei*. Łąki reprezentuje w strefie pogórza głównie zespół mieszany *Agrostis vulgaris* i *Festuca pratensis*, a w położeniach górskich zespoły bliźniczki (*Xero-Nardetum strictae*), a także borowczyśka (*Vaccinietum*), jedne i drugie rozwijające się na miejscu wyciętych lasów.

We wszystkich zespołach uderza szczególnie niewielka ilość gatunków rzadszych.

Nie brak ich jednak zupełnie. Na wapieniach trafiają się jeszcze gdzieś tam lub rosną do niedawna gatunki południowe lub południowo-wschodnie (np. *Orchis tridentatus*, *Iris graminea*, *Dietamnus albusii*) po lasach lub nad brzegami potoków gatunki górskie (*Prenanthes purpurea*, *Asplenium viride*, *Aspidium Braunii*), jakkolwiek naogół rzadko. Zachowały się one jako ślad dawniejszych faz klimatycznych. Że przetrwały do dziś dnia tylko b. nielicznie, to w dużej mierze wpływ gospodarki ludzkiej, która na dzisiejszej szacie roślinnej Beskidu Śląskiego zaciążyła bardzo wybitnie, pozbawiając ją w wysokim stopniu piękna pierwotnej naturalności.

Nr. 2. JÓZEF MOTYKA, Materiały do flory porostów Śląska.

Dane o florze porostów Śląska, zawarte w pracy, odnoszą się do Beskidów Śląskich i części wąskiej ich podnoża. W szczególności czyniono obserwacje i zbiory wzdłuż drogi szczytami od Bielska po Baranią Górę. Z miejsc tych nie mamy dotąd żadnych danych we Florze porostów Śląska Steina ani w żadnej innej pracy.

Beskidy Śląskie wznoszą się zaledwie po 1214 m. n.p.m. i są w całości pokryte lasem. Brak jest tutaj zupełnie większych obszarów skalistych, stąd też flora porostów naskalnych jest nader ubogą. Podobnie jak i w Beskidach zachodnich, uwidoczni się i tutaj wyraźna zależność rozmieszczenia porostów od rodzaju lasu. W obszarze Śląska południowego wyróżnić można najogólniej 2 pasy leśne. Najniższe położenie zajmuje las liściasty, złożony z dębów, lip, grabów, z domieszką innych drzew i krzewów. Na pniach drzew tych rosną gatunki następujące: *Parmelia tiliacea scortea*, *P. subargentifera*, *P. caperata*, *Physcia pulve-*

rulenta, *Ph. grisea* i kilka mniej ważnych gatunków. W olszynach nadrzecznych występuje osobna flora porostów nadrzewnych, złożona z *Parmelia verruculifera*, *P. incolorata*, *stellaris*, *Ph. ascendens*, *Lecanora albella*, *L. subfusa* i t. d.

Największą część Beskidów Śląskich zajmowały ongiś lasy bukowe i bukowo-jodłowe. Lasy te zostały jednakowoż przeważnie zagospodarowane, wskutek czego porosty z nich nieomal zupełnie zniknęły. W kilku miejscach jednak, zwłaszcza na szczycie Grabowej, w mniejszej mierze w dolinie Białej Wisielki zachował się las bukowy w małych, ale bardzo pięknych fragmentach. W tych miejscach możemy obserwować nadzwyczaj bogatą florę porostów. Gałęzie buków są pokryte obficie gatunkami liściastymi i krzaczkowatemi, z których: *Usnea longissima*, *U. ceretina*, *U. comosa*, *silicata*, *Lobaria pulmonaria* są najważniejszymi. Z form skorupiastych zasługują na uwagę: *Pyrula nitida*, *Graphis scripta*, *Pertusaria coronata*, *orbiculata*, *speciosa*.

Grzbietowe części gór porastają jodły i buki z domieszką świerka.

Znikają tutaj formy lasu bukowego, a zastępują je gatunki właściwe lasom świerkowym. Ilość ich jest nieduża, a należą do nich przedewszystkiem: *Mycoblastus sanguinarius* i *Ochrdechia anebogyna*.

Charakter flory porostów w Beskidach Śląskich jest w ogólnych zarysach podobny do reszty Beskidów Zachodnich. Wyraźniej jednak zaznacza się tu wpływ elementu zachodniego. Do zachodnich gatunków należą tu przedewszystkiem *Usnea cesetina*, która na północnych zboczach Karpat osiąga tu najdalej na wschód wysunięte stanowisko. Zachodnimi gatunkami są również *U. glauca* i *Sticta silvatica*. Dokładniej podano rozmieszczenie gatunków rodzaju *Usnea*, w które obfituje ta część Karpat. Opisy niektórych gatunków oraz klucz do środkowo-europejskich gatunków tego rodzaju opierają się na specjalnych studjach autora nad tym rodzajem i do czasu ukazania się obszerniejszego studjum służyć mogą do zorientowania się w tym trudnym rodzaju.

Nr. 3. EDWARD STENC, Z klimatologii Śląska, część I. — Rozmieszczenie opadów.

Opady na Śląsku zaczęto obserwować stosunkowo późno, bo dopiero w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Pierwsze bardziej źródłowe badanie przeprowadził (w roku 1888/9) Karol Kolbenheyer prof. gimnazjum w Bielsku, a ogłosił w pracy p. t.: O stosunkach klimatycznych Śląska. Autor ten podał w pracy swojej średnie wysokości opadów za lata 1876—1885 dla szeregu stacyj na obszarze b. Księstwa Śląskiego.

Rozkład opadów dla całego Śląska opracował w roku 1895 Józef Partsch, prof. uniwersytetu wrocławskiego. Praca, oparta o sieć, złożoną z 200 posterunków obserwacyjnych, zawiera jednak materiał tylko za okres 5 lat.

Bardziej nowoczesną i dokładniejszą mapę wykonał H. Schindler (1908), ale tylko dla obszaru Śląska, położonego w granicach b. Austrii. Mapy Hellmanna (1912) za okres 10 i 20-letni uwzględniają znowu tylko Śląsk w obszarze granic politycznych Rzeszy. Uzupełnia je pod tym względem ogólna mapa opadowa Polski, St. Kosińskiego - Bartnickiej

uzupełniona materiałem dla kilkunastu stacyj, zaczerpniętym z roczników austriackiej sieci meteorologicznej, razem 71 stacyj, sprowadzonych do wspólnego okresu 30-letniego.

Mapa autora wskazuje, że w obrębie Województwa Śląskiego największy opad, bo ponad 1200 mm. notuje stacja Czarna Wisła i Płyta kamicka, ponad 1100 mm. Brenna, Wisła i Istebna a około 1000 Bielsko i Cieszyn. Najwyższe opady przypadają zatem na Śląsk cieszyński. Okręg przemysłowy wraz z Katowicami ma zgorą 700 mm. opadu, powiaty północne od 650—700 mm. Wogóle opady na Śląsku (wyjawszy obszar górski), wahają się od 700—800 mm., są więc o jakieś 150 mm. wyższe, niż w centralnej części kraju. Śląsk ma zatem naogół nadmiar opadów, jakkolwiek niektóre poszczególnie stacje wykazują nawet ich niedobór, jak np. Istebna o 100 mm. mniej, niżby wynikało z jej wyniesienia, spowodowany t. zw. cieniem opadowym.

Prócz prac, drukowanych w wydawnictwach Muzeum Śląskiego na temat Śląska, opracowuje się w Muzeum również tematy, dotyczące innych części Polski, a to na podstawie zbiorów, znajdujących się w Muzeum; takimi pracami są rozprawy p. dr. Marjana Koczwary, których tytuły i streszczenia podaje się poniżej.

DR. M. KOCZWARA — Zespoły stepowe
Podola pokuckiego. (Rozpr. druk.
w Pracach geograficznych prof. Romera).

Podole pokuckie obejmuje teren, położony na międzyrzeczu Dniestru i Prutu, ograniczony od zachodu krawędzią kotliny stanisławowskiej, a od wschodu rumuńską granicą. Charakteryzuje je klimat kontynentalny, obecność lasów, (które dla kwestji stepów nie mają zresztą większego znaczenia), oraz gipsów i wapieni, do których głównie przywiązane są resztki stepowej roślinności. Stepy pokuckie nie są socjologicznie jednolite, obejmują kilka zespołów, między którymi pewne okazują bliższe nawiązania florystyczne. Z tak wyróżnić można: grupę zesp. skalnostepowych (tu należy zespół owsa Bessera, ostnicy włosowatej i po części kostrzewy wallezyjskiej na piaskowcach), grupę łąk stepowych (tu należy zespół turzycy niskiej i część zespołu kostrzewy wallezyjskiej — na wapieniu), grupę bujnych łąk i halaw (tu należy zespół turzycy górskiej i seslerji Heuflera) i wreszcie stepy wtórne, rozwijające się z pierwotnych, z których najtypowszym przedstawicielem może być zespół palczatki, a także różne sukcesje łąkowe po właściwych stepach. Z zespołów powyższych najstarszym na tym terenie jest zespół owsa Bessera — zawierający gatunki rzadkie, o cechach znacznej starości, do zabytkowych należy prawdopodobnie zespół seslerji, nie wykazujący tendencji do rozszerzania się w dzisiejszych warunkach, bardziej aktywnym i młodszym przypuszczalnie jest zespół ostnicy, a najbardziej czynnym i rozszerzającym obecnie najsilniej swój zasięg jest niewątpliwie zespół turzycy niskiej, który z tego względu może być uważany za najbardziej typowy współcześnie zespół stepowy Podola.

Zespół turzycy górskiej powstaje lokalnie po dąbrowach, a zespoły palczatki i inne sukcesywne po stepach właściwych rozwijają się na miejscach koszonych, wypasanych i wydeptywanych przez bydło.

G e o b o t a n i c z n e s t o s u n k i W o ł y - n i a. (Rozpr. drukowana w Roczniku wołyń- skim I.).

Wołyń jako jednostka administracji terytorjalnej nie jest krainą florystycznie jednolitą.

Północna część jego obejmuje Polesie wołyńskie, część środkowa Wołyni właściwy, a południowa przedstawia ułamek Podola. Florystycznie należy Wołyń w przeważnej części do obszaru Europy środkowej (obecność wielu roślin śr. europ. i zach., drzew szpilkowych, mchów torfowych, krzewinek zimozielonych), w połudn. części zaznacza się dość silnie wpływ połudn. wschodn. (stepy i zarośla typu podolskiego — brak drzew szpilkowych i roślin towarzyszących). Do najważniejszych zbiorowisk roślinnych należą na północy bory sosnowe na piasku, zespoły bagienne i torfowiska, w części środkowej prócz tego lasy sosnowo-dębowe, dąbrowy i grabiny, dla części połudn. charakterystyczną jest obecność stepów i zarośli krzewiastych typu podolskiego oraz lasów prawie wyłącznie liściastych (wyjątek stanowi bardzo rzadka sosna, na wapieniu podrosła stepem).

Z roślin rzadszych charakterystyczne są: dla borów sosnowych — wawrzyn wołyński, konieczyna pięciolistna, w części pn. wsch. także różanecznik żółty, krzew pochodzenia kaukaskiego, po lasach cienistych gatunki górskie, jak np. sałatnica, języcznik i i.

Po torfowiskach rosną gat. p ó ł n o c n e: b. rzadka malina moroszka, wierzba lapońska, brzoza niska i i. Gatunki p o ł u d n i o w e i p o ł u d n. wschodnie występują dość licznie wśród zarośli krzewiastych np. wiśienka stepowa, kłokoczka, hordowina i i. a także w zespołach skalno-stepowych i stepowych. Tu także trafiają się najstarsze gatunki flory Wołynia — o bardzo obszerne, choć izolowane zasięgi, jak np. posłonek siwy, czosnek sztywny, owsik stepowy, jaskier siedmiogrodzki i w. i. (okolice Krzemieńca).

Bogactwo flory Wołynia i jej zabytkowy charakter jest w pewnej mierze odzwierciedlaniem zmian, jakim ta kraina niegdyś ulegała, a stoi także w związku z pobliżem sąsiedztwem terenów niezlodowaconych.

Częściowo może jeszcze trzeciorzęd oraz następujące po nim zlodowacenia i okres międzylodowcowy, klimatycznie niejednolite i zróżnicowane na cały szereg faz — jak tego dowiodły studia paleontologiczne w obszarach sąsiednich — sprowadziła na obszary pobliskie te różne pochodzeniem gatunki, które następnie, przeważnie w okresie alluwjalnym, zaszyły na Wołyń i tu się jako zabytki utrzymały.

Prócz akcji naukowej, Muzeum zainicjowało akcję popularyzatorską, oczywiście z braku warunków (sali odczytowej) i z powodu nawału pracy w okresie organizacji Muzeum, narazie dość nikłą. Posługiwano się głównie radjostacją katowicką, w której pracownicy Muzeum — dr. Dobrowolski i p. Jerzy Langman ogłosili szereg odczytów na temat Muzeum, zabytków sztuki na Śląsku, etnografii śląskiej i t. p. — Muzeum inicjowało przytem odczyty o śląskiej poezji ludowej, o osadnictwie na Śląsku, o kulturze materialnej na terenach bliskich Śląskowi np. na Orawie

Spiszu i Podhalu. — Celem spopularyzowania akcji muzealnej, spowodowano opublikowanie odezw w prasie i rozesłanie okólników do nauczycielstwa; również w tym celu wydrukowano w I. t. Roczników Tow. Przyj. Nauk na Śląsku artykuł p. t. „Oddział Sztuki i Muzeum Śląskie w Katowicach, zarys programu działania”. O przeprowadzeniu akcji propagandowo-popularyzatorskiej na szerszą skalę nie mogło być mowy również z powodu bardzo stosunkowo szczupłego personelu Muzeum.

Personel naukowy Muzeum składa się obecnie z następujących osób:

D r. T a d e u s z D o b r o w o l s k i, konserwator okręgowy (ogólne kierownictwo i administracja, równocześnie — bezpośrednia organizacja działów: sztuki kościelnej, przemysłu artystycznego, galerji i poddziału grafiki, — kierownictwo Oddziału Sztuki, jako urzędu administracyjnego);

W ł a d y s ł a w J a n i s z e w s k i (katalogi działów sztuki);

J e r z y L a n g m a n (organizacja działu etnograficznego, akcja kolektorska, katalog działu);

Z b i g n i e w R y z i e w i e z (administracja działu przyrodniczego, akcja kolektorska, organizacja biblioteki działu);

I n ż. A n d r z e j C z u d e k (ochrona przyrody, akcja kolektorska, katalog klisz fot.);

Z d z i s ł a w S t u g l i k (akcja kolektorska w zakresie entomologii).

Jak wspomniano już w ciągu sprawozdania, prócz wymienionych (z których p. Janiszewski i dwaj ostatni pracują dopiero od niedawna), współdziałało i współdziała z Muzeum szeregi fachowców, jak: p. dr. Aniela Kozłowska, p. dr. Marjan Koczwara (w dziale przyrodniczym), p. p. Tadeusz Seweryn, Józef Ligęza, drowa Lustgartenowa, drowa Aniela Chmielińska, dyr. Seweryn Udziela, dyr. Juljusz Zborowski (w dziale etnograficznym).

Naukowy personel Muzeum składał się jednak do niedawna z trzech pracowników; obecnie zaś składa się z sześciu, przy czem niektórzy są zakontraktowani na pewien tylko okres czasu (do wykonania specjalnych zadań). — W porównaniu z muzeami zagranicznymi o budżecie, zbliżonym do budżetu Muzeum Śląskiego, jest to liczba znikoma. — Jest przytem rzeczą oczywistą, że większa ilość pracowników jest potrzebna w okresie organizacyjnym (kiedy

wszystko od nowa trzeba tworzyć), jak w okresie stabilizacji, kiedy tempo pracy z natury rzeczy staje się znacznie słabsze. — Jak wspomniano również, Muzeum narazie znajduje się w lokalu prowizorycznym, do celów muzealnych nieodpowiednim; tem tłumaczy się fakt, że układ zbiorów niezawsze jest zupełnie metodyczny, że rozmieszczenie witryn niezawsze jest idealne²⁷⁾. Przy ocenie istniejących już zbiorów, ich urządzenia, oraz ogólnej działalności Muzeum, działalności krótkiej, bo zaledwie przeszło dwuletniej, — powinien czytelnik wziąć pod uwagę również trudności, z jakimi w czasie montowania śląskiej placówki muzealnej musiało zetrzeć się kierownictwo Muzeum Śląskiego. Stwierdzić jednak trzeba, że trudności te winny zejść na plan drugi wobec życzliwości i daleko idącego poparcia, jakiego w sensie sfinansowania akcji nie skąpiły Muzeum Sejm Śląski, Rada Wojewódzka i Śląski Urząd Wojewódzki w osobie wojewody śląskiego p. dr. Michała Grażyńskiego. Wszystkim wymienionym Władzom za finansowe i moralne poparcie składa Muzeum Śląskie serdeczną podziękę. — Uprzejme podziękowanie składa Muzeum również Jego Eksc. Księdzu Biskupowi Arkadiuszowi Lisieckiemu oraz Najprzew. Kurji Biskupiej za poparcie w organizacji działu sztuki kościelnej, — jak również wszystkim tym osobom, które w jakikolwiek sposób przyczyniły się do powstania i rozrostu instytucji.

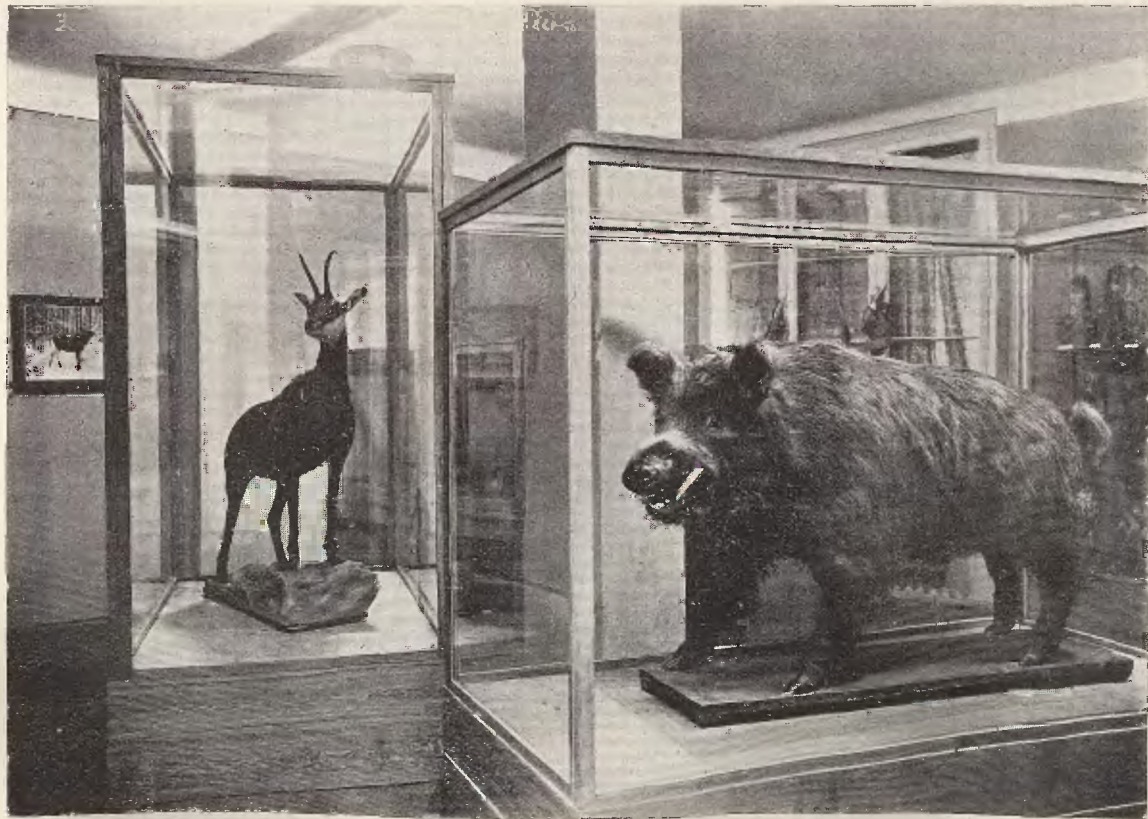
Katowice, w kwietniu 1930.

TADEUSZ DOBROWOLSKI.

²⁷⁾ Ciasnotę miejsca podkreślają niektóre dołączone tutaj reprodukcje; — wskutek niemożności odpow. oddalenia aparatu fot. od przedmiotów, — przedmioty te z trudem zdołano pomieścić na kliszy.

SPIS TABLIC.

Tabl.	I. Muzeum Śląskie, Dział przyrodniczy,					okazy dzika i koziecy.
"	II.	"	"	"	"	grupy sów, orłów i sępów.
"	III.	"	"	"	"	ptactwo wodne.
"	IV.	"	"	Dział etnograficzny,		izba górnośląska.
"	V.	"	"	"	"	rzeźba ludowa.
"	VI.	"	"	"	"	ceramika i obrazy ludowe.
"	VII.	"	"	"	"	sprzęt gospodarski i hafty.
"	VIII.	"	"	"	"	ceramika pokucka.
"	IX.	"	"	Dział sztuki kościelnej,		rzeźba, malarstwo i para-
"	X.	"	"	"	"	menty.
"	XI.	"	"	"	"	szafa got. ze Star. Bielska, świecznik z żorów i część tryptyku z Ruptawy.
"	XII.	"	"	"	"	M. Boska z Miasteczka, tryptyk z Żarzecz z M. Bo- ską z Knuruwa, św. Anna Samotrzecia z Knuruwa.
"	XIII.	"	"	"	"	M. Boska z Dzieciątkiem, rzeźba z Knuruwa, 1-sza poł. XV. w.
"	XIV.	"	"	"	"	M. Boska z Knuruwa, fragment.
"	XV.	"	"	"	"	Koronacja Najśw. Marji Panny, obraz cechowy ze Starego Bierunia, w. XV. —XVI.
"	XVI.	"	"	"	"	Rodzina św. Anny, rzeźba ze Śląska Cieszyńskiego, w. XV.—XVI.
"	XVII.	"	"	Dział przemysłu art.		meble.
"	XVIII.	"	"	"	"	meble, ceramika, kilimy.
"	XIX.	"	"	"	"	kilimy staropolskie.
"	XX.	"	"	Galerja obrazów,		fragment z obrazem Grott- gera.
"	XXI.	"	"	"	"	obrazy Matejki, Micha- łowskiego i Kotsisa.
"	XXII.	"	"	"	"	sztuka współczesna.





TABL. III.



TABL. IV.





TABL. V.

TABL. VI.





TABL. VII.

TABL. VIII.



TABL. IX.





TABL. X.

TABL. XI.





TABL. XII.



TABL. XIII.



TABL. XIV.



TABL. XV.

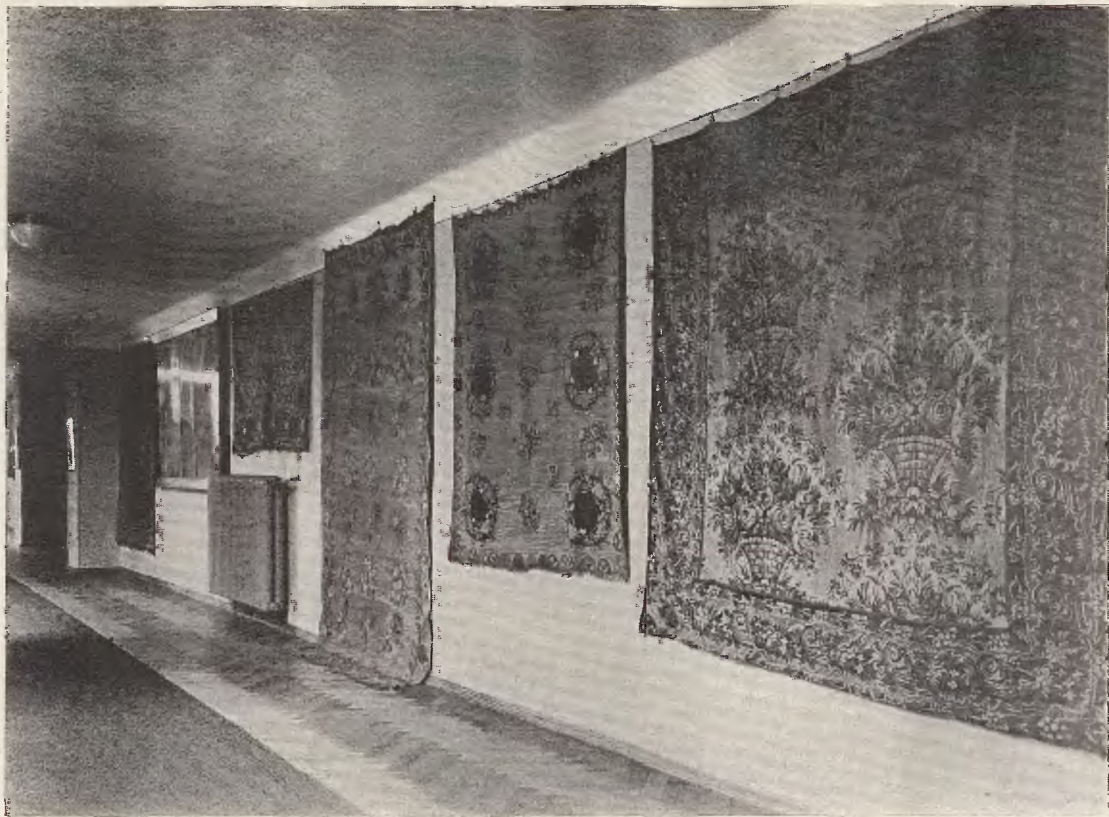


TABL. XVI.

TABL. XVII.



TABL. XVIII.





TABL. XIX.





TABL. XXI.

BIBLIOTEKA SEJMU ŚLĄSKIEGO W KATOWICACH.

Warunki historyczne sprawiły, że na Śląsku nie mogły wytworzyć się ośrodki nauki polskiej. Po przyłączeniu Śląska do Polski należało i w tej dziedzinie, jak i w wielu innych, pracę zaczynać niemal od początku. Odnosi się to również do sprawy biblioteki.

Istniały wprawdzie na Śląsku większe księgozbiory (np. w Cieszynie, Pszczynie, Bielsku, Katowicach), ale ze względu na okoliczność, że księgozbiory te bądź-to są wytworem obcych polskości warunków historycznych, bądź powstały w sposób przypadkowy i posiadają charakter raczej muzealny, nie są powołane do odegrania w życiu kulturalnem Śląska roli, jaką ma do spełnienia wielka biblioteka publiczna, mogąca koło siebie skupić i zasilić ruch kulturalny i naukowy danej dzielnicy. Dlatego też powstanie w stolicy województwa śląskiego takiej biblioteki publicznej stało się już w pierwszych latach po przyłączeniu Śląska do Polski palącą koniecznością. Szczęśliwy zbieg okoliczności sprawił, że początek takiej biblioteki publicznej stworzony został w Katowicach w postaci Biblioteki Sejmu Śląskiego.

Zasługę około założenia tej biblioteki położył Marszałek Sejmu Śląskiego Konstanty Wolny, dzięki którego inicjatywie Sejm Śląski w roku 1924 po raz pierwszy wstawił do budżetu kredyt w wysokości 25 000 zł. na założenie Biblioteki Sejmu Śląskiego. Odtąd co roku przewidywane były w budżetach Śląska poważne kredyty na ten cel, a Biblioteka Sejmu Śląskiego w miarę swego rozwoju stawała się przedmiotem specjalnej troski wszystkich miarodajnych w tym względzie czynników. W pierwszym rządzie należy tu wymienić osobę dyrektora biura Sejmu Śląskiego Piotra Pampucha, który położył wielkie zasługi około zorganizowania tej biblioteki. Zaczątkiem zaś jej stał się księgozbiór K. Prusa, zawierający bogaty

zbiór „Silesiaca”, przez co Biblioteka odrazu otrzymała bogaty trzon księgozbioru.

W ciągu lat budżetowych 1924—1929/30 wydatki efektywne na Bibliotekę Sejmu Śląskiego (Cz. I. § 6. budżetu Województwa Śląskiego) wynosiły 391 845,96 zł., z czego, po potrąceniu około 18% na wydatki rzeczowe, na samo powiększenie księgozbioru wydano około 320 000 zł.

Biblioteka Sejmu Śląskiego mieściła się początkowo w dawnym gmachu Województwa w dwóch prowizorycznie urządzonych salach. Obecnie przeniesiona została do nowego gmachu wojewódzkiego, gdzie zajmuje specjalnie do tego celu przystosowane ubikacje, składające się z 4 sal. Pomieszczenie to, jakkolwiek zasadniczo niewystarczające dla biblioteki, przeznaczonej do użytku szerokich warstw publiczności, jednak dzięki świeżo zaprowadzonemu nowoczesnemu urządzeniu może na pewien czas czynić zadość potrzebom biblioteki.

Stan księgozbioru z początkiem roku 1930 przedstawiał się następująco:

liczba tomów (bez wydawnictw periodycznych)	. 16 128 tomów
wydawnictwa periodyczne około 3 000 „
Razem stan księgozbioru wynosił około 20 000 „

(z dubletami około 28 000 tomów), w tem „Silesiaca” wynosiły 1879 tomów, broszury zaś 1314 tomów. Z czasopism i wydawnictw periodycznych było 190 śląskich i 345 pozaśląskich. Liczba skatalogowanych dubletów wynosiła około 1200 tomów. Ponadto posiadała Biblioteka około 40 skatalogowanych map, przeważnie śląskich.

Biblioteka Sejmu Śląskiego jest jednak ciągle w stanie organizacji i nowych zakupów tak, że księgozbiór jej ulega stałemu powiększeniu.

Księgozbiór został w ostatnich czasach niemal całkowicie zinventaryzowany, uporządkowany i ustawiony. Obecnie odbywa się praca nad uporządkowaniem wydawnictw periodycznych. Biblioteka posiada katalog alfabetyczny, posiadający okolicznościowe krzyżowanie odsyłaczowe (dla tematów geograficznych i osobowych). Katalogu rzeczowego Biblioteka dotąd nie posiada. Prowizorycznie założony i nieskończony katalog rzeczowy według klasyfikacji dziesiętnej będzie musiał być zniesiony i zastąpiony przez katalog przedmiotowy. Pod względem układu kart katalogowych przyjęty został system klamrowy.

Skład personelu bibliotecznego jest narazie prowizoryczny, wynikający z charakteru biblioteki, jako przynależnej do Biura Sejmu Śląskiego. Personel składa się z dyrektora oraz 10 osób, które przeważnie wchodzi w skład kancelarii Sejmu Śląskiego i pracują w bibliotece prowizorycznie w czasie zamknięcia Sejmu Śląskiego. Dyrektorem Biblioteki jest dr. Roman Lutman.

Z małych początków rozwinęła się Biblioteka Sejmu Śląskiego w poważną instytucję, która zaczyna odgrywać właściwą rolę w życiu naukowym i kulturalnym Śląska. Dowodem tego są liczby, ilustrujące stale wzrastający ruch czytelników w Bibliotece. W r. 1929 korzystało z niej 3156 osób, wypożyczono ogółem 7919 dzieł (w tem 6500 beletrystycznych). W pierwszych 2 miesiącach roku 1930 korzystało z biblioteki 1161 osób, wypożyczono 2763 dzieł (w tem 2048 beletrystycznych). Liczba osób, posiadających legitymację, uprawniającą do korzystania z Biblioteki, wynosiła z końcem lutego 1930 r. 511 osób.

Faktem bardzo charakterystycznym i w dużej mierze umniejszającym rolę Biblioteki jest okoliczność, że czytelnicy naogół korzystają z dzieł beletrystycznych, co tłumaczy się jednak specyficznymi warunkami śląskimi. Zlikwidowanie tego zjawiska przez zamknięcie wypożyczalni dzieł beletrystycznych stanowi postulat i warunek rozwoju biblioteki jako instytucji naukowej.

Biblioteka Sejmu Śląskiego bowiem mimo dość skromnej jeszcze liczby tomów posiada pewne działy, dostatecznie zaopatrzone i umożliwiające pracę naukową. Działy te są następujące:

1. Silesiaca, 2. Historia polska, 3. Biblijografia polska, 4. Literatura polska, 5. Prawo i ekonomja. Porządek powyższego wyliczenia oznacza stopień zaopatrzenia Biblioteki w wymienionych działach. Pozatem posiada Biblioteka dzieła z zakresu innych działów.

Organizacja Biblioteki idzie w następujących kierunkach: a) kompletowania dzieł, odnoszących się do Śląska, i b) kompletowania dzieł, wychodzących na Śląsku — jako biblioteki regionalnej śląskiej, c) kompletowania najważniejszych i podstawowych dzieł w innych dziedzinach nauki — jako biblioteki publicznej, d) kompletowania dzieł potrzebnych dla pracy ustawodawczej Sejmu Śląskiego — jako biblioteki sejmowej. Pozatem osobno znajduje się czytelnia pism, przeznaczona dla posłów sejmowych.

Biblioteka Sejmu Śląskiego ma już obecnie charakter biblioteki publicznej, dostępnej dla wszystkich. Jeśli jednak ma ona pożytecznie spełniać swe zadania w tym charakterze, jej stan organizacyjny musi ulec zasadniczej zmianie.

Powstanie biblioteki publicznej na Śląsku jest dla życia kulturalnego i naukowego Śląska palącą koniecznością. W dzisiejszym stanie rzeczy ośrodkiem jej może stać się tylko Biblioteka Sejmu Śląskiego. Stąd wysuwa się postulat wyeliminowania Biblioteki Sejmu Śląskiego z ram jej dotychczasowej organizacji i stworzenia z niej samodzielnej instytucji naukowej. Korzyści tego rodzaju zarządzenia byłyby bardzo wielkie:

1. Jako samodzielna instytucja mogłaby Śląska Biblioteka Publiczna dokonać połączenia z Biblioteką Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku, liczącą około 20 000 tomów, oraz ewentualnie z Biblioteką Muzeum Śląskiego, przez co odrazu Śląsk otrzymałby poważną instytucję, która byłaby ośrodkiem życia kulturalnego i naukowego.

2. Śląska Biblioteka Publiczna mogłaby podjąć kroki dla częściowego przejęcia szeregu księgozbiorów prowincjonalnych, dotąd martwych i bezużytecznych, które jednak w ramach Biblioteki Publicznej mogłyby odegrać swą rolę.

3. Sprawa najaktualniejsza: Śląska Biblioteka Publiczna mogłaby wreszcie pozytywnie załatwić sprawę egzemplarza obowiązkowego. Biblioteka Sejmu Śląskiego, jako formalnie biblioteka podręczna instytucji publicznej, nie może korzystać z tego przywileju egzemplarza obowiązkowego, a wszelkie starania jej, podobnie jak innych istniejących obecnie na Śląsku bibliotek, skazane są zgóry na niepowodzenie. Tymczasem w tej dziedzinie dzieją się rzeczy wręcz paradoksalne. Oto druki, wychodzące na Śląsku, idą jako egzemplarze obowiązkowe do Krakowa, Warszawy, a nawet Lwowa i Wilna, natomiast żaden egzemplarz obowiązkowy, przeznaczony dla bibliotek, nie zostaje na Śląsku. Biblioteka Sejmu Śląskiego zaś zmuszona jest druki te zakupywać, nie mając żadnej gwarancji, że posiada wszystkie druki, wychodzące na Śląsku. Załatwienie sprawy egzemplarza obowiązkowego ma dla Śląska ogromne znaczenie i powinno stanowić jeden z najważniejszych argumentów dla stworzenia Śląskiej Biblioteki Publicznej.

Wtedy bowiem dopiero będzie można myśleć poważnie o stworzeniu na Śląsku biblioteki o charakterze publicznym i regional-

nym, co jest nieodzownym warunkiem rozwoju w województwie Śląskiem ruchu naukowego i żywotnego ośrodka kulturalnego.

Katowice.

R. LUTMAN.

ZBIORY CIESZYŃSKIE.

Różne okoliczności złożyły się na to, że zbiory archiwalne i muzealne, znajdujące się w Cieszynie, są dosyć obfite, obfitsze z pewnością, niż w wielu, bardzo wielu miastach polskich. W r. 1920 powstało Księstwo Cieszyńskie, którego stolicą było miasto Cieszyn. Tu rezydowali przez kilka wieków piastowscy książęta, stąd rządili księstwem, które obejmowało pierwotnie cały Śląsk Cieszyński. Po wymarcu Piastów cieszyńskich (1653) spadkobiercy ich, Habsburgowie, zarządzali księstwem z Wiednia, lecz na miejscu przebywał Zarząd dóbr kameralnych, który sprawował agendy nietylko gospodarcze, bo władza jego rozciągała się także na sprawy polityczne Księstwa, które przeszły z czasem na właściciela dominjum.

Niektórzy książęta habsburscy przebywali także osobiście w Cieszynie, jak córka Marji Teresy, wydana za Albrechta, ks. saskiego, syna króla polskiego Augusta III., który też z tego powodu tytułował się księciem Polski i Litwy ¹⁾, oraz arcyks. Karol, który w Cieszynie wystawił sobie siedzibę (z materiału, pozostałego z dawnych oficyn zamku piastowskiego), dzisiejszy zamek cieszyński (1837).

Z czasów piastowskich najdawniejszych przechowało się niewiele aktów czy zabytków wogóle. Do nich należy kaplica zamkowa, wieża zamkowa i płyta nagrobkowa w kościele parafjalnym.

Gdy w r. 1745 Prusy zabrały przeważną część Śląska, a rządowi austriackiemu nie udało się utworzyć osobnej diecezji opawskiej, wymógł tenże przynajmniej na biskupie wrocławskim, że dla części Śląska, która pozostała przy Austrii, ustanowiony został Generalny Wikarjat z siedzibą w Cieszynie (1796). Wprawdzie generalni wikariusze nie zawsze przebywali w Cieszynie, ale urząd, sprawujący zarząd kościelny nad Śląskiem Cieszyńskim i częścią

¹⁾ Niemcy ślascy nie lubili żadnych wzmianek, odnoszących się choćby tylko pośrednio do Polski. Gdy w jednym z artykułów, ogłoszonych w niemieckim czasopiśmie, wychodzącym w Opawie, podałem, cytując jakiś akt, wydany przez ks. Albrechta, cały jego tytuł, tak, jak on brzmiał w dokumencie, to redakcja skreśliła w nim tytuły: księcia Polski i Litwy.

Opawskiego, t. j. dawną częścią księstwa nyskiego, mieścił się za-
zwyczaj w tem mieście, nawet wtedy, gdy generalnym wikarjuszem
był jakiś proboszcz z poza Cieszyna. Tak powstało archiwum Gene-
ralnego Wikarjatu, które obejmowało także akty, odnoszące się do
szkolnictwa, ponieważ nadzór nad szkołami sprawowali przez długi
czas duchowni. Z tego archiwum korzystał obficie ks. J. Londzin,
który na jego podstawie napisał rozprawy: „Stan szkół ludowych
w Księstwie Cieszyńskim na początku XIX. stulecia” (Sprawo-
zdanie gimnazjum polskiego 1901/2), „Zaprowadzenie języka pol-
skiego w szkołach ludowych w Księstwie Cieszyńskim” (Sprawo-
zdanie gimnazjum polskiego 1900/01) i „Historję Generalnego Wi-
karjatu w Cieszynie” (Cieszyn 1926). Archiwum to zostało wraz
z zabytkami sztuki przeniesione do Katowic z rozkazu władzy du-
chownej. Coś z zabytków znajduje się też w Muzeum Miejskiem
w Cieszynie.

Cieszyn był i jest dotychczas miastem szkół. W XVII. wieku
powstała pierwsza szkoła łacińska, jezuicka, w XVIII. szkoła śred-
nia ewangelicka, które potem (1870) połączono w jedno gimnazjum
państwowe, następnie założono seminarjum nauczycielskie i szkołę
realną, wreszcie pierwszy polski zakład: gimnazjum prywatne Ma-
cierzy. Przez to stał się Cieszyn ośrodkiem kulturalnym, którego
wpływ rozciągał się na cały Śląsk Cieszyński i sięgał nawet poza
granice Księstwa.

Od r. 1848 stał się Cieszyn kolebką i ogniskiem ruchu narodo-
wego, odrodzeniowego, polskiego, po wojnie światowej zaś siedzibą
pierwszego Rządu polskiego na ziemi Śląskiej, Rady Narodowej.
Te ostatnie fakty odegrały w dziejach kultury Śląska Ciesz. nie-
zmiernie doniosłą rolę. Powstawały towarzystwa, skupiające Ślą-
zaków, myślących po polsku, dla obrony przed wynarodowieniem,
dla szerzenia kultury polskiej, Polacy zaczęli gromadzić zabytki
kultury polskiej, rodzimej, czem przedtem zajmowali się prawie
wyłącznie Niemcy lub Czesi.

Rezultatem wypadków dziejowych, jakie się rozegrały na Ślą-
sku Cieszyńskim, walki narodowościowej, która się toczyła na tem
terytorjum, są obfite zbiory, ponieważ każda władza tworzyła ar-
chiwum z aktów urzędowych i gromadziła dzieła podręczne, po-
trzebne jej przy administracji, a także każda instytucja starała się
mieć swój księgozbiór i pozostawić wogóle jak najliczniejsze ślady
swej działalności.

Tak powstały liczne zbiory, przechowywane przez władze, stowarzyszenia lub wreszcie przez osoby prywatne. Do tych ostatnich należą zbiory, będące własnością kupców cieszyńskich Kopyego i Koneczakowskiego, których nie mam zamiaru opisywać. Celem moim jest opisanie zbiorów, będących własnością publiczną. Zacznę od tych, które pochodzą od najstarszej władzy na ziemi śląskiej:

ARCHIWUM ZAMKOWE.

Składa się ono z aktów i dokumentów, wydanych przez książąt cieszyńskich i przez Zarząd dóbr kameralnych, oraz z pewnej ilości podręczników prawnych z dawnych czasów. Akty i dokumenty dotyczą spraw politycznych, administracyjnych, społecznych i gospodarczych Księstwa Cieszyńskiego, zawierają nadania przywilejów i praw na rzecz szlachty, miast i poszczególnych osób, akty sądowe cywilne, spisy powinności poddańczych wsi kameralnych, umowy kupna i sprzedaży i inne. Dokumentów, odnoszących się do szlachty cieszyńskiej, było (przed wojną) 75, najstarszy z r. 1327, w którym książę cieszyński stał się lennikiem Korony czeskiej. Z XIV. wieku było wszystkiego 4 dokumenty, z XV. w. 12, z XVI. wieku 13, reszta z czasów późniejszych. Akty są poskładane we fascykuly, zaopatrzone w napisy, jakich spraw dotyczą, lecz spis tych fascykulów względnie indeks został podobno przed wojną zabrany do Wiednia i obecny Zarząd Lasów Państwowych, który zawiaduje tem archiwum, go nie posiada. Z XIX. wieku istnieje protokół podawczy, zwany dawniej Gestions-Protokoll w kilkunastu księgach.

Ponieważ sprawy, do których się te akty odnoszą, są obecnie nieaktualne, zwłaszcza wobec zmienionych gruntownie warunków własnościowych, i zbiory te mają wyłącznie wartość historyczną, Zarząd Lasów Państwowych gotów jest oddać je jakiejś instytucji muzealnej, np. Muzeum Miejskiemu, jeżeli to zapewni uporządkowanie aktów i udostępnienie ich do użytku publicznego.

Przeważną część biblioteki przekazano już Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.

MUZEUM SĄDOWE.

W Sądzie Okręgowym w Cieszynie są 2 pokoje, przeznaczone na zbiory muzealne. W jednej sali znajdują się rozmieszczone w ga-

blotkach, uporządkowane i zinwentaryzowane zabytki piśmienne, dokumenty i książki, między niemi zaś 5 ksiąg, obejmujących odpisy dokumentów, najstarszych z r. 1549. Są to w przeważnej części rękopisy, ale obok nich także druki z czasów nowszych (XIX. wiek). W drugiej sali pomieszczono okazy broni, pochodzącej z czasów nowszych, a więc bez wartości muzealnej.

Sąd Okręgowy ma jednak także książki gruntowe, dotyczące własności miejskiej Cieszyna i wsi sąsiednich, oraz książki tabularne, odnoszące się do własności szlacheckiej. Między pierwszemi jest też księga, obejmująca różne zapiski, dotyczące miasta Cieszyna od r. 1441 (2. część tej księgi) do r. 1722. Książki gruntowe zawierają oczywiście odpisy umów, dokonanych w sprawie własności dóbr. Są również spisane i uporządkowane chronologicznie, tak że każdy akt da się łatwo odszukać.

ARCHIWUM MIEJSKIE.

W biurze Magistratu cieszyńskiego, względnie w małej sali posiedzeń, znajdują się 2 szafy, z których jedna zawiera 114 dokumentów, umieszczonych w szufladkach z napisami, wskazującemi liczbę i treść krótką. Dokumenty są ponumerowane i w przeważnej części zachowały pieczęcie. W tej szafie są też jeszcze rzeczy nowsze, jak nadania pomników cieszyńskich, ustawa z r. 1870, nadająca statut miejski królewskiemu miastu Lwowi, i inne mniej ważne. Treść dokumentów stanowią przywileje i nadania książąt cieszyńskich na rzecz miasta. Najstarszy z r. 1388.

Druga szafa zawiera bibliotekę, złożoną ze starych (z XIX. wieku) książek prawnych w liczbie 318 i kilku rękopisów. Do nich należy: Urbarium der Stadt Teschen z r. 1728, odpis przywilejów miejskich z r. 1640, odpis komentarzy do prawa cywilnego z napisem: Liber Johannis Zwilling, odpis prawa ziemskiego cieszyńskiego z r. 1592, kopja pisma księcia cieszyńskiego Wacława do miasta z r. 1556. Spisu tych zbiorów niema.

Tak archiwum jak i biblioteka przedstawiają jedynie wartość muzealną i powinny być oddane do muzeum.

MUZEUM MIEJSKIE.

Opis tego muzeum znajduje się w broszurze p. t.: „Cieszyn, miejsce sportowe w zimie i w lecie”, wydanej w r. 1929 dla celów

turystycznych. Założone zostało przez emer. kapitana Weissmanna jeszcze przed wojną światową (1902) i umieszczone w kilku salach na Starym Targu, po wojnie zaś przeniesione do zamku cieszyńskiego, po opróżnieniu tegoż przez b. Zarząd Komor⁷. W r. 1929 zostało stamtąd przeniesione do położonego tuż obok gmachu Magistratu domu miejskiego, który należał niegdyś do hr. Larischa, a potem do burmistrza cieszyńskiego dr. Demla, stąd zwanego Demlowskim. Zajmuje w tym domu 12 sal.

Obejmuje 5874 sztuk zabytków różnego rodzaju, mianowicie 600 książek, czasopism i druków, 143 dokumenty (z tego 109 depozytów), 146 map i planów, między nimi pewną ilość polskich, 160 obrazów, 11 rzeźb, 36 sztuk mebli i pieców, 172 sztychy i fotografie, 158 okazów ceramiki, 23 sztuki tkanin i haftów, 137 sztuk zabytków z dziedziny przemysłu, 34 sztuk broni, 406 monet i medali, 277 zabytków archeologicznych, 175 etnograficznych, 128 kościelnych, wreszcie 117 modeli i różnych innych zabytków. Są nadto zbiory przyrodnicze w ilości 3447 sztuk.

Muzeum jest w stadjum inwentaryzowania i porządkowania. Kustoszem jego jest inż. Wiktor Karger²⁾.

W skład Muzeum Miejskiego weszły także zbiory ś. p. ks. J. Londzina, należące obecnie do Tow. Ludoznawczego. Historję ich opisał sam ś. p. Twórca na posiedzeniu Zarządu Tow. Ludoznawczego dnia 26. XI. 1922 r. w ten sposób:

„Polskie Tow. Ludoznawcze posiada bogate zbiory etnograficzne i historyczne, których początek sięga r. 1896. Wówczas ś. p. ks. Święży ogłosił odezwę w „Gwiazdce Cieszyńskiej“ imieniem „Dziedzictwa bł. Sarkandra“ do ludności polskiej Księstwa Cieszyńskiego, w której wezwał ją do składania zabytków etnograficznych i historycznych celem utworzenia Muzeum Śląskiego. Odezwa ta znalazła echo wśród naszej ludności, bo zaczęły napływać do sali „Dziedzictwa“ różne przedmioty, stojące w związku z życiem i kulturą naszą. Po założeniu w r. 1901 prywatnej polskiej szkoły ludowej „Macierzy Szkolnej“, w budynku, położonym przy ulicy ks. Świężego, przeniesiono tam zebrane dotąd rzeczy i umieszczono w jednym pokoju.

„Ponieważ zbiory z każdym rokiem pomnażały się, okazała się potrzeba utworzenia jakiejś instytucji, która by objęła nad nimi opiekę i zarazem przejęła je na własność. „Dziedzictwo“ bowiem, mając na oku wyłącznie cele wydawnicze, nie było powołane do spełnienia poważnego zadania ratowania naszych pamiątek historycznych i etnograficznych. Stąd utworzyło się w r. 1901 polskie „Towarzystwo Ludoznawcze“, które przejęło zebrane dotąd zabytki na własność. Pierwszym czynem, którym Towarzystwo to zazna-

²⁾ Wobec dokonywanych energicznie prac nad uporządkowaniem zbiorów muzealnych mamy nadzieję móc w przyszłorocznym tomie Roczników szczegółowo i z ilustracjami przedstawić stan Muzeum Miejskiego w Cieszynie.

(Przyp. Redakcji).

czyło swoje istnienie, było urządzenie w r. 1903 w budynku polskiej szkoły ludowej pierwszej wystawy etnograficznej, która się bardzo dobrze udała. Napłynęło na nią wielkie mnóstwo ciekawych obiektów, z których wiele po ukończeniu wystawy przeszło na własność muzeum. Wystawa ta udała się dzięki przede wszystkim ofiarności i ruchliwości ś. p. Teodora Bullika, zakrystjana kościoła parafjalnego, zasłużonego zbieracza rzeczy pamiątkowych i etnograficznych, który po wystawie wiele przedmiotów ze swoich bogatych zbiorów ofiarował zaraz do Muzeum, resztę zaś w swoim testamencie na ten sam cel przeznaczył. Dużą kolekcję starych mebli, wielki zbiór ceramiki ludowej, porcelany, szkła, starych książek, zawdzięcza Muzeum jego ofiarności.

„Z chwilą, gdy w budynku polskiej szkoły ludowej pomieszczone zostały paralelki polskie przy niemieckim seminarjum nauczycielskim i gdy sama szkoła ludowa potrzebowała coraz więcej lokali, musiało być Muzeum przeniesione na inne miejsce. W tym celu wynajęło u Braci Miłosierdzia jeden pokój, do którego przeniesiono zbiory w r. 1904. Było im tam bardzo niewygodnie, bo o jakimś ich rozłożeniu, choćby tylko powierzchownem, nie mogło być mowy dla braku miejsca. Leżały one złożone, jeden przedmiot na drugim, stąd też niejedna rzecz uległa częściowemu zniszczeniu.

„W tem kłopotliwem położeniu nadarzyła się sposobność lepszego pomieszczenia zbiorów. Wzniesiono gmach dla polskiego seminarjum nauczycielskiego w Bobrku. W jego suterynach umieszczono w r. 1911 Muzeum w dwóch wielkich ubikacjach, gdzie się dotąd znajdują (r. 1922). Nie jest to pomieszczenie idealne dla zbiorów, z powodu wilgoci nieodpowiednie, ale cóż można było więcej uczynić, kiedy nie było pieniędzy na wystawienie osobnego gmachu, gdyż wszystkie środki, na jakie naszą ludność stać było, szły na rozbudowanie szkolnictwa polskiego przeciw germanizacji i czechizacji.

„Ale nadejdą lepsze czasy dla zbiorów. Gmina miasta Cieszyna wydzierżawiła od Państwowego Zarządu Przymusowego Dóbr arcyks. Fryderyka 34 ubikacyj na zamku cieszyńskim, w których pomieszczone być mają wszystkie muzea cieszyńskie, mianowicie Muzeum Miejskie, Muzeum Śląskie (t. j. Towarzystwa Ludoznawczego), Muzeum Szersznika i niektóre prywatne celem utworzenia wielkiego centralnego muzeum, któreby było atrakcją nie tylko dla ludności województwa śląskiego, ale także dla turystów polskich i międzynarodowych. Plan ten zaczyna wchodzić w życie. Jeszcze w bieżącym miesiącu przeniesionem zostanie na zamek Muzeum Miejskie, a następnie przyjdzie kolej na Muzeum Śląskie i na Muzeum Szersznika, to ostatnie istnieje już w Cieszynie przeszło 100 lat.

„Pożądanemby było, żeby do nowego Zarządu Towarzystwa wybrano dziś przede wszystkim ludzi, interesujących się etnografią i historją, ludzi, chcących pracować lub przynajmniej pomagać, bo czeka nas wielka praca przeniesienia, urządzenia i uporządkowania muzeum, która musi być sumienne i dokładnie wykonana.

„Podnieść tu jeszcze trzeba, że połączenie muzeów nie jest pomyślane jako ich zlanie w jedną całość. Istnieć mają obok siebie i pozostać własnością dotychczasowych właścicieli“.

Przytoczyłem słowa ś. p. ks. Londzina w całości, gdy dają nam one nie tylko obraz historji Muzeum Śląskiego, a tułaczka jego jest niejako odzwierciedleniem historji ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim, ale także stanowią one niejako testament,

ś. p. prezesa Tow. Ludoznawczego w sprawie muzeum. Przeniesienie zbiorów z Bobrku do Cieszyńska, połączenie ich z Muzeum Miejskiem, uporządkowanie i udostępnienie ich dla publiczności, które się właśnie dokonywa, dzieje się zgodnie z jego życzeniem i w myśl jego ostatniej woli. Przeniesienie było sprawą nagłą, ponieważ dotychczasowe pomieszczenie groziło zniszczeniem całych zbiorów, których część została już poważnie uszkodzona. W domu miejskim będą one stanowiły osobną całość, zaopatrzone pieczęcią Tow. Ludoznawczego, i zajmą 3 wielkie, piękne ubikacje. Potrzebne są na ich należyte roznieśczenie szafy i gablotki, o które postara się Zarząd miasta, odnoszący się do pamiątek po ś. p. ks. Londzina z wielką życzliwością. Zinwentaryzowaniem ich zajmuje się obecnie nauczyciel seminarjum bobreckiego p. Adam Borkowski.

Muzeum to obejmuje — według zestawienia pobieżnego, zrobionego przez ś. p. ks. Londzina w r. 1926 — około 2000 okazów. Są to: stroje ludowe śląskie (częściowo zniszczone przez mole), sprzęty liturgiczne (między niemi stary, skórzany ornat), bogaty zbiór ludowych sprzętów drewnianych, nadgryzionych niestety przez kornika-drukarza, obrazy olejne i malowane na szkle (około 40 sztuk), bardzo liczne okazy ceramiki ludowej, śląskiej i zagranicznej, wyroby cynowe cieszyńskie i żelazne, instrumenty muzyczne ludowe, rzeźby, zegary kurantowe (8 sztuk), różne zabytki archeologiczne, liczne monety (między niemi z czasów rzymskich) i medale, wśród nich sporo odnoszących się do historii Polski, album znaczków pocztowych, fotografie starych kościołów śląskich (48 sztuk), dokumenty, księgi cechowe, rękopisy, między niemi rękopis Konopnickiej, akty plebiscytowe i Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego, wreszcie biblioteka, licząca 312 dzieł, w tem wiele polskich. Do najstarszych należą: Biblija święta Radziwiłłowska z r. 1563, „Kronika polska” Bielskiego (1597), Biblija ks. Wujka (1599), „Kazania” ks. Skargi o 7 sakramentach (1618), „Porządek sądów miejskich — prawo magdeburskie” (1566), wiele wydawnictw polskich drukowanych w Brzegu, których wartość mógłby ocenić tylko znawca.

MUZEUM SZERSZNIKA.

Założył je około r. 1802 ks. Leopold Scherschnek, Jezuita, który po zniesieniu zakonu osiadł w Cieszyźnie, swojem miejscu urodzenia, i tu był prefektem gimnazjum katolickiego, a zarazem

pierwszym prefektem zakładu Celesty, oprócz tego zasłużonym kassjerem gminy cieszyńskiej i inspektorem budownictwa miejskiego.

Podano tę datę dlatego, że w r. 1802 wykończony został nowy budynek gimnazjalny, a wtedy mógł Szersznik umieścić wszystkie swoje dotychczasowe zbiory w starym budynku szkolnym, który na ten cel kupił od rządu. Początek zbiorów stanowiła biblioteka, którą otrzymał w spadku po zniesionym klasztorze Jezuitów, oraz te wszystkie książki, które Szersznik w ciągu dotychczasowej swej działalności nagromadził przez dary, kupno lub zamianę. W zakupowaniu książek pomagali mu przyjaciele Duchowski i Cerroni.

Uzyskany lokal urządził Szersznik do celów muzealnych, uporządkował bibliotekę i do końca swego życia gromadził wszystko, co tylko uważał za odpowiednie do muzeum, jak książki, rękopisy, monety, medale, minerały, muszle, próby farb i drzew, wypchane ptaki, broń, przyrządy do mierzenia, pieczętki, zegarki, obrazki i t. d. Zbiory te uporządkował sam Szersznik, zinwentaryzował i dla każdej półki z książkami sporządził osobny katalog, ażeby ułatwić orjentowanie się w tych zbiorach, które przeznaczył do publicznego użytku.

Szersznik zostawił nadto fundusz dla przyszłego kustosza, którym miał być, według jego ostatniej woli, duchowny, świecki lub zakonny. Dla niego przeznaczył też na mieszkanie część domu muzealnego. Fundusz zmarnował się w czasie wojny i powojennym tak, że właściwie dla kustosza pozostało tylko mieszkanie.

Kustoszami byli po śmierci Szersznika profesorowie gimnazjum niemieckiego. Opiekę nad muzeum sprawował do rozpadnięcia się Austrii rząd krajowy w Opawie i miasto Cieszyn za pośrednictwem kuratorjum. Obecnie jest w toku ustanowienie nowego Kuratorjum.

Zbiory znajdują się na ulicy, nazwanej od założyciela muzeum ul. Szersznika, w domu obok dawnego kościoła jezuickiego, w budynku, opatrzonym napisem greckim: „Lekarstwo duszy”.

Zbiory biblioteczne obejmują 9150 dzieł w 18 000 tomach, w tem 208 inkunabułów, 228 rękopisów i 2 autografy, 300 sztychów, 1766 map, 1 globus, 54 zeszytów nut i 10 czasopism dawniejszych. Nadto znajduje się w muzeum 1153 sztuk monet, 803 medali, 9000 minerałów, 400 sztuk wypchanych ptaków i różne inne przedmioty.

Zawiadowcą muzeum Szersznika jest obecnie dr. Jan Wytrzens, emeryt. profesor b. gimnazjum niemieckiego.

BIBLIJOTEKA MACIERZY SZKOLNEJ.

Składa się z 2 części. Jedną stanowi dawna biblijoteka Towarzystwa Czytelni Ludowej. Początek jej dał Paweł Stalmach, który był jednym z pierwszych pionierów narodowego odrodzenia Śląska. On to, chcąc dostarczyć swoim towarzyszom strawy duchowej polskiej, zbierał książki polskie od ofiarodawców i sam je na plecach przynosił z Krakowa. Powstała ta biblijoteka, licząca około 13 000 tomów, 32 rękopisy różnej treści i czasu, przeważnie z darów; najwięcej książek zaś darował ks. Karol Teliga, o czym świadczą zapisy w inwentarzu i akt darowizny, sporządzony w r. 1882, podpisany przez brata ofiarodawcy, dr. Weigla, prezydenta miasta Krakowa i przedstawicieli stowarzyszeń polskich ówczesnych: Czytelni Ludowej i „Dziedzictwa bł. Sarkandra”.

Pierwszy inwentarz i katalog kartkowy biblijoteki sporządzono jeszcze wtedy, gdy ona należała do Czytelni Ludowej. Po rozwiązaniu Czytelni i przekazaniu biblijoteki Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, a zarazem przeniesieniu jej do innego lokalu, zaczęto spisywać nowy inwentarz.

Druga część biblijoteki „Macierzy Szkolnej” pochodzi również z daru. Ofiarodawcą był syn Józefa Ignacego Kraszewskiego Franciszek, który aktem z r. 1909 przekazał spuściznę po ojeu swoim Macierzy wraz z katalogiem drukowanym p. t. „Katalog księgozbioru, rękopisów, dyplomów, rycin, map, atlasów, fotografji, jakoteż osobistych dyplomów, adresów i t. p. pozostałych po ś. p. J. I. Kraszewskim, staraniem Franciszka Kraszewskiego, uporządkował i spisał Michał Pawlik. Nakładem rodziny zmarłego. Lwów, 1888”. Wstęp, który poprzedza spis, datowany jest z dnia 30. IV. 1888, Kraków.

W nim pisze autor katalogu:

„Katalog niniejszy sporządzony został przedewszystkiem dla uczczenia pamięci J. I. Kraszewskiego. Zapisaliśmy nawet najmniejszą drobnostkę, ostemplowawszy ją poprzednio pieczęcią nieboszczyka, a dla możliwości rozejrzenia się w tym, jak na prywatną osobę, ogromnym zbiorze, uporządkowaliśmy wszystko podług działów, uwidoczniomych w nagłówkach i wszędzie u góry stronie. Liczne dedykacje na posyłanych przez autorów nieboszczykowi dziełach, a czasem nawet odpowiednie listy, które wszędzie są wskazane, nareszcie osobiste dyplomy, życzenia i t. p. posłużyć mogą jako źródło

dla historyka działalności nieboszczyka, mianowicie dla skonstatowania, jak odnosił się doń świat literacki i szersze społeczne warstwy polskie, a nadto dla dowiedzenia się z czasem, kto jest autorem niejednej bezimiennej lub innoimiennej publikacji.

Następnie, ponieważ gorącym życzeniem egzekutora testamentu ś. p. J. I. Kraszewskiego jest, żeby ta spuścizna po nieboszczyku nabytą została w całości przez jaką osobistość lub korporację celem założenia w którym z miast prowincjonalnych Galicji publicznej biblioteki im. J. I. Kraszewskiego, — przeto w katalogu niniejszym uwzględniono także dogodność przyszłego nabywcy i jeżeli biblioteka wraz ze zbiorami przewiezioną zostanie w takim porządku, w jakim się obecnie znajduje, to przy pomocy dołączonego głównie w tym celu Indexu, z takowej będzie można odrazu korzystać, każde bowiem dzieło znajduje się w odpowiednim dziale pod liczbą, odpowiadającą liczbie katalogu, znajdującą się w kłamrach obok liczby porządkowej“.

Cel, zamierzony przez nakładców katalogu, nie został w całości osiągnięty. Nie wszystkie zbiory dostały się w ręce „Macierzy”, rękopisy oddano „Bibliotece Jagiellońskiej”, biblioteka Kraszewskiego nie zawiera zatem 14 491 sztuk, jak wydrukowano w katalogu, tylko znacznie mniej, 8810 dzieł w 13 774 tomach.

„Macierz” nie znalazła też dotychczas z powodu braku środków dla niej odpowiedniego pomieszczenia. W r. 1914 odstąpiła ją prywatnemu gimnazjum „Macierzy” w Orłowej, lecz gdy ta gmina dostała się pod panowanie czeskie, przeniesiono ją napowrót do Cieszyna (r. 1925) i umieszczono razem z biblioteką „Czytelnia Ludowej” w lokalu wynajętym, ciasnym i mało dostępnym.

Istnieje zamiar połączenia jej z Muzeum Miejskiem, jeżeli miasto utworzy dla niej odpowiednie lokale.

Zawiadawcą obu bibliotek z ramienia „Macierzy Szkolnej” jest obecnie p. Karol Biłko, nauczyciel polskiej szkoły wydziałowej w Cieszynie.

BIBLIOTEKA ZBORU EWANGELICKIEGO.

Założył ją pod koniec XVIII. wieku Schmeling, właściciel wsi Hażlach na Śląsku Cieszyńskim, lecz stworzył ją naprawdę dopiero Czammer, adwokat cieszyński, który jej ofiarował swój własny bogaty zbiór książek (r. 1814) i pierwszy ją skatalogował. Czammer należał do szlachty cieszyńskiej i książki, ofiarowane do biblioteki, zebrał od tej szlachty, o czem świadczą liczne podpisy na nich lub dopiski rodzinne. Oprócz katalogu, sporządzonego przez niego, przechował się także fragmentaryczny katalog kartkowy tych zbiorów, spisany na kartkach pocztowych, bez wartości.

Część biblioteki stanowią też książki, pochodzące od pastorów Oświaty Ludowej". Te nie są zinwentaryzowane, podobnie jak arcieżyńskich, oraz wydawnictwa ewangelickiego „Towarzystwa chiwum zboru, zawierające akta od początku XVII. wieku.

Biblioteka mieści się na 3. piętrze gmachu kościoła ewangelickiego, w 2 ubikacjach sklepionych, zaopatrzonych w światło elektryczne, ale korzystanie z niej w tych warunkach jest mocno utrudnione. Opiekę nad zbiorami sprawuje Komitet, wyznaczony przez Prezbyterstwo, i z jego ramienia zawiaduje nim p. Jan Olszar, urzędnik Banku ewangelickiego, który sporządził nowy inwentarz.

Dzieł spisanych przez niego jest 5157, treści przeważnie religijnej, ale jest także wiele książek i rękopisów (około 50) z zakresu historii, szczególnie historii Śląska, matematyki, filozofji, medycyny i innych.

Z dzieł, odnoszących się do Polski, których jest sporo, napisanych w języku polskim lub obcym, drukowanych w Polsce lub gdzieindziej, przytoczę niektóre, z takim tytułem, jaki znalazłem w inwentarzu: *Biblia Leopoldy* (Kraków 1561), A. M. Fredro „*Monita politico-moralia*”, (1679, l. inw. 223), „*Leben des wohlthätigen Philosophen oder vollständige Lebensgeschichte des weltberühmten polnischen Königs Stanislaus Leszczyński, Herzogs zu Lothringen u. Bar, von dem Verfasser der geneal. historischen Nachrichten*” (Lipsk 1767)³⁾, J. Gottfried Mittag „*Leben u. Thaten Friederici Augusti II von Polen u. Sachsen*” (Lipsk, 1733), *Tygodnik Polski*, czasopismo dla włościan (Pszczyna, 1845)⁴⁾, Michał Abr. Troc „*Nowy dikeyonarz polsko-niemiecko-francuski*” (Lipsk 1764), G. Samuel Bandtke „*Polnische Grammatik für Deutsche*” (Wrocław 1818), Stanisław Solski „*Geometra polski*” (Kraków 1683), Maciej Strykowski „*Kronika litewska*”, Simon Okolski „*Orbis Polonus*” (Kraków 1641), Alex. Gwagninus „*Kronika polska*” (1611), Stan. Lubiencki episc. plocensis „*Opera posthuma*” (Antwerpia 1643), Wacław z Potoka Potocki „*Poczet herbów szlachty polskiej*” (Kraków 1696), Simon Sirennius „*Zielnik, herbarzem z języka łacińskiego zowiący*” (Kraków 1613), „*Przywileje i kon-*

³⁾ Estreicher Bibliografja Polska t. XXI. str. 228 przytacza tylko jedną bibliotekę (w Suchej), która to dzieło posiada.

⁴⁾ Rzadkość pierwszorzędna.

stytucje sejmowe za Jana III Sobieskiego" (Kraków, data nie podana w inwentarzu, zapewne 1676), Mikołaj Firlej „Statuta koronne" (Kraków 1600) i inne.

Cieszyn, 1. maja 1930.

FR. POPIOLEK.

MIEJSKIE MUZEUM W BIELSKU.

Powstanie Muzeum Miejskiego przypada na początek bieżącego stulecia. W listopadzie r. 1902 proboszcz miejscowej gminy ewangelickiej dr. Arthur Schmidt, będąc przewodniczącym jednego z towarzystw o celach kulturalnych, zwrócił się do Rad Miejskich obu miast siostrzanych z wnioskiem o stworzenie muzeów miejskich. Ziarno, rzucone na podatną glebę, przyjęła się i Rada miasta Bielska powzięła dnia 5. grudnia 1902 roku jednomyślną uchwałę poparcia wszelkimi siłami założenia Miejskiego Muzeum.

Inicjatywa spoczęła w rękach ruchliwego, z miejscowych obywateli złożonego komitetu, który rozpowszechnił po mieście i okolicy odezwę pouczającą, jakie i które przedmioty przedstawiają wartość jako okazy muzealne, wzywając do złożenia tychże w darze lub powierzenia w depozyt. Żywo zakrzątnięto się około akcji zbiorczej. Zgromadzono pokaźną liczbę wartościowych okazów i uprzystępniono je publiczności wpierw w formie wystawy, żywiąc słuszną nadzieję, że stanie się ona bodźcem do dalszej akcji zbiorczej, dążącej do założenia i zamierzonego utrzymania Muzeum Miejskiego. Wystawę tą otwarto w sali Strzelnicy miejskiej dnia 14. czerwca 1903 r., ale, niestety, już 20. tegoż samego miesiąca zwinąć ją musiano z powodu konieczności urządzenia innej imprezy. Okolicznościami nakazany pośpiech w uprzątnięciu wystawy odbił się fatalnie na całości okazów; niektóre z nich zaginęły zupełnie, inne zaś zostały uszkodzone. Pamiętać należy, że inicjatorowie wystawy, chociaż ożywieni jaknajlepszymi chęciami, byli tylko dyletantami. Jednak wyłoniło się wskutek tego pewne zniechęcenie i zachodziła już obawa, że cała sprawa skończy się na tych pierwszych porywach.

W jednej z ubikacji Magistratu przeleżały się te, pierwotnie z takim zapałem gromadzone przedmioty okazowe aż do r. 1906. Wreszcie przypominano sobie o tych zbiorach i zaczęto się głowić, ktoby zdołał skłecić i spoić te luźne cegiełki w gmach swoistego



Muzeum Miejskie w Bielsku.

muzeum. W rezultacie zwrócono się do miejscowego mistrza kominiarskiego p. Edwarda Schnacka, ogólnie znanego wytrawnego zbieracza, z propozycją uporządkowania zebranego materiału i wydania fachowej opinii. Zapytanie to wyszło z łona Zarządu Gminnego i odtąd też z tym urzędem ściśle pozostały związane dalsze losy Muzeum naszego.

Pan Schnack podjął się tego trudnego zadania i odtąd, — po dziś dzień, — jest troskliwym opiekunem Muzeum Miejskiego i pilnym zbieraczem dla niego. Wszystko, co się stało od tej chwili odnośnie wzrostu i spopularyzowania Muzeum zawdzięczamy niemal wyłącznie jego inicjatywie.

Pierwotnie zamierzono umieścić Muzeum w lokalu urzędu hipotecznego. Po długich zabiegach uzyskało wreszcie Muzeum tamże swoje pierwsze i to nader skromne pomieszczenie. Zakupiono większą ilość witryn, pozostałych w spadku ze zbiorów po słynnym podróżniku po Afryce, Holubie, które sporządzone dla celów innych niezbyt wprawdzie odpowiadały swemu muzealnemu przeznaczeniu, lecz przemówił argument taniości. Otwarcie Muzeum Miejskiego nastąpiło we wrześniu 1908 r.

Jego początki były bardzo skromne! Na zakupno okazów nowych przeznaczyła gmina drobną tylko dotację, liczone bowiem wówczas przede wszystkim na ofiarność publiczną, mającą obdaruć Muzeum bezinteresownie. Mimoto udało się zarządcy Muzeum, celowo wyzyskującemu swą dokładną znajomość ludzi i stosunków w mieście i okolicy, otrzymać od ludzi prywatnych, zrzeszeń, cechów i urzędów tak liczne i nader odpowiednie okazy muzealne, że wkrótce okazało się jego pierwsze pomieszczenie za szczupłe. Za pośrednictwem Wydziału Muzealnego, który wyłonił się z Rady Miejskiej, udano się do tejże z prośbą o przydzielenie lokalu większego, proponując na ten cel II piętro budynku dawnego sądu powiatowego, zajętego do dziś dnia przez policję przy Rynku L. 10. Równocześnie zaprojektowano rozszerzenie i reorganizację Muzeum wedle kosztorysu, sporządzonego przez kustosza. Rada Miejska przyznała stałe subsydjum roczne 1000 kor. na administrację, jak również jednorazowy datek 2000 kor. na kosztą wskutek rozszerzenia potrzebnych adaptacji.

Dnia 14. stycznia 1912 roku nastąpiło otwarcie nowourządzonego Muzeum Miejskiego w obecności burmistrza, członków Rady Miejskiej i Wydziału Muzealnego. Z radosnem i głębokiem zadość-

uczynieniem powitał gości wytrwały kustosz, dając wyraz czci i podzięki za ofiarne poparcie zabiegów Wydziału Muzealnego przez Radę Miejską umożliwieniem nowego pomieszczenia Muzeum w odpowiednich, przestronnych i jasnych ubikacjach.

O b e c n e r o z m i e s z c z e n i e, o k a z y. Jak już wspomniano, Muzeum mieści się obecnie na II piętrze miejskiej realności, położonej przy Rynku l. 10, gdzie zajmuje 5 ubikacyj. Na wstępie zaraz wita zwiedzającego ustawiony na podeście schodów, — niejako dawna oznaka Bielska, żyjąca jeszcze w pamięci starszych Bielszczan, — posąg, który ongiś zdołał plac rynkowy i, w swej odwiecznej zadumie nad studnią stojąc, pobłażliwie wysłuchiwał przez gawieź nadane mu przezwisko „Gabeljörg” (Jurek z widłami) i różne przycinki na temat swego trójzęba. Dzisiaj otacza go milczenie. Zdegradowany, schroniony opodal o parę pięter bliżej nieba, nie słyszy już otaczającego go dawniej zgłędu targowego. Jakby dla dopełnienia symbolu przełomowych chwil zwrotu dobrych, starych czasów do żelazem zbrojnej doby obecnej, stoi tuż jako pierwszy okaz modnych środków lokomocji wysoki bcykl, który sprawił sobie po zjawieniu się jego jakiś postępowi hołdujący elegant.

Zaraz po lewej ręce w jednej z ubikacyj nagromadzono „kącik wojenny”, jako zbiór mocno przypominający skład tandety, w którym wszystko, co wczoraj jeszcze było dobre i uznane, nagle przez noc zaniechane, odkłada się jako bezużyteczny grat. W cichym kątku Muzeum złożone nie podpada więcej krytyce i oczekuje chwili należytego opracowania naukowego. W każdym razie za szczęśliwe pociągnięcie uznać należy myśl zarządu Muzeum, że cały ten sprzęt, w pierwszej chwili odruchowo porzucony, zebrał, systematycznie skwalifikował gwoi badań i nauki przyszłych pokoleń w czasach późniejszych.

Pierwszy, niewielki pokój urządzony jest jako kaplica z XVI. wieku. Fragmenty prześlicznego drewnianego kościółka pobliskiej wsi Kamienicy, który gruba ignorancja poświęciła dla szablonej budowy nowego kościoła, zebrane z całym pietyzmem, znalazły tu swe pomieszczenie (patrz ilustrację 1). Z drzewa rozebranej tej starodawnej, o przepięknym stylu świątyni, jak wiadomo, zbudowano willę, bo nadało się ku temu drzewo, zupełnie jeszcze zdrowe. Kościelne te szczątki, jakby mszcząc się za spro-

fanowanie, nie przyniosły szczęścia i są obecnie w władaniu jakiejś sekty religijnej.

Następująca ubikacja o znacznej przestrzeni jest słusznie dumą naszego Muzeum, gdyż mieści bogate zbiory z czasów średnio-wiecznych cechów, jak skrzynie i godła cechowe, puhary, dalej archaiczną porcelanę i fajanse, zbroje i broń, wyroby kute z żelaza i t. p., a nawet z zamierzełej przeszłości pochodzące czółno, wykopane w pobliskiej okolicy (patrz ilustracja 2).

Na prawo położony wąski gabinet mieści w pięknych szafach i meblach po tutejszych patrycjuszach wyłożony zbiór dokumentów i przywilei, obok wielu zdjęć fotograficznych poszczególnych części miasta. Niestety, zaniedbano ostatnimi czasy systematycznego uzupełniania zbiorów fotograficznych, a należałoby podjąć na nowo usiłowania w tym kierunku. W sąsiedztwie znajduje się także okazały zbiór monet, zdekompletowany nieco podczas ery wojennej.

Następna salka położona po lewej ręce mieści piękny i wartościowy zbiór entomologiczny, (przeważnie chrząszczy), kolekcję mineralogiczną, śląskie stroje i folklorystykę, dokumenty, książki, publikacje, obrazy, godła stowarzyszeń, a nawet sztandar bielskich strzelców z roku 1848, gdy to w dobie wiosny ludów i Bielszczanie „się zrewolucjonizowali”, hołdując jednak raczej światopoglądowi stosowania się do istniejącego stanu rzeczy.

Za wiele miejsca zajęłoby wyliczanie wszystkich znajdujących się tam o wysokiej wartości muzealnej i oglądania godnych okazów, ograniczymy się zatem do stwierdzenia, że na zbiory Muzeum składa się 500 numerów katalogowych, obejmujących ponad 5000 różnorodnych przedmiotów. Ze względów oszczędnościowych nie zdobyto się dotychczas na sporządzenie drukowanego katalogu. W końcu nadmienić jeszcze wypada, że pomieszczenie Muzeum wykazuje znaczne braki, jak brak urządzeń do ogrzewania i oświetlania lokalu.

P o r a z w i e d z a n i a i o p ł a t a w s t ę p u. Muzeum dla zwiedzających otwarte jest w niedziele i dnię świąteczne od godziny 10½ do 12½ za wstępem 1 zł., dla młodzieży tylko 50 gr. Dla gremjalnych zwiedzań przez młodzież szkolną klasami koszty wstępu odpowiednio zniżone. Z powodu słabej frekwencji zwiedzających, podczas pory wakacyj letnich bywa Muzeum zazwyczaj zamknięte, lecz każdej chwili uzyskać wstęp można za zgłoszeniem się u kuratora p. Edwarda Schnacka, zamieszkałego przy ul. So-

bieskiego l. 14. Zaleca się to zwłaszcza dla zwiedzania przez szkoły.

Zarząd Muzeum spoczywa w doświadczonych rękach kustosa, który załatwia także ogół prac biurowych. Jako pomocnika dodano mu terejana szkolnego, który również interesuje się sprawami muzealnemi, tak iż, zapoznawszy się z niemi dokładnie, służy w razie potrzeby jako cicerone. Zarządca jest organem wykonawczym Wydziału Muzealnego w łonie Rady Miejskiej, który jednakże w czasie powojennym zbierał się nader rzadko. Tylko więc zabiegom kustosa i jego osobistym zaletom zawdzięczać należy, że skromną dotacją opędza się koszty zarządu i potrzeb muzealnych.

Budżet gminny na rok 1928/29 preliminował na koszty muzealne zł. 3125, na które składają się:

Miesięczna remuneracja zarządcy po zł. 100	zł. 1200
czyszczenie	„ 300
utrzymanie lokalu	„ 1000
uzupełnianie inwentarza Muzeum	„ 500
ubezpieczenie	„ 45
wynagrodzenie terejana podczas godzin przeznaczonych na zwiedzanie po zł. 2 — każdorazowo	„ 80

Razem: zł. 3125

Program na przyszłość. W ciągu 18-letniego pomieszczenia Muzeum w jego obecnym lokalu okazał się tenże za szczupły, tak iż starać się należy o rozszerzenie go, tembardziej, że najwyższy już czas na otwarcie własnego archiwum, w którym znalazłyby pomieszczenie wartościowe dokumenty, przywileje i wcale pokaźna księżnica stara. Nieodpartą koniecznością jest również zyskanie małej choćby, lecz ogrzewanej i oświetlonej ubikacji, przeznaczonej na kancelaryję. Nie można żądać, aby niezbędną pracę biurową i badania naukowe załatwiano w zimnym i nieoświetlonym lokalu, również dopuścić nie można, aby okazy muzealne celem naukowego opracowania wynoszone były poza obręb Muzeum. W obecnych stosunkach pomieszczenia wręcz wykluczone jest, jakiegokolwiek wykorzystanie bogatych zbiorów dla celów naukowych.

Kwestja pomieszczenia więc stać się musi naczelną troską Wydziału, który ma być powołany przez Radę Miejską, równocześnie też problem ogrzewania jak i oświetlenia sal muzealnych,



Muzeum Miejskie w Bielsku.

zwłaszcza, że główny sezon zwiedzania przypada podczas miesięcy zimowych o krótkich tylko dniach.

Dalszem zadaniem nowego Wydziału będzie wszczęcie potrzebnej propagandy przez odpowiednie odezyty, wydawanie broszur, umieszczanie artykułów w prasie i gremjalne zwiedzania celem zainteresowania mieszkańców, a przede wszystkim dojrzewającą młodzież, zwracając uwagę na wysokie walory wychowawcze istniejącego Muzeum.

K i l k a u w a g k o ń c o w y c h. Właśnie w dobie obecnej, w której z niepohamowanym rozpędem dążymy w nową, nieznaną przyszłość, w czasach, w których podstawy życia naszego podlegają zmianom ustawicznym, niezbędne jest zwracać się myślą i refleksją wstecz, aby w tej szalonej gonitwie nie zatracić wszelkiej orjentacji i nie spostrzec dopiero zapóźno, że, pozbawieni wszelkiej wytycznej, zapędziliśmy się w ciasny zaułek bez możliwości nawrotu.

Zainteresowanie się przeszłością, a tem samem i losem naszego Muzeum, ogranicza się u nas do stosunkowo szczupłych kół. Tymczasem obowiązkiem świadomych rzeczy jest przygotowanie już teraz podkładów, pozwalających dalszym pokoleniom znaleźć moralne podstawy życia. Do takich, — i to nie na ostatniem miejscu, — zalicza się należycie założone i racjonalnie zestawione muzeum miasta i stron rodzinnych. Konstrukcja muzeum powinna być taka, by nie stanowił on zbioru rzadkich okazów, lecz by był ośrodkiem, zdolnym kształcić serca i oświecać umysły.

Nie wolno też z tem więcej zwlekać, gdyż gromadzenie takich zbiorów staje się coraz trudniejsze. Nowy Wydział będzie się musiał zająć tym ważnym problemem i dołożyć usilnych starań, by rozporządzalnemi, skromnemi tylko środkami podołać trudnemu zadaniu.

Że się to uda i że Muzeum dalej celowo rozbudowane zostanie, daje gwarancję dotychczasowy jego kierownik, którego niepoślednie zdolności i młodzieńczy jeszcze zapał do twórczej pracy oby służyły jaknajdłuższe lata jeszcze ku dobru i rozwojowi Muzeum naszego miasta.

Bielsko.

DOKUMENT SPRZEDAŻY KSIĘSTWA PSZCZYŃSKIEGO Z DN. 21. LUTEGO 1517 R

Pamiętny fakt przejścia księstwa Pszczyńskiego drogą sprzedaży w r. 1517 z rąk Kazimierza II., księcia Cieszyńskiego, w posiadanie Thurzonów, baronizowanych panów, utrwalony został w kilku dokumentach, przechowanych w archiwum książęcym w Pszczynie. Z tych dokumentów zwłaszcza drugi (licząc według czasu wystawienia), wystawiony w Frysztacie dnia 21. lutego 1517 r., zasługuje na szczególną uwagę ze względu na to, że wymienia się tam wszystkie miasta (4) i wsi (50), do komory pszczyńskiej należące, oraz dwie dalsze wsi rycerskie, na których księciu przysługiwały prawa zwierzchnie.

Przed wystawieniem tego dokumentu, właściwego instrumentu sprzedaży, zawarta została umowa między ks. Kazimierzem a pośrednikiem kupującego, Stanisławem Thurzonem, biskupem Ołomunieckim, bratem kupującego Aleksego Thurzona z Betlemfalwy. W tym celu biskup Stanisław wysłał na swe miejsce trzech

Kilka objaśnień w sprawie cytowanych źródeł z archiwum książęcogo w Pszczynie.

Dokumenty oryginalne, dyplomy i inne starsze, a wartościowe archiwalia, m. i. także oryginał wydrukowanego poniżej dokumentu, przechowywane są w osobnej sali archiwum, t. zw. „archiwum tajemne“, specjalnie zabezpieczonem. Poszczególne dokumenty są tu w osobnych schówkach policzkowanych. Liczb tych jednak poniżej nie podaje się, gdyż dokumenty tu zmieniają w ostatnim czasie swoje pierwotne miejsce i liczbę.

„Regestrum I“. Jest to najstarsza księga ziemska w archiwum pszczyńskim z współczesnymi zapiskami rzeczy prawnych ziemianstwa pszczyńskiego, od r. 1521 do r. 1582.

Urbarja: Są to spisy czyli inwentarze dóbr komornych, w których wyszczególnione są wszystkie miasta i wsi, do komory pszczyńskiej należące, wraz z imiennym spisem wszystkich samodzielnych gospodarzy w tych miejscowościach, posiadanej przez nich roli, ich świadczeń i t. d. Najstarsze urbarjum pochodzi z r. 1536.

Akta miejscowości, („Ortsakten“). Akta te uporządkowane są według poszczególnych miejscowości, w osobnych skrzynkach.

pośredników: Kunę z Kunsztatu, Jana Doktora z Dubrawky, Hinka z Kończyce a Jana Obesslika z Lipultowic¹⁾ do miasta Frysztatu, gdzie doszło dnia 22. stycznia 1517 r. do następującej umowy: Ks. Kazimierz sprzedaje swe państwo Pszczyńskie wraz z zamkiem w Pszczynie i wszystkimi poddanymi, wraz z wszelkimi przynależnościami i prawami panu Aleksemu Thurzonowi za sumę 40 000 złotych węgierskich w złocie, a w szczególności za 34 000 złotych węgierskich w złocie, oraz za 6000 złotych polskich i za półtrzecia sta kóp groszy czeskich, monety polskiej. Suma ta powinna być tak zapłacona: Przy przewłaszczeniu zamku i księstwa Pszczyńskiego położy kupujący w gotówce 24 000 złotych węgierskich, 6000 złotych polskich oraz półtrzecia sta kóp groszy czeskich. Powyższa suma ma być zapłacona rozdzielnie, mianowicie jedna część w Pszczynie, reszta zaś w Oświęcimiu. Ostatek sumy kupna, 10 000 złotych, ma być również wypłacony w Oświęcimiu na dzień święta Trzech Króli następnych. Jako termin przewłaszczenia wyznaczono w umowie pierwszą niedzielę postu r. 1517, t. j. dzień 1. marca, w którym to dniu ks. Kazimierz zobowiązał się wypuścić wszystkich swych poddanych w Księstwie Pszczyńskim z poddaństwa i przekazać ich panu Aleksemu²⁾.

Ks. Kazimierz przyrzeka, że postara się o zgodę na tę sprzedaż tak ze strony swego syna ks. Wacława, jak również ze strony swej siostry Jadwigi, księżnej Trenczyńskiej³⁾. W umowie także zaznaczono, że w „liście sprawnym”, t. j. w dokumencie niżej umieszczonym, mają zostać wyszczególnieni ośmiu panów i rycerzy z księstwa Cieszyńskiego i tyluż z księstwa Opawskiego, którzy za Kazimierza ręczyć mają⁴⁾. Za resztujące 10 000 złotych ma znowu ze strony kupującego stawionych być ośmiu ręcycieli z margrabstwa Morawskiego⁵⁾. Umowa została zawarta między

¹⁾ W „Lehnsurkunden“ II. str. 403 — oddano to nazwisko jako „Jan Obesslik von Kapultowicz“, co jest chyba błędnem odczytaniem; oryginał ma wyraźnie „...z Lipultowicz“.

²⁾ To nastąpiło dopiero dnia 9 marca 1517. (Oryginał w Arch. ks. w Pszczynie.)

³⁾ „Lehnsurkunden“ II. str. 403 piszą „Hedwig von Tenczin“, co jest mylne, oryginał ma wyraźnie: „Hedwiki Trenczinske“; siostra ks. Kazimierza była księżną na Trenczynie.

⁴⁾ Są to właśnie ci rycerze w liczbie 16, wymienieni w naszym dokumencie.

⁵⁾ Owe 10.000 złotych węg., które miały zostać uiszczone w terminie późniejszym, zostały razem zapłacone do czasu przewłaszczenia księstwa Pszczyńskiego, przez co stawienie zabezpieczenia ze strony kupującego w postaci przewidywanych ośmiu rycerzy z margrabstwa Morawskiego stało się bezprzedmiotowe; niema ich wobec tego w dokumencie.

stronami w obecności następujących świadków: „Henriecha Kauf-funka z Chlumu”, „Hynka z Wrba a na Klimkowieh”, „Jana Czela z Czechowie”, oraz „Gindrzieha Laryssa z Naczesławie”.

Właściwy dokument sprzedaży wystawiony jest również w Frysztacie, dnia 21. lutego 1517 r. Kazimierz oświadcza tu wraz ze swym synem Waclawem, że sprzedali księstwo Pszczyńskie Aleksemu Thurzonowi, czyli jego powiernikom, „wiernym ręką”, ks. Stanisławowi Thurzonowi, biskupowi Ołomunieckiemu, i ks. Janowi Thurzonowi, biskupowi Wrocławskiemu, za sumę 40 000 złotych węgierskich, którą to sumę już w całości odebrali od kupującego.

W drugiej części dokumentu zwracają uwagę, jako charakterystyczne dla średniowiecznych pojęć prawnych, stopniowe gwarancje, które na wypadek jakichkolwiek pretensyj ze strony osób trzecich w przedmiocie tej sprzedaży mogłyby zostać podniesione po dokonaniem kupnie ze szkodą dla kupującego. Za ks. Kazimierza ręczy 16 rycerzy, którzy się zobowiązują odpowiadać za wszelkie szkody, poniesione przez kupującego w danym wypadku, i podjąć się wszelkich pokut, które w takich wypadkach były w zwyczaju.

Dosłowne brzmienie obu wyżej wspomnianych dokumentów wydrukowane już zostało w dziele Bellerode: „Beiträge zu Schlesiens Rechtsgeschichte” (Heft II: Urkunden über die Besitz- und Rechtsverhältnisse der Herrschaft Pless 1517—1854”. — Wrocław 1898 r.). Przytoczone u Bellerode oryginalne brzmienie naszego dokumentu jest poprawne (z kilku nieistotnymi drobnymi odchyleniami w pisowni).

Oryginał pisany jest na karcie pergaminowej o rozmiarach $59\frac{1}{2} \times 34$ cm., zaopatrzony jest w pieczęci księcia Kazimierza oraz syna jego księcia Waclawa, obie w czerwonym wosku. Napis na pieczęci ks. Kazimierza: „S. Kazimiri dei gracia ducis...” (Ostatni wyraz nieczytelny). Napis na pieczęci ks. Waclawa: „Wencslavs dei gracia”. Na obu pieczęciach orzeł piastowski. Ponadto zawieszonych jest 16 pieczęci w wosku czarnym, dobrze utrzymanych, wymienionych w dokumencie 16 ręcycieli. Wszystkie pieczęci zawieszono na paskach pergaminowych, na których piśmem oryginału wypisano nazwiska ich właścicieli, jak w dokumencie. Dokument utrzymany jest naogół dobrze, tylko w jednym miejscu jest małe uszkodzenie w tekście, przez co brak tam jednego krótkiego wyrazu.

Następuje brzmienie dokumentu:

My Kazymir z bozie milosti knieze Thiessinske a Welikeho Hlohowa haythman naywyssy Horny Slezy etc., a my Waczslaw z teyz milosti bozie knyzezie Thiessinske a Welikeho Hlohowa, syn prwegmenowanego knyzeze Kazymira, geho milosti, s'erby a potomky nassini, wyznawame tyemto listem wssem wobecz, ktoz gey vzrzyce nebo cztuczy slyseti budu, zie gsme s do- brym rozmyslem a raddu przatel nassich y s raddu poddanych a sluziebnikow nassich wiernych milych, prodali, a moczy tohoto listu prodawame nasse vlastny a swobodnee diediecznee zbozie, knyzeziestwie a panstwie, ziadnemu ne zawadnee, se wssim przislussenstwim, totizto: zamek a miasto Blsstinu, miesteczko Berun, miesteczko Myslownicze, miesteczko Mikulow, wes Jan- kowicze, wes Wossticze wrchnie prawo 1), wes Mezerciczi 1a), wes Boyssowy wrchnie prawo 2), wes Brzezowka 3), kreczna v Wieze s mythem mostniem a skladnym y spletnym 4), wes Wole 5), wes Medna 6), wes Rzawa 7), wes

1) T. zw. zwierzchnie prawo w Woszczycach posiadali panowie na Pszczynie do r. 1533. W tym roku Jan Thurzo, pan na Pszczynie sprzedaje i odstępuje Franciszkowi Woszczykiemu, dziedzicowi wsi Woszczyc, swe zwierzchnie prawo, które dotąd miał na Woszczycach. (Odpis z 17. wieku w aktach wsi Woszczyc w arch. ks. w Pszczynie.)

1a) Mezerciczi = Międzyrzecze: W dokumentach z 14. i 15. wieku wymienia się kilku właścicieli Międzyrzecza z odniesieniem do powyższej miejscowości, w Pszczyńskim. Tak np. w wątpliwym dokumencie z dnia 22. VII. 1376 (tu „Jonoschus Czecke“ sprzedaje swe dobra we wsi „Mezserscheze“) z uwagą, że chodzi tu o Międzyrzecze w Pszczyńskim: (Monum. medii aevi — Kodeks dypl. Katedry Krak. II. — str. 60—61.) Tak samo w dokumencie z dnia 2 lipca (bez roku), cytowanym u Weltzla: Geschichte der Stadt Sohrau in Ober-Schlesien, str. 37: „Ferkatsch von Meseritz (bei Pless)“, oraz dokument z dnia 18. XI. 1408: „Ferkacz von Medzrzecze“. (Cod. dipl. Sil. — II. str. 52). W obu wypadkach chodzi nie o nasze Międzyrzecze, lecz o wieś tej samej nazwy, położoną w Cieszyńskim, z niem. zwaną „Kurzwald“. Nasze Międzyrzecze nie było wsią rycerską, lecz zawsze komorną.

2) Wieś Bojszowy przeszła drogą zamiany z posiadania Jana, ks. Raciborskiego i Opawskiego, do rąk właścicieli prywatnych w r. 1368, (dokum. wystawiony w Cielmicach, dnia 9. 1368) z takim zastrzeżeniem: „...salvo tamen et reservato nobis jure superioritatis et ducali in villa praedicta Boyschow“. (Odpis uwierzytelniony z pocz. 18. wieku w aktach wsi Bojszów w arch. ks. w Pszczynie.) Zwierzchnie prawo otrzymał właściciel wsi Bojszów, Łukasz Biberstein, dopiero w roku 1540 (8. VIII.) od Jana Thurzona, jako ekwiwalent za szkody, poniesione przez właściciela wsi Bojszów z powodu założenia wielkiego stawu bieruńskiego. (Odpis uwierzytelniony z r. 1650 w aktach wsi Bojszów w arch. ks. w Pszczynie.)

3) = Brzozówka, dziś przysiółek wsi Cwiklic.

4) „Wieża“, zaginione osiedle na północ od wsi Woli, nad mostem wiślańskim. Karczma ta wspomniana po raz pierwszy w r. 1440 (25. VII.) — „der kreczim czu der Wieze“. (Odpis z r. 1577 w arch. ks. w Pszczynie.) O tutejszem cie, pobieraniem przy moście nad Wisłą, oraz o składowem i splawnem zaznaczono w urbarjum z r. 1536: „Bey diesem dorffe (Wieza) ist von langen vnd alten jaren her eine niederlage der vische; wer do fische zum wasser flurt vnd dohin bringt, muss von jedem fasse geben 2 behemischer gr.“ — „auch mehr. der so sunst in hutfassen ader sazawitzen auf dem wasser herab lest, der muss auff dieser stellen geben von jederm holznen hutfasse 2 behemische gr.“ — „Von dieser brucken gefelt von jederm wagnn, so daruber geth, 2 heller; die nimpt man auf dem schlosse. (Urbarm z r. 1536, fol. 112.)

5) = Wola.

6) = Miedzna.

7) = Grzawa.

Rudoltowicze 8), wes Koczalkowicze 9), wes Luka 10), wes Wisła Polska, wes Pawłowicze 11), wes Zgony, wes Brzezczce, wes Poruby, wes Starowes, wes Cziernkow 12), wes Radostowicze, wes Pyesek, wes Studenka, wes Ssiroka 13), wes Krzizowicze, wes Wrsowicze 14), wes Kryry, wes Sussecz, wes Kobyer, wes Wiry, wes Lazyska Dolny, wes Lazyska Horny, wes Smilowicze, wes pusta Lhota 15), Kuznicze Nykowa 16), wes Zarzecze, wes Podlesy Vnicziowy,

⁸⁾ Rudoltowice, wymienione tu jako komorne, przeszły niedługo po r. 1517 do rąk rodziny Pawłowskich. Akt sprzedaży nie zachował się. Już w r. 1536 siedział tu jako dziedzic wsi Stanisław Pawłowski (starszy). („Stanisław Pawłowski von Rudelsdorf, (dient S. G.) mit 1 ross“. — Urbarjum z r. 1536, fol. 2.)

⁹⁾ = Goczalkowice.

¹⁰⁾ — Łąka.

¹¹⁾ Pawłowice występują tu jako wieś komorna, i były nią aż blisko do końca 16. wieku. Rodzina Pawłowskich, która później tę wieś nabyła, siedziała w tym czasie pewnie na folwarku tutejszym, a z czasem cała wieś tę nabyła. (Resztę komornych siołdaków w r. 1594.) — Por. także A. Nowack: Geschichte der Landpfarreien des Archipraesbyterats Sohrau O.-S., str. 178.

Nieuzasadniony jest też pogląd niektórych historyków, jakoby Pawłowice przed r. 1293 „nadane“ zostały rycerzowi Woyanowi. (celem osadzenia tej wsi na prawie niemieckiem.) Znaczyliby to, że Pawłowice były już wtenczas wsią rycerską. Tak jednak wcale nie było. Ów Woyan nie był właścicielem tej wsi, a tylko jej sołtysiem i jej lokatorem; nie wynika też z dokumentu (zachowanego tylko w późnym odpisie z r. 1709 w arch. ks. w Pszczynie), że ów Woyan był rycerzem, czym go robią m. i. A. Nowack: (Geschichte der Landpfarreien etc., str. 174), oraz Zivier (Gesch. d. F. Pless, str. 45.) Zivier w „Geschichte des Fürstentums Pless, (str. 174—175) przytacza słowne brzmienie tego dokumentu, w którym zachodził taki zwrot: „...confirmamus tamen dicto Woyano sosteto (!) nostro quinquaginta mansus franconicos“. Otóż określenie „sostetus“, które przecież nie daje żadnego sensu, i po którym Zivier stawia wykrzyknik, może być tylko błędem przepisywacza przy odczytaniu oryginału, dziś zaginionego. Można ten wyraz jednak łatwo wyjaśnić, gdy zamiast „sosteto“ czytać będziemy „scolteto“, = sołtysowi, jak to w licznych innych dokumentach spotkać można. Również poprzedni zwrot w tym dokumencie: „ad petitionem sosteti nostri Woyani dee Pawłowicz“ tak się tłumaczy, gdyż w r. 1293 był Woyan rzeczywiście już kilkanaście lat sołtysiem w Pawłowicach, a w r. 1293 otrzymuje tylko zatwierdzenie swych praw sołtysich, jak to wyraźnie wynika z dalszego brzmienia dokumentu, gdzie wspomina się o należącym mu się trzecim groszu z dochodów sądownictwa, każdym siódmym łanie wolnym i t. d. Gdyby Woyan był rycerzem lub właścicielem wsi, należałoby mu tu wszystko jako jego własność, bez jakichkolwiek wyjątków.

¹²⁾ = Czarnków (Czarków); nie „Sciernie“, jak to tłumaczą „Lehnsurkunden“, II. — 404, oraz Bellerade: „Beiträge zu Schlesiens Rechtsgesch.“, str. 93. — Czarków występuje odtąd w dokumentach 16. wieku i później zawsze z „n“. W r. 1536: „Czernkuow“, (urbarjum), w r. 1549: „Tscharnkow“, (urbarjum). 1572: „Czarnkow“, (urbarjum). — Sciernie od 18. wieku już były w rękach osobnych właścicieli, w 16. wieku pisownia tej wsi w dokumentach brzmi z czeska: Stirn, Styrny, Stlrne.

¹³⁾ „Ssiroka“ = Szeroka, „Lehnsurkunden“ podają błędnie „Ssiroku“.

¹⁴⁾ = Warszawice.

¹⁵⁾ „Wes pusta Lhota“ = Ligota. Określenie „pusta“ należy tu odnieść do „wes“, nie do nazwy, gdyż wieś rzeczywiście była pustą. Pierwsza wzmianka o tej osadzie datuje z r. 1360 przy określeniu granic ordynacji msłowieckiej w dokumencie z tego roku. (Oberschlesien“, tom I. str. 85.) Tu zwrot: „usque ad viam que procedit de Elgoth“. Po r. 1517 już nie o niej nie słychać aż pod koniec 17. wieku; w 17. wieku był tu tylko młyn; na początku 18. wieku osadził tu pan na Pszczynie 12 chałupników i karczmarza. (Urbarjum z pocz. 18. wieku w arch. ks. w Pszczynie).

wes Petrowicze Vneczowy 17), wes Tychy, wes Wilkowicze 18), wes Paprocany, wes Tielmicze 19), wes Lendiny 20), wes Brzeczkwicze 21), wes Brzezinka, wes Zabrzeg 22), wes Porubka 23), wes Studeniczne, wes Rozdien, wes Bonuticze, wes pusta Yazowcze 24), wes Diedwikowicze 25), kuznicze druha v Bohuticz 26), s mythem Blsstinskym, s mytem Berunskym, s mytem Myslowskym 27), y se wssemi gynymi mayty 28) natom panstwi y spletnymi na

¹⁴⁾ „Kuznicze Nykowa“ = Stara Kuźnica nad Kłodnicą, założona pod koniec 14. wieku; od Niki, ówczesnego kuźnika tak zwana. W r. 1521 Jakób Pupek z Oleśna odstępuje Nikowi kuźnikowi prawa, które dotąd jeszcze miał na Kuźnicy. (Regestrum, fol. 6.)

¹⁷⁾ Por. artykuł piszącego o „dawnych nazwach miejscowości ziemi pszczyńskiej“ w „Księdze o Śląsku“, wyd. Znicza str. 157—158.

¹⁸⁾ = Wilkowycze.

¹⁹⁾ = Cielmice.

²⁰⁾ Mniemanie, jakoby Łędziny do r. 1555 były własnością klasztoru w Staniątkach, nie jest ściśle. — Tylko część wsi Łędzin, czyli jeden dział, wraz z patronatem kościoła, do klasztoru wspomnianego należała, reszta zaś była już zawsze wsią komorną. Tak też urbarjum z r. 1536 wymienia tę wieś wśród innych wsi komornych, wraz z wszystkimi kmieciami, czynszami, użytkami i prawami, czegoby nigdy nie było można uczynić, gdyby wieś wtenczas nie była własnością komory pszczyńskiej. W r. 1555 odkupił ks. biskup Baltazar Promnitz, pan na Pszczynie, tę resztę wsi wraz z pustą wsią Krasowami, które zamienił natychmiast na folwarki. Mówi o tej sprawie wyraźnie zapisek na ostatnich stronicach urbarjum z r. 1586: „Das Vorwerk zu Lendzin hat der Herr Bischoff seel. selbsten aussgekauft, vermöge by händen habenden königlich Pohnischen Kauffbrieffe.“ W dokumencie sprzedaży (z dnia 23. III. 1555 — Sabbato ante Dominicam Laetare) — mówi się wprawdzie ogólnie o tych wsiach: „...villas meas proprias, unam Lendziny, aliam Crassau, desertam, in dominio Plczinensi“, (Oryg. w arch. ks. w Pszczynie), co jednak wcale nie wyklucza, że chodzi tu tylko o jeden dział Łędzin, wsi z początku bardzo rozległej. — Podczas gdy Łędziny komorne były wsią kwitnącą w owym czasie, uzasadnia się sprzedaż klasztornych Łędzin w tenorze dokumentu sprzedaży z r. 1555 jak następuje: „...quia nos considerantes bona et villam nostram, monasterii nostri praedicti, Lendziny nuncupatam, ac aliam villam, Krassau dictam, desertam, ...adeo in proventibus et utilitatibus diminutam et prorsus annihilatam esse, ut ex ea ab immemorabili tempore non amplius quam florenos duodecim, pecuniae usualis Polonicae, nos cum conventu nostro quotannis habere solebamus“. (Oryg. w arch. ks. w Pszczynie.)

²¹⁾ = Brzeczkwice.

²²⁾ = Zabrzeg, dziś tylko folwark pod Nowym Bieruniem.

²³⁾ = Porubka, pod Nowym Bieruniem.

²⁴⁾ „Yazowcze“ nie „Yarowcze“ jak błędnie w „Lehnsurkunden“, II. str. 404, oraz w Bellerode: „Beiträge etc.“, str. 94. Są to wspomniane już w XIV. wieku „Jaźwice“, nie zaś „Jaroszowice“, jak podają „Lehnsurkunden“. Dziśniejszy przysiółek „Jast“, w którym Zivier (Geschichte d. F. Pless str. 66) upatruje dawniejsze Jaźwice, z których względów nie może być utożsamiony z temi Jaźwicami. Wieś ta zniknęła bez śladu.

²⁵⁾ = Dzieckowice. Dług., Liber benef. tom. I., str. 80 pisze (około 1440) „Dzyeczwykowicze“.

²⁶⁾ = Kuźnica Bogucka, której folwark dał początek miastu Katowicom. „Drugą“ zwana w odróżnieniu od kuźnicy starej nad Kłodnicą.

²⁷⁾ Cła miasta Mikołowa nie wymieniono w dokumencie, gdyż cło tu było wówczas w rękach wójta mikołowskiego. Posiadał to „myto“ mikołowskie w r. 1448 wójt bieruński, Janek, który je w tym roku odstępuje swej córce Ofce. (Zivier. Gesch. d. F. Pless, str. 90). Do r. 1545 posiadał tutejsze cło wójt mikołowski, który je w tym roku sprzedał Janowi Palcowskiemu na Mokrem, „tak jak je przodkowie jego od starodawną posiadali“. (Regestrum I, fol. 22b.)

²⁸⁾ „mayty“ = myty (archaicz.)

wodach, kterež ktomu państwi lezi, s dwory poplužnymi, se wssemi mlynny y se wssemi kramty, vzitky, pozitky, se wssemi rzekami, wodami y wodotokami y se wssemi brzehy a stawy, a ze gmena s tyem stawem, kterymž se woda s Wisly nahany na rybniky Blstinske, kterziz wedle Wisly lezy; a ten staw drzan ma byti tak, ykž gsme my gey drzieli, vziwali, od starodawna, y se wssemi rybniky, rybnisstiemi, s lesy, horami, s doly, s chrastinami y se wssim gynym przislussenstwym, s zemany, many, ssoltysy y s wolnymi, s leeny, s naapady, s odmrtiemi y se wssemi mezemi a hraniczemi sprawedliwymi, tak ykž to knyiezietstwie a państwie od starodawna od ginych państwi a diedin wymierzeno, wyhraniczeno y zamezeno gest, tak ykž gsme my to państwie sami mieli, drzieli a poziwali, niez sobie ani erbom nassim na temz państwi nezachowawagicze ani pozostawugicze, państwie ani ktereho wlastenstwie, ku prawemu, zpupnemu a wieziennu diedieztwi, ke gmieny, drzieny a poziwany, vrozenemu panu Alexiemu Tursimu z Betlehemfaldu, erbom a potomkom gehu, a wiernym rukam gehu, duostojnym v boze otczom a pánuom, panu Stanislawowi, biskupowi Olomuezkemu, a panu Janowi, biskupu Wratislawskemu, gich laskam, y tomu kazdemu, ktozby tento list s gegich dobru a swobodnu woly gmiel, za čtyrziaczeti tisycz zlattych dobrych vheřskych, kterež gsme giz hotowee od kupitelow nassieh vplnie a doczela zapłaczence prziyali. A my Waczlaw z Fulssteyna a na Bielowczy, Ogierz z Fulssteyna a z Wladienina na Linhartowiczeh, Jan z Drahotuss a na Benessowie, Casspar z Ketrze, sudy kniezietstwie Oppawskeho, Jan Čielo z Čiechowiez, sudy knyiezietstwie Thiessinskeho, Petr Osynsky z Žithnee, Gyndrzieh z Plesney a na Diehylowie, Mikulass Slewicz z Krawarz, Mathyass z Bystrzicze a na Sstitinie, Mikulass Kloch z Bestwynie, Gyndrzieh Ssip z Branicze, Gyndrzieh Hynal z Stonawy, Sebastyan z Karwinnee a na Welikych Kunczyezeh, Gyrzik z Kornicz a na Žibrzidowiczeh, Mikulass Stopak z Karwine a Jeremiass Czammer z Giskrziczina, rukojmie a spolu sliβεze s gich milosty, a za ich milost y za gich milosti erby, ruku spoleczny a nerozdzielnu tyemto listem sliβugem pod nassy dobru a krzeštiansku wieu, gestliżeby to państwie Blstinske, na wssem neb na dyele, yakymžkoli narokem nebo prawem, duchownim neb swietskym, ktozkoli narzekl, zie my to zbozie a państwie Blstinske odewssech narokow zprawiti, oczistiti a oswoboditi...²⁹⁾ tolikrat kolikrat by toho potrebie bylo, a to za trzi leetha a osmnadczte nedieły po datum listu tohoto porzad zbiehlych. A wssakz kdezby kupitelec nassi swrchupsany od kohozkoliwick narezieni a ku prawu pohnani byli, magi nam sami neb vrzednik gich to y hned we čtyrzech nedielech po przigity pohonu oznamiti, abychom my podle nich stali a tey při braniti mohli. A tu stoyme my, nebo nestoyme, gestliżeby nadepsany kupitelee nassi, neboli erbowe gich, skrze takowee naroki k yakym sskodam przissli, ty wsseczky gym nawratiti a napravitti mame, bez zmatkow a odpornosty, tak, aby oni wzdy przitom państwi a diedieztwi zostaweni a zachowani bez vgny byli. Paklibychom tomu wssemu dosti nevezinili, tak ykž se na horze pišse, yehoz bozie neday, tehda y hned, kđzbychom od kupitelow nassieh napomenuti byli, mame a sliβugem, w geti a w lehnuti, a neboli kazdy z nas myesto sebe rukojmie dobreno czlowieka, rzaadu rytierskeho, s gednim pacholkem a se dwiema konioma poslati do miasta Olomueze, aneb deset mil odtud, blize nebo daale, w dom cztneho hospodarze, nam od kupitelow swrchupsanych vkažaneho, w kteremžto lezienny mame a sliβugem

²⁹⁾ Tu miejsce uszkodzone, brak krótkiego wyrażu; może według sensu: = „mame“.

lezieti a ge plniti, yakk zemie morawska za prawo ma, a z nieho zadnym obyeczegem newygezdiati, ani wychoditi, zadnym prawem ani moczy, ani kralowskym neboli panskym rozkazanim, lecz prwe wieczem swrchupsanym dosti se stane, a wsseczky sskody, kterezy kupitelee nassi skrze to wzali, gym napraweny byly. A przesto lezme, my rukoymie, nebo nelezme, a wieczem swrchupsanym dosti neveziniwsse, dawame wierzitelom a kupitelom nassim swrchupsanym plnu mocz a prawo, tyemto listem, zie nam budu moczy laati a nas hanieti, vsty aneb listy, tak yakk o penieze lati przislussy; pakli bychom se y na laani neobratili, tehda dawame wierzitelom a kupitelom nassim swrchupsanym plnu mocz a prawo, zie budu moczy lidy gistezowych stawowati prawem w miestech, w miesteczkach, we wsech y wssady ginde, kdeby ge gnieti a zastihnuti mohli; a toho obstaweného statku nemagi propusstieti tak dluho, azby se gym naprawa stala wssech sskod, skrze nasse neplnienie podyatych. A my gistezy y rukoymie swrchupsany proti tiem wssem pokutam swrchupsanym slibugem nebyti ani mluwiti, tayne ani zgownie, pod nassy dobru wieru. A wssakz toho se zwlasstie podwolugemy: gestlizieby pan Alexy neboli erbowe aneb wiernee ruki geho skrze nasse neplnienie ktere sskody podyali, a my gim gich nenaprawili, zie toho wuoli gnieti budu, nas stiemito pokutami swrchupsanymi a nadto prawem duchownim y swietskym k plnieni pripravowati, a tiech sskod na nas postibati, tolikrat, kolikratby gim toho potrzebie bylo. A gestlizieby z nas rukoymy pan buoh ktereho w tom czasu smrti nechowal, yehoz bozie racz ostrziecezy, tehda my ziwy zostaly rukoymie mame a slibugem, myesto toho vmrleho, gineho tak dobreho a mohowiteho, w gednom miesyecz porzad zbiehlem ponapomenuti, k sobie w to rukogemstwie przistawiti a list tento w taz slowa obnowiti, a gey kupitelom nassim w gich mocz dati podewssemi pokutami swrchupsanymi.

Tomu na swiedonie my knyeczata swrchupsana y my rukoymie, nasse vlastnie peczieti k tomuz listu zawiesyti gsme kazali. Genz gest dan a psan na Frystathie, w sobothu przed swatym Petrem, genz slowe sstolowane³⁰⁾, letha bozieho tisycezyego pietisteho sedmnadzteho.

Dokument powyższy posiada bezsprzecznie dla dziejów ziemi pszczyńskiej doniosłe znaczenie, zwłaszcza jako wykaz wielkiej ilości miejscowości na terenie byłego księstwa Pszczyńskiego. Szereg wsi tu dopiero wogóle po raz pierwszy wzmiankowanych jest źródłowo. Są to wsi następujące: Czarków, Kobier, Piasek, Porąbka, Radostowice, Tychy, Zabrzeg i Zarzecze. Wszystkie inne w dokumencie wymienione miejscowości wzmiankowane już są poprzednio, czy to w przechowanych oryginałach czy też w późniejszych odpisach.

Biorącemu nasz dokument jako wykaz poszczególnych wsi, do komory pszczyńskiej należących, musi podpaść, że brak tam szeregu miejscowości, o których tak przed rokiem 1517, jako też po tym roku, wspomina się jako o wsiach komornych. Brak więc

³⁰⁾ „sstolowane“ = incathedratio Sti. Petri.

w spisie następujących wsi: Załęże, Szopienice, Brynów, Koziniec i Gostyń.

Załęże, które jeszcze w 15. wieku było wsią do ordynacji myśłowickiej należącą, musiało przy nabyciu tej ordynacji i wcieleniu jej do dóbr komory pszczyńskiej pozostać w ręku osobnego właściciela, lub też wieś ta została później przez ks. Kazimierza ponownie nadana. W powyższym roku 1517 napewno nie była wsią komorną, kiedy jej dokument nie wymienia. Zachował się też zapis z dnia 22. II. 1524 r. (więc tylko w 7 lat po wystawieniu naszego dokumentu) w którym właściciel Załęża, „mistr Jan z Zaluza”, zeznaje, że sprzedał „zbozie swe Zaluze” Janowi Strzybnickiemu, a na jego miejscu Piotrowi Orzeskiemu¹⁾. W r. 1536 jednak Załęże znowu jest wsią komorną, czego dowodzi dokument z tego roku, dotyczący sprzedaży ordynacji myśłowickiej przez Jana Thurzona, barona pszczyńskiego²⁾.

O opuszczonych również w powyższym dokumencie wsiach: Szopienicach, Brynowie i Koziniec wiadomo, że były wówczas pustkami³⁾. Dokument jednak wylicza dwie inne wsi, wyraźnie jako pustkowia, Jazowce i Ligotę. Jaka więc może być przyczyna opuszczenia powyższych trzech wsi w dokumencie z r. 1517? Być może, że obszary tych trzech opuszczonych w spisie pustkowi były w tej mierze zniszczone, może już porośnięte lasem, że niepodobna było wyliczyć ich jako „wsi”, a teren ich wcielony był do wsi sąsiednich, lub uchodził za las. Wsi: Koziniec, Szopienice, Brynów, Jazowce (Jaźwice) i Ligota leżały w jednym pasie i uległy prawdopodobnie równocześnie spustoszeniu podczas jednej z częstych wojen za czasów wojowniczego księcia Wacława Rybnickiego. Co do wsi Brynowa, to jest wcale możliwe, że nie była wówczas wsią komorną. Przeszła bowiem jeszcze w czasie, kiedy ordynacja myśłowicka była zastawą w rękach Wacława Rudzkiego, w r. 1486, jako pustkowie na własność Jerzego Kleparskiego, pierwszego ku-

¹⁾ Regestrum I. fol. 7.

²⁾ Lustig: Geschichte der Stadt Myslowitz, str. 24.

³⁾ Dokum. sprzedaży ordynacji myśłow. 1536: „...sampt dreyen wüsten dörrffer nehmlich Jazwce, Koziniec und Szopienice“. (Lustig: Geschichte d. Stadt Myslowitz. str. 24.)

„Kozyniecz, villa deserta...“ (Długosz Liber Benef. II. — 204.)

„Szycpyeniecz, villa deserta...“ (Długosz Liber Benef. II. — 205.)

Dokument z dnia 9. września (czy 30. XII. ?) 1486. (Zlivier: Gesch. des Fürstentums Pless — str. 142.)

Na planie podręcznym okolic dzisiejszych Katowic z r. 1686 zaznaczono także (niedaleko od Kuźnicy Boguckiej) „Zalenzer Hammer“. (Akta miasta Myśłowic, w arch. ks. w Pszczynie.)

źnika boguckiego. Nasuwa się tu przypuszczenie, czy ów wspomniany wyżej (w r. 1524) „mistr Jan Zaluza” (samo określenie „mistrz” wskazuje na to, że był kuźnikiem czyli hamermistrzem) nie był czasem następcą owego Kleparskiego, a obok Załęża mógł posiadać także pustą wieś Brynów, choć sama Kuźnica bogucka była w r. 1517 własnością księcia. W r. 1536 tak Załęże jak Brynów są z powrotem w posiadaniu panów na Pszczynie. O osobnej kuźnicy załęskiej słyszy się w 17. wieku.

Wieś Gostyń była wprawdzie w 15. wieku wsią rycerską, a mianowicie od r. 1471, kiedy ją Wacław, książę Rybnicki, nadał swemu rycerzowi Piotrowi z Gardawic⁴⁾. Odebrał mu ją jednak Wacław ponownie, gdy ów Piotr Gardawski stanął po stronie króla Macieja przeciw Wacławowi, i wcielił ją z powrotem do swych wsi komornych. Po upadku Wacława otrzymał Piotr Gardawski w r. 1474 (29. V.) wieś Gostyń z powrotem z rąk króla Macieja⁵⁾. Jest to już ostatnie wspomnienie tej wsi w źródłach aż do r. 1586. Przez cały więc wiek żaden dokument nie wspomina więcej o Gostyni. Nie jest to na pewno przypadek, ale wieś ta poprostu nie istniała przez wiek cały a prawdopodobnie była już w czasie jej ostatniego nadania w r. 1474 lub krótko po tym roku opustoszała, co można również policzyć na konto ks. Wacława. — Pamięć jednak o tej wsi nie zaginęła; około r. 1580 bowiem osadzono na obszarze pierwotnej, zaginionej wsi Gostyni przez barona Promnitzą całkiem na nowo kilku zagrodników⁶⁾. Teren ten wtenczas już był ziemią do komory pszczyńskiej należącą, choć niewiadomo kiedy lub jaką drogą został nabyty.

Reszta wsi, wówczas w granicach księstwa pszczyńskiego istniejących, nie została w dokumencie wymieniona, gdyż książę tam praw żadnych nie posiadał ani korzyści, chyba, żebyśmy chcieli widzieć pewne prawo w stosunku lennym tych rycerskich właścicieli do pana na Pszczynie oraz w obowiązku hołdu i służby wojennej pod chorągwią jego. Właściciele tych wsi zaliczeni są w brzmieniu dokumentu pod określenie „zemany”. Ponieważ jednak niektóre z tych wsi stały się później komornemi, nie zawadzi,

⁴⁾ Odpis dokumentu ks. Wacława, wystawiony w Budzinie, dnia 11. I. 1471, w aktach wsi Gardawic, arch. książęce w Pszczynie

⁵⁾ Zivier: Geschichte des Fürstentums Pless, str. 118.

⁶⁾ W urbarjum z r. 1586 występuje po raz pierwszy: „Die Gostine“, gdzie jest 4 zagrodników; na końcu tej księgi, pod nagłówkiem: „New erbaute dorffter“ czytamy: „Gossdiena, hatt 8 gärtner“.

gdy je tu wyliczymy, choćby też dla uzupełnienia spisu miejscowości na dawnej ziemi pszczyńskiej.

Wsiami rycerskimi w roku wystawienia powyższego dokumentu były: 1. Biasowice: W r. 1597, dnia 26. I., nabył tę wieś od ostatniego właściciela rycerskiego pan na Pszczynie, Abraham Promnitz, i wcielił do komornych ⁷⁾. 2. Boryń. 3. Bzie. 4. Ćwiklice. 5. Czarnuchowice. 6. Gardawice. 7. Golasowice. 8. Gola-wiec. 9. Góra. 10. Jarząbkowice. 11. Kopciowice. 12. Łaziska Średnie. 13. Mokre. 14. Ornontowice. 15. Orzesze. 16. Pielgrzymowice. 17. Ściernie. 18. Urbanowice: Ostatni dziedzic tej wsi, Adam Przedbor Urbanowski, sprzedał tę wieś w r. 1532 Janowi Thurzonowi, panu na Pszczynie ⁸⁾. 19. Wisła Niemiecka: Od r. 1368 ⁹⁾ do r. 1444 ¹⁰⁾ występują w źródłach osobni właściciele tej wsi, poczem wiadomości o nich już niema. W r. 1536 Niemiecka Wisła już jest wsią komorną ¹¹⁾. 20. Zawada. 21. Zawadka. 22. Zawisć: Czy miejscowość ta już w r. 1517 istniał jako wieś nie można powiedzieć; pierwsza źródłowa wzmianka o niej pochodzi z r. 1574 ¹²⁾; chyba że niewyjaśnione dotychczas określenie „Czawsch” w dokumencie króla Wacława z dnia 15. maja 1411, dotyczącym wyznaczenia działu wdowiego przez ks. Jana Raciborskiego dla swej żony ks. Heleny, identyczne jest z Zawiscią ¹³⁾. Dokument ten pisany jest po niemiecku, a w ustach pisarza Niemca nasza Zawisć mogła już nabrać tak dziwaczego brzmienia i wprowadzić go w kłopoty co do oddania tego wyrazu w pisowni.

Krasowy były wówczas w posiadaniu klasztoru w Staniątkach.

Wsi: Chełm, Imieliny i Kosztowy były własnością biskupów krakowskich i uchodziły poniekąd za eksterytorjalne.

Wszystkie inne dziś istniejące na określonym terenie wsi samodzielne nie istniały jeszcze w czasie wystawienia powyższego dokumentu jako wsi, choć niektóre z nich jako folwarki lub części lasów już i w tym czasie były znane.

⁷⁾ Akta wsi Bojszów, w arch. ks. w Pszczynie.

⁸⁾ Regenstrum I, fol. 14.

⁹⁾ „Pescho de Wisla“, jako świadek dokumentu sprzedaży wsi Bojszów z roku 1368. W aktach wsi Bojszów w arch. ks. w Pszczynie. Odpis z początku 18. wieku.

¹⁰⁾ „Andreas de Wisla“. Zivier: Gesch. des Fürst. Pless, str. 89.

¹¹⁾ Urbarjum z r. 1536, str. 88. W arch. ks. w Pszczynie.

¹²⁾ Regestrum I — fol. 173.

¹³⁾ Por. dokument druk. w Cod. dipl. Pol IV 24 oraz Zivier op. cit. str. 153.

Zivier, historyk ziemi pszczyńskiej, twierdzi, że w czasie, kiedy ziemia pszczyńska weszła w skład udzielnego księstwa Opolskiego względnie Raciborskiego (wiek XII.) cały obszar tej ziemi był jeszcze własnością książąt; utrzymuje dalej, że u większości późniejszych wsi rycerskich daje się stwierdzić czas przejścia ich z posiadania księcia na własność prywatną ¹⁴⁾. Jest rzeczą znamionną dla książąt z rodu Piastowskiego, jak szczodłą dłonią ci książęta rozdawowali swoje dobra komornym zasłużonym w ich służbie rycerzom, lecz również znamienne jest, jak późniejsi panowie na Pszczynie potrafili jedną lub drugą z tych wsi ponownie odzyskać dla siebie.

P s z c z y n a.

L. MUSIOŁ.

¹⁴⁾ Zivier op. cit. str. 153.

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW DAWNEGO ZIEMIAŃSTWA PSZCZYŃSKIEGO.

W r. 1713 opublikowany został cesarski reskrypt, powtórzony w następnym roku, dnia 16. kwietnia, mocą którego ziemiaństwo na Śląsku zobowiązane zostało do wylegitymowania swego stanu rycerskiego.

Najwyższy Król. Urząd Krajowy w Wrocławiu zwrócił się m. i. także do hrabiego Promnita, pana na Pszczynie, aby zadość uczynił powyższemu rozporządzeniu cesarskiemu, i zarządził, aby ziemiaństwo, osiadłe w granicach jego baronatu pszczyńskiego, wylegitymowało się. Akta z przeprowadzonej akcji zachowały się, choć nie w komplecie, w archiwum książęcym w Pszczynie¹⁾; stanowią cenny materiał do dziejów dawnego ziemiaństwa pszczyńskiego.

Niżej podajemy spis ziemiaństwa pszczyńskiego, sporządzony w r. 1715 przez kancelarję pszczyńską na podstawie powyższego reskryptu cesarskiego.

Nieliczni tylko ziemianie byli w posiadaniu autentycznych dyplomów szlacheckich. Zwłaszcza rodziny prastare, których początki ginęły w pomroku dziejowym, nie mogły wykazać się takimi dyplomami. Jest to zresztą zrozumiałe, gdyż sposobność do utwierdzenia tego faktu na piśmie zachodziła nie tak często. Te stare rody posiadały uświęconą wiekami tradycję rycerską; nikt specjalnych dowodów szlactwa w zwykłym trybie życia od nich nie wymagał. Uchodziło zazwyczaj jako wystarczający dowód, gdy członkowie danego rodu byli właścicielami dóbr rycerskich, piastowali urzędy dostępne tylko dla szlachty, pieczętowali się znanymi powszechnie herbami rodowymi, i gdy mogli powołać się na swe rozległe koligacje, swe pokrewieństwo z resztą szlachty.

¹⁾ Dział „Standesherrschaft“, skrzynia XVII. — Wszystkie przytoczone tu materiały (z wyjątkiem spisu z r. 1536) przechowane są w tem miejscu.

Tak więc spotyka się w spisie z r. 1715, że w razie braku cesarskich dyplomów, (uchodzących w tym czasie za dowody I. klasy) przytaczają zainteresowani jako dowód szlachestwa wzmianki o przodkach w herbarzach, zaświadczenia piastowania przez przodków godności wyłącznie dostępnych dla szlachty lub inny jaki pośredni dowód szlacheckiego pochodzenia. W razie wątpliwości przystąpiono do wywodu szlachestwa za świadectwem „dobrych ludzi stanu rycerskiego”, którzy wtenczas pod uroczystą przysięgą zaświadczały, że dany osobnik jest im powinowaty, krewny, a jak oni sami do stanu rycerskiego należący.

Ten ostatni sposób przeprowadzenia dowodu pochodzenia szlacheckiego utrwalony jest w załączonych poniżej dokumentach pod nr. I. i III., przychem starszy z nich, z r. 1359 pochodzący, zawiera jeszcze dawny sposób uroczystej rycerskiej „przysięgi na słońce”²⁾. Dokument II. jest znowu ciekawym dowodem faktu adoptacji przez danego rycerza (tu przez braci Rostków z Bzia) osoby stanu nieszlacheckiego (w tym wypadku mieszczanina miastu Budy). Adoptowany wstępował w takim razie w godność i wszelkie prawa szlacheckie, jakie przysługiwały rycerzowi adoptującemu. Adoptacja jednak wymagała dla prawomocności jeszcze zgody księcia.

Zestawienie z r. 1715 wykazuje trzy rodziny barońskie, które odpowiadałyby rodzinom rycerskim (panom) w dawnej Polsce. W oryginale zwane są po niemiecku „Herrenstand” (= Freiherrnstand). Wszystkie inne tu wyliczone rodziny zaliczano do zwykłej szlachty, zwanej tu po niemiecku „Ritterstand”, a odpowiadającej polskim dawnym włodykom³⁾. W regestrach ziemiaństwa pszczyńskiego występują te rodziny istotnie omal przez cały wiek XVI. z określeniem „włodyka”, (w dokumentach czeskich: „władyka”).

Spis z r. 1715 daje pogląd na stan posiadania szlachty pszczyńskiej w początkach XVIII. wieku. Zaznaczyć wypada, że w tym okresie ilość właścicieli dóbr rycerskich osiągnęła tu swoje maximum. Biorąc bowiem dla porównania stan rodzin szlacheckich, właścicieli ziemskich na początku XVI. wieku, więc o dwa wieki wcześniej, stwierdzamy znacznie mniejszą ilość tych rodzin na

²⁾ Por. W. Semkowicz: „Przysięga na słońce”. Księga pamiątkowa ku czci Bolesława Orzechowicza, we Lwowie, tom II. str. 304—377

³⁾ Por. Fr. Piekosiński: „Rycerstwo polskie wieków średnich”, w Krakowie — 1896, tom I, str. 32, 28.

tym samym obszarze. Gdy w r. 1536 w granicach księstwa Pszczyńskiego było właścicieli wsi rycerskich lub folwarków razem 25, liczba tych właścicieli w r. 1715 wynosiła aż 45; nastąpiło więc znaczne rozdrobnienie stanu posiadania dóbr rycerskich.

Oryginalny spis ziemiaństwa pszczyńskiego z r. 1536 załączamy tu po spisie z r. 1715.

K o n s y g n a c j a p s z c z y ń s k i e h s t a n ó w z i e m i a ń s k i e h . („C o n s i g n a t i o n d e r P l e s s n i s c h e n L a n d s t ä n d e .”) z r. 1715⁴⁾.

I. Classis.

(t. j. konsygnacja posiadających godność barońską („Herrenstand”).

Jan Adolf baron Franckenberg, na wsi rycerskiej Jedliny.

Gottlieba baronessa Manteuffel, z domu baronessa Bludowska, na wsi rycerskiej Gardawice.

Franciszek Rudolf baron Welczek, na wsi ryc. Ornontowice.

II. Classis.

(tu wymienieni ci, którzy udowodnili swój stan rycerski dyplomami cesarskimi).

Jan Wilhelm z Franckhen („von Franckhen”) ⁵⁾ oraz **Franciszek Leopold von Franckhen**, na wsi ryc. Woszczyce.

Jan Jerzy Kretzigk ze Stanowic („von Stanwitz”) — na wsi ryc. Mokre.

Paweł Franciszek ze Stanowic — na wsi ryc. Załęże.

Jan Fryderyk „von Legath und Folkstädt” — na jednym dziale wsi ryc. Ornontowice.

Jan „von Pinotzy”, — na wsi ryc. Dzieckowice.

⁴⁾ Spis ten sporządzony według duplikatu, przeciowanego w archiwum księżęcym w Pszczynie. Na końcu spisu dodano: „Das vorstehende Duplicat mit der bey hiesiger Cantzley verbleibenden Original-Consignation (wovon ein Exemplar an das hochlöbl. Königl. Ober-Ambt im Herzogthum Schlesien unterm 15. Martij des abgewichenen 1715. Jahres eingesendet worden:) gleichlautend, beurkundet das hierunter gedruckte Gräfl. Promnitzsche Plessnische Cantzley Insiegel. — Gesch. Schloss Pless, den 16. Januarij 1716.“

⁵⁾ Powyższy spis z r. 1715 podano tu w dosłownym przekładzie z niem. oryginału. Nazwiska rodowe poszczególnych właścicieli ziemskich zostały oddane w brzmieniu oryginalnem, z zatrzymaniem niemieckiego określenia „von“, a to dla dokładności. Oczywiście, że nazwiska takie, gdy występują w dokumentach pisanych po polsku lub po czesku, używane były zawsze bez tego określenia a urabiane były wtenczas z polska, n. p. Bernart Rostek „von Golassowitz“, pisany jest jako „Bernart Rostek z Bzi“ i t. p.

Marcin Ferdynand „von Promnitz und Neuweichau” — na wsiach ryc. Mizerów i Borki. — Wylegitymował się, że pochodzi z domu Promnitzów, linji Neuweichau.

Maciej Mikołaj Rostek „von Goldmanssdorff”, na wsi ryc. Pielgrzymowice oraz na jednym dziale wsi Bzie.

Jerzy Henryk Rostek „von Goldmanssdorff”, na swym dziale wsi ryc. Bzie. Obaj wylegitymowali się dyplomem króla Władysława ⁶⁾.

III. Classis.

(Ci, którzy utrzymują, że udowodnili swój stan rycerski ordynacjami ziemskimi („Landesordnungen”), autorami, i t. p. zaświadczeniami).

Mikołaj i Karol Górecky z Kornicy („von Kornitz”), na wsi ryc. Zawada. Przedłożyli oryginalny list, pisany na pergaminie, wystawiony przez ś. p. Adama Wacława, księcia Cieszyńskiego. Według brzmienia tego listu przebywał ich przodek Piotr Górecki z Kornicy w służbie księcia jako radca i był właścicielem wsi ryc. w księstwie Cieszyńskim.

Karol Aleksander Holly „von Ponientziz”, na wsi ryc. Zawisze. Udowodnił swój stan rycerski listem ś. p. Konrada, księcia Oleśnickiego ⁷⁾ i Kozielskiego, z którego wynika, że przodek jego, Mikołaj Holly z Ponieczyce, wywodził i dowiódł swój stan rycerski w r. 1359 przed prawem rycerskim ⁸⁾.

Jerzy Ohm Januszowski zwany z Wyszehradu („genannt von Wischehrad”) na swym dziale wsi ryc. Gardawice, oraz

Ferdynand Franciszek Ohm Januszowski „von Wischehrad”, na swym dziale wsi rycerskiej Ornontowice, przedłożyli zaświadczenie Silviona, księcia Oleśnickiego (Öls) z dnia 4. IX. 1659, w którym się im zaświadcza, że przodkowie ich od przeszło 200 lat byli osiadli w księstwie Oleśnickim, posiadali dobra rycerskie, piastowali prawo ziemskie i inne godności dostojne, i wogóle uważani byli za osoby stanu rycerskiego.

Ferdynand Mikołaj Kloch „von Kornitz und Bestwin”, na wsi ryc. Golasowice.

⁶⁾ Por. dokum. nr. II. w dodatku.

⁷⁾ Powyższy duplikat niemiecki ma błędnie „Conrads zu Rosenberg“, zamiast „Öls“. Öls = Oleśnica, — Rosenberg = Oleśno; z formy przymiotnikowej polskiej lub czeskiej różnica nie wynika, dlatego pisarz tej konsygnacji popełnił błąd.

⁸⁾ Por. dokum. nr. I w dodatku.

Adam Wacław Kloch „von Kornitz und Bestwin”, na wsi ryc. Jarząbkowice. Obaj powyżsi wylegitymowali się ordynacją ziemską księstwa Cieszyńskiego (Teschische Landordnung), ponieważ przodkowie ich wchodzili w poczet tamtejszego rycerstwa, oraz świadectwem autora Bartłomieja Paprockiego, fol. 148, cap. IV.⁹⁾

Florjan Lubański z Rysin (von Rysin”), na wsi rys. Golawiec, przedłożył zaświadczenie Królewsk. Polskiego Urzędu w Oświęcimiu, w którym mu się zaświadcza, że znajduje się in statu et ordine equestri Polonico.

Jan Krzysztof Mieroszowski z Mieroszowic („von Mieroschowitz”) na ordynacji myśłowickiej i na wsi ryc. Brzezinka, przedłożył list cesarza Rudolfa, w którym tytułuje się jego przodka „Christoph Mieroschowski von Mieroschowitz”. Pozatem dowiódł, że ojciec jego Jan Krzysztof Mieroszowski z Mieroszowic był hetmanem ziemskim w państwie bytomskim i dlatego z konieczności musiał wchodzić w poczet osób stanu rycerskiego, a zresztą przodkowie jego już od przeszło stu lat posiadali dobra rycerskie¹⁰⁾.

Juljusz Emrich Pelchrzim „von Trzembkowitz”, na jednym dziale wsi ryc. Bzie, oraz **Jerzy Wacław Pelchrzim** „von Trzembkowitz”, na jednym dziale wsi ryc. Orzesze, powołali się na Cieszyńską ordynację ziemską, w której wyliczono ich przodków między ówczesnem rycerstwem cieszyńskiem.

Jan Mikołaj Reiswitz „von Kadarsin”, na wsi ryc. Kralówka, wykazał swój stan rycerski Opolską ordynacją ziemską, w której fol. 2, fac. 2, przodek jego, Sebastjan Reiswitz von Kadarsin a na Petrowicach, z księstwa Raciborskiego, znajduje się pomiędzy rycerstwem.

Wacław Rupniowski („von Rupniowski”), na jednym dziale wsi ryc. Łaziska Średnie, powołał się na powszechną znajomość, że zalicza się do polskiego stanu rycerskiego i że przodkowie jego przed przeszło jednym wiekiem posiadali na Śląsku dobra rycerskie i uznawani byli za osoby stanu rycerskiego.

Franciszek Zygmunt Rusecki „von Iwan”, na jednym dziale wsi ryc. Pawłowice. Przytoczył Cieszyńską ordynację ziemską, w któ-

⁹⁾ A. W. Kloch powołuje się tu także na czeskie: „Zrcadlo Staw markrabstwi Morawského, w kterémž geden každen staw, dawnost, wzacznost, powinnost swau uchleđa; kratce zebrane a wydane Roku 1593.” O Kornicach tu mowa w liście CXLVIII, Capit. 11. —

¹⁰⁾ W aktach załączony jest także krótki rodowód z ręki J. K. Mieroszowskiego.

rej przodek jego, Jan Rusecki von Iwan, jest wymieniony pomiędzy rycerstwem.

Jerzy Fryderyk „von Scipion”, na jednym dziale wsi rycerskiej Boryń (Borynia). Powołał się również na powyższą ordynację, gdzie przodek jego, Bernard Scipion także stoi pomiędzy rycerstwem. Sprzedał w międzyczasie swój dział pani von Teuer.

Jan Leopold, — Wilhelm August, — i Karol Benjamin Skoczowscy „von Koikowiz”, także inaczej zwani **Wilimowscy**, (-Skoczowsker von Koikowiz sonst Wilimowsker genandt), na psiach ryc. Góra i Zawadka, oświadczyli, że przeprowadzili dowód swego stanu rycerskiego w księstwie Cieszyńskim, gdzie też są posesjonowani. **Adam „von Stengowski und Strop”**, na jednym dziale wsi ryc. Boryń (Borynia). Powołał się na tutejsze akta prawa ziemskiego, gdzie można znaleźć, że zaświadczone ojcowi jego, Janowi Stengowskiemu ze Stropu, przynależność do stanu rycerskiego przez ówczesnego barona Zygfrieda.

Jan Jerzy „von Stoltz und Gostomke oder Simbsdorff”, na wsi ryc. Kopciowice wykazał przynależność do stanu rycerskiego Opolską ordynacją ziemską, fol. 2, fac. 6, w której jego przodek Sebastian Stoltz z Gostomki i na Rozkochowie, z Górno-Głogowskiego, wymieniony jest pomiędzy rycerstwem.

Wilhelm Wacław Zawadzki „von Polanka”, na jednym dziale wsi ryc. Łaziska-Średnie, przedłożył zaświadczenie, wystawione przez Heraklida Jakóba Bazylika, księcia Multańskiego, w którym zaświadcza się przodkowi jego, Jerzemu Zawadzkiemu z Polanki, że jako chorąży stał w jego służbie i prowadził się należycie; w tym akcie nadaje mu się tytuł „generosus et vere nobilis” ¹¹⁾. Przedłożył także autentyczny odpis innego zaświadczenia, wystawionego przez Mikołaja Szydłowieckiego, starosty Oświęcimskiego, mocą którego zaświadcza się, że Jerzy Zawadzki wywiódł swój stan rycerski ¹²⁾.

Wacław Zborowski „von Zborow”, na wsiach rycerskich Ćwiklice, Rudółtowice, Bojszowy oraz na jednym dziale w Pawłowicach, dowiódł autorami polskimi Wargoockim jak również Paprockim i Bielskim oraz aktami trybunału Lubelskiego, że zalicza się do polskiego stanu rycerskiego.

¹¹⁾ Odpis tego łacińskiego dokumentu załączony w aktach.

¹²⁾ P. dokum. nr. III. w dodatku.

III. Classis.

(Ci, którzy nie zgłosili się z żadną legitymacją).

Ferdynand Boryński „von Boryń”, na jednym dziale wsi ryc. Boryń (Borynia).

Jerzy Bernard Górecki „von Kornitz”, na jednym dziale ryc. wsi Pawłowice.

Zygmunt Gusnar „von Komorno”, na jednym dziale wsi szlacheckiej Bzie.

Tomasz i Stefan Hornowscy „von Hornow”, na wsi ryc. Góra.

Jerzy Alojzy Kamiński „von Schwientochlowicz”, na jednym dziale wsi ryc. Orzesze.

Karol Wacław Kisielowski „von Kisielow”, na jednym dziale wsi ryc. Boryń (Borynia). Ten sprzedał już swój dział pani von Teuer.

Adam Wacław Kotuliński „von Kotulin”, na jednym dziale wsi ryc. Boryń (Borynia).

Karol Henryk i Jerzy Bernard bracia Morawiccy „von Zaudnitz”, na jednym dziale wsi ryc. Boryń (Borynia).

Sylwusz Morycy „von Posadowski”, na wsi ryc. Rudziezka.

Marcin Wientzek, otrzymał jeden dział wsi ryc. Ówiklice, który przedstawiał wartość około 1500 ryńskich, przez ożenienie się; jest stanu **mieszczańskiego**.

St a n p o s i a d a n i a z i e m i a ń s t w a p s z c z y ń s k i e g o w r. 1536 ¹³⁾.

I. Na **wsiach rycerskich** siedzieli jako ich właściciele:

Na wsi Góra: Wacław Brodecki (Górski).

„ „ Zawadka: Zygmunt Brodecki.

„ „ Rudołtówce: Stanisław Pawłowski starszy.

„ „ Golasowice i Jarząbkowice: Waniek Cygan ze Słupska a na Golasowicach.

„ „ Pielgrzymowice: Jerzy Liszka z Niem. Lutyni a na Zebrzydowicach.

„ „ Bzie: Bernard Rostek z Bzia.

„ „ Bzie, II. dział: Jerzy Rostek z Bzia.

„ „ Borynia: Mikołaj Boryński.

„ „ Woszczyce: Franciszek Woszczycki.

„ „ Gardawice: Stanisław Gardawski.

¹³⁾ „Urbarjum“ z r. 1536, w archiwum książęcym w Pszczynie.

- „ „ Zawada i Jaśkowice: Jerzy Zawadzki z Polanki a na Zawadzie.
- „ „ Ornontowice (dawniej „Rynultowice”): Jan Kornicz Rynultowski.
- „ „ Mokre i Orzesze: Piotr Orzeski.
- „ „ Czarnuchowice: Kakowski.
- „ „ Bojszowy: Łukasz Biberstein Bojszowski a na Bojszowach.
- „ „ Bojszowy, II. dział: Rogojski na Bojszowach.
- „ „ Kopciowice: Kopciowski z Kopciowie. (Imienia nie dało się stwierdzić).
- „ „ Ściernie: Jan Ścierński ze Ściernia.
- „ „ Biasowice: Jerzy Ścierński lub Biasowski a na Biasowicach.

II. Na **mniejszych działach** lub **folwarkach** siedzieli jeszcze:

Stanisław Pawłowski młodszy w Pawłowicach.

Jan Kania na forwarku w Suszczu.

Jan Ścierński Zemanek na folwarku w Ścierniach.

Wszyscy powyżsi zobowiązani byli do służby wojennej pod chorągwią pszczyńską, o jednym koniu.

III. Dwaj następni, Marcin Łaziski, na wsi ryc. Łaziska-Średnie, oraz Jakób Grodowski czyli Kryski, na folwarku kryrskim, (późniejszym „Mizerowie”), odbywali służbę pieszo.

Ordynacja Mysłowicka przeszła właśnie w r. 1536 do rąk Stanisława Salamona z Benedyktowicz.

DODATEK: DOKUMENTY.

Nr. I. Wywód szlacheństwa Holly'ego z Ponięczy przed ławą rycerską na dworze Konrada, księcia Oleśnickiego i Koziełskiego, dnia 2. VI. 1359 r.¹⁴⁾

My Conratt z Bozy milosti knize Slesske, Olessniczke a Kozelske wyznawame temto listem obecne przedewssemi, kduz gey vzdzi anebo eztucze slisseti bude, ze przissel przed nas slowutni panosse Mikolass Holly z Ponenticz, sprawugicz nas, kterak gest narcezen a chanbien chlapstwem od Antoniho Czelcze z Kolussdorffu a od Pawlika z Giestrzembie, y gest nas znassnie pilnosti prossieli, abychom gemu dworu nasseho ku wywodu takoweho hančni, kterim gest narcezen, doprzeti, a gemu toho rok sloziti raczili. Mi pak znamenagiez gehu pilnu prozbu y tudiss sluzbu, gsme gemu dworu nasseho poprzali, a ku takowemu wywodu rok do Olessnicze slozili, gemu lawiczi ryczirsku podle biehu rzadu rittirzskeho y z marssalkem osadyli, y sami sme z ossweczenemi knizati, kniezem Arnostem a kniezem Przemkiem, knizati

¹⁴⁾ Odpis uwierzytelniony z 15. VIII. 1713.

Opawskimi, vyczi nassemi milemi, na tom siedzieli. A kdy przissel przed nas a przed lawiezi rittirzskau zwrchu pssani Mikolas Holly sprzатели swemi, tu neyperwe westupiel przed takowe rittirzске prawo stateczni rittirz **Stanislaw** z **Chotewa**, a slowutni panosse **Thonislaw** z **Sbanina**, a su polozili erb swuy malowani **Brach**, a kazdi z nich podnessl persti k sloncezi swe dwa persti a przisachli, tak nam Pan Buch pomahay y wssechni swatzi, ze Mikolas Holly po swem otezi gest nass stricz prawi, a ktomu to nassemu erbu gest krwi przirozeni. Potom pak wistupili wielikomoezni pani, pan **Pelka** z **Temanicze**, wogywoda **Kaliski**, a pan **Abraham Chocholowsky**, a polozili swug erb malowani **Tocznicze**, a kazdi podnessl dwa pirsti proti sloncezi a przisachli, tak nam Pan Buch pomohey y wssechni swatzi, zie Mikolas Holly po gehu oteze materze gest ktomu to nassemu erbu krwi przirozen. Potom opieth wistupili stateczni rittirzi pan **Swatomir** z **Stiernine** a slowutni panosse **Skuchwal** z **Goluchow**, a polozili erb swug malowani z **Bawoli Chlawu**, a kazdi z nich podnessl dwa prsti proti sloncezi, a przisachli, tak nam Pan Buch pomachey y wssechni swatzi, ze Mikolas Holly po matki otezi gest ktomu nassemu erbu przirozen. A potem opieth wistupili dwa stateczni rittirze, pan **Woyciech Zernikh** a pan **Pffilip** z **Drossowa**, a polozili erbi swe malowane **Korak**¹⁵⁾ podnessli persti swe proti sloncezi, a przisachli, tak nam Pan Buch pomohei y wssechni swatzi, ze Mikolas Holly po gehu matki materze gest ktomu erbu krwi przirozen. A potem pak wystupielo osm rzadnich obezich z rittirzskich dobrich muzuw, a gsu kazdi snich swe dwa pirsti proti sloncezi podnessli a przisachli: Tak nam Pan Buch pomohey y wssechni swatzi, ze czy zwrchu pssani pani a dobrzi lide gsu za Mikolassem Hollem prawe przisachli, ze wywod przed nami a rittirzsku lawiezi vezenil; gest nas zadostiwe prosiel, abichom gemu takowego wywodu nasse listowne swiedomie ku podwerzeni dati raczili, zeby se on tem proti kazdemu szcziziti a okrassiczi mochl. Mi pak widziewssi gehu podobnu prozbu, y gsmi gemu na takowi wiwod tento list nas dali, a gey peczeti nassi wyssutu zapieczentowati kazali. Genz se stalo a dalo w **Olessniczi** w nedzieli po bozim wstupeni, letha od narozeni syna Boziho tyssiczego trzisteho a padessateho dewateho. A to rittirzске prawo sedzieli gsau pani a zemane nassy, wierni mili, vrozeni a slowutni panosse **Gerge** z **Barsnicz Henerdsdorff**, marssalek nas, **Conratt Orzesslawski** z **Mechne**, **Zietrzych** z **Blankenstein**, **Kristoph Genidrecht**, **Passek Sarnowsky**, **Stiebor Czart** z **Gorek**, **Hanes Nassengingen** z **Kerczina**, **Czygek** z **Beisicz**, **Augustin Jegron**, **Gendrich** z **Strzeblowicz** a **Mikolass** z **Ssilyrzowicz**.

(L. S.)

Dass gegenwertige Abschriefft mit dem Original gleichlautend befunden worden¹⁶⁾, bezeigen wir mit unsern eigänhändig unterschriefft und beygedruckten angebohrnen Pettschafften.

(L. S.) Georgius Al: Kamiensky.

(L. S.) George Wentzel Pelchrzim.

¹⁵⁾ Herb „Korak“ nieznan, może to „Korab“.

¹⁶⁾ Powyższy widłmusz opiewa, że odpis zgadza się z oryginałem, pisanym na pergaminie; jednak rzekomy oryginał już musiał być późniejszym przekładem z prawdopodobnie niemieckiego oryginału, gdyż w czasie wystawienia oryginału języka czeskiego nie używano w kancelariach do dyplomów urzędowych. Mimo to czeski przekład nosi wszelkie cechy autentyczności.

— W archiwum miasta Bytomia przechował się jeszcze dalszy, również czeski odpis tego dokumentu. Nazwiska w tym bytomskim odpisie są jednak miejscami znacznie pozmieniane. Por.: „Beuthner Urkundenbuch“, zusammengestellt von Dr. E. Zivier. 1923—1924. Nr.57.

Nr. II. Władysław, król węgierski, zatwierdza akt, mocą którego bracia Rostkowie z Bzia adoptują do swej rodziny i swego herbu Franciszka, mieszczanina miasta Budy; z dnia 30. XI. 1514 r.¹⁷⁾

Wladislaus Dei gratia Hungarie, Bohemie, Dalmacie, Croacie, Rame, Servie, Gallicie, Lodomirie, Cumanie, Bulgarie, etc Rex, Marchio Moravie, Dux Silesie et Lucenburgensis ac marchio Lusacie etc. Ad perpetuam rei memoriam deducimus, quum imperialium legum venerabilis et inclita autoritas non solum patribus atque avis adoptandi filios et nepotes facultatis libertate permisit, verum et civitatibus alienos homines in ciues suos asciscere et adoptare concessit. Nil igitur et nos extranei neque insoliti aut insueti facere videbimur, quum unius familie, domus (!) clarosque (!) armorum insignia in alterius familie virum concedemus adoptione transmitti; informati itaque et fide digno testimonio edocti a nobilibus Cristanno et Johanne, cognomine Rostkonibus, ex zBzy fidelibus nostris dilectis, quomodo ipsi ratione foederis et mutue amicie intuituque humane societatis cupientibus in super armorum suorum insignia augeri et crescere, egregium Franciscum Budensen, fidelem nostrum dilectum una cum legitimis ipsius heredibus in sue domus et familie cognationem patruelisque adoptassent et realiter suscepissent, rogantes ac supplicantes impensissime celsitudini nostre, ut talem adoptionem regio consensu et aprobacione nostra munire ac roborare, ipsorumque arma seu insignia et titulum in predictum Franciscum ipsiusque legitimos heredes extendere et denuo dare et concedere dignaremur. Nos vero videntes petitionem justam et attendentes servicia, que nobis per prelatos Crestannum et Johannem sunt exhibita, ipsius eciam Francisci ingenuos ac laudabiles mores et virtutes egregias, quibus nobis a multis fide dignis non medioeriter est commendatus petitionibus, et commendacioni hujus modi benigne inclinati, non per errorem aut improvide, sed animo deliberato et de certa nostra sciencia, auctoritate regia predictam adoptionem acceptamus, approbamus et regio nostro consensu vigore presencium communimus et ratificamus, armorumque insignia et titulum, que memorati Crestannus et Johannes cum domo et familia ipsorum obtinent, ipsi quoque Francisco ipsiusque legitime posteritati denuo damus et graciose concedimus, scutum videlicet flaeum, in quo due tube cornee sive buccine venatice in altum eriguntur, inter quas in medio scuti stella aures, supra scutum vero galea similiter duabus illis tubis adornata cum ornamentis ab utraque parte flexilibus et girabili tortuo sitate dependentibus, que omnia in hisce litteris clarius et lucidius suis approprietatis coloribus arte pictoria signata sunt et depicta. Hys jgitur armorum titulo et insignibus jam dictum Franciscum cum posteritate sua legitime, libere, securique ac publice vti, frui ac gaudere volumus, declaramus et decernimus perpetuoque posse et debere, pro ipsorum arbitrio, censemus in bellis, duellis, hasti ludys et torneamentis ceterisque exercicijs et actibus militaribus, ioco vel serio ineundis, in banderys quoque sigillis, signis, annulis, papilionibus, monumentis una cum privilegijs et onoribus, gracy immunitatibus et libertatibus, quibus alie paris ordinis persone vtuntur, fruuntur et gaudent, quomodo libet de jure vel concuetudine. Nulli ergo hominum liceat hanc nostri consensus et approbacionis denuoque armorum

¹⁷⁾ Odpis uwierzytelniony z dnia 7. VIII. 1713.

concessionis paginam infringere aut quovis ausu temerario contraire, prout nostram successorumque nostrorum indignacionem cupiunt evitare. In cuius rei testimonium firmitatemque perpetuam presentes literas nostras, sigilli nostri appensione roboratas, eidem duximus concedendas.

Datt. Buda, ipso die Sancti Andree Apostoli, Anno Domini millesimo quingentesimo quartodecimo, regnorum autem nostrorum Hangarie vigesimo quinto, Bohemie vero quadragesimo quarto.

Dass vorstehende Abschrift mit ihrem Original nach fleissiger collationirung von Wort zu Wort gleichlautend befunden worden, beurkundet das hierunter gedruckte Gräfllich Promnitzische Canzelley-Insigel.

Geschehen Schloss Pless den 7. Augusti Anno 1713.

(Pieczęć kancelarji hrabiego Promnica).

Nr. III. Widimusz documentu, wystawionego dla Jerzego Zawadzkiego z Polanki przez Mikołaja Szydłowieckiego, kasztelana Sandomierskiego i starosty Oświęcimskiego, w Oświęcimiū, dnia 10. I. 1529 r.¹⁸⁾

My burgmistr a radda miasta Olomaucze znamo czynime timto listem obecznie przedewssemi, a zwlasstie ku gdez nalezy: ziesme listu wdole polozoncho hodnowierny original w ruku nassyeh mieli, a takowe wo wssiem, budto na pergaminie, pismie a peczieti neporusseney, nibrz czeley, dokonaley a bez wady spatziwssie, geysme k zadosti urozoneho wladyki pana Girzika Zawadzkeho z Polanky widimowati a wtento list nass zaupelna wepsati dali, kdercyz slowo od slowa bez promieny takto zny: „Wssem wuobecz a kazdemu zwlasstie, kterym przislussie, a ku kderym list ten przigde, panuom a przatelnom mogim millym, Mikulass Ssydlowieczki z Ssydlowcze, kasstelan Sudomirsky, a kralestwie Polskieho podskrbie, Oswietimsky, Zatorsky, Krzepiczky, Radomsky, na Olsstinie a na Grodku starosta, timto listem znamo czynim, kterak wystupiwszy przedemne slowutny Girzik Zawadzki, rodzicz knizetstwi Oswietimskeho, a listu tohoto dodawatel, gest mne sprawil, kterakby na czti swe dotezien byl. A postawil gest przedemnu, yakozto przed heytmanem knizetstwi Oswietimskeho, urozene a slowutne panossie a wladyki Baltyzara Korniz z Dubowcze a w Popelowie, Gindrzycha Budowskeho, Jana Baruta z Radilowicz a w Witkonnigech, Mikulassie Nideczkeho, Stanislawu Ragskeho, Gindrzycha Czarmuskyho, Pawla a Jana Dankowskeho, Girzyka Przetiessinskeho, Petra Skédienskeho, Girzika Absstacha z Gradcze, streyce a ugce swe wlasnie, kterzi przedemne wystupiwszy dobrowolnie a gednosteynie gsu wyznali: Zie zswrechu psany Girzik Zawadzki gest gim krwi przyrozeny, genz possiedl gest z rziadu rytirскеho, dobrze zachowaleho, od oteze Jana Zawadzkeho z Polanki, wsy w Oswietimskym knizetstwy zalezile, a z Magdaleny Dankowske, wlasnie manzielki gehu, gim take krwy przyrozenych. Y prosyli gsu mne spilnosti, abyeh gich takowe wyznani a swiedomi wssim milostem oznamil. A ya znage gich prosbu slussnu, to znamo czynim, a pro lepszy pewnost pecziet swu wlasny ktomuto listu przedawil gsem. Genz gest dan a psan na Oswietimie, w nedieli po hodu Swatych Trziech Kraly, Letha Panie tysiczeho pietisteho dwuczateho dewateho. A przitom gsu byli

¹⁸⁾ Zwykły odpis powyższego widimuszu, sporządzony w czasie zestawienia konsygnacji.

urozeni panosse, **Petr Porubski**, sudy zemie, a **Stanisław Plaza z Mstyczowa**, podstarostie Oswietimski y ginych mnoho dobrych lidy.

Tomu na swiedomi my purgmistrz a radda z pocziatku psani piecziet obyczeynu mistku sme przywiesiti dali ktomuto listu. We czwartek po S: Alzbiethu, letha Pane patnaczisteho osmdesateho.

P s z c z y ñ á.

Do druku podał

L. MUSIOŁ.

Z TOPONOMJI ŚLĄSKIEJ.

LYSKI CZY ŁYSKI?

W powiecie rybnickim jest stara wieś parafjalna Lyski, szerzej znana jako siedziba wielkiej fundacji Południka. Sam byłem stypendystą tej fundacji i w latach gimnazjalnych i akademickich (1897—1910) często chodziłem do Lysek. Na drogowskazie pisane było wtedy: nach Lissek.

Po zmianie suwerenności na Śląsku ku wielkiemu zdumieniu memu zaczęto niby poprawiać nazwę Lyski i zmieniać ją fonetycznie na lepsze rzekomo Łyski. Nawet już pieczętki z taką formą widziałem. Urzędowy spis powiatów, należących do nich gmin miejskich i wiejskich, obszarów dworskich oraz miast wyjętych z powiatów, ogłoszony w r. 1922 w Dzienniku Ustaw Śląskich (nr. 13, pozycja 43) wykazuje wprawdzie nazwę pod L, a nie pod Ł, tak też miejscowość podaje opracowana przez Franciszka Popiołka w Cieszynie mapa województwa śląskiego i nieurzędowy Skorowidz Władz i Miejscowości Rzeczypospolitej Polski, opracowany przez Józefa Majewskiego i Witolda Błażyńskiego, a wydany 1923 przez Tadeusza Bystrzyckiego nakładem Książnicy Naukowej w Przemyśle. Ale równocześnie (1922) wydany przez Ministerstwo Sprawiedliwości w Warszawie Wykaz Miejscowości w Województwie Śląskiem wedle ich przynależności sądowej zna tylko Łyski. Władze pocztowe po krótkim wahaniu się również się zdecydowały na formę Łyski. Nawet tak konserwatywny zwykle Kościół, lubiący skądinąd zasadę nil innovetur nisi quod traditum est, przejściowo uległ temu prądowi nowatorskiemu i do urzędowego Rocznika Diecezji Śląskiej, tak zwanego szematyzmu, gdzie parafia lysecka dotąd figurowała jako Lyski, w roku 1929 zaprowadził nazwę Łyski, wracając dopiero 1930 do formy Lyski. Jest więc zamieszanie wielkie i na pozór beznadziejne.

Z wdzięczności jednak i petyzmu dla Lysek, gdzie matka moja i siostra lata całe przebywały w klasztorze fundacji Południka

i skąd ja sam brałem stypendja regularne, badać zacząłem pochodzenie i znaczenie tej nazwy i stałem niniejszem w obronie Lysek przeciwko innowacji nieuzasadnionej.

Literatura topograficzna w tym wypadku, niestety, w znacznej mierze zawodzi i na manowce prowadzi, bo wielu autorów siliło się na tłumaczenie nazw par distance w oderwaniu od żywej tradycji, jaka się w odwiecznej wymowie ludowej przejawia. Niezgodnie więc z tą tradycją ludu podają nazwę Zarański¹⁾ (Łyski), Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich²⁾ (Łyski), Adamy³⁾ (Liski — Fuchswinkel), Damroth⁴⁾ (Liszki), Mycielski⁵⁾ (Łyski). Zato uszanowali brzmienie jej w ustach ludu stary Knie⁶⁾, a potem skrupulatny zawsze ks. Gregor, który wydając w Mikołowie w r. 1904 pierwszą polską mapę Górnego Śląska, wyraźnie drukował Łyski, oraz Konstanty Prus⁷⁾, na którego spisie z roku 1920 opiera się wspomniany powyżej urzędowy spis, ogłoszony 1922 w Dzienniku Ustaw Śląskich.

Skoro nazwy miejscowości, choć nie zaraz zrozumiałe, są często pomnikami starodawnymi a czasem nawet przedhistorycznymi, z zasady traktować je należy ostrożnie, by je uchronić od zepsucia. Ochrona zabytków jest hasłem narodów kulturalnych. To też konserwatorzy w muzeach zawsze wolą mieć antyki oryginalne, choć zagadkowe, aniżeli przedmioty przemalowane na modę nowoczesną, a przez to sfuszerowane. Jeżeli chodzi o nazwę naszej wioski, to tradycja zna tylko formę Łyski, a nie inną.

Pierwsza wzmianka datuje z roku 1313 i wygląda: Liski⁸⁾. Z roku 1532 przytacza wielki Słownik Geograficzny bez podania źródła niedorzeczną formę Lewskie. Zato w wielkim dokumencie z 10. listopada 1531, którym biskup wrocławski Jakob von Salza i książę Jan opolski zatwierdzają kolegjacie opolskiej starodawne

¹⁾ Geograficzne Imiona Słowiańskie, Kraków, 1878.

²⁾ Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich, wyd. pod redakcją Sulimierskiego, Chlebowskiego i Walewskiego, tom V, Warszawa 1884.

³⁾ Die schles. Ortsnamen, ihre Entstehung u. Bedeutung, Wrocław 1888.

⁴⁾ Die älteren Ortsnamen Schlesiens, Bytom 1896.

⁵⁾ Pierwotne słowiańskie nazwiska miejscowości na Śląsku Pruskim, Poznań 1900.

⁶⁾ Alphabetisch — statistisch — topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte u. anderen Orte der Kgl. Preuss. Prov. Schlesien, Wrocław, II. wyd. 1845.

⁷⁾ Mikołów, Miarka 1904.

⁸⁾ Spis miejscowości polskiego Śląska Górnego, Bytom 1920.

⁹⁾ Neuling, Schlesiens Kirchorte, II. wyd., Wrocław 1902.

przywileje i dochody, wyraźnie czytamy Lysky⁹⁾. W sprawozdaniach wizytacyjnych wieku siedemnastego¹⁰⁾ pisownia waha się pomiędzy Liski (1652), Lieski (1679) a Lissky (1687/88). Jest to jakoby macanie, by uchwycić to, co lud mówił: Lyski.

Ludowi obojętnem było, jak się pisało, bo on z pokolenia na pokolenie przekazywał wymowę, a nie pisownię. Górale żywieccy wszak też nie szukają w książkach, jak się ich góry nazywają, lecz wiedzą to od przodków swoich na pamięć. A ci im dla pewnej dosyć pokaźnej góry przekazali odwieczną nazwę Lyskowiec. Dlaczego? Ano, bo tam lyskowe orzechy rosły. Że gdzieindziej znają tylko laskowe¹¹⁾ orzechy, dowodzi wprawdzie, że gdzieindziej ta góra nazywałaby się prawdopodobnie Laskowiec, lecz nie zmienia faktu, że tu mówią lyskowe orzechy i że góra tam gdzie stoi, słusznie nazywa się Lyskowiec czyli Léskowiec. Podobnie w powiecie rybnickim grunt musiał być podatny dla leszczyn. Wskazują na to nazwy miejscowości Leszczyny i Lyski. W Lyskach e jest tak pochylone, że jedynie pisownia na y gwarantuje zachowanie wymowy oryginalnej, narzeczonej, odwiecznej i miarodajnej. Przekazaną przez wieki pisownię komentować więc trzeba z pomocą wymowy ludowej.

W rękopiśmiennym słowniku gwary górnośląskiej, znajdującym się pomiędzy pośmiertnymi papierami ks. Przywary¹²⁾ (umarł 1906), czytamy wyraźnie „léska (lyska)”. A jeżeli weźmiemy do ręki „Stary Kościół Miechowski” ks. Bonczyka, oznaczony przez autora jako obrazek obyczajów wiejskich w narzeczu górnośląskiem, to znajdziemy w wydaniu pierwszym z roku 1879 w pieśni trzeciej o szkole miechowskiej taki wiersz:

*Twoje ławy wycierał Karł i Bobrek cały,
W tobie z bobreckich lasów lyski się łupały,*
a kilkadziesiąt wierszy dalej:

*Wy hultaje, rzekł rektór, przytem jego lyska
Młóci plecy Jarząbka, z oczu jego pryska
Ogień gniewu.*

W wydaniu drugim z roku 1883 czytamy w cytacie pierwszej zamiast lyski prątki, lecz w cytacie drugiej mimo pisowni léska pozostał rym na pryska.

⁹⁾ Schramek, Kollegialstift zum hl. Kreuz in Oppeln, Opole 1916.

¹⁰⁾ Jungnitz, Visitationsberichte der Diözese Breslau, Archidiakoniat Oppeln, Wrocław 1904.

¹¹⁾ Cfr. Karłowicz, Słownik Gwar Polskich, Kraków 1903.

¹²⁾ Rękopis u ks. Szramka.

Wynika stąd jasno, że w nazwie Lyski zostawić należy l, a nie ł, choć następuje y. To y stoi tu zamiast mocno pochylonego e, które w formie é niepraktyczneby było w nazwie oficjalnej. W każdym razie instancje urzędowe szanować winny pomniki przeszłości, jakimi są i nazwy miejscowości, i unikać niepotrzebnych sprzeczności z tradycją lokalną. Koncesje na rzecz djalektu nie szkodzą tu wcale. Przykładem jest nazwa samej Warszawy, która przecież prawidłowo nazywaćby się powinna Warszowa, jak my na Śląsku mamy prawidłowe zupełnie Warszwice.

NAZWA TYCHY.

Do miejscowości, których nazwy żaden dotychczas topograf nie wytłumaczył, należą T y c h y w powiecie pszczyńskim. Forma tak prosta nasuwa bowiem poważne trudności, zwłaszcza że jest osamotniona.

Ponieważ lud zawsze mówił: do Tychów, z Tychów, powstała nazwa niemiecka Tichau, tak jak z Żorów — powstało Sohrau. A że okolica tyska jest wilgotna, a nawet obfituje w wody, powstała popularna etymologia niemiecka, że Tychy — Tichau, to Teiche — Teichau. Ale sprawa nie jest taka łatwa, przedewszystkiem śladu niema historycznego, że to osada niemiecka z niemiecką pierwotnie nazwą.

Na widownię dziejową występuje wieś w roku 1517 z nazwą pisaną Tychy. Musiała już być osadą starszą i pokaźną, skoro „Tychy” 1536 liczyły 26 gospodarzy (Bauern). Czeski dokument z 1540 mówi o „Tichach”, a kościelne sprawozdanie wizytacyjne z 1598 znowu o „Tychach”. Później dopiero obok nazwy polskiej występuje niemiecka Tichau, którą Zaráński niesłusznie podaje jako Teichau-Tychów.

Nazwa Tychy jest zdaje się unikatem na obszarze całej Polski etnograficznej. Wielki 16-tomowy Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich nie wymienia ani jednej miejscowości Tychy, gdyż i w naszym wypadku zamiast mianownika przez pomyłkę podaje dopełniacz Tychów. Gdyby browar książęcy, który 1929 obchodził 300-letni jubileusz, stał w Tychowie, a nie w Tychach, musielibyśmy pić piwo tychowskie, tak jak teraz pijemy tyskie¹⁾. Forma Tychów zresztą kłam zadaje

¹⁾ Cfr.: Tyskie czy Tychowskie? w „Polonji” 1925, nr. 95.

dzisiejszym lingwistom amatorskim, którzy zamiast do Tychów chcą nas prowadzić na piwo do jakichśtam niewyraźnych Tych. Mogą być pewni, że ludność tubylcza lepiej od nich wie, że się chodzi do Tychów. Przedewszystkiem Tyszanie wiedzą, że pochodzą z Tychów, a nie skądinąd.

Chociaż forma Tychy jest osamotniona, napotyka się w topografii nazwy inne, podobne i pokrewne, z pomocą których dojść można do źródła wspólnego. Formy te są: Tychów (Długosz, Lib. Beneficiorum II, str. 481), Tyszki, Tyszenki, Tyszyki, Tyszowce, Tyszkowo, Tyszkowce, Tyszkowice, Tyszkówka, Tyszonka, Tyszyn, Tyszyna, Tyszczyzna. Wszystkie te nazwy miejscowości, po całej Polsce rozrzuconych, wskazują na jakiegoś fundatora lub właściciela, któremu było na imię Tych albo Tyszko.

Przy tłumaczeniu imienia Tych zgóry wykluczyć trzeba wspomnianego w bulli z roku 1136 Techutę²⁾, którego czytać należy Ciechuta, tak że z Tychami w żadnym zgoda związku nie pozostaje. Jeżeli słuszność ma Linde, twierdząc, że Tyszko jest diminutivum od Tymosz albo Tymoteusz, to Tych—Tymoch—Tymoteusz stanowiłby analogję do Czech—Czesław, Piech—Piotr, Rach—Radosław, Stach—Stanisław, Wach—Wawrzyniec, Zbych—Zbigniew, Zdziech—Zdzisław, Zych—Zygmunt. Wtedy Tychy zestawieć trzeba z nazwami miejscowości, jak Tymochy, Tymochówka, Tymoszki, Tymoszków, Tymoszkówka, Tymin, Tymków, Tymkowce, Tymkowicze, Tymkowszczyzna. W innym razie w formie Tych upatrywać należy skrócenie imienia Eutychiusz albo Eutychian, co znaczy to samo co Feliks albo Szczęsny. W rachubę mógłoby wchodzić także imię Tychik - Tychicus z Dziejów Apostolskich.

Katowice.

DR. EMIL SZRAMEK.

²⁾ Taszycki, Najdawniejsze polskie imiona osobowe, Kraków, Akad. Umiejętności 1926. — Zakrzewski, Studja nad bullą z r. 1136. Odb. z Rozpraw Wydz. Hist. - Filoz. Ak. Um. t. XLIII. Kraków 1901, str. 76.

WYROBY SZKLANE Z WESOŁEJ.

Ze studjów nad śląskim przemysłem artystycznym.

(Z pracowni Muzeum Śląskiego w Katowicach).

Celem niniejszej rozprawki jest opublikowanie dokumentu, dotyczącego huty szklanej w Wesołej, w powiecie pszczyńskim, dokumentu o tyle cennego, że opatrzonego w ilustracje wyrobów szklanych. Zanim jednak przystąpimy do omówienia tego rękopiśmianego źródła, kilka słów poświęcimy śląskiemu przemysłowi szklarstwu, fabryce wesołowskiej i jej historii.¹⁾

Przemysł szklany był na Śląsku nieźle rozwinięty; przedmioty szklane wyrabiała huta w powiecie pszczyńskim w Gardawicach, Mościsku, Krasowie, Wesołej, oraz w powiecie oleśkim, w Tułach i Łosiu (Marienfeld). Były też fabryki w Mysłowicach, Brynicy, Rędziźnie, Świerklanach Dolnych, Brzegu, Hohenwaldzie, Hansdorfie (Josntona), Wiesau i Bujakowie koło Zabrze. Niektóre z tych hut, jak Wesoła, Gardawice, Dolne Świerklany i Bujaków, odznaczały się znaczną wydajnością i wysyłały swoje wyroby poza granice Górnego Śląska, do Prus i do Warszawy. Huty te odznaczały się produkcją szlachetną, podczas gdy inne wyrabiała tylko szkło zielone.

Wiadomości, dotyczące huty w Wesołej, są naogół dość sprzeczne; Czihak np. podaje²⁾, że od r. 1795 fabryka była nieczynna wskutek braku opału, i że uruchomiono ją nanowu dopiero pod sam koniec stulecia, przyczem zaczęto używać na opał węgla kamiennego. Natomiast według wiarygodniejszych oczywiście aktów archiwum pszczyńskiego stanoła na pewnym poziomie już w r. 1781, przyczem rozwijała się należycie aż po pierwszy dziesięć lat w. XIX-go. Różnie też bywa określany rok powstania huty. Nie naszą jednak rzeczą jest wyjaśnienie tych sprzeczności. W każdym razie stwierdzić można, że historia huty wesołowskiej przedstawiała się mniej więcej w następujący sposób: — założona została koło roku 1763 za

¹⁾ Wiadomości o przemyśle szklanym podają: C. Wunster, Oberschlesien, wie es in der Sagenwelt erscheint, Lignica 1825. — Czihak, Schlesische Gläser Wrocław, 1891. — Tenże, Nachträge zur Geschichte der schlesischen Glasindustrie, Schles. Vorzeit, Bd. V, 1894, str. 147—158. — H. Fechner, Die schlesische Glasindustrie unter Friedrich dem Grossen u. seinen Nachfolgern bis 1806, Zf. f. Gesch. Schles. Bd. 26, 1892, str. 34—130. — O Rubergu, prócz Wunstera pisze: I. Wahner, Ein ober-schlesischer Faust, Oberschlesier, Jhg. I. 1902/3, str. 473—476. — Najwięcej wiadomości o szklarni w Wesołej pochodzi jednak z archiwum pszczyńskiego.

²⁾ Czihak. Schlesische Gläser, str. 30.

namową rządu pruskiego przez księcia Anhalt-Köthen, pana na Pszczynie, przyczem do roku 1781 wyrabiała tylko szkło zwykłe. Sytuacja zmieniła się na korzyść dopiero po objęciu kierownictwa przez Jana Krzysztofa Ruberga, znanego przez współczesnych „górnolaskim Faustem”. Interesujące recepty na wyrób złota tego „alchemika” są przechowane w archiwum pszczyńskim. Dzięki Rubergowi produkcja fabryczna osiągnęła pod koniec XVIII w. tak wysoki poziom, że dorównywała wyrobom czeskim, a nawet, według świadectwa współczesnych, przewyższała je jakością³⁾ tak, że powierzano hucie wykonanie przedmiotów, zamawianych we Francji⁴⁾. Wzmianki o hucie datują również z lat 1801, 1806 i 1812. W r. 1800 posiadała fabryka dwa piece, w których wypalała artykułów szklanych na ogólną kwotę 8000 guldenów rocznie. Artykuły te wywożono wówczas przeważnie do Berlina i Warszawy. Po śmierci Ruberga w r. 1808 huta zaczęła chylić się do upadku, a jej złoty okres minął bezpowrotnie. Wiadomo, że w r. 1825 huta była nieczynna; około r. 1870 znowu została uruchomiona dzięki inicjatywie niejakiego W. Podgórskiego, który rozpoczął wyrób płyt szklanych i szkła stołowego.

Najbardziej interesującym okresem huty był okres „rubergowski”, tj. czas od r. 1781 do 1808. Wyroby Ruberga nie były jednak do tej chwili dokładnie znane. Wspomniany w przypisie Wunster wspomina, że widział u jakiegoś zbieracza w Mikołowie wspaniałą kolekcję szkieł z Wesołej. Było to jednak zapewne w latach dwudziestych zeszłego wieku; od tego czasu sytuacja uległa oczywiście zmianie, tak że na ślad kolekcji nie mogliśmy dzisiaj natrafić. To też publikowany na tem miejscu materiał archiwalny posiada znaczenie pierwszorzędne z uwagi na zawarte w nim opisy wyrobów, a zwłaszcza ilustracje rysowane piórkiem w tuszu przez samego Ruberga jako miniaturowe ryciny. Materiał ten jest podany w katalogu czy raczej *cenniku*, przechowywanym w pszczyńskim archiwum książęcym, w „Ortsakten Wessolla”. Tytuł rękopisu brzmi: „**Glas — Tabelle über Facon, Maass und Preiss, der bey Hochfürstl. Anhalt — Plessnischen Glas — Fabriques zu Wessolla gewöhnlich verfertigten Gläser. Ruberg — 1785**”. Poszczególne karty tej „tabeli” są podzielone podłużnymi i poprzecznymi linjami na poprzeczne rubryki; niektóre z tych rubryk zawierają po lewej stronie rysunek piórkiem danego naczynia, wszystkie zaś podają pośrodku jego opis (dokładne dane co do jakości, techniki, zabarwienia, formy), zaś po stronie prawej dane co do ceny (w talarach, groszach sr., fenigach) i pojemności w kwartach śląskich i polskich. Jak wynika z tych rysunków i opisów, szkła wesołowskie były naogół białe, czasem jednak barwione czarno, zielono lub niebiesko; rozróżnia katalog różne gatunki szkła i różne białości, np. kredową, mleczną i białosć kości; — szkła są szlifowane, rznięte i złocone, przyczem, poza formą, złoto stanowi, jak się zdaje, główny czynnik dekoracyjny. Szkło bywa masywne lub drażone, zależnie od wielkości, przeznaczenia i kształtu naczynia. Produkcja huty była bardzo różnorodna; wyrabiano najrozmaitszych kształtów szklane puhary i kufle na piwo, kielichy i puharki na wino (cylindryczne, dzwonowate, stożkowate, beczułkowate, czasem zbliżone do flakonów, również t. zw. muszlowate

³⁾ Akta archiwum książęcego w Pszczynie

⁴⁾ Czihak, op. cit. str. 172.

na podstawkach okrągłych i czworobocznych), kieliszki do likierów, kałamarze, kropielniczki, filizanki, spodeczki, różne szalki, dzbanuszki, dzbany i garnuszki, czajniki, karafki, flasze, butelki, naczynia do sypania cukru, ampułki, lichtarze, pajaki, lampy, wreszcie barometry, pryzmaty, termometry, różne naczynia aptekarskie, a nawet maszyny Priestley'a do wytwarzania sztucznych wód mineralnych. — Ceny tych wyrobów wahały się od 2 lub 3 fenigów (za proste flaszeczki, butelki itp.) do 3 talarów (np. za szlifowaną czarę na piwo o muszlowato wyciętych brzegach, (por. fig. 23); niekiedy cena dochodziła jednak do 6 (za maszynę Priestley'a), a nawet do 18 talarów (za wieloramienny żyrandol). Cena przeciętna szkiele była kwota 10 do 20 groszy srebrnych. Poniżej cytujemy w wyjątkach najważniejszą część katalogu, tj. opis przedmiotów wraz z podaniem miary; za względu na oszczędność miejsca, rysunki podajemy na osobnych tablicach, numery katalogu (stanowiące nasz dodatek) pokrywają się z numerami rysunków.⁶⁾

1. Ein ordinäres potsdammer BierGlas, dito — starkes, abgeschliffen am Boden, vergoldet abgeschliffen, vergoldet und mit Bodenkugel, mit Bodenkugel, ganz geschliffen, vergoldet geschliffen ($\frac{3}{4}$ polskiej kwarty, 1 ślaska kwarta)⁶⁾;
2. Ein Englisch BierGlass, abgeschliffen, gemuschelt abgeschliffen, gekugelt geschnitten, mit Bodenkugel ($\frac{1}{4}$ pol. kw.);
3. Ein BierGlass mit ausgebogenen Rand, gemuschelt abgeschliffen, und mit Rand ($\frac{1}{2}$ śl. kw.);
4. Eine gemuschelte Weinstampe mit massivem Kropf, vergoldet gemuschelt; także: „geschnitten mit Monaten“.
5. Ein gemuschelt. gekugelt. geschnittener Aufstehbecher ($\frac{1}{4}$ śl. kw.);
6. Ein geschliffen Rossoli Stempel, vergoldet geschliffen ($\frac{1}{10}$ śl. kw.);

⁶⁾ Tekstu rubryk niellustrowanych wogóle nie cytujemy, zwłaszcza że tekst ten pokrywa się naogół z opisami rubryk ilustrowanych. Odpis tekstu zawdzięczam p. Insp. Ludwikowi Musiałowi, za co składam mu podziękę.

⁶⁾ Układ poszczególnych pozycji w oryginale jest inny o tyle, że opisy różnych gatunków tego samego przedmiotu następują jeden pod drugim, a nie jeden po drugim (jak powyżej); dla przykładu podaję początek tabeli z 1-szą i 2-gą pozycją zgodnie z oryginałem:

K R E I D E N - G L A S S

Façons	S t a m p e n	1. Quart Nro. Schl. Poln	= thl. s.gr. f.
Tu rysunki!	Ein ordinäres potsdammer Bier Glass . . .	30	$\frac{3}{4}$ 1
	„ dito „ „ ; starkes	20 1	1 6
	abgeschliffen am Boden	„ „	3
	vergoldet abgeschliffen		6
	vergoldet und mit Boden Kugel		4 6
	mit Bodenkugel		2
	ganz abgeschliffen		4
	vergoldet geschliffen		8
	Ein Englisch BierGlass	30	$\frac{1}{4}$ 1
	abgeschliffen		3
	gemuschelt abgeschliffen		5
	gemuschelt, gekugelt geschnitten		7
	mit Boden Kugel		2

7. Ein Quartirl Glass, ein dergleichen ($\frac{1}{4}$ sl. kw. i $\frac{1}{4}$ pol. kw.);
8. Ein ordinär Wein Glass, oder nacktes Medel, vergoldet ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
9. Ein gemuschelt Wein Glass, vergoldet gemuschelt ($\frac{1}{8}$ pol. kw.);
10. Ein gemuschl. Wein Glass mit geschl. Kelch, vergoldet geschliffen ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
11. Ein Römer Wein Glass, mit BodenKugel, mit gemuscheltem u. gekugelt, mit glattem u. gekug. Rand, mit Rand u. Blumen geschnitten ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
12. Ein Lilien Wein Glass, vergoldet u. fein geschnitten ($\frac{1}{8}$ pol. kw.);
13. Ein starker Osterwalder Weinkelch ohne Blase vergoldet ($\frac{1}{4}$ sl. kw.);
14. Grüne Kratstängel ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
15. Grüne Lampen.
16. Ein Thüringer Weinglass, vergoldet ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
17. Ein Landecker Wein Glass, oder Katzen Kopf, vergoldet abgeschliffen, vergoldet geschliffen ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
18. Ein abgeschnitten Rossoli Glass mit Patzel.
19. Ein Kropf Wein Glass mit erhabnen Fuss vergoldet, mit Boden Kugel.
20. Ein enges Wein Glass mit Patzel, geschnitten mit polirt. Rand vergoldt, mit Boden Kugel ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
21. Eine ordinäre Freimäurer-Stampe, vergoldet mit BodenKugel ($\frac{1}{8}$ pol. kw.);
22. Ein Kraut Stengel ($\frac{1}{8}$ sl. kw.);
23. Eine erhaben geschliffene Bier Muschel. Eine Weinmuschel ($\frac{1}{4}$ pol. kw., $\frac{1}{8}$ sl. kw.);
24. Ein Ordin. Kropf, Bier Becher, glatt vergoldet, mit gemuscheltem Kropf, vergoldet gemuschelt ($\frac{1}{2}$ sl. kw.);
25. Ein mit viereckigtem starken Fuss, gemuschl. und geschliffener englischer Bier Becher ($\frac{1}{2}$ sl. kw.);
26. Wasser-Blasen.
27. Ein ordinäres Zwiefel Glass ($\frac{1}{2}$ sl. kw.);
28. Ein Schreib Zeug, Dintenfass und Streubüchse, ord. od. geschliffen ($\frac{1}{16}$ kw. pol., $\frac{1}{16}$ — $\frac{1}{8}$ — $\frac{1}{4}$ kw. sl.);
29. Ein beinweisser vergoldeter Spreng Kessel.
30. Eine abgeschliff. beinweisse Caffee Tasse.
31. Ein beinweiss geripstes Zucker Schälchen.
32. Ein beinweiss abgeschl. Milch Töpfel ($\frac{1}{4}$ kw. pol.);
33. Ein Wasser Krug mit Deckel (4 i 8 kw. sl.);
34. Eine Wein oder Wasser Caraphe, geschippt oder glatt (1 kw. sl.);
35. Ein Weinheber od. Trichter.
36. Eine gemuschl. Caraphe zu Essig oder Öl ($\frac{1}{4}$ kw. pol.);
37. Ein ordin. Opfer Kännel ($\frac{1}{16}$ sl. kw.);
38. Ein Tisch-Leuchter, von Kreiden Glass, ein dergl. von Milch Glass;
39. Eine Wind-Lampe mit Klocke (sic!) eingerichtet;
40. Ein eingeschl. Pod Pourris (3. kwarty pol i 2 kw. sl.);
41. Ein Kuffel ohne Deckel ($1\frac{1}{2}$ kw. sl.);
42. Ein Kuffel ohne Deckel (1 kw. sl.);
43. Eine abgeschliffene, beinweisse Theekanne ($\frac{3}{4}$ kw. sl.);
44. Eine abgeschliffene Bein- oder Milchweisse Caffée Kanne vergoldet (1 kw. sl.);
45. Eine eingestochene Franz Bouteille mit Stöpsel, mit 3 Rändern geschnitten ($\frac{1}{4}$ oraz 1 kw. pol., $\frac{3}{4}$ kw. sl.);
46. Eine abgeschliffene Franz. Bouteille mit Stöpsel ($\frac{1}{4}$ i 1 kw. pol., $\frac{3}{4}$ kw. sl.);

47. Eine abgeschliffene, gemuschl. Englische Bouteille mit geschliffenem Stöpsel.
48. Eine gemuschl. gekugelt, geschnittene Apfel-Bouteille mit gemuschl. kohlen Stöpsel ($\frac{1}{4}$ i $\frac{1}{2}$ kw. pol.);
49. Eine glatte Flasche (od $\frac{1}{4}$ do 2 kw. p., od $\frac{1}{4}$ do 3 kw. śl.);
50. Eine gefugte Flasche.
51. Ein abgeschl. beinweiss Chocolate Becher ($\frac{1}{4}$ pol. kw.);
52. Eine storche (sic!) grüne Buttel zum Einflechten in Bast (4 i 2 kw. pol., 4 i 2 kw. śl.);
53. Eine gemuschl. Zucker Streu-Büchse mit Schraube, von blauem Glass ($\frac{1}{2}$ śl. kw.);
54. Eine ordinäre Bouteille (od $\frac{1}{6}$ kw. pol. do 1 kw.);
55. Eine Bouteille von Berliner Façon, und Maass ($1\frac{3}{4}$ kw. śl., $1\frac{1}{2}$ kw. śl.);
56. Eine schwarze Bouteille, oder Champagner Bouteille (1 i 2 pol. kw., 1 i 2 śl. kw.);
57. Ein ord. Brust-Glass, u. ein dito gebohrtes.
58. Eine ordinäre Lichtforme.
59. Ein ord. Barometer Rohr, Ein Prisma, und ein ord. Thermometer.
60. Grüne Fenster Scheiben, rund — sogenannte Brüder-Kappen.
61. Glett-Kugeln.
62. Fläschel mit einer Schraube, mit Versatz von Bley und Zinn.

P s z c z y n a.

HENRYK DOBROWOLSKI.

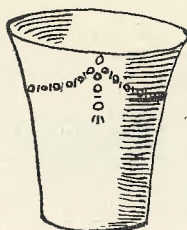
Tabl. I.



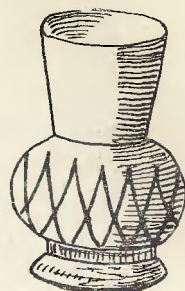
1



2



3



4



5



6



7



8



9



10



11



12



13



14



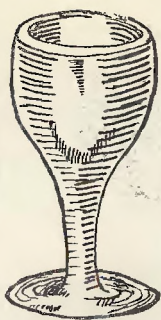
15



16



17



18



19



20



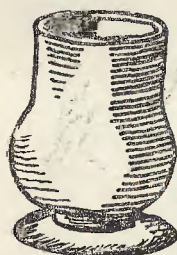
21



22



23



24



25



26



27



28



29



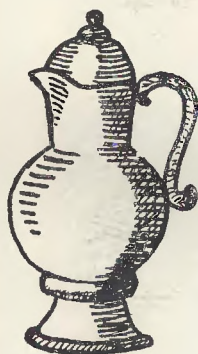
30



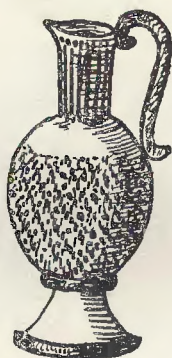
31



32



33



34



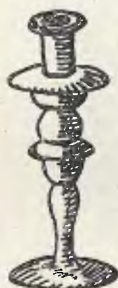
35



36



37



38



39



40



41



42



43



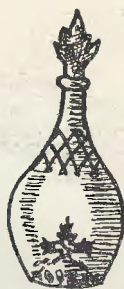
44



45



46



47



48



49



50



51



52



53



54



55



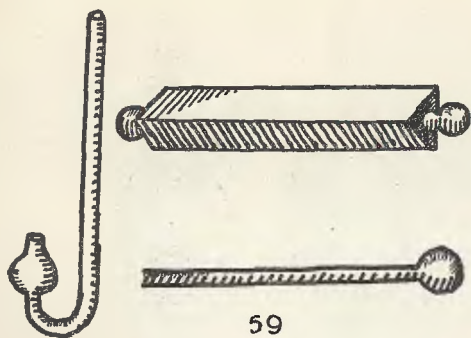
56



57



58

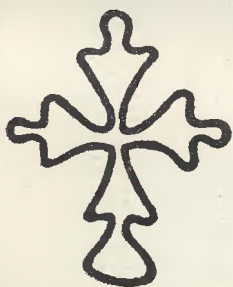


Rys. Inż. A. Czudek.

SZCZEGÓŁOWY (CZĘŚCIOWY) WYKAZ DZIESIEĆCIN ARCHIDIAKONA OPOLSKIEGO Z ROKU 1464.

Podczas wojny pewien antykwaryusz berliński oferował rękopiśmienne współczesne zestawienie dochodów archidiakona opolskiego ks. Marcina Linderera, sprzedane przez prokuratora tegoż w roku 1464. Naukowe towarzystwa wrocławskie wzywały miłośników historii śląskiej do nabycia tego zabytku i do złożenia go w jednym z archiwów wrocławskich. To też reflektantów było dość sporo. Nabył rękopis ks. dr. Józef Knosala, obecnie proboszcz w Radzionkowie, płacąc wtedy coś około 150 marek.

Za łaskawem zezwoleniem właściciela ogłaszając niniejszem ciekawy ten i bardzo szczegółowy przyczynek do dziejów kultury rodzimej, wdzięcznie zaznaczamy, że transkrypcji z nadzwyczajną uprzejmością dokonał biegły archiwarz i zasłużony bibliotekarz, ks. profesor Władysław Małkowski z Płocka, którego okazynie o to prosiliśmy. O charakterze pisma oryginalnego wyobrażenie daje faksimile pierwszej strony.



Rękopis stanowi ośm kartek papierowych, zeszytych w tak zwaną dutkę wymiaru 41,7×10,3 cm. Karta trzecia ma znak wodny w kształcie krzyża jak obok (wielkość oryginalna). Pismo jest staranne i czytelne. Podsumowania wpływów dziesięcin oraz wydatków pochodzą prawdopodobnie od samego archidiakona.¹⁾

Ks. Marcin Linderer był Górnoślazakiem. Pochodził z Leśnicy pod Górą św. Anny i był doktorem prawa kanonicznego. Godność archidiakona opolskiego piastował 1462—1483. Ponieważ był zarazem kanclerzem biskupim w Wrocławiu i kanonikiem katedralnym, wyjątkowo nie rezydował w Opolu. 1475 był promotorem synodu diecezjalnego. Uwiecznił go Marcin Hanke w dziele „De Silesiis Indigenis Eruditiss“, cap. XXXIX, Lipsk 1707.

Archidiakon opolski należał zawsze do najwybitniejszych prałatów diecezji. W kolegiacie opolskiej, która przy kościele św. Krzyża istniała tam od wieku XIII aż do sekularyzacji w r. 1810, zajmował drugie miejsce po prawej stronie chóru, zaraz obok prepozyta. Do obowiązków jego należało też duszpasterstwo Niemców w Opolu. Wielki dokument z roku 1531, którym biskup wrocławski Jakób von

¹⁾ W druku zachowaliśmy możliwie wiernie pisownię oryginału. Pionowymi kreskami pojedynczemi oznaczamy koniec wiersza w oryginale, podwójnymi — koniec strony. Nawiasy [] wskazują rozwinięcie pisowni w oryginale skróconej.

Salza i ostatni z Piastów książę Jan Opolski zatwierdza, po pożarze z roku 1514 na nowo prawa i przywileje kolegiaty opolskiej, dochody archidiacona tak określa:²⁾

Na przedmieściu w kierunku Czarnowasów „na rybakach“ posiada po obu stronach drogi folwark z sadem, potem ośm sadów i łąk pomiędzy polami obywatelskimi. Do niego należą też dwie winnice, przed bramą bytomską ma zagrodę z stodołą a przy ulicy św. Krzyża jatkę. Na przedmieściu nadodrzańskim w kierunku Półwsia posiada różne sady na pastwiskach „Oberschale“ zwanych. Dzierżawę bierze od sadów szpitalnych i od pewnej parceli pod murem miejskim. Dziesięciną pieniężną z Nowejwsi dzieli się z kustoszem po potrąceniu jednej czwartej dla rektora szkoły. Za to jemu w całości należy dziesięcina pieniężna z Birkowic. Dziesięcina snopowa należy mu się z Twardawy, Pokrzywnicy i Sprzęcic. W obwodzie strzeleckim należy do niego wieś Nłwki i położona pomiędzy Ujazdem a Sławęcicami Stibelgasse. Tam też ma kilka łąków pola poza ogrodzeniem w kierunku Sławęcic. Wszystkie prawie pola, do Opola należące, płacą mu dziesięcinę snopową, tak samo po jednym polu pod Gosławicami i Zakrzowem. Dziesięcinę w końcu powinny mu dawać Półwsie, Kamionek, jedna trzecia Chrzowic, Schodnia, Kraszejów, Chrzasty, Łędziny, Zwonnice, Chrzelice, Zimnice Wielkie i Małe, Boguszyce i Kąty.

Wikariusz jego miał osobny dom, lecz pobierał tylko meszne.

DR. SZRAMEK.

F. 1.

Anno domini Millesimo | quadringentesimo
 sexagesimo quarto die Jovis | infra Octauas
 Pente-costes venerabilis vir dominus | Mar-
 tinus Linderer Archi- | diaconus Ecclesie
 Collegiate | Opoliensis me in procuratorem |
 suum constituit ad tollendum | et le-
 uandum decimas | Census alyosque pro-
 uentus | ad dictum Archidiaconatum |
 spectantes dumtaxat in dis- | trictu
 Opoliensi Actum | Nisse in Cancellaria
 etc.

*Notandum quod fere in omnibus campis |
 circum Opol iacentibus spectat decima |
 ad dominum Archidiaconum demptis
 quibusdam | qui spectant ad prebendam
 domini Grom- | konis Canonicum¹⁾
 Ecclesie Opoliensis |*

²⁾ Schramek, Das Kollegiatstift zum hl. Kreuz in Oppeln, Opole 1916, str. 33/34.

¹⁾ Powinno być „canonici“, accusativus wkradł się tu widocznie pod wpływem „ad“.

Agri eciam aduocatorum sunt liberi |
Notandum insuper Quod solum de
quatuor | granis consueuerunt dare de-
cimas agricole | in primodictis locis videlicet
de Tritico Sili | gine Ordeo et Avena |

Item in Zackraw et in Gozlawicz |
eciam tenentur dare agricole decimas |
ab aliquibus mansis. Agnoscat id | in-
industria procuratoris. ||

(Fol. 1^v)

Census pecuniarius de | Ortis trans
Odrum In Media villa

Bartosch Czalbach XXII d[enarios] |
Pyeczonka XXIII d[enarios] d[ebe]t |
Kendziorno XXII d. |

Mikolay Znoy a duobus ortis V grossos
d[ebe]t minus IIII^{or} d[enarios] |

Achtgennicht XXIII d. |

Gregorius Czolta II¹/₂ grossos |

Martinus lutifigulus II¹/₂ gr.

Caspar Geyske V gr. |

Hospitale III gr. et IX denarios a tribus
debet | ortis |

Ostrosch VI grossos |

Ciuitas de orto latricidij tenetur VI grossos
sed eos | defalcant occasione aree horrei foris
Opidum |

Item in Nouavilla sunt fertones deci- | males
et quilibet agricola tenetur dare | fer-
tonem ab vno Manso Et in illis | pecu-
nijs debent recipere tres partes equaliter |
diuisas domini Archidiaconus et Custos |
Quartam vero Magister Scole | Terminus
solucionis ad festum B. Martini |
Recepi 1 marcam ||

Fol. 2.

De allodio siue pre | dio domini Archi-
diaconi

Dominus Nicolaus Schonmatis ²⁾ *existens* |
procurator d. archidiaconi conuenit pre-
scriptum | *allodium prouidis Michaeli*
Dziad et Clementi Nagnibogk Carnificibus
in Opol | *manentibus a quo tenentur dare*
singulis annis quinque marcas cum ^{1/2} *computando* | *eciam aliam peciam terre*
versus Campum | *transeundo. Super*
quibus eciam suprascriptis | *prefatus*
d. Schonmatis ²⁾ *iamdictis* | *Carnificibus dedit*
literam Sigillo archidiaconali Sigillatam |
solutum |

Sequitur de decimis | *et primo in Me-*
dia villa |

Triciti |
Decima campestris Siliginis |
Quator granorum Ordei Auene |
Huius ductor fuit Validus Conradus |
de Odra Quam emit per se pro | *Tribus*
marcis cum dimidia. Soluta

Decima campestris | *in Boguschitz*

Tritici |
Quadruplicis frumenti Siliginis |
Ordei |
Auene |

[Pisorum] ³⁾ *psi* |
Vendita pro Sex marcis et tribus | *fer-*
tonibus Rusticis ibidem. Soluta ||

Fol. 2^v

In Schemitz Minori | *decima Campestris* |
Tritici |
Quadruplicis frumenti Siliginis |
Ordei |
Auene |

Vendita valido A de Pruskowsky | *pro*
vno floreno. Exilis fuit |

²⁾ Można też czytać: Schomnatis.

³⁾ Przekreślone.

Anno dñi millesimo
quadringentesimo sexa-
gesimo quarto die foris
infra Petruas. Pence
cost. xñs viñ dñm
Martinus ludne Archi-
diaconus Ecclie Collegite
Spoliens in procurator
suum constituit ad tollend
et levandum decimas
census agroꝝ proventus
ad dictum Archidm tum
spectant duncaxu in dis-
trictu Spolien Sacrum
Fuisse in cancellaria re

Indimus qd fore in omibz annis
curiam Spoliensensem spectat decima
ad dñm Archidm dñm quibusdam
qui spectant ad prebendam pñd fñm
Ecclie Curiam Ecclie Spoliens
Sagñ etiam advocatorum pñt pñt

Indimus in sup. de fñd de quor
Sagñ consueverunt pñd decima pñt
in pñd de fñd de fñd de fñd
Sagñ de fñd de fñd de fñd

Indimus in fñd de fñd de fñd de fñd
Sagñ de fñd de fñd de fñd de fñd
Sagñ de fñd de fñd de fñd de fñd
Sagñ de fñd de fñd de fñd de fñd

Decima in Sleynitz ⁴⁾ |

	<i>Tritici</i>
<i>Quadruplicis frumenti</i>	<i>Siliginis</i>
	<i>Ordei</i>
	<i>Auene</i>
<i>Vendita pro quinque</i>	<i>marcis et 3-bus</i>
<i>feronibus Rusticis ibidem.</i>	<i>Soluta</i>

Decima In Chrzelitz

	<i>Tritici</i>
<i>Quadruplicis frumenti</i>	<i>Siliginis</i>
	<i>Ordei</i>
	<i>Auene</i>

**Decima campestris in | Klczowicz ⁵⁾ de
omni frumento |**

*Vendita Henrico Grosschik | pro [duobus
florenis. Soluta ||*

(Fol. 3.)

Decima in Minori | Schemitz ! |

	<i>Tritici</i>
<i>Quadruplicis frumenti</i>	<i>Siliginis</i>
	<i>Ordei</i>
	<i>Auene</i>
<i>Vendita pro Sex</i>	<i>marcis Henrico</i>
<i>Grosschik. Soluta </i>	

**In infrascriptis villis | sunt decime
omnium frumentorum |**

In Camen minori | .

*Vendita pro quinque marcis Rusticis |
ibidem manentibus. Soluta |*

⁴⁾ = Zwonnice.

⁵⁾ Chrzwice.

In Liendzini |

Vendita pro V^{1/2} fert. Rusticis |
Soluta |

In Chr^ostow cz |

Vendita pro V^{1/2} fert. Rusticis |
Soluta ||

In Schodnya |

Vendita pro tribus marcis et | tribus fertor-
nibus Agricolis ibidem. Soluta. ||

(Fol. 3^v)

Decima In Kraseow

Vendita pro VII fert. et | VI grossis agri-
colis ibidem. Soluta |

Decima in Kanthy |

Vendita pro vna marca | piscatoribus
ibidem. Soluta ⁶⁾ ||

(Fol. 4.)

Percepta omnium frumen - | torum de
agris contiguis Ciuitati Et primo si-
liginis |

In die Mathei Ewangeliste percepi X modios |
cum vno quartali non pleno |

Item in die Venceslai XVII modios | minus
vno quartali |

Dominica post Francisci XII modios 1 quar-
tale |

[Dominica ⁷⁾] Feria quinta ante Hedwigis
III modios | vnum quartale |

Summa Siliginis III^{1/2} maldrata | II quar-
talia ⁸⁾

Percepta Triticis |

In die Luce XI modii |

Sabbato ante Symonis et Jude XVI modii |

⁶⁾ Reszta strony pusta.

⁷⁾ Przekreślone.

⁸⁾ Inną ręką.

Sabbato post Omnium Sanctorum XII modii |
Feria II post Martini XIII modii |
Sabbato ante Elyzabeth VII modii |
Summa Tritici IIII maldrata XI modii ⁹⁾

Percepta Ordei |

In vigilia Katherine XIII modii |
Sabbato post Andree XII modii |
In vigilia Concepcionis VIII modii |
Summa II maldrata X modii ¹⁰⁾ |

Percepta Auene |

Statim post messem misi tritulare | aue-
nam que anichilata fuit tempore | plu-
uiali per pluuiam et de illa | auena ante
Tritulacionem aliorum frumen | torum
percepi II maldrata et IIII^{or} modios
Item Sabbato post Lucie XXX modios et
II quartalia |
Sabbato post Thome Apostoli XXVI | modios |
In vigilia Natiuitatis Christi | XII modios |
Sabbato post Circumcisionem domini XII
modios ||

(Fol. 5.)

Feria V post Epyphaniam XXIII et 1 quar-
tale |
Feria IIII ante Antonij XI minus vno quar-
tali |
Summa IX maldrata VII | modii II quar-
talia ¹¹⁾ ||

(Fol. 5^v)

Exposita frumentorum | et primo Tri-
tici ¹²⁾ |

⁹⁾ Inną ręką j. w.

¹⁰⁾ Inną ręką j. w.

¹¹⁾ Inną ręką j. w. Reszta stronicy pusta.

¹²⁾ Reszta stronicy pusta. Również Fol. 6, 6v, 7, 7v, 8 puste.

(Fol. 8 v.)

*Exposita pro domino |**Dedi Michaeli Baccalaureo VI marcas |*
*in denariis et III^{or} florenos in auro |**Item Capitularibus VII marcas cum $\frac{1}{2}$ |*
*occasione domini Johannis Kempnitz |**Item domino meo XXVII marcas cum $\frac{1}{2}$ |*
*dimidia |**Summa huius XLIII marce XXVIII grossi |**Item 1 florenum debet mihi magister Caspar |*
*dominica | Jnuocauit |**Summarum summa XLV marce XXIII grossi ¹³⁾*

¹³⁾ Inna reka.

CZESKIE OBRAZY WOTYWNE MATKI BOSKIEJ PIEKARSKIEJ.

Jest temu w roku bieżącym 250 lat, jak ks. Wacław Schwertfer, na ów czas superior rezydencji O. O. Jezuitów w Piekarach, na prośbę cesarza Leopolda I. łaskami słynący obraz Matki Boskiej przewióził z Piekar do Pragi, gdzie grasowała wtedy zaraza niebezpieczna. Dnia 19 lutego 1680 r. opuścił Piekary, a dnia 27 lutego przejeżdżał cichaczem przez Hradec Králové. W Pradze obraz piekarski święcił tryumfy nadzwyczajne, o czym świadczą w protokołach kolegium św. Klementa i innych kościołów zapiski szczegółowe.¹⁾ W nabożeństwach i procesjach najuroczystszych wysławiano Matkę Boską jako „uzdrowienie chorych“. Drogiemi wotami przez dwór cesarski i wysoką szlachtę hojnie obdarzony, wrócił cudowny obraz na uroczystość Zwiastowania Matki Boskiej do Piekar.²⁾

W drodze powrotnej zatrzymano go w mieście Hradec Králové, — gdzie także zaraza panowała, — aby przez Matkę Boską ubłagać dla miasta i okolicy ochronę od powietrza morowego. Nabożeństwa w Hradec Králové odbyły się dnia 17 i 18 marca 1680 r., co ks. Franciszek Szwenda w dziele swoim „Treti Medeny Obraz Historie Královstvj Czekého a Pametj Mesta Králové Hradec nad Labem“ (Hradec Králové 1811, rozdział III, str. 146—149) obszernie opisuje.

Na pamiątkę i znak wdzięcznego hołdu kazala rada miejska wymalować na płótnie (malarz jest nieznany) dwa obrazy wotywne wielkości ca 100×85 cm. z Matką Boską Piekarską, otoczoną aniołami u góry, a widokiem miasta Hradec Králové z pochodem procesyjnym u dołu. Jeden z obrazów ofiarowano 1681 r. do Piekar, z taką dedykacją i następnym chronogramem:

*Reginae Hradecium Reginae Coelorum ob vitam et incolu-
mitatem servatam et praestitam.*

*Vrbs In peste anno Mire est Defensa prIore praesente hInC
sVppLeX pro pletate VenIt.*

(Hradec Králové Królowej Niebios za zachowanie życia i udzielenie zdrowia.

Miasto podczas zarazy w roku od niniejszego poprzednim cudownie ocalonem zostało, dlatego na kolanach z wdzięczną przychodzi miłością.

¹⁾ Mater Admirabilis Peckarensis, Wrocław 1736.

²⁾ Pamiątką pobytu obrazu piekarskiego w Pradze jest obraz M. B. Piekarskiej w jezuickim kościele św. Ignacego przy Karlove Namesti. (Szczegóły podaje dodatek: Chrám sv. Ignáce z Loyoly — do książki modlitewnej „Duch sv. Ignáce“, Praga, II. wyd. 1900, str. 533).

Ten obraz do dziś jest w Piekarach, tylko przy „renowacji“ w roku 1899 tak gruntownie został popsuty (cfr. podobizna), że wymaga odrestaurowania ręką fachową.

Drugi obraz identyczny zawieszono wtedy w kościele św. Ducha w Hradec Králové, skąd go przy odnowieniu katedry w zeszłym stuleciu przeniesiono na tak zwane dziekanstwo. I ten obraz istnieje jeszcze i znajduje się obecnie, jak się osobiście przekonałem, w Miejskim Muzeum Historycznym w Hradec Králové. Jest zachowany znacznie lepiej od piekarskiego (cfr. podobizna). Napis i chronogram są tam odmienne a mianowicie:

Homagium Devotionis Reginae Sospitatrici MARIAE a Regina Hradecio Pecary praestitum.

Vrbs fVeraM regInae at per te LiBera peste toto IVre proIn In tVa IVra CaDo.

(Pobożny dar hołdowniczy Królowej Uzdrowicielce przez Hradec Králové w Piekarach złożony.³⁾)

Miastem byłom Królowej, lecz przez Ciebie wolne od zarazy, całkiem słusznie odtąd w Twoje przechodzę władanie.)

Oba chronostycha wykazują rok 1681.

Należ mi wolno będzie wyrazić i na tem miejscu szczerą podziękę zacnemu zarządcy Muzeum Miejskiego w Hradec Králové panu L. Domečka za uprzejme ułatwienie badania obrazu zbliska i chętnie użyczenie bardzo rzadkiego już dzieła ks. Szwendy. Tak samo dziękuję mu za napisanie wskutek moich z p. drem Wacławem Olšewiczem odwiedzin tamtejszego Muzeum artykułu „Obraz Panny Marie piekarskie v Hradci Králové“ dla gazety „Kraj Královehradecky“ (1929, nr. 80).

DR. SZRAMEK.

³⁾ Hradec Králové znaczy tyle, co Gród Królowej, bo miasto stanowiło kiedyś posąg czeskich królowych.



Wotywny obraz M. B. Piekarskiej w Muzeum miasta Hradec Králové.



Wotywny obraz ofiarowany Piekarom 1861 r. przez Miasto Hradec Králové.

DYSTYCHY ŁACIŃSKIE KS. MATEUSZA NYGI Z MYŚŁOWIC.

Historyk Bielszowic, ks. dr. Knosala, z zapomnienia wydobył łacińskie wiersze bielszowskiego proboszcza ks. Franciszka Kulanka (1792—1817), które w osobnym rozdziale „Jak ks. prob. Kulanek opisał Europę“ z komentarzem opublikował w książce: Bielszowice, Kończyce, Pawłów (Katowice 1928). Wiersze jednak ks. Kulanka, jakkolwiek są ciekawe, ustępować muszą w cień wobec całkiem oryginalnych dystychów współczesnego Kulankowi ks. Mateusza Nygi w Myśłowicach, zapisanych w założonym w r. 1773 „Liber Inventariorum Ecclesiae Parochialis Myśłowicensis et Praepositurae“.

W historii proboszczów Myśłowic ks. Mateusz Nyga zajmuje jedno z najwybitniejszych miejsc. Narodził się dnia 9. września r. 1765 w miasteczku Bieruniu, należącym wówczas do diecezji krakowskiej. Uczył się najprzód w miejscowej szkole, a od 15. roku życia w gimnazjum OO. Cystersów w Rudach. W wrześniu r. 1791 wyświęcony na kapłana, od listopada tegoż roku był wikarym w Myśłowicach. Proboszczem wtedy był tam hrabia Dunin, piastujący równocześnie urząd proboszcza w Mikołowie i kanonika wrocławskiego i opolskiego. Od 22. marca r. 1792 nasz ks. Mateusz Nyga był zastępcą czyli komendarzem ks. Dunina w Mikołowie. Po śmierci ks. Dunina wrócił w czerwcu r. 1795 do Myśłowic i znowu był tu wikarym. Pięć lat później, gdy proboszcz myśłowicki ks. Jan Jurzyczek po pięcioletnim duszpasterzowaniu 18. kwietnia roku 1800 umarł, ks. Nyga w tym samym dniu od ordynata myśłowickiego Felicjana Mieroszewskiego otrzymał prezentę na probostwo myśłowickie, a w dniu 21. września, w sam dzień swoich imienin, został w urząd proboszcza wprowadzony. Piastował urząd ten aż do śmierci, która nastąpiła dnia 18. marca r. 1839, kiedy to Myśłowice już należały do diecezji wrocławskiej. Był też ks. Nyga inspektorem szkolnym i przy wizytacjach kanonicznych jako aktuarius circuli fungował.

Następca jego w urzędzie proboszczowskim w Myśłowicach, ks. Ludwik Markiewka, napisał do metryki zgonów o nim, że był znakomitym mówcą i łacińskim poetą. Do tego z naszej strony trzeba dodać, że miał wyrobiony zmysł historyczny. Gdzie się dało, robił notatki, wtedy może mało znaczące, dziś jednak bardzo wartościowe; lubił wszystkie zdarzenia ważniejsze zapisywać, porównywał to, co jest, z tem, co było, zestawiał może jako pierwszy statystykę, jednym słowem: dzisiejszym historykom lokalnym pracę wielce ułatwił. Pisał aktualnie i rzeczowo, pisał do śmierci wyraźnie i czytelnie, polskich nazw nie przekręcał. Z drugiej strony trzeba skonstatować,

że wbrw twierdzeniu takich Bendów i innych radców rejencji opolskiej, którzy górnośląskich księży na początku XIX. wieku szkolowali, jakoby języka niemieckiego wcale nie znali, ks. Nyga pisał dość poprawnie po niemiecku. A znakomicie władał językiem łacińskim, jak świadczą przytoczone poniżej dystychy jego. Na wiersze te pierwszy raz zwrócił uwagę kronikarz Mysłowic Dr. Lustig. Możeby dystychy ks. Nygi były przepadły — jeszcze po 100 latach ktoś o nich bardzo niepochlebnie się wyraził, — ale właśnie wspomnienie o nich w kronice zamierzonemu zniszczeniu przeszkodziło. Szkoda by było, gdyby były przepadły. Albowiem wiersze ks. Nygi zawierają obfity materiał dla historyka. Ks. Nyga swojemi wierszami pewnie nikogo nie obraził, bo pisał tylko to, co sobie księża żartobliwie o sobie opowiadali. A było w tem dużo prawdy. Pomiędzy ks. Nygą a opisanymi księżmi panowała najlepsza harmonja, jak to we wielu wypadkach udowodnić można. Przytem badacze lokalnej historii w dystychach ks. Nygi znajdują obok współczesnej charakterystyki ludzi niejeden szczegół ciekawy.

JAN KUDERA.

DESCRIPTIO CONFRATRUM IN DECANATU BYTHOMIENSI 1804¹⁾.

1. Tarnomontum. **Franciscus Barthusel, Parochus** 2).

Iste decanus erat. Tulit officialis honores.

Emeritum patrem — dicere jure potes.

Felix Thalherr, vicarius ejus³⁾.

Hic levis est juvenis — se cogitat omnia scire,

Respectum parochi nescit habere sui.

2. Vetro Tarnomontum. **Nyko**, parochus.

Si melius sapiunt homines crescentibus annis,

Quo senior, tanto desipit iste magis.

3. Repten. **Josephus Heer**, parochus.

Musicus hic, cantorque bonus toleratur ubique,

Esset adhuc melior, si foret absque dolo.

4. Żyglinek. **Ostaszewski**, parochus.

Ex monacho plerumque malus solet esse sacerdos.

Sed proprie dici vir gravis iste potest.

5. Lubschau. **Klossek**, parochus.

Hunc mihi non notum parochum cognomine spicam

Salvificis plenam fructibus esse puto.

6. Woźnik. **Simon Zasadzki**, parochus.

Detrusi parochi fruges adulator adiuit,

Non meritis, falsae sed pietatis ope.

¹⁾ Descriptio confratrum pisana jest w r. 1804, additamentum w r. 1812 lub 1813, inne wiersze w różnych terminach.

Dziwną jest rzeczą, że w descriptio confratrum w dekanacie bytomskim brakuje proboszcza michałkowskiego.

²⁾ O Ks. Bartuz'u patrz Jan Nowak, Kronika Tarnowskich Gór 1927 str. 102, 164. Ks. Franciszek Bartusel był w pruskiej części diecezji Krakowskiej Komisarzem czyli oficjałem biskupa Krakowskiego, któremu rząd pruski nie pozwoilił tutaj jakiegokolwiek władzy wykonywać.

³⁾ Por. co pisze Kukowka, Die Allerheiligen Pfarrei von Gleiwitz 1926 na str. 85.

7. Beuthen. **Stephanus Nawrath**⁴⁾, praepositus et duo capellani omnes (candidissimi ordinis Praemonstratensis).
*Fuderunt proprias Petrini sanguinis undas,
 Defluit in monachos sanguinis hujus honor.
 aut:
 Permittamus eos titulum candoris habere
 Vestibus hic tantum candor inesse solet.*
8. **Monasterium Fratrum Minorum**. Beuthen.
*Regula praetendit fratres hos esse minores;
 Nos numero minimos esse videmus eos.*
9. Kamień. **Batholomaeus Włodarski**⁵⁾, parochus et decanus.
*Hic mansuetus homo, plenus virtute sacerdos,
 Quam merito factus jure decanus erat!*
10. Piekar. **Suchan**, parochus.
*Iste vir egregius; sed inops hipochondricus auget
 Morbos et vitae plurima damna sibi.
 Josephus Nitz, capellanus.
 Vis horologium? — faciet. Campana sed aegri
 Ipsius capitis non bene saepe sonat.*
11. Radzionkau. **Petrus Smolke**⁶⁾, parochus.
*Iste sedendo domi nescit, quid agatur in orbe,
 Viva potest dici mortis imago suae.*
12. Mikulezyce. **Putka**, parochus.
*Parvulus hic vermīs consuevit adire crematum,
 His madefacta nimis musca peribit aquis.*
13. Miechowie. **Joannes Benke**, parochus.
*Judicat, et simplex hic decedit omnia tute,
 Nulla tamen caecus signa coloris habet.*
14. Biskupie. **Rochus Klugius**⁷⁾, parochus.
*Antea Spratka fuit; modo Klugius iste vocatur,
 Nomine si prudens, omine qualis erit?*
15. Bielszowie. **Franciscus Kulanek**⁸⁾, parochus.
*Iste miser misero provisus pastor ovili,
 Convenit hoc miserum viribus ejus onus.*
16. Koehlowie. **Georgius Przibilla**, parochus, exdecanus.
*Fratibus hunc dederat pietas simulata decanum,
 Auri sacra fames abstulit istud onus.*
17. Chorzów. **Przybylski**, praepositus et dominus in Chorzów et Dąb; canonicus Custodum SS. Sepulchri.
*A Custode suo distinctio quanta sepulti:
 Est Dominus Custos; ipse sepultus inops.*
18. Rybna. **Gallarz**, capellanus aulicus apud viduam Dominam de Warkocz.
*Presbyter iste suam viduam reverenter honorat,
 Non sibi, non populo, sed famulatur ei.*

⁴⁾ Por., co później pisze ks. Nyga w additamentum o ks. Nawrocie, jakoteż Dr. Alfons Nowak, Lebensbilder schlesischer Priester na str. 19.

⁵⁾ Odgrywa w życiu ks. Ficka pewną rolę, Nowak, Lebensbilder na str. 14.

⁶⁾ Knosła, Parafja radzionkowska 1926 na str. 194.

⁷⁾ Knosła. Die Kirchen- und Schulgemeinde Biskupitz w Mitteilungen des Beuthener Geschichtsvereins 1917 str. 109.

⁸⁾ Knosła Bielszowie, Kończyce, Pawłów 1928 na str. 46.

19. Siemianowice. **Warchałowski**, capellanus aulicus apud comitem de Henkel.

*Hic sciolus primo quasi pullus deserit ovum,
Ut gallina senex nonne volare cupit?*

20. Bogucic. **Matthaeus Zajac**, parochus.

*Si Bacchi Venerisque bonus peteretur alumnus;
Iste suam celerem suppeditaret opem.*

21. Mysłowice. **Matthaeus Nyga**, praepositus.

*Est modo praepositus; fuit antea Vicarius ille;
Sic levat ex humili pulvere dextra Dei.*

Casparus Mizera⁹⁾, praebendarius.

*Hic scrupulosus homo, missamque precesque legendo,
Sed scrupulosus sylvam vendere nullus erat.*

Joannes Krupski¹⁰⁾, vicarius mansionarius.

*Hic tibi concedet, si nigrum dixeris album;
Insidias vero struat, ergo cave.*

Thomas Krupski¹¹⁾, vicarius applicatus.

*Serpit in obscuro quasi noctua lumen abhorrens,
Nec sincera putes oscula blanda manus.*

22. Niwka¹²⁾. **Stanislaus Janaszewski**, capellanus localis.

*Ille biceps animal, cum collo denique recto
Non implume neges, ecce Platonis homo!*

23. Zagórze. **Minorita** capellanus aulicus.

*Hic magis oeconomus, quam presbyter esse videtur,
Et potius domino, quam favet ille Deo.*

24. Dzieckowic. **Joannes Janota**, parochus.

*Rustica si cernis consortia pota cremato,
In medio recubans pocula pastor habet.*

24. Tarnomontum. **Corpus Evangelicorum**¹³⁾.

*Cernitur in pulchris horum tolerantia verbis;
Vox famosa tamen quid juvat? — actus abest.*

DESCRIPTIO CONFRATRUM IN DECANATU PLESSNENSI 1804.

1. Lendzin. **Theophilus Kosmeli**, parochus et decanus, inspector scholarum circuli.

*Polities parochum, famaeque cupido decanum,
Passio lusorem, cor facit huncce — nihil.*

2. Deutsch Weixel. **Damek**, parochus.

*Nec calidus frater, nec frigidus iste videtur,
Attamen ex vino signa caloris habet.*

3. Plesna. **Münzer**, parochus.

*Sedulus oeconomus, doctusque gravisque sacerdos,
Sed nisi prudentem se putat esse virum.*

⁹⁾ ¹⁰⁾ ¹¹⁾ O nich więcej w mojej historii prebendarzy myśłowickich, w manuskrypcie.

¹²⁾ Niwka i Zagórze w tak zwanej Kongresówce wtedy należały do parafii Mysłowickiej. Por. Wiadomości Mysłowickie nr. 14 r. 1929.

¹³⁾ Jeżeli w r. 1804 w Tarnowskich Górach był jeszcze pastorem ów sławny Pohle, o którym w książce „W obronie polskości na G. Śląsku“ tyle się pisze, to wiersz ks. Nygi rzuca na niego bardzo złe światło.

4. Lonkau. **Fridericus Borówka**, parochus.
*Iste domi famulus, dominum sibi coqua subegit;
 Fors alibi domino coqua subacta suo.*
5. Brzesce. **Surówka**, parochus.
*Hic pater antiquus, novitatibus omnibus hostis; ,
 Antiquos nummos quam vehementer amat!*
Simon Drabik, vicarius.
*Ebrius hic totum vellet subvertere mundum,
 Et tria post crapulam vix numerare potest.*
6. Suszec. **Fremder**, parochus.
*Sola levavit eum poto parochia cremato;
 Principium sacri muneris haustus erat.*
7. Woszczyc. **Jacobus Kichnet**, parochus.
*Haec parochia solet lusoribus esse sacrata;
 Unus erat lusor, lusor et alter adest.*
8. Nicolai. **Sebastianus Niemczyński**, parochus, exdecanus et canonicus Plocensis.
*Pluris equos habet iste suos quam muneris actus;
 A solis etiam pluris habetur equis.*
Martinus Strzeżych, vicarius.
*Presbyter hic plus curat oves quam forte favores,
 Muneris ergo loco semper habebit onus.*
Kuzia, alter vicarius.
*Vertice detonsa cistercia claustra reliquit,
 Presbyter et monacho blandus in aede lupus.*
9. Mokrau. **Schober**, parochus.
*Sobrius iste bonus, fratrumque fidelis amicus,
 Ebrius audacter jurgia plura facit.*
10. Tychau. **Beer**, parochus.
*Presbyter astutus, blandi simulator amoris,
 Subtili tantum ludere voce solet.*
11. Berun. **Joannes Cantius Żychoń**, parochus.
*Iste pius parochus, sed lingua soluta cremato
 Encomium laudum de pietate facit.*
12. Goczałkowic. **Smolarz**, parochus.
*Pastor hic ad normam fidei conformiter orat,
 Unus ovile pagus, sicut et una fides.*
13. Medzna. **Carolus Hergesell**, parochus.
*Si mulier formosa, viri tum fidus amicus,
 Sic vir ob uxorem cornua saepe gerit.*
Joannes Drabik, vicarius.
*Hunc modo presbyterum quid reddit ubique coruscum?
 Cum tabaco saculus, sponsia, pipa, silix.*
14. Cwiklitz. **Hanusek**, parochus.
*Est parochus pulcher facie, sed corpore crassus,
 Panis enim Christi corpora crassa facit.*
15. Boyszów. **Adalbertus Prus**¹⁴⁾, parochus.
*Quaeritur ex isto mundana scientia frustra,
 Israelita tamen verus hic absque dolo.*

¹⁴⁾ O nim więcej w „Kronice Bojszowskiej“ w manuskrypcie.

16. Chelm. **Petrus Rączkowski**, parochus.
*Iste suam reparare domum sibi ducit honori,
 Praeteritus parochus suppeditavit opes.*
17. Anhalt. **Samuel Richter**¹⁵⁾, pastor Reformatorum.
*Iste quidem posset nomen prudentis habere,
 Si fundamentum — plena crumena foret.*
18. Plesna. **Barthelmus**¹⁶⁾ et **Fresenius**, pastores Luteranorum,
 hic Germanorum et ille Polonorum.
*Unus Germanos, solet alter adire Polonos,
 Iste subinde parum, sed valet ille nihil.*

ADDITAMENTUM.

- Pater Martinus Glatzel**¹⁷⁾, exconventualis.
*Presbyter hic simplex numerum quoque fratribus addit,
 Corde valet multum, sed ratione parum.*
- Ignatius Korntke**, exconventualis.
*Hic dominus magnus sacrisque laboribus hostis,
 Pensio sic inflat futile saepe caput.*
- Carolus Gomza**, exconventualis.
*Presbyter iste bonus sacrique laboris amator,
 Sed non laudandus, praemia magna cupit.*
- Benedictus Świtala**¹⁸⁾, expaulinus.
*Iste parens, opifex, telonarius atque maritus,
 Postea Paulinus — quam jovialis homo!*
- Rink**, expraemonstratensis, parochus in Żyglin.
*Hic tibi subridet loquiturque cupidinis ore,
 Ejus acuta tamen tela subinde cave.*
- Henricus Zagalski**¹⁹⁾, parochus in Radzionkau.
*Pulchre describet quidquid dictaveris illi:
 Ergo manum pulchram — sed leve crede caput.*
- Matthaeus Szczepański**, parochus in Dzieckowice.
*Hic taciturnus homo meditat, quasi doctus Apollo:
 Post modicum veluti garrula certat anus.*
- Sznayderski**²⁰⁾, parochus Tarnomontanus.
*Sat bonus est: verum petulans irrisio fratrum
 Pro juveni parocho nil modo laudis habet.*
- Erasmus**, exreformatus.
*Infirmus pedibus, stomacho bonus, ore disertus.
 Pocula sunt illi gaudia, templa dolor.*
- Gnyski**, vicarius in Lendzin.
*Gallica lingua facit sciolum vix nota superbum.
 Hac vult et pipea fratribus esse prior.*

¹⁵⁾ O nim dużo się pisze w historii odrodzenia G. Śląska, był później radcą rejencji w Opolu. Por. „W obronie polskości na G. Śląsku“, pierwszy artykuł. Miejscowość Anhalt = Hołdynów, w której Richter był pastorem Kalwinów, dziś zupełnie zniemczona. Taki był jego posiew!

¹⁶⁾ O Bartelmusie tak samo pisze się dużo w historii odrodzenia G. Śląska. Miał się przyczynić do założenia polskiej gazety w Pszczynie.

¹⁷⁾ Był ekszakonnikiem sekularyzowanego Klasztoru OO. Minorytów w Bytomiu, pomagał w Mysłowicach i tu 5. 7 1815 umarł.

¹⁸⁾ Z sekularyzowanego Klasztoru OO. Paulinów z Łąki Paulinów przy Głogówku, pomagał przez jakiś czas w duszpasterstwie w Mysłowicach.

¹⁹⁾ Porównaj Knosala, Parafia Radzionkowska na str. 195.

²⁰⁾ Porównaj Jan Nowak, Kronika Tarnowskich Gór na str. 164.

Latoszyński, vicarius in Bieroń.

Persequitur frustra certae ratione puellae —

Signum non culpae, sed levitatis habet.

Ociepka²¹⁾, praebendarius in Mysłowice.

Hic consanguineos proprias induxit in aedes —

Impunes fures auxerat ergo sibi.

Nawroth²²⁾, Praepositus in Bythom.

Fratribus iste solet pulchras narrare novellas,

Non dape, non potu, sed sedat ore famem.

Waehl, exaugustianus, capellanus in Bythom.

Elige: num pedibus vel equo properabis ad aegros?

Non potes! hinc gratis elige nomen habes.

Bartholomaeus Włodarski²³⁾, parochus in Kamień, antea decanus, nunc archipresbyter.

Facta dioecesis mutatio fecit acerbum

Rectorem fratrum, qui fuit antea bonus.

aut:

Iste decanus erat bonus — archipresbyter autem

*Criticus — et iudex podvois atque seroti. (?)*²⁴⁾

Joannes Krupski²⁴⁾, parochus in Woszczyce.

Pulchra domus parochi non pulchre semper avari:

Mens levis in pulchro corpore saepe sedet.

DESCRIPTIO QUORUNDAM HOMINUM MIHI NOTORUM IN VERSIBUS.

1. D. Generalis de **Mieroszewski**²⁵⁾.

Et pius et benefactor erat; tamen aucta supellex!

Unicus hic dives cum pietate fuit.

2. D. **Schwellengrebell**²⁶⁾.

Hic bona subtraxit, sed proles multiplicavit,

Ergo bonus genitor, pessimus ergo pater!

3. Praebendarii Mysł. **Mizera**.

4. **Joannis Krupski**, vicarii Mysł.

*to samo, co w descriptio
confratrum*

5. **Thomae Krupski**, vic. Mysł.

6. Organarii **Kołodziejczyk** et uxoris ejus Johanna.

Si vir opes mundi, si luxus uxor haberet,

Contentum posses dicere conjugium.

7. Campanatoris **Kasperkowicz**.

Iste bonus, quod debet, agit, loquiturque quod audit,

Unicus in templo fidus habetur homo.

8. Aeditui **Kucharski**.

Si bonus in cantu, melior rixando magister,

Optimus in potu; quam graduatus homo!

9. **Tumularii Gawron**.

Flent alii, ridere tamen tumularius audet:

Illi mors hominum vita, lucrique modus.

²¹⁾ O nim więcej w historii prebendarzy myśłowickich.

²²⁾ Patrz u góry.

²³⁾ Cfr. str. 283, nr. 9 — koniec wiersza niezrozumiały.

²⁴⁾ O nim więcej w historii prebendarzy myśłowickich.

²⁵⁾ Felicjan, ordynat Myśłowicki i generał wojsk polskich; zmarł 1806 r.

²⁶⁾ Był posiadicielem Stupny koło Myśłowic i Brzezinki. Sprzedał Stupnę i mieszkał w Myśłowicach, gdzie też zmarł 11. 3. 1806.

10. Scholiregae **Drabik.**

*Pacifice vivit viduus, velut unda quieta,
Quae tamen incautis esse profunda solet.*

11. Patris mei **Antonii Nyga** et matris Catharinae.

*Pocula des patri, matri des optima verba,
Postea cognosces, quod sit uterque bonus.*

12. Capucini **Patris Laeti**²⁷⁾.

*Quae secreta tibi narravit, narrat ubique,
Vere secretus vult tamen esse Pater!*

13. **Patris Dionisii Reformati**²⁸⁾.

*Ense vicinorum divisa Polonia gaude!
Ecce Reformatus dux tibi regna dabit.*

14. **Josephae Ujeńska**²⁹⁾.

*Illa salus domino, famulis spes, mater egenis,
Desuper apparet virgo pudore senex.*

15. **Rosae Borówka**, natae Ujeńska.

*Pressa malis verbis a potatore marito,
Ergo suas spinas gessit et ista Rosa!*

16. Oeconomiae praefecti **Caroli Borówka**³⁰⁾.

*Successor fratris melior speratur ab illo,
Spes fallens etiam justificare potest.*

17. Silvae praefecti **Josephi Matlikowski.**

*Iste via recta graditur, servusque fidelis,
Ast a iudicio vile juvamen habet.*

18. **Antonii Korbecki**, stabuli praefecti.

*Sobrius ipse nihil, tamen ebrius omnia tentat;
Est species hominis, non bene firmus homo.*

19. **Justitiarii Schoerner.**

*Semper in officio piger est, sed promptus in ira,
Politicus vita, religione nihil.*

20. Arendatoris **Mysł. Francisci Hergesell.**

*Infelix hominum solet esse ruina crematum;
Ingentes isti conciliavit opes.*

21. Ineuntis ejus cum uxore **matrimonii.**

*Congregat ille nimis, cum disscipet ipsa putanter,
Sic quoque disparibus quis bene bobus arat?*

22. **Josephi comitis Mieroszewski**³¹⁾.

*Principibus par aut potius vult major haberi.
Caute! nam crepuit rana secuta bovem.*

23. **Conjugis ejus Constantiae natae Wodzicka.**

*Femina parva nimis tota vix altior ulna,
Erigit ad coelos ambitione caput.*

²⁷⁾ Pracował przez jakiś czas w duszpasterstwie w Mysłowicach.

²⁸⁾ Pomagał w duszpasterstwie w Mysłowicach. Szkoda, że ks. Nyga nie podaje nazwy tego patryjoty.

²⁹⁾ Była gospodynią na zamku myślowickim. Metryki kościelne wykazują, że była matką chrzestną niezliczonej rzeszy dzieci.

³⁰⁾ Był po swoim bracie Józefie, o którym ks. Nyga pisze w epitafiach, pełnomocnikiem Mieroszewskich. Zdaje się, że się pewnego majątku dorobił, był nabyt później jakiś folwark w Szopienicach.

³¹⁾ Pan na Zagórze. Linja Zagórska Mieroszewskich używała tytułu hrabiowskiego od r. 1798, w którym tu wymieniony Józef otrzymał pruski tytuł hrabiowski.

24. **Generalis Schimmelfennig**³²), domini in Siedlee.
Quae Schimmelfennig faciunt monumenta coruscum?
Nulla fides, raptus, rixa, cupido, dolus.
25. **Stanislaus Mieroszewski**; majoratus dominus³³).
Immeritos ditat, meritis nec debita solvit.
Est bonus ergo malis, est malus ergo bonis.
 1-mo Successor ejus filius Alexander³⁴).
Hic nihil est ex se, regit hunc aliena voluntas,
Quale regentis opus, tale regendus agit.
 2-do filius Ignatius³⁵).
Austriacus, Borussus erat, milesque Polonus
Denique captivus qua Scholiarcha redit.
 3-tio Joannes filius³⁶).
Sat bonus oeconomus, plus musicus atque Poeta,
Et pedis a planta ventris ad ova Sophus.
Joannes Sulkowski Princeps³⁷), **Dominus in Słupna.**
Grande caput — leve cor, et ad iram prompta voluntas.
Futiles ambitio — Principis ecce status.

DESCRIPTIO MONARCHORUM EUROPAE 1804.

1. Napoleon Bonaparte Caesar Gallorum.
Quando fuit generalis, erat bona pars Bonaparte,
Intrusus Caesar pars Bonaparte mala.
2. Franciscus II Romanorum Imperator.
Franciscus felix! dum piscibus objicit hamum;
Sed Gallus nequam causa doloris Ei.
3. Alexander Russiae Imperator.
Servat Alexander bene nominis hujus honorem.
Servet et ad finem, postea Magnus erit.
4. Selim III Turcarum Imperator.
Surgat Amuratus, ferus ille fidelibus hostis!
Ejus successor Zerus in orbe Selim.
5. Georgius III Angliae Rex.
Rex maris et terrae Dominusque Georgius Indi —
Nomine! — Pitt verbo regna minister habet.
6. Fridericus Wilhelmus III Rex Borussiae.
Providus oeconomus, solus sua regna gubernat,
Turbatis vero retia tendit aquis.
7. Rex Hispaniae.
Rex orat, regina vorat cum Principe pacis
Tam maris et regni, quam pietatis opes.

³²) Schimmelfennig był dowódcą husarów w Gliwicach, dał się Górnosłaząkom w znaki, po podziale Polski zakupił się w Sielcu koło Mysłowic, tam też dał sobie na drodze ku Zagórzowi wybudować grobowiec w formie kaplicy, po której dziś nie ma śladu.

³³) Stanisław Mieroszewski brał udział w powstaniu Kościuszkowskim, zmarł w r. 1824.

³⁴) Aleksander Mieroszewski, najstarszy syn Stanisława, sprzedał w 1839 r. Mysłowice Fr. Winklerowi, od którego pochodzi ród Thiele-Winklerów.

³⁵) Podpułkownik wojsk polskich w r. 1831, emigrował do Francji, zmarł 9. 1. 1862 r.; był awanturnik.

³⁶) Był szambelanem na dworze warszawskim, zmarł 1854 r.

³⁷) Książę Jan Nepomucen Sułkowski był od r. 1803 właścicielem Brzezinki i Słupny. Był zwolennikiem Napoleona i wypędził pruskie wojsko ku Odrze. Później osądzony na dożywotnie zamknięcie na twierdzy.

8. Rex Siciliae.
*Hunc duo saepe premunt inimici Gallus et Anglus;
Oppositis ventis obstat arundo parum.*
9. Rex Sveciae.
*Sarmatiam Carolus, Germanos vicit Adolfus,
Horum successor magnus in orbe jocus.*
10. Rex Sardiniae.
*Interiit pro te: Piemont, Sabaudia, Nizza;
Ergo potens salve Regule Sardiniae!*
11. Rex Portugalliae.
*Laus fuit Americae detectio regibus olim —
Debilitas regis nil modo laudis habet.*
12. Rex Daniae.
*Politico satis iste parum rex cognitus orbi —
Fors tales fructus frigida portat humus.*
13. Rex Hetruriae.
*Hetruriae regem genuit Bonaparte recenter,
Filius ergo patri subditus esse solet.*
14. Pius VII Papa.
*Venetius electus erat, Bonaparte coronat;
Perdita Roma Pio — reddita Roma Pio*

RESPUBLICAE.

1. Respublica Italica.
*Haec nova progenies, Gallorum filia prima,
Hoc nisi dotis ei, quod rapuere, dabant.*
2. Respublica Batavica.
*Bataviam dicunt, Hollandia quae fuit ante —
Hoc quas absumpsit futile nomen opes?*
3. Respublica Helvetica, alias Svaycaria.
*Hic populus virtute gravis fuit ense coactus,
Mores et leges gallificare suas.*
4. Respublica Ligurica alias Genuensis.
*Et Genuam post se fera Galliatio trahit;
An cum profectu? — perdita jura probent.*
5. Respublica Ionica seu septem Insularum.
*Parturiunt montes — Veneti periere; sed ortus
Ridiculus mus est: Ionica Respublica.*
6. Respublica Ragusana.
*Plures Respublicas reges rapuere fideles,
Unica sub Turcis tuta Ragusa viget.*

EPITAPHIA.

1. Dni Praepositi Myslow. Joannis Jurzyczek.
*Iste fVIt Mora VV's, sapIens seD et heCtICV's annos
QVINqVe sVas gnarV's pastor aLebat oVes.*

2. Dni Caroli liberi Baronis de Larisch³⁸).
PronVs aD eXtensos In terra VIXIt honores
Par reLIqVIs VICtVs MortIs ab ense IaCet.
Super sepultura ipsius in Anhalt.
VIXIt hIC absqVe fIDe, per fasqVe nefasqVe VoLaVIt,
Nonne reforMatIs fVnCtIo tanta satIs?
3. Dni Stanislai Mieroszewski capitanei Bendzinensis.
Ingentes ConfLaVIt opes, paLatIa strVXIt;
VnIVs obLIItVs: qVod MorIetVr Inops.
4. Dni Georgii Surówka³⁹) parochi in Ćwiklice, Officialis,
 Cracov. Episc. foranei et decani Plessnensis.
VIr fVIt Iste bonVs, VeraX VIrIvte saCerDos,
InsIgnIs MerItIs offICIAIs obIt.
5. Dni Josephi Borówka oeconomiae praefecti in Mysławie.
DIGNor In VIta MeLIorI sorte fVIsset
HIC VIr! at InCaVtIs haVstIbVs VstVs obIt.
6. Principissae de Anhalt Koethen⁴⁰) natae Principissae de
 Holstein-Beck.
PrInCIPIs VXor aDest! resonabat PLesna faVore,
Mors Vaga sVbrIsIt: prInCIPIs VXor abest.

VARIA.

Popina Raudensis ante Monasterium.

Ante monasterium surgit murata popina;
Et Deus et daemon ecce libamen habent.
Pauper Conventus multos nutrit amicos;
Sed modo vendet eis larga popina dapes.
Providus oekonomus fuit ex Abbatibus unus,
Ne daret ex proprio: Vade! det ista domus.

Pax cum Gallis 30 Maji Parisiis facta.

VIVat aLeXanDer, FrancIsCVs, reX FrIDerICVs.
TrInVs hIC ob paCIs sanCtIfICatVs opVs.

31. Martii Parisios ingressus et detronisatio Napoleonis.
RVssVs et aVustrIaCVs, borVssVs, sVeDVs et angLVS
ParIsIos IneVnt: CVM Bonaparte fVgant. (1814)

Restitutio Pii VII Romam 24. Maji.

SI seXtVs PIVS eXVL obIt: sIC septIMVs Intrat
aD SVa regna qVasI sorte rapaCIS aVIs.

In annum 1813 madidum et bellicosum.

AnnVs hIC InfELIX et aqVIs DestrVXIt et ense
aVt peCVs aVt hoMines aVt Ibi prata, pagos.

Super victoria 18. Octobris 1813 ad Lipsiam de Napoleone
 reportata.

LIPsIa saXo VIDet: VICtrIX gerManIa sVurgIt:
NapoLeonIs opVs regna LeVata rVvnt.

³⁸) Larysz kupił Brzezinkę i Słupnę od Schwellengröbla. Według niego mia-
 nowano najstarszą kopalnię w Brzezince „Błogostawieństwo Karola“, a część tę
 Brzezinki Podlaryszem. Stał się kalwinem, dla tego pochowany w Holdynowie.
 Jego córka Luiza było żoną księcia Sułkowskiego i 3 marca 1848 została za-
 strzelona.

³⁹) Ks Surówka był po ks. Bartozlu drugim i ostatnim Komisarzem bi-
 skupa Krakowskiego w pruskiej części Diecezji, zmarł 1803.

⁴⁰) Książę Anhalt — Koethen, posiadzieli państwa Pszczyńskiego.

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

ŚP. KS. BISKUP DR. ARKADJUSZ LISIECKI.

Dnia 13. maja 1930 r. umarł podczas wizytacji pasterskiej w Cieszynie drugi biskup śląski, ks. dr. Arkadiusz Lisiecki, mąż o wielkich serca i umysłu zaletach, troskliwy arcypasterz diecezji, rzadca Kościoła o szerokiej inicjatywie, budowniczy na wielką skalę, dawniej jeden z pionierów oświatowego ruchu robotniczego w byłym zaborze pruskim, organizator i dziennikarz, a przede-wszystkiem rzetelny pracownik naukowy.

Dokładny życiorys ś. p. ks. biskupa Lisieckiego podał przy okazji jego srebrnego jubileuszu kapłańskiego ks. Nikodem Cieszyński w „Rocznikach Katolickich” 1930 r. W tymże życiorysie nie znajdują się atoli wszystkie prace literackie ś. p. ks. biskupa, które na tem miejscu podać pragniemy, aczkolwiek niektóre z nich mają charakter popularny, a nie ściśle naukowy.

Mając szerokie podstawy wykształcenia, poświęcił się już jako kleryk umiłowanej pracy naukowej i wydał krótko po wyświęceniu na kapłana „Katalog biblioteki seminaryjnej w Poznaniu” (1905). Na pierwszej placówce duszpasterskiej wydał cenną monografię p. t. „Stary kościół parafjalny w Ostrowie” (Ostrów 1906), którą profesor historii kościelnej przy Uniwersytecie Warszawskim, ks. dr. Likowski uważa za wzór tego rodzaju wydawnictw naukowych. — Mimo że czuł nieprzepartą ochotę do skupiania się w wysiłku naukowym, pozwolił się w pierwszych latach kapłaństwa porwać przez wir pracy i walki w obronie ideałów religijnych i narodowych. Działalność ściśle naukowa została przeto przerwana przez prace oświatowo-organizacyjne. W tym to okresie czasu założył ks. Lisiecki miesięczniki „Przegląd Oświatowy” oraz „Przyjaciel Młodzieży”. Jako sekretarz generalny Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich redaguje od 1910—1915 r. organ związkowy „Robotnik” oraz „Straż św. Józefa”, organ „Straży”, poprzedniczki Ligi Katolickiej. W latach 1913—1915 wydaje trzy roczniki „Stowarzyszenia”, miesięcznika, przeznaczonego dla

kierowników organizacji robotniczych, od 1. lipca 1915 r. przez cały rok jest redaktorem „Przewodnika katolickiego”. Z popularnych prac należy jeszcze wymienić książki: „Jak pracować dla Czytelní Ludowych” (Poznań 1908 r.), „Kolportaż pożytecznych pism i książek” (Poznań 1906 r.), „Czasy apostołskie” (Poznań 1914 r.), „Czasy męczeńskie Kościoła Chrystusowego” (Poznań 1914 r.) oraz „Cele i zadania religijne Towarzystw Robotniczych” (Poznań 1914 r.).

Mimo tych różnorodnych prac znajduje dość czasu i ochoty, by cichaczem obsługiwać swój warsztat naukowy, od którego już nie odstępował, czy na probostwie i dziekanstwie w Bninie (1916 r.), czy na profesurze i kanonji w Gnieźnie (1924 r.). Najpiękniejszą ocenę jego prac naukowych podał ks. prof. dr. A. Bystrzono w s k i, dziekan Wydziału teologicznego U. J., wręczając ś. p. biskupowi dyplom honorowego doktoratu św. teologii. Przemówienie to cytujemy dosłownie:

Ekszelencjo, Najdostojniejszy Księżu Biskupie!

W chwili, gdy cała diecezja, pozostająca pod władaniem Twego pastorału, gotuje się z radością do obchodu ćwierćwiecza Twego kapłaństwa, stajemy tu przed Tobą, przedstawiciele najstarszej na ziemi polskiej uczelni teologicznej z Jego Magnificencją Rektorem naszej Almae Matris na czele, by z okazji 25 rocznicy Twych święceń kapłańskich spełnić dawno już, a gorąco wśród nas odczute pragnienie.

25 lat, to dla nas śmiertelnych prawdziwie grande mortalis aevi spatium, skoro wielkiemu historykowi rzymskiemu już okres 15-letni wydawał się godnym tej nazwy, a jeżeli prawdą jest powiedzenie starożytnego mędrca, że pożyteczne i doniosłe czyny jednostek, poświęcone społeczeństwu, są jakby kartami, pełnymi treści, to stwierdzić należy, że w chwili w której Opatrzność pozwala Ci święcić Twój srebrny jubileusz kapłański, patrzymy z uszanowaniem na pierwszy, wspaniały tom książki Twego życia. Odkąd bowiem jako młodziutki kapłan rozpocząłeś apostołstwo prawdy, wiedzy i nauki, nie ustawałeś w pracy, podjętej w imię ich dobra i chwały, rozwijając bogatą i różnorodną działalność: kaznodziejską, pedagogiczną, społeczną, polityczną, oświatową, literacką i naukową, w każdej z tych dziedzin zarówno wydatną i prawdziwej wartości pełną.

Już od pierwszych lat kapłaństwa porwany w zawrotny wir walki i pracy, jaka ożywała wówczas kapłanów wielkopolskich w obronie ideałów narodowych i religijnych, poświęcać się musiałeś najrozmaitszym sprawom i zagadnieniom, dla których okazywałeś zawsze nie tylko dużo zrozumienia, ale i twórczej energii, a które umysł Twój jasny i rzutki starał się rozwijać. Jako wybitny kaznodzieja, prawdziwie z Bożej łaski, wnikałeś w głąb duszy narodu, w stan jego sumienia, jego moralnego zdrowia, a rozliczne Twoje kazania i mowy pogrzebowe, któremi sławiłeś zasłużonych w narodzie, stanowią klasyczne wzory wymowy kościelnej, na których młodsze pokolenie kształcić się może i powinno. Jako miłośnik pracy umysłowej, mąż niepospolitej nauki i głębokiej wiedzy, umiałeś docenić należycie wartość i doniosłość zdrowej oświaty w życiu ludu i rzesz robotniczych i przeto słowem i piórem

szerzyć i znajomość i zamiłowanie książki w najszerszych warstwach, poruwałeś naprzód pracę oświatową stając odrazu między przywódcami w tym ruchu, w zagrożonych pod zaborem pruskim dzielnicach ratowałeś mowę ojczystą, ucząc, pisząc i na setkach wieców przemawiając, podczas gdy katolicka praca społeczna miała w Twojej Osobie żarliwego apostoła, a organizacja życia narodowego na zasadach katolickich dzielnego pracownika i nieustraszonego szermierza.

A mimo tylu różnorodnych i znojących prac duszpasterskich umiałeś znaleźć dość czasu, sił i ochoty, by ze szczególnem upodobaniem obsługiwać najbardziej przez Ciebie umiłowany warsztat: skupiać się w wysiłku umysłowym i chlubić utrzymywać dostojną tradycję pracy naukowej wśród duchowieństwa wielkopolskiego. Zarzuciwszy kotwicę w cichej, lecz rozległej przystani, której na imię literatura starokościelna, jaśne uprawiać to nieporuszone prawie pole, dałeś się poznać jako niepośledni jej znawca w pięknej, gruntownej, umiejętnie na źródłach opartej i z całym aparatem naukowym wydanej, a mistrzowskiej w formie monografii o Konstantynie Wielkim na 1600 rocznicę reskryptu medjolańskiego. Dzieło to, będące owocem dłuższych, mozolnych i ścisłych badań, rozwiązujące sporo kwestyj spornych wprowadza imię Twoje do literatury naukowej, a Tobie samemu otwiera oczy na bezcenną wartość, jaką mają nieocenione skarby ukryte w literaturze patrystycznej i zapalają Cię do wielkiej idei naukowego opracowania i przyswojenia tych dzieł literatury ojczystej, której to myśli Ty pierwszy nadajesz realne kształty i w czyn ją wprowadzasz, z przedziwną ochotą i entuzjazmem, który zachęcił i rozpłomiął innych do współpracy, podejmując tak wspaniałe wydawnictwo jak „Pisma OO. Kościoła“.

Jakoż od roku 1924 zdołałeś już wydać trzy wielkie tomy, z każdym coraz większe i rzetelniejsze zyskując uznanie. Więcej po „Pismach Ojców Apostolskich“ ukazuje się wyśmienite dzieło Euzebjusza z Cezarei, ojca historyków kościelnych, a w niespełna rok później Justynowe: „Apologia“ oraz „Dialog z żydem Tryfonem“, poprzedzone znakomitą studjum o autorze, które jeden z najlepszych znawców patrystyki u nas nazwał „wielką i zaszczytną pozycją“ w Twojej działalności naukowej, „bo najlepsza to dzisiaj w europejskiej literaturze patrologicznej krytyczna historia tradycji literackiej św. Justyna“.

Przez takie to dzieła stanęłeś, Najprzewielebniejszy Księżu Biskupie, w pierwszym szeregu wśród pracowników polskiej nauki teologicznej i zasłużyłeś się jej niemało, a znając ten zapal młodzieńczy, który Cię ożywia, umiłowanie nauki bez granic, niezwykle zdolności, jakimi Cię Bóg obdarzył, i głęboką wiedzę, możemy być pewni, że gdy Najczcigodniejszy Senat Duchowny Kościoła Polskiego pozyskał w Tobie jednego z najgodniejszych Przedstawicieli, nauka teologiczna nie utraciła znakomitego pisarza i że wśród licznych, wyczerpujących zajęć i ciężkich obowiązków, które z biskupiem dostojestwem Bóg włożył na Twoje ramiona, znajdziesz jednak dość pogody ducha, by ubogą dotąd bibliotekę patrologii polskiej niejednym jeszcze wzbogacić skarbem.

I przeto my, członkowie Wydziału teologicznego Jagiellońskiej szkoły, czcząc w Twojej Osobie piękny, za przykład i wzór służyć mogący, typ polskiego kapłana-bojownika sprawy Bożej, zasłużonego na niwie społecznej, i typ kapłana i biskupa uczonego, pracującego tak owocnie na polu naukowym, poczuwamy się do obowiązku złożenia Ci, Najdostojniejszy Księżu Biskupie, hołdu uznania i głębokiej wdzięczności za Twoją niezmordowaną pracę i Twoje naukowe zasługi — i tem uczuciem wiedzeni, chcąc zarazem uczcić Twoje srebrne

kapłańskie gody, składamy w ręce Twoje godność i dar najwyższy, jakeimi rozporządzamy, zaliczając Cię do grona doktorów naszego Uniwersytetu honoris causa, których Alma Mater tą najwyższą, jaką dać może, zaszczyca oznaką.

Jednak ten wieniec doktorski, który Ci ofiarujemy, ma być nie tylko objawem naszej czci i wyrazem podzięk za dotychczasową Twoją działalność naukową, ale także godłem odnowionego przymierza pomiędzy Wydziałem teologicznym tej najstarszej w narodzie instytucji naukowej, jaką jest Alma



Ks. biskup dr. Arkadiusz Lisiecki.

Mater Jagellonica, a prastarą polską dzierzawą i jej pasterzami. Nazywam je odnowionem, bo przecież nie mogę zapomnieć o tem, że nasza Alma Mater była duchową żywicielką także i śląskiej dzielnicy, że przez jej czcigodne mury i sale wykładowe przesunęła się w wiekach średnich większa część tych mężów, którzy na śląskiej ziemi jakąkolwiek godność, duchowną czy świecką piastowali, że często naprzeciw katedry profesorskiej, zajętej przez ślązaka, siedział w ławach szkolnych zastęp śląskich uczniów. Wszak w dobie pierwszego, najpiękniejszego rozkwitu i blasku naszej szkoły, Śląsk, choć już od 100 lat zgórą oderwany od polskiej macierzy, pozostawał przez cały wiek XV. w promieniu polskiej cywilizacji, i nie tylko słał do Krakowa, do tej Matki-Żywi-

cielki narodowego ducha, liczne gromady żądnych wiedzy uczniów tak, że w lecie r. 1464 zapisuje się w naszej matrykuły 117 scholarów „nacji śląskiej“, ale zasilał nasz Uniwersytet znaczną liczbą uczących magistrów. Wystarczy wspomnieć tylko słynnego Jana z Głogowa, typowego encyklopedystę średnowiecznego, bo i filozofa i astronoma i gramatyka, cieszącego się takim rozgłosem, że go współczesne źródło węgierskie nazywa: *maximus sagax vir in omni scientia*, lub pokrewnego mu duchem Michała z Wrocławia, także matematyka i astronoma, podobną i równie wszechstronną odznaczającego się działalnością, który zostawił potomnym wzór pracowitości i cnoty: *exemplar christianae ac sacerdotalis vitae*; — lub wreszcie Wawrzyńca Corvina z Nowego Targu pod Wrocławiem, rzucającego pierwsze posiewy humanizmu u nas, który w połowie życia opuszcza Kraków i wraca do Wrocławia, ale myśl jego zwraca się ciągle z tęsknotą do swej duchowej macierzy, do Krakowskiej Akademji, którą w pięknych safickich odach wysławia za to, że „*hic sibi pulchram, love nata, sedem Pallas elegit*“.

Ta złota nić wiekowej tradycji przzerwana następnie w mrocznej dobie ucisku i prześladowania, żeby serc nie wiązała łańcuchem nadziei, nie dodawała sił do wytrwania, — gdy za cudownem zrządzeniem Opatrzności i przedziwnym dziełom nawrotem okazała połać tej rdzennie polskiej ziemi zmartwychwstała znów dla Polski i wróciła na Ojczyzny łono, — nawiązana szczęśliwie przez Najdostojniejszego Poprzednika Waszej Biskupiej Mości, obecnego Prymasa Kościoła Polskiego, została ostatecznie mocno zadzierżgnięta w niezłomnem i decydującem postanowieniu Waszej Ekscelencji, jako drugiego z kolei biskupa śląskiego: że seminarjum duchowne diecezji śląskiej, pozostawione przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, odpowiada najlepiej dobru diecezji i przyszłych pokoleń duchowieństwa.

Ekscelencjo! W imieniu magistrów, których w tym roku mam zaszczyt być przedstawicielem, niech mi wolno będzie zapewnić Waszą Biskupią Mość, że i nasze serca biją gorąco dla tej młodzieży, że kochamy ją wszyscy jako najpiękniejszy kwiat i uśmiech ziemi śląskiej i z naszej strony zawsze o to starać się będziemy, by młodzież duchowna prastarej, piastowskiej dzielnicy w prastarej szkole Piastów i Jagiellonów znajdowała zawsze to, co chciał w niej widzieć jej wielkoduszny założyciel: *fontem doctrinarum irriguum et praevalentium scientiarum margaritam*, nie wysychające źródło światła Bożego i perłę umiejętności wszelkiej, aby z pośród tej młodzieży, w miarę talentów udzielonych jej przez Boga, wychodzili także mężowie nauki, wysoko trzymający jej sztandar, na podobieństwo Głogowitów i Wrocławczyków. Wszystkich zaś wykształcić w naukach kapłanowi niezbędnych, a kształcąc, przez naukę wychować ich po Bożemu, wlać w nich żarliwość o chwałę Bożą, przywiązanie do Kościoła i swego Pasterza, zapal do pracy — słowem przysporzyć tej diecezji światłych i świętych kapłanów, szukających w całym życiu Boga i tylko Boga, posłusznych swej władzy, niezmordowanych w pracy, nieustraszonych w walce ze złem, niezłamanych cierpieniem dla dobrej sprawy, wytyżających swe siły, by nieść duszom prawdę, łaskę i pokój, leczyć choroby i rany społeczeństwa i kitem miłości spajać wszystkie jego warstwy i odłamy w jedno zdrowe ciało, — oto jest nasze główne zadanie, nasza najserdeczniejsza troska i najgorętsze życzenie, a symbolem naszych życzeń i nadziei, symbolem miłości i zjednoczenia, niech będzie znowu ten wieniec!

A teraz, ponieważ Senat Akademicki jednomyślnie zatwierdził uchwałę Rady Wydziału teologicznego, upraszam Waszą Magnificencję, ażeby z urzędu swego polecił ogłosić J. E. Ks. Biskupa śląskiego Doktorem św. Teologii, oraz wręczyć przygotowany dyplom.

Tekst dyplomu zaś brzmi, jak następuje:

Q. F. F. F. Q. S.

SUMMIS · AUSPICIIS

**SERENISSIMAE · REIPUBLICAE · POLONORUM
NOS**

RECTOR · UNIVERSITATIS · IAGIELLONICAE

ORDINISQUE · THEOLOGORUM · DECANUS

**ILLUSTRISSIMUM · REVERENDISSIMUM · EXCELLENTISSIMUM
DOMINUM**

ARCADIUM · LISIECKI

**SILESIAE · POLONAE · EPISCOPUM · ECCLESIAE · PASTOREM
EGREGIUM**

QUI · ANIMO · VIRTUTE · PRAECELLENS

**PER · QUINQUE · SACERDOTII · SUI : LUSTRA · MULTIPLICI · LABORI
INDEFESSO · CUM · STUDIO · DEDITUS**

SCIENTIAE · THEOLOGICAE · NOTITIAM · PERFECTAM

NON · SOLUM · VERBI · DIVINI · PRAEDICATIONE · INSIGNI

SACRAQUE · DOCTRINA · IUVENIBUS · OPTIME · TRADENDA

VERUM · ETIAM · PLURIMIS · LIBRIS · DOCTISSIMIS

PRAE · CETERIS · PRISCAE · ECCLESIAE · SCRIPTORUM

IN · PATRIUM · SERMONEM

INTERPRETATIONE · PERQUAM · SUBTILI

LUCULENTER · PRO · EXIMIA · INGENII · SUI · INDOLE · PROBAVIT

EX · DECRETO · ORDINIS · THEOLOGORUM

CONSENTIENTE · UNIVERSITATIS · SENATU · AMPLISSIMO

PRIDIE · IDUS · NOVEMBRES · ANNO · MCMXXIX

HONORIS · CAUSA

DOCTOREM · THEOLOGIAE

SOLLEMNITER · PRONUNTIAVIMUS

**IN · EIUSQUE · REI · FIDEM · HOCCE · DIPLOMA · AB · OMNIBUS
QUORUM · INTEREST · RITE · SUBSCRIPTUM : SIGILLOQUE · MAIORE**

UNIVERSITATIS · MUNIUM

EI · TRADENDUM : CURAVIMUS

DATUM · CRACOVIE · PRIDIE · ID · NOV. · A. · D. · MCMXXIX

H. T. UNIVERSITATIS RECTOR · ORD. THEOLOGORUM H. T. DECANUS

HENRICUS HOYER

ANTONIUS BYSTRZONOWSKI

UNIVERSITATIS IAGELL. SECRETARIUS

VLADIMIRUS OTTMANN

Dodać należy, że również Uniwersytet Warszawski nosił się z myślą nadania ś. p. ks. biskupowi Arkadiuszowi Lisieckiemu doktoratu honorowego, od którego to zamiaru odstąpił dopiero wtedy,

gdy starsza wiekiem i godnością akademja Jagiellońska, wychowująca równocześnie kleryków śląskich, Uniwersytetowi Warszawskiemu zakomunikowała, iż zaszczytowanie biskupa śląskiego godnością doktora honoris causa należy do miłych obowiązków przedewszystkiem Krakowa.

Tłumaczenia Ojców Kościoła ś. p. ks. biskupa odznaczają się niezwykłą, u nas w Polsce zupełnie nieznaną dotychczas formą literacką. Mamy na myśli teksty, podane w układzie stroficznym i kolometrycznym. Szczegół ten ściągnął na siebie uwagę, podniesiono go w wszystkich ocenach, zaznaczono odczuta intuicyjnie piękność i potęgę rytmiki tak wypowiedzianego słowa Bożego. Strofika i kolometria, ta swoista, oryginalna forma literacka, w której autor się wypowiadał, jest to na konkretnych, dziś szczęśliwie odkrytych i znanych zasadach oparty rodzaj twórczości literackiej, tak zresztą wyraźny, tak silny i charakterystyczny, że wszystkie utwory, w tę formę przybrane, cechuje owa przy całej prostocie monumentalna maniera wielkiego stylu biblijnego. Istota jego staje się w całej pełni zrozumiałą, skoro i na zewnątrz przywróci się zatartą i zapomnianą formę pierwotną. I to uczynił ś. p. ks. biskup dr. Arkadiusz Lisiecki. W tejże formie kolometrycznej i stroficznej przetłumaczył listy św. Pawła, które wkrótce, da Bóg, ukażą się na półkach księgarskich.

Przedwcześnie niestety zeszedł z tego świata mąż tak wybitny. Dla grobu jego Kapituła Katedralna uchwaliła napis:

OSSA
 SECVNDI · EPISCOPI · KATOWICENSIS
ARCADII · LISIECKI
 DOCTISSIMI · PRVDENTISSIMI · GRAVISSIMI
 QVI · SEMINARIUM · CLERICALE
 CRACOVIAE · EXSTRVXIT
 ET · KATOWICIIS · PRO · CATHEDRALI
 ECCLESIA · D. N. · IESV · CHRISTI · REGIS
 NECNON · PRO · CVRIA · EPISCOPALI
 SOLIDA · IECIT · FVNDAMENTA.
 MAGNO · OMNIVM · LVCTV
 INSPERATE · OCCVBVIT · LABORI
 TESSINII : DIE : XIII : MAII : MCMXXX : ANNOS : NATVS : L
 CVI · DEVS · MISEREATVR.

S. P. ADAM NAPIERALSKI.

Adam Napieralski był pierwszym sekretarzem (1892) a później (1914) i wiceprezesem Tow. Literackiego, w Bytomiu, które się w roku 1920 przemieniło na Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku. Już to powód dostateczny, by mu w Rocznikach naszych poświęcić pełne pietyzmu wspomnienie pośmiertne. Lecz zasługuje on na pomnik literacki przede wszystkim jako redaktor przez 30 z górą lat „Katolika” w Bytomiu i przez pewien czas polski król gazetarski na Górnym Śląsku, którego znaczenia ani zazdrość zaćmić ani nienawiść zignorować nie może. Nazwisko jego w dziejach Śląska Górnego zapisane jest zgłoskami niezatartemi.

Adam Napieralski, syn gospodarza i młynarza wielkopolskiego, najstarszy z dosyć liczego rodzeństwa, przyszedł na świat dnia 12. października 1861 w Kluczewie w powiecie śmigielskim. Ojca miał bardzo gwałtownego. Widząc, jak matka przez to cierpi, zniechęcił wszelkich gwałtów i wcześniej zaczął własne porywy energicznie opanowywać. W tem szukać trzeba źródła jego ciągłej później niechęci do wszelkich awantur politycznych. Do gimnazjum uczęszczał u św. Magdaleny w Poznaniu, a potem w Śremie. Nauka, dla zbytnej ruchliwości umysłu, nie szła mu szczególnie. Lecz odznaczał się darem literackim i czynny brał udział w pisemku, tajnie wydawanem przez gimnazjastów Polaków. Nie uzyskawszy promocji z sekundy do prymy, opuścił gimnazjum całkiem. Czuł wielką skłonność do teatru i już wtedy miał formy aktorsko-arystokratyczne, misternie wystudjowane, i zawsze uchodził za arbitra elegantiarum. Gdy Opatrzność Boska powierzyła mu później główną rolę polską na politycznej arenie Górnego Śląska, talentem swego aktorskiego uzdolnienia szafował umiejętnie i okazał się graczem doskonałym i aż do wybuchu wojny nieprześcignionym. „Posiadał obok talentu publicystycznego zdolność orjentowania się w każdej sytuacji i umiejętność w dobieraniu odpowiednich metod i środków działania, a przede wszystkim w dobieraniu ludzi i sił pomocniczych. Zalety te wyniosły Napieralskiego na stanowisko czołowe, naczelne w całym ruchu polskim na Śląsku”. Tak przyświadcza Alfons Parczewski.

Odbywwszy w Lipsku kurs księgarski, założył Napieralski na Warmji polską księgarnię, która jednak nie miała powodzenia. Przeszedł wtedy do redakcji „Pielgrzyma” w Pelplinie i pod okiem doświadczonego Michałowskiego odbył swój nowicjat

dziennikarski, przyczem ambicja jego wciąż szła w kierunku raczej literackim. Marjan Firlej było wtedy jego pseudonimem, ponieważ matka jego pochodziła z Firlejów. Z Pelplina przeniósł się do Poznania i pracował przez jakiś czas w redakcji „Orędownika” dr. Szymańskiego. Tam się spotkał z ks. Radziejewskim, który szukał redaktora dla „Katolika”.

„Katolik” był wtedy własnością panny Ludwiki Radziejewskiej, siostry dotychczasowego wydawcy i redaktora ks. licencjata Stanisława Radziejewskiego, który na życzenie rządu został przez Kurję Poznańską ze Śląska odwołany do pracy duszpasterskiej. Właścicielka administrowała przedsiębiorstwo sama. Tylko do redakcji przyjęła „tymczasowo” Napieralskiego. Lecz wyrobił się wkrótce tak harmonijny stosunek pomiędzy nią i młodym redaktorem, jak gdyby to był jej własny syn. Przy zamianie „Katolika” na spółkę akcyjną w roku 1898 podarowała Radziejewska Napieralskiemu w uznaniu jego zasług około rozwoju pisma i przedsiębiorstwa 10 000 marek udziału. Po jej śmierci w roku 1912 powiększył on swój udział, a podczas wojny doszedł do posiadania 55% wszystkich akcji.

Wpływ Napieralskiego w „Katoliku” był odrazu wielki, a stał się wkrótce dominujący i decydujący. Zorjentowawszy się bowiem szybko w stosunkach śląskich, rozwinął młody redaktor działalność nader ruchliwą, a przytem roztropną, i już w pierwszym roku pobytu w Bytomiu zdradził głębokie zrozumienie potrzeb tutejszej ludności i niezwykle talent organizacyjny założeniem „Związku Wzajemnej Pomocy dla robotników górnośląskich”.

In medias res kwestji społecznej wprowadził go wielki strejk z maja roku 1889, który mu ujawnił niezaradność robotników i zupełną ich zależność od pracodawców. Skutecznej opieki znikąd nie mieli. Zostanie po wsze czasy chlubną młodego Napieralskiego zasługą, że podjął wtedy na Górnym Śląsku inicjatywę w palącej kwestji robotniczej. Zebranie konstytucyjne odbyło się dnia 25. sierpnia 1889 r., trzy dni później zgłoszono na policji ułożone z pomocą ks. Radziejewskiego statuty „Związku Wzajemnej Pomocy dla robotników górnośląskich”, w którym górnicy i hutnicy łączyć się mieli, „aby wspólnemi siłami dopomagać sobie we wszystkich sprawach stanu swego, aby stan robotników uczynić godnym szacunku i wyrobić mu szacunek i powagę”. Środkami do tego celu miały być: „udzielanie sobie rady i pomocy, wspólna kasa, wspólny

adwokat, szerzenie cnoty i nauki pomiędzy robotnikami, wspólne porozumiewanie się, szerzenie miłości braterskiej, wspólne narady, zgromadzenia, pouczenie słowem ustnem i pisanem". Składka wynosiła 20 fenigów miesięcznie. Związek rozciągał się na cały Górny Śląsk. Siedzibą był Bytom z tem jednak, że walnemu zebraniu wolno siedzibę przenieść gdzieindziej, jeżeliby to z pożytkiem dla sprawy Związku być miało.

Jak Napieralski z kwestją społeczną łączył zaraz kwestję narodową, dowodzi ułożony wtedy przez niego mazur górnośląski, ogłoszony pod pseudonimem „robotnika Michała od Bytomia” w „Świetle” bytomskim (1891, str. 212):

W górę serca, bracia mili,
W górę, w górę, każdej chwili!
Chociaż ciężki los nas gniecie,
Aleśmy tu żywi przecie!
Górne Śląsko jest, jak było,
I da Pan Bóg będzie żyło.

Były czasy, żeśmy spali,
Więc też o nas napisali:
„Że Odraki lud zniemczył“,
Z czego nam ubyło chwały.
Ale z tem tak źle nie było
żyje Śląsko, będzie żyło!

Wszak o Śląsku Bóg powiedział:
„Polski lud tam będzie siedział!“
Więc gdy Pan Bóg tak przeznaczył,
Któżby to wspak przeinaczył?
Takie Boskie nakazanie:
Wola Boska niech się stanie!

Zerwij z dębu gałąź małą,
Chuchaj, dmuchaj, oblep całą;
Próbuj, czy się — sosną stanie?
Czekaj — na niedoczekanie!
Bo dąb dębem — sosna sosną,
W lato, jesień, zimą, wiosną!

Choć nam ciężko, to nie szkodzi,
Bo po różach nikt nie chodzi;
Mając dobrze w każdej chwili,
Wnetbyśmy się rozpieścili;
Przez niedolę hartowniejsi,
Będziem pewni i mocniejsi!

Kochać Boga i swą ziemię
I współbraci, swoje plemię;
Działać szczerze, żyć przykładnie:
To szlachetnie, zacnie, ładnie!
Tak pragniemy, wspomóż Boże!
Bo, prócz Ciebie, któż pomoże?

A więc w górę, bracia mili,
 Serca w górę w każdej chwili!
 Gdy Bóg z nami: myśl wesoła
 Niechaj nam rozjaśni czoła!
 Górne ślązko jest, jak było,
 I da Pan Bóg będzie żyło.
 Twardzi byli cni ojcowie,
 I my twardzi, co się zowie!
 Błądzi ten, co ma nas z ciasta...
 I tak dalej; na tem basta!
 Bo w ślązaku taka dusza,
 Że choć umrze to się rusza!

Robotnik Michał od Bytomia.

Gdy książę-biskup wrocławski orędziem pasterskim z dnia 3. lutego 1890 r. zalecał duchowieństwu zakładanie związków robotniczych i opiekowanie się nimi, nie podając atoli wskazówek konkretnych, ks. proboszcz Norbert Bonezyk w Bytomiu natychmiast dnia 8. lutego objął protektorat nad „Związkiem Wzajemnej Pomocy” i w kwietniu tegoż roku drukowanym cyrkularzem zawezwał konfratrów do oparcia się na tej już istniejącej organizacji dla praktycznego przeprowadzenia projektów księcia-biskupa. O małym zrozumieniu dla sprawy pomiędzy klerem ówczesnym świadczy, że na 200 wysłanych cyrkularzy tylko 11 księży odpowiedziało, a z tego 2 tylko w sensie przychylnym. Dnia 23. sierpnia 1890 r. cały episkopat niemiecki wydał wspólny list pasterski o kwestji społecznej, a dnia 15. maja 1891 r. Papież Leon XIII. urbi et orbi ogłosił słynną encyklikę „Rerum novarum” w sprawie robotniczej na temat, „iż warstwom najniższym trzeba podać pomoc rychłą i skuteczną, gdyż wskutek nieszczęśliwych stosunków niezliczona liczba ludzi wiedzie żywot istotnie uciśniony i nie godny człowieka”.

Czytając ten okólnik papieski, wtedy ledwie 30-letni Napieralski miał satysfakcję, że należał do tych mężów, którym Leon XIII. gorące, choć oczywiście ogólnikowe wyrażał uznanie za to, że zrozumiałwszy potrzeby czasu, szukali i doświadczali godziwych sposobów polepszenia robotnikom doli. „Związek Wzajemnej Pomocy”, dla którego „Katolik” wydawał osobny tygodnik „Praca”, rozwijał się dobrze, rozrósł się znacznie i, licząc tysiące członków, połączył się w roku 1909 z „Zjednoczeniem Zawodowem Polskim”, powstałem (1902) we Westfalji.

Warto tu przypomnieć, że socjaliści, którzy wszędzie prawie jako pierwsi wnieśli na porządek dzienny sprawę reformy warun-

ków społecznych a wskutek tego też, jak mówi Scriptor (Erazm Piltz), spożywają słodkie owoce pierwszeństwa, na Śląsku wyprzedzeni byli znacznie przez Napieralskiego. Od niemieckiego socjalizmu Górny Śląsk chroniony był językiem polskim. Zanim zaś zdołano z Kongresówki do dzielnicy pruskiej przenieść socjalizm polski, na Śląsku w rozkwicie już był Związek Wzajemnej Pomocy. Kiedy 1891 zakładano przy pomocy partji niemieckiej „Gazetę Robotni-



Adam Napieralski.

czą”, wychodzić musiała w Berlinie, gdyż „ani w Poznańskim, ani na Górnym Śląsku prześladowania i bojkot wszystkiego, co tylko trąci socjalizmem, nie pozwalały na prowadzenie roboty systematycznej”. W tym samym bowiem roku 1891 duchowieństwo górnośląskie, z ludem mocno, jak wiadomo, zespolone w walce kulturalnej, skutecznie podniosło głos ostrzegawczy. U „Katolika” wydał pod pseudonimem „Kłameczobija” ks. Tomasz Kulka broszurę pod tytułem „Wilk socjaldemokratyki”, a równocześnie ks. Rudolf Lubbecki drukował u Miarki książeczkę „Bacność, socjaliści się zbli-

zają”. — Dopiero dziesięć lat później przeniesiono „Gazetę Robotniczą” na Śląsk. Od 1. lipca 1901 zaczęła wychodzić w Katowicach. Ale i wtedy sukces nie odpowiadał oczekiwaniom socjalistów. Bo niebawem i „Górnoślązak” przeniósł się z Poznania do Katowic, i nad demokracją socjalną górę wzięła na Śląsku demokracja narodowa. — Tyle mimochodem dla perspektywy na dalszy rozwój stosunków.

Chlubna inicjatywa Napieralskiego w sprawie robotniczej, godnie się łącząca z chwalebłą historją „Katolika” z czasów walki kulturalnej, sprawiła, że na jubileusz „Katolika” w roku 1892 Ojciec św. udzielił kierownikowi, redaktorom i czytelnikom błogosławieństwa w formie niezwykle zaszczytnej:

Ex audientia SSmi Die 6 Maii 1892.

Summus Pontifex Leo XIII perlectis precibus debitas Ephemeridum „Katolik“ redactoribus laudes praebet et, a Deo petens, ut maiora in dies merita Ephemerides ipsae sibi compararet valeant, Benedictionem Apostolicam Directori, Redactoribus ac lectoribus earum ex intimo corde impertit.

Datum Romae e Secretaria Status die, mense et anno praedictis.

† Mario Moceni, Archiep. Helio-pol.
Substit. Secr. Status.

To uznanie Stolicy Apostolskiej ogromnie wzmocniło „Katolika” i nadawało mu w przyszłości powagi szczególnej, która znowu Napieralskiego powodowała do tem większej ostrożności w polityce.

W polityce Napieralski był dyplomatą, a nie bojownikiem. Należał do t. zw. „ugodowców”. Podzielał zdanie Ignacego Baranowskiego, że „jedynie ludzie zapatrzeni w jeden punkt, fanatycy w sferze pojęć religijnych, politycznych, czy socjalnych, umysłem ciśni, o uczuciach suchych, o egoizmie zaślepiającym i odejmującym możność zrozumienia wszystkiego, co nie jest osobiste, — ludzie w najwyższym stopniu subiektywni, — ci jedynie nie uznają kompromisu, nie rozumieją polubownictwa, niezdolni są do żadnych na rzecz drugiego ustępstw: są to anarchiści z przekonania lub z natury” ¹⁾. Dla niego kompromis był zasadą życiową. Charakter jego, który był wynikiem opanowania krewkości przyrodzonej, dążył i w sprawach publicznych do zdyscyplinowania instynktów i na-

¹⁾ Książka jubileuszowa Dziennika Poznańskiego 1859—1909, Poznań 1909, str. 214.

miętności i brzydził się demagogją i gwałtem. Stąd cecha rycerskości w jego postępowaniu, stąd też harmonijny odrazu stosunek do ks. Bonczyka w Bytomiu. Było w polityce jego równocześnie coś z gładkości zapaśników starożytnych, którzy ciało namaszczaoliwą, by dla przeciwnika było nieuchwytne. Trafnie „Kurjer Pożnański” (nr. 31) w roku 1909 pisał, że nieuchwytność jest właśnie znamienneą cechą linii politycznej posła Napieralskiego. Czytamy tam dalej dosłownie: „W naturze posła Napieralskiego są właściwie tylko dwie rzeczy zawsze pewne i zawsze jasne: Po pierwsze — fundament obywatelskiej i osobistej szlachetności, powtórę — absolutne wzorowanie się na centrowcach. To wzorowanie się na centrowcach jest tak absolutne, iż właściwie prawie wszystkie ruchy posła Napieralskiego są przetłumaczeniem myśli i roboty centrowej na język i warunki nasze”. Tem się też tłumaczy kilkoletnia przynależność Napieralskiego do niemieckiego Augustinusverein zur Pflege der katholischen Presse.

Przejąwszy „Katolika” związanego długoletnią tradycją z czasów walki kulturalnej z przemożną wtedy partją centrową, nigdy tego stronnictwa nie zwalczał, choć mu się bardzo często sprzeciwiał, ale konsekwentnie zmierzał do spotęgowania w niem wpływów polskich i przeprowadzenia w okręgach z ludnością polską posłów polskich, którzyby w Berlinie solidarnie występowali, słusznych narodowych praw wyborców swoich z głębi przekonania bronił, a w danej chwili — to było skrytym planem jego ostatecznym — gremjalnie przyłączyć się mogli do Koła Polskiego. Że nie był służalcem centrowym, dowiódł w roku 1893, przeprowadzając samodzielnie wybór majora Szmuli wbrew postanowieniu centralnego zarządu śląskiej partji centrowej.

Szmula ²⁾ był z okręgu bytomskiego posłem do sejmu i parlamentu od roku 1885. Ponieważ był zanadto popularny i z redakto-

²⁾ Juliusz Szmula, ur. 30 grudnia 1829 w Pszowie jako syn tamtejszego rządcy dóbr rycerskich, protestanta, po kilku klasach gimnazjalnych w Raciborzu odbytych, poświęcił się agronomji, lecz przeszedł na służbę wojskową. Skończywszy szkołę chorążych w Poczdamie i po świetnie zdanym egzaminie oficerskim był w szkole dywizyjnej w Nysie nauczycielem szczególnie dla młernictwa i rysownictwa. Ozdobiony pruskim orderem czerwonego orła (IV klasa), przeniesiony został w randze kapitana do fortecy Rastatt. Brał udział w wojnie austriackiej (1866) i w bitwie pod Hradcem Králové. Potem (1868) zatrudniony w sztabie generalnym w Berlinie, przebywał w pewnej tajnej misji jakiś czas w Kongresówce. Od roku 1870 majorem i dyrektorem szkoły wojennej w Anklam na Pomorzu, podczas wojny francuskiej (1870/71) służył w Poznaniu i w Strassburgu. Wróciwszy do Anklam, ożenił się z katoliczką i sam przeszedł na wiarę katolicką. To złamało jego karierę wojskową. Podał się więc do dymisji, którą już w grudniu 1871 r. otrzymał z prawem noszenia munduru. Osiadłszy na wsi, nabytej od teściowej

rami polskimi w najlepszej żył w zgodzie, a nawet z „Nowinami Raciborskimi” sympatyzował, był niewygodny przywódcom centrowym. Brał udział w pierwszej narodowej pielgrzymce Ślązaków do Krakowa, zorganizowanej na Zielone Świątki 1890 przez Koraszewskiego, Maćkowskiego i Napieralskiego, a rok później w polskim wiecu katolickim w Raciborzu, gdzie potem na ludowej zabawie prowadził poloneza. Tego mu centrowcy nie mogli wybaczyć. Postanowili więc kandydatury jego przy wyborach w r. 1893 już nie ponawiać, wbrew woli ludu, który się domagał: „dajcie nam takich posłów, jak Szmula, a będzie zgoda między ludem polskim a centrum”. Wobec tego Szmula w okręgu bytomskim sam się postawił jako kandydat i z pomocą „Katolika” odniósł świetne zwycięstwo nad oficjalnym centrowym kandydatem, ks. komisarzem i dziekanem Nerlichem z Piekar. Szmula uzyskał bowiem ku przeżaleniu centrowców 21 887 głosów, gdy ks. Nerlich ich miał tylko 10 120.

Walka była zacięta. Ks. prob. Łukaszczyk z Królewskiej Huty ogłosił pod koniec maja 1893 w „Schles. Volksztg.” w sprawie przyszłych wyborów list z takim zakończeniem: „Dopóki zebranie bytomskie kandydatury ks. Nerlicha nie postawiło, można było bronić p. majora Szmulę z grzeczności, ale skoro zebranie to kandy-

w Friedwalde w zupełnie niemieckim powiecie grotkowskim, oddawał się całą duszą gospodarstwu postępowemu.

Wśród ludu polskiego zjawiał się po raz pierwszy na wiecu katolickim w Gliwicach (1885). Biegły w języku polskim, zamożny i ozdobiony też w międzyczasie orderem Bożego Grobu, zwrócił na siebie powszechną uwagę. Jeszcze w tym samym roku został obrany posłem do sejmiku pruskiego z okręgu starobytomskiego, a dwa lata później też posłem do parlamentu niemieckiego. Odtąd bez przerwy był w Berlinie przedstawicielem polskich Ślązaków. „Chociaż nie Polak z krwi i kości, był on w pewnym okresie walki narodowej prawdziwym mężem opatrnościowym ludności polskiej na Śląsku. Główna jego zasługa mieści się nie w tem, co osobiście zdziałał, lecz w tem, że oddał na usługi dobrej sprawy pracę, imię, zapał i energję”. (Maćkowski) Wiemy, że był też pierwszym prezesem Tow. Literackiego w Bytomiu. Uwielbiany przez wdzięczny lud, był nie lubiany i zwalczany dla tej właśnie popularności swojej przez przywódców partii centrowej. Kilkakrotnie przeszedł w wyborach jako kandydat polskiego ludu, chociaż centrum oficjalnie forsowało kogo innego. Tak było 1893 r. w Bytomiu, a 1898 i 1903 w Opolu. Nazwisko jego było wtedy hasłem walki narodowej.

Jako Niemiec z pochodzenia, nie przyłączył się jednak do obozu narodowej demokracji i cofnął się 1907 w życie prywatne. Gdy w roku 1909 umarł, poświęcił mu Maćkowski w „Głosie Narodu” piękne wspomnienie pośmiertne pod tytułem: „Parnell śląski”, zaznaczając w końcu, że „śp. major Szmula zeszedł z widowni politycznej czysty i prawy, jakim był przez cały ciąg swej wybitnej działalności politycznej, zabierając z sobą nie złorzeczenia i przekleństwa lecz wdzięczność i błogosławieństwo polskiego ludu, któremu w tak wielkiej mierze dopomógł do narodowego odrodzenia”.

Biograficzne notatki: „Światło”, Bytom-Rozbark 1887, str. 182. — „Wiek”, Warszawa 1900, nr. 256 w artykule Dr. Koraszewskiego „Na Śląsku”. Tam i w „Świecie” podobna Szmulę. — „Głos Narodu”, z dnia 7 kwietnia 1909. — „Gazeta Polska”, 1909, nr. 39/40 i 44.

daturę ks. Nerlicha ogłosiło, już tylko ks. Nerlicha wybierać można. Ks. Nerlich musi być wybrany i basta". Na co Napieralski w „Katholiku" odpowiedział: „Te czasy minęły bezpowrotnie, gdzie „Schles. Volksztg." polskiemu ludowi kandydatów przeznaczała. Lud stoi na własnych nogach i radzi o sobie. Bydełkiem wyborczem być przestał". Nazwisko Szmuli stało się wówczas hasłem i sztandarem dla ruchu narodowego na Śląsku. Wiadomość o jego zwycięstwie uderzyła, jak piorun. Ks. dziekan Michalski z Lipin umarł wtedy nagle, paraliżem ruszony. Lud zaś opiewał zwycięstwo takimi słowy:

„Inni by woleli — Ostrą kolkę w pięcie,
Niżli pana Szmulę — Widzieć w parlamencie,
Bo im prawdę mówił — I dowodził śmiało,
Za nas szczerze stawał, co im się nie zdało.
Gdy się kto wywyższa, ten poniżon będzie,
A kto był poniżon, — ten wysoko siędzie.

Nawet schorzały ks. Damroth w Pilchowicach ożywił się i na nowo chwycił za „struny dźwiękopłodne", bo

Jak się z wiosną budzą gaje, świeży liść i wiatr szeleści,
Tak wśród ludu szmer powstaje, — który nową wiosnę wieści,
Wiosnę ludu, czynu, słowa: — Weź znów lutnię — precz z skargami,
A na Śląsku zabrzmi nowa — pieśń radosna, bo Bóg z nami.

Szmula ex post wrócił do stronnictwa centrowego, ale sytuację charakteryzowano jako „Abbröckelung vom Zentrum".

Ten sam eksperyment w Raciborskiem z Filipem Robotą (1893) nie udał się wskutek narodowej apatii Morawian tamtejszych. Lecz w obu latach następnych z powodzeniem znowu został przeprowadzony przy wyborach uzupełniających w Prudnickiem (1894) i Pszczyńskiem (1895). W Prudnickiem pomiędzy obu kandydatami centrowymi przyszło do wyborów ściślejszych, przy czem ludowy kandydat Strzoda otrzymał 7565 głosów i zwyciężył przeciwnika swego Delocha, który uzyskał tylko 2746 głosów, a w Pszczyńsko-Rybnickiem polski kandydat Radwański od razu dostał głosów 12 447, gdy oficjalny kandydat von Huene miał ich tylko 4501. „Wer soll das oberschlesische Volk künftighin führen, der Klerus oder die drei Posener Redakteure? Das ist der Kernpunkt des gegenwärtigen Kampfes für uns", — tak się pytali księży centrowi (Schles. Volksztg. 1894 nr. 44, Zur Neustädter Reichstags Stichwahl), nie rozróżniając jeszcze dostatecznie duszpasterstwa od polityki.

To rozsadzenie stronnictwa centrowego w samą 25-rocznicę jego istnienia na zwolenników oficjalnego zarządu o malejących wpływach z jednej, a na nieoficjalne z drugiej strony centrum polskie o znaczeniu żywiołowo wzrastającym wyniosło redaktora „Katolika” do pierwszorzędnej roli politycznej na Górnym Śląsku, zwłaszcza, że w roku 1895 i „Nowiny Raciborskie” przeszły na własność pani Radziejewskiej. Nawet na konwentach dekanalnych zastanawiano się nad kwestją narodową na Śląsku. Taki referat ks. Pawła Sigulli wyszedł jako manuskrypt drukiem p. t. „Der katholische Klerus und die polnische Frage in Oberschlesien” (Gliwice 1896). „Katolik” stał się partją, a nazwisko Napieralskiego programem. Na szalę oficjalnych gazet centrowych, też w polskim wydawanych języku, rzucono wpływ polityczny całego prawie kleru, ale i ten potężnemu już „Katolikowi” ani w przybliżeniu dorównać nie zdołał.

Po takich odważnych choć ostrożnych pociągnięciach na górnośląskiej szachownicy partyjnej, Napieralski jako polityk realny wzmocnił fundamenta polskie założeniem banków ludowych. Podjął tem szczęśliwie na nowo próbę stworzenia polskiej samopomocy pieniężnej, która się Karolowi Miarce wcale nie była powiodła. Bo założona 1871 r. w Królewskiej Hucie spółka spożywcza, jakoteż powstałe w latach następnych w innych miejscowościach tego rodzaju „konsumy” wskutek lichej gospodarki niesumiennych administratorów i braku kontroli fachowo nieprzygotowanych rad nadzorczych, doprowadzone zostały do likwidacji albo konkursu³⁾. Po założeniu towarzystw przemysłowców, po powstaniu Związku Kupców Katolicko-polskich i rozwinięciu się staraniem „Katolika” Związku Wzajemnej Pomocy uważał Napieralski teren tutejszy za dostatecznie przygotowany i przystąpił do założenia pierwszej na Śląsku polskiej spółki pożyczkowej. Był to Bank Ludowy w Bytomiu, założony dnia 23. maja 1895 r. Prezesem Rady Nadzorczej został sam Napieralski. Wkrótce za przykładem Bytomia poszły inne miejscowości Górnego Śląska i powstały banki ludowe w Opolu (1897), Siemianowicach (1898), Katowicach (1898), Raciborzu (1900), Gliwicach (1901), Królewskiej Hucie (1901), Rybniku (1902), Koźlu (1904), Zabrze (1904), Pszczynie (1907), Strzelcach (1908), Lublińcu (1909), Oleśnie (1912), a oprócz tego

³⁾ Wł. Tomaszewski, Rozwój polskich spółek zarobkowych i gospodarczych na Górnym Śląsku, (Poradnik dla Spółek 1908, 12).

Spółka Parcelacyjna później Bank Ziemski w Bytomiu (1900) i Bank Rolników w Opolu (1911). Rozwój wszystkich tych spółek był pomyślny.

Działalność Napieralskiego ściągała na Śląsk uwagę i rodaków z za kordonu. Przyjechał do Bytomia Artur Gruszecki, który wrażenia kilkudniowego pobytu w „Katoliku” przerobił potem na powieść współczesną „Szarańcza”, z reporterskim realizmem przedstawiając w niej stosunki narodowe na Śląsku pruskim w połowie lat dziewięćdziesiątych. Napieralski jest tam scharakteryzowany w postaci redaktora Sobolskiego⁴⁾.

⁴⁾ A. Gruszeckiego *Szarańcza*. Powieść współczesna, wyszła nakładem Biblioteczki Dzieł Wyborowych (bez roku).

Lud śląski przedstawiony jest jak słaba tratwa na pełnym morzu. „Co chwila zalewały go fale. Wokoło tej tratwy stały wspaniałe okręty, pancerniki niezdobyte, a ich załoga, rzucając przyrządy ratunkowe, nawoływała co chwila do płynących na tratwie Ślązaków, aby, unikając utonięcia we wzburzonych falach, ratowali się ucieczką na okręty niemieckie... I wielu Ślązaków usłuchało ich nawoływań i z tratwy własnej rzucali się w morze niemieckie, łowiąc z trudem pływające obreże ratunkowe... Ale większość nie rzuciła tratwy”. (Str. 404).

Bohaterami powieści są Krepma, współpracownik gazety hakatystycznej „Ostmark” w Bytomiu i jego żona. „Z grubych powijków obcego wychowania, a więzów dobrowolnych i narzuconych obcej cywilizacji, z pod tynku obcych form języka dobywa się u nich cichy dźwięk rodzinnej ziemi, rodzinnej pieśni, rodzinnego języka, aż wreszcie Krepma rzuca stanowisko w „Ostmark” i przechodzi na stronę polską do redakcji „Pochodni” („Katolika”). Wielki wpływ na to odrodzenie narodowe Krempów wywarł Sobolski (Napieralski), redaktor „Pochodni”, przedstawiony jako człowiek o charakterze czystym, bezinteresownym, który dla sprawy śląskiej wyrzeka się miłości pięknej i szlachetnej Niemki Eweliny Krügerówny.

Rozbudzwszy bowiem w Ślązakach poczucie narodowe i przestrzegawszy ich nieraz przed małżeństwami z Niemkami, nie może sam dać zgrzeszenia. „Jaka to przykreść nadzwyczajna, prawdziwe katusze, gdy mąż i żona różnią się w swych przekonaniach. Co ty chcesz podnieść, on zgniata, co miłujesz, on wydrwiwa; co chcesz aby żyło, pragnie zabić; na to, co uważasz za swój obowiązek, za cnotę i zaletę, on patrzy jak na głupotę, na zło, godne pogardy i śmiechu”. Tak przestrzega Krempowa Ewelinę.

Przeciwdziałaniem do czystej miłości Sobolskiego i Eweliny jest podła, wyłącnie zmysłowa miłość lekarza Daum’a do Herminji Chromikówny, siostry Krempowej. Doktor znieśliwił dziewczynę i porzucił.

Jasną postacią jest chorobliwy ks. Halbrot, proboszcz w Brzezowicach pod Bytomiem, w którym Gruszecki chciał odtworzyć charakter Ks. Damrota.

Gdy umiera ks. Halbrot, pogrzeb jego przedstawiony jest znowu na podstawie tego co Gruszecki był słyszał o pogrzebie ks. Damrota. — Reprezentantami duchowieństwa niemieckiego są ks. dziekan Schirmeisen i ks. prob. Keiler. U Gruszeckiego okazują na pogrzebie ks. Halbrota więcej pogardy dla ludu polskiego, aniżeli jej posiadali w rzeczywistości.

Wpływ dodatni Sobolskiego i ks. Halbrota, przykład wytrwałości z pośród ludu prostego, nieuczciwe i obłudne postępowanie kierowników ruchu niemieckiego w Bytomiu, szykany syna w gimnazjum za objawy sympatii dla idei śląskiej, pielgrzymka Krempowej do Częstochwy — wszystko to działa na zniemczonych Krempów i z powijków... dobywa się dusza śląska. Za wzór do postaci Krempy służył Gruszeckiemu redaktor Dombek.

Założeniem pierwszego banku polskiego na Śląsku (1895 zał. Bank Ludowy w Bytomiu) wzmocniono zaufanie ludu do własnych sił, i wybory do parlamentu przyniosły świetne zwycięstwo. Ideał pracy przedstawia Krempowa: „Uwalniając Ślązaków do zależności materialnej, równocześnie starałabym się przebudzić uspione w nich uczucie szlachoski. Niech się nie wstydzą swego pochodzenia, nazwiska, języka: niech zawsze i wszędzie mają odwagę być Ślązakami, niech się kształcą i kształcą, aby dorównać Niemcom, a nawet ich przewyższyć. Czy jest cel piękniejszy, szlachetniejszy, wznioślejszy?”

Lecz cofnijmy się znowu wstecz. Centrum, by ratować sytuację i powstrzymać swój rozkład wewnętrzny, przeprowadziło po pertraktacjach z Napieralskim, Koraszewskim i Eckertem reorganizację stronnictwa. Po raz pierwszy żywioł polski na Śląsku był tu uznany za kontrahenta. Wspólne narady przywódców centrowych z naczelnymi redaktorami katolickimi prasy śląskiej, polskiej i niemieckiej, odbyły się dnia 4. maja 1897 r. w gmachu parlamentu w Berlinie. Rezultatem był nowy statut organizacji wyborczej dla śląskiej partji centrowej, uwzględniający już znacznie stosunki społeczne i narodowościowe poszczególnych okręgów. Wskutek tego wybory w roku 1898 odbyły się naogół spokojnie i bez rozdwojenia i rozdzwieków, tylko w Opolskiem Szmula znowu przeszedł nie jako oficjalny, lecz jako ludowy kandydat centrowy.

Napieralski w tym czasie skutecznie pracował nad wyrugowaniem ze Śląska niemieckich zeszytowych powieści (Hintertreppenromane) i w tym celu wydawał polskie powieści zeszytowe, które rozchodziły się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy i zrobiły swoje, choć się wartością literacką nie odznaczały. Liczyły po 950—1200 stronnic każda. Sam napisał takich powieści kilka: „Sieroty”, wielka powieść z czasów kulturkampfu, oparta na stosunkach śląskich. (1901), „Hrabia Damian”, powieść historyczna z dziejów Śląska wieku XVIII. (1901), „Rycerze pracy”, wielka powieść z życia ludu pracującego (1902), „O grób Zbawiciela”, powieść historyczna z czasów wojen krzyżowych, „Pomsta Boża”, powieść z czasów ostatniej wojny rosyjsko-japońskiej — i inne. Oprócz tych „wielkich” powieści napisał kilka powiastek jak „Księżę w klatce”, „Syn - Córa”, „Pileoto - król”, które zapoczątkowały serję zatytułowaną „Czytelnia Ludowa”.

Na horyzoncie już się zapowiadała gwałtowna burza. Z za kulis sceny dziejowej wysuwało się bowiem na plan pierwszy stronnictwo Narodowej Demokracji. Jego polityka, teoretycznie i praktycznie radykalna, na Śląsku musiała się zderzyć i zmierzyć z ostrożną strategją Napieralskiego.

Ideę śląską, która przeszła wkrótce w ideę polską, Gruszecki przedstawia dobrze. Lecz za mało i powierzchownie studiował narzecze śląskie. Skąd mu się wzięło zaczynanie każdego zdania w ustach ludzi przez „zaś” np. „Zaś skąd oni są?” — „Zaś pięknie mówią!” — Zaś jestem przekonany!” — Zaś prawda!” — „Zaś muszę!” — „Zaś, co oni mówią?” — „Zaś słysza, oni?” itd.

Chcąc przedstawić Śląsk jako „klasyczny kraj katolicyzmu”, Gruszecki również przesadza miejscami, np. str. 292, gdy każe Sobolskiemu w redakcji zmówić z ludem o wytrwałość litanję do M. B. Częstochowskiej.

Aby zrozumieć dalszy rozwój sprawy polskiej na Górnym Śląsku, zestawień trzeba fakty następujące: Wielkie debaty sejmu pruskiego nad kwestją polską na początku roku 1886, uchwalenie wtedy 100 milionów marek na wykupywanie ziemi z rąk polskich i wskazanie przez Bismarcka na ewentualność wywłaszczenia Polaków w przyszłości — do głębi poruszyły całe społeczeństwo polskie. Ponieważ w trzech zaborach politykom polskim na przeszkodzie stały względy lojalności dla rządów zaborecznych, inicjatywę energiczną samoobrony narodowej podjęła emigracja. Równocześnie z powstaniem w Warszawie (1886) tajnej Ligi Polskiej i organu jej „Głosu”, Zygmunt Miłkowski napisał w Paryżu i wydał (1887) pod kryptonimem Z. F. M. broszurę „Rzecz o obronie czynnej i o skarbie narodowym”. Była to pierwsza jaskółka, zapowiadająca powstanie ruchu narodowo-demokratycznego. Fale tego ruchu doszły i na Śląsk i wydały (1889) „Nowiny Raciborskie”. Po wykryciu Ligi Polskiej przez władze rosyjskie i zamknięciu „Głosu” (1894) zamieniono Ligę Polską na Ligę Narodową, i założono w roku 1895 „Przegląd Wszechpolski” jako główny jej organ, zwalczający systematycznie wszelaką politykę ugodową. W tym samym roku 1895 założono „Dziennik Berliński” z zadaniem rozszerzania idei narodowo-demokratycznych na obszarze państwa pruskiego. Do tych celów przyłączył się „Goniec Wielkopolski” i tygodnik „Praca” w Poznaniu.

Czynna agitacja przedwyborcza Narodowej Demokracji zaczęła się w dzielnicy pruskiej już w 1901 roku broszurką „Precz z centrum”, wydaną w Berlinie nakładem „Dziennika Berlińskiego” jako zeszyt I. serji „Wydawnictwo Przyjaciół Ludu Polskiego”. Specjalnie Śląskowi poświęcona była „Pobudka wyborcza”, pismo ulotne ku obronie politycznych praw ludu górnośląskiego, wydane przez Marcina Biedermanna” w Poznaniu (1901, nakł. wydawn. „Praca”). Hasłem miało być: „Precz z partjami. Obrona narodowości przede wszystkim”. Lecz chcąc na Górnym Śląsku wywiesić sztandar narodowy przy wyborach, zastrzegał się autor: „Nie wolno jest rozpoczynać pracy od kłótni we własnym obozie, bo doprowadziłoby można do tego, aby przy wyborach ten młody, zdrowy, pełen nadziei ruch polityczny polski na Górnym Śląsku hasło swe pozytywne „wybierać Polaków” zmienił na negatywne „przeciwko „Katolikowi”, coby było największą krzywdą przy-

szłości politycznej ludu górnośląskiego i największem zwicnięciem celów, do których wszyscy dążymy”.

Redaktorzy górnośląskich pism polskich, a mianowicie za „Katolika” i „Dziennika Śląskiego” Adam Napieralski, Paweł Dombek, Józef Siemianowski i Tadeusz Palacz, za gazetę „Opolską” Bronisław Koraszewski i za „Nowiny Raciborskie” Dyonizy Kowalski, na początku listopada 1901 w wspólnej odezwie „Przyszłe wybory na Górnym Śląsku” obszernie odpowiedzieli na inicjatywę „Pracy”, kończąc taką przestrogą:

„Praca” woła ustawicznie: Wybory! Wybory! i przedstawia sprawę tak, jakby od wyborów zależała przyszłość polskiego ludu na G. Śląsku.

Nie zaprzeczamy, że wybory są ważne, i, jak dobrze pokierowane, mogą przynieść korzyść, tak źle pokierowane, na szkodę wyjdą ludowi. Podpisane redakcje gazet polskich na G. Śląsku uznały na wspólnej naradzie, że wybory, podług haseł „Pracy” na G. Śląsku przeprowadzone, nie przyniosą sprawie ludowej zysku, lecz stratę.

W rozwoju ludu wogóle, a w szczególności na G. Śląsku, nie może być skoków, lecz wszystko powinno się dziać sposobem naturalnym, wynikającym z wewnętrznej potrzeby, powstałej skutkiem dojrzałości ludu. Inaczej po chwilowym rozpedzie może nastąpić zastój, zgubny dla sprawy.

Podług naszych doświadczeń, opierających się na wyborach, przeprowadzanych kilkakrotnie wbrew woli urzędowej partii centrowej w różnych powiatach górnośląskich, mamy słuszny powód tego się obawiać. Nawet świetne zwycięstwa wyborcze niewiele zaważają przy pracy nad przyszłością ludu, jeżeli nie można ich wyzyskać, jak należy, jeżeli mianowicie niema ludzi inteligentnych na każdym miejscu, którzy nowe hasła podjąwszy, poniosą je wytrwale przed ludem i starać się będą, aby się lud w nich utwierdzał. A tak jest u nas na G. Śląsku.

Głównym warunkiem lepszej przyszłości ludu naszego nie są wybory, lecz ciągła, nieustająca, rozumna praca codzienna na wszystkich polach publicznego życia, która rozgłosu unika, wrzawy nie czyni, ale organizując wielkie zastępy ludu, posuwa je naprzód w oświacie, dojrzałości politycznej, obywatelskiej i narodowej i w ten sposób wytwarza grunt pewny i mocny, na którym bez szwanku oprze się przyszłość ludu.

„Kurier Pozn.” nazwał politykę „Pracy” polityką rozpaczcy. Kto w polityce rozpacza, ten chyba stoi przed bankructwem politycznem. I taką politykę chcą nam narzucić na G. Śląsku!

U nas nie ma miejsca na politykę rozpaczcy, i odsuwamy ją od siebie jak najdalej. Natomiast hołdujemy polityce pracy, cichej, wytrwałej pracy, która narodzi z upadku podnosi.

Nie chcemy polityki pustego słowa, szumnie brzmiącego, lecz jesteśmy zwolennikami polityki, która bez słów wiele ciągle coś czyni dla dobra ludu”.

Tę odezwę roztrząsała cała prasa polska. Jeszcze w tym samym miesiącu napisał Stanisław Bełza w Warszawie broszurkę „My czy oni na Szląsku polskim?” Pod koniec roku 1901 założono w Katowicach „Górnoślązaka” i poproszono o poświęcenie drukarni

zakonnika O. Statecznego z Alwernji. Rozłam pomiędzy stronnictwem „Katolika” a zwolennikami nowego ruchu stał się kompletny⁵⁾. W obronie „Katolika” stanął 1903 dr. Feliks Koneczny artykułami na łamach „Czasu”, a potem broszurką „W sprawie górnośląskiej”.

Wybory w roku 1903 odbyły się wśród niebywałego dotychczas roznamietnienia. W Opolu Szmula zwyciężył znowu urzędowego kandydata centrowego w osobie samego hrabiego Ballestrema, w Prudnickiem również Strzoda pobił oficjalnego kontrkandydata centrowego. W okręgach Katowice-Zabrze i Pszczyna-Rybnik doszło do wyborów ściślejszych pomiędzy centrum a kandydatami polskimi, w Bytomiu zaś pomiędzy centrum a socjalistą. W Bytomskim i Pszczyńskim zwyciężyło centrum, lecz w ważnym okręgu Katowice-Zabrze przeszedł mimo osobno i niedwuznacznie przeciwko „Górnoślązakowi” wydanego i z ambon odczytanego listu pasterskiego ks. kardynała Koppa, jako pierwszy ze Śląska poseł do Koła Polskiego 30-letni wtedy Wojciech Korfanty, odtąd najpoważniejszy rywal Napieralskiego, całkiem odmienny z uzdolnienia, charakteru i metod działania.

Napieralski do nowej sytuacji niebawem się zastosował, odcepiając się jeszcze w tym samym roku 1903 od centrum. Ważny ten krok uzasadnił publicznie znakomitą broszurą „Der „Katolik” und das schlesische Centrum von 1889 bis 1903”, stwierdzającą po przedstawieniu licznych konfliktów z zarządem stronnictwa centrowego przekonanie, że partja w ostatnich 14 latach kroczyła drogą, prowadzącą na jej cmentarz. Nie identyfikował się jednak Napieralski nigdy z ruchem radykalnym, któremu zresztą właśnie wtedy Erazm Piltz pod pseudonimem Scriptora założył niespodzianie hamulec dziełem „Nasze stronnictwa skrajne” (Kraków 1903). Na Śląsku ruch ten osiągnął punkt kulminacyjny w podwójnym procesie bytomskim, w którym ks. kardynał Kopp i kler górnośląski z ks. Skowronkiem z Bogucic na czele skarżyli redakcję „Górnoślązaka” o obrazę, a który ostatecznie skończył się na szczęście ugodowo. Przykre wrażenia z tego sensacyjnego i rozwlekłego procesu, w którym redaktorów „Górnoślązaka” bronił dr. Zygmunt Seyda, utrwalił, a z pomocą dzieła Erazma Piltza o stronnictwach

⁵⁾ Wtedy też prasa Narodowej Demokracji zarzucała Napieralskiemu w formie bardzo ostrej, że on jako pierwszy od roku 1892 sekretarz Tow. Literackiego w Bytomiu jest winien kilkoletniej beczynności Towarzystwa.

skrajnych objaśnił ówczesny bardzo zdolny redaktor „Gazety Katolickiej” ks. dr. Stanisław Stephan w książce „Der Beuthener Prozess im Lichte der Wahrheit oder wahrheitsgetreue Enthüllungen aus der polnischen Politik in Oberschlesien. Ein Beitrag zum Verständnis der oberschlesischen Wirren” (Król. Huta 1904). Jeżeli sprawa polska dotąd na Śląsku była nieuchwytną, to teraz wskutek autodenuncjacji i prowokacji polityków skrajnych stała się uchwytną a często nawet karalną, co jej w rezultacie na dobro nie wyszło. Nastąpiła lokalizacja ruchu polskiego w okręgach dawno przeoranych, a powiaty kosielski i prudnicki z jednej, a oleski i kluczborski z drugiej strony zostały narodowo niedożywiane i po części całkiem nieruchome.

Lata następne na Górnym Śląsku upływały pod znakiem niezgody politycznej pomiędzy Polakami. Że jednak wszyscy teraz z wyjątkiem zdecydowanych lub narodowo nieświadomionych centrowców zorientowani byli w kierunku Koła Polskiego, na zewnątrz przynajmniej zgodnego, wybory do parlamentu w roku 1907 dały wynik świetny, bo wysłały ze Śląska 5 Polaków do Berlina, tak, że Koło Polskie dzięki temu doszło do niebywałej liczby 20 członków. Wszedł do niego i Napieralski z okręgu Bytomskiego, gdzie już rok przedtem też był przeszedł w wyborach uzupełniających.

Chcąc jako poseł być zarazem politycznym wychowawcą ludu, zaczął Napieralski w roku 1908 wydawać osobny miesięcznik „Poseł do ludu polskiego”, którego zeszyty za 10 fenigów były do nabycia i miały być przechowywane jako podręczna encyklopedia polityczna dla światlejszych jednostek z pomiędzy ludu. Przedruk artykułów był wzbroniony. Za redakcję odpowiadał sam Napieralski. Cel wydawnictwa jasno wynikał z słowa wstępnego, podanego pod tytułem „Oświata i organizacja”: „... Przez oświatę przyczyniać się do mnożenia dojrzałości obywatelskiej w jak najszerszych kołach naszego społeczeństwa, to pierwsze zadanie naszych miesięcznych książeczek czyli broszur... Myśl doniosłości organizacji szerzyć i zaszczerpieć, konieczność i użyteczność jej wykazywać, wszystkich do niej zachęcać, wskazówkami praktycznymi wspierać, to jest drugim zadaniem naszych miesięcznych książeczek”.

Jako wzór przyświecał Napieralskiemu „Der Volksverein für das katholische Deutschland”, który 1905 liczył 470 000, 1906 już 510 000 członków a 1912, z swemi 728 000 członków uchodził za

największą socjalną organizację świata katolickiego, a którego wydawnictwa popularne miljonowe miały nakłady. — Niestety „Poseł do ludu polskiego” nie doznał należytego poparcia i przestał w roku 1910 wychodzić.

W kole poselskiem miał Napieralski mir i poważanie, jak również pomiędzy posłami innych stronnictw. Wybrano go też na sekretarza Koła. W parlamencie jednak nigdy na plenarnych posiedzeniach nie przemawiał, choć po niemiecku mówił gładko. Powstrzymywał go wzgląd na wadę sercową, który kazał mu bezwzględnie unikać emocyj gwałtownych. Dyskutował za to w małym gronie albo i na łamach prasy spokojnie i rzeczowo. Odpowiedzialność poselską czuł w całej pełni i silił się rzetelnie, by „rozmaite orzeszki zgryźć”. Ostatecznie pocieszał się, że nie bez pożytku jest chcieć coś zrobić w rzeczach wielkich, choćby się tak nie udało, jakby się chciało. Był zawsze ostrożny i skłonny do kompromisów, znajdując jednak u kolegów, którzy mu zarzucali brak inicjatywy, mało wyrozumienia dla swej polityki „kunktatorskiej”. Wszak niebywały dotąd polityczny stan posiadania Koła Polskiego zdawał się uzasadniać postępowanie śmiałe i zaczepne.

Karol Rzepecki przecież w „Pobudce Wyborczej” (Poznań 1907) pisał z rozpierającą serce satysfakcją: „Górny Śląsk... uratował nasz honor polityczny na zewnątrz i tylko dzięki braciom Ślązakom zadziwiliśmy całe inteligentne Niemcy naszym fenomenalnym przyrostem głosów... Mamy na Śląsku 8 okręgów wyborczych, w których ludność polska albo przeważa, albo też wynosi połowę całej ludności; w tych 8 okręgach... oddaliśmy 118 000 głosów, a gdy zliczymy w nich głosy niemieckie, otrzymamy też samą cyfrę 118 000. Zrównoważyliśmy się zatem tam zupełnie z niemiecką, ale przyszłość stanowczo do nas należy, bo z każdym rokiem setkom braci naszych łuska spada z oczu, a serce bić zaczyna po polsku. Procentualnie wzięwszy, wzrosły głosy nasze ze 100 na 168,7 — niemieckie spadły ze 100 o 16,5% na 83,5. Jest to niebywały rozmach żywiołu polskiego, który spowodował konsternację wszystkich Niemców na Śląsku jakiegobądź pokroju. A przecież pamiętać przytem należy, że wcale tutaj nie uwzględniono jeszcze okręgu prudnickiego, gdzie komitet prowincjonalny umyślnie nie postawił kontrkandydata centrowcowi Polakowi panu Franciszkowi Strzodzie. Taksamo odnajdziemy jeszcze za lat 5 tysiące głosów naszych w Raciborskiem i Kozielsko-Strzeleckiem, a na-

wet w Opolskiem, Kluczborskiem i Lublinieckiem, gdy lud pojmie kolosalną ewolucję naszego żywiołu i gdy zapozna się z działalnością posłów śląskich, polskich w parlamencie. Zatem sursum corda — w górę serca — a przy rzetelnej dalszej pracy podskoczy liczba głosów polskich na Śląsku do 150 tysięcy, w czem obiektywny umysł nie znajdzie przesady”.

Niestety, nadzieje zawiodły smutnie, gdyż do następnych wyborów w roku 1912 zeszło tymczasem ziarno niezgody i kłótni partyjnej. W tomie drugim „Pobudki Wyborezej”, który 1912 wyszedł w Poznaniu pod znamienym tytułem „Naprzód czy wstecz?”, ten sam Rzepecki narzekał: „Śląsk ma 1 300 000 dusz polskich, księstwo 1 200 000. Księstwo dało głosów 193 000, Śląsk z 118 000 spadł na 111 000. Brak nam zatem jeszcze 100 000 czyli, że połowa dopiero braci naszych z krwi i kości poczuwa się do polskości! Ile lat minie, nim się wszyscy nawrócą? Czy obecny wynik wyborów nie jest początkiem rozkładu, czy nie rozleci się nam cały płon pracy dwóch generacyj? Jest to nawet prawdopodobne, jeżeli powołani do tego w pierwszej linii dziennikarze nie zaprzestaną szerzenia demagogji, a nie wezmą się do szczerej i sumiennej demokratyzacji. A centrum nie spało. Darowawszy znowu swe głosy w Kluczborsko-Oleskiem konserwatystom..., urwało nam we wszystkich siedmiu okręgach, gdzie nasz rodak kandydował, nie mniej niż 16 200 głosów... Prawda, zawarta w cyfrach i logice, jest niemiłosierna i nie zna ani naginania ani litości. Jakkolwiek z przykrością to czynię, nie mogę oszczędzić działaczom naszym na Śląsku zarzutu, że przez 5 lat „źle się bawili”, podczas gdy robotnikowi i gospodarzowi polskiemu na Śląsku, „chodziło o życie”.

Faktycznie tak wyglądało, jakoby cały przyrost ludności polskiej na Śląsku Górnym miał być dla narodu stracony — na straszny nowy dowód prawdy odwiecznej, że zgoda buduje, a niezgoda rujnuje.

Jedyne szczęście, że na Śląsku w polityce polskiej zaś był zwyciężył rozum nad gorącym uczuciem i fantazją. „Górnoślązak” już w roku 1906 był wyczerpany i tak jak „Straż nad Odrą” przeszedł na własność nowej spółki z „Katolikiem” na czele. Korfanty wprawdzie założył w roku 1906 „Polaka” a w roku 1907 „Kuryera Śląskiego”, ale oba, tak jak i wychodzący od roku 1903 w Gliwicach „Głos Śląski” Siemianowskiego, w roku 1910 skapitulowały również przed „Katolikiem” i nastąpiła sławna swego czasu zgoda

na Górnym Śląsku. Oświadczenie w tej sprawie, wspólnie podpisane przez Korfantego i Napieralskiego, posiada niewątpliwie wybitną wartość historyczną. Brzmiało jak następuje:

„Walka, jaka pomiędzy podpisanymi poniżej redaktorami od roku 1903 się toczyła, była w pierwszym okresie walką o zasadnicze stanowisko polityczne ludu polskiego na Śląsku. Z chwilą, gdy „Katolik“ na stanowisku Koła polskiego stanął, walka ta stała się bezprzedmiotowa. Doszliśmy do przekonania, że dalsza walka jest zgubną dla sprawy, której obydwaj dobrze służyć zawsze mieliśmy i dziś mamy wolę i zamiar, to jest dla dobra katolickiego ludu polskiego na Śląsku. Dlatego kończymy ją raz na zawsze i obowiązujemy się publicznie przed całym naszym społeczeństwem, nie tylko zawartego pokoju dotrzymać, lecz nadto siły nasze do wspólnej pracy publicznej połączyć.

Po rozegraniu się walki o polityczne stanowisko ludu uważamy pracę pozytywną, umacniającą podstawy bytu naszego ludu pod względem narodowym, socjalnym i ekonomicznym za główny i najważniejszy warunek poprawy losu ludu. Co w ogniu walki w ostatnich latach w tym kierunku zaniedbano, to pragniemy wspólnie w dwójnasób odpracować. Aby praca ta była owocna, potrzeba zgody i jedności. Między nami dwoma ją stworzyliśmy i wszelkiej walki zaprzestajemy. Przedewszystkiem jednak potrzebną jest zgoda między ludem.

Prosimy przeto usilnie wszystkich naszych zwolenników, ażeby i oni zaniechali dalszych sporów i starć. Niech ustanie dalsze dzielenie się na „Katolików“ i „Korfantów“ i niech będzie na Śląsku tylko jedna wielka partja: zgodny lud polski, który zwartym szeregiem walczy, gdy potrzeba, i który stale i celowo razem z swoimi przywódcami nad poprawieniem swojej doli i upewnieniem swojej przyszłości pracuje.

„Katolik“, jako starsze i zasobniejsze wydawnictwo, przyjmuje na siebie troskę o dalsze wydawanie „Kuryera Śląskiego“ i „Polaka“, redaktor Korfanty zaś pozostanie w redakcji. Ażeby zaś zawarować się przed możliwymi między nami zatargami w sprawach politycznych, zgodziliśmy się obaj na umieszczenie w kontrakcie naszym następującego przepisu: „Gdyby w jakiej ważnej sprawie politycznej pp. Korfanty i Napieralski nie doszli do porozumienia, wówczas rozstrzyga sąd obywatelski, do którego każda strona powołuje dwóch sędziów, którzy wybierają sobie bezpartejnalnego przewodniczącego. Wyrokowi sądu tego obie strony bezwarunkowo poddać się muszą“. W ten sposób poddajemy się obaj na kontrolę wybitnych obywateli naszego społeczeństwa i zapobiegamy zarzutowi, jakoby gazety na własną rękę uprawiały politykę bez potrzebnej ze społeczeństwem łączności.

Sądymy, że uczyniliśmy wszystko, aby nie tylko potrzebny nam tak bardzo pokój stworzyć, lecz także, aby go trwałym uczynić. Na znak zaś, że się to wszystko stało, ogłaszamy niniejsze wspólne oświadczenie. Mamy nadzieję, że ono przez rodaków zostanie przyjęte z tem przeświadczeniem, jakie nas do porozumienia doprowadziło, że „niezgoda rujnuje — zgoda buduje“. Niech się święci zgoda na Śląsku!

Katowice,
Bytom, — 7. listopada 1910.

ADAM NAPIERALSKI.

WOJCIECH KORFANTY.

Dnia 16. listopada 1910 r. odbyło się w Katowicach na sali „Reichshalle” wielkie zebranie mężów zaufania z obu stron, na którym jeden z licznych mówców położenie obrazowo i krótko tak przedstawił: „Przyrównuję sprawę polską na Górnym Śląsku do krowy. Oba dotychczasowe obozy ciągnęły ją każdy na swoją stronę. Jeden za rogi, drugi za ogon, a tymczasem hakatysta i socjalista tę krowę polską doił i mleko dla siebie zabierał. Zgódźmy się, a my Polacy będziemy tę krowę naszą doili i mleko zabierali, bo nam ono się należy”. W końcu jednogłośnie przyjęto rezolucję tej treści:

„Zgromadzeni dziś mężowie zaufania gazet „Katolika“, „Polaka“, „Górnoszlazaka“, „Dziennika Śląskiego“ i „Kuryera Śląskiego“ w liczbie 500 witają z wielką radością pogodzenie się redaktorów Napieralskiego i Korfantego do wspólnej pracy dla dobra katolickiego ludu polskiego. Wierząc w szczerłość obydwóch redaktorów, mają silne przekonanie, że obecna zgoda wzmocni siły ludu i przyniesie mu pod każdym względem pożytek. Odtąd już istnieje tylko jeden zgodny lud polski na Śląsku, który razem z przywódcami swoimi będzie walczył i pracował dla dobra wiary i narodowości. Wzywamy wszystkich Polaków na Śląsku, aby, zaniechawszy dotychczasowych niesnasek, w zgodzie i jedności silniej jeszcze, niż dotąd, pracowali dla świętej naszej sprawy“.

Zgoda na Śląsku była nadzwyczajną sensacją dla prasy polskiej i niemieckiej wszelkich odcieni. Prozą i wierszami tłumaczono ją powszechnie jako wielkie zwycięstwo Napieralskiego. Apologeta polityki germanizacyjnej ks. prob. Rassek z Tarnowskich Gór pisał w „Schles. Volksztg.” wprost i otwarcie: „Napieralski Triumphator, das ist die Signatur der politischen Lage Oberschlesiens”, i kończył przypomnieniem „ab hoste discimus”. „Postęp” w Poznania z dnia 24. listopada 1910 r. tak dowcipkował:

Przed Bytomiem Katowice — Broń ognistą i szablę,
Dzidę, oszczep i rusznicę — Złożyły, łąą kropiąc lice.
Mars zastępy swoje zwięża — milknie srogi szczeł oręża
Mąż do piersi tuli męża — mir nastaje i zwycięża.
Pieśń miłości i hymn zgody — rozlega się jak z pagody
A zdumione tem narody — wsłuchują się w śląskie ody.

A „Der Tag” w Berlinie dnia 16. 11. 1910 opiewał „Die Einigung” zaczynając:

Napieralski und Korfanty,
Polen aus der Polackei,
Fanden, dass nach langem Anti
Eine Einigung nötig sei.

Sie zerissen, scripta manent,
Jeden früh'ren Zornerguss,
Ihre Seelenschönheit ahnend,
Tauschten sie den Bruderkuss.

Polen ist gerettet, falls die
Rettung sachgemäss beginnt.
Nun Korfant und Napieralski
In der Hauptsach einig sind.

Że Korfanty „poszedł na służbę do ugodowców”, darować mu nie mogli zwolennicy ciągłej skrajnej polityki. Nakładem Józefa Sappy w Załężu wydano w grudniu 1910 jednodniówkę „Odwrót Korfante” i śpiewniczek zatytułowany „Wojtek i Adam”, najnowsza tragikomedja polityczna na Górnym Śląsku, w rymy ujęta, podług znanej melodji przez Istnego (druk i nakład Onego i Spółki na Jęzorz 1910). Tam czytamy pod adresem Napieralskiego taką zapowiedź:

Hulaj, hulaj, Śląska carze,
A za tobą dygnitarze,
Niech wam centrum kadzi, świeci,
A na czele car — z bożej łaski car.
Stój Adam! Stój!
Nie ustał bój.
Jeszcze w Śląsku polska dusza,
Słychać polskie „Stój!”
Choć Korfanty z tobą pije,
W ludu sercach Polska żyje.
Zgoda wasza dla nas grobem
Mogłaby się stać — nas z prusactwem złać.
Jak srogi lew,
Rzucaj się wbrew
Narodowi, robotnikowi!
Przedaj polską krew!
Póty jeden Polak żyje,
W tobie ugodowość ryje,
Póty musisz czuwać, carze,
I na czatach stać — i walki się bać.

Realizacją tej zapowiedzi było założenie w Katowicach „Gazety Ludowej”, która wychodzić zaczęła w pierwszych tygodniach r. 1911. To jednak nie przeszkodziło, że Napieralski dalej uchodził za polskiego króla gazeciarskiego albo za polskiego Scherl’a na Górnym Śląsku, który też w końcu (1920) kupił i „Gazetę Ludową”. Gdy w roku 1913 dowcipniś z urodzenia, a w głównym zawodzie berliński korespondent „Kurjera Warszawskiego”, Czesław Łukaszkiwicz, napisał na tle stosunków polskiej kolonji berlińskiej ⁶⁾ „Szop-

⁶⁾ Szopka berlińska ku pociesze i zbudowaniu parafji berlińskiej jako też ku rozmyślaniom wielkopostnym. Skreślona cholerycznem piórem przez Sobiepana, malarza z bożej łaski i wierszokletę częstochowskiego, Berlin 1913, nakł. autora. — Epilog ilustrowany „Szopki berlińskiej” skreślonej piórem cholerycznem przez Sobiepana a przez gawiedź wszelaką ze zgrozą przyjętej i przeprotestowanej, która (to „Szopka” trwała radość w sercach uczyniwszy, do potomności przedostała się, jadem gadziną wprzody obryzgana. Berlin 1913, nakładem klubu „Braci Czystych” [sfingowane], drukiem H. Palkowskiego w Krakowie [rzeczywiście Józefa Załachowskiego w Berlinie].

kę”, uwzględniając też kilku postów, wciągnął do niej i Napieralskiego. Obdarzywszy go rolą jednego z trzech królów ze wschodu, scharakteryzował go i jego działalność w następującym wierszu:

Pokój tej budzie! Jam Bytomia król!
 Kiedy ja mówię, to gębę stul!
 Kto się tam na audjencję zgłosił?
 Tego zaraz kupuję i w kajdany zakuję
 I zamieniam w mego niewolnika!
 Skupuję wszelką nędzę i do roboty ją pędzę —
 Niech redagują „Katolika”
 Jam nie z soli, ani z roli, — ale z ludu świętej woli —
 Sam sobie starczę bez zachodu.
 Bóg mnie stworzył z pyłu — Zresztą mam dwie tarcze:
 Jedną polską z przodu
 A centrum z tyłu.

Ostatnia uwaga odnosi się do kompromisu Napieralskiego z centrum, zawartego przed wyborami do sejmu w r. 1908, a nazwanego też przez ks. Rasska „Eine Art Rückversicherungsvertrag”.

Zgoda na Śląsku była niewątpliwie zwycięstwem Napieralskiego, ale zwycięstwem Pyrrhusowem. Odkąd bowiem „Katolik” zaczął skupywać gazety konkurencyjne za ceny często wyższe od wartości ich rzeczywistej, znalazł się jako przedsiębiorstwo na pochylej drodze. Wspaniały nowy gmach „Katolika”, poświęcony 1911 r., świetnie na zewnątrz zareprezentował tę ważną instytucję polską w Bytomiu, lecz już był ponad stan, gdyż rozmachowi budowy i urządzeń nie odpowiadał niestety wewnętrzny rozwój przedsiębiorstwa. Na domiar złego posłowanie Napieralskiego powodowało niedopilnowanie interesów w Bytomiu, tak że członek rady nadzorczej „Katolika” Władysław Berkan z Berlina w roku 1914 narzekał na wadliwą wewnętrzną gospodarkę, której symptomem niepokojącym był mały obrót mimo powiększanego wciąż kapitału zakładowego. Cofanie się liczby abonentów było zarazem dowodem, iż polski stan posiadania na Śląsku kurczył się znacznie.

Aby temu w nowy sposób zaradzić i utrzymać jeszcze ducha polskiego nawet u tych, co już po polsku czytać nie umieli, marzył Napieralski o założeniu na Śląsku Górnym niemieckiej gazety w duchu polskim redagowanej. Miała to być analogja do czeskiej „Prager Presse”, albo do centrowych gazet, dawniej także po polsku wydawanych, lecz w duchu niemieckim pisanych. Że wydawana 1882/83 przez Walentego Jastrzębskiego w Poznaniu „Polnische Correspondenz, Wochenschrift zur Wahrnehmung polnischer Interessen” nie powiodła się, mało tu znaczyło wobec odrębnych cał-

kiem stosunków. Myśl była na pewno dobra, lecz tymczasem ze względu na niedomagania finansowe „Katolika” niestety niewykonalna. „Nam nie zbywa na rozumie, lecz wykonać nikt nie umie”, — ten wierszyk z „Djabła” krakowskiego stosuje Berkan do Napieralskiego, zarzucając mu, iż materialnego bytu „Katolika” dostatecznie zapewnić nie potrafił. Zdaniem jego położenie „Katolika” w roku 1914 wywarło decydujący wpływ na orientację Napieralskiego po wybuchu wojny.

Tymczasem w okresie najkrytyczniejszym dla „Katolika” wypadło Napieralskiemu obchodzić, czy chciał, czy nie chciał, jubileusz swojej dwudziestopięcioletniej działalności redaktorskiej (10. maja 1914). Pod koniec kwietnia ukazała się w prasie polskiej, nie tylko katolickiej, odezwa następująca:

Przed 25 laty przybył na Górną Śląsk mąż opatrnościowy, nasz Adam Napieralski. Jest to mąż, który w ostatnich dziesiątkach lat około naszego ludu polskiego nieocenione położył zasługi. Nazwisko jego nigdy odłączonem nie będzie od historii odrodzenia ludu polskiego na Śląsku.

Jako młodzieniec, pełen świętego zapału dla sprawy narodowej, przyszedł Adam Napieralski do nas, wstąpiwszy w szeregi redaktorów najstarszej naszej gazety polskiej „Katolika”. Zaraz zrozumiał położenie i umiał przelać zapał z serca swojego w serce ludu, podówczas dość obojętnego pod względem narodowym. Umiał wskrzesić drżmiącą w duszy polskiej tego ludu isierkę poczucia narodowego do płomienia coraz to większego.

Któżby nie znał zasług Adama Napieralskiego! Wiemy, iż on właśnie zdołał „Katolika” stanowiącego ostoję polskości, rozszerzyć, rozpowszechnić i byt jego ustalić. On pierwszy u nas odważył się podać ludowi gazety wychodzące codziennie. I jakież miał świetne w tem powodzenie! Jego to zasługą, iż lud polski w polityce i w życiu społecznym coraz więcej znaczył, że się zaczęto na Górnym Śląsku z ludem polskim liczyć. On się starał o wybór zastępców sprzyjających ludowi i stających w jego obronie. On zwrócił uwagę na to, iż trzeba lud pod względem ekonomicznym dźwigać. Z jego to bowiem inicjatywy powstały na Górnym Śląsku organizacje robotnicze, banki ludowe i t. d.

Ale starał się też o podniesienie ludu pod względem moralnym, nawołując go wymownymi słowami do religijności, oświaty, wstrzeźliwości i szanowania samego siebie. Jak błogą była praca jego, gdy z innymi tworzył towarzystwa, albo do zakładania bibliotek (czytelni) rękę przykładął lub radził. Któż zna jego wszystkie artykuły, rozprawy i rozprawki, broszury, powieści i powiatki, z których wspominamy tylko „Sieroty” i „Rycerze pracy”, co tak dobitnie do ludu naszego przemówiły!

On to najlepiej odezwał, iż jeżeli u nas brak będzie inteligencji, to nie skóramy, i dla tego starał się bardzo o rodziną inteligencję, wspierając od początku młodzież się kształcącą i zakładając z innymi „Pomoc Naukową”.

A co najważniejszą jest rzeczą: każdy, i wróg, przyznać mu musi, iż przy wszystkich tych dążeniach nie miał innych pobudek, jak tylko zacne i szlachetne. I dla tego nie zawiele powiemy, jeżeli tu oświadczamy: „Przyjaciele go kochają — a nieprzyjaciele poważają”.

Dziś, kiedy obchodzić mamy 25-letni jubileusz pracy jego na Górnym Śląsku, z wdzięcznością przypominamy sobie wszystko to, co u nas i dla nas zdziałał. Aby uczcić jego zasługi i uwiecznić pamięć jego, postanowiliśmy lud polski zawezwać i zachęcić do składek

na fundusz imienia Adama Napieralskiego.

Fundusz ten przeznaczony ma być na cel uczącej się młodzieży naszej na wyższych zakładach naukowych, właśnie na tę „Pomoc Naukową“, którą my zgodnie z p. Napieralskim uważamy za jedną z najważniejszych instytucji naszych.

Przyjmujemy z wdzięcznem sercem i najmniejsze składki, które prosimy przesłać do 15. czerwca r. b. na ręce ks. posła proboszcza Brandysa w Dziergowicach (Dziergowitz, Kreis Cosel O/S.), albo oddać jednemu z podpisanych.

Górny Śląsk, 20. kwietnia 1914 r.

Ks. poseł Brandys, prob. Dombek, poseł do parlamentu, Ks. prob. Jankowski, Ks. prob. Kuczka, Ks. prob. Lex, Ks. prob. Wł. Robota, Ks. prob. Rogowski, Ks. prob. Skowroński, Ks. prob. Wajda.

Na ten cel złożyli już: Ks. Brandys 50 mk. ks. Skowroński 50 mk. ks. Jankowski 30 mk. ks. Lex 50 mk. ks. Kuczka 50 mk. ks. Rogowski 50 mk. ks. Inny 30 mk. ks. Mieczek 30 mk. ks. Wajda 50 mk. ks. W. Robota 50 mk. ⁷⁾.

Odezwę powyższą, która, jak widać, wyszła z kół duchownych, z zapałem podjęła i świecka inteligencja, w imieniu której podpisali ją niebawem: Jan Eckert, Kaźmierz Czapla, Henryk Gambiec, Paweł Maciejczyk, Stanisław Janowski, Tadeusz Palacz, Jan Gramlewicz, dr. Leopold Skowroński, Jan Piechulek z Bytomia, Łukasz Pogorzałek z Rozbarku, Szczepan Król z Małej Dąbrówki, Telesfor Nowicki, Tomasz Kowalczyk, Aleksander Lewandowski z Katowic, Maryan Rożański z Rybnika, Bolesław Wicherski, Krzywik, Stanisław Szychalski z Opola, dr. Hager, Stanisław Kobylński z Zabrze, adwokat Scheffs z Król. Huty, Józef Pałędzki z Raciborza, Józef Dreyza z Laurahuty.

W sam dzień jubileuszu przyniosły gazety katolickie uroczysty artykuł takiej treści:

Dnia 10. maja 1914 upływa 25 lat, odkąd Adam Napieralski pracuje i działa na Górnym Śląsku.

Opisać szczegółowo jego zbożną w dobre skutki nie tylko dla ludu polskiego w górnośląskiej ziemi, ale dla całego narodu naszego tak obfitą a uznaną przez bezstronnych znawców pracę — znaczy tyle, co napisać historję ćwierćwiekowego odradzania się Śląska polskiego. Niepodobna tego dokonać w artykule dziennikarskim.

Objąwszy redakcyę „Katolika“ w trudnych okolicznościach, Adam Napieralski spostrzegł odrazu, że na Górnym Śląsku nie czas jeszcze działać głośno, a może hałaśliwie przy pomocy szumnych frazesów i hasel rzucanych przedwcześnie. Rozum polityczny zawsze działa na podstawie rzeczywistości. Licząc się z niewesołą, lecz twardą rzeczywistością stosunków górnośląskich, zabrał się nasz jubilat do pracy cichej, ciągłej, dobrze obmyślanej, przezornej

⁷⁾ Odezwa jest przyczynkiem do dziejów Śląskiej Pomocy Naukowej, dotychczas niestety nie napisanych.

i ostrożnej. Próbowali przed nim i za jego czasów inni sposobu innego. Zawsze spotkało ich niepowodzenie — dla sprawy, dla odrodzenia Górnego Śląska bardzo szkodliwe.

Jako redaktor przemawiał Adam Napieralski z łamów pism do coraz liczniejszych tysięcy czytelników. Pisząc jasno i zrozumiale dla wszystkich — podawał zdrową strawę duchową, w duchu katolickim, polskim i społecznym. Na gazecie nie ograniczała się jego praca pisarska. Pisywał wiele artykułów treści rozmaitej i powiastek do czasopisma ilustrowanego, do kalendarzy, ułożył kilka piosenek⁸⁾, dziś ogólnie śpiewanych na Górnym Śląsku. Największe powodzenie miały jego powieści dla ludu, w zeszytach wydawane, których nakład sięgał 10 000 egzemplarzy, rozczytany w takiej ilości, jak pierwszy nakład żadnego bodaj utworu powieściowego w języku polskim. Liczne dziesiątki tysięcy górnośląskiej ludności polskiej kształciły się i wykształciły na jego artykułach, powieściach i powiastkach we wszelkim kierunku, tworząc zwarty i uspołeczniony jako tako obóz katolicko-polski.

Na tem jednak nasz jubilat nie poprzestał. Dokładał bowiem przede wszystkim ręki do organizacji górnośląskiej ludności polskiej. Jak tylko mu czas i zdrowie pozwoliło, bywał w towarzystwach rozmaitych. Tam przemawiał, a więcej jeszcze radził i zachęcał. Zorganizował wycieczki do Krakowa, które właśnie weszły w zwyczaj niezmienniony od czasu pierwszej, za jego czynnym współudziałem urządzonej wielkiej wycieczki tamdotąd, a przyjmowanej serdecznie w Krzeszowicach przez późniejszego namiestnika Galicji ś. p. hr. Andrzeja Potockiego.

Gorący przyjaciel młodzieży się kształcącej,łożył na ubogich gimnazystów i studentów wiele z własnej kieszeni, a przy „Katoliku“, poparty hojnemi darami ś. p. Ludwika Radziejewskiej, zbierał na bytomską „Pomoc naukową“, która jest matką dzisiejszej „Śląskiej Pomocy Naukowej“.

Najchlubniejszym może czynnem jego społecznym było założenie w roku 1889 pierwszego nietylko na ziemi polskiej, ale i w Niemczech sekretaryatu robotniczego wraz z organizacją robotniczą „Związek W z a j e m n e j P o m o c y“. Bytomski sekretaryat robotniczy powstał prędzej niż sekretaryaty niemieckie, wychwalane przy każdej sposobności. Liczne dziesiątki tysięcy robotników polskich doznały obrony i pomocy materialnej przez tę polską instancję społeczną, obok której „Związek Wzajemnej Pomocy“ organizował robotników, ucząc ich zasad pracy społecznej dla siebie przez organizację swojską. Wraz z jubilatem naszym polski Górny Śląsk może obchodzić w roku bieżącym srebrny jubileusz pracy robotniczo-społecznej, do której podwalin on przykładał nietylko rękę, ale i przez lata czuwał nad nią z wielką troskliwością i ofiarnością. Doczekał się rozkwitu znacznego tej organizacji, liczącej do 15 000 członków i 120 000 mk. funduszu — procentualnie co do członków przewyższającej organizacje obce.

Najpotężniej zaś rozwinęły się b a n k i l u d o w e, założone przez niego, wskutek jego pracy i ofiary pieniężnej i zachęty gorącej lub za jego przykładem. W nich ludność polska składa swe oszczędności (40 do 50 milionów marek). Z nich czerpie ta sama ludność pożyczki na zakupno ziemi, domu, na przedsiębiorstwa kupieckie i rzemieślnicze. Staje się przez to materialnie coraz mniej zależną od obcych. Z tych instytucji korzysta rolnictwo, przede wszystkim drobne, którego organizacja w kółkach rolniczych i spółkach osobnych jubilatowi od początku leżała na sercu. Żywo ubolewał nad brakiem ta-

⁸⁾ Wiadomo nam tylko o jednej (cfr. str. 301.)

kiej organizacyi. Korzysta handel i rzemiosło, które jubilat popierał, ile mógł.

Wszyscy do serdecznej wdzięczności mu zobowiązani. Jemu, który nigdy o wdzięczność i uznanie nie dbał, ani na nie nie liczył. Jemu, który nikomu świadomie krzywdy nie wyrządził. Jemu, który zdziałał dla sprawy katolickiej i polskiej na Śląsku tyle, ile nikt dotąd. Jemu, któremu Górny Śląsk zawdzięcza odrodzenie dotychczasowe. Jemu, którego późniejsze pokolenia narodu — da Bóg — sławić będą jako sprawcę odrodzenia narodowego polskiego Śląska.

Zaprzągał i zapraszał do pracy wszystkich ludzi dobrej woli. Nie szczędził ofiar rozmaitych, zdobywając niejednego, na którego zdobyciu dla sprawy i pracy czynnej mu zależało. Tak przygotowywał odrodzenie Górnego Śląska — tak pracuje do dziś.

Rozwój stosunków u nas wskutek jego pracy i wskazówek równocześnie postępował w tych trzech kierunkach, chociaż najwięcej uwidocznił się i w oczy wpadał w kierunku pierwszym i ostatnim. Skoro jednak kwitła praca w tych dwóch kierunkach, można było być spokojnym o kierunek trzeci. Fundamentem bowiem polskości ludu jest katolicyzm żywy i społeczne wyrobienie wszechstronne. Lud polski, kształcony i utrzymywany we wierze ojców przez uczciwe pisma polskie, a uspołeczniony przy pomocy dobrych organizacyi i pism polskich, nie może się stać ludem niemieckim, nie może paść ofiarą germanizacyi. Inaczej twierdzić może tylko ten, który nie zna wpływu pisma polskiego i organizacyi polskiej, który nie brał udziału w takiej pracy i z bliska jej się nie przypatrywał.

A jednak — wspomnieć o tem bolesno — od roku 1902, nie bacząc na niedostateczny rozwój stosunków oświatowo-kulturalnych i ekonomiczno-społecznych a łudząc się w pewnej mierze o stopniu uświadomienia narodowego, zaczęto walkę bratobójczą w imię hasła politycznego: Centrum — Koło Polskie. Zamiast spokojnego rozwoju — walka. Żałujemy dziś wszyscy, że ta walka bratobójcza, trwająca przez lata długie, pochłonęła tyle pracy, siły i pieniędzy. A (co gorsze) podczas niej zaniedbaliliśmy pracy oświatowo-kulturalnej a poniekąd i ekonomiczno-społecznej, chociaż wszyscy uznajemy, że prace ostatnie conajmniej są tak ważne, jak tamta, a nawet ważniejsze.

Nasz jubilat cierpliwie i mężnie znosił szalone napaści i kłopotów nie-mało. Przebaczył wszystkim — a niejednego przeciwnika dobrodziejstwami obdarzył, wyciągnąwszy szczerze rękę do zgody. Minęły te lata. Zmieniło się niejedno. Trzeba nam wszystkim naprawiać, co się zepsuło. Pracować dalej...

Co przedtem wzbudziło podziw całej Polski a zazdrość a jeszcze więcej strach i obawę obcych przeciwników ludu: owa zgodna praca, owa łączność wszystkich wobec wspólnych przeciwników, owa siła niespożyta, ten skarb nieprzebrany żywiołu ludowego — to powinno na nowo się okazać wszędzie na Górnym Śląsku we formie najszlachetniejszej.

To cel i życzenie naszego jubilata kochanego.

Najpiękniejszym podarkiem jubileuszowym dla naszego Adama Napieralskiego będzie dawniejszy zapal do prawdziwych czynów obywatelskich we wszystkich dziedzinach życia katolicko-narodowego na Górnym Śląsku, — zapal np., jaki panował w latach największego napięcia szlachetnego, przed walką bratobójczą, podczas ostatniej walki wyborczej z centrowcami.

A chociaż Adam Napieralski uczynił niemało dla prawie wszystkich dzielnic ziem polskich, wszędzie go szanują, na jego słowo zważają i jego

radę cenią, najmiłszy mu pewnie nasz Górny Śląsk, któremu poświęcił najlepsze swoje lata, najwięcej sił swoich, do którego przyłgał sercem i duszą całą.

Tu najwięcej jeszcze też pracy, zanim to stare piastowe dziedzictwo zdobyte zostanie we walce bezkrwawej dla narodu.

Im więcej pracy i kłopotów z usuwaniem gruzów ostatnich 10 lat, tem silniej razem z naszym wodzem pracować będziemy.

Im więcej ma przeciwności i przykrości — tem większa nasza miłość i nasze przywiązanie.

W dniu dzisiejszym dziękując mu serdecznie za to, co dotąd zdziałał, życzymy jemu i sobie, aby mógł w zdrowiu i przy siłach dożyć złotego jubileuszu pracy dla dobra społeczeństwa polskiego, a szczególnie Górnego Śląska.

Niech żyje Adam Napieralski!

Lecz doświadczył jubilat równocześnie starej prawdy, że świat niewdzięcznością płaci. Albowiem na ten rzeczowy panegyryk jubileuszowy jakby na znowę zareagowały „Gazeta Ludowa” w Katowicach, w czwartym wtedy roczniku będąca, i jeszcze młodszy, bo ledwie parę miesięcy liczący, „Dziennik Narodowy” w Gliwicach. Jakiś „Topór” w „Gazecie Ludowej” a „Niedzisiejszy” w „Dzienniku Narodowym” oburzał się na „bombastyczne chwały”, polegające rzekomo na nieprawdzie, i siłił się na redukowanie zasług Napieralskiego „do ich rzeczywistych wartości”. Niebardzo mu się to udało. Bo oskubując jubilata w sposób nietaktowny z wszelkiej czci i negując u niego jedną zasługę za drugą, doszedł do absurdałnego wniosku, że „Napieralski, chociaż przez lat blisko dwadzieścia był nieograniczonym panem Górnego Śląska, niczego nie stworzył”. Tak to zawsze bywa: qui nimis probat, nihil probat.

Ale i to jest prawdą, co powiada Asnyk, opisując śmierć Orfeusza z rąk bachantek, na których orgje przystać nie chciał:

Taka jest zwykle sprawiedliwość świata,
Która dawniejsze bożyszcze obala,
Taka dla natchnień minionych zapłata,
Kiedy kierunek zmieni rwąca fala.

Trudno! nie można powstrzymać strumienia,
Ani młodzieńczych uniknąć nadużyć;
Kroczące naprzód nowe pokolenia
Kruszą narzędzia, co im nie chcą służyć.

Z wybuchem wojny w roku 1914 dla polityków polskich jasnym było, że to jest wymodlona przez Mickiewicza wojna europejska o wolność narodów, i że na zegarze dziejowym nareszcie wybija godzina Polski. Choćby najwięcej flegmatyczni pasywiści, którzy sobie i innym powiadali: niech rozbiorecy nasi sobie łby potłuką, my nie powinni się pomiędzy nich mieszać, — wyczuwali instynktowo, że nawet bez pomocy Polaków, bo w interesie własnym

zmagających się państw i dla równowagi Europy z chaosu wojny teraz Polska wyłonić się musi⁹⁾). Powtarzano ze wzruszeniem:

Cokolwiek będzie, cokolwiek się stanie
Jedno wiem tylko — sprawiedliwość będzie,
Jedno wiem tylko: Polska zmartwychwstanie.
Jedno wiem tylko — na dziejów przestrzeni
Grób nasz — w życia gmach nam się przepromieni.

„Naród polski”, pisze Alfons Parezewski w swojej wiaźance wspomnień, „znalazł się w czasie wojny w zupełnie wyjątkowem, odrębnem położeniu od innych narodów, które dążyły do wskrzeszenia swego dawnego politycznego bytu, jak Czechy, bądź też dążyły do rozszerzenia swych granic państwowych na ościenne etnograficznie bliskie terytorja jak Serbja, Rumunja, lub Grecja, bądź wreszcie po raz pierwszy wogóle o swej egzystencji jako państwo pomyślały jak Łotwa, lub Estonja. Wszystkie tamte narody miały tylko z jednym wrogim frontem do czynienia. Polska, rozdarta między trzy sąsiadujące mocarstwa, znalazła się w położeniu niezwykle trudnem, między dwoma walczącymi z sobą frontami, wzięta była w dwa ognie. Który z tych frontów zwycięży, trudno było przewidzieć. Jeszcze trudniej było do przewidzenia, że oba fronty padną, że wszystkie trzy państwa rozbiorowe zostaną zwyciężone, a dwa z nich zupełnie rozbite. — Niewątpliwie nieszczęściem byłoby zwycięstwo Niemiec, ale to pewna, że i zwycięstwo Rosji szczęściaby Polsce nie dało. Słowem, wszelkie przewidywania w czasie wojny były niezmiernie trudne i o tem należy zawsze pamiętać, gdy się wspomina rozdwojenie polityczne tamtych czasów, wahania u wielu ludzi pod względem doraźnej taktyki”.

Żeby ojczyźnie pomóc z grobu powstać, żeby „świat ideału” przemienił się już w rzeczywistość, oto cel pracy wszystkich. W tym kierunku były wysiłki szczerze we wszystkich trzech zaborach, muszące się jednak liczyć z chwilowymi warunkami miejscowymi. Równocześnie zorganizowała się około fundatora pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie, zamieszkałego wtedy w Szwajcjarji Ignacego Paderewskiego, polityka polska wyższej instancji, która poczynania dzielnicowe rewidowała i z sytuacją ogólno-światową dyplomatycznie harmonizowała.

⁹⁾ Wysłała anonimowa instrukcja, pod tytułem „Organizacja narodowa w 1914 roku”, która zmierzała do tego, „aby nie angażując narazie sił we wojnie, dążyć przez czas trwania tej ostatniej do wytworzenia a właściwie celowego zorganizowania w możliwie największej ilości już istniejących sił moralnych i materialnych i siły te najodpowiedniej zużytkować dla sprawy w czasie najwłaściwszym” (str. 7).

Napieralski zaraz na początku wojny odbył w Berlinie konferencję z Erazmem Piltzem, z którym od dawna się znał i porozumiewał. Związany z gazetami swemi ze Śląskiem, musiał pozostać dzielnicowym politykiem instancji pierwszej. Idąc do Polski za okupacją niemiecką, w roku 1915 pozakładał z Cezarem Zawilowskim w obrębie byłej Kongresówki trzy dzienniki, a mianowicie: w Częstochowie: „Dziennik Polski”, we Włocławku „Goniec Kujawski” i w Łodzi „Godzinę Polski”, którą (1917) przeniesiono do Warszawy, pozostawiając w Łodzi filję — czyli wydanie łódzkie. Dzienniki te, świetnie zorganizowane i redagowane, propagowały t. zw. aktywizm czyli myśl oparcia przyszłej Polski niepodległej o państwa centralne, jeżeliby te miały zwyciężyć. Artykuł wstępny pierwszego numeru „Godziny Polski” z dnia 30. grudnia 1915 zapowiadał ten kierunek polityki w sposób następujący:

„Stosunek Polaków do Niemców był od wieków przeciwieństwem tego, co nazywa się przyjaźnią. Tej przeszłości ani przekreślić nie można za jednym zamachem, ani jej uważać za niebyłą. Atoli pomiędzy tą przeszłością a chwilą obecną stanęła wojna z jej gruntownem przeobrażeniem politycznem. Konfiguracje polityczne dokonywują się nie na zasadzie sympatji lub braterstwa, lecz na podstawie dobrze zrozumianego żywotnego interesu państwa. Interes Niemiec i Austrii wymaga silnej Polski, złączonej traktatem i pewnem przymierzem z państwami centralnemi. A taką siłę czerpać musi naród tylko w zupełnej swobodzie. Wojna sprawiła, że gdy przed wiekiem nakazano nam milczeć, dzisiaj zachodzi konieczność, ażeby Polska w imię swej przyszłości miała odwagę wypowiedzieć się otwarcie i z godnością“.

Orientacja tak zwana germanofilska Napieralskiego opierała się nie tyle na sympatji, jak na chłodnym rozumowaniu, które w rozpoczętym pamiętniku swoim sam tak sformułował:

„W ciężkich owych dniach sierpnia 1914 doszedłem do przekonania, że wobec niewiadomego wyniku wojny niema innego sposobu na zabezpieczenie sprawy Polski na każdy wypadek, jak ten, ażeby stworzyć niejako dwojaką dla niej gwarancję, — na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych i na wypadek zwycięstwa Rosji i koalicji. Z tej formuły wynikało logicznie, że Polacy w Niemczech i Austrii winni się wypowiedzieć dostatecznie wyraźnie i lojalnie za mocarstwami centralnemi, Polacy w Kongresówce za Rosją i koalicją. Jedna z tych stron przegra oczywiście, — natomiast Polska wygrać musi z pewnością.“

Taki rachunek sumienia narodowego uczyniwszy, postanowiłem wziąć na siebie ciężar orientacji, oświadczającej się za państwami centralnemi, orientacji przyjaznej Niemcom. Wiedziałem, że to orientacja najmniej popularna w Polsce. Zdawałem sobie sprawę, jak przykrą i mozolną będzie droga moja aż do końca wojny. Ale cóż to mogło znaczyć wszystko wobec faktu, że w miarę sił i wpływu dopomagam do zabezpieczenia przyszłości Polski na wypadek zwycięstwa Niemiec. „Dla ciebie zjadłże smakuja trucziny, dla ciebie więzy, pęta nie zelżywe“.

Taksamo myślało grono polityków polskich w Poznańskim i Prusiech Zachodnich i do tychże samych, co ja, doszło wniosków, chociaż w dniach mobilizacji porozumieć się ze sobą nie mogliśmy i dopiero w kilka tygodni później program nasz wspólnie ustaliliśmy.

Opowiedzieliśmy się zatem za Niemcami, lecz to była dopiero połowa dzieła. Nie długo jednakże czekaliśmy na drugą połowę. Już 14. sierpnia 1914 ukazała się odezwa wielkiego księcia Mikołaja do Polaków, a w dwa dni później odpowiedź czterech głównych stronnictw politycznych Kongresówki i to: stronnictwa demokratyczno-narodowego, polskiej partji postępowej, stronnictwa polityki realnej, polskiego zjednoczenia postępowego. Enuncjacja tych partyj była postawieniem losu Polski na zwycięską kartę Rosji i koalicji.

Wiadomość o tem doszła do nas z kilkudniowem opóźnieniem i z rozkazu surowej cenzury nie mogła zostać opublikowana. Ale wszyscy politycy tego samego, co ja, kierunku witali ją jako czyn polityczny pierwszorzędgo znaczenia dla Polski. Dokonał on bowiem tego, czego praktyczna polityka dla dobra Polski wymagała, zabezpieczając sprawę Polski na jeden, jak my, zwolennicy orjentacji filoniemieckiej, zabezpieczyliśmy ją na drugi wypadek.

Z zasadami i z afektem wszystko to, jak sędzę, po obu stronach granicy nie miało żadnej styczności. Była to polityka pospolitego utylitaryzmu, ale on jeden był zdaniem mojem w tym razie na miejscu¹⁰⁾.

Politykę przybliżenia polsko-niemieckiego oczywiście i Niemcy popierali. Napieralski tę gotowość wyzyskał po kupiecku dla celów polskich i zaprzęgnął kapitał niemiecki do agitacji za Polską niepodległą, podobnie jak twórcy legionów uczynili to z pieniędzmi austriackimi. Będąca bez wyraźnej orjentacji, lecz impulsywna opinia publiczna, zgodna tylko w negowaniu, zabawiła się odrazu w dosadną grę słów i nazywała „Godzinę Polski” „Gadziną Polski”, podnosząc przeciwko jej wydawcom straszny zarzut zdrady narodowej. Tymczasem, choć t. zw. aktywizm był polityką pierwszej instancji, a nie ostateczną, to jednak wiązanie przyszłej Polski z poważną koncepcją Europy środkowej nie zdrożnego w sobie nie miało¹⁰⁾. Napisana jeszcze w roku 1918 broszurka Napieralskiego „Deutschland, Oesterreich-Ungarn, Polen, Ein Beitrag zur Lösung der polnischen Frage” (Bytom „Katolik” 1918) ten sam problem roztrząsała, licząc się już z możliwościami innemi. Pozatem mnóstwo memorjałów Napieralskiego na temat kwestji polskiej świadczy, jak poważnie sprawę traktował, aby na wypadek zwycięstwa państw centralnych nie być nieprzygotowanym. Sprawiedliwość wymaga, aby wszystko to oceniano na tle warunków ówczesnych, a nie podsuwano temu faktycznego potem, ale wtedy niepewnego wyniku wojny. A na ostrzu sprawiedliwości sprawy inaczej wyglądają aniżeli pod suggestją nastrojów chwilowych.

¹⁰⁾ Cfr. A. Brückner, Die Slaven und der Weltkrieg, Tübingen 1916.

Dnia 11. listopada roku 1918, t. j. zaraz po załamaniu się potęgi Niemiec, t. zw. frakcja stronnictwa „Polskiej Partji Socjalistycznej” dokonała z bronią w rękę wywłaszczenia warszawskiej „Godziny Polski”, a to redakcji, administracji, drukarni i zapasów papieru z tem uzasadnieniem, że pismo „gadzinowe” nie może przetrwać okupacji. Zaczęły się dla Napieralskiego kłopotliwe starania o wynagrodzenie szkód materialnych. Te zabiegi bolesne trwały aż do roku 1920, w którym zorganizowany został w Bytomiu „Polski Komisarjat Plebiscytowy” z Komisarzem Rządu Polskiego Wojciechem Korfantym na czele, i skończyły się nareszcie wypłaceniem Napieralskiemu wynagrodzenia należytego i formalnem przewłaszczeniem drukarni w Warszawie na Polską Partję Socjalistyczną.

W okresie plebiscytowym Napieralski, którego zdrowie było zresztą mocno wtedy nadwyrężone, wybitnej roli nie odgrywał i odegrać nie mógł, gdyż w imię dyscypliny narodowej wszystko było podporządkowane Komisarjatowi Plebiscytowemu. Gazety, zuniformowane, mało posiadały charakteru własnego. I gazety Napieralskiego, mianowicie w Bytomiu „Katolik” i „Dziennik Śląski” a w Katowicach „Górnoślązak” i „Gazeta Ludowa”, w dziale politycznym podlegały wskazówkom Prezydium Rady Ministrów i Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego.

Po plebiscycie Napieralski żywo interesował się rozwojem spraw polskich i rozgraniczeniem Śląska. Przy wentylowaniu problemów prawnych, związanych z toczącymi się wtedy przygotowaniami polsko-niemieckiej konwencji górnośląskiej, zawartej ostatecznie w Genewie dnia 15. maja 1922, często zaznaczał odrębne swoje stanowisko, np. w tak ważnej kwestji szkolnej. Nie był zwolennikiem, przyjętej jednak, tezy szkolnictwa mniejszościowego, uwarunkowanego wnioskami osób powołanych do wychowania pewnej liczby dzieci szkolnych, bo wiedział, że lud polski po stronie niemieckiej, osłabiony znacznem odpływem jednostek, więcej wyrobionych, do Polski, nie zdobędzie się w zależności swojej gospodarczej na tyle odwagi cywilnej, aby z prawa do szkoły polskiej ostatecznie korzystać, ale raczej według zasady bezwładności w dal szym ciągu ulegać będzie germanizacji. Zamiast prawa do szkół mniejszościowych, polecał przezorny Napieralski szkoły dwujęzyczne, czyli zaprowadzenie obowiązkowej nauki języka polskiego do wszystkich szkół ludowych obok nauki niemieckiej. W teorii oznaczało to może mniej, w praktyce jednak byłoby się powstrzy-

mało dalszą szybką germanizację i ostatecznie osiągnęło rezultaty lepsze. Bo zobowiązanie Rządu jest skuteczniejsze, aniżeli teoretyczne przyznanie prawa terroryzowanemu i gospodarczo zależnemu ludowi, który jest w mniejszości.

Z czasem Napieralski ku żalowi swemu przekonać się musiał, że wypróbowanemi metodami swemi w nowych warunkach w Bytomiu pracować nie może, i zdecydował się, także ze względu na dwoje dzieci swoich, sprzedać „Katolika” i optować za Polską. Dnia 25. maja 1925 „Katolika” nabył hr. Stanisław Sierakowski z Waplewa, przewodniczący Związku Polaków w Niemczech. W Bytomiu wychodzi dalej „Katolik” i powstały z fuzji „Kuryera Śląskiego” i „Dziennika Śląskiego” „Katolik Codzienny”. Za to Napieralski w Katowicach prowadził dalej „Górnoślązaka” i nowo założył „Katolika Polskiego” i „Katolika Śląskiego”. W roku 1926 nabył jeszcze „Gońca Śląskiego”, założonego w czasie plebiscytowym.

Cheąc sobie na starość stworzyć zaciszne Tusculum, nabył Napieralski w r. 1925 od Banku Ziemskiego resztówkę dworu Rudziczka koło Żorów, lecz zanim się tam był dobrze urządził i zagospodarował, niespodzianie umarł w Karłowych Warach dnia 24. października 1928 r. Pogrzeb odbył się dnia 3. listopada w Suszczu pod Żorami z udziałem wojewody śląskiego i liczного grona osób, związanych ze zmarłym węzłami przyjaźni, wdzięczności lub wspólnoty ideowej. Mowę pogrzebową w prostych, lecz jędrnych słowach wypowiedział miejscowy proboszcz ks. Kulik.

Pochowany więc na cmentarzu cichej wioski Suszcz człowiek, który przez dziesiątki lat w polityce polskiej na Śląsku Górnym główną odgrywał rolę. Jeżeli skrajni nacjonałisci, nie mogąc go pokonać, twierdzili czasem, że był tu hamulcem polskości, to równocześnie prezydent rejencji opolskiej von Schwerin, lekce sobie ważąc polski ruch radykalny, sądził, że „Napieralski, das ist der für uns gefährliche Mann”. Co do pierwszego okresu działalności jego nawet polityczni przeciwnicy są zgodni, że „lepszego wyboru nad Napieralskiego do redagowania „Katolika” zrobić nie było można” (Bełza). Był to pracownik na niwie śląskiej wytrwały, celowy i gruntowny. Biorąc rzecz z punktu widzenia strategicznego, trzeba powiedzieć, iż Napieralski aż do wybuchu wojny był naczelnym wodzem wielkich zastępów polskiego ludu na Górnym Śląsku i, czując pełną odpowiedzialność takiego stanowiska, wołał sam

zawsze cunctando procedere, gdy tymczasem niepokojące nieprzyjaciela lekkie oddziały wywiadowcze i podjazdowe, z tyłu przez niego kryte, śmiało popisywać się mogły brawurą i nawet ryzykować czasem ruch niebezpieczny. Feliks Koneczny w roku 1903 porównywał „Górnoślązaka” z lekką taradajką a „Katolika” z ładownym wozem, który ze względu na ładunek nie może pędzić na oślep jak tamta. — „Gdy chodzi o krótką syntezę duchowych właściwości tego niewątpliwie wielce dla Ojczyzny zasłużonego męża”, mówi Parczewski, „o charakterystykę jego psychologii, powiedzieć można, że to był idealista, działający za pomocą realnych środków. Z ideałem w duszy, pewnym i mocnym krokiem chodził drogami rzeczywistości”.

Napieralski był oraczem politycznym i cichym siewcą, w tem niespożyta jego zasługa. Na gruncie śląskim, przez „Katolika” przeorany i przez Napieralskiego i pomocników jego sumiennie dopilnowany, mógł po krzepiącym przewiewie zasad narodowościowych mimo różnych spustoszeń dojrzeć plon, który w czasie żniwa przy opatrnościowej konstelacji powojennej, zdołano choć po części sprzątnąć do gumien nowej Polski.

Katowice.

DR. EMIL SZRAMEK.

Źródła i literatura: Związek wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotników górnośląskich w Bytomiu G. śl., jego powstanie, rozwój i czynność z pierwszych 10 lat (1889—99). Bytom, nakł. zarządu „Związku” 1899 — Statuta Związku Wzajemnej Pomocy dla robotników górnośląskich — Statuten des oberschles. Arbeiter-Vereins gegenseitiger Hilfe, Bytom 1889. — Leon Wasilewski, Zarys dziejów Polskiej Partji Socjalistycznej, Warszawa 1919 — Feliks Koneczny, W sprawie górnośląskiej, Kraków 1903. — Napieralski, Der „Katolik“ und das schles. Centrum von 1889—1903, Bytom 1903. — Rzepecki, Pobudka wyborcza, Poznań 1907. — Rzepecki, Naprzód czy wstecz? (Pobudki wyborczej tom II), Poznań 1912 — Rzepecki, Historia ustawy wyborczej pruskiej oraz wyniki wyborów do sejmu pruskiego z 1903 i 1908 r. na ziemiach polskich (Pobudki Wyborczej tom III), Poznań 1913 — Uroczystość polska na Śląsku Górnym [odnosi się do poświęcenia nowego gmachu „Katolika“], „Praca“, Poznań 1911, nr. 42 — Napieralski, Deutschland, Oesterreich-Ungarn, Polen, Ein Beitrag zur Lösung der poln. Frage, Bytom 1918. — Czesław Jankowski, Na ostrzu sprawiedliwości, Warszawa 1918. — Leo Belmont, Sprawa pomiędzy dwoma trupami, Warszawa 1925 — Korespondencja Napieralskiego, memorjały, gazety i t. d. — Fragment pamiętnika (w rękopisie). — Alfons Parczewski, Adam Napieralski, wiązanka wspomnień (w rękopisie). — Władysław Berkan, Sylwetka Napieralskiego (w rękopisie).

STANISŁAW BEŁZA.

Zmarły w dniu 24. sierpnia 1929 r. publicysta i podróżnik w ciągu swej blisko sześćdziesięcioletniej działalności wielokrotnie pisał o Śląsku. Syn Józefa Bełzy, profesora chemji i technologii w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Marymoncie pod Warszawą, wyszedł ze środowiska, w którym panował zapał do krajoznawstwa, do pracy społecznej i oświatowej. Urodzony w dniu 2. listopada 1849, po ukończeniu w roku 1866 gimnazjum w Warszawie, wstąpił tamże na wydział prawa Szkoły Głównej i w czasie studjów, mając lat 19, rozpoczął działalność literacką. „Tygodnik Ilustrowany”, „Wędrowiec”, „Biesiada Literacka”, petersburski „Kraj” zamieszczały odtąd liczne artykuły Bełzy. W r. 1880, w tym samym roku, w którym Bełza przeszedł z sądu do adwokatury, ukazał się w „Tygodniku Ilustrowanym” jego artykuł p. t. „Karol Miarka, kartka z dziejów Górnego Śląska”, wydany też w odbitce (Warszawa 1880, druk J. Ungra, str. 59 i ryc. 1). Odbitka ta była pierwszą oddzielnie wydaną książką Stanisława Bełzy, który później z dumą o tem wspominał. Inicjatorem jego wyjazdu na Śląsk był ówczesny redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, Ludwik Jenike. Bełza skwapliwie podjął się misji odwiedzenia Miarki i wiele na tem skorzystał, bo poznał ludzi i kraj, zwiedziwszy część Śląska nawet w towarzystwie Miarki. Rok 1879 był rokiem wyjątkowego na Śląsku nieurodzażu i powodzi. Bełza był jednym z tych, którzy namówili Miarkę do wystąpienia publicznego z odezwą o składanie ofiar. Skutek był bardzo poważny, a Bełza swą dziennikarską działalnością mocno się do tego przyczynił.

Bełza był też na wiosnę 1880 r. organizatorem przyjęcia w Warszawie Miarki, który pokrzepiony i pełen wiary w wartość swej pracy wyjeżdżał z powrotem na Górny Śląsk dzięki serdecznemu uznaniu, z jakim się w Warszawie spotkał.

Pisząc o Miarce za jego życia, występował Bełza już jako historyk, bo uważał działalność Miarki za należącą już wówczas do przeszłości, wobec tego sąd o niej wydać już było można na podstawie badania skutków, nie przyczyn. A skutki — to fakt, że „Śląsk Górny, rozbudzony raz, rozwijać się już bez przerwy będzie, pozbywszy się swej odrętwiałości, żyć nigdy nie przestanie”. Tym uzasadnionym optymizmem rozpoczął Bełza swą działalność popularyzacyjną o Śląsku.

Po pierwszej książce Bełzy poszedł długi szereg jego chętnie przez publiczność czytanych podróży i niemniej chętnie słuchanych odczytów podróżniczych. Zwiedził i opisał Norwegję, Danję, Italję, Szkocję, Holandję, Finlandję, Konstantynopol, Bośnię, Góry Olbrzymie, Dalmację, Grecję, Pireneje, północną Afrykę, a równocześnie pracował w swym zawodzie adwokackim, specjalizując się w prawie handlowem i ogłaszając w tym dziale kilka prac, nie ustawał też w działalności publicystycznej. Nie tracił też Śląska z oczu i współdziałał z gronem ludzi takich, jak Alfons i Melanja Parczewscy, ks. Otto, Antoni Osuchowski. W 1883 r. opisał „Dziesięć lat pracy na kresach, Kartka z dziejów Szlęzka austriackiego” — Warszawa 1883, str. 30), dziesięć lat pożytecznej działalności Towarzystwa Pomocy Naukowej dla Księstwa Cieszyńskiego. Broszura ta była zarazem apelem do społeczeństwa całej Polski, by żywsze zainteresowanie okazywało temu zakątkowi, „któremu do oświecenia się w duchu polskim sam instynkt stołby najbardziej zaściankowej polityki dopomócby powinien”.

W 7 lat później występuje Bełza z książką p. t. „Na Szlęsku polskim, wrażenia i spostrzeżenia” (Kraków, Gebethner i Spółka 1890, str. 1 nl i 101), która w r. 1893 została wydana ponownie (tamże, str. 1 ul. o 101). Tym razem autor nazwiskiem książki nie podpisał, używając pseudonimu Stanisław Piast. Cenzura warszawska zaczęła się zbytnio interesować jego działalnością i stawiała się wogóle coraz ostrzejsza. Gdy w r. 1889 zgłosił do cenzury zamiar ponownego wydania swej książki p. t. „Za Apeninami”, która po raz pierwszy wyszła w r. 1886 w Warszawie z pozwoleniem cenzury, okazało się, że tekst z r. 1886 nie może już być przedrukowany! Na egzemplarzu cenzuralnym porobiła nielitościwa ręka cenzora szereg skreśleń, a z nich jedno — to jakby przestroga dla Bełzy. Powrót z Italji kończy on wrażeniem, jakie odczuł, minąwszy Bogumin. „T o p r ą d” s w o j s k i e g o p o w i e t r z a,” pisał Bełza w r. 1886, a słowa te cenzor w r. 1889 przekreśla. „T o Ś l ą s k, w e z o r a j j e s z c z e z m a r t w i a ł y, w u ś c i s k a c h g e r m a n i z m u, z a s y p a n y, j a k d a w n a P o m p e j a, o g n i s t e m i k a m i e n i a m i w u l k a n u, — d z i ś o ż y w i o n y k i e ł k u j ą c e m w ś r ó d n i e g o ż y c i e m, j a k P o m p e j a, z g r o b u z m a r t w y c h p o w s t a ł y”. Z tego zdania dwa

tylko wyrazy zgadzał się pozostawić cenzor: „To Śląsk”, ale o nim nie. Więc pisząc 3 lata później o Śląsku, wołał Bełza nie ujawniać nazwiska i wydać nową pracę swą w Krakowie, a w ten sposób móc śmielej i otwarciej stawiać przed oczy społeczeństwa zadania nasze na Śląsku. „Na Śląsku Polskim” porobił Bełza wiele nowych spostrzeżeń, odwiedził wielu działaczy śląskich, był u ks. Bonczyka, Koraszewskiego, Napieralskiego, ks. Materny, Rostków, Maćkowskiego i innych i pogłębił znacznie swą znajomość Śląska. Główny wynik jego pracy z r. 1890 — to uwypuklenie znaczenia Zaodrza polskiego i potrzeby pracy na tym terenie. A dobry przykład dał sam Bełza, który w r. 1889 należał do inicjatorów „Gazety Opolskiej”, a następnie znalazł na nią fundusze w Warszawie.

I znów po 10 latach staje się Śląsk tematem broszury Bełzy. Już pytanie, zawarte w tytule: „M y c z y o n i n a Ś l ą s k u P o l s k i m ?” dowodzi, że autor przejął się nastrojami miejscowemi. Broszura, dwukrotnie wydana (Warszawa-Kraków 1901 oraz Katowice-Warszawa-Kraków 1902, str. 48) ma za punkt wyjścia przedwyboreczą odezwę polskiej pracy górnośląskiej z listopada 1901 r. i staje wyraźnie po jej stronie, a przeciwko zasadzie wybierania nie własnych, ale centrowych kandydatów. Jak się wyraził Bolesław Koskowski, „Bełza nie dodaje argumentów nowych, ale te, co mówi, jest i polityczne i uczciwe” (Książka 1902 no. 9 str. 316).

Podróże, książki i odczyty przerwała wojna, po której Bełza znów kilkakrotnie wystąpił w sprawach śląskich jako autor i prelegent. „Ś l ą s k m u s i b y ć n a s z !” oto tytuł jego gorącego przemówienia na wieczorze-koncertcie, urządzonym w Filharmonji warszawskiej przez Towarzystwo Pomocy Ofiarom Wojny w dniu 6. października 1920 r. Pod tym też tytułem wydane zostało przemówienie w broszurce (Warszawa 1920, str. 20).

W tymże roku wydał Bełza drugą broszurę na ten temat: „W p r z e d e d n i u p l e b i s c y t u n a Ś l ą s k u G ó r n y m” (Warszawa str. 40), pracę o publicystycznym charakterze, ale o naukowym podkładzie.

Wziął też żywy udział w urządzeniu akademji śląskiej, która odbyła się trzykrotnie w Warszawie, a której program obejmował również przemówienia Alfonsa Paczewskiego, dr. Józefa Rostka i Wład. L. Everta. „P o c z ą t k i n a r o d o w e g o o d r o d z e n i a Ś l ą s k a” były tematem przemówienia Bełzy, który je oparł

na osobistych wspomnieniach. Było one drukowane w wydanej trzykrotnie w r. 1920 książeczce zbiorowej „Warszawa Śląskowi” (str. 16—34).

Równocześnie anonimowo wydaje Bełza druk ulotny czterostronicowy (Warszawa, Druk. K. Kowalskiego, b, r.) „Do wszystkich (!) myślących i czujących na Śląsku po polsku” z hasłem „Nie wierz Niemcowi, bracie!” Zdaje się, że bodźcem do wydania ulotki była książeczka ks. Nieborowskiego „Oberschlesien, Polen und der Katholizismus”. Na egzemplarzu ulotki, należącym do ks. Kan. Szramka, Bełza zaznaczył, że ją wydał w 100 000 egzemplarzy.

W roku 1921, w dniu 12. stycznia, w Warszawie na wieczorze poezji i pieśni polskiej na plebiscyt śląski wygłosił Bełza słowo wstępne, zaczynające się od pytania, które stało się następnie tytułem broszurki: „C z e m b ę d z i e m y b e z G ó r n e g o Ś l ą s k a ?” (Warszawa, str. 10). Odpowiedź jest z dziedziny wojskowej i wojennej wartości Śląska, którą Bełza słusznie ocenia miarą pożytku, jaki w tym względzie ze Śląska miały Niemcy.

W czasie wojny i po wojnie Bełza pracował wiele dla Śląska w Polskim Towarzystwie pomocy dla ofiar wojny. Założył w niem w roku 1919 specjalną sekcję plebiscytową śląską, w której wiele mu pomagała Melanja Parczewska. Sekcję w roku 1921 przeistoczono w odrębne stowarzyszenie pod nazwą Narodowo-Kulturalna praca dla Śląska Górnego. Poza działalnością na gruncie plebiscytu wydało ono „P r z e s z k o ś ć , T e r a ż n i e j s z o ś ć i P r z y s z ł o ś ć Ś l ą s k a G ó r n e g o” (Warszawa, Gebethner i Wolf 1922 str. 68 i ulb. 1), dzieło Bełzy, który w niem częściowo powtórzył swe argumenty dawniejsze, częściowo dodał nowe i dał pożyteczne zestawienie społecznych i narodowych stosunków górnośląskich.

W tym też okresie, staraniem tegoż stowarzyszenia, wychodzi w Warszawie, u Gebethnera i Wolffa „H y m n p o w r o t u Ś l ą s k a G ó r n e g o n a O j e z y z n y ł o n o”, słowa Bełzy z muzyką Zofji Michałowskiej-Wolańskiej (2 k. in 4^o).

Wystąpienia Bełzy jedną cechą różnią się od innych. — Oto on jeden w Warszawie, mówiąc o Śląsku, — a prócz tu przytoczonych broszur napisał wielką ilość artykułów, — opiera się na własnych głosach Ślązaków, zna ich literaturę, cytuje nieznanych w Warszawie Bonczyka i Damrota, przypomina godną bliższego opracowania

postać pastora Jerzego Badury. Bezpośrednia dawna znajomość terenu umożliwiła to Bełzie. Znamca i miłośnik naszej poezji romantycznej, — o Mickiewiczu kilkakrotnie przemawiał i pisał, — czerpał z niej polityczne wskazania na dziś. Za Mickiewiczem wierzył, że „wspólna moc tylko zdoła nas ocalić”. A jako motto służyły mu słowa Krasińskiego: „Wszystko przejdzie na potoku, wszystko zniknie na głębinie, co widome tylko oku, lecz idea — nie przeminie”.

Sprawdzianem był mu Śląsk, który znał dobrze i który w swej popularyzatorskiej umiejętniej pracy chciał i umiał dać poznać Polakom innych dzielnic. W tem istotna dla Śląska i dla całej Polski zasługa Stanisława Bełzy.

Siemianowice Śl.

W. OLSZEWICZ.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

DR. ALEKSANDER SZCZĘPAŃSKI: Górny Śląsk w świetle wykonania Konwencji Genewskiej. Warszawa 1929, nakładem księgarni J. Hoesicka str. 200.

Powyższą pracę wydał konsul polski dr. Szczepański między opuszczeniem Bytomia a objęciem posady w Chicago jako komentarz do Konwencji Genewskiej. Głównym jej celem jest powiadomienie opinii, zarówno polskiej, jak zagranicznej o tem, w jakim kierunku rozwijają się stosunki na Górnym Śląsku w ramach, zakreślonych im przez wspomnianą konwencję. Autor podaje w zreczny sposób, jakoby materiał dla dziennikarzy, dostateczną charakterystykę najważniejszych zagadnień, jak np. ustawodawstwa ochrony praw nabytych, i omawia kwestję obywatelstwa oraz zamieszkania, ochronę mniejszości, sprawy gospodarcze i socjalne w świetle obecnych stosunków na Śląsku.

Co do charakterystyki ogólnej Konwencji Genewskiej, podkreśla autor słusznie, że, mimo iż konwencja nabrała pewnego rozgłosu z powodu licznych skarg, wytoczonych z tytułu ochrony mniejszości przed Radą Ligi Narodów, to przecież istotą jej są zarządzenia gospodarcze. Na 606 artykułów Konwencji Genewskiej i 25 artykułów jej protokołu końcowego tylko 94 artykuły poświęcone są ochronie mniejszości, reszta zaś zawiera przepisy natury bezpośrednio lub pośrednio gospodarczej. A nawet w zastosowaniu na tym terenie zasad ochrony mniejszości przeważał wzgląd gospodarczy, gdyż np. obowiązki rządu niemieckiego w tym zakresie są wyraźnie uzasadnione względem na „utrzymanie życia ekonomicznego na Górn. Śląsku“. W tej dziedzinie Konwencja zresztą nie zdobyła się na twórczość samodzielną.

Ponieważ, jak to autor wykazuje, terminologia Konwencji zajmuje się wszędzie jedynie mniejszościami „de race, de langue et de religion“, przeto nabywa teza polska, że o przynależności do tej lub owej narodowości nie decyduje przedewszystkiem subiektywny akt woli, a raczej momenty obiektywne, więcej jeszcze siły. Warto tu wspomnieć, że i nauka Kościoła w Sumie św. Tomasza pierwszeństwo przyznaje obiektywnej „coniunctio naturalis originis“.

Przy omawianiu artykułów 84—96, zawierających przepisy o ochronie mniejszości z dziedziny religijnej, należało może wspomnieć o konkordatach polskim i pruskim. W konkordacie polskim znajduje się bowiem art. XXIII, według którego nie wolno żadnych zmian wprowadzać w języku nabożeństw jak tylko za zgodą Konferencji Episkopatu. W konkordacie pruskim podobne zarządzenie nie istnieje, wobec czego usuwanie nabożeństw polskich a wprowadzanie niemieckich w rzeczy samej niezmiernie zostało ułatwione. Warto wiedzieć, że rząd rurski wszelkimi siłami wzbraniał się przeciwko umieszczeniu podobnego artykułu w swym konkordacie.

Z wniosków, jakie autor wysnuł, podkreślić można przedewszystkiem jeden, a mianowicie że rozdział gospodarczy G. Śląska nie tylko nie pociągnął za sobą ujemnych skutków, lecz przeciwnie, przyczynił się do rozwoju przemysłu i górnictwa górnośląskiego.

WOJEWÓDZTWO ŚLĄSKIE 1918 — 1928. Rozwój administracji samorządowej Województwa Śląskiego w zarysie. Informator i przewodnik po wystawie Województwa Śląskiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu. Katowice, 1928, nakł. Śl. Rady Wojewódzkiej w Katowicach. Str. 4 nl. + 400 + tabl. 1 + mapa.

Pod tym skromnym tytułem kryje się olbrzymi materiał faktów, liczb, zestawień, obliczeń, opartych na dokładnych, przekonywujących statystykach pochodzących z kół najkompetentniejszych, bo władz i instytucyj publicznych. Powiedziałem „pod skromnym tytułem“, bo książka ta powinna mieć właściwie tytuł: „10 lat pracy i kultury polskiej na polskim Śląsku“, albo jeszcze dobitniej „10 lat przewartościowania dwóch kultur“, wtedy może mielibyśmy pojęcie, co książka ta zawiera i jaką posiada wartość nie tylko dla tych, którzy w tej pracy uczestniczyli czy też będą pracowali, ale dla całego społeczeństwa naszego w kraju, bo Śląsk jest dzielnicą Polski i to dzielnicą kresową, która jako taka musi budzić nie tylko zainteresowanie, ale i czujność pracy kresowej. Nie wiem, czy książka ta dotarła do rąk wszystkich, choć wiem, że organizacja propagandowa nie zaniedbała żadnego momentu, aby książka znachodziła się we właściwych rękach, jednak naprawdę, biorąc tę książkę do ręki, nie można oprzeć się jednej rzeczy, że tu w tym małym a tak ważnym zakątku Polski nie próżnowała państwowa myśl polska.

Na wszystkich polach życia publicznego działalność czynników rządowych wykazała wybitne postępy i daje chlubne świadectwo rzutkości naszej administracji, która, obejmując obie części kraju z rąk dwóch różnych okupantów, stojące na wyższym poziomie kultury, niż inne dzielnice Polski, nie tylko nie uroniła niczego w zakresie kultury, ale jeszcze rozwinęła i pogłębiła ją znacznie.

Obszerny dział poświęcony jest szkolnictwu, które rozpatrywane jest przez najkompetentniejszego człowieka bo dr. Ludwika RĘGOROWICZA, Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego. Na samym początku stwierdzenie istotnego stanu rzeczy w chwili przejścia od władz zaborezych. Stan i jakość szkolnictwa pod względem ogólnym i narodowym. Przemiana pod względem narodowym przy oświetleniu politycznem sprawy z uwagi na konwencję genewską i t. d., sumy liczb z różnych lat w różnych okręgach, miejskich i wiejskich, rolniczych i przemysłowych — to jedno bogactwo źródłowe dla badacza nad postępującem uświadomieniem narodowem. A na dalszych tablicach statystycznych umiejętnie i wymownie przedstawiona jest działalność rozwojowa szkolnictwa, które, choć stojące najwyżej ze wszystkich dzielnic Polski, mimo to posiadało braki i w ilości i w jakości budynków, jak też w ilości klas czy nawet szkół.

Trudno tu naprawdę operować cyframi, gdyż zebrane treściwie, należałoby je w całości powtórzyć, co nie jest naszym celem; dość wspomnieć, że najwspanialszy rozwój szkolnictwa na Śląsku trzeba odnieść do ostatnich lat trzech dziesięciolecia, jak też w pierwszym rządzie do szkolnictwa powszechnego. Ale i inne działy szkolnictwa, jak średnie, a dalej zawodowe były otaczane gorliwą opieką czynników, sterujących w województwie. Jedno trzeba jeszcze dodać, że rozwój nie odbywał się drogą przypadku, ale planową widać akcję, gdzie ani jeden krok nie był błędny, ani jedna szkoła nieodpowiednio ani niepotrzebnie kreowana. Do tego należy dodać akcję, popierającą rozwój harcerstwa, wychowania fizycznego, dożywiania i t. d., bibliotek szkolnych, tak ważnych rzeczy wobec kontrakcji niemieckiej i zupełnie początkowo braku w nich książek polskich. W końcu tabelka budżetu rocznego, ułożona

według lat, daje pojęcie o kwotach, jakimi obracał W. O. P. w tej tak ważnej dziedzinie nie tylko wychowawczo-kulturalnej, ale i narodowej.

W dalszych rozdziałach przedstawiona jest przez wicewojewodę Z. ŻURAWSKIEGO praca opieki społecznej. I tu znów pole niezwykle zapobiegliwe naszych władz, które, znalazłszy kraj i instytucje samorządowe wskutek inflacji czy wskutek podziału politycznego pozbawione środków materialnych, umiejętnie umiały pospieszyć im z pomocą tak, że wnet je dźwignęły i postawiły na odpowiedniej wyżyźnie, a nawet powiększyły je np. przez wybudowanie wspaniałych instytucyj dla inwalidów w Jastrzębiu oraz szeregu sanatorjów na Śląsku i poza Śląskiem dla pracowników województwa śląskiego, a wreszcie te liczne kolonie robotnicze rozsiane po całym Śląsku, a swym zewnętrznym wyglądem, przypominającym dworki polskie, wprowadziły niejako nowy typ budownictwa na Śląsku. Wobec nędzy mieszkaniowej i wobec zupełnej bierności czynników przemysłowych, które za czasów niemieckich tak hojną dłonią wznosiły domy mieszkalne, ta część prac Wydziału Robót Publicznych, zebranych przez naczelnika Wydziału inż. H. ZAWADOWSKIEGO, zasługuje na szczególną uwagę.

Kto przed wojną pieszko czy jakimkolwiek środkiem lokomocyjnym poznał drogi tej części Śląska, ten musiał przyznać, że były to szosy dobre, jakkolwiek nie najlepsze w Europie, dziś jednak musi każdy nieuprzedzony przyznać, że zmieniło się wiele i to na lepsze. Przeszło trzysta klm. dróg bądź przebudowano bądź wybudowano nowych. Mostów nowych lub przebudowanych wzniesiono do 700 m. b., w tem przeszło 500 m. b. żelazobetonowych lub żelaznych. To samo tyczy regulacji rzek jak Rawki, która zatrzymywała powietrze w części przemysłowej, Wisły, a dalej Olzy, Przemszy i Brynicy.

Sieć komunikacyjna jest również najgęstsza na Śląsku, a jednak i tu nie zaprzestano działalności w kierunku rozbudowy. Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że wszystkie magistrale, przechodzące przez Śląsk, miały swe węzły zbudowane w kierunku południowym i zachodnim. Trzeba było je przestawić lub przebudować, a nawet nowe przeprowadzić z uwagi, że tu na Śląsku powstało teraz wielkie ognisko ruchu handlowo-komunikacyjnego na wschód i północ. Stan dotychczasowy nawet przy tak słabym ruchu gospodarczym nie wystarczał. Wybudowano staraniem Województwa szereg połączeń ze Śląskiem Cieszyńskim celem uzyskania dogodniejszej komunikacji z magistralą Kraków Wiedeń, skoro połączenie na Bogumin pozostało poza naszymi granicami; pozatem zbudowano kolej do Wisły dla ożywienia ruchu turystycznego. Dział ten opracowali: inż. E. NOWAKIEWICZ, inż. R. MARYNIARCZYK i dr. W. BANASZKIEWICZ.

Podstawa bogactwa Śląska to jego kopalnie węglowe. Te podczas wojny i po wojnie wskutek przejawów socjalnych były w stanie zupełnej dezorganizacji. Wydajność pracy robotnika spadła do $\frac{1}{4}$ wydajności przedwojennej, a co ważniejsze, że zajęta podwójna ilość robotnika podczas działań wojennych nie dawała nawet tej produkcji co przed wojną. Dziś ilość robotników, zajętych w górnictwie, jest niższa, niż przed wojną, ale wydajność pracy jest znacznie większa. Przyczyniły się do tego mechanizacja urządzeń i nowoczesna organizacja. Wydajność znacznie się wzmożła i powiększyła w stosunku do czasu przedwojennego. Hutnictwo żelazne również zostało uporządkowane i utrzymuje się na przedwojennym poziomie. Wydajność ołowiu, cynku, srebra przekracza wydobycie przedwojenne. Na polu przemysłu zaznaczył się wybitny rozwój, a szczególnie przemysłu chemicznego. Cenne i sumienne są zestawienia tego działu z pod pióra inż. SZYMONA RUDOWSKIEGO, naczelnika Wydziału Przemysłu i Handlu.

Inż. dr. ALFRED PATRYN, kierownik śląskiego biura melioracyjnego, przedstawił zabiegi około podniesienia rolnictwa na Śląsku, a szczególnie rolnictwa drobnego, które wobec wielkich latyfundi, pozostających w rękach niemieckich, było tu dotąd kopciuszkiem.

Praca na polu kulturalnem została przedstawiona w dwóch artykułach: Muzeum śląskie pióra dr. TADEUSZA DOBROWOLSKIEGO, konserwatora okręgowego, i Śląsk jako teren turystyczny wiz. WŁADYSŁAWA MIEDNIAKA. Zdawałoby się mogło śmieszną rzeczą w kraju górniczo-przemysłowym zajmować się tego rodzaju rzeczami, a jednak przyznać trzeba, że żmudna ta praca wydaje poważne rezultaty, albowiem należy pamiętać, że odgrzebywanie dawnej polskiej kultury w tym kraju o nowożytnej obcej pokrywie należy bodaj do najwdzięczniejszej pracy ducha polskiego, zaś odkrywanie momentów i krajobrazów, przyciągających turystów, niezaprzeczenie ma wartość ogromną dla celów zbliżenia się naszych rodaków z innych stron i zadzierzgnięcia żywych węzłów z tą prastarą dzielnicą Polski. Szereg znakomitych i pod względem artystycznym udatnych zdjęć przeważnie ze zbiorów p. Wład. Miedniaka uzupełnia całość.

Nie byłoby pełne całokształtu dzieło, gdyby brakło tam kropki nad i, a jest nią cyfrowe przedstawienie budżetu województwa śląskiego, zestawione przez M. WŁ. TUŁACZA, oraz gdyby czytelnik nie zapoznał się z głównymi zasadami organizacji województwa, którego samorząd daje mu możność i ogromne pole samoistnego działania, który to dział przedstawił dr. M. DWO-RZAŃSKI, Naczelnik Wydziału Samorządowego.

Tak się przedstawia całość dzieła, mniej się musiało mówić o autorach, a więcej o istotnej wartości pracy, jaka przebija się z tego dzieła z prostej przyczyny: bo na tem polega jego wartość i w tem tkwi jego cel. Trudno oceniać dzieło, które celu nie ujawnia.

Zamknąć uwagi o niem można wstępem wojewody śląskiego dr. Michała Grażyńskiego, który w głębokich, a pełnych treści słowach, a przedewszystkiem słowach, wykazujących wytrawną znajomość tej części Polski, jej wartości geologiczne, geograficzne, gospodarcze, wartości psychologiczne ludności tutejszej potrafił odczuć, zrozumieć i momenta te w odpowiedniej formie wykorzystać. Najlepszym dowodem jego własne końcowe uwagi:

„Śląsk jest niejako zwornikiem najważniejszej gospodarczej struktury polskiej, niezbędnym do jej pełnego rozwoju, a dotychczasowy rozkwit Śląska w łączności z Polską dowodzi z jednej strony tego, że dobrze nim gospodarujemy, z drugiej, że dopiero przyłączenie jego do państwa polskiego stworzyło dlań naturalne i dobre warunki prawdziwego postępu“.

St. Warcholik.

STAN. JANICKI: Śląsk na łonie Macierzy. 1922—28. Z przedmową prof. Adama Krzyżanowskiego. Katowice 1928. (Nakł. autora). Str. VIII + 355.

Prawie równocześnie ukazała się książka, wydana przez pośła St. Janickiego o podobnych tendencjach co poprzednia, ujmująca rzecz z punktu widzenia ogólnego, dlatego mająca charakter odmienny nieco. We wstępie autor daje w streszczeniu dzieje powstania województwa śląskiego, a więc przebieg wypadków, które rozgrywały się na Śląsku od czasu zawieszenia broni w wojnie światowej. W dalszych przedstawia stan kraju z chwilą przejścia go z rąk zaborców, organizację województwa oraz władze, jakie powstały w wyniku uchwał Rady Ambasadorów, a w dalszym ciągu dane statystyczne co do za-

ludnienia ziem nowoutworzonego województwa, władz i urzędów oraz majątku państwowego.

Następny rozdział poświęcony jest organizacji województwa, a więc przytacza autor ustawę sejmową z roku 1920, która nadała województwu autonomję, oraz zakres kompetencji Sejmu śląskiego. W tej części przedstawia wynik pierwszy wyborów, działalność pierwszego sejmiku, pierwszy budżet, uchwalony przez Sejm śląski, jak też działalność pierwszej rady wojewódzkiej. Ciekawą załączką statystykę udziału poszczególnych posłów w posiedzeniach Sejmu oraz ich przemówień, nawet długość przemówień według stenogramu sejmowego, dalej ich działalność prawodawczą w manuskryptach i przygotowaniu ustaw.

W dalszym rozdziale omawia organizację skarbu śląskiego i pierwsze jego kroki administracyjno-skarbowe, ilustrując różnemi zestawieniami statystycznymi, jak wpływami skarbu śląskiego i rozchodami, oraz wpływami do skarbu Państwa. Rozbija następnie dochody na poszczególne źródła.

Osobny ustęp poświęcony jest gospodarce komunalnej na Śląsku. Uwagi tu zawarte są niejednokrotnie bardzo charakterystyczne. W osobnej tabelce przedstawia dochody poszczególne i budżety miast śląskich oraz niektórych wsi. Wreszcie majątek i zadłużenie poszczególnych gmin. Ciekawa jest tabelka, w której niezwykle przejrzysto przedstawia się kierunek pracy i działalności na najbliższy czas poszczególnych miast śląskich.

Nie mniej ciekawy jest ustęp o kolejnictwie śląskiem oraz pracowite zestawienie przewoźnictwa kolei śląskich w stosunku do kolei w całym państwie.

Dalsza część tej żmudnej pracy poświęcona jest bardzo ciekawym sprawom. Przedewszystkiem bardzo cenne zestawienia znajdujemy tu odnośnie do uwarstwienia ludności na Śląsku według zawodów. Trudno nie wspomnieć tej ciekawej statystyki choćby w paru liczbach: Rolnicy (ponad 1 hektar) 14%, chałupnicy i drobni rolnicy 8%, robotnicy rolni 7%, przemysłowcy, kupcy i kolejnictwo 6%, pracownicy umysłowi prywatni 5%, robotnicy przemysłowi i handlowi 52%, i inne zawody 7%, dalej znów następuje zestawienie porównawcze z innemi dzielnicami Polski, a dalej omówienie sprawy ubezpieczeń społecznych.

Dalej znajdujemy sumienne przedstawienie życia gospodarczego, przemysłu i handlu i jego porównawcze zestawienie z lat przedwojennych, jak też i innych dzielnic Polski. Znów cenna statystyka ilości robotników, urzędników, zarobków, dalej wydobyte, względnie produkcja i jej wartość. Nagromadzona ilość tabel i statystyk zniewała wgłębić się każdego zainteresowanego, a równocześnie stanowi niewyczerpane bogactwo materiału do fachowych studiów, szczególnie dla czynników urzędowych, które w gotowym materiale znajdują dla siebie wiele rzeczy wartościowych dla prac o charakterze gospodarczym.

Niemniej sumienną pracą jest ustęp o rolnictwie, w którym autor daje nam znów wiele materiału orientacyjnego do ugrupowania społecznego na polu rolniczym w bardzo szczegółowy sposób. Dość wspomnieć, że 5 wielkich właścicieli posiada na Śląsku prawie 60% ogólnej powierzchni ziemi, gdy reszta przypada na drobnych rolników i przemysł. Tu znów są ciekawe zestawienia porównawcze. W dalszym ciągu przedstawiona jest praca rządowych czynników i organizacji zawodowych na tem polu.

W ustępie o opiece społecznej omawia autor kwestję bezrobocia i działalność czynników rządowych w tej dziedzinie. Porusza tu autor sprawę sum, dotyczących ubezpieczenia społecznego, które to sumy długi czas były sprawą sporną z rządem Rzeszy. Sprawa kasy chorych interesuje autora obszernie

i daje on tu ciekawe porównanie z innemi ziemiami polskimi. Tej sprawie poświęca autor wiele uwag.

Dalszy rozdział poświęcony jest szkolnictwu; w porównaniu z poprzedniami jest on znacznie skromniejszy, przez co ta praca niejako wymaga uzupełnienia w poprzednio omówionej, w której szkolnictwo jest przedstawione szczegółowo. Autor streszcza tu dzieje szkolnictwa i daje obraz walki o dzieci polskie na tle konwencji genewskiej.

Zasługuje na uwagę ustęp o Kościele katolickim na Śląsku i utworzeniu diecezji śląskiej. Znow tu następują porównania ze stosunkami w całym państwie. Szkoda, że autor pominął organizację innych wyznań, bo dałoby mu to wiele sposobności poruszenia szeregu aktualnych spraw w tej dziedzinie.

Cennym rozdziałem jest praca, poświęcona życiu kulturalnemu polskiemu, a więc Tow. Czyteln. Ludowych, towarzystw sportowych, jak Sokoła, Kół śpiewaczych, Tow. Polek, Związku młodzieży polskiej, Zw. Powstańców, Hallerczyków, Harcerzy i innych organizacji polskich; daje ona przytem krótki rys historyczny, który niejako staje się historją ruchu narodowego na Śląsku przed wojną.

Krótkim refrenem o pierwszych budzieliach ruchu polskiego na Śląsku i o samorządnej potrzebie obrony swego macierzystego języka, sięgającej lat stu, kończy autor swą obszerną a cenną pracę. Jestto pierwsza próba samorządna zobrazowania pierwszych lat pracy polskiej na Śląsku, a tem bardziej zasługująca na uwagę, że autor każdy przejaw tej pracy zestawia z dawniejszym stanem pod rządami pruskimi oraz z obecnymi stosunkami w innych dzielnicach Polski, wysnuwając na tej podstawie własne wnioski i spostrzeżenia.

Prace te obie nie przeciwstawiają się sobie, ale uzupełniają się i są bardzo cennym materiałem dla każdego pracownika polskiego na Śląsku. Żadnemu nauczycielowi, żadnemu urzędnikowi, w jakiegokolwiek dziedzinie pracuje, prace te nie powinny być nieznanne, jak zapewne nie są nieznanne przez naszych przeciwników, którzy każdy kierunek naszej pracy szczegółowo i skrupulatnie śledzą.

St. Warcholik.

KSIEGA O ŚLĄSKU, wydana z okazji jubileuszu 35-letn. istnienia „Znicza“, pod redakcją ALOJZEGO TARGA. Cieszyn 1929. Nakładem „Znicza“ z zasiłku Województwa Śląskiego. 288 stron.

Przyczyny, jakie złożyły się na wydanie tej książki, tkwią w ideologii „Zricza“, sięgającej korzeniami swemi w zdrowy regionalizm. Równocześnie pragnie ta publikacja złożyć hołd tym wszystkim dzielnym zniczowcom, którzy przez 35 lat pracowali nad ideą odrodzeniową Ziemi Cieszyńskiej.

Książka dzieli się na cztery działy, mianowicie wspomnieniowy, naukowy, literacki i sprawozdawczy. W dziale wspomnieniowym, z natury rzeczy najżywszym, zauważyć można pewną, aczkolwiek zrozumiałą dysproporcję w stosunku podanych faktów do ich istotnego znaczenia. P. ministra Kiedronia opis pierwszego zjazdu międzydzielnicowego polsko-śląskiej młodzieży akademickiej w 1899 r. ilustruje znakomicie trudności, z jakimi polska młodzież akademicka na Śląsku Cieszyńskim, a bardziej jeszcze na Śląsku Górnym walczyć musiała. Dr. Michała Janika „Wspomnienia Cieszyńskie“ są nie tylko cennym, a nader obiektywnym obrazem taré między polskim obozem katolickim a ewangelickim, ale przedewszystkiem odzwierciedleniem trzydziestoletniego radosnego okresu walki o polskość Śląska Cieszyńskiego, lat entuzjazmu i wiary w przyszłe zwycięstwo. Wspomnienia prof. dr. Kazimierza

Nitscha o swej pracy na Śląsku Cieszyńskim i Górnym przedstawiają wartość historyczną i lingwistyczną.

Najbogatszy i najobszerniejszy jest dział naukowy. Znajdujemy tu znakomite artykuły m. i. prof. dr. J. Kostrzewskiego p. t. „Śląsk polski jako teren badań prehistorycznych“, którego kwintesencją praktyczną jest nawoływanie odnośnych czynników i inteligencji do wyłączenia sił na tym terenie celem przeciwstawienia się szeroko zakreślonej pracy pruskiej na tymże terenie oraz podanie praktycznych środków do przeprowadzenia poruszanych przez autora myśli, dalej artykuł prof. dr. Romana Dyboskiego „o jedności naszego śląska“, dążący do tego, żeby kordon między śląskiem pruskim a austriackim znikł w myśleniu naszym, następnie rozprawa prof. dr. Romana Grodeckiego o pierwszych Niemcach na Śląsku, a przede wszystkim aktualne, gruntownie o źródła oparte artykuły dr. Ludwika Piotrowskiego p. t. „Ziemia Śląska w starożytności“ i dr. Kazimierza Piwarskiego o zabiegach Sobieskiego celem odzyskania Śląska p. t. „Śląsk a Polska za Jana III. Sobieskiego“.

Z rękopisów ś. p. ks. prałata Londzina opublikowano „Przyczynki do historii ruchu narodowego w Księstwie Cieszyńskim“. Życiorys wielkiego ks. Londzina skreślił jego uczeń ks. E. Grim. Szczere podziękowanie należy się profesorowi dr. F. Konecznemu za jego artykuł o „Właściwości Śląska“. Autor doszedł do następującej konkluzji: „Nijakości Ślązacy Polsee nie przysporzą. Śląskowy nie jest prostym pojęciem geograficznym, lecz stanowi walor duchowy, a zatem przez śląskości będzie mieć Polska o jeden walor więcej. A wystarczy raz jeden pobyt na Śląsku, żeby nie pragnąć bynajmniej, by kraina ta upodobniła się do jakiegokolwiek innej. Niechże będzie zawsze jak-najbardziej sobą, bo w takim właśnie razie będzie tem pożyteczniejszą Polsee. Raczej budzi się rzewne pragnienie, by cała Polska mogła stać się podobną Śląskowi. Bo Śląsk stanowi prowincję najbardziej rozwiniętą, postępową i oby stanowił drogowskaz ku przyszłości Polski!“

W dziale literackim znajdujemy Zofji Kossak-Szczuckiej fragment z powieści z czasów Henryka Brodatego p. t. „W Grodzie“, Gustawa Morcinka „Ondraszkowe ostatki“ i Pawła Musioła „Świt“.

Sprawozdania pozwalają nam wniknąć w życie młodzieży akademickiej, zjednoczonej w „Zniezu“ krakowskim, lwowskim, warszawskim, poznańskim i gdańskim.

Jako całość książka jest doskonała. Szkoda tylko, że akademicy z Śląska Górnego dotychczas nie zdobyli się na podobne wydawnictwo.

J. G.

księga pamiątkowa polskiej administracji skarbowej na Górnym Śląsku. Nakładem Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych Rzplitej Polskiej w Katowicach (Mikołów, druk K. Miarki) 1928, 4°. Str. 98 + 88 + 220 oraz tabl.

Uznanie wyrazić należy bezsprzecznie Komitetowi Redakcyjnemu, wyłonionemu ze Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych R. P., Okręg Katowicki, za podjęty trud w wydaniu Księgi Pamiątkowej polskiej administracji skarbowej w okręgu śląskim ku uczczeniu dziesięcioletniej rocznicy odrodzenia Polski. Uznanie należy się tem więcej, że z pośród 14 okręgów skarbowych, jakie istniały w całym Państwie w dniu 31. grudnia 1929 r., okręg śląski jest najmłodszy, istnieje bowiem prawnie od dnia 16. czerwca 1922 r. a mimo to znalazł się w gronie, jeśli się nie mylę, dwu innych okręgów, które zdobyły się na bądźco bądź pomnikowe dzieło, jakim jest księga pamiątkowa. Przyszły

historyk skarbowości Polski Odrodzonej znajdzie w niej bogaty materiał dla opisanego rozwoju ustroju administracji skarbowej, jak również gospodarki finansowej oraz jej wyników.

Wiedząc o tem, że Stowarzyszenie urzędnicze przy zbyt skromnych poborach swych członków nie dysponuje poważnemi funduszami, nie możemy wymagać wydawnictwa wytwornego, luksusowego. Komitet Redakcyjny przyjął formę skromną a jednak miłą i estetyczną. Okładka, utrzymana w barwach śląskich, niebieska z obwódkami i napisem złożonemi, — nadała „Księdze Pamiątkowej“ wygląd nader sympatyczny; papier w gatunku dobrym gwarantuje trwałość dzieła.

Pamiętając o tem, że mamy przed sobą Księgę Pamiątkową polskiej administracji skarbowej na Śląsku, zapoznajemy się bliżej z jej treścią. Zaczniemy od tytułu. Dlaczego użyto w tytule, iż to Księga Pamiątkowa polskiej administracji skarbowej na Górnym Śląsku, żadną miarą dociec nie można; przecież z treści Księgi widać, że mowa nietylko o Górnym Śląsku, przejętym od Niemiec, lecz także o Śląsku Cieszyńskim, przejętym z obszarów b. Austrii. Obie te części, jakkolwiek tworzą razem Województwo Śląskie, są odróżniane ze względu na różne dawniejsze ustawodawstwo. Należało zatem, zamiast przytaczać obie części Śląska, użyć jedynego właściwego wyrażenia „w Województwie Śląskiem“ lub ostatecznie „na Śląsku“. Postąpienie takie, jak postąpiono, dowodzi albo powierzchowności w ścisłym wyrażeniu się albo nieznanomości stosunków śląskich, tak często spotykanej na gruncie warszawskim, gdzie prawie stale nawet w oficjalnych publikacjach mówi się o Województwie górnośląskiem. Cieszyńscy nie bardzo będą zbudowani takim obrotem rzeczy.

Treść Księgi Pamiątkowej śląskiej podzielono na cztery części. W części pierwszej umieszczono historję administracji skarbowej w Polsce dawnej, rozwój administracji skarbowej w Województwie Śląskiem, monografię Stowarzyszenia Urzędników skarbowych R. P., okręg śląski, oraz monografię Wydziału Skarbowego i podległych mu urzędów I. instancji.

Rozumieliśmyby, gdyby historję administracji skarbowej w Polsce dawnej umieszczono w podobnej Księdze Pamiątkowej administracji skarbowej w Polsce odrodzonej. Wydanie takiej Księgi Pamiątkowej przez Zarząd Centralny Stowarzyszenia Urzędników Skarbowych R. P. przewidywano, lecz myśli tej, niestety, nie zrealizowano. Bardziej logiczne i celowe byłoby umieszczenie w omawianej „Księdze“ historii skarbowości na Śląsku.

P. Macura przedstawił szczegółowo rozwój administracji skarbowej w Województwie Śląskiem, zaczynając od rozwoju wypadków w cieszyńskiej części w chwili rozpadnięcia się Austrii, t. j. od 30. października 1918 r. Niestety, nie można nie uczynić autorowi jednego zarzutu; wszystkie prace, umieszczane w księgach pamiątkowych, cechuje — i słusznie — obiektywność w przedstawianiu danych faktów; unikają one wypowiedzania poglądów własnych autora i ustępów polemicznych. Od tych dwóch objawów nie uwolnił się p. Macura, gdy wypowiedział, że „z przyznanych autonomicznemu Województwu Śląskiemu praw w art. 4 i 5 statutu organicznego... wynikało, że Województwo Śląskie posiadać winno własną administrację skarbową, której stosunek do niewątpliwie również potrzebnej państwowej administracji skarbowej miał być dopiero w przyszłości uregulowany...“ (str. 31 łam drugi u góry; podkreślenie moje). To jeden fakt; drugi spotykamy w następnym zaraz ustępie, gdzie autor usiłuje usprawiedliwić rozporządzenie Wojewody Śląskiego z 10. lipca 1922 (Dz. U. Śl. nr. 6, poz. 22) dotyczące organizacji administracji skarbowej.

Pragnę zwrócić autorowi uwagę, że na Śląsku spotykamy się zbyt często z pomieszaniem dwóch pojęć, samorządu i autonomji; jaskrawym tego przykładem stanowi praca b. posła na Sejm Śl. Janickiego p. t. „Śląsk na łonie Macierzy 1922—1928” str. 16 ustęp drugi od dołu; tymczasem są to pojęcia różne; pierwsze z nich dotyczy dziedziny administracyjnej, drugie zaś dziedziny ustawodawczej. Samorząd pewnego obszaru określa ustawa państwowa; ta sama ustawa określa również danemu obszarowi granice własnego ustawodawstwa, które nie musi iść tak daleko, jak samorząd; rządzić się samemu można na podstawie ustaw z góry narzuconych bez prawa uchwalania w tej dziedzinie własnych norm prawnych. Stąd wynika, że granice autonomji są często szersze od granic samorządu. Taki stan mamy na Śląsku; dla przykładu przytoczę dziedzinę podatkową lub wyznaniową; wpływy podatkowe i z opłat, pobierane na zasadzie ustaw państwowych, podlegają administracji władz śląskich: Sejmu i Rady Wojewódzkiej; Konstytucja R. P. i Konkordat to ustawy, według których Śląsk prowadzi administrację wyznań. Dlatego słusznie art. 1. Statutu organicznego mówi o prawach samorządnych, a nie o prawach autonomicznych.

Ustalenie budżetu śląskiego należy do uprawnień samorządowych, a nie autonomicznych; jest to bowiem czynność administracyjna, a nie ustawodawcza, jakkolwiek ujęta w formę ustawową (por. Biliński: System nauki skarbowej, Lwów 1876, str. 397 i nast.).

Wywód autora, usprawiedliwiający legalność wspomnianego wyżej rozporządzenia z 10. lipca 1922, nie wytrzymuje krytyki ze stanowiska nauki o administracji. Autor powiada, że legalność powyższego rozporządzenia może zekwestjonować tylko Rząd Polski. Jednakowoż zgodzi się ze mną autor, że istnieje w Państwie instytucja, która może rozpatrzyć w pewnym konkretnym wypadku legalność owego rozporządzenia, a jest nią Najwyższy Trybunał Administracyjny. Jeżeli obywatel poczuje się dotkniętym pewnem rozstrzygnięciem władzy skarbowej, wniesie skargę do N. T. A. i zarzuci nieważność orzeczenia ponieważ wydała je władza, jego zdaniem nielegalnie powołana do życia, to w pierwszym rzędzie N. T. A. przystąpi do rozważenia pytania, czy orzeczenie jest ważne i wydane przez władzę legalną, a potem dopiero rozważy pytanie, czy w stosunku do obywatela naruszono konkretny przepis ustawy; ma do tego prawo na zasadzie art. 81 Konstytucji.

Zgoda niezrozumiale i naukowo nieuzasadnione jest zdanie autora: „Ostatecznie można przyznać temu rozporządzeniu tylko moc deklaratywną, mającą na celu publiczne ogłoszenie o organizacji władz skarbowych w Województwie Śląskiem, zaprowadzonej przez Państwo Polskie, z chwilą objęcia władzy nad całem Województwem Śląskiem“. Ażeby coś wyjaśnić, trzeba, aby istniał przedmiot wyjaśnienia. Gdzież jest ten przedmiot? Powinna nim być ustawa lub rozporządzenie Rządu Polskiego o organizacji władz skarbowych na Śląsku. Gdzież one są? Państwo Polskie wprowadziło ustrój administracji skarbowej samodzielny, niezależny od administracji innych resortów, w szczególności administracji ogólnej. Gdzie jest pełnomocnictwo dla Wojewody od Rządu do wprowadzenia na Śląsku wbrew ustawom już polskim, obowiązującym na Śląsku Cieszyńskim, i przejętym ustawom niemieckim na Górnym Śląsku zespolenia II. instancji skarbowej z administracją ogólną? Odsyłam autora do artykułu w „Biuletynie Urzędniczym“ nr. 3 i nast. Rok IV. p. t. „Zagadnienie zespolenia władz i urzędów państwowych“. Znajdzie tam wiele materiału dla odpowiedzi w poruszonem zagadnieniu, a ja ograniczę się na tych tylko uwagach, zaznaczając, że pociągnięcia pierwszego Wojewody to pociągnięcia natury politycznej, aby „celowo podnieść autorytet władzy Woje-

wody Śląskiego“, jak się sam autor wyraża na str. 30, lecz są one sprzeczne z przepisem prawnokonstytucyjnym. To są słabe strony obiektywizmu w pracy autora.

Monografia Wydziału Skarbowego i podległych mu urzędów I. inst. stanowi szczegółowy opis rozwoju samego Wydziału Skarbowego w jego Oddziałach jak również podległych Wydziałowi Skarbowemu wszystkich urzędów. Opis obejmuje również wszystkie zmiany osobowe, a jest przeplatany gęsto zdjęciami fotograficznymi osób na stanowiskach kierowniczych, grup urzędniczych według oddziałów i urzędów oraz gmachów urzędowych; całość czyni dobre wrażenie.

Częścią drugą objęto szczegółowo wyniki gospodarki budżetowej Województwa Śląskiego za lata od 1. lipca 1922 r. do 31. marca 1929 r. Dział ten dostarcza wiele materiału dla ekonomisty i statystyka. Z uwagi jednak, że budżet śląski jest budżetem mieszanym, częściowo państwowym i samorządowym, analiza wyników gospodarki budżetowej napotyka na pewne trudności tem więcej, że część opisowa tego działu jest ujęta zbyt jednostronnie ze stanowiska śląskiego.

Na części drugiej kończy się właściwa treść „Księgi Pamiątkowej“.

Część trzecia i czwarta z momentem pamiątkowym nie mają nie wspólnego. Część trzecia to Informator Podatkowy, a część czwarta to zbiór ogłoszeń; to część reklamowa firm śląskich. Te dwie ostatnie części niweczą o jakiej 90% wartość i znaczenie „Księgi Pamiątkowej“. Pomyśl umieszczenia w „Księdze Pamiątkowej“ informatora podatkowego i ogłoszeń był pomysłem niefortunnym, nie licującym z powagą głównej części wydawnictwa. Wy tłumaczyć to można jedynie chęcią pokrycia wydatków wydawnictwa, business'em, lecz w tym razie można przecież było ująć to w inną formę, formę stałą oprawną „Księgi Pamiątkowej“ i broszurowanego dodatku, obejmującego informatora podatkowego wraz z ogłoszeniami, a wówczas strona estetyczna i treść „Księgi Pamiątkowej“ nieby nie utraciła; dodatek zaś jako część przejściowa mógłby służyć do celów, do jakich go przeznaczono.

Pocieszmy się jednak, że nie w świecie niema odrazu doskonałego, co z pod ręki ludzkiej wychodzi, tak i w tym przypadku dzieło pierwsze mniej doskonale ustąpi niewątpliwie doskonalszemu przy następnym jubileuszu.

W a r s z a w a.

Dr. M. Bielak.

ROCZNIK DIECEZJI ŚLĄSKIEJ (KATOWICKIEJ). Stron 190. Katowice, Kurja Biskupia, 1930.

Niezbędny to podręcznik dla wszystkich, szczególnie dla duchowieństwa. Podzielony jest na kilka rozdziałów, mianowicie: 1. hierarchja kościelna w Polsce, 2. zarząd i organizacja diecezji, 3. wykaz dekanatów z wyszczególnieniem należących do nich parafij, kościołów, duchowieństwa i szkół, 4. wykaz szkół średnich, 5. wykaz zakonów i kongregacyj, 6. wykaz alumnów Śląskiego Seminarjum Duchownego. Całość uzupełnia spis księży według lat święceń, alfabetyczny spis księży oraz alfabetyczny spis miejscowości.

Z „R o c z n i k a“ dowiadujemy się, że Diecezja Śląska obejmuje 4 komisarjaty biskupie z 18 dekanatami. Liczba dusz według zestawienia urzędów parafjalnych wynosi: katolików 1 158 991, protestantów 86 487, żydów 18 733, innych, wyznań 1 924.

Liczba księży wynosi razem 400, z których jest 288 czynnych w duszpasterstwie, 51 katechetów, 33 zakonnych, 12 emerytów, 10 czynnych w kan-

celarji Ordynarjatu i w Kurji Biskupiej, a pozatem 6 przebywających poza diecezją.

Parafij jest w diecezji śląskiej 175, samodzielnych kuracyj 9, razem 184¹⁾.

Kościółów parafjalnych jest 183 (z tych 14 kościołów tymczasowych), 20 kościołów filjalnych, 16 kościołów innych oraz 110 kaplic, w których się odprawia nabożeństwa, razem 329.

Niema na ziemi dzieła ludzkiego, któreby można nazwać doskonałem. To też i „Rocznik“ ma różne niedomagania, na które należy zwrócić uwagę w nadziei, że już w następsem jego wydaniu braki zostaną usunięte, i że „Rocznik“ z czasem stanie się dokładnym informatorem we wszystkiem, co dotyczy naszej diecezji. Dokładność ta jest konieczna choćby dla przyszłych historyków, którzy, sięgając do „Roczników“ czasów teraźniejszych, muszą mieć do nich zupełne zaufanie oraz pewność, że dane w nich zawarte ich nie zawiodą. Pozatem także każdy laik ma prawo żądać ścisłości przynajmniej takiej, jakiej wymaga się od każdej innej książki. A więc przystępujemy do wyliczenia braków, jakie w „Roczniku“ zauważono.

Nasamprzód razi, iż w drugiej części „dekanaty“ obok kilkuset miejscowości, należących do poszczególnych parafij, pominięto zupełnie liczbę dusz, ograniczając się jedynie do wyliczenia szkół i podania uczęszczających do nich dzieci. Jednolitość atoli wymaga, by przy każdej miejscowości podano liczbę dusz. Co jest możliwe w jednej parafji, także w drugiej parafji możliwe być musi.

Przy licznych parafjach nie podano roku powstania kościoła względnie parafji, jakoteż roku konsekracji, względnie czy kościół jest czy też nie jest konsekrowany. Wymieniamy tylko kościoły: św. Anny w Lublińcu, w Mokrem, Radzionkowie, Ruptawie, Skoczowie i Warszowicach.

Nie podano dalej, kiedy powstały parafje i stare kościoły w Michałkowicach, Brzeźcach, Pstrążnej i Rogowie oraz kiedy powstały istniejące jeszcze starożytne, przeważnie zabytkowe kościoły w Orzeszu, Ćwiklicach, Woźnikach (św. Walentego) i Łaziskach (pod Godowem).

¹⁾ „O pracy parafjalnej na Śląsku“ wygłosił na kursie duszpastersko-społecznym w Lublinie dnia 28 sierpnia 1929 r. ks. kanonik dr. Szramek, proboszcz przy kościele Najśw. Marij Panny w Katowicach, referat, drukowany potem w „Ate-neum Kapiańskim“ (Włocławek 1929, zeszyt listopadowy).

Jaka praca spoczywa na barkach każdego księdza diecezji katowickiej, czynnego w duszpasterstwie, dowodzą niżej przytoczone liczby: Diecezja śląska liczy 1.158.991 katolików. Podzielona jest na 18 dekanatów, obejmujących razem 183 parafje. Jak nierówne są stosunki i jak wielkie różnice, wynika choćby stąd, że, jeżeli najmniejszy dekanat skoczowski ze 7 parafjami swemi liczy 14.384 katolików, to inne cztery dekanaty liczą ponad 100 tysięcy każdy, a największy z nich królewskohucki z 12 parafjami swemi obejmuje nawet 213.561 katolików. Księży świeckich ma diecezja 367, a zakonnych 33. Wielkość parafji waha się od 820 dusz w najmniejszej (Wisła Mała) do 34.000 w największej (św. Jadwigi w Król. Hucie). Jeżeli się odliczy kapłanów, zajętych wyłącznie w Kurji Biskupiej, i księży katechetów, to na jednego kapłana przypada przeciętnie coś 3.500 dusz. Ta liczba przeciętna spada znacznie w okolicach czysto rolniczych i górskich, ale znacznie, bo aż do 8.000, się podwyższa w obwodzie przemysłowym.

Ks. kanonik dr. Szramek, bodaj pierwszy poruszył tak bardzo ważne zagadnienie pracy parafjalnej i przedstawił je we właściwym świetle. Tym samem jednak materia nie została jeszcze wyczerpana. W każdym razie księdzu kanonikowi dr. Szramkowi należy się pełne uznanie za inicjatywę, podjętą w interesie dochowienstwa śląskiego w kierunku zaznajomienia całego kleru polskiego z pracą duszpasterską na Śląsku.

Przy parafjach Roździeń, Koszęcin, Dąbrówka Wielka, Suszec, Brzezine, Gorzyce, Marklowice, Radlin i Świerklany podano tylko rok powstania teraźniejszego kościoła, natomiast pominięto rok zbudowania poprzedniego *odnośnie pierwszego kościoła*.

Nie podano roku powstania parafij Siemianowice (św. Antoni) i Zgoda, chociaż te parafje powstały dopiero w nowszych czasach. Przy Lyskach brak zupełnie danych o parafji i kościele. Przy Tarnowskich Górach brak danych o kościołach św. Anny i OO. Kamiljanów, przy Mysłowicach nie podano roku powstania starego i nowego kościoła parafjalnego, ani też kiedy powstała parafja.

Brak jest danych o kościołach w Bieruniu Starym (św. Walentego) i w Żamarskach (powiat cieszyński), mianowicie, że kościoły te są drewniane, zabytkowe. Nie podano także, że kościół św. Walentego w Bieruniu Starym został przeniesiony do tegoż miasteczka w roku 1677 i że pierwotnie wznosił się w Pszczynie. (cfr. „Gość Niedzielny“ 1930, nr. 6).

Dalej brak dokładnej daty wyświęcenia i ustanowienia licznych księży, mianowicie młodszych. Przy niektórych pominięto miejsce urodzenia, przy innych znowu, jak ks. Kupilasie, nie uwzględniono odznaczeń państwowych. W licznych wypadkach podano nieścisłe adresy ks. ks. katechetów.

W rubryce „Zakoń i kongregacje“ są dane bardzo nieścisłe. Wszędzie brak miejsca urodzenia księży-zakonników, a u OO. Kamiljanów i OO. Oblatów nawet dnia urodzenia i wyświęcenia.

W rubryce „Emeryci“ podano, iż ks. prałat Tylla, em. proboszcz św. Jadwigi w Królewskiej Hucie, jest emerytem diecezji śląskiej i mieszka w Król. Hucie. Tymczasem według rocznika diecezji wrocławskiej, „Handbuch des Bistums Breslau für das Jahr 1930“ ks. prałat Tylla jest księdzem diecezji wrocławskiej i mieszka w Bad Langenau.

Według tegoż samego rocznika diecezji wrocławskiej jest księdzem diecezji śląskiej ks. Jan Kolticka, emerytowany proboszcz w Frydku, którego jednak w „Roczniku Diecezji Śląskiej“ daremnie szukamy.

Otóż najważniejsze braki, jakie stwierdziliśmy przy pobieżnem przeglądaniu „Rocznika“. Z szematycznego ich wyliczenia przechodzimy do wniosku, że uzupełnienie nie będzie sprawiało wielkich trudności i że wspólnym wysiłkiem Wiel. Duchowieństwa i nakładcy następne wydanie „Rocznika“ będzie przynajmniej tak dokładne, że można będzie go uważać jako dodatni przyczynek do historii naszej diecezji śląskiej.

Fr. G.

TADEUSZ DOBROWOLSKI: *Śląska rzeźba ludowa w drzewie w świetle zbiorów Muzeum Śląskiego w Katowicach*. (Wydawnictwa Muzeum Śląskiego w Katowicach Dział I Tom I) 1930. 4^o str. 31, tablice 22.

Śląskie Muzeum w Katowicach jest imponującym przykładem, czego mogą dokonać energia i zapał jednostek przy pomyślnych warunkach — oczywiście przede wszystkim finansowych. Przed 3 lata Muzeum to nie istniało nawet w zarysku. Dziś już kilkadziesiąt sal i salek wypełniają wcale cenne zbiory przeróżnej treści, dobrze i efektownie urządzone, o ile to tylko było możliwe w obecnem pomieszczeniu. Całość przedstawia się okazale i zdobywa sobie w rzędzie muzeów polskich poważne miejsce.

Kierownik Muzeum, Konserwator Śląski dr. Tadeusz Dobrowolski osądził słusznie, że działalność jego nie kończy się na gromadzeniu i urządzaniu

zbiorów, lecz że należy wartości duchowe, w nich zawarte, uprzystępnąć ogółowi, uczyć na nie patrzeć oraz poznawać ich znaczenie i charakter.

Muzeum nie ma być magazynem obiektów, na które się raz rzuci okiem, jako na osobliwości, lecz źródłem wiedzy żywej, polem dokonywania coraz do nowych spostrzeżeń, pogłębiania różnorodnych znajomości, a w dziedzinie sztuki zdobywania i umacniania kultury estetycznej. Do tego celu prowadzi najlepiej włożenie w ręce zwiedzających odpowiednio opracowanych katalogów poszczególnych działów, które spełniają rolę fachowych przewodników i pobudzają do wyprowadzania syntetycznych wniosków w danym zakresie.

Dr. T. Dobrowolski jako historyk sztuki rozpoczął dział wydawnictw muzealnych od opracowania śląskiej rzeźby ludowej w drzewie w świetle okazów, nagromadzonych w Muzeum Katowickiem. Okazów tych jest na razie niewiele (około 30), składają się jednak na wcale interesujący obraz, z którego można wydobyć znamienne cechy twórczości ludowej zwłaszcza przy zestawieniu z materiałem, znanym z innych okolic. We wstępie do publikacji autor podkreślił bardzo trafnie ogólny charakter ludowej rzeźby, kładąc główny nacisk na istotne właściwości plastyczne i wykazując, że podstawą ludowej twórczości w zakresie rzeźby jest upraszczanie form jako skutek braku umiejętności i mało wnikliwej obserwacji, ale zarazem i pewnego trafnego instynktu, wyczuwającego piękno architektoniki, brak i potrzebę stylizacji, t. j. przetwarzania kształtów natury na kształty artystyczne. Właściwe rzeźbie ludowej: naiwność wyobraźni, nieporadność w operowaniu formą, a przytem prostota, bezpośredniość oraz pewna niewątpliwa doza artyzmu — nadają jej dużo osobliwego uroku.

Autor nie przecenia wartości rzeźby ludowej, lecz wskazuje słusznie na konieczność zachowania właściwej względem niej miary, podnosi dalej trafnie jako rys najznamienniejszy brak ewolucyjności tej sztuki, t. j. trzymanie się przez wieki niewyrobionych prymitywnych form obok wyraźnego (aczkolwiek słabego zdaniem autora), ulegania wpływom sztuki większych środowisk i dokonującym się w niej przemianom. Zależność sztuki ludowej od doskonalszych wzorów i od form charakterystycznych dla każdej stylowej epoki, choć przejmowanych ze znacznym opóźnieniem i powtarzanych bardzo długo po ich zaniku w sztuce miejskiej, jest silniejsza, niżli to autor chce przyznać. Nie które okazy, uważane przezeń za wynik samodzielnej twórczości, niezależnej od sztuki „oficjalnej“, zależność tę jednak przy bliższem wpatrzeniu się okazują, np. w okazach, reprodukowanych na tabl. II dostrzec można oddźwięk rzeźby cechowej gotyckiej, w okazach na tabl. VI wyraźny oddźwięk baroku.

Odrębny i specjalny charakter ludowej rzeźby śląskiej, który autor pragnął wykazać, nie jest dość widoczny, może z powodu zbyt szczupłego materiału, jaki publikacja przynosi. Zasadę tekstu stanowi, że szereg interesujących zagadnień zostało w nim bystro poruszonych; przy zwięzłości owego wstępu nie mogło być mowy o pełniejszym zagadnień tych ustaleniu.

Wzorowo opracowany jest katalog rzeźb; opisy treściwe, rzeczowe i dobitne. Publikacja przynosi kilkanaście bardzo dobrych reprodukcji, odbitych na oddzielnych tablicach i pod względem typograficznym tworzy całość staranną i piękną. Byłoby pożądanem, by także inne działy Muzeum doczekały się jak najrychlej podobnych opracowań.

TOMASZ KLENCZAR, *Dotacja kościelna Chorzów-Dąb i rozwój jej górniczych stosunków*, Fragment z historii górnictwa śląskiego z okazji 25-lecia istnienia Kopalni Eminencja w Katowicach. Odbitka z „Technika“ nr. 23 i 24 (1929) i 1, 2, 3 i 4 (1930). Drukiem Księgarni i Drukarni Katolickiej w Katowicach, stronie 69 z ilustracjami i mapkami.

Praca rady górniczego Tomasza Klenczara jest bardzo poważnym przyczynkiem do ciekawej historii Chorzowa, w której dzieje górnictwa śląskiego w całkiem wyjątkowy sposób się łączą z dziejami kościelnymi. To też ten „fragment z historii górnictwa śląskiego“ stanowi mocny zrząd do historii parafii chorzowskiej, który wypełnić teraz już nie przedstawia trudności. Równocześnie mamy tu dobrze założony fundament do historii szpitala św. Ducha w Bytomiu, której główne daty zestawiał ks. Lieson (Lizoń) w *Oberschlesisches Jahrbuch*, tom I, 1924, str. 42—47 (*Die Kirche zum hl. Geist in Beuthen O/S*).

Chorzów, wspomniany po raz pierwszy w roku 1136, obok Bytomia i Mysłowic, występujących już 1105, jest najstarszą bodaj miejscowością kościelną Śląska Polskiego. Nazwa jego, zjawiająca się 1136 jako Zuersow, co też czytać można Zuorsow, najprawdopodobniej pochodzi od imiona Suor czyli Swor (cfr. Taszycki, *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*, Kraków 1926, str. 99). Chorzów byłby więc właściwie Sworzowem.

S.

STEFAN MARJAN STOIŃSKI: *Najdawniejsze znaki muzyczne i ich pochodzenie*. Biblioteka Naukowa Instytutu Muzycznego w Katowicach. Katowice 1929. Str. 64 + nl. 1 + tabl. 1.

Do licznych plonów swojej niestrudzonej, z ogromnym zapalem spełniającej służby społecznej dodał Stefan Stoiński nowy przyczynek. Wymienioną broszurę witamy z uznaniem, jako wzbogacenie niezbyt jeszcze zasobnej polskiej biblioteki muzykologicznej. Jest ona zarazem zapowiedzią dalszych prac w tym zakresie nauki, którymi nas pewnie obdarzy Instytut Muzyczny w Katowicach. Znając energję dyr. Stoińskiego w przeprowadzaniu powziętych planów, jesteśmy pewni, że nie spotka nas pod tym względem zawód. Sama już bowiem praca o najdawniejszych znakach muzycznych jest wymownym dowodem rzadkiej u nas ekspansji w pracy jednostki, działającej równocześnie i z równą wytrwałością przy kilku warsztatach muzycznych. Dyr. Stoiński kieruje Instytutem Muzycznym w Katowicach, który postawił na poważnym poziomie fachowo-pedagogicznym, redaguje pismo muzyczne, będące organem Śląskiego Związku Towarzystw Śpiewackich, jest dyrygentem znakomicie wyszkolonego i mogącego służyć za przykład innym polskim zespołom wokalnemu chóru Ogniwo, ponadto zaś jest pełnym polotu i głęboko uświadomionym kompozytorem choralnym. Musimy więc uważać tę naukową publikację dyr. Stoińskiego za szlachetny dodatek do tego wszystkiego, co stanowi jego *officium viri boni*.

Twórca temperament Stoińskiego musiał znaleźć ujęcie w stworzeniu nowej hipotezy z chwilą zainteresowania się autora problemami semiografii muzycznej. Hipoteza ta wychodzi z założenia, że znaki pisma nutowego dla celów instrumentalnych w muzyce greckiej nie są formami pochodnymi z alfabetu, jak to opisuje Alypius, lecz że źródła ich należy szukać gdzieindziej. Jedynie trzem znakom skłonny jest Stoiński przypisać pochodzenie z alfabetu greckiego, ale są to właśnie te znaki, które Thierfelder wyprowadzał z alfabetu fenickiego. Więcej pociąga autora teoria A. J. H. Vincent'a, (z r. 1846), który szukał wytłumaczenia greckiego pisma instrumentalnego

w znakach astrologicznych i tłumaczył wiele zjawisk muzycznego systemu greckiego wedle nikomachowskiej egzegezy astrologicznej. Stoiński poszedł dalej od innych interpretatorów pisma nutowego Greków i zauważa znaczne podobieństwa pomiędzy znakami tego systemu i znakami runicznymi. Przeprowadzenie tej analogji służy Stoińskiemu za argument do twierdzenia, że w odległych wiekach oznaczały identyczne znaki równocześnie bóstwa planetarne, dnie w tygodniu, liczby i miary, a w końcu tony śpiewu względnie struny kitary, lub innego jakiegoś starszego instrumentu. Autor przypuszcza także, że wspólność tych znaków mogła obejmować jeszcze inne wierzenia czy potrzeby życia codziennego, czego dotychczas nie zdołano zbadać.

Praca Stoińskiego odznacza się wielkim temperamentem. Jest to rzadka zaleta w piśmiennictwie muzykologicznem. Dzięki niej czyta się rozprawę Stoińskiego z zajęciem, chociaż autor nie zdradza przed czytelnikiem od razu swojej tezy i przez dłuższy czas nie pozwala mu wynioskować, do czego zmierzają jego wywody. Opierają się one na szerokich podstawach literatury, w której — co prawda — nie figurują nowsze dzieła, dotyczące semiografji muzycznej. Większość wskazanych w bibliografji rozprawy prac, z których korzystał autor, pochodzi z ubiegłego wieku; zastanawiającym jest brak w spisie tak specjalnych podręczników w tym przedmiocie, jak *Storia della semiografia musicale* G. Gasperini'ego i przede wszystkim J. Wolfa *Notationskunde*. Stoiński może jednak łatwo usprawiedliwić pominięcie tych prac w literaturze przedmiotu, jak i wielu wielu innych, które rozprawie jego w niczem nie były pomocne. Praca Stoińskiego nie miała na celu stać się jałowym popisem bezproduktywnej erudycji. Z przedmowy dowiaduje się czytelnik, że autor nosił się z zamiarem wydania jakiegoś olbrzymiego dzieła, wyczerpującego i uwzględniającego wszystko, co gdzieindziej w tym względzie zbadano i opisano, mianowicie w zakresie muzyki antycznego świata. Wynika więc z tego, że wydana rozprawa jest częścią tego wielkiego dzieła. Temu zatem pewnie należy przypisać jej układ, mniej odpowiedni w samoistnem studjum i będący wyrazem godnego zadości rozmachu Stoińskiego w każdym rodzaju jego pracy społecznej. Szereg błędów drukarskich i niedociągnięć stylistycznych daje się zauważyć w książeczce, której strona typograficzna zasługuje zresztą na uznanie.

K r a k ó w.

Zdzisław Jachimecki.

JACHIMEK JÓZEF: *Wojciech Cybulski jako krytyk i historyk literatury* (Prace polonistyczne studentów Uniwersytetu Poznańskiego nr. 2) Poznań, Jan Jachowski Księgarnia Uniwersytecka, 1930, str. 177 + nl. 1.

O pracy tej należy się w *Rocznikach* wzmianka ze względu na profesurę Wojciecha Cybulskiego na Uniwersytecie Wrocławskim. Wykładał on języki i literaturę słowiańską, ciesząc się ogromną frekwencją studentów, od r. 1859 do śmierci, która nastąpiła dnia 15. lutego 1867 r. Szczerze oddany młodzieży, miał na nią dodatni wpływ, a szczególnie troskliwie opiekował się Towarzystwem Literacko-Słowiańskim, którego był kuratorem i które za jego gorliwego kuratorstwa — jak świadczy wydany w r. 1886 jubileuszowy *Pamiętnik Towarzystwa* — podniósł poziom swych zebrań odczytowych. Celem przypomnienia wielkiego znaczenia tego Towarzystwa dla dziejów umysłowej kultury na Śląsku wystarczy przytoczyć, że w latach 1863—1866 był jego członkiem *Damrot*, o którym wiemy, że, zanim się zapisał na teologję, studjował z zami-

łowaniem filologję i że „wtedy właśnie dokonało się jego narodowe uświadomienie“ (monografia ks. Szramka o Damrocie, Mikołów 1920, str. 6). Był też uczniem Cybulskiego Bonezyk, który w roku akademickim 1859/60 słuchał u niego „*Historiam linguae slavicae eiusque dialectorum*“.

Można z całą pewnością przypuszczać, że na Bonezyka, Damrota i innych Górnoślązaków wielki wywierał wpływ znakomity ten uczony, który jeden z pierwszych w Polsce odczuł i zrozumiał głębię myśli „*Dziadów*“, a który w oczach studentów zyskiwał autorytet i przez swą patriotyczną przeszłość, udział ochotniczy w powstaniu listopadowym, trzyletnią niewolę w Bobrujsku, półroczne więzienie polityczne w Prusach, gorący udział w akcji młodzieży akademickiej w r. 1848.

Książka p. Jachimka szczegółowiej, niż dotychczasowe prace o Cybulskim, przedstawia jego życie i dzieła i uzasadnia życzliwy sąd o jego działalności jako profesora, krytyka i historyka literatury polskiej oraz sławisty. Jest książka ta pośrednio cennym przyczynkiem do dziejów studjów młodzieży polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim, dziejów, które pomimo znakomitego dzieła Antoniego Karbowiaka „*Młodzież akademicka zagranicą 1795—1910*“ (Kraków 1910) czekają jeszcze na opracowanie.

w. o.

STANISŁAW TYNCA i JÓZEF GOŁĄBEK: „*Śląsk*“, Drugi zeszyt regionalny Czytanek Polskich. Lwów. — Książnica — Atlas 1929 str. IV + 129 + nl. 1 + mapa.

Książeczka Tynca i Gołąbka p. t. „*Śląsk*“ jest zbiorem wyjątków z dzieł Ślązaków i innych autorów, rozłożonym na 5 działów. Dział pierwszy „*Ziemia i lud*“ daje 13 ustępów geograficzno-ludoznawczych, dział drugi „*Legendy, podania, pieśni*“, przynosi cztery baśnie i kilka pieśni, częścią tylko tekst, dział trzeci p. t. „*Z przeszłości*“ składa się z dziewięciu ustępów treści historyczno-beletrystycznej, w dziale czwartym, zatytułowanym „*Walka o narodowość*“, znajdujemy wyjątki z dzieł autorów śląskich i innych, opisujących budzenie się i rozwój poczucia narodowego polskiego na Śląsku, wreszcie dział ostatni p. t. „*Z życia Ślązaków*“ przedstawia kilka wyjątków z dziełek, opisujących życie górników, rolników i górali śląskich, poczęści także nieśląskich. Według zwyczaju, przyjętego przez wydawców podobnych dziełek, pewne ustępy przeznaczone są przez wydawców dla klas IV i V, inne dla klas V i V, jeszcze inne dla klas VI i VII szkoły powszechnej, względnie dla równorzędnych klas podbudowy gimnazjalnej (I—III), tak że czytanka ta służyć ma trzem rocznikom najwyższym 7-klasowej szkoły powszechnej lub trzem klasom najniższym szkoły średniej ogólnokształcącej na Śląsku lub też w innej dzielnicy polskiej, gdy będzie mowa o Śląsku.

Jako czytanka dla dzieci śląskich książka ta nadaje się tylko częściowo. W zakresie geografji i historii Śląska istnieją bowiem już wydawnictwa systematycznie ułożone, metodą najnowszą, np. geografja Śląska Alojzego Milaty, historia Pawła Bobka i inne, będące na Śląsku powszechnie w użyciu, tak że „*Czytanka*“ Tynca i Gołąbka niewiele przynosi nowego tym, którzy uczą, jako pomoc przy nauce. Dla dzieci samych czytanka, obok czytanek klasowych, w których jest już materiału śląskiego dosyć, nie przedstawia wiele momentów zainteresowania, a rozstrzela zaledwie ich uwagę. Ustępy czytanki, uporządkowane są wprawdzie według wyżej podanych działów, w gruncie rzeczy jednakowoż tytuł „*Ziemia i lud*“ wystarczyłby dla całej książki. Ustępy nie są metodycznie uporządkowane, przedstawiają się jako fragmenty, bardziej rozpraszające, niż porządkujące dany materiał. Dużo znajdujemy uchybień językowych i kompozycyjnych. Błędy językowe

rażą w podawaniu tekstów ludowych tak w bajkach jak i w pieśniach, które bynajmniej nie odtwarzają języka ludowego śląskiego i są pobieżnie, dobie-rane. Jako bajki śląskie przytoczono np. dwie trawestacje, pochodzące z niemieckich źródeł. Autorzy sięgali wygodnie do zbiorów lingwistycznych ś. p. Malinowskiego Lucjana i wybrali w sam raz jako bajkę ludową „śląską“ trawestację szillerowskiej balady „Der Gang zum Eisenhammer“. Taksamo bajka Szklarz jest pochodzenia niemieckiego (Rübezahl).

Pieśni ludowe dobrane są bardzo nieszczęśliwie, niektóre z nich np. „Chłopek ci ja chłopek“, to śpiewki zwykle szkolne, śpiewane w całej Polsce, pieśń o Śląsku to twór sztuczny, wcale nie ludowy i t. p. Wogóle strona ludo-znawcza czytanki przedstawia się dla Śląska nieszczęśliwie, a mamy przecież materiału dosyć do wyboru. — Autorowie np. z 5 roczników „Zarania śląskiego“ nie zacerpnęli ani jednej pieśni, ani jednej baśni. Operowali tylko starszym materiałem z bibliotek, własną pracą obserwacyjną na miejscu w samej ziemi śląskiej wiele zdaje się nie zdobyli.

Z drugiej strony zaś oceniając czytanke jako podręcznik dla nieśląskich dzieci polskich, muszę wyrazić zdziwienie, że układana jest tak urywkowo i niesystematycznie.

Z czytanki przeziara dużo dobrej woli autorów, lecz jest to robota — może, żmudna, ale pośpieszna. Książka niema własnego oblicza, zawodzi nauczyciela, nie daje trafnego obrazu uczniowi.

E. F.

ANDRZEJ CZUDEK. *Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego*. Z 4 mapk., 1 rys. i 21 fot. Nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody. [Jej wydawnictw] nr. 19. Kraków 1929. Str. 4 nl. + 28 + nl 1 + nl. str. ilustr. 16.

Zainicjowana przez prof. A. Wodziezkę, poparta przez szczerze interesującego się Śląskiem prof. Wład. Szafera, subwencjonowana przez Śląską Radę Wojewódzką książka inż. Czudka jest dziełem pożytecznem jako rejestracja istniejących zabytków i podstawa do akcji konserwatorskiej, ochronnej.

Przemysłowe czy górnicze bogactwa Śląska nie powinny nam zasłaniać przyrody śląskiej. Żywo zajmowali się nią i jej ochroną Niemcy. Ale i my nie zostajemy w tyle (zob. Roczniki I 291—293). Wyciąg z pięknego „Wald-buch von Schlesien“ Schubego, dokonany przez Tad. Wiśniewskiego, wydała w r. 1923 Państwowa Rada Ochrony Przyrody. Oba Roczniki Śląskiego Oddziału Tow. Przyrodników im. Kopernika zawierają cenne przyczynki do inwentaryzacji wszelkich (nie tylko drzewnych) zabytków przyrody śląskiej; inicjatywie inż. Gębika zawdzięczamy rozesłanie przez ten Oddział szczegółowego kwestionariusza i zebranie szeregu informacji. Dawniej już podwładnym sobie organom rozesłała Główna Komenda Policji w Katowicach kwestionariusz i instrukcję, co również dało poważny rezultat. P. inż. Czudkowi wszystkie te materiały są dobrze znane, podobnie jak niemiecka literatura przedmiotu, wniósł on jednak bardzo wiele własnych spostrzeżeń, a obecnie — co dobrze pozwala rokować o przyszłości ochrony przyrody na Śląsku — zajmuje się nią już nie w charakterze autora, ale urzędowego czynnika jako współpracownik Muzeum Śląskiego i konserwatora sztuki — specjalnie dla tego działu.

Śląskie zabytki spisane są powiatami, a w granicach powiatu — miejscowościami według alfabetu z ogólnym szkicem dla każdego powiatu i z mapką. Na ochronę krajobrazu zwrócona jest należyta uwaga. Podnosi to

dydaktyczną wartość książki, która powinna się znaleźć w ręku każdego nauczyciela na Śląsku i w każdej bibliotece szkolnej.

W następnym wydaniu, — a nie wątpimy, że ono szybko będzie musiało nastąpić, — pożądane byłoby obfitsze przytoczenie dawniejszej literatury i alfabetyczny indeks miejscowości.

w. o.

MELANJA PARCZEWSKA. Pisma. Tom I. Wilno 1929. Str. LIV + nl. 2 + 33 f + nl. 3 oraz tabl. 3.

Zmarła w r. 1920 zasłużona działaczka Melanja Parczewska nie doczekała się zbiorowego wydania swoich dzieł, rozrzuconych przeważnie po czasopiśmie. Uskutecznił je obecnie, z pietyzmem, na jaki jej spuścizna zasługuje. Świadek jej pracy, Bolesław Lutomski i uczeń jej Sławomir Czerwiński, obecny Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dają we wstępie obraz zasług Melanji Parczewskiej, a wśród nich niemały szereg związany jest ze Śląskiem.

Urodzona w r. 1850 w Sieradzkim, rodzona siostra wielkiego społecznika i krajoznawcy Alfonsa Parczewskiego, współpracowała z nim w jego pracach na zachodnich kresach Słowiańszczyzny. Znała doskonale z osobistego zetknięcia nie tylko Pomorze, Poznańskie, Śląsk średni i Górny, Cieszyńskie, ale i Łużycę, Czechy, Słowacznę, wszędzie tam mając liczne osobiste stosunki, umożliwiające życie się z rzeczywistością. Równocześnie w Kaliszu pracowała nad młodzieżą rzemieślniczą i szkół średnich, dając jej tajne lekcje historii i literatury polskiej i budząc w niej narodowego ducha. Cała społeczna praca kobiet w Kaliszkim przed wojną miała w niej przewodniczkę.

Połowę I. tomu Pism Parczewskiej zajmują dwa jej opowiadania z niedawnych dziejów Śląska. „N a d b r z e g a m i O d r y“ (str. 125—265) — to żywy, serdecznie odczuty obraz życia akademików-Górnoślązaków we Wrocławiu i ich przebudzenia się narodowego. Drukowana najpierw w „Bluszezu“ (1901), powieść ta została przedrukowana w zbiorze prac Melanji Parczewskiej „O Śląsku i dla Śląska“ (Warszawa 1922), a obecnie wydana jest po raz trzeci. Czy nie należałoby jej wydać w tanim oddzielnym wydaniu i rozpowszechnić?

P. t. „N a G ó r n y m Ś l ą s k u“ (str. 267—291), w szkicu wydanym uprzednio w zbiorze „Obrazków“ (Warszawa 1893), skreśliła Parczewska — na tle dobrze podpatrzonego życia kopalni górnośląskiej — dzieje rodziny królewiazków, których spotyka rozkaz „ausrotten“.

W obu pracach forma beletrystyczna wybrana była dla dotarcia do szerszych mas i zainteresowania ich Górnym Śląskiem. Ale to Parczewskiej nie wystarczało. Jeżdżąc dużo po Śląsku, zbierała, a następnie ogłaszała przyczynki do lecznictwa ludowego (Wiśła XV 1901), do zwyczajów świątecznych górnośląskich (Wiśła XVIII 1904), do słownika gwary śląskiej (Prace Filologiczne VII 1907) i t. d. Nawet ostatnia jej praca, ogłoszona drukiem, dotyczyła Górn. Śląska. Była to, jak przypomina Bol. Lutomski, odezwa do kobiet-ślazaczek, wydana w czasie plebiscytu staraniem Stanisława Bełzy, który w r. 1922 wydał jej „O Śląsku i dla Śląska“ z przedmową, charakteryzującą autorkę i przypominającą jej ofiarną pracę dla Śląska przed wojną i w czasie wojny.

Znakomite „listy Maszy do Paszy“, satyra na czynowników-Rosjan w b. Królestwie, pisane są z humorem i z ironią. Śląskie opowiadania pisane są z entuzjazmem i z sympatią dla głównych bohaterów.

Zapewne w II. tomie Pism Parczewskiej znajdziemy jej powieść historyczną z dziejów Śląska, drukowaną w Dzienniku Śląskim p. t. „Dworzanin ostatniego Piasta“.

„Pisma“ Melanji Parczewskiej stanowią doskonałą lekturę dla młodzieży i nadają się na nagrody w wyższych klasach.

W. O.

JERZY BÜCHS. Browar Książęcy Tychy. Przegląd dziejów 300-letniego rozwoju. [Katowice 1929]. Str. 4 nl. + 47 + nl. 1 oraz tabl. 48.

Z okazji jubileuszu 300 letniego istnienia Książęcego Browaru w Tychach ukazała się pod powyższym tytułem księga pamiątkowa, w dwu równych wydaniach, polskiem i niemieckiem, nakładem własnym powyższego browaru.

W treści, pochodzącej z pióra p. Jerzego Büchsa, przedstawiono dzieje rozwoju browaru książęcego na długiej czasowej przestrzeni trzech wieków. W przedstawieniu dziejów browaru odbijają się wcale widocznie warunki ogólnogospodarcze, społeczne i polityczne, jakim w ciągu tych trzech wieków podlegały tutejsze strony. Widać, jak z małego browaru z przed 300 laty, nieczem nie różniącego się od innych licznych browarów, jakie u nas wówczas na każdej nieomal wsi rycerskiej można było spotkać, dzięki energicznemu prowadzeniu, no i — silnemu kapitałowi, powstało dzisiejsze, imponujące swymi rozmiarami przedsiębiorstwo, o czem także bardzo wymownie świadczą załączone w tej księdze znakomite reprodukcje zdjęć fotograficznych wszelkich ważniejszych urządzeń tego nowoczesnego zakładu „piwowarzenia“. Wogóle szata zewnętrzna tej książki pamiątkowej jest poprostu zbyt kłowna, stanowi niezłą reklamę.

Rzecz jasna, że zebranie tak obfitego materiału źródłowego, zwłaszcza z dawniejszych czasów, umożliwione zostało jedynie dzięki umiejętnej konserwacji dotyczących browaru aktów w archiwum książęcym w Pszczynie.

Pod względem znaczenia historycznego dzieje browaru tyskiego pozostaną w naszych stronach chyba unikatem, gdyż niema u nas daleko i szeroko przedsiębiorstwa, którego dzieje mogłyby oprzeć się choć w przybliżeniu na tak obfitym materiale autentycznym. Wartość tej książki polega na jej znaczeniu dla dziejów rozwoju urządzeń gospodarczych i przemysłowych tutejszego obszaru, których aktualności ze względu na przemysłowy charakter naszych stron nikt przeczyć nie może.

Jak dotąd, literatura w tej dziedzinie jest u nas jeszcze dosyć uboga; tembardziej należy powitać tego rodzaju próby. Byłoby pożądane, gdyby także inne przedsiębiorstwa, patrzące się na dłuższy okres istnienia, postarały się o napisanie i wydanie w druku dziejów rozwoju swego, niekoniecznie w tak zbyt kłownej szacie, jak powyższa księga o browarze tyskim, i niekoniecznie dopiero po trzech wiekach istnienia. Wszak o „jubileusz“ nie trudno.

L. Musioł.

CHODŹKO JAN, Kpt. Pierwszy najazd tatarów na Polskę i bitwa pod Lignicą.

Pracę tę znamy tylko ze streszczenia, ogłoszonego w Przeglądzie Historyczno-Wojskowym. (Rok I 1929, tom I, zeszyt 2, str. 312/3). Kpt. Chodźko miał na ten temat referat w dniu 17. stycznia 1929 r. na posiedzeniu Sekcji Historycznej Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Warszawie. Po zobrazowaniu organizacji wojennej Tatarów, wyraźnie dziesiątnej

od „juza“ (10 ludzi) do „tumana“ (10 000 ludzi), przedstawił autor swój pogląd na przebieg kampanji na drogi najazdu Tatarów oraz na liczebność sił, walczących w dniu 9. kwietnia 1240 r. pod Lignicą. Tatarzy mieli ciągnąć w stronę Wrocławia trzema szlakami: 1. przez Litwę i Prusy Wschodnie, 2. przez Sieradz i Łęczycę, 3. przez Lwów, Zawichost, Kraków i Racibórz. Ich liczbę pod Lignicą ocenia kpt. Chodźko na maximum 20 000, chrześcijan — na nie wiele więcej. Dyskusja, przeprowadzona po referacie, dowodzi, wiele jeszcze kwestyj pozostaje do wyjaśnienia w dziejach najazdu tatarskiego.

W. O.

LORET MACIEJ. *Życie polskie w Rzymie w XVIII wieku*. Roma (1930) str. IV + 384 z ilustr.

Owoc wieloletnich badań autora w Archiwum Watykańskim i w bibliotekach oraz zbiorach rzymskich daje bogaty w szczegóły obraz stosunków kulturalnych Polski z Rzymem. Dr. Loret w dotychczasowych pracach od lat 20 zajmował się głównie dyplomacją watykańską w sprawach polskich w XVIII. i XIX. w.; z dziedzin historii sztuki i kultury wydał dopiero w r. 1929 pierwszą większą pracę, piękne albumowe dzieło p. t. „Gli artisti polacchi a Roma nel Settecento“ (Milano - Roma 1929), którego treść częściowo znalazła się i w „Życiu polskim w Rzymie“, a do którego przedmowę napisał znakomity historyk sztuki, Corrado Ricci.

Włoskie dzieło zwróciło m. i. uwagę na zapomnianego malarza polskiego, Tadeusza Kuntzego czyli Koniecia i wykazało szereg jego prac. Obecnie w polskiej swej książce dr. Loret wyznacza mu właściwe miejsce wśród artystów polskich i podaje ostateczne i rzeczywiste dane biograficzne oraz wykaz prac, dowodzących dużej skali tego artysty, który nas interesuje tutaj jak Ślązak.

Tadeusz Kuntze, Cuntze albo Koniecz, ur. w Gruenbergu na Śląsku około r. 1730, a zmarły w Rzymie w r. 1793, był pierwotnie (np. Rastawieckiemu) znany jako malarz religijny. Wystawa sztuki polskiej we Lwowie w r. 1894 dała go poznać jako utalentowanego malarza obyczajowego, a prof. Bołoz-Antoniewicz (Katalog ilustrowany Wystawy Sztuki Polskiej. Lwów 1894 str. 2—6) i prof. Jerzy Mycielski (Sto lat dziejów malarstwa w Polsce. Kraków 1902 Wyd. III, str. 15—19) zwrócili uwagę na poważny talent tego artysty, z życia którego nie znali dokładnych dat. Zawdzięczamy je dr. Loretow, podobnie jak i wzbogacenie katalogu dzieł Koniecia, dzięki doskonałej znajomości zabytków Rzymu i okolicy. Zwany Taddeo Cunz albo Gunz, Koniecz jest autorem fresków w kościele Gesù we Frascati i w Kościele św. Katarzyny Sieneńskiej w Rzymie, wielkich obrazów dekoracyjnych w pałacu biskupim we Frascati i dekoracji w stylu neoklasycznym w t. zw. casino Stazi w Aricci. Reprodukce włoskich dzieł Koniecia w liczbie 8 pozwalają po raz pierwszy w Polsce ocenić właściwą miarę jego talentu, podczas gdy reprodukowanie gwałtowny obyczajowych stanowi dla Włochów cenny przyczynek do znajomości życia rzymskiego w drugiej połowie XVIII. wieku.

Jak wysoce ceni Koniecia dr. Loret, tego dowiódł, umieszczając jego bardzo charakterystyczny autoportret na okładce swej książki, która stanowi nowy cenny dowód, że nawet bez politycznej więzi miał Śląsk żywe stosunki z Polską: urodzony w Gruenbergu malarz-ślązak był wysłany na studia zagraniczne przez ks. biskupa krakowskiego i znany był w Rzymie jako Taddeo Polacco.

ZYGMUNT JAN TYSZEL. Pod ojczystą banderą. (Z przedmową Józefa Kiedronia). Nakładem Ligi Morskiej i Rzecznej Okręgu Zagłębia Węglowego. Katowice 1930, druk „Rozwój“, Siemianowice. Str. 8 nl + 127 + nl. 2 oraz tablic 26.

Okręg Śląsko-Dąbrowski Ligi Morskiej i Rzecznej dobrze zasłużył się, wydając książkę p. Tyszla, stanowiącą jedną z najlepszych propagandowych prac o znaczeniu morza dla Polski. Zwięzłe a interesująco przedstawia autor przebieg spraw morskich w Polsce przedrozbiorowej, zwłaszcza twórczą politykę morską Stefana Batorego i Wazów oraz rezultaty 10 lat pracy Rządu odrodzonego Państwa Polskiego, stosunek do Gdańska, rozwój Gdyni, ponowne pojawienie się na morzach bandery polskiej, wojennej i handlowej.

Śląsk jest wielokrotnie wymieniony w książce p. Tyszla, jako związany z morzem i z naszym wybrzeżem najżywotniejszymi swymi interesami. Czy nie on daje Gdańskowi i Gdyni największe ładunki? Czy nie on eksportem swojego węgla umożliwił żeglugę handlową pod polską banderą? A z drugiej strony, która dzielnica Polski więcej od Śląska odnosi korzyści z faktu posiadania własnego dostępu do morza? Jest też rzeczą naturalną, że książka p. Tyszla, która, mówiąc słowami przedmowy, napisanej przez p. Ministra Kiedronia, „ma za zadanie rozniecić ogień miłości dla polskiego morza w najszerszych sferach naszego ludu“, ukazuje się w Katowicach, stolicy Śląska.

Nie jako zarzut, ale jako postulat dla następnego wydania tej pożytecznej książki, zaznaczamy, że specjalnego zainteresowania Śląska w zagadnieniu morskiem nie wyrażą same fotografie; tu niezbędne jest też przedstawienie graficzne, które w wydawnictwie popularyzacyjnym może być ujęte nie w zwykłe, schematyczne formy geometryczne, ale w interesujące i pociągające wzrok figury. Np. dobre przedstawienie wzrostu tonażu załadunkowego Gdyni z równoczesnym takim samym przedstawieniem Gdańska, od razu odpięra zarzut chęci niszczenia starego portu przez nowy i udowadnia zależność dobrobytu Gdańska od rozwoju naszego eksportu.

w. o.

MAX STECKEL. Czarne dżamenty. Zdjęcia artystyczne górnośląskich kopalń węgla wraz z tekstem wydawcy, w tłumaczeniu Bogusława Butrymowicza. Katowice 1929 in 4, str. 15 + 1 + tablic 21.

Autor znany jest w świecie miłośników ochrony przyrody jako wieloletni towarzysz prac ks. Chrystjana Hohenlohego z Jaworzyny i Sławęcice, dla którego wykonał z życia zwierząt wiele pięknych zdjęć fotograficznych aparatami, przez siebie skonstruowanymi. (Zob. Kamera Weidwerk von Max Steckel, Neudam 1927). Z tem samym zamiłowaniem pracuje M. Steckel od szeregu lat na Górnym Śląsku, fotografując kopalnie, huty i fabryki. Do czasu pojawienia się zdjęć Platera (Photoplat) wszystkie niemal fotografie z t. zw. rewiru przemysłowego pochodziły od Steckla. Obecnie wydaje on wybór zdjęć górniczych najbardziej typowych dla Górnego Śląska, dzieło o formie ozdobnej, albumowej, o treści ilustracyjnej, bogatej, świetnie obrazujące ciężką pracę śląskiego górnika. Rzadko która fotografia robiona jest w warunkach sztucznych (np. 8) i zdradza ustawienie się górników specjalnie dla fotografa.

Zapewne celem uniknięcia jakichkolwiek zarzutów reklamy tych czy innych kopalń zaniechane zostało dla każdej fotografii podanie miejsca wykonania. Ponieważ szczegół ten jednak ma istotne znaczenie dla krajoznawcy,

który w „Czarnych Dżamentach“ znajdzie cenny materiał ilustracyjny, podajemy tu następujący wykaz (na podstawie informacji samego autora):

fotografje	1, 2, 19	Kopalnia Mysłowice (Katowicka Sp. Akc.)
„	3, 5, 17	„ Giesche (Giesche Sp. Akc.)
„	4, 7	„ Wujek (Zakłady Hohenlohego S. A.)
„	6	Szyb Hildebrand (Godulla S. A.)
„	8, 20, 23	Kopalnia Maks (Zakłady Hohenlohego S. A.)
„	9, 10, 11, 12, 15, 16	„ Hrabina Laura (G/Śl. Zjednoczone Huty Królewska i Laura)
„	13	Polskie Kopalnie Skarbowe
„	14	Kopalnia Śląsk (Ks. Donnersmark)
„	18	„ Eminencja (Huta Pokój)
„	21	„ Ferdynand (Katowicka Sp. Akc.)
„	22	„ Donnersmark (ks. Donnersmark)
„	24, 27	„ Anna (Rybnickie Gwarectwo Węglowe)
„	25	„ Andaluzja (Śl. Kopalnie i Cynkownie)
„	26, 28	„ Richter (G/Śl. Zjedn. Huty Królewskie i Laura)
„	29	„ Wolfgang (Huta Pokój)
„	30	„ Kostuchna (Wirek S. A.).
„	31	„ Giszowiec (Giesche S. A.).

Cena albumu (zł. 100,—) nie wydaje się wygórowana wobec staranności druku, tablic i tekstu oraz oprawy.

W. O.

G. WYDRA. *Krajoznawstwo powiatu pszczyńskiego*. Pszczyna 1928. Nakładem i drukiem Alfonsa Lokaya. Str. 40.

Pożyteczna broszura, której zarzucić można brak mapy powiatu i trochę niedomówień. Park zamkowy w Pszczynie zasługuje w takiej broszurze na szersze uwzględnienie jako próba aklimatyzacji wielu gatunków drzew. Mówiąc o kopalni Barbara, należałoby wspomnieć, że jest ona obecnie stacją doświadczalną dla środków wybuchowych i ośrodkiem nauczania ratownictwa w kopalniach; opis jej dały nasze Roczniki zeszłoroczne (I str. 199—207). Tamże znajduje się (str. 267) opis interesującego obserwatorium magnetycznego w Mikołowie, które autor zupełnie opuścił, choć ono jest jedyne na Śląsku i jedno z niewielu w Polsce. Informacje o kopalniach węgla są przestarzałe: zamiast danych z r. 1919 należało wziąć ostatnią statystykę Związku Górniczo-Hutniczego w Katowicach, z której jasno wynikają konsolidacyjne zmiany w kopalniach pszczyńskich, ich obecna organizacja i produkcja.

W. O.

INŻ. ROMAN BRZESKI. *Granice ingerencji państwa w sprawy gospodarcze*. Katowice 1929. Stron 29. Wydawnictwo Koła Ekonomistów w Katowicach. Nr. 4.

Punktem wyjścia dla rozważań autora, dyrektora Izby Handlowej w Katowicach, są dwie książki: prof. Krzyżanowskiego p. t. „Bierny bilans handlowy“ i zbiór rozprawek p. t. „Na froncie gospodarczym“.

Pierwsza z nich reprezentuje kierunek liberalizmu gospodarczego, druga jest zbiorem enuncjacyj reprezentantów etatyzmu.

Po krótkiem zapoznaniu czytelnika z doktryną prof. Krzyżanowskiego, który w książce swej zdobywa się na twierdzenie, że etatyzm jest równocześnie negacją parlamentaryzmu i praworządności, przystępuje autor do streszczenia poglądów autorów wydawnictwa zbiorowego. Wśród nich znajdujemy następujące nazwiska: Stefan Starzyński, inż. Krachelski, inż. Stanisław Szwalbe, dr. Jan Łazowski, Władysław Landau i Antoni Anusz.

Po zapoznaniu czytelnika z poglądami tych dwóch obozów myśli ekonomicznej stwierdza przede wszystkim p. inż. Brzeski, że „widocznie pojęcie etatyzmu nie jest ustalone i nie na wieleby się przydało je ustalać“.

Dowodem tego są rozbieżności w zasadniczem ujęciu zagadnienia, które istnieją pomiędzy wymienionymi wyżej przedstawicielami etatyzmu (Np. jeden z nich p. Anusz sam twierdzi, że zjawisk społecznych i gospodarczych nie można zmieniać jednym pociągnięciem pióra), jak również i niejednolita linja postępowania przy wprowadzaniu doktryny etatystycznej w życie.

Samego faktu opuszczania pewnych placówek gospodarczych przez inicjatywę prywatną nie należy uważać za podstawę do obejmowania ich przez Państwo, gdyż inicjatywa ta porzuca nieraz pewne placówki, kierując się ku rentowniejszym, lub też dlatego, że dotychczasowe wogóle się nie rentowały i nie mają widoków rentowności.

Dlatego też w analizowaniu przyczyn wycofywania się prywatnego kapitału z pewnych placówek lub też przyczyn bankructw pewnych przedsiębiorstw należy brać przede wszystkim pod uwagę, czy przyczyną tych zjawisk było wadliwe kierownictwo, czy też może nie organizacyjny, ale gospodarczy brak podstaw dla rentowności przedsiębiorstwa.

Autor wypowiada się w konkluzji za ograniczeniem ingerencji Państwa w sprawy gospodarcze do tych wypadków, w których Państwo i tylko Państwo jest bezpośrednio zainteresowane, a kapitał prywatny nie wykazuje zainteresowania.

Zupełny liberalizm pomyśleć się nie da, choćby z przyczyn koniecznej ingerencji Państwa ze względu na bezpieczeństwo jego bytu politycznego.

Pozatem fakt, że kapitał prywatny w Polsce potrzebuje stale oparcia o Państwo i jego pomocy (kredyty, premje eksportowe, ulgi celne, refakcje i t. d.) stwarza uzasadnienie dla pewnej kontroli państwowej (ceny produktów gotowych, koszty produkcji i t. d.).

W całości praca inż. Brzeskiego przedstawia się nader treściwie, a siła argumentacji, jak i logiczne powiązanie argumentów działa na czytelnika w wysokim stopniu przekonywująco.

Dr. K. Gluziński.

DR. IGNACY WEINFELD. *Trwałość ustawodawstwa skarbowego*. Katowice 1929. Stron 14. Wydawnictwa Koła Ekonomistów w Katowicach nr. 3.

Autor przypomina na wstępie powiedzenie belgijskiego matematyka i socjologa Canarda, że każdy stary podatek jest dobry, a nowy natomiast zły.

Teza powyższa, choć wypowiedziana w sposób bardzo drastyczny i to 130 lat temu, posiada znaczenie i w zastosowaniu do dzisiejszej praktyki skarbowej. Należy ją jedynie ująć w pewną bardziej nowoczesną formę i zainterpretować stosownie do dzisiejszych pojęć skarbowych, a znajdzie ona i dziś swą rozumową podstawę.

Podstawy rozumowe powyższej tezy Canarda, opowiadającej się za stabilizacją systemu podatkowego, przedstawiają się w odniesieniu do panujących w Polsce stosunków następująco:

1. Każdy podatek jest elementem kalkulacji w przedsiębiorstwie i w ogóle w każdym gospodarstwie wydatkowym. Kompletna znajomość systemu podatkowego jest dla kalkulacji konieczna.

2. Płatnicy uczą się przepisów skarbowych przeważnie z pratyki. Obowiązkowa ich znajomość jest fikcją.

3. Administracja skarbowa musi przede wszystkim być dokładnie z przepisami temi obeznana. Częste zmiany wymagają częstego przeszkalania administracji skarbowej i niszczą dorobek pedagogiczny, tkwiący w orzecznictwie Najwyższego Trybunału Administracyjnego.

4. Zmiana przepisów skarbowych musi być poprzedzona studjami nad przyszłym działaniem i wynikami projektów, przede wszystkim w państwach zagranicznych, a potem w kraju. Nastęcza to wiele trudności i powoduje dużo komplikacyj.

5. Wpływ finansowy w razie częstszych zmian przepisów skarbowych staje się niewiadomy.

6. Przy słabości naszych gospodarczych stosunków i nieorientowaniu się społeczeństwa w rzeczach skarbowych podniesienie lub wprowadzenie nowego podatku ma wpływ większy, niż gdzieindziej.

7. Częste reformy podatku dają inicjatywę do hałaśliwej, demagogicznej i wdzięcznej dla demagogów opozycji z powodu świadczeń podatkowych.

Zebrawszy w ten sposób argumenty, przemawiające ogólnie przeciw zmienności przepisów skarbowych, a w Polsce w szczególności, przechodzi autor do rozważania możliwości zmian ustawodawstwa skarbowego w Polsce, przyczem wysuwa następujące postulaty:

1. W najbliższych latach konieczna jest stabilizacja, trwałość i ciągłość w dziedzinie ustawodawstwa skarbowego. Winne one być antytezą pierwszego okresu płynności tego ustawodawstwa.

2. Z chwilą, gdy reforma poszczególnych podatków zostałaby podjęta, winna być ona oparta na bardzo poważnych i wszechstronnych studjach, przede wszystkim w kraju, a możliwie i zagranicą.

3. Reforma taka winna być w najbliższych latach jedynie fragmentaryczna, lecząca najbardziej dolegliwe postanowienia dotychczasowe.

4. Reforma taka winna liczyć się z bieżącym układem stosunków wśród ludności, jak i ze stosunkiem podatków bezpośrednich do pośrednich, z istniejącymi monopolami i przedsiębiorstwami państwowymi.

5. Reforma winna mieć z góry ustalony kierunek.

6. Wysiłek winien iść w daleko większej, niż dotychczas, mierze w kierunku wychowania podatkowego płatników jak i personelu administracyjnego.

W powyższy sposób autor wskazał na wady, cechujące zmienność ustawodawstwa skarbowego, i zebrał w sposób zwięzły i wyczerpujący wskazania, które winne być dopełnione przy ewentualnych reformach tego ustawodawstwa.

Niewątpliwie tak autor, który powyższe swe niezmiernie słuszne uwagi wygłosił w formie odczytu na zebraniu Koła Ekonomistów w Katowicach, jak i to Koło przez spopularyzowanie tego odczytu drukiem, oddali wszystkim, którym nie obca jest troska o rozwój naszego ustawodawstwa skarbowego, cenną i trwałą usługę.

Inż. ST. DY CZAKOWSKI: K o l e j e w ą s k o t o r o w e w P o l s c e. Odbitka z nr. 11 „Technika“ 1929 roku. Katowice 1929. Str. 8 i mapa. Wydawnictwo „Technika“ n: 9. Nakładem Tow. Doksztalcania Technicznego.

Zainteresowanie w społeczeństwie naszym zagadnieniami kolejowymi niewątpliwie rośnie, ale dotyczy ono prawie wyłącznie ulepszeń ruchu osobowego lub połączeń wielkich centrów gospodarczych kolejami normalnotorowymi. Tem większa zasługa inż. Dyczakowskiego, że dokładnie, choć zwięźle, przedstawił sprawę kolei wąskotorowych, które mają poważne znaczenie dla ruchu podmiejskiego i letniskowego, a zarazem tworzą w niektórych okolicach kraju sieć, zapewniającą przemysłowi tanie przewozy.

W eksploatacji jest w Polsce około 4000 klm. kolei wąskotorowych; z tej liczby P. K. P. zarządzają około 2400 klm., mając do dyspozycji przeszło 8000 wagonów towarowych. Niestety, koleje te są bardzo niejednolite; prześwity torów różnią się silnie (od 600 mm. do 785), a wskutek tego utrudniona jest normalizacja parowozów i wagonów oraz fuzjonowanie linii. Jedną z przyczyn rozwoju sieci górnośląskiej jest fakt jednolitości prześwitu (785 mm.). Sieć ta (o ca 125 klm. stanowi tanie połączenie większości kopalń i hut, odciąża kolej normalnotorową i częściowo zastępuje częsty brak wagonów normalnotorowych. Powiększenie jej taboru, ulepszenie i powiększenie linii nie wymaga takich kosztów, jak kolei normalnotorowych. Słusznie wzywa inż. Dyczakowski do zwrócenia na tę kwestję należytej uwagi, nie tylko zresztą z regionalnego punktu widzenia, ale i z ogólnopolskiego, gdyż cały kraj jest zainteresowany w tem, by zapewnić najlepsze warunki pracy Śląskowi, mającemu ze wszystkich dzielnic Polski najbardziej żywe tempo wytwórczości i wywozu.

W. O.

LITERATURA O ŻUBRACH PSZCZYŃSKICH.

Wśród zagadnień kulturalnych w zmartwychwstałej po wojnie Polsce czołowe miejsce potrafiła sobie wywalczyć piękna idea ochrony swojskiej przyrody. Szczególnie w ostatnich paru latach akcja na polu zachowania w stanie możliwie pierwotnym i nietkniętym całych połaci kraju, odznaczających się odrębnością ich charakteru, cennieścią cech przyrodniczych i urokiem krajobrazu, stanęła na mocnych nogach. Myślimy tu o rosnącej wciąż liczbie terenów ochraniających, t. j. o polskich parkach narodowych i rezerwatach. Równoległe z tą akcją, rozszerzoną już i na Śląsk (Barania Góra!), pod sprężystym kierownictwem tak zasłużonego organu, jak Państwowa Rada Ochrony Przyrody z prezesem jej, prof. Wł. Szaferem na czele, postępuje działalność na polu obejmowania ochroną rzadkich, a cennych gatunków zwierząt i roślin na całym terenie Państwa, oraz stopniowego roztaczania troskliwej opieki nad poszczególnymi obiektami przyrodniczymi, na to zasługującymi, — przyczem ostatnia czynność staje się z roku na rok jednym z główniejszych motywów działania ogólnopolskiej Ligi Ochrony Przyrody.

Ochroną gatunkową został na terenie Rzeczypospolitej objęty ustawowo m. i. żubr (*Bison bonosus* lub *europaeus*), ów bliski krewny tak bardzo już w zeszłym stuleciu wytępionego, a mimo to świetnie — dzięki doskonałym metodom ochrony — zachowanego i dziś już licznie rozmnożonego gatunku, jakim jest północno-amerykański bizon (*Bison americanus*).

Ostatnią ostoją żubra, owego najwspanialszego przedstawiciela współczesnej fauny europejskiej, była do niedawna Puszcza Białowieska, w której znajdował on schronienie w stanie najbardziej do pierwotnego zbliżonym. Tam

żyło przed wojną obok licznej zwierzyny pomniejszej stado, liczące około 730 żubrów. Po wojnie, która do Puszczy niebывałe wniosła zniszczenie, pozostało ich tam tylko kilka sztuk, a i te zostały ubite wkrótce przez kłusowników, zanim władze polskie mogły były nad pralasem roztoczyć odpowiednią opiekę. Gdy w kilka lat później w zamęcie bolszewickim zostały ostatecznie co do nogi wybite resztki żyjącego jeszcze przed wojną w górach Kaukazu (Z. S. R. R.) drugiego stada żubrów, gatunek ten ostał się jedynie w prywatnej hodowli sztucznej, parkowej, w bardzo niewielkiej liczbie egzemplarzy, rozrzucony grupkami po parę sztuk, po różnych posiadłościach ziemskich w rozmaitych krajach Europy. Na fackie istnienia tych przedstawicieli wymierającego gatunku oparło swą działalność założone w 1923 r. Międzynarodowe Tow. Ochrony Żubra. Towarzystwo to, prowadzące rejestrację, rodowody i kontrolę wszystkich żubrów, pozostałych na świecie, jako jeden ze swych głównych celów ustanowiło ponowne rozmnożenie żubra i to możliwie na odpowiednim dla niego terenie oraz w najstosowniejszych dla niego warunkach.

Nasza Państwowa Rada Ochrony Przyrody, działając w porozumieniu z tem Towarzystwem i rozumiejąc rolę, jaką odegrać winna w zachowaniu żubra Polska, jako kraj, w którym leży właściwa ostoja i ojczyzna niemal wszystkich żubrów, dziś żyjących po parkach i zwierzyńcach, (Puszcza Białowieska), — rozpoczęła usilną akcję w celu przywrócenia żubra w Puszczy i zapewnienia mu tam odpowiednich warunków dla dalszego jego rozwoju i rozmnożenia. Akcja ta ukoronowana została dobrym skutkiem: dziś Puszcza Białowieska w specjalnym rezerwacie posiada już zaczątek nowego stada żubrów w postaci 2 byków i 2 krów, kupionych w prywatnych zwierzyńcach przez nasze Ministerstwo Rolnictwa, będących wnukami wywiezionych w rozmaitych latach z Puszczy żubrów, ofiarowanych różnym magnatom w podarunku przez carów. W medalekiej przyszłości mają być obok powyżej wymienionych czterech żubrów osadzone jeszcze 3 nowozakupione sztuki.

Pomijając ten reaktywowany „stan żubrów” w Białowieży oraz piękne okazy żubrów w ogrodach zoologicznych w Poznaniu i w Warszawie, posiada jednak Polska jeszcze jedno stanowisko tego wspaniałego zwierzęcia. „Zaszczyt” ten przypada Województwu Śląskiemu i położonym na jego obszarze lasom pszczyńskim. Tą grupą żubrów, której przedstawiciele pochodzą od żubrów Puszczy Białowieskiej w ich najczystszej rasie, zajmowano się w Polsce dotąd niewiele.

Słusznie też nawoływał badaczy polskich autor notatki, zamieszczonej p. t. „Historja żubrów pszczyńskich” w „Ilustr. Kurjerze Codziennym” z dn. 15. VII. 1927 r., do zajęcia się dziejami tego stada, pochodzącego od osadzonych w 1865 r. w dobrach Pszczyńskich okazów, podarowanych księciu na Pszczynie przez cara Aleksandra II. wzamian za jelenie. Do r. 1927 bowiem brakło rzeczywiście w Polsce dokładniejszych danych, dotyczących historii tych żubrów, które, odnalazwszy po przeniesieniu ich do nadleśnictwa jankowickiego warunki, nader podobna do białowieskich, zaaklimatyzowały się doskonale, mnożąc się z roku na rok. Słabe tylko dochodziły wiadomości o ich ilości (która dosięgła liczby 74 sztuk w r. 1918), o wspaniałych polowaniach, urządzonych na nie w lasach pszczyńskich, o warunkach, w jakich stado bytuje. Do r. 1927 wiadomości o żubrach lasów pszczyńskich mógł zwykły śmiertelnik czerpać jedynie z nielicznych artykułów i notatek, rozrzuconych po pismach codziennych lub periodycznych, lub z rzadkich wzmianek w książkach, przeważnie zagranicznych.

Jako źródła do historii przedwojennej pszczyńskiego stada żubrów służyć mógł tedy artykuł F. SCHMIDTA w tomie XIII „Bulletin de l'Académie Impériale des Sciences de St. Petersbourg“ (serja III, m. biol. VI, str. 675 i nast.), omawiający powstanie i początki tego stada, oraz uzupełniający te wstępne jego dzieje artykuł zasłużonego bibliotekarza i archiwisty księcia Pszczyńskiego, E. ZIVIERA, pomieszczony w niemieckim piśmie „Oberschlesien“ tom II, 1903—1904, str. 371—410) p. t. „Die Jagd im Fürstentum Pless von den ältesten Tagen bis auf unsere Zeit“; praca ta cenna jest także i z tego powodu, że podaje m. i. wykazy polowań na żubry oraz zmiany w liczbie egzemplarzy.

Wiadomości powojenne o żubrach pszczyńskich czerpiemy przedewszystkiem z roczników „OCHRONY PRZYRODY“, organu oficjalnego naszej Państwowej Rady Ochrony Przyrody. A więc zeszyt 2. (na str. 100) zamieszcza w dziale „Wiadomości bieżące“ notatkę p. t. „Ostatnie żubry w Polsce“, wymieniającą jako takie żubry lasów pszczyńskich. Zeszyt 3. (na str. 95) przynosi wiadomość p. t. „Żubry pszczyńskie“ a zeszyt 4. (na str. 103) zamieszcza artykuł: „Ochrony godne osobliwości przyrodnicze na Polskim Górnym Śląsku, pióra prof. EISENREICHA; praca ta której rozdział II (punkt 1) podaje treściwą historję żubrów pszczyńskich w latach 1918—1922, została przełożona na język polski i uzupełniona przez p. dr. ST. ŁABENDZIŃSKIEGO, autora poufnego raportu, poświęconego stadu pszczyńskiemu, a złożonego w r. 1923 Państwowej Komisji Ochrony Przyrody w Krakowie. Wreszcie zeszyt 6. (na str. 126) podaje obszerne sprawozdanie z I. Kongresu Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, pióra znakomitego zoologa polskiego, ś. p. prof. Jana STOLCMAŃSKIEGO, właściwego inicjatora powyższej Ligi, zmarłego w kwietniu 1928 r.

Tegoż autora inna praca w języku francuskim ujrzała światło dzienne w początkach r. 1924. P. t. „Matériaux pour l'histoire naturelle et pour l'historique du Bison d'Europe“ ukazała się ona w tomie II. (za rok 1923/24) „Prac Zoologicznych“ Polskiego Państwowego Muzeum Zoologicznego w Warszawie, przedstawiając czytelnikowi krótką „encyklopedję“ naukową wszystkich wiadomości, jakie człowiek do ostatnich czasów zgromadził o żubrze; nie przeminęła i dziejów tego gatunku w ostatnich wiekach historii świata, wspominając m. i. w paru miejscach (str. 115, 125, 126, 127) o perypetjach stada pszczyńskiego. Na końcu pracy dodano na trzech tablicach fotografie (zdjęcie M. Steckla z Katowic) żubrów pszczyńskich.

Nieco wzmianek podawała polska prasa codzienna o żubrach pszczyńskich i kolejach losu, jakie po wojnie przechodzili; a były to czasy dla nich smutne, gdyż jak wiemy, zawziętość „Grenzschtutzu“ i zbrodnicza działalność kłusowników, korzystających z zamętu i bezładu, powstałego w czasie powstań i plebisytu, spowodowała obniżenie się ilości żubrów z 74 (w r. 1918) do 3 sztuk (w r. 1923). Po zakupieniu w tymże roku z prywatnego zwierzyńca w Niemczech jednej sztuki czystej rasy białowieskiej stan żubrów zaczął się poprawiać, wynosząc w chwili obecnej 6 sztuk. Byt tego stada i przyszłość jego są już dzisiaj zapewnione. Przyszłością tą coraz częściej zajmowała się prasa codzienna, która przynosiła od czasu do czasu bądź to krótkie kronikarskie notatki (np. „Il. Kurjer Codzienny“: „Żubr“ w dn. 14. XII. 1925, „Historja żubrów pszczyńskich“ w dn. 15. VII. 1927 lub „Żubry w Pszczynie“ w dn. 18. VII. tegoż roku; „Kurjer Czerwony“: „Czy są jeszcze żubry i gdzie?“ w dn. 20. IV. 1927 i inne) bądź też dłuższe artykuły, zawierające więcej materiału faktycznego

(np. artykuł prof. WŁ. SZAFERA „Żubr i bizon“ w „Dodatku naukowo-literackim“ do „Il. Kurjera Codziennego“ z dn. 10. V. 1926, lub „Die letzten Wisente in den Plessner Waldungen“ w katowickim „Oberschlesischer Kurier“ z dn. 13. VII. 1927 r.). Poza tem coraz liczniejsze i ciekawsze informacje przynosi prasa periodyczna naukowa lub fachowa, jak np. „Przegląd Myśliwski i Łowiectwo Polskie“, zamieszczające w latach 1923 i 1924 szereg artykułów zasłużonego i gorliwego bojownika o powrót żubrów do Puszczy Białowieskiej, doskonałego znawcy kwestji ochrony żubra, WŁADYSŁAWA JANTA-PÓLCZYŃSKIEGO z Redgoszczy. Inne artykuły przynosi znów „Łowiec Polski“, jeszcze inne „Przyrodnik“, w 1924 r., który zamieścił parę notatek o żubrach, (m. i. w nr. 5. p. t. „Żubry pszczyńskie“). Nie pozostają w tyle i książki. W Berlinie w 1922 r. wydane dzieło zbiorowe „Die hohe Jagd“ posiada piękny rozdział p. t. „Der Wisent“ str. 246—255; pszczyńskie żubry są tu odpowiednio uwzględnione. Nowe wydanie „Z puszczy Białowieskiej“ prof. B. DYAKOWSKIEGO (Warszawa 1926 r.) zawiera szereg uzupełnień wydania przedwojennego, a w sprawie żubra opiera się na wiadomościach, zaczerpniętych z „Wrażen i wycieczek do puszczy Białowieskiej w latach 1919 i 1920“ prof. WŁ. SZAFERA, i za niego podaje informacje o żubrach w lasach Księstwa Pszczyńskiego.

W r. 1926 niemieckie pismo łowieckie „Wild und Hund“ zamieściło o żubrach artykuł dobrze znającego przedmiot dzięki swym funkcjom K. MEYERA, nadleśniczego lasów pszczyńskich. Artykuł ten (z ilustr.) wyszedł następnie w odcitek p. t. „Die Plessner Wisente“ (Berlin 1927). Zawiera m. i. szczegółowe dane liczbowe, ilustrujące rozwój stada pszczyńskiego w latach 1865—1928, podając liczby sprowadzonych sztuk, urodzonych na miejscu, odstrzelonych, wymienionych, ubitych przez kłusowników, osobno dla byków, osobno dla krów.

Nowy okres w ujawnieniu obfitszych materiałów i pewniejszych informacji o stanie żubrów w ogólności, a żubrów pszczyńskich w szczególności, przynosi dopiero koniec roku 1927. Pojawia się wtedy cenna i ciekawa książeczka prof. JANA SZTOLCMAŃSKIEGO „Żubr, jego przeszłość i przyszłość“ (Warszawa 1927, wydana z częściowego zasiłku Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich). Dziełko to, będące skróconą, lecz uzupełnioną za to nowymi szczegółami przeróbką wyżej wzmiankowanej pracy tegoż autora z 1924 r., wspomniawszy na str. 71 o początkach i pochodzeniu pszczyńskiego stada, podaje na str. 75 i 76 treściwą wierzytelną historję tego odgałęzienia „dynastji“ białowieskiej.

W tymże samym mniej więcej czasie światło dzienne ujrzała świetna książeczka prof. KONRADA WRÓBLEWSKIEGO, która p. t. „Żubr Puszczy Białowieskiej“ obejmuje kompletną monografię żubra, opartą na osobistych obserwacjach hodowlanych autora na terenie białowieskim. Praca ta, której zasadniczy tekst napisany był w 1909 r., wraz z powojennymi uzupełnieniami, ukazała się w języku polskim dzięki Dyrekcji tak zasłużonej placówki naukowej i hodowlanej, jaką jest Poznański Ogród Zoologiczny, która książkę swoim nakładem wydała. Autor w dziele swem parokrotnie o żubrach pszczyńskich wspomina, nacisk kładąc na rolę, jaką książę na Pszczynie winien jego zdaniem odegrać, współdziałając — przez ofiarowanie w depozyt swych żubrów mającemu się założyć „Polskiemu Związkowi Zachowania i Rozmnożenia Żubra“ (t. j. instytucji o celach naukowo-hodowlanych) — w akcji uratowania tego cennego zwierzęcia dla Polski, a tem samem i dla całego świata.

Po tych dwóch kapitalnych pracach przychodzi znów kolej na pisma. Pojawiają się artykuły o żubrach, zawierające wzmianki o stadzie pszczyńskim w „Polsee Zachodniej“ (z dn. 21. VI. 1928), w „Kattowitzer Zeitung“ („Die austerbenden Wisente. — Um die Erhaltung der letzten Bestände in den Plessner Forsten“ z dn. 8. VII. 1928), w „Kurjerze Literacko-Naukowym (dod. do „Il. Kurjera Codziennego“ z 8. X. 1928, — artykuł M. NUNBERGA p. t. „Dwaj pobratymcy. Tur i Żubr“); następnie w r. 1929 w pismach periodycznych fachowych, łowieckich i leśnych (np. „Echa Leśne“ w październiku 1929, nr. 10), ale także i w ogólnych, np. w „Rodzinie Polskiej“, która w nr. 10 z 1929 r. z okazji zamieszczonego artykułu o żubrach podaje fotografię stada pszczyńskiego. Poza tem bieżące wiadomości o zmianach, zachodzących w stanie stada pszczyńskiego przynosi organ Międzynarodowego Towarzystwa Ochrony Żubra „Mitteilungen der Internat. Gesellschaft zur Erhaltung des Wisents“.

Rok 1929 przynosi wydawnictwo Państw. Rady Ochrony Przyrody (nr. 19) p. t. „Osobliwości i zabytki przyrody Województwa Śląskiego“, spisane przez inż. ANDRZEJA CZUDKA. W tekście i wśród ilustracyj zostały żubry pszczyńskie odpowiednio uwzględnione. Autor uwzględnił literaturę przedmiotu i własne obserwacje. Zainteresowany niemi, pogłębił ten temat w cennej pracy, drukowanej w „Sprawozdaniu Gimnazjum Koedukacyjnego w Rudzie Śląskiej“ z r. 1929 i wydanej w odbicie (Ruda Śląska 1929, str. 24) p. t. „Ostatnie żubry białowieskie w lasach pszczyńskich“. Oddzielnym artykułem p. t. „O rzekome w mieraniu żubra“, drukowanym w II. Roczniku Śląskiego Oddziału Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika (Katowice, 1929, str. 66—74 z ilustr.), odpowiedział na nieuzasadnione pesymistyczne głosy co do możliwości utrzymania rasy żubra.

Autor w sposób drobiazgowy podaje czytelnikowi dzieje żubra lasów pszczyńskich, od chwili sprowadzenia pierwszych okazów w 1865 r. aż do ostatnich czasów. Niezmiernie cenne są spostrzeżenia p. Czudka co do pewnych cech zewnętrznych żubrów pszczyńskich oraz ich zwyczajów, — okazuje się bowiem, że uwagi te, poczynione niejako „na marginesie“ opisów Wróblewskiego i Sztolcmana, są jednocześnie ich krytyką i uzupełnieniem. Niektóre spostrzeżenia obu tych autorów odnośnie żubra w Białowieży oraz pewne wnioski, z tych spostrzeżeń przez nich wysnute, nie mogą mieć identycznego zastosowania do żubrów pszczyńskich; bądź spostrzeżenia te więc nie były sprawdzone na dostatecznie wielkiej liczbie okazów bądź też żubr pszczyński, ulegając warunkom innym nieco, niż w swej pierwotnej ojezynie, nabył pewną ilość cech nowych, dotychczas niewystępujących lub nierozwiniętych na terenie Białowieży; — dość, że w niektórych punktach uwagi p. Czudka dają nam pewne nowe wiadomości (kwestja słuchu żubrów, smaku ich mięsa, płodność i in.). Cenne są też wiadomości, dotyczące sprawy tak względnie niedawno opanowanego dopiero kłusownictwa w lasach pszczyńskich oraz rozważania, dotyczące przyszłości stada pszczyńskiego. Wynika z nich m. i., że przeniesienie całego stada pszczyńskiego gdzieindziej stałoby się mogło jedynie ze szkodą dla sprawy ponownego rozrodzenia żubra; autor przeciwnie uważa, iż lasy pszczyńskie są jednym z lepiej urządzonych punktów oparcia całej tej akcji, której patronuje Międzynarodowe Towarzystwo Ochrony Żubra, oraz, że funkcję swą spełniać powinny przedewszystkiem jako stacja, skąd czystej krwi rasa żubra białowieskiego dostarczałaby zdrowych okazów (nadliczno-

wych oraz na wymianę) przedewszystkiem dla samej Białowieży, zanimby tam liczba żubrów nie osiągnęła poważniejszej wysokości. Rezerwat żubrowy w lasach pszczyńskich stać się winien w dobie dzisiejszej według autora najgłówniejszą placówką odnowienia rodu żubrego wobec wyjątkowo dobrych warunków bytowania i rozwoju, jakie im daje, oraz stacją naukowo-badawczą nad wszelkimi zagadnieniami, dotyczącymi przyszłości żubra. Niepoślednią rolę gra tutaj fachowe i zamiłowane w hodowli żubra wyrobienie administracji i straży leśnej dóbr pszczyńskich. Uwagi p. Czudka uzupełnione są wiadomościami o dzisiejszym stanie rodu żubrego na świecie oraz jego statystyką liczbową, z której wynika, że Polska posiada w swych obecnych granicach najsilniejszą jakościowo grupę żubrzą na świecie, biorąc pod uwagę wyjątkową czystość krwi naszych żubrów, niemal wyłącznie będących potomkami przedwojennego stada białowieskiego. Wzajemna wymiana, dokonywana w celach odświeżania krwi, w obrębie polskiej grupy żubrów (rezerwat białowieski, ogrody zoologiczne w Warszawie i w Poznaniu oraz stado pszczyńskie), doprowadzi bez wątpienia i do zasilenia liczbowego naszego stanu żubrów, które u nas w Polsce mają swą najwłaściwszą przyrodzoną podstawę do dalszego utrzymania i rozmnożenia.

Musimy tu przy sposobności wspomnieć o roli, jaką odgrywa rozszerzanie wiadomości o żubrach śląskich i zainteresowania nimi z pomocą fotografii; jest ona bowiem w czasach dzisiejszych najdostępniejszym i najpewniej działającym środkiem propagandy. Dlatego też uważamy za prawdziwą przysługę, oddaną sprawie żubra pszczyńskiego, piękną a pełną majestatycznej grozy fotografię, opatrzoną krótkim tekstem objaśniającym, podaną w „Światowidzie“ w grudniu 1926 r. Ukazuje ona nam dwa wspaniałe egzemplarze żubra na tle puszczy pszczyńskiej w zimowej szacie¹⁾. Z innych fotografii żubrów pszczyńskich wymienić należy następujące pocztówki widokowe: „Żubry, pochodzące z Puszczy Białowieskiej, dziś żyjące w Pszczynie na Śląsku“ (fot. R. Jojko, 1921, wydawnictwo Państw. Komisji Ochrony Przyrody, serja I.), „Ostatnie żubry lasów pszczyńskich“ (fot. firmy Max Steckel, Katowice), „Żubry w lasach Księcia Pszczyńskiego“ (fot. firmy Alfons Lokay, Pszczyna) oraz duża fotografia na str. 1 w „Polsce Zachodniej z dn. 10. II. 1929 r., przedstawiające cztery okazale sztuki, żerujące na polance w lesie¹⁾. Najpiękniejszym zaś zdjęciem całego stada pszczyńskiego, jest piękna fotografia p. MAXA STECKLA z roku 1927, w odróżnieniu od poprzednich, które przeważnie przedstawiają żubry na tle mocno zaśnieżonem, dokonana wśród lasu przybranego w szatę letnią. Zdjęcie to jest powiększeniem fotografii, zamieszczonej w pamiętniku zdjęć p. Steckla, który opisał swe wyprawy z aparatem, nastawionym czujnie na niespodziewających się utrwalenia na kliszy płochliwych mieszkańców kniei. Pamiętnik ten, wydany w r. 1927 p. t. „Kamera-Weidwerk“²⁾, zawiera ponadto świetne zdjęcie nacie rajacej, rozjuszzonej żubrzycy. Ukazujące się pozatem w innych pismach oraz wymienione już wyżej przy omawianiu pracy prof. Sztolemana fotografie żubrów pszczyńskich są przeważnie odbitkami lub fragmentami odbitek zdjęć wyżej wymienionych.

Zasługuje tu na oddzielną wzmiankę piękna barwna reprodukcja obrazu F. K. GOLDA, przedstawiającego „Żubry w rezerwacie pszczyńskim“, stado

¹⁾ Z fotografii, których nie podano autora, większość pochodzi z precyzyjnej kamery niezmordowanego p. Steckla.

²⁾ Recenzja z wydawnictwa tego pióra p. F. Birknera ukazała się w dniu 12. III 1927 w „Katowitzer Zeitung“ p. t. „Max Steckel, der Schütze mit der Kamera“ i podkreśla piękno i oryginalność zdjęć żubrów pszczyńskich.

z paru sztuk dorosłych z cielećmi, na polance, wśród zielonego, gęstego lasu. Jest to wydawnictwo firmy wiedeńskiej „Deutscher Verlag für Jugend und Volk“. Cena reprodukcji — 3 marki.

Sądzimy, że dobra propaganda w kraju i zagranicą naszych osobliwości i zabytków przyrodniczych jest rzeczą potrzebną i pożyteczną, a to tem więcej, że świeżo sprowadzone do puszczy Białowieskiej żubry dalekie są od pierwotnej czystości rasy, posiadając w swych żyłach bardzo znaczny odsetek krwi żubrów, sprowadzonych ongi do prywatnych zwierzyńców z Kaukazu, a co gorzej także pewien procent krwi bizonów amerykańskich, których stadnikami odświeżano rasę żubrzą w hodowli parkowej. Żubr zaś pszczyński przedstawia do dziś dnia czysty typ pierwotny rasy białowieskiej. Dlatego dobrzeby było, gdybyśmy poszli za wzorem zasłużonego prezesa Międzynarodowej Ligi Ochrony Żubra, p. Priemla, dyrektora ogrodu zoologicznego w Frankfurcie nad Menem, który zdjął na filmie kinematograficznym świetne sceny z życia żubra w niewoli, w ogrodzie zoologicznym w Sztokholmie, oraz na względnej swobodzie, w parkach p. von Beyme w Scharbow (Meklemburgia) i u hr. von Arnim w Boitzenburgu (Brandenburgja). Należałoby i u nas czem prędzej dokonać zdjęć filmowych z życia ostatnich żubrów białowieskich, które drugą ojczyznę znalazły w lasach pszczyńskich.

Kończąc niniejsze uwagi, nadmienić spieszę, że nie uważam ich bynajmniej za wyczerpującą próbę ułożenia bibliografji żubra śląskiego (szczerze mówiąc jeśli chodzi o wzmianki, rozrzucone w prasie). Trzeba by bowiem wymienić nie tylko cały szereg dzieł, traktujących mniej lub więcej obszernie o tym temacie (jak np. Th. Schube: „Waldbuch von Schlesien“, Wrocław 1904) i pism (jak np. „Jahresberichte der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Kultur“) lub kolekcji, jak wydawnictwa osobne naszej Państw. Rady Ochrony Przyrody, wśród których — prócz wspomnianej już pracy inż. Czudka — na uwagę zasługują ilustrowane broszury wydane po angielsku, a stanowiące świetny materiał propagandowy, — ale należałoby uwzględnić także cały materiał odczytowy, w którym poza gęstą siecią, organizowaną przez rozmaite instytucje kulturalne po całym kraju, objęłoby należało przede wszystkim tak daleko sięgający swym wpływem dział odczytów radiowych, w którym zagadnienie żubrów śląskich nieraz już było w ostatnich latach poruszane. Sądzę tem niemniej, że ta skromna moja praca będzie mogła stać się zachętą i punktem wyjścia dla badaczy, którzy będą chcieli dokładnie i wszechstronnie oświetlić całość zagadnień, związanych z bytowaniem na ziemi górnośląskiej ostatnich przedstawicieli wspaniałej, królewskiej dynastji białowieskich żubrów.

K r a k ó w.

Witold Mileski.

ROCZNIK ŚLĄSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA. Katowice. I. 1928, II, 1929.

Śląski Oddział Polskiego Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika zdobywa się po raz drugi na bardzo piękny i pożyteczny wysiłek w postaci II. swego Rocznika. Pierwszy, za rok 1928. skromny w objętości (100 stron druku), ale bogaty treścią, miał, wedle słów Redakcji, służyć propagandzie idei Towarzystwa i obudzić poczucie potrzeby badań nad przyrodą województwa śląskiego. Do tego nawoływały artykuły inż. W. Gębika i M. Świerza o stosunku człowieka do przyrody, K. Stańczyka o wychowawczych wartościach krajoznawstwa i piszącego te słowa o potrzebie badań fizjograficznych

na Śląsku. Inne artykuły omawiały różne dziedziny. I tak dr. Rostek omówił stosunki zdrowotne woj. śląskiego w latach 1922—1928; dr. A. Piwowar mineralne bogactwa tej dzielnicy, a inż. W. Gębik podał zestawienie osobliwości przyrodniczych. Całość przedstawia rzecz wartościową i godną czytania. Sprawozdanie Zarządu podaje przegląd dokonanej i zamierzonej pracy młodego Oddziału śląskiego i trzeba przyznać, że plon tej pracy za czas tak krótkiego bytu (od lutego 1928 r.) jest wcale obfity.

Rocznik I. znakomicie spełnił swe zadanie, bo w drugim za r. 1929 znajdujemy już szereg poważnych prac, składających się na tom o 196 stronicach druku. Wskażę tu tylko ważniejsze:

Prof. J. Kostrzewski podaje przegląd nieopisanych dotychczas przedhistorycznych zabytków śląska; inż. K. Galus i inż. W. Gębik dają spis osobliwości przyrody śląskiej, jako pendant do podobnego wykazu w Roczniku I. Szczegółowy wykaz stanowisk cisa na Śląsku znajdujemy w artykule inż. K. Galusa; a dr. J. Sokołowski porusza niezmiernie ciekawe i ważne zagadnienia, dotyczące fauny ptaków, wskazując na konieczność i ogólne naukowe znaczenie badań ornitologicznych na terenie woj. śląskiego. Ściśle lokalny charakter ma praca p. J. W. Szulczewskiego o wyrosłach (zoocecidia) Pszczyny i okolicy. Ogólne cechy mają artykuły inż. Czudka o rzekomym wymieraniu żubra i o wpływie szkodliwych dymów i gazów na roślinność, o tyle z ziemią śląską związane, że żubr ma tutaj swoją ostoję w lasach pszczyńskich, a wielki przemysł górnośląski swojemi wyziewami niemało złego czyni roślinności; dlatego dobrze jest, aby ludzie śląscy coś o tych sprawach wiedzieli. Prof. A. Wodziezko omawia konieczność poprawienia, względnie uzupełnienia dawnych pruskich zarządzeń o ochronie przyrody i dostosowania ich treści i duchem do naszych obecnych stosunków. W krótkim artykule piszący te słowa porusza potrzebę i możliwość utworzenia rezerwatu na Baraniej Górze. Bogaty dział sprawozdawczy uzupełnia całość poważną, mającą znaczną wartość publikacji naukowej.

Trzeba jeszcze dodać, że prace w obu Rocznikach są dość obficie a dobrze ilustrowane, co podnosi nie tylko estetyczną stronę zewnętrznej szaty, ale stanowi ważne uzupełnienie treści artykułów. Redakcji Rocznika należy się pełne uznanie za dokonaną pracę i wyłożony trud.

Niestety, z ostatnich słów Redakcji przebija żywa troska o los wydawnictwa w przyszłości. Młody, niezasobny Oddział śląski P. T. P. nie może sam podołać wydatkom, związanym z drukiem bądź co bądź kosztownego Rocznika. Uzyskane (w 1928) 1000 zł. z Wydziału Oświecenia śląskiego Urzędu Wojewódzkiego nie starczyły na pokrycie kosztów druku I. Rocznika, na druk Rocznika II. nie uzyskano żadnej subwencji. Czyżby tak pożyteczne wydawnictwo istotnie nie znalazło u czynników miarodajnych uznania? Wszak Rocznik już teraz zawiera prace o dokumentarnem znaczeniu dla Śląska, a w przyszłości bez wątpienia zdołałyby skupić koło siebie zastęp poważnych pracowników naukowych, którzy z pewnością potrafiliby opracować wszystkie dziedziny życia tej wspaniałej dzielnicy, tworząc fundamenty pod rzeczywiste gruntowną monografię Śląska. W Roczniku byłoby dla tych prac najodpowiedniejsze miejsce, Rocznik powinien być rodzajem archiwum dokumentów, dotyczących całej przyrody śląskiej. Trudno uwierzyć, aby tyle energii dotychczas okazująca Redakcja mogła tak łatwo zrezygnować z wydawania tak pożytecznej publikacji, jak Rocznik. Wierzmy, że do tego nie dojdzie i że w roku przyszłym ujrzymy Rocznik trzeci, jeszcze bogatszy w treść, niż obecny.

ZARANIE ŚLĄSKIE. Kwartalnik literacki, Rocznik V. Cieszyn 1929. Str. 248 z ilustracjami w tekście oraz tablica (reprodukcja obrazu J. Wałacha „Gajdosz z Istebnej“).

Kwartalnik, wydawany w Cieszynie przez dr. Ernesta Farnika w latach 1907—1911, miał obszerny program, któremu sprostał. Był jednym z najbar-dziej interesujących organów regionalizmu (choć terminu tego nie używał), był ostoją literatury gwarowej śląskiej, był równocześnie ośrodkiem młodej poezji śląskiej. Redaktor, zasłużony działacz oświatowy, miał rozległe zain-teresowania i stosunki i dla pisma swego umiał dobrać literackich i naukowych współpracowników.

Miał ich nietylko na Śląsku Cieszyńskim, ale i na Górnym. Stamtąd m. i. otrzymał od Jana Łuki — był to pseudonim Konstantego Prusa — wiersz, opisujący trud pracy „Na niwie śląskiej“.

„ Wiemy o tem,
Że przecie trud ofiarny,
Złożona ziemi dań,
Da kiedyś potem owoców plon nie marny,
I będzie przyszłość zań,
Wszak wiemy o tem“.

I oto po kilkunastu latach miał dr. Farnik radość należenia do Komitetu re-dakcyjnego wskrzeszonego Zarania Śląskiego o niezmienionym programie ideowym.

Rocznik V., pierwszy po wskrzeszeniu, przynosi wartościowy materiał do poznania przeszłości kraju (K. Prusa i L. Musioła) i działaczy śląskich (dr. E. Farnika o Janie Łysku, L. Kobieli o Miarcie, P. Pampucha o Jaroniu), wiele przyczyneków do ludoznawstwa (E. Imieli, R. Szotkowskiego, E. Śni-kówny, M. Asanki-Japoła i in.), cały szereg utworów współczesnych młodych pisarzy śląskich (J. Przybyły, J. Zahradnika, G. Morcinka, E. Imieli i in.) — tu oddzielnie wymienić należy piękne, poświęcone Śląskowi poezje Zygm. Luber-towicza, — pieśni i tańce ludowe z melodjami, notaty gwaroznawcze, recenzje. Wobec zainteresowania „Weselem na Śląsku“ dało „Zaranie“ swym czytel-nikom akt II w dwóch opracowaniach: St. Ligonja i Kubiczka oraz Stan. Wallisa. Rozszerzenie Koła Akademików-Ślązaków pociągnęło za sobą po-święcenie wiele miejsca i uwagi życiu akademickiemu. Redakcja uważa je za szkołę pracy społecznej, zgodnie z ideologią „Starych Strzech Żnieza“ i dawnej redakcji „Zarania“. Niema tu w stosunku do czasów przedwojennych zmiany programu, jest tylko rozszerzenie jego podstaw. Główną — i słuszną — dążno-ścią jest wytworzenie jednolitego typu Ślązaka dla obu części województwa. Ale artykuły, tej kwestji poświęcone, (P. Musioła i A. Targa) nie wychodzą poza tło, rzucone przez prof. R. Dybowskiego w „Księdze o Śląsku“. Toteż oczekujemy w następnych zeszytach „Zarania Śląskiego“ dalszego rozwinięcia tego tematu.

Na specjalną uwagę zasługują trzy programowe artykuły, drukowane w zeszycie czwartym.

Profesor Kazimierz Nitsch propaguje ideę naukowego zbioru gwarowych tekstów śląskich, wyraża nawet gotowość objęcia czynności redaktora. Wobec zwykłej niejednolitości zapisek gwarowych, nadsyłanych nie przez specja-listów, przypadałaby mu trudna rola korektora tekstów; nikt nie jest do niej bardziej przygotowany od prof. Nitscha. Projektowane wydawnictwo wyobraża on sobie jako dzieła zbiorowe, dokonane w kaźdej wsi śląskiej siłami ludzi rdzennie miejscowych, którzy jeszcze dzisiaj mają swoją macierzystą gwarę w użyciu. Zapisujący otrzymaliby szczegółową instrukcję

co do techniki fonetycznego notowania. Prof. Nitsch stwierdza, że zupełnie wystarczające notowanie tekstów otrzymał ze Śląska od szeregu osób, gdy zbierał materiały dla swego „Wyboru polskich tekstów gwarowych“ (Lwów 1929). Stwierdza też raz jeszcze specjalne znaczenie Śląska dla studjów nad mową ludu polskiego. „To bodaj jedyna w Polsce dzielnica, w której narzecze ludowe nie zostało zepehnięte do roli pogardzanego kopciuszka, zrzadka tylko i sztucznie przywoływanego do artystycznego pokazu; tu żyje ono jeszcze nieraz w swobodnej mowie ludzi wykształconych“. Projekt prof. Nitscha z pewnością spotka się z jednomyślnem u wszystkich uznaniem, a dyskusja oby się jak najrychlej odbyła co do sposobów jego realizowania.

Prof. Stanisław Kot przypomina „zaniechania polskie wobec kulturalnej przeszłości Śląska“, dające się odczuć specjalnie w odniesieniu do wieków XVI.—XVIII., i daje szkicowo, z wielką erudycją, ramowy obraz współżycia Śląska z Polską i ekspansji ówczesnej naszej myśli, wskazując tem samem na wiele nieopracowanych tematów. Najzupełniej słuszne uwagi prof. Kota wywołały drukowane już w niniejszym tomie naszych Roczników studjum o Janie Karolu Skopie, pióra prof. T. Sinki, a wywołać powinny cały szereg takich prac.

Dr. Józef Pieter rzuca „kilka uwag w sprawie organizacji pracy naukowej na Śląsku“, zaznaczając że, dążąc do planowego zorganizowania ruchu naukowego na Śląsku i o Śląsku, ma obecnie na celu wyłącznie wywołanie na ten temat rzeczowej dyskusji, bez przesądzania w tym czy innym kierunku. Sama myśl jest słuszna. Praca naukowa, jak każde inne poczynanie ludzkie, powinna być zorganizowana i mieć za podstawę program, obejmujący i cele i metody. Dr. Pietrek jest zwolennikiem daleko posuniętej centralizacji i unifikacji z oparciem o odpowiednie dotacje ze Skarbu wojewódzkiego. Daj Boże, by te dotacje były jak najhojniejsze. Ale czy centralizować? Czy nie rozwijać raczej pracy naukowej na prowincji, w mniejszych ośrodkach, w lokalnych oddziałach czy kołach nie jednego, ale wielu stowarzyszeń, a równocześnie koordynować ich wysiłki z pomocą zgodnej współpracy jednostek, stojących na ich czele? Nawet najbardziej zainteresowani w rozwoju jednej instytucji centralnej dla całego Śląska przyznać muszą, że byłoby bardzo niepożądane, gdyby taka instytucja miała wszystkie soki żywotne odebrać śląskim Oddziałom stowarzyszeń, jak np. Przyrodników im. Kopernika, P. Tow. Historycznego i wielu innych. Istnienie tych oddziałów na Śląsku jest bardzo ważne i potrzebne; w ich współdziałaniu ze specjalnie lokalnymi instytucjami czy towarzystwami widzimy niezmiernie cenną pomoc w opracowaniu tematów śląskich na najwłaściwszem t. j. ogólnopolskiem tle.

Projekt założenia w Katowicach czasopisma naukowego ma przeciw sobie względy finansowe, ale po części i merytoryczne, gdyż rosnąca specjalizacja w nauce co raz mniej dopuszcza istnienie czasopism ogólnych, niewyspecjalizowanych. Nie wynika zaś z uwag dr. Pietrka, by miał na myśli czasopismo popularyzujące. Myśli jego o założeniu uniwersytetu w Katowicach wychodzą z niedokładnych danych o frekwencji Ślązaków na wyższych szkołach akademickich. Nie wchodzimy tu jednak w dyskusję ze względów ogólnych i uważamy ją nawet za przedwczesną.

Pewne różnice w poglądach, tu podkreślone, dotyczą raczej sposobów pracy, tempa realizacji niektórych zamierzeń lub kolejności ich narodowego pożytku. Ale między nami i redakcją „Zarania Śląskiego“, która na tem miejscu zechce przyjąć życzenia wytrwania w owocnej pracy, niema różnicy

w zasadniczem ujmowaniu pracy nad Śląskiem jako pracy dla Śląska, a więc dla Polski. Jedni i drudzy — jak przytoczony już autor górnośląski Jan Łuka — wiemy, że

„Z pracą nie możemy stać;
Więc wzięwszy radło
I pług i siew dojrzaly,
Orac nam wciąż i siać, —
Bo tak nam padło“.

w. o.

GÓRNOŚLĄSKIE WIADOMOŚCI GOSPODARCZE. — TECHNIK Katowice.

Cechą charakterystyczną czasopiśmiennictwa śląskiego jest, niestety, krótkotrwałość. Rzadko które wydawnictwo może, jak „Przemysł i Handel Górnośląski“ wykazać półtora roku istnienia (czerwiec 1923 — październik 1925). Pomimo dobrego początku nie utrzymał się np. „Śląski Przegląd Gospodarczy“ redagowany przez wytrawnego ekonomistę Emila Casparego (1922); na 4 numerach zamknęła swą działalność „Nuta polska“ (1925); poza numer pierwszy nie wyszedł „Tygodnik Śląski“ (1925); takich przykładów można by przytoczyć więcej. Chłubiący się jedenastym rocznikiem „Śpiewak“, wydawany wytrwale przez dyr. Stefana M. Stoińskiego (zob. *Roczniki I* 1929 str. 252—3), stanowi rzadki wyjątek. Tych kilka uwag ma na celu zwrócenie uwagi na ważny temat, jakim jest rozwój prasy śląskiej. Od czasu gdy ks. Kudera pod pseudonimem „Ksiądz“ wydał zarys historyczny p. t. „Dziennikarstwo polskie na Śląsku“ (Bytom, nakł. Katolika, 1912, str. 63) upływa lat 18, które widziały zupełne przeobrażenie warunków życia polskiego na Śląsku i prasy śląskiej. To dwudziestolecie czeka na swego historyka-bibliografa. Mamy nadzieję, że go znajdzie wkrótce w osobie ks. dziekana Kudery, cierpliwie od lat zbierającego materiały do nowego wydania swej pożytecznej pracy.

Dwa młode pisma utrwaliły, zdaje się, swój byt i rozwijają się pomyślnie. Są to organy świata handlowego i technicznego, zawierające wiele materiału do znajomości życia gospodarczego.

„Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze“ za inicjował dyr. ROMAN BRZESKI, Syndyk Izby Handlowej w Katowicach, 1. grudnia 1924 r. jako wydawnictwo organu urzędowego Izby. Odtąd pismo to wychodzi regularnie co 2 tygodnie, mając na widoku praktyczne potrzeby kupiectwa i przemysłu, dając obfity materiał informacyjny z dziedziny wytwórczości, handlu, reglamentacji, cel, komunikacyj, podatków itd. Równocześnie w artykułach programowych i dyskusyjnych ważniejsze zagadnienia aktualne znajdują oświetlenie z punktu widzenia zdrowo rozumiałego śląskiego regionalizmu gospodarczego.

Bardzo interesujące uwagi „wobec projektu zmiany podziału administracji“ wypowiada w nr. 17 z r. 1929 dyr. Brzeski, podkreślając konieczność udzielenia należytego znaczenia czynnikowi gospodarczemu w samorządzie wojewódzkim.

Samo nie pomieszczające prac z dziedziny przeszłości, zawiera to pismo cenne materiały dla przyszłego historyka dziejów ekonomicznych Śląska. Jak żadne inne, podnosi ono wagę przemysłu przetwórczego, osiadłego na Śląsku, a niedocenianego w reszcie kraju, pojonego przekonaniem, że Śląsk jest wy-

łącznie producentem surowców. Na uwagę zasługują m. i. nr. 9 i 21 z r. 1925 oraz nr. 21 z r. 1929.

Drugim pismem, któremu tu należy się wzmianka, jest „Technik, czasopismo poświęcone sprawom górnictwa, hutnictwa, przemysłu i budownictwa”. Redaguje je dyr. STAN. MAJEWSKI z ramienia Tow. Doksztalčenja Technicznego przy Polskiem Stowarzyszeniu Inżynierów i Techników Województwa Śląskiego. Główny nacisk położony jest na kwestje techniczne wydobywania, wytwórczości, naukowej organizacji i t. d. Ale nie brak artykułów, interesujących krajoznawcę lub historyka, co w znacznej części zawdzięczać należy redaktorom „Technika”. P. dyr. Majewski sam opisał m. i. „perluk i żelazo jako znak górnictwa”, podając ostateczną formę tego symbolu górnictwa (1926 nr. 3), „400-lecie ustawy i władz górniczych na Śląsku” (1928 nr. 12), „herby górniczych miast polskich” (1929 nr. 14). Z zapomnienia wydobyl ciekawą relację górniczą J. J. Ferbera z r. 1781, zdaną Stanisławowi Augustowi, z objazdów dla zbadania kopalnictwa soli i ołowia (1929 nr. 23 i 24 — oraz 1930 nr. 1). Radca Klenczar w „Techniku” (1929 nr. 23, 24 oraz 1930 nr. 1—3) wydał swą cenną pracę o dotacji kościelnej Chorzów-Dąb, znaną naszym czytelnikom z recenzji odbitki (zob. str. ???). Artykuł W. Olszewicza o górnictwie żelaznym w Tatrach polskich (1929 nr. 21) wzywa do niezwłocznego podjęcia prac celem zarejestrowania istniejących jeszcze śladów sztolni w górach. Ciekawe przyczyńki do kultu św. Barbary wśród górników dają (1928 nr. 12) ks. proboszcz Lewek, nac. St. Kossutt (Posąg św. Barbary z litego kruszcza w Karczówce) i inż. F. Piestrak. Dzieje górnictwa cieszą się widoczną opieką redakcji, której należy się wdzięczność za budzenie zainteresowania do nich.

Należy tu również wymienić szereg prac aktualnych, oświetlających życie gospodarcze Śląska na podstawie źródłowych materiałów. Nacz. Zawadowski informuje w 3 artykułach o robotach drogowych i budowlanych w Województwie Śląskiem (1928 nr. 2 1929 nr. 7 i 8 oraz 1930 nr. 8), ważnych m. i. również ze społecznego punktu widzenia. Inż. St. Derecki przedstawia „żłozła soli kuchennej i solanki w Woj. Śląskiem” (1928 nr. 2). Z oddzielnych recenzyj poznają nasi czytelnicy artykuły z dziedziny kolejnictwa prezesa B. Dobrzyckiego i inż. Stanisława Dyczakowskiego, wydane w odbitkach.

W. O.

I Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszyźnie, wydany z okazji 20-lecia istnienia Towarzystwa pod redakcją dr. JANA GALICZA. Z mapką geologiczną ks. Cieszyńskiego i 17 ilustr. w tekście. Cieszyn 1930, str. 59 + nl. 2.

Biorącemu do ręki Rocznik Beskidu Śląskiego przypomina się wydana przed 4 laty księga pamiątkowa Jedności. Obie książki wydane są staraniem dr. Jana Galicza, obie zawierają bardzo cenny materiał do dziejów rozwoju kultury narodowej na Śląsku Cieszyńskim, obie znacznie wykraczają swą treścią poza bieg spraw święcącego jubileusz stowarzyszenia, w obu dr. Galicz przedstawił genezę i rys działalności „jubilatów”.

Beskid powstał (6. marca 1910) w niezmiernie trudnych warunkach finansowych, w okresie pełnego rozwoju i materialnego rozkwitu Beskidenerverein'u. Miłość gór ojczystych i niezmierzona wytrwałość garstki ludzi zrobiła

swoje. Beskid przetrwał najgorsze czasy, wybudował własne schronisko na Ropicze, czuwał nad rozwojem polskiej turystyki w Beskidach, nie ustawał w pracy w czasie wielkiej wojny i po niej, a w r. 1921 wszedł w skład Towarzystwa Tatrzańskiego i pracuje jako jego oddział. Wydanie Rocznika jest rozszerzeniem działalności i zarazem dobrą czynnością propagandową. Ładnie wydany i dobrze ilustrowany, ma też dobrą odpowiednio treść, na którą złożyli się zamiłowani w górach krajoznawcy: geolog insp. Buzek, meteorolog prof. Król, botanicy prof. K. Simm (o cisach cieszyńskich) i prof. Cieńciała (o przyszłym rezerwacie wiślanym), propagatorzy turystyki inż. K. Markiewicz, ks. Berger, p. W. Kurniawa. Życzyć należy, żeby się odąd Rocznik Beskidu Śląskiego pojawiał regularnie co rok z równie interesującymi artykułami.

W. O.

STRAŻNICA ZACHODNIA. Kwartalnik poświęcony sprawom Kresów Zachodnich. Rok VIII. 1929. Nakładem Związku Obrony Kresów Zachodnich. Poznań. Str. 4 nl. + 594 + mapka.

Różnorodny treścią, umiejący sobie zyskać współpracowników we wszystkich ugrupowaniach politycznych, organ Z. O. K. Z. dużo uwagi poświęca Górnemu Śląskowi. W poprzednim VII. roczniku red. M. Hałgas przedstawił w obszerniejszym artykule rozwój przemysłu górniczo-hutniczego na Górnym Śląsku. W obecnym roczniku VIII. uzupełnia pogląd na Górny Śląsk dr. Roman Lutman ze strony politycznej w sumiennym artykule, zatytułowanym „Kwestja niemiecka na Śląsku” (str. 17—42). Stan tej kwestji, jej rozrost ponad istotny procentowy stosunek Niemców do ogółu ludności Śląska, jej charakter bojowy wyjaśnia dr. Lutman wpływami zagranicznymi, które opinie publiczną wśród Niemców górnośląskich popychają ku działalności antypaństwowej i paraliżują pracę czynników polskich prywatnych i publicznych, nad zatarciem śladów przedwojennej antypolskiej roboty pruskiej. Sprowadzić należy zagadnienie mniejszości niemieckiej do rozmiarów, odpowiadających jej sile liczebnej, a równocześnie związać bliżej życie Śląska z życiem innych dzielnic Rzeczypospolitej, m. i. przez rozszerzenie granic województwa śląskiego, przez większe zainteresowanie ludności Śląska problematami ogólnopolskimi.

„Rozwój szkolnictwa w wojew. śląskim od 1922—1930 r.” przedstawia obiektywnie naczelnik dr. L. Ręgorowicz (str. 531—7), szeregiem liczb zaświadczać o postępach organizacyjnych. Dzięki rozrostowi szkolnictwa powszechnego i zawodowego można dziś powiedzieć, że 1/5 część ludności województwa uczęszcza do szkół. Sprawy oświatowe muszą też być przedmiotem najtroskliwszej opieki władz i społeczeństwa i korzystać z największej dotacji skarbowej. Jak stwierdził ten sam autor w innym swym artykule (Województwo śląskie 1918—1928, str. 98), budżet Wydziału Oświecenia Publicznego z 16,9 milj. zł. w r. 1924 wzrósł do 30,9 milj. zł. w 1928 r.

„Z wycieczek konserwatorskich po Śląsku” przynosi nam dr. Tadeusz Dobrowolski szereg interesujących notatek o zabytkach powiatu lublinieckiego oraz o śląskim budownictwie drewnianem. Nie z szowinizmu, ale z obiektywnego sądu wyprowadza zasadę rdzennej polskości kultury artystycznej Górnego Śląska, którą przed wojną stwierdzili uczeni niemieccy, jak prof. Knötel i Lutsch.

Poza wymienionemi tu artykułami znajdujemy w „Strażnicy Zachodniej“ niejedną stronicę, poświęconą sprawom śląskim po tej czy po tamtej stronie granicy: w dziale recenzyj, w przeglądzie prasy, w przyczynkach do znajomości walki żywioła niemieckiego z t. zw. „mniejszością polską“ na Śląsku Opolskim. Całość pisma utrzymywana jest na wysokim poziomie.

Z zadowoleniem witamy wydawnictwo resumé w języku francuskim, które dostarcza cudzoziemcom poważne przyczynki do poznania zagadnienia naszych kresów zachodnich.

W. O.

ZIEMIA ŚLĄSKA. Miesięcznik (od r. 1929 dwutygodnik) poświęcony przeszłości Śląska. Redaktor: FRANCISZEK GODULA. Bytom.

Jako dodatek do „Katolika“ wychodzi od r. 1927 pismo, poświęcone wyłącznie wspomnieniu dziejów Śląska, skromne rozmiarami (każdy numer liczy 4 str. druku in 4^o), ale tem niemniej pożyteczne. Rozchodząc się w wielkiej liczbie egzemplarzy, roznosi ujęte krótko i w łatwą formę wiadomości przeważnie z lokalnej historii Górnego Śląska, dzieje parafij i kościołów, życiorysy zasłużonych działaczy śląskich oraz materiał folklorystyczny (podania, bajki). Dobra jest rubryka „okruchy historyczne“, notująca drobne wspominki z przed lat i umożliwiającą redakcji uwzględnianie w jednym numerze dużej liczby miejscowości, co z pewnością przyczynia się do poczytności pisma.

Choć „Ziemia Śląska“ nie ma pretensyj do pisma naukowego, może niewątpliwie i ludziom nauki niejedną oddać usługę z dziedziny czy historii czy ludoznawstwa. Dlatego też byłoby pożądane, by materiał ludoznawczy drukowany był z podaniem miejsca pochodzenia, a wśród materiału historycznego, żeby szczególnie uwzględniany był wiek XIX., stosunkowo mało znany.

Inicjatywa i wykonanie są zasługą Franc. Goduli, autora popularnych książek z dziejów miast śląskich oraz handlu i przemysłu Śląska, obecnie współredaktora „Katolika“. W marcu 1930 obchodził p. Godula 25-lecie pracy dziennikarskiej, spotykając się z sympatją ogólną.

W. O.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA VI. OGÓLNOŚLĄSKIEGO ZJAZDU ŚPIEWAKÓW I ŚLĄSKICH UROCZYSTOŚCI MONIUSZKOWSKICH W KATOWCACH W CZERWCU 1930 R. Pod redakcją STEFANA M. STOIŃSKIEGO. Nakładem Związku Śląskich Kół Śpiewaczych. Katowice 1930 r. Str. 170 + ul. 60.

Nie było to wynikiem przypadku, że właśnie na Śląsku, złączonym z Macierzą Polską, powstała, dojrzała i czynem spełniła się myśl uczczenia wielkiego mocarza narodowej pieśni polskiej, Stanisława Moniuszki. W tej bowiem od sześciuset lat odłączonej od wspólnego życia z Polską ziemi, najpierw jak na potężnym konarze, odciętym od pnia żywego, uschły kwiaty i bujne pędy, zniemczyli się książęta z krwi Piastowskiej i szlachta i najpierw porzucili polską mowę i polski obyczaj, a gdy po rządach królów czechskich i cesarzów niemieckich drapieżny Prusak zapanował nad Śląskiem, zaczęła się w XIX. stulecia bezwzględna eksterminacyjna polityka dobierać do podstaw, do szerokich mas ludności miejskiej i wiejskiej. I wtedy, w tych latach ucisku i prześladowania wszystkiego, co polskie, przeciwstawiła się temu zamachowi pierwsza pieśń polska, jako ostoja narodowego ducha i strażnica poczucia wspólności z Ojczyzną zakordonową.

Wspomnieniu tych czasów poświęca Księga Pamiątkowa pierwszy ustęp bogatej treści swojej p. t. „Powstanie i rozwój Związku Śląskich Kół Śpiewaczych“, z niemałym trudem i wielką troskliwością zebranych ze źródeł dziś już prawie niedostępnych. Często tylko opowiadaniom starszych ludzi lub szczęśliwemu przypadkowi zawdzięczać należy zebranie szczegółów, rozjaśniających mroki powstania pierwszych Śląskich Kół śpiewaczych. To też cały ten artykuł posiada wprost rewelacyjny charakter, jak zwolna wśród coraz bardziej wzrastającego ucisku administracyjnych i policyjnych władz pruskich utworzyło się przeświadczenie, iż stworzenie jaknajwiększej ilości Kół śpiewackich stanie się skuteczną bronią przeciw germanizacyjnej i wynaradawiającej działalności rządu i szkoły niemieckiej.

Sprawa nie była łatwa; trzeba było dopiero wyszkolić ludzi, umiających sobie radzić z trudnościami i przeszkodami, tak na zewnątrz jak i na wewnątrz polskiego społeczeństwa. Pokazało się, że pierwsze chóry śląskie, będące jedynie zespołami męskimi, nie miały oddźwięku w społeczeństwie i dopiero dopuszczenie do współpracy kobiety śląskiej trafiło do dusz i sere najszerzych warstw narodu. Odtąd zakładano jedynie chóry mieszane, które po pokonaniu wielu przeszkód zachowały się do dnia dzisiejszego. Począwszy od najstarszego chóru męskiego „Lutni“ w Bogucicach, założonego w r. 1894, i najstarszego żyjącego dyrygenta na Śląsku, Teodora Lewandowskiego, przez okres lat 16-tu, po powstaniu całego szeregu Kół śpiewackich w Gliwicach, Załężu, Bytomiu, Józefowie, Mikołowie, Królewskiej Hucie i Katowicach w r. 1905 pod kierownictwem zasłużonego dyrygenta śp. Józefa Budzyńskiego aż do pierwszego wielkiego koncertu śpiewackiego na Śląsku w Zadolu w r. 1919 z dyrygentem Leonem Ponieckim i założenia w dniu 18 kwietnia 1910 r. Związku Kół Śpiewackich w Bytomiu, z inicjatywy śp. Michała Wolskiego, pierwszego prezesa Związku, gorącego patrioty i nieustraszonego bojownika o prawa pieśni polskiej z całym systemem szyszan i prześladowań władz pruskich — to okres walk i trudów, ale równocześnie niebываłego wzmożenia się ducha i poczucia narodowego wśród ludności śląskiej i przygotowania jej do tego wspaniałego okresu dziejów Śląska jakim były plebiscyt i trzy powstania śląskie o przynależność do polskiej Ojczyzny. Trudno nie zdawać sobie sprawy, jak wielką rolę w tem wyjarzmieniu z wiekowej niewoli odegrała pieśń polska! Jak rosły, jak potęgniały te chóry śląskie wśród nieustannej walki o byt z policją i władzami pruskimi, dowodząc częste zjazdy, z inicjatywy władz Związku urządzone. Jak w pierwszym zjeździe wzięło udział 22 chóry, a w r. 1913 w czerwcu odbył się zjazd śpiewacki z udziałem 38 chórów. Na wielki zjazd śpiewacki w Poznaniu w czerwcu 1914 r. wysłano ze Śląska drużynę zbiorową w sile 80 osób. Wszystko to działo się wśród coraz bezwzględniejszego postępowania władz pruskich, przeczuwających doskonale wielkie narodowe znaczenie ruchu śpiewaczego. Nie było bowiem ani jednego zebrania bez wykładu z historii lub literatury polskiej, a lekcje śpiewu były po większej części zarazem lekcjami czytania i pisania po polsku, tak bardzo potrzebnymi dla młodzieży śląskiej, wynaradawianej w szkołach niemieckich.

Po skończonej wojnie i przyłączeniu części Górnego Śląska do Polski wzmogła się jeszcze bardziej działalność Związku Śpiewaczego. W chwili obecnej, w chwili wielkiego zjazdu Moniuszkowskiego w Katowicach liczy Związek 190 chórów i przeszło 11.300 członków. Prezesem jest prof. E. Imiela, dyrektorem związkowym, St. m. Stoiński, skarbnikiem Fr. Głowacki, radnymi pp. T. Lewandowski, J. Karaś, J. Barwicki i A. Kurzawa.

Niezwykłe interesujące szczegóły, tak troskliwie zebrane przez Redakcję Księgi Pamiątkowej w powyższej streszczonym artykule, mogą być podstawą i zachętą do bardziej dokładnego opracowania dziejów odrodzenia duszy polskiej ludu śląskiego i wyzwolenia go z pod deprawującego wpływu niemieckich zaborców.

Bogatą treść Księgi Pamiątkowej wypełnia w dalszym ciągu szereg rozpraw naukowych, stojących wprawdzie tylko w luźnym związku ideowym z wielkim obchodem ku czci Moniuszki z okazji ufundowania i odsłonięcia w Katowicach pomnika dla niezapomnianego twórcy „Halki”, „Strasznego Dworu”, „Hrabiny” i setek prześlicznych pieśni, od dziesiątków lat żyjących w duszy i śpiewanych przez cały naród polski, — jednak utworów, służących idei Moniuszkowskiej, szkicowem opracowaniem twórczości polskiej dawnej i współczesnej właśnie w tym kierunku, który był najgłówniejszem ukochaniem całego życia i działalności Moniuszki, to jest melodji i pieśni polskiej, narodowej. Pozwolę sobie tutaj w krótkim tylko szkicu wyliczyć i zestawieć te prace i ich znaczenie dla nauki polskiej.

Dr. EMIL SZRAMEK zestawiał w krótkim artykule „Historję zbiorów pieśni ludowych na Śląsku”. Niezwykłych znowu dowiadujemy się tu rzeczy. Nie dlatego, że, jak wszędzie prawie w Polsce, tak i tutaj pieśń ludowa, żywa, dotąd śpiewana przez lud, na roli pracujący, coraz bardziej ginie i zanika, że na Śląsku jeszcze bardziej, niż w innych stronach Polski, pod wpływem celowej germanizacji i uprzemysłowienia kraju, nie miała sprzyjających warunków bytu pieśń ludowa, lecz że tu właśnie, gdzie ani Oskar Kolberg ani Zygmunt Gloger nie rozwinęli swojej działalności naukowo-kolektorskiej, gdzie usiłowania takich patrjarchów ruchu narodowego polskiego jak Józef Lompa i Karol Miarka, wskutek tragicznych jakichś wypadków, nie odniosły w tym kierunku pożądanego skutku, znalazły jednak wśród samego ludu śląskiego jednostki (i to zarówno kobiety jak i mężczyźni), które z własnego poczucia narodowego i ukochania pieśni swojej, ludowej, zajmowały się ich zbieraniem i przyczyniły się tym sposobem do uratowania śladów kultury ludowej śląskiej, uwiecznionej w pieśni polskiej. Takim przedewszystkiem jest Łukasz Walis, maszynista górniczy w Rozbarku pod Bytomiem, który swój zbiór 1300 pieśni ludowych wynoszący, ofiarował Polskiej Akademji Umiejętności w Krakowie, przez co ich wydanie zostało zapewnione. Towarzystwo Przyjaciół Nauk na Śląsku, uzyskawszy od śląskiego Urzędu Wojewódzkiego subwencję dziesięć tysięcy złotych na publikację pieśni ludowych, krząta się, jak wiadomo, około tej sprawy i już rozpoczęło to pomnikowe wydawnictwo.

Pamięć Stanisława Moniuszki uczcił znakomity profesor muzyki i muzykolog Dr. HENRYK OPIEŃSKI aż dwoma artykułami w Księdze Pamiątkowej: „Szkice dziejów śpiewactwa w dawnej i dzisiejszej Polsce” i „Twórczość chóralna w dawnej Polsce”. Pierwsza z tych rozpraw jest bardzo udatnem i szczegółliwym zestawieniem wszelkich wiadomości, jakie o śpiewactwie polskiem dotychczas posiadamy; w tym względzie opierał się autor nietylko na własnych badaniach w zbiorach państwowych i archiwach katedralnych, lecz i na pracach dotąd ogłoszonych, a rozproszonych w rozmaitych czasopismach i księgach pamiątkowych. Z tego utworzył się nadzwyczaj barwny obraz dziejów muzyczno-śpiewaczych instytucyj i stowarzyszeń polskich, poczynawszy od najdawniejszych czasów, tj. od wieku XV-tego, z którego już posiadamy w zachowanych gdańskich katedry krakowskiej wyraźne dokumenty istnienia chórów kościelnych. Badania Dra Chybińskiego, profesora mu-

zykologii na uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i jego rozprawy w poznańskim *Przeglądzie muzycznym*, rozświetliły mroki zalegające ten najstarszy okres rozwoju śpiewactwa polskiego. W XVI. wieku pod opieką Zygmunta Starego i Anny Jagiellonki kwitnęły kapele „rorańtystów” i sprowadzanych do Polski muzyków włoskich, a kapela katedralna na Wawelu słynęła jeszcze w XVIII. wieku dzięki wysokiej kulturze artystycznej królów z dynastji Wazów i dygnitarzy kościelnych. W XVIII. wieku pojawiają się już pierwsze chóry mieszane, śpiewające msze z towarzyszeniem orkiestry, a dopiero z upadkiem dawnej Polski, w okresie rozbiorów, upada także polskie śpiewactwo i prawie aż do połowy XIX. wieku panuje u nas głucha cisza.

Z tej martwoty budzi się najpierw Lwów, gdzie już w r. 1850 powstaje Towarzystwo Muzyczne, w którym wkrótce zasłynął jako znakomity dyrygent Karol Mikuli, uczeń Chopina. Warszawę budzi z uspienia wykonanie „Halki” Moniuszki w r. 1858 i przeniesienie się Moniuszki na stałe do Warszawy jako dyrektora opery. W r. 1861 powstaje tam Konserwatorium muzyczne, a wkrótce potem Towarzystwo Muzyczne. We Lwowie tymczasem powstaje chór śpiewacki „Lutnia”, który pod dyrekcją Stanisława Cetwińskiego popisuje się nawet w Warszawie, co staje się znów hasłem dla miłośników śpiewu chóralnego w stolicy Polski i powoduje założenie Lutni pod wodzą jej wkrótce słynnego dyrektora, dziś jeszcze działającego, Piotra Maszyńskiego. Wydarzeniem pierwszorzędno znaczenia w artystycznym życiu Warszawy było zorganizowanie z inicjatywy i pod dyrekcją Henryka Opieńskiego chóru Filharmonji w r. 1901. Ze zdobyciem niepodległości Polski nastąpiły także dla ruchu muzycznego i śpiewackiego czasy ogromnego rozwoju. We wszystkich dzielnicach państwa powstają bardzo liczne zespoły chóralne połączone wkrótce w związki i zjednoczenia, a liczne zjazdy, na których do zawodów stają setki chórów i tysiące członków, są etapami wszechstronnego, odtąd niczem niekrępowanego rozwoju. Wspomnieniem o związkach kół śpiewających polskich na obczyźnie w Europie i Ameryce kończy Dr. Opieński swój nadzwyczaj interesujący artykuł zachętą do silnej organizacji narodowej sztuki, gdyż „od wzmocnienia życia społecznego zależy przyszły byt Ojczyzny”.

W drugim artykule, utrzymanym już w ściśle naukowym charakterze, zajmuje się Dr. Opieński samymi twórcami dawnych kompozycji chóralnych w Polsce i począwszy od omówienia najstarszego zabytku czystego stylu gregoriańskiego, a zarazem najcenniejszej relikwii naszego jednogłosowego chóralnego śpiewu: *Bogu Rodzica - Dziewica*, wylicza po kolei, wszystkich autorów hymnów chóralnych począwszy od XV. wieku, charakteryzując ich prace pod względem teoretyczno-muzycznym i praktyczno wykonawczym.

Równą połowę Księgi Pamiątkowej (liczącej 180 stron druku) zajmuje praca Prof. ZDZISŁAWA JACHIMECKIEGO p. t. „*Twórczość chóralna i liryczna współczesnych kompozytorów polskich*”. Jest to pierwsza w Polsce encyklopedia osobowa, zestawiona chronologicznie z podaniem o ile możliwości wyczerpujących życiorysów i działalności poszczególnych, żyjących jeszcze i działających muzyków polskich. Ogromną wartość posiada ten „katalog”, sporządzony przez takiego znawcę sztuki muzycznej polskiej, jakim jest Prof. Dr. Jachimecki. Nietylko dla świata artystycznego, lecz nawet dla całej kulturalnej publiczności będzie mieć znaczenie niezbędne podręcznika to zestawienie działalności i pracy takich zasłużonych mężów, jak Piotr Maszyński, Stanisław Niewiadomski,

J. Ignacy Paderewski, Mieczysław Soltys, Felician Szopski, Henryk Opieński, Tadeusz Joteyko, Feliks Nowowiejski, Ks. Dr. Gieburowski, Adam Wieniawski, Stanisław Kazuro, Stanisław Lipski, Wacław Lachman, Bolesław Walek-Walewski, Stefan Stoński, Stanisław Bursa, O. M. Żukowski, Michał Świerzyński, Karol Szymanowski, Ludomir Różycki i cały szereg młodszych, po których Polska ma prawo spodziewać się również pracy w kierunku rozwoju i podniesienia narodowej kultury muzycznej. Wyborne ilustracje osób, na podstawie zdjęć fotograficznych wykonane, podnoszą nadzwyczajnie wartość tego artykułu i wogóle Księgi Pamiątkowej, ozdobionej portretami Komitetu z protektorami zjazdu, śp. Księdzem Drem Arkadiuszem Lisieckim, niedawno zmarłym Biskupem Śląskim i Wojewodą Śląskim Drem Michałem Grażyńskim na czele.

Dr. M. Lityński.

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE POWIATU ŚWIĘTOCHŁOWICE.

Dodatek do Gazety Powiatowej. Druk K. Leksan, Świętochłowice.

Powiat świętochłowski daje dobry przykład. Oby był naśladowany! Z inicjatywy starosty dra. T. Szalińskiego rozpoczęto wydawanie biuletynu statystycznego, który pozwala wejrzeć w życie powiatu. Demografia, statystyka społeczna, gospodarcza, sanitarna, weterynaryjna, sądowicza i t. d. — same liczby — oto treść Wiadomości. Widać z nich żywy przyrost ludności (2675 mieszkańców na 1 klm. kw. obecnie, a w 1922 r. 2480), bardzo słaby ruch budowlany, wzrastającą oszczędność ludności i t. d.

Dwa zestawienia zostały ujęte graficznie (ilość samobójców i śmiertelność niemowląt). Czyby w następnych numerach nie można i do innych wydarzeń stosować metody graficznej?

Nasuwa się również pytanie, czy nie dałoby się wykorzystać prac Urzędów Skarbowych i Wydziału Skarbowego i zapoznać nas z podatkami bezpośrednimi, z wysokością opłat stemplowych, z dochodowością komun? Że coraz bardziej systematycznie nasze władze skarbowe pracują w zakresie statystyki, dowodzą corocznie (od 1925) tomy „Statystyk akcji wymiarowej i poborowej”, wydawane przez Departament Podatków i Opłat Ministerstwa Skarbu. Statystyka przewozów kolejowych byłaby drugim godnym polecenia działem z poza administracji starościńskiej. Pozyskanie tych danych jest tylko kwestją ustalenia stosunku z władzami skarbowymi i kolejowymi, a jeszcze podniosłoby poziom pożytecznego wydawnictwa.

w. o.

„DER OBERSCHLESIER“ Monatschrift für das heimatliche Kulturleben. 1928. 1929. 1930. (I — V) herausgegeben von KARL SZODROK-Colonnowska.

Na początku kilka uwag polemicznych. W numerze październikowym w roku 1929 pisma „Der Oberschlesier“ znajduje się artykuł K. Kaisiga p. t. „Polnisch- Deutsche Wissenschaftliche Zusammenarbeit in Oberschlesien“, będący odpowiedzią na uczynioną w I. Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku sugestję ks. kanonika Szramka, w sprawie naukowej współpracy polsko-niemieckiej. Kaisig staje na piedestale „wyższości“ niemieckiej, powołuje się na wyniki nieniemieckiej nauki i protekcyjnie odnosi się do wysiłków polskiej twórczości na Śląsku.

Oczywiście polemika na ten temat byłaby możliwa tylko w tym wypadku, gdyby się miało do czynienia z adwersarzem, posiadającym to, co w życiu ludzi kulturalnych nazywa się taktem. Tej zalety p. Kaisig zdaje się

nie posiadać. Wystarczy więc odesłać go do artykułu, Kaudera, zamieszczonego w temże czasopiśmie „Der Oberschlesier” (1928 str. 701) p. t.: „Deutsche Kulturarbeit in Oberschlesien”, w którym autor wskazuje na rozwinięte u Niemców „poczucie wyższości”, Herrenbewusstsein, które charakteryzuje jako zło. Dlatego tych parę uwag polemicznych nie będzie się tyczyć tonu uwag Kaisiga, — lecz ich treści.

Należy uznać z całą lojalnością wyniki naukowej pracy uczonych niemieckich i tej setki niemieckich poetów górnośląskich, którymi chwali się Kaisig. Przeglądając spory tom bibliografii górnośląskiej, wydanej m. i. przez Kaisiga, znajdujemy w niej setki i tysiące tytułów książek i rozpraw. Ale poza okresem średniowiecza i częściowo poza okresem fryderykowskim daremnie szukamy poważnych i gruntownych prac o dziejach Śląska. Zamiast nich spotykamy same mniej lub więcej wartościowe rozprawy i przyczynki, które świadczą jednak tylko o pracowitości niemieckich naukowców.

A jak się ma sprawa z tą setką niemieckich poetów górnośląskich? Spotykamy się z ich utworami w każdym numerze czasopisma „Der Oberschlesier”. Są tam nowelki i poezje, nieraz miłe i zgrabne, często jednak o zacięciu, określonym u nas nazwą „rymów częstochowskich”. Poetów tego pokroju, jak Winkler, Battel, Kaluża, Nowiński itp., od których utworów roją się łamy tego pisma, trudno zaliczać do plejady twórców i trudno chwalić się nimi, zwłaszcza gdy chwalebna ta obliczona jest na eksport. Nie tworzą oni kultury, są tylko w ognie tej kultury zadowoleni, że mogą być przez nią ciągnięni. Z pewnością nie bez słuszności zarzuca A. Hein (1928 str. 27/29), niemieckim poetom górnośląskim, że stoją zdala od podłoża ludowego, że tego kontaktu z ludem nie zastąpi głośna reklama. Dlatego też i cały spór o poezję górnośląską, prowadzony w roku 1927 i 1928 na łamach pisma „Der Oberschlesier”, mimo wszystkie swe charakterystyczne znamiona, odzwierciedlające niezaprzeczalną odrębność „kultury górnośląskiej” od całości kształtu kultury niemieckiej, posiada cechy nieregionalizmu, lecz dość prymitywnego prowincjonalizmu.

Powyższe uwagi, wywołane niefortunnym występowaniem p. Kaisiga, nie mają jednak na celu ubliżyć samemu omawianemu wydawnictwu. Czasopismo „Der Oberschlesier”, redagowane od szeregu lat przez redaktora Szczodroka, przedstawia się jako wydawnictwo regionalne bardzo dodatnio i mogłoby służyć za wzór pisma regionalnego. Wszelkie objawy życia n. b. niemieckiego na niemieckim Górnym-Śląsku, znajdują w niem oddźwięk i oświecenie.

Pomijamy już dział literacki, którego charakterystyce poświęciliśmy już wyżej kilka cprawda mało pochlebnych uwag. Ale niewątpliwie usiłowaniem redaktora jest wydobyć ze społeczeństwa niemieckiego na Górnym Śląsku wszelkie możliwe twórcze siły i dać im możność uzewnętrznienia się. Wśród takiej plejady pisarzy muszą się znaleźć talenty różnorakie. Ale nikt nie będzie z tego powodu umniejszał rzetelnych talentów, jak Kurpiuna czy Kabotha.

Poza częścią literacką, znajdujemy sumienne i ciekawe opracowania z dziedziny sztuki i muzyki, krajoznawstwa i etnografii, a nawet lokalnego sportu. Na uwagę zwłaszcza zasługują specjalne zeszyty, poświęcone specjalnym zagadnieniom, czy to omówieniu warunków przyrodniczych kraju, czy dialektom śląskim (niemieckim), czy stosunkom etnograficznym, czy też poszczególnym miejscowościom. Bardzo ciekawą jest monografia miejscowości Pilecz, przygotowana z udziałem uczniów gimnazjalnych.

Niezależnie od działu artykułowego z wielką pieczołowitością rejestruje „Der Oberschlesier” wszelkie objawy życia kulturalnego niemieckiego na G. Śląsku, czemu od roku 1929 poświęca specjalny dodatek „Oberschlesische Volkskunde”. Nie ogranicza się jednak tylko do rejestracji, lecz stara się dać bodźca do rozbudzenia życia kulturalnego w różnych dziedzinach. W tym celu rozpisuje różne konkursy na pieśń górnośląską, na krótkie opowiadania, ogłasza się wezwania do zbierania pieśni ludowych, opisu ludowych zwyczajów itp. Cała ta działalność wydawnictwa dowodzi, że dobrze pojmuje ono ideę regionalną i wytrwale jej służy. Podkreślić też należy piękną zewnętrzną szatę wydawnictwa i staranny dobór fotografii.

Oczywiście pismo służy wyłącznie życie niemieckiemu, czego nie można mu brać za złe. Polskości na G. Śląsku nie poświęca prawie żadnej uwagi, jeżeli pominie się sporadyczne artykuły, poświęcone początkom prasy polskiej i powstaniu 1846 r. Niemniej widoczne jest, że redakcja musi co chwila natknąć się na problem polski, lecz stara się go mniej lub więcej zręcznie omijać. Wtedy (n. p. przy wzywaniu do zbierania pieśni) słowo „polskie” zastępuje się łatwiej strawnym terminem „słowiański”. Ta polskość (czy słowiańskość) jednak sama przebija się na powierzchnię czy to w utworach literackich (por. nowelę Kurpiana p. t. „Die Starka” lub nowelę Wientzka p. t. „Hinter den Dorfzäunen” przetłumaczoną w oryginalnym tekście na „Na zapłociu”); czy to w tłumaczeniu fragmentu ze „Starego Kościoła Miechowskiego” ks. Bonezyka (nazywanego „Bontzkiem” i poetą górnośląskim). Prof. Volkmer zaś (1928 st. 382) znajduje wyjście z tego impasu, podkreślając jako charakterystyczną cechę niemieckiego Górnego Śląska jego dwujęzyczność.

Obserwując jednak rozwój tego wydawnictwa, spostrzeżemy bez trudności pewną ewolucję, jaka dokonywuje się na jego łamach w ostatnich czasach, mniej więcej od początku roku 1929. Ewolucja ta idzie w kierunku stopniowego oddalania się od czystej idei regionalnej ku wyraźnej tendencji politycznej. W roku 1929 zaczynają pojawiać się artykuły o tendencji wybitnie nacjonalistycznej (np. Lange „Oberschlesien und der grossdeutsche Gedanke”; Bettauer, „Gerechtigkeit”; Wunderlich, „Von der Entwicklung des Deutschtums in Polen”. „Kattowitz 1930” itp.). Zabawną zwłaszcza jest ta ostatnia korespondencja z Katowic, w której niepodpisany autor uskarża się na upadek niemieczyny na polskim Śląsku i Katowic, jako ośrodka kultury niemieckiej. Znaną wszakże jest rzeczą, że Katowice za czasów niemieckich nie były nigdy ośrodkiem kultury niemieckiej, która na Śląsku miała raczej siedzibę w innych miastach.

Lecz w tej ewolucji omawianego wydawnictwa zachodzą te objawy, których chciał dopatrzeć się Kaisig w I Roczniku Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku, objawy nienaukowego traktowania zagadnień dla celów politycznych (por. n. p. artykuł Prof. Wunderlicha, rocznik 1929 str. 338). Dowodzi to niebezpiecznego wykołajenia, jakie przechodzi obecnie wydawnictwo „Der Oberschlesier”. A szkoda by było dla idei regionalnej, gdyby się to wykołajenie utrwaliło.

R. Lutman.

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA.

WYSTAWY SZTUK PIĘKNYCH NA ŚLĄSKU.

Ruch artystyczny w dziedzinie sztuk plastycznych spotęgował się w ostatnich dwóch latach. Ziemia śląska, wyjałowiona całkowicie przez zabórce, pod względem rozumienia potrzeby sztuki, w szczególności ojczystej, ożywała się dzięki inicjatywie ludzi, którzy mimo trudności i niepowodzeń, nie ustają w urządzaniu od czasu do czasu celowych wystaw sztuki, propagując w obecnych zmateryjalizowanych czasach kult i zamiłowanie do polskiej twórczości artystycznej.

Boć wiadomo przecież, że nie tak nie uszlachetnia gustów estetycznych, nie tak nie ożywia popędów twórczych, nie tak nie naucza krytycznych sądów, jak oglądanie rzeczy pięknych i dzieł sztuki. To też społeczeństwo śląskie z radością i wdzięcznością winno powitać powstanie Muzeum Śląskiego, którego otwarcie nastąpiło w bieżącym roku w Katowicach. Instytucja ta, stworzona niemalym wysiłkiem i z miłości do przeszłości naszej, zorganizowana fachowo w działy i wyposażona bogato w tysiące eksponatów (o czem mowa na innem miejscu niniejszych Roczników), przyczyni się waleśnie do uświadamiania rodaków, zwłaszcza naszej młodzieży, o dorobku kultury narodowej, ucząc zarazem cenić i kochać piękno ojczystej twórczości.

Drugim dowodem, świadczącym o wzrastającym zainteresowaniu się sztukami pięknymi, jest założenie w Katowicach „Śląskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych”. Towarzystwo to, którego prezesem jest znawca i miłośnik sztuk pięknych b. minister p. Grodziecki, a sekretarzem zarządu p. dr. Łaszcz, liczy obecnie około stu członków. Szeroko opracowany statut świadczy wymownie o poważnych zadaniach, jakie sobie zakresliło to Towarzystwo.

Następnie roku ubiegłego założony został w Katowicach „Zawodowy Związek Artystów Plastyków na Śląsku”. Związek ten zrzesza, jak dotąd przeszło trzydziestu zawodowych artystów malarzy, rzeźbiarzy i grafików, mieszkających i tworzących na Śląsku. Prezesem Związku jest prof. Stanisław Ligoń. (Katowice, ul. Polna Nr. 1). Wymieniony Związek zorganizował swoją pierwszą wystawę obrazów i rzeźb w dniach od 15/X. do 20/XI. 1929 w Katowicach w hali powystawowej w parku Kościuszki, w której brali udział, wystawiając 322 obrazów i rzeźb, następujący artyści: M. Applebaum, A. Bimler, A. Bunsch, A. Czerkawska, J. Grabczak, St. Klimowski, L. Kłapucki, T. Kowalewicz, St. Ligoń, A. Malota, R. Myśliwiec, J. Neuman, J. Seretta, Fr. Sikora, J. Skawiński, P. Steller, J. Tor, J. Wałach, K. Witkowski, J. Kidoń, A. Słupik, St. Chrzanowski, L. Konarzewski, Wł. Gościński i B. Hoff. Wystawę zwiedziło z górą 8000 osób.

Prócz wyżej wymienionej odbyły się na terenie Województwa Śląskiego następujące wystawy:

2) dnia 26/IV. 29, otwarto w sali Domu Związkowego przy kościele N. M. P. w Katowicach wystawę obrazów „Egipt” Aleksandra Laszenki.

3) Marzec-kwiecień 29, w sali „Do wypoczynku” w Katowicach — wystawę obrazów grupy czterech: (Applebaum, Myśliwiec, Sikora i Neuman).

4) 1/IX. 29. Katowice, sala „Do wypoczynku” — wystawa kolekcyjna obrazów Franciszka Sikory.

5) Listopad 29. sala „Zjednoczonych kupców”, — wystawa kolekcyjna obrazów Maurycego Applebauma.

6) 1/XII. 29. w Królewskiej Hucie — wystawa obrazów M. O. Niciewiczowej, Ślązaczki, uczennicy szkoły wiedeńskiej Kestnera.

7) 18/XII. 29. urządził Józef Kidoń w pracowni własnej przy ul. Wita-Stwosza w Katowicach — wystawę swoich prac z cyklu „Raguza”.

8) 20/II. 30. w Katowicach, sala Domu Związkowego przy kościele N. M. P. — wystawa obrazów Kowalewicz z Katowic. Artysta ten wystawił 60 płócien o charakterze regionalnym.

9) 23/II. 30 w sali Hotelu „Monopol” w Katowicach — wystawa obrazów Wilh. Wachtla z Łodzi. (Niemcy, Egipt, Palestyna).

10) Kwiecień 1930. Katowice, na sali Domu Związkowego, przy kościele N. M. P. — wystawa obrazów austriackich art. malarzy z Prof. Schmidtem na czele. Wystawę tą organizował Konsulat Austriacki w Katowicach.

11) W maju 1930 wystawiają w Katowicach przy ul. Marjackiej kolekcję swych prac art. malarze: Szpigel i Hirszfang z Łodzi.

12) Ponadto wystawili prace swoje w salach „Volksbücherei” w Katowicach artyści-malarze ze Śląska Opolskiego.

13) W czerwcu b. r. urządzają w Katowicach na sali „Do wypoczynku” kolekcyjną wystawę swoich obrazów artyści-malarze: Applebaum, Myśliwiec, Sikora i Neuman.

St. L.

DOKOŁA PROJEKTOWANEJ POLITECHNIKI W KATOWICACH.

Projektowane założenie w Katowicach Politechniki jest od dłuższego czasu przedmiotem dyskusji na Śląsku i poza Śląskiem. Władze wojewódzkie uważają sprawę za przesadzoną, a w Politechnice widzą uwięzienie szkolnictwa zawodowego, na którego rozwój położyły wielki nacisk. Przedstawiając w Sejmie Śląskim w dn. 1. sierpnia 1928 r. program inwestycyjny, oparty o pożyczkę amerykańską, wojewoda dr. M. Grażyński podkreślił, że budowa wielkiego gmachu szkół zawodowych w Katowicach stanowi największą inwestycję wojewódzką, a dopełnieniem tego dzieła ma być uruchomienie państwowej Politechniki w Katowicach, do czego Urząd Wojewódzki przygotowuje materiały. Rada Wojewódzka przeznaczyła kredyty na roboty przygotowawcze, którym kierunek naukowy nadaje prof. Szperl z Politechniki Warszawskiej, stojący na stanowisku konieczności założenia w Katowicach politechniki o trzech wydziałach: mechanicznym, chemicznym i elektromechanicznym z 17 profesorami zwyczajnymi, 11 nadzwyczajnymi i 16 docentami.

Bliższe uzasadnienie motywów, kierujących władzami wojewódzkimi, podał Naczelnik Wydziału Oświecenia dr. L. Ręgorowicz w artykule pod tytułem: „Dlaczego w Katowicach powinna powstać Politechnika?”, drukowanym w „Polsce Zachodniej” z dn. 8. i 9. listopada 1929. Rozwój szkolnictwa zawodowego średniego i wyższego został tu przedstawiony jako narodowa potrzeba, gospodarcza i społeczna. Wielkie ułatwienie w urzeczywistnieniu projektu widzi dr. Ręgorowicz w ograniczeniu pieniężnego udziału Państwa jedynie

do utrzymywania Politechniki bez obciążenia Skarbu Państwa kosztami budowy, któreby wziął na siebie Skarb Śląski. Wybudowane byłyby gmachy nie tylko Politechniki z całkowitem ich wewnętrznym urządzeniem, z laboratoriami i muzeami specjalnymi, ale i domy mieszkalne dla profesorów, studentów i urzędników Politechniki.

Na cel ten przeznaczone już zostały obszerne tereny w Ligocie, a na ich rozplanowanie ogłoszony konkurs. We wrześniu r. 1928 obradował sąd konkursowy, złożony z pp. prezydenta dr. Kocura, radcy inż. Sikorskiego i dyr. Piechulka z ramienia władz miejskich oraz pp. Sobonia i Chmielewskiego z ramienia Koła Architektów na Śląsku. Z 20 kilku nadesłanych prac nagrodzono: I. nagrodą arch. Wład. Szwarzenberg-Czernego oraz Janinę i Jerzego Poznańskich z Warszawy, II. — arch. Leona Dietza z Katowic, III. — arch. Stef. Siemickiego z Warszawy i T. Łabosa z Katowic.

Podczas gdy programem nauk przyszłej Politechniki interesują się tylko nieliczne jednostki, dla ogółu sprawa przedstawia się jako epizod rzekomej walki konkurencyjnej Katowic z Krakowem. O takiej walce oczywiście mowy być nie może, gdyż Katowice nie mogą dorównać Krakowowi w dziedzinie zbiorów naukowych i artystycznych oraz całości życia intelektualnego. Trzeba jedynie stwierdzić, że zdania są podzielone co do większej możliwości realizacji projektu i co do większej ogólno-narodowej korzyści istnienia Politechniki w Krakowie czy na Śląsku. W Krakowie, w sprawach uniwersyteckich powstał specjalny Komitet z rektorem Hoyerem na czele. Krakowskie Tow. Techniczne po wysłuchaniu referatu prof. dr. Sikorskiego przyłączyło się w październiku 1929 r. do tego komitetu. Gdy jednakże sprawa znalazła się na porządku dziennym X. Zjazdu Delegatów Związku Polskich Zrzeszeń Technicznych, odbywającego się w Warszawie w dn. 24. listopada 1929 r., dyskusja nie wykazała jednomyślności za Krakowem pomimo poparcia, jakiego udzieliło Krakowowi Stowarzyszenie Techników w Sosnowcu. (Zob. „Wiadomości Związku“ rok V 1929, nr. 12, str. 93—100). Wybrano specjalną komisję dla zbadania potrzeby trzeciej w Polsce Politechniki i oznaczenia jej siedziby.

Komisja ta odbyła posiedzenie, z którego obszerny protokół przynoszą „Wiadomości Związku“ z dn. 15. kwietnia 1930 nr. 15. Głosy były podzielone. Dyskusja toczyła się nie tylko nad siedzibą trzeciej w Polsce Politechniki, ale i nad jej potrzebą. Prof. Szperl uzasadniał, że wybór Katowic jest trafny; wzajemne oddziaływanie nauki i przemysłu będzie obustronnie korzystne, toteż przyszła Politechnika powinna ściśle zespolić swą działalność z praktycznym życiem i wysunąć w programie te dziedziny, które mają znaczenie lokalne. Przeciwni Katowicom wypowiedziało się Towarzystwo Techniczne Krakowskie; przeciw pospieszemu założeniu Politechniki — Politechnika Lwowska, Polskie Stowarzyszenie Inżynierów Górniczych i Hutniczych oraz Górnośląski Związek Przemysłowców Górniczo-Hutniczych; podkreślano konieczność odpowiedniej dotacji dla Akademii Górniczej i dla obu istniejących Politechnik przed założeniem nowej Politechniki.

Uchwały żadnej nie powzięto.

Wyczerpująca dyskusja na ten temat toczyła się w innym gronie dn. 6. maja 1930. Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Woj. Śląskiego zwołało do sali Rady Miejskiej w Katowicach specjalne zebranie, które odbyło się z udziałem około 200 osób. Wzięli w niem również udział prof. Szperl z Warszawy, prof. Geisler i Łukasiewicz ze Lwowa, prof. Krauze z Krakowa, a z miejscowych b. Minister J. Kiedroń, naczelnicy inż. Zawadowski, dr. Ręgorowicz i inni. Po kilkogodzinnej dyskusji (streszczonej w „Polonii“ z dn.

14. maja 1930) większość wypowiedziała się za budowę Politechniki na Śląsku. Mniejszość była za uznaniem chwili za nieodpowiednią wobec wielkich potrzeb szerokich warstw ludności Śląska przede wszystkim w zakresie mieszkaniowym. Kilkakrotnie za Katowicami jako siedzibę przyszłej Politechniki wypowiedziała się młodzież akademicka śląska, m. i. w Poznaniu (zob. „Polonia” z dn. 18. grudnia 1929) i w Warszawie (zob. „Polska Zachodnia” z dn. 22. listopada 1929 r.). W tymże duchu wypowiedziało się również dziesiąte walne Zebranie Centralnego Związku Akademików Górnoślązaków, odbyte w dn. 3. stycznia 1930 r. w Katowicach.

W całej dyskusji, jaka się od kilku miesięcy na ten temat toczy, przytaczane są poważne gospodarcze i ideowe argumenty za i przeciw. Za mało może zwrócono uwagę na stronę budżetową, ważną ze względu na ciężar $2\frac{1}{4}$ milj. zł. rocznie, które pokrywać ma Skarb Państwa. Wydaje się trudne do urzeczywistnienia, by Skarb Państwa mógł w najbliższym czasie taką kwotę wstawić na ten cel do budżetu.

Nie tu, w dziale rejestracji przejawów życia umysłowego na Śląsku, miejsce na polemikę, na udział w walce o tę czy inną siedzibę przyszłej Politechniki czy o racjonalność jej istnienia. Obowiązkiem niniejszej kroniki jest jedynie zanotować żywe wśród władz i społeczeństwa zainteresowanie na Śląsku sprawą założenia Politechniki w związku z potrzebami śląskiej górniczo-hutniczej i wielkoprzemysłowej wytwórczości. Dyskusja na ten temat nie jest jałowa; projekty, referaty, co do potrzeby, siedziby, programu i organizacji nowej Politechniki są pożyteczne, a prace przygotowawcze będące już w toku, muszą — jak sobie z tego zdają władze wojewódzkie — potrwać lat kilka, jeżeli dążymy do dzieła, dostosowanego do potrzeb społeczeństwa. Bodźcem dla wyczerpującej działalności przygotowawczej niech będzie wspomnienie 5 lat trwających prac założycielskich przed otwarciem pierwszego Instytutu Politechnicznego w Warszawie, (cfr. A. J. Rodkiewicz „Pierwsza Politechnika polska 1825—1831”. Kraków i Warszawa 1904). O nich to powiedział Ludwik Plater w przemówieniu inauguracyjnym w dn. 14. października 1829 r.: „Myśleć długo, a rychło wykonać, to było zawsze i być powinno przezornego steru cechą”.

W. O

MUZEUM ŚLĄSKIE W KATOWICACH.

W uzupełnieniu sprawozdania dyr. dr. Tad. Dobrowolskiego z działalności Muzeum (zob. w niniejszym tomie str. 170—208) należy zanotować datę urzędowego otwarcia Muzeum w gmachu Województwa, na V piętrze. Stało się to dn. 29. maja 1929. W obecności przedstawicieli Sejmu Śląskiego i Rady Wojewódzkiej oraz licznych gości ze świata naukowego dokonał otwarcia wojewoda śląski dr. Michał Grażyński. W przemówieniu streścił podstawy programu Muzeum:

„Przy opracowaniu planu Muzeum przyświecała nam idea ujęcia w niem na tle ogólnej syntezy polskiej kultury — monografii kultury śląskiej. W założeniu celów przekroczyliśmy świadomie granice typu Muzeum czysto regionalnego, sądząc, że należy celem wykazania organicznej lub ideowej łączności tych obu dziedzin podmałować, choćby szkicowe ale mocne w barwie tło ogólnopolskie. Przeglądając poszczególne działy, będziecie Państwo mogli naocznie przekonać się o słuszności tej zasady. Z tworzeniem Muzeum nie można było zwlekać, niwelacyjny bowiem prąd nowoczesnego życia niszczy szybko oryginalne twory ludowej kultury, których pieczołowite zebranie i przechowanie

jest — między innymi — właśnie zadaniem dzisiaj otwieranego muzeum. Z powstaniem tej placówki łączymy wiele nadziei. Zagadnienie t. zw. muzeów regionalnych jest — zdaniem mojem — przesądzone w dyskusji naukowej na ten temat. Ale nie tylko w dyskusji, lecz i w praktyce. Istnieją one wszędzie zagranicą, są także u nas. Pragniemy, aby Muzeum śląskie stało się skarbnicą dorobku ludu śląskiego w dziale materialnej i duchowej kultury ogólnopolskiej. Pragniemy, aby przesu-
wające się przez jego sale tłumy uzupełniały swoje wykształcenie w zakresie poznawania polskiej tradycji historycznej, zabytków przyrody własnego kraju i aktualnej rzeczywistości, by w ten sposób pogłębiały w sobie poczucie odrębności narodowej, miłość Ojczyzny i dumę, płynącą z przeświadczenia wartości dzieł przez siebie wytworzonych. Ale nie tylko o to chodzi. Chcielibyśmy równocześnie, aby dobrze zorganizowane działy muzeum stworzyły podstawę żywego ruchu naukowego o charakterze regionalnym. Pierwsze wydawnictwo muzealne, jakie się już ukazały, rokują pod tym względem jaknajlepsze nadzieje. Otwierając dzisiaj muzeum i oddając je do użytku publicznego, wyrażam życzenie, aby stało się ono w jaknajszyszym czasie jednym z nowoczesnych bastionów polskiego ducha na naszych kresach zachodnich“.

Po tem przemówieniu dyrektor Muzeum dr. Tadeusz Dobrowolski, konserwator śląski, przedstawił organizację Muzeum i powstanie jego dotychczasowych zbiorów, po których następnie wprowadzono gości.

Muzeum otąd jest otwarte dla publiczności, która je zwiedza grupami, dwa razy w tygodniu (we wtorki i w piątki, o 9 i 11 p. p.); w inne dni — po porozumieniu z Dyrekcją.

MUZEUM ŚLĄSKIE W CIESZYNIE I TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE W CIESZYNIE.

Artykuł dyr. Fr. Popiołka (zob. str. 214—25) szczegółowo przedstawia stan zbiorów cieszyńskich i akcję, mającą na celu ich „komasację“ w budynku, przeznaczonym na ten cel przez miasto, w t. zw. kamienicy Demłowskiej obok ratusza. W przyszłym tomie Roczników zamierzamy dać opis zbiorów w nowym pomieszczeniu i ilustrować go fotografiami. Życzliwość władz miejskich z burmistrzem dr. Wład. Michejdą na czele oraz widoczna dobra wola członków Tow. Ludoznawczego pozwala mieć nadzieję, że Cieszyn posiędzie piękne muzeum regionalne dzięki wspólnemu pomieszczeniu zbiorów miejskich i Towarzystwa, wzajemnie uzupełniających się.

Po śmierci zasłużonego założyciela i wieloletniego prezesa ks. senatora Londzina prezesem Towarzystwa wybrany został jednogłośnie dyrektor Franciszek Popiołek.

Poza akcją muzealną Towarzystwo wznowiło działalność wydawniczą, wskrzeszając kwartalnik „Zaranie Śląskie“ (zob. str. 369). Wskrzeszono też dawną działalność z zakresu pieśni i tańców ludowych, a w toku jest założenie specjalnej sekcji muzycznej.

MUZEUM MIEJSKIE W MYSŁOWICACH.

Na wrzesień 1930 r. zapowiedziane jest otwarcie Muzeum Miejskiego w Mysłowicach, pomieszczone tymczasowo w auli b. preparandy przy ul. Seminaryjnej.

Zbiory muzealne obejmują m. i. pamiątki historyczne miasta oraz diagramy z jego współczesnego życia, pamiątki z wielkiej wojny i powstań śląskich, księgozbiór po historyku Mysłowie, dr. Lustigu, bogaty dział geologiczny

i paleontologiczny, nabyty od ks. prob. Klemana, czasopisma lokalne z okresu kilkudziesięciu lat i t. d.

MUZEUM POWIATOWE W ŚWIĘTOCHŁOWICACH.

Zbiory muzealne w r. 1929 pomnożyły się o około 300 przedmiotów, zwłaszcza w dziale etnograficznym i geologicznym. (Por. Roczniki I 268).

Muzeum w ciągu r. 1930 otrzymać ma odpowiednie pomieszczenie, co umożliwi udostępnienie zbiorów publiczności. Tymczasem znalazło pomieszczenie w kilku pokojach budynku Wydziału Powiatowego, którego prezesowi, staroście dr. Tad. Szalińskiemu, podlega.

Mimo, iż w tych warunkach nie udało się zbiorów należycie rozlokować, nabyto 16 gablotek i w nich porządkowano drobniejsze przedmioty.

Czynności kustosa pełni p. Stan. Wallis.

INSTYTUT PEDAGOGICZNY W KATOWICACH.

Cele, dla których Instytut został powołany do życia we wrześniu 1928 r., (zob. Roczniki I 268—270), są stopniowo realizowane. Dwuletni kurs i cykle odczytowe cieszyły się wielką frekwencją. Zapisanych było osób 365, w tem 70% z poza Katowic, a nawet 7 osób z woj. krakowskiego. Dyplom z ukończenia 2-letniego studjum otrzymało 140 osób. Wykładali profesorowie i docenci Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz zaproszeni specjaliści z poza sfer uniwersyteckich. Wykłady odbywają się we własnym lokalu, w parterych salach b. gmachu sejmowego (ul. Wojewódzka 45). Lokal ten pozwolił na założenie biblioteki i czytelnicy czasopism, dobrze zaopatrzonej (48 czasopism fachowych w 5 językach, ponad 1000 dzieł z dziedziny pedagogii i psychologii). Możliwe stało się też otwarcie pracowni psychologiczno-pedagogicznej (kierowanej przez prof. Szumana) oraz własnej szkoły wzorowej z programem szkoły powszechnej nie tylko dla wzorowych lekcji, ale i dla studjów nad dzieckiem. W ten sposób w krótkim czasie uruchomiono instytucję żywą i mającą możność dalszego rozwoju, a uznaną za interesującą nawet przez zagranicę, czego dowód w artykule o Instytucie, drukowanym w chorwackim „Nastavni Vjestnik“ (Zagrzeb 1929) przez Ivana Esiha.

Na czele Instytutu stoją następujące władze:

1. Dyrektor — w latach 1928/29 i 1929/30 był nim prof. dr. Zygmunt Mysłakowski.
2. Zarząd: prezes dyr. Edward Czernichowski, wiceprezes dyr. Józef Syska, sekretarz dr. Wład. Bryniarski, skarbnik prof. Franc. Śmiechow, członkowie prof. Tad. Dobrowski, prof. Ant. Rożnowski, dyr. Stan. Rzeszowski, insp. Józef Szafran, kier. Szczepan Trembaczewski i wiz. Jan Zemelka.
3. Kuratorjum: prezes nac. dr. Ludwik Ręgorowicz, członkowie: dr. Ernest Farnik, dyr. Józef Grzybowski, prof. dr. Wład. Heinrich, dyr. Rudolf Halfar, wiz. ks. Jan Milik, dyr. J. Zebrook oraz prezes Zarządu i dyrektor Instytutu.

Budżet Instytutu oparty jest na opłatach słuchaczy i na pomocy wojewódzkiej, wydatnie udzielanej czy to w formie lokalu czy subwencji dzięki gorliwemu zajęciu się Instytutem przez Wydział Oświecenia Publicznego z naczelnikiem dr. Ręgorowiczem na czele.

Jako wydawnictwo Instytutu wychodzi od r. 1929 w Krakowie pod redakcją prof. dr. Z. Mysłakowskiego kwartalnik „Chowanina“, poświęcony naukowym zagadnieniom wychowania. Oddziennie prócz odbitek z „Cho-

wanny" wydał Instytut arkusz obserwacyjny podług prof. Döringa oraz broszurę prof. dr. A. ROLLANDA p. t. *Życie gospodarcze a Szkola ogólnokształcąca*."

Celem pobudzenia na Śląsku twórczości naukowej Instytut ogłosił konkurs na pracę z zakresu metodyki geografji do 2 arkuszy druku na temat: „Dydaktyczne zalety i braki kreskowej i warstwicowej metody obrazowania terenu" oraz na wykonanie geograficznych pomocy szkolnych: reliefu pow. cieszyńskiego lub okolicy jednego ze śląskich miast powiatowych w podziałce 1:25 000 i 11 modeli z zakresu geografji ogólnej o wymiarach najmniej 25×6×30.

Genezę, dokonane prace i dalsze zamierzenia Instytutu przedstawia najlepiej artykuł jego prezesa, dyr. Edwarda Czernichowskiego „Organizacja i znaczenie Instytutu Pedagogicznego w Katowicach", drukowany w „Chowannie", nr. 1 z r. 1930, str. 1—22 z 5 tablicami.

PAŃSTWOWE KONSERWATORJUM MUZYCZNE W KATOWICACH.

Już poprzedni Sejm Śląski uznał za celowe przychylić się do inicjatywy Wojewody Śląskiego Dra Michała Grażyńskiego i powołać do życia Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Katowicach (ul. Wojewódzka 45).

Podstawą finansową dla zapoczątkowania tej akcji była suma zł. 120.000.— wstawiona do budżetu Śląskiego na rok 1928/29.

Potrzeba istnienia Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Katowicach wypływała w pierwszym rzędzie z wielkiej muzykalności ludu śląskiego, który umiłowaniu pieśni ojczystej w wysokiej mierze zawdzięczał możliwość zachowania swej niepodległości duchowej i łączności z Macierzą Polską.

Chcąc nakreślić ściśle praktyczne i życiowe ramy dla działalności Konserwatorium, należało zorganizować te działy muzyczno-wychowawcze, które miały na celu z jednej strony podwyższenie kultury muzycznej naszej dzielnicy, a z drugiej strony otworzyłyby miejscowej ludności szerokie pole dla wykorzystania tych źródeł duchowych, które do dnia dzisiejszego znajdują się w rękach przybyszów, niejednokrotnie obcokrajowców. (Chodzi tu o muzyków, pracujących w kinach, teatrach, kabaretach, restauracjach, orkiestrach kopalnianych, związkowych, fabrycznych, dyrygentów chórów, chórzystów teatralnych etc.). Wobec tego Dyrekcji Konserwatorium polecono uruchomić działy:

I. Dział muzyczno-wokalny, złożony ze szkoły niższej, średniej i wyższej. Podział ten według lat przedstawia się następująco: od 7—16 roku życia przyjmowane są dzieci do szkoły niższej, na kurs 6-cio letni. Od 12 do 24 do szkoły średniej, również na kurs 6-cio letni. Od 19 do 26 do szkoły wyższej. Dla otrzymania dyplomu wymagana jest matura gimnazjalna, a w wyjątkowych wypadkach 6 klas gimnazjalnych.

II. Dział sceniczny, obejmujący szkołę opery i dramatu (kursa reżyserkie dla instruktorów teatrów włościańskich). Kurs trwa 3 lata. Dla otrzymania dyplomu wymagana matura, ewentualnie 6 klas gimnazjalnych.

III. Szkoła organistów kościelnych. Kurs trwa 4 lata. Wymagana szkoła powszechna dla otrzymania dyplomu.

IV. Wojskowa Szkoła Muzyczna. Kurs skrócony dwuletni dla kapelmistrzów wojskowych i tambor-majorów i zawodowych podoficerów muzycznych w wojsku polskim. Dla kapelmistrzów wymagana matura. Dla ele-

wów ukończenie szkoły powszechnej. W stadjum organizacji są kursa dokształcające dla kandydatów na kapelmistrzów.

V. Muzyczne Seminarjum Nauczycielskie dla nauczycieli muzyki we wszystkich szkołach ogólnokształcących z wyjątkiem szkół muzycznych. Kurs trwa 3 lata. Dla otrzymania dyplomu wymagana jest matura gimnazjalna lub seminarjalna.

Ilość uczniów wynosi ogółem 558, w tem

Ślązaków	161
Nauczycieli (Seminarjum Muzyczne)	57
Szkoła organistów	28
Szkoła Wojskowa	47
Szkoła dramatyczna	13
Szkoła operowa	14

Grono nauczycielskie stanowią: Dyrektor Witold Friemann i 37 nauczycieli.

Należy z uznaniem podnieść, iż Państwowe Konserwatorium Muzyczne przyjęło na siebie rolę propagatora muzyki wśród szerszych warstw miłośników muzyki, a to bądźto drogą organizowania koncertów z własnej inicjatywy, bądź też przez odnajmowanie swej sali na cele koncertowe.

W pierwszym roku istnienia Państwowego Konserwatorium Muzycznego odbyły się następujące koncerty:

- 1) Koncert inauguracyjny,
- 2) Koncert dawnej muzyki francuskiej,
- 3) Koncert współczesnej muzyki francuskiej,
- 4) Koncert dawnej muzyki włoskiej,
- 6) Koncert prof. Markiewiczówny i prof. Güntherówny,
- 6) Koncert prof. Cetnera,
- 7) Koncert prof. Zaleskiej,
- 8) Koncert Armii Dubiskiej,
- 9) Koncert Armii Strokowskiej, Tarjaszewskiej i Eugen. Petri,
- 10) Szereg koncertów zespołowych (kwartety, sextety),
- 11) Koncert ludowy (popularny),
- 12) Koncert na rzecz powodziarni we Francji.

Szeroki zakrój pracy, jak i fachowe kierownictwo tak całego Konserwatorium, jak i poszczególnych kursów daje rękojmię, iż rok drugi istnienia Państwowego Konserwatorium Muzycznego będzie mógł wykazać jeszcze większe rezultaty pracy, niż rok pierwszy.

Będzie to połączone z niezwykłą korzyścią tak dla licznych zastępów kształcących się jak i dla szerszych warstw miłośników muzyki.

INSTYTUT PORADY ZAWODOWEJ.

Od stycznia 1929 prace Instytutu (zob. Rocznik I 270—271) weszły na normalne tory po zmontowaniu i umieszczeniu większej części swych aparatów w swym tymczasowym lokalu, używanym przez Izbę Handlową w Katowicach (Plac Wolności 8).

Czynności Instytutu rozwijały się w dwóch kierunkach:

1. Poradnictwo zawodowe dla młodzieży, kończącej szkoły powszechne.
2. Selekcja psychotechniczna dla przemysłu, zwłaszcza górniczo-hutniczego.

Instytut rozporządza 57 testami indywidualnymi, 3 zbiorowymi oraz testami pracowni psychotechnicznej krakowskiej.

Celem spopularyzowania idei, którym Instytut służy, były wygłoszone odczyty radiowe i referaty przez prof. R. Riegera i dr. Br. Biegeleisena oraz w wielu pismach zamieszczone artykuły. Ta propaganda przyczyniła się niewątpliwie do rozszerzenia działalności Instytutu i ułatwiła mu dokonanie kilku interesujących badań.

Dzięki poparciu Wydziału Oświecenia Publicznego urządził Instytut co do wyboru przyszłego zawodu ankietę wśród młodzieży, kończącej szkoły powszechne. Kilka tysięcy uzyskanych w ten sposób głosów młodzieży jest obecnie w szczegółowym opracowaniu, co wymagać będzie około roku czasu wobec obfitości materiału.

W szkołach zawodowych i handlowych dokonano szeregu zbiorowych badań psychotechnicznych. Ogółem zbadano 745 osób (w tem 271 indywidualnie). Poza tem w niektórych szkołach i w wojsku przeprowadzono badania na testach.

W toku jest zaopatrzenie Instytutu w aparaty, dostosowane do pracy na kopalniach i hutach. Nacisk będzie zwrócony na czynniki, mogące zapobiegać nieszczęśliwym wypadkom. Nawiązano specjalny kontakt z Zakładami Witkowskiego, które mają już bogato zaopatrzoną pracownię specjalną. Zamierzone jest porozumienie z nauczycielstwem i zorganizowanie specjalnego kursu poradnictwa zawodowego oraz z Izłą Rzemieślniczą celem przeprowadzenia badań wśród rzemieślników.

Instytut zatrudniał p. dr. Bron. Biegeleisena jako kierownika i p. Curowskiego, a przejściowo i p. Eysymonttówą. Stan finansów nie pozwalał na zaangażowanie np. stałego lekarza, podobnie jak szczupłość lokalu stoi na przeszkodzie powiększeniu i dogodniejszemu rozmieszczeniu aparatów. W tych warunkach władze Instytutu szukały oparcia o Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe, rozporządzające wielkim własnym budynkiem i nie mogące się obejść bez pracowni psychotechnicznej. Zupełne porozumienie zostało osiągnięte na tej zasadzie, że Instytut jako samodzielna jednostka prawna zostanie zlikwidowany, a jego majątek przejmą Ś. T. Z. N.; odpowiedni lokal będzie oddany na ten cel już 1. września 1930 r., a ostateczne uruchomienie własnej pracowni psychotechnicznej Ś. T. Z. N. nastąpi 1. listopada; do Rady Opiekunczej Ś. T. Z. N. wejdzie 2 delegatów Śląskiego Koła Naukowej Organizacji, t. j. stowarzyszenia, mającego pokrewne cele na widoku i mogącego z pośród siebie wydelegować osoby kompetentne.

ŚLĄSKI INSTYTUT RZEMIEŚLNICZO-PRZEMYSŁOWY W KATOWICACH.

Drukowane Sprawozdanie Instytutu za rok 1929 (Katowice 1930, str. 57 + nl. 4), stwierdza ożywioną jego pracę nad podniesieniem poziomu wykształcenia zawodowego rzemieślników i robotników fabrycznych. Podobnie jak w rokupoprzednim (zob. Rocznik I. str. 280), główna działalność Instytutu przejawiała się w organizacyj kursów zawodowych, których w r. 1929 urządzono 27 (w tem 10 poza Katowicami). Z uczestników tych kursów ukończyło 882. Podkreślić należy jako pomyślny objaw harmonizacji wysiłków na tem polu współpracę Instytutu ze Związkiem Polskiego Przemysłu Acetylowego i Tlenowego w Katowicach, który pod kierunkiem dyr. Piotra Tułacza, prowadzi zywą działalność w kierunku dokształcenia robotników w spawaniu i cięci stali elektrycznem i antogenicznem.

Programy kursów leżą w ręku Dyrekcji i specjalnej Komisji, a zatwierdzane są przez Ministerstwo Wyznań i Oświecenia Publicznego.

Poza kursami ma być znacznym kosztem uruchomiona eksperymentalna placówka szewska w Mikołowie, skąd ze sfer rzemieślniczych wyszła inicjatywa. Specjalnie utworzona spółdzielnia weszła w kontakt z Instytutem, który wzamian za udzielenie porady i materialnej pomocy zastrzegł sobie prawo kontroli i wpływu na kierunek placówki, która ma umożliwić odpowiednie doksztalcenie zawodowe rzemieślników z całego Województwa.

Instytut prowadzi czytelną pism zawodowych, subwencjonuje wyjazdy zagranicę celem wyrobienia instruktorów, urządza wystawy prac uczniowskich. Posiada bibliotekę z 415 dzieł wyłącznie poświęconych rzemiosłu, i epidaskop. Działalność wydawniczą rozpocząć ma będącem w przygotowaniu podręcznikiem „Kalkulacji krawieckiej” dr. FR. JURASA i W. SAMACZEWSKIEGO.

Zarząd Instytutu składają: prof. muz. Jan Olrępański, przewodniczący, kom. L. Juzwa, zastępcę przewodniczącego, inż. Z. Kmita, skarbnik, oraz członkowie inż. Jerzy Bereza, inż. R. Brzeski, inż. Elandt, Ant. Gidaszewski, dr. Kaz. Gluziński, R. Kwiatkowski, inż. M. Kwieciński, inż. Stan. Maciejewski, J. Piętka, Nnt. Sadłowski, Adolf Sobota, inż. Zaleski.

Dyrektorem Instytutu jest inż. Miecz. Bizoń.

Instytut liczy 5 członków wspierających i 309 zwyczajnych, których liczba od r. z. powiększyła się o 107.

Siedziba Instytutu jest w Katowicach, ul. Słowackiego 19, III. p.

TOWARZYSTWO SZERZENIA WIEDZY HANDLOWEJ W KATOWICACH.

Założone w drugiej połowie roku 1929 z inicjatywy Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego dr. Ręgorowicza i przedstawicieli kół gospodarczych Województwa Śląskiego Towarzystwo ma na celu krzewienie nauk i umiejętności handlowych i ekonomicznych przez utrzymywanie Studium Handlowego, popieranie prac i badań naukowych oraz szerzenie wiedzy specjalnej wśród szerokich warstw społeczeństwa.

Już w ciągu pierwszego półroczu istnienia Towarzystwo zorganizowało Wyższy Kurs Handlowy w Katowicach, pomyślany jako część Studium Handlowego, zapoczątkowało serię odczytów o charakterze krajoznawczo-handlowym, zyskując na prelegenta p. Ferdynanda Boniakowskiego, dawniejszego współpracownika instytucji angielskich w Chinach i amerykańskich w Stanach Zjednoczonych, oraz przystąpiło do wydawnictw, w postaci skryptów profesorów, wykładających na Wyższym Kursie Handlowym.

Nawiązawszy kontakt ze Związkiem Komunalnych Kas Oszczędności, Towarzystwo udzieliło swoich wykładowców na kursy doksztalające dla urzędników tegoż Związku oraz nawiązało stosunki ze Związkiem absolwentów szkół handlowych.

W planach dalszej działalności Towarzystwa leży utworzenie obok dotychczasowego jednorocznego Wyższego Kursu Handlowego — o charakterze kursu abiturjentów — kilkuletniego Instytutu handlowo-ekonomicznego, dostosowanego do potrzeb gospodarczych Śląska, rozszerzenie akcji odczytowej także na wykłady ściśle naukowe oraz uruchomienie odpowiednich wydawnictw.

Kurs, zapowiedziany na rok szkolny 1930/31, ma program, rozłożony na 2 lata. Wykłady odbywać się mają w godzinach popołudniowych i wieczornych w ilości nie przekraczającej 16—17 godzin tygodniowo. Program obejmuje następujące przedmioty: geografia gospodarcza, księgowość, skarbowość, ekonomja, prawo cywilne, arytmetyka handlowa, korespondencja handlowa polska, nauka o handlu, organizacja przedsiębiorstw, prawo administracyjne,

handel międzynarodowy. Od kandydatów na kurs wymagane jest świadectwo z ukończenia szkoły średniej, w drodze wyjątku przyjmowani są także kandydaci, nie mający matury, a mogący wykazać się dobrą praktyką handlową.

W skład Zarządu Towarzystwa wchodzi: Inż. Józef Kiedroń, b. minister Przemysłu i Handlu, — jako prezes, dyr. Izby Handl. inż. Roman Brzeski — jako wiceprezes, dyrektor M. Kasy Oszczędności K. Namysł — jako skarbnik, prof. miejskiej szkoły handlowej J. Dąbrowski — jako sekretarz oraz dr. M. Koczwarą jako delegat Wydziału Handlu i Przemysłu.

Wykłady na Wyższym Kursie Handlowym objeli: pp. A. Czylok, dyr. Miejskiej Szkoły Handlowej w Katowicach, L. Fabiańczyk, dyr. Państwowej Szkoły handlowej w Cieszynie, dr. W. Ormicki, asystent Uniw. Jagiellońskiego w Krakowie, dr. H. Prącik, prokurent Banku Gospodarstwa Krajowego w Katowicach, dr. M. Rządziejewicz, podprokurator Sądu Okręgowego w Sosnowcu, Feliks Wiliński, dyr. Banku Handl. w Katowicach, dr. A. Zajac, kierownik referatu bilansowego Wydziału Skarbowego Woj. Śląskiego.

Dyrektorem administracyjnym kursu jest p. Tadeusz Karbowski, dyr. Miejskich Kupieckich Zakładów Naukowych w Królewskiej Hucie.

Adres Towarzystwa: Prof. J. Dąbrowski, Miejska Szkoła Handlowa w Katowicach ul. Szafranka.

STACJA BADAWCZA W BIELSKU.

Stacja rozwija się pomyślnie. Oparta o Państwową Szkołę Przemysłową i mieszcząca się w jej budynku, ma własny zakres działania w pracy na potrzeby przemysłu. W r. 1929 wykonała — prócz 1279 analiz dla Urzędu Celnego — 2551 analiz przeważnie dla przemysłu tekstylnego, m. i. 1034 chemiczne i mikroskopowe badania sukna, 752 badań mikroskopowych wełny, 218 analiz wody i t. d.

Poza laboratorium chemicznem Stacja posiada aparaty do badania materiałów tekstylnych na rozerwanie, na tarcie i t. d. Biblioteka składa się ze 167 książek i 34 zeszytów.

Roczny budżet wynosi około 30 000 zł.

Kierownikiem stacji jest inż. dr. J. Bystron. Poza nim liczy stacja 4 pracowników. (Por. Roczniki I 267/8).

KOŁO FILOLOGÓW.

Koło jest regionalną organizacją Polskiego Towarzystwa Filologicznego (zob. Roczniki I. 281) i stanowi po kole lwowskim najliczniejszy oddział. W r. 1928 liczyło Koło 73 członków. (16,5% ogółu członków). Zarząd Koła stanowili: inż. W. Ogrodziński prezes, (równocześnie wiceprezes P. T. F.), Dyr. A. Czernichowski, zastępca prezesa, M. Stępniewski sekretarz, J. Lorensówna, skarbniczka oraz jako członkowie: prof. F. Bogoch, Dyr. Grzybowski, dyr. Cheiuk, prof. Ranozek, prof. A. Kuś, dyr. Wróbel. Do Komisji Rewizyjnej należą: dyr. Skra, Dyr. Kondziela, dyr. Sierosławski.

W ciągu r. 1930 Koło urządziło 5 zebrań odczytowych z udziałem następujących prelegentów:

Dn. 24. II. prof. dr. A. Kroczyński — Nauka Epikura w świetle najnowszych badań.

Dn. 10. III. wiz. W. Ogrodziński — Wilamowicz-Moelendorf w świetle własnych pamiątek.

Dn. 28. IV. prof. dr. Ranozek — Piśmiennictwo hettyckie.

Dn. 12. V. prof. dr. Gostkowski, prof. Kurek, Dyr. Turan, prof. Skoczylas i dr. Kuś — Sprawozdanie z wycieczki do Włoch.

Dn. 17. XI. prof. dr. T. Sinko — Grecki piewca sportu, Pindar.

Koło wygotowało memoriał w sprawie zniesienia typu gimnazjum klasycznego na Śląsku. Memoriał ten przesłany został p. Wojewodzie Śląskiemu, Ministerstwu WR. i OP. oraz Zarządowi Głównemu P. T. Filologicznego.

Walne zebranie Koła odbyło się dn. 23 lutego 1930 r. odczytem prof. W. Klingera p. t. Z galerji liryków greckich.

Doroczne walne zebranie P. T. F., które zwoływane jest co roku do innego miasta, odbyło się w r. 1930 na Śląsku, a mianowicie w Katowicach, w dn. 7 czerwca, z odczytem dr. Franc. Smolki p. t.: Czterdziestolecie papyrologji.

ŚLĄSKIE KOŁO POLONISTÓW.

Śląskie Koło Polonistów rozpoczyna już trzeci rok swego istnienia (por. Rocznik I 281/2). Działa ono jako Oddział Śląski T-wa Literackiego im. Adama Mickiewicza we Lwowie oraz jako Śląskie Koło Okręgowe T-wa Miłośników Języka Polskiego w Krakowie. Członkowie Śląskiego Koła Polonistów otrzymują organy obu Towarzystw „Pamiętnik Literacki“, wychodzący we Lwowie i „Język Polski“ z Krakowa.

Śląskie Koło Polonistów ma na celu organizować pracę naukową w zakresie badań nad językiem i literaturą polską i krzewić cześć dla pisarzy polskich oraz rozumną miłość dla języka polskiego.

Na terenie Katowic urządziło Koło w roku 1929 szereg odczytów na tematy z dziedziny literatury polskiej współczesnej i dawniejszej oraz grupę wykładów z zakresu metodyki nauczania języka polskiego w gimnazjum. Frekwencja na wykładach była dobra, dyskusje były zawsze nader ożywione, obfitujące w ciekawe momenty i spełniające w zupełności zadanie budzenia myśli twórczej.

Na czele Zarządu Koła stoją: wiz. Wincenty Ogrodziński jako przewodniczący, dr. Helena Spoczyńska jako zastępca przewodniczącego, prof. Tadeusz Skałka jako sekretarz i prof. Edward Wanl skarbnik oraz prof. Anna Hallerówna i prof. Roman Kubiński.

Członek Koła p. Roman Kubiński wydał wspólnie z prof. Un. Jag. Lehr-Splawińskim „Gramatykę języka polskiego“ oraz sam opracował cenną i ze wszechmiar praktyczną książeczkę p. t. „Mała gramatyka języka polskiego“.

W roku następnym Śl. Koło Pol. postanawia między innemi zasilać artykułami swych członków zarówno „Język Polski“ jak i „Pamiętnik Literacki“ oraz w dalszym ciągu prowadzić akcję odczytową i organizować lekcje pokazowe.

ŚLĄSKI ODDZIAŁ POL. TOW. PRZYRODNIKÓW IM. KOPERNIKA.

Oddział w drugim roku swego istnienia (zob. Roczniki I. 282) podniósł ilość swych członków i w końcu r. 1929 liczy ich 320, w tem z pośród nauczycielstwa szkół powszechnych — 97, szkół średnich — 45, inżynierów — 31, lekarzy — 21 i t. d. Zebrania odczytowe (3 w r. 1928), wycieczki krajoznawczo-naukowe (6 w r. 1929), wydawnictwo własnego Rocznika (zob. recenzję prof. Simma w niniejszym tomie Roczników str. 371/2) — oto główne prace Oddziału, którego Zarząd brał poza tem b. czynny udział w wielu sprawach, dotyczących fizjografji Śląska i ochrony przyrody.

Przy Towarzystwie powstały i pod kierunkiem jego delegatów działały KOLEJOWE KOŁA KRAJOZNAWCZE w Katowicach (155 członków, delegat inż. Wł. Gębik, prezes p. Antoni Stolecki), w Rybniku (150 członków, delegat Edw. Szymański, prezes p. B. Czech) i w Tarnowskich Górach (założone w końcu r. 1928, 52 członków, prezes p. Edward Burnik). Koła organizowały zebrania odczytowe oraz wycieczki krajoznawcze, cieszące się wielką frekwencją.

Obszerniejsze sprawozdanie z działalności Śląskiego Oddziału P. T. P. im. Kopernika zamieścił jego II Rocznik (str. 144—151 oraz 175—193).

Zarząd Oddziału stanowią pp.: naczelnik dr. L. Ręgorowicz prezes, wiz. Wład. Miedniak wiceprezes, inż. Wład. Gębik sekretarz, M. Dankówna sekretarz, oraz członkowie Tak. Dobrowolski, K. Glaus, M. Kossowiczowa, J. Klattówna, dr. M. Koczwarą, J. Ottonówna, Wł. Sala, dr. Steuer, J. Zagórski, Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp.: insp. M. Kłapa, A. Spendel, J. Duda.

Celem ożywienia kontaktu między Zarządem i członkami Oddziału Zarząd posilkował się radjowymi komunikatami, wygłaszanymi przez sekretarza, inż. Wł. Gębika.

Siedziba Oddziału jest w Katowicach ul. Batorego 7.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI POLSKIEGO TOW. HISTORYCZNEGO.

Oddział Śląski Polskiego Towarzystwa Historycznego (adres: Katowice, Województwo) został zorganizowany dnia 26. kwietnia 1929 r. na zebraniu organizacyjnym w sali Wydziału Powiatowego w Katowicach w obecności 53 osób. Po przemówieniu prezesa P. T. H. prof. dr. St. Zakrzewskiego na temat zadań nauki historycznej na Śląsku wybrano Zarząd Oddziału w następującym składzie: Dr. Ludwik Ręgorowicz — prezes, dyr. Franciszek Popiołek (Cieszyn) — wiceprezes, dr. Roman Lutman — sekretarz, dyr. Stanisław Warcholik (Król. Huta) — skarbnik, dr. Tadeusz Dobrowolski, dr. Władaw Olszewicz, Konstanty Prus i ks. dr. Karol Wilk (Stary Bieruń). Liczba członków wynosi 58.

Działalność swą rozpoczął Oddział po wakacjach od października 1929 r. W czasie do końca lutego 1930 r. urządzono 5 zebrań naukowych, oraz 6 zebrań Zarządu.

I. Zebrania naukowe, dyskusyjne:

1. Dnia 30. października 1929 r. wygłosił odczyt prof. dr. Władysław Semkowicz, p. t. „Geneza i rozwój terytorjalny nazwy Śląska“.

2. Dnia 20. listopada 1929 r. wygłosił odczyt ks. dr. Karol Wilk, p. t. „Jak pisać kroniki parafjalne? Uwagi metodyczne“. (Referat ten został wydrukowany w „Ateneum Kapłańskim“ 1929).

3. Dnia 16. grudnia 1929 r. wygłosił odczyt dyr. Stanisław Warcholik p. t. „Próba historjografii dziejów Śląska“.

4. Dnia 7. lutego 1930 wygłosił odczyt prof. dr. Franciszek Bujak p. t. „Czynnik geograficzny w dziejach Polski“. Obecnych 23 osób. Zebranie urządzone zostało razem z Oddziałem Śląskim Polskiego Tow. Geograficznego i Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku.

5. Dnia 28. lutego 1930 r. wygłosił odczyt prof. Zdzisław Korsak p. t. „Nowe wyniki badań nad dokumentem Bolesława Śmiałego w sprawie kościoła św. Jana w Mogilnie“. Następnie dr. Lutman przedstawił opracowany przez Zarząd Oddziału plan pracy Oddziału Śląskiego P. T. H. Postanowiono podjąć kroki w kierunku stworzenia Archiwum Śląskiego i Publicznej Biblioteki Naukowej na Śląsku. W tym celu Zarząd Oddziału w porozumieniu z Tow.

Przyjaciół Nauk na Śląsku opracuje memoriał do miarodajnych czynników. Poza tem postanowiono razem z Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku podjąć akcję w kierunku stworzenia Komisji Bibliograficznej celem opracowania bibliografji Śląska wogóle, a specjalnie bibliografji historycznej Śląska od roku 1815 jako kontynuacji Bibliografji Finkla. Poddano dyskusji kwestję t. zw. egzemplarza obowiązkowego i ustalono wytyczne dla zamierzonej reformy zwłaszcza na terenie Śląska.

ODDZIAŁ ŚLĄSKI POLSKIEGO TOW. GEOGRAFICZNEGO.

Organizacyjne zebranie Oddziału odbyło się w Katowicach w dn. 6. maja 1929 ze współudziałem przedstawicieli Oddziału Krakowskiego z prof. J. Smoleńskim na czele. Przystąpiło do Oddziału osób 60. Na jesieni 1929 r. rozpoczęła się właściwa jego działalność. W dn. 8. listopada odbył się odczyt prof. Jerzego Smoleńskiego, prof. Uniw. Jag. w Krakowie, p. t. „Z zagadnień geopolitycznych Polski“, a w dn. 6. grudnia (wspólnie z Kołem Ekonomistów) — wieczór dyskusyjny na temat „Zagadnienia zmiany granic Województw“; ożywioną dyskusję zagał dr. Wiktor Ormicki, asystent Uniw. Jag. Dn. 7. lutego wspólnie z Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku i z P. Tow. Historycznem urządziło P. T. G. zebranie odczytowe, na którem prof. Fr. Bujak ze Lwowa wygłosił referat p. t. „Czynnik geograficzny w dziejach Śląska“.

Dalszą działalność pragnie Oddział rozwijać w kierunku organizowania odczytów popularnych, zebrań naukowych, wycieczek, współpracy z Instytutem Pedagogicznym oraz podjęcia wydawnictw, które zapoczątkować mają odczyty prof. J. Smoleńskiego i prof. Fr. Bujaka.

Do Zarządu Oddziału wchodzi: prezes — dr. Wacław Olszewicz, wiceprezes — dyr. Stan. Warcholik, sekretarz — dr. Tadeusz Betleja, skarbnik — p. Cecylja Butrymówna oraz członkowie pp. naczelnik dr. Ludwik Ręgorowicz, Helena Chęcińska i Kazimierz Małeckie.

Jako adres dla Oddziału ustanowiono adres sekretarza: Katowice, ul. Kościuszki 40 II. p.

KOŁO EKONOMISTÓW W KATOWICACH.

Koło w r. 1928 liczyło 250 członków. Zarząd składają pp.: dyr. R. Brzeski prezes, dyr. A. Okołowicz wiceprezes, dr. M. Biela skarbnik, dyr. St. Jarnutowski zastępca skarbnika, dr. W. Olszewicz sekretarz. (zob. Rocznik I. 279).

Koło urządziło odczyty i zebrania dyskusyjne, samo lub w porozumieniu z innemi stowarzyszeniami. W r. 1928 na zebraniach Koła wygłosili referaty pp.: R. Brzeski (Granice ingerencji państwa a sprawy gospodarcze), prezes Ant. Wieniarski (Kapitał zagraniczny w Polsce), dyr. F. Wiliński (Zagadnienie stopy procentowej w Polsce), dr. W. Ormicki (Zagadnienie zmiany granic województw w Polsce, — zebranie wspólne z P. T. Geograficznem).

Obszerne streszczenie referatu prezesa A. Wieniawskiego ukazało się w Gazecie Handlowej z dn. 5 maja 1928, z odczytu dyr. F. Wilińskiego — w Górnośląskich Wiadomościach Gospodarczych z 25 listopada 1928 r. Referat dyr. R. Brzeskiego ukazał się w formie oddzielnej broszury jako 4. zeszyt wydawnictw Koła. Równocześnie w r. 1929 jako zeszyt 3. wydało Koło referat prof. dra. I. Weinfeldta p. t. Trwałość ustawodawstwa skarbowego. Oba wydawnictwa są ocenione w niniejszym tomie Roczników (zob. str. 360/3). Siedziba Koła mieści się w Izbie Handlowej w Katowicach, plac Wolności 8.

ŚLĄSKIE KOŁO NAUKOWEJ ORGANIZACJI.

Koło jest organizacją federacyjną: trzy istniejące równorzędne sekcje mają wspólne prezydium, złożone z prezesa, inż. J. Kiedronia, b. Ministra Przemysłu i Handlu, oraz sekretarza dyr. P. Tułacza. Sekcje pracują na zasadach zupełnej autonomji w granicach statutu. (por. Rocznik I. 276).

Sekcja Górnicza liczy 80 członków. Zarząd stanowią pp.: dyr. dr. J. Tuchołka prezes, prot. R. Rieger wiceprezes, inż. Bol. Krajewski sekretarz, dyr. K. Knoll skarbnik; Komisję Rewizyjną: dyr. R. Brzeski i dyr. Eug. Górkiewicz.

Zrywając z zasadą dorywczych odczytów, Sekcja obrała 14 najbardziej interesujących tematów z górnictwa i powierzyła je 14 kierownikom, którzy je opracowują z pomocą kolegów; dla usystematyzowania prac wprowadzono z inicjatywy p. dr. Tuchołki specjalne formularze, t. zw. „kontrolki”. W miarę postępu prac tematy są referowane i dyskutowane na zebraniach, które odbywają się periodycznie.

Sekcja bierze udział w pracach Instytutu Naukowej Organizacji w Warszawie i w zjazdach międzynarodowych. Na Kongresie w Paryżu w r. 1929 wygłosili członkowie Sekcji dwa referaty: dr. Tuchołka: „Jak zastosować systematyczną kontrolę na kopalni” i inż. Skup: „Kontrola dozoru na dole”.

Siedziba Sekcji jest na kop. Maks w Michałkowicach u inż. B. Krajewskiego.

Sekcja Gospodarstwa Domowego liczy 125 członków. Zarząd Sekcji stanowią pp.: K. Nitschowa przewodnicząca, H. Dworżańczykowie, J. Olszewiczowa i inż. K. Machalski zastępcy przewodniczącej, Z. Machalska sekretarka, K. Berezowa jej zastępczyni, Z. Rozwadowska skarbniczka, H. Krasieńska jej zastępczyni oraz członkowie P. Kolbowa, Górkiewiczowa, H. Tuchołkowa, T. Panieńska, M. Koniarkowa. Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp.: Z. Jabłońska i H. Krzymuska.

Sekcja odbywa zebrania dyskusyjne (periodycznie co 3. czwartek), urządza wycieczki naukowe i kursa, bierze udział w wystawach i zjazdach (m. i. w paryskim Międzynarodowym Kongresie Naukowej Organizacji w r. 1929). W sekcji ukonstytuowało się 12 Kół dla opracowania specjalnych zagadnień. Na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929 Sekcja wystawiła wzorowy kredens spiżarnię według projektu członków Sekcji p. Nitschowej i inż. K. Machalskiego.

Sekcja wydała PODRĘCZNIK RACHUNKÓW DOMOWYCH W ZASTOSOWANIU DO RACJONALNEJ GOSPODARKI. (Kraków 1930, nakład Muzeum im. dra Baranieckiego, str. nl. 32).

Siedziba Sekcji jest w Królewskiej Hucie, ul. Dąbrowskiego 16, u p. Machalskiej.

Sekcja Administracyjno-Handlowa liczy 20 członków. Prezesem jest p. Ludwik Krzymuski (Królewska Huta, Skarboferme). Sekcja zajmuje się specjalnie naukową organizacją wszystkich działań biurowości.

STOWARZYSZENIE POLSKICH INŻYNIERÓW GÓRNICZYCH I HUTNICZYCH (KOŁO ŚLĄSKIE).

Wydany po raz pierwszy w r. 1929 (właściwie 1930) Rocznik Stowarzyszenia (Katowice 1930, str. VI + 48) zawiera obszernie sprawozdanie

z działalności w r. 1929¹⁾. Stowarzyszenie w dalszym ciągu (zob. Roczniki I. 277), brało czynny udział w organizacji szkolnictwa zawodowego, opieki nad praktykantami i akcji stypendjalnej, organizowało zebrania odczytowe i dyskusyjne (na Śląsku w r. 1929 — 7), wydawało własny organ PRZEGLĄD GÓRNICZO-HUTNICZY, przeniesiony z Dąbrowy Górniczej do Katowic i redagowany przez inż. Stan. Kossutha. Stowarzyszenie pozostaje w kontakcie z innymi instytucjami technicznymi, zwłaszcza z Polskim Stow. Inżynierów i Techników Woj. Śląskiego, i wspólnie z nimi lub samo występuje nazewną jako naukowa i socjalna organizacja polskich górników i hutników. W toku jest rozszerzenie działalności Stowarzyszenia przez utworzenie specjalnej sekcji hutniczej; w tym celu na zebraniu w Katowicach w dn. 25 stycznia 1930 powołano do życia Komitet Organizacyjny. Za organ Sekcji uznano wychodzący w Warszawie miesięcznik *Hutnik*, wydawany przez Związek P. Hut. Żelaznych.

Z ogólnej liczby 417 członków na Oddział Śląski przypada 192.

Zarząd Oddziału składają pp.: inż. E. Górkiewicz prezes (zarazem wiceprezes Stowarzyszenia), Bron. Kolbe wiceprezes, Bol. Malinowski sekretarz, Fr. Potyrała skarbnik oraz członkowie Winc. Czechowicz, J. Kiedroń, Stan. Kossuth (zarazem sekretarz Stowarzyszenia), Stefan Łukasiewicz, Bron. Pietrzykowski, Sz. Rudowski, Kaz. Suszyński, J. Szymaszek i zastępcą Piotr Kowalczyk. Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp.: Ant. Kamiński, R. Rieger, Ben. Wiszniewski.

W r. 1929 Koło uzgodniło z P. Stow. Inżynierów i Techników Woj. Śląskiego sposób prowadzenia wspólnego Sekretariatu, którego siedziba jest w Katowicach, ul. Ligonia 30, a kicrownikiem — p. W. Słomiński.

POLSKIE STOWARZYSZENIE INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW WOJ. ŚLĄSKIEGO.

Rok 1929 był rokiem wielkiego przyrostu liczby członków Stowarzyszenia²⁾. Z. 498 w końcu r. 1928 liczba ta przeszła na 637 w końcu r. 1929. Składa się na nią 5 kół: w Bielsku (26 członków), Katowicach (243), Królewskiej Hucie (160), Rybniku (139) i Tarnowskich Górach (69). Znaczenie Stowarzyszenia wzrasta i przez coraz żywszy kontakt z innymi zrzeszeniami, przedewszystkiem z Kołem śląskim Stow. Polskich Inżynierów Górniczych. Prócz osoby wspólnego prezesa łącznikiem jest wspólny sekretariat w Katowicach, (ul. Ligonia 30). Współpraca przejawia się przez wspólne urządzanie odczytów, opieką nad praktykantami technicznymi, występowanie publiczne w najważniejszych sprawach publicznych i t. d.

Poza Kołami Stowarzyszenie posiada 2 sekcje fachowe, organizujące odczyty i zebrania dyskusyjne: ekonomiczną i chemiczną.

Miedzy zadaniem Stowarzyszenia jedna z najważniejszych to urządzanie odczytów i zebrań dyskusyjnych, (w r. 1929 było ich 35) z dziedziny techniki i ekonomii oraz wycieczek do zakładów przemysłowych (15). Działalność wydawniczą uprawia Stowarzyszenie za pośrednictwem TOWARZYSTWA DOKSZTAŁCANIA TECHNICZNEGO, które w r. 1929 wydawało pod redakcją inż. Stan. Majewskiego dwutygodnik *Technik*, (zob. recenzję str. 375/6) oraz oddzielne wydawnictwa jako „Bibliotekę

¹⁾ Za rok 1928 wydało Koło Śląskie Stowarzyszenia Sprawozdanie w Królewskiej Hucie, marzec 1929, str. 20.

²⁾ Stowarzyszenie wydało szczegółowe Sprawozdanie (Katowice 1930, str. 31), również Koło Katowickie (druk. Siemianowice, str. 12, n. 5).

Technika". W r. 1928 wydano zeszytów 5, a w r. 1929 — zeszytów 9, mianowicie:

Most na Wiśle pod Goczałkowicami — inż. Wacław Olszak.
Bezpieczny sposób strzelania — inż. J. Juroff.

Pierwsze początki i rozwój Szkoły Górniczej w Tarnowskich Górach
— inż. Feliks Piestrak.

Postęp elektryfikacji kopalń węgla kamiennego — inż. Aleksander
Groza.

Maszyny wyciągowe elektryczne — inż. Jan Obrąpalski.

Bezpieczne materiały wybuchowe i ich klasyfikacja — inż. Szczepan
Wieluński.

Budownictwo naziemne w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim — inż.
Henryk Zawadowski.

Ekonomiczny rozwój Polskiego Górnego Śląska w łączności z rozbudową
sieci kolejowej D. K. P. Katowice — inż. Bogusław
Dobrzycki.

Koleje wąskotorowe w Polsce — inż. St. Dyczkowski.

Ogólne uwagi o postępach w technice urobku i transportu węgla
w Stanach Zjednoczonych — inż. Eugenjusz Bojemski.

Herby górniczych miast polskich — inż. Stanisław Majewski.
Przyczynek do charakterystyki zachodniej części zagłębia węglowego
d'Heracleé — inż. Jerzy Borkowski.

Z dziedziny szkolnictwa górniczego — inż. Szczepan Wieluński.

O niebezpieczeństwie wybuchów pyłu węglowego w kopalniach górnictwa
śląskich — inż. Juroff.

Skład władz Stowarzyszenia jest następujący:

Rada — prezes inż. Eug. Górkiwicz, wiceprezesi inż. Bron. Kobyliński
i inż. Kaz. Kwiatkowski, skarbnik inż. Zb. Roehr, sekretarz Jerzy Płoński
oraz członkowie inż. M. Affanasowicz, inż. R. Dykacz, inż. Ant. Kamieński,
inż. Wład. Michalewski, inż. Jan Obrąpalski, inż. Ant. Rożnowski, inż. Konst.
Ślotwiński. Komisja Rewizyjna — pp. J. Jasiulek, inż. W. Szymański, inż.
B. Tokarski. Prezesem Sądu Koleżeńskiego jest inż. Ben. Wiszniewski.

W Towarzystwie Dokształcania Technicznego prezesem jest również
inż. Eug. Górkiwicz, wiceprezesem — inż. L. Brzezowski, sekretarzem —
p. Jerzy Płoński, skarbnikiem inż. Al. Elandt. Komisję Rewizyjną składają:
inż. K. Piestrak, inż. K. Staś, inż. W. Twaróg. Kierownikiem Kursów
Dokształcających jest inż. Szczepan Wieluński.

Wspólny Sekretariat obu stowarzyszeń prowadzi p. Wład. Słomiński.

TOW. LEKARZY POLAKÓW NA ŚLĄSKU.

Początków Towarzystwa należy szukać w luźnym stowarzyszeniu, które
ze względów politycznych nie mogło uzyskać zatwierdzenia władz pruskich,
a które powstało około r. 1903. Pierwszymi przewodniczącymi byli dr. Mie-
łęcki i dr. Styczyński. Do stowarzyszenia należeli: dr. Steślicki z Siemianowic,
dr. Rostek, dr. Urbanowicz z Król. Huty, dr. Hager senior, dr. Kowalik
oraz z żyjących dr. Hanke senior, dr. Parzewski, dr. Rogaliński, dr. Biały,
dr. Willert, a może i inni. Akt żadnych z tych czasów niema i opierać się
można tylko na wspomnieniach osobistych, które zarejestruje zamierzony pa-
miętnik Towarzystwa.

Wojna przerwała zebrania Towarzystwa, ale już w 1922 działalność jego wznowiono, odbywając w Mysłowicach, w szpitalu Czerwonego Krzyża pierwsze posiedzenie z udziałem 32 lekarzy ze Śląska Górnego i Cieszyńskiego.

Pierwszym przewodniczącym obrano dr. Hankiego senjora, po nim dr. St. Jarczyka, obecnie jest nim dr. Hlond. Poza nim do zarządu wchodzi: dr. Hessek, dr. Kołoczek, dr. Roszak, dr. Parczewski, dr. Sęczyk, dr. Wilimowski.

Towarzystwo nabyło księgozbiór po śp. dr. J. Rostku, który w r. 1923 został obrany dożywotnim prezesem honorowym. Kompletowanie go pod nazwą biblioteki ś. p. dr. Józefa Rostka oraz zebrania referatowe dyskusyjne stanowią głównie działalność Towarzystwa.

Obronę interesów zawodowych i materialnych oraz dbanie o poziom etyczny lekarzy przekazało Towarzystwo specjalnemu stowarzyszeniu, Związkowi Gospodarczemu Lekarzy Polaków Województwa Śląskiego, założonemu w dn. 18. X. 1925 po wyjściu lekarzy Polaków ze Śląskiego Oddziału Związku Lekarzy Państwa Polskiego, do którego należeli również lekarze Niemcy, zorganizowani w Bund der deutschen Ärzte der Woj. Schlesien.

Trzyletnia ta współpraca tłumaczy się małą ilością lekarzy-Polaków na Górnym Śląsku po plebiscycie. Lekarzy Niemców było 217, Polaków — 10 razy mniej.

Związek gospodarczy dzieli się na 8 oddziałów (7 według ściślejszych zawodów i 1 terytorjalny dla Śląska Cieszyńskiego). Przewodniczącym jest dr. Jan Strzoda z Król. Huty.

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO LITERACKIE.

Konkurs, ogłoszony w r. 1928 na utwory powieściowy, sceniczny i opisywy (por. Rocznik I 273—275), wzbudził wielkie zainteresowanie. Termin nadsyłania prac upłynął z dn. 30. kwietnia 1930. Na konkurs wpłynęło 12 utworów powieściowych, 15 scenicznych, 2 opisowe; pozatem — jedna praca o charakterze pamiętnika, a więc w formie nieprzewidzianej w warunkach konkursu. Wobec tak wielkiej liczby nadesłanych prac wynik konkursu nie będzie zapewne mógł być znany przed końcem roku 1930.

W składzie władz Towarzystwa nie zaszły żadne zmiany.

Siedziba Towarzystwa mieści się w Katowicach u sekretarza Zarządu dyr. dr. Tad. Dobrowolskiego, Muzeum Śląskie w gmachu Województwa.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ TEATRU POLSKIEGO W KATOWICACH.

Powołane do życia z inicjatywy ś. p. dr. Feliksa Bocheńskiego, ówczesnego Prezesa Sądu Apelacyjnego, w r. 1922 Towarzystwo postawiło sobie za cel utworzenie polskiego teatru w Katowicach i spopularyzowanie wśród publiczności polskiej literatury scenicznej. Na podstawie porozumienia z Magistratem m. Katowic Towarzystwo objęło w miejskim gmachu teatralnym polskie przedstawienia wraz z operą, (21 dni w miesiącu, pozostałymi 9 rozporządza teatr niemiecki), równocześnie wystawiając wiele sztuk na śląskich scenach prowincjonalnych, nie wyłączając Śląska Opolskiego i Cieszyńskiego.

Liczba członków Towarzystwa, początkowo nieznaczna, w ostatnich latach szybko wzrasta: w r. 1926 było 195 członków, na 1. stycznia 1929 r. — 376, a na 1. marca 1930 — 1186. Również silnie wzrasta frekwencja, co do której, niestety, nie istnieje statystyka z pierwszych lat.

Specjalną uwagę zwraca Towarzystwo na przedstawienia dla młodzieży szkół polskich i szkół mniejszości.

Prezesem Towarzystwa jest wiz. Wł. Miedniak, członkami zarządu dr. Ern. Farnik, nac. dr. A. Przybyłowicz, dyr. I. Wojciechowska, dyr. Wł. So-
bański, dyr. P. Pampuch, prof. Stan. Ligoń, red. J. Przybyła, dr. Wład. Chrz-
nowski, radca D. Mędlewski, dr. J. Handzel, prof. Tad. Dobrowolski, dr. Włodz.
Dąbrowski i dr. Stan. Szkudlarz. Nadto jako zastępcy wchodzi do Zarządu:
dr. Wł. Bryniarski, dyr. Wł. Baczyński, dyr. A. Frieman, starosta dr. T. Ja-
rosz, dyr. K. Ringlerówna, prof. dr. T. Betleja.

P. p. L. Juzwa i dyr. F. Steuer stanowią komisję rewizyjną.

Przeszkodami w rozwoju normalnym są kwestje finansowe (zwłaszcza
nieuchronny deficyt opery) oraz lokalowe. Towarzystwo wystąpiło do Magi-
stratą z prośbą o przebudowę i nadbudowę gmachu teatralnego; dzisiaj po-
mieścić on może najwyżej 800 osób.

SEKCJA TEATRÓW LUDOWYCH przy Wydziale Oświecenia Publicznego Śl. Urzędu Wojewódzkiego.

Założona w dn. 1. października 1926 r. Sekcja Tow. Przyjaciół Teatru
Polskiego, została w r. 1928 przyłączona do Wydziału Oświecenia Publicznego
jako organ jednego z ważniejszych działów oświaty pozaszkolnej.

Zadaniem Sekcji jest współudział w pracy teatralnych zrzeszeń amator-
skich, czuwanie nad ich doskonaleniem się i pomoc w formie udzielania porad,
dostarczania literatury, rekwizytów, kostjumów i t. d.

W tym celu posiada Sekcja bogato zaopatrzoną składnicę-szatnię oraz
specjalną bibliotekę (t. 1345) w nowym gmachu Województwa.

Łoś zrzeszeń, korzystających w r. 1929 z pomocy Sekcji w organizacji
przedstawień amatorskich, wynosiła 598, które dały 767 przedstawień. Ko-
stjumów wypożyczyła Sekcja 7960 męskich i damskich (ludowych śląskich,
krakowskich, łowickich, góralskich, staropolskich, greckich, rzymskich, fanta-
stycznych i t. d.) oraz 4060 rekwizytów (zbroje, maski zwierzęce, miecze, ko-
rony i t. d.). Z biblioteki korzystały 223 zrzeszenia, które wypożyczyły
602 tomy.

Uzupełnieniem działalności Sekcji jest objazdowy teatr miniatur, który
w r. 1929 objechał 62 miejscowości (w tem 29 na Śląsku Opolskim, w pow.
strzeleckim, opolskim, dobrodzieńskim, kozielskim i raciborskim). Na 72 urzą-
dzonych widowiskach było widzów 22 978.

Mając w swej szatni własną pracownię krawiecką, Sekcja w r. 1929
usilnie pracowała nad przygotowaniami do wystawienia „Wesela Śląskiego“
we wzorowej oprawie kostjumowej.

W marcu 1930 r. rozpiła Sekcja konkurs na utwór sceniczny, specja-
lnie napisany na potrzeby scen prowincjonalnych na Śląsku i wypełniający cały
jeden wieczór teatralny.

Kierownikiem Sekcji jest prof. STANISŁAW LIGOŃ, który o jej dzia-
łalności pisał w nr. 15—16 „Ziemi“ z r. 1928, w „Teatrze Ludowym“,
nr. 3 z r. 1929 i w nr. 1 „Kultury Śląskiej“ z r. 1930.

KOŁO LITERATÓW NA ŚLĄSKU.

Myśl założenia stowarzyszenia, grupującego mieszkających na Śląsku
literatów, zrealizowała się dn. 1. czerwca 1929 r. w formie uchwały, powziętej
na zebraniu organizacyjnym, polecającem zwołanie zebrania konstytuującego,
które odbyło się w Katowicach dn. 26. tegoż miesiąca.

Koło rządzi się regulaminem, podkreślającym jego apolityczność i bez-
partyjność. Celem Koła jest zbliżenie piszących w dziedzinie literatury pięk-

nej, zaznajamianie ogółu z ich twórczością i szerzenie zamięłowania do literatury.

Do Koła zapisało się 28 literatów. Do Zarządu weszli p. p.: dr. Aleks. Dobrowolski — prezes, Gustaw Morcinek — wiceprezes, Henryk Brzeski — sekretarz, Włodz. Zelechowski — skarbnik i Janina Bieleninówna.

Działalność Koła narazie ograniczyła się do wydawania stałego dodatku literackiego przy czasopiśmie W. F. i P. W. „Na Straży“, urządzania zebrań towarzyskich z programem literacko-artystycznym oraz audyeyj literackich w Radjo katowickiem. W zamiarach Koła leży wydawanie własnego organu (na początek w formie miesięcznika) oraz organizowanie odczytów literackich dla szerszej publiczności. Pod wrażeniem odczytu dr. Ern. Farnika o poezjach Jana Jaronia postanowiono jego utwory zebrać i ogłosić z komentarzem.

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ SZTUK PIĘKNYCH.

Inicjatywę założenia Towarzystwa dało Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej w czasie organizowanej przez siebie wystawy obrazów i rzeźb w Katowicach, otwartej dn. 15 grudnia 1928 r. Oficjalnie założone dn. 22 marca 1928 r., Towarzystwo jako pierwszy punkt sposobów działania ma w statucie „utrzymywanie w Katowicach publicznych wystaw dzieł sztuk pięknych“. Trwałej realizacji tej myśli stoi na przeszkodzie brak odpowiedniego lokalu, czemu zdaje się mogłoby zaradzić w przyszłości objęcie najwyższego piętra Domu Oświatowego T. C. L. z oświetleniem górnem.

Zarząd Towarzystwa składają pp.: b. minister Bol. Grodziecki prezes, Ks. kan. dr. E. Szramek i dr. Tad. Dobrowolski wiceprezesi, dr. J. Łaszcz sekretarz, inż. Tad. Michejda skarbnik oraz członkowie A. Cichocki, Stan. Gilewski, inż. Stan. Grabianowski, inż. L. Sikorski, dr. Jan Hlond, prof. Stan. Ligoń, prof. P. Steller, prof. J. Tor, inż. H. Zawadowski.

Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp.: dyr. K. Fricman, dr. W. Górnisiewicz, mec. Br. Kudera, dr. Legieżyński, inż. K. Pakuła, inż. Tchórzewski.

Członkowie Komisji Artystycznej (jury) są pp.: Ernin Czerwenke, Józef Kidoń i Stan. Ligoń artyści-malarze oraz dr. Tad. Dobrowolski i dr. Aleks. Dobrowolski.

Siedziba Towarzystwa w Katowicach, ul. Stawowa 14.

ŚLĄSKI ZWIĄZEK AKADEMICKI.

Związek, którego prace zostały wznowione w końcu r. 1928 (zob. Roczniki I 275), zorganizował się na podstawie nowego statutu, uchwalonego na Walnem Zebraniu w dn. 5. marca 1929 z udziałem około 160 członków. Na temże zebraniu obrano władze Związku, które po częściowem odnowieniu w dn. 17. marca 1930 mają skład następujący:

Zarząd: prezes — mec. J. Mildner, wiceprezesi — ks. prob. Szwajnoch i dr. Br. Hager, sekretarze — mec. P. Kopocz, Winc. Prus i E. Sojka, skarbnik — dr. Jan Hlond.

Rada: prezes dr. J. Potyka, wiceprezes dr. M. Kołoczek, członkowie ks. kan. sen. J. Brandys, dr. P. Chrobok, dr. E. Cyran, mec. K. Czapla, dr. Fr. Dzierża, ks. prałat J. Kapica, radca T. Klenczar, mec. Stan. Kobyliński, poseł W. Korfanty, ks. radca A. Koźlik, mec. Br. Kudera, dyr. P. Pampuch, prof. J. Piernikarczyk, ks. prałat W. Pucher, ks. radca Wł. Robota, ks. prałat Al. Skowroński, ks. kan. dr. E. Szramek, marszałek K. Wolny.

Sąd koleżeński: adw. N. Dudzik, adw. dr. Fr. Lerch, dr. Fr. Hanke, ks. of. Jan Jarczyk, dr. J. Knosala, Zb. Rudzki, ks. prob. Jan Skrzypczyk, inż. Franc. Waniek, dr. M. Wilimowski.

Członków liczy Związek przeszło 200. Organizacja kół powiatowych — w toku. Siedziba mieści się w Katowicach ul. Stawowa 10.

Poza działalnością społeczną (wydanie odezów, interwencje u władz) w sprawach Śląska Związek rozpoczął również działalność badawczą naukową. W tym celu powstały sekcje: społeczna (prezes dr. Hanke), światopoglądowa (ks. prałat Gawlina), ekonomiczna (prezes dr. Chrobok) i kulturalno-historyczna, której przewodniczy dyr. Pampuch z ks. dr. Wojtasem jako zastępcą. Sekcja ta opracowała obszerny program badań nad Śląskiem w dziedzinie prehistorji, historii ustroju kościelnej i politycznej, dziejów prasy i stronnictw politycznych oraz plebiscytu, folkloru, języka, biblijografji, archiwistyki i t. d. Za najważniejszy temat badań uznała rozwój odrodzenia narodowego na Śląsku i w celu pobudzenia do pracy nad nim ogłosiła konkurs z nagrodą zł. 5000 na „Przyczynki do odrodzenia narodowego na Górnym Śląsku“.

Zestawienie specjalnej biblijografji śląskiej powierzyła Sekcja prof. Piernikarczykowi.

Wszystkie sekcje odbywają zebrania odczytowo-dyskusyjne, poświęcone zagadnieniom śląskim.

Związek uważa za jedno ze swych głównych zadań współdziałanie z organizacjami akademickimi, jednoczącymi młodzież śląską.

CENTRALNY ZWIĄZEK AKADEMIKÓW GÓRNOŚLĄZAKÓW.

Dziewiąty walny zjazd Związku, odbyty w Katowicach dn. 3 stycznia 1930 r., był równocześnie sprawozdawczem zebraniem trzech śląskich korporacji akademickich: Slensanji i Silesji w Poznaniu oraz Silesji w Krakowie. Ich przedstawiciele zdali sprawę z prac całorocznych, co było jakoby przygotowaniem do dyskusji na temat organizacji C. Z. A. G., który dotychczas obejmował i korporacje i pojedyncze osoby. W wyniku dyskusji postanowiono poruczyć nowemu Zarządowi zadanie opracowania ostatecznego projektu statutu, któryby dopuścił prócz korporacji, zrzeszających akademików Górnoślązaków, również młodzież, studującą w wyższych szkołach, w których nie ma korporacji specjalnych dla Górnoślązaków.

Wybory dały wynik następujący:

Zarząd: starosta Jan Wyglenda prezes, dr. Jan. Hlond wiceprezes, mgr. Józef Breguła sekretarz, Karol Doleżyk zastępca, mgr. Fryd. Antes skarbnik.

Komisja Rewizyjna: ks. radca Wład. Robota prezes, burmistrz Koj i burmistrz dr. Karczewski członkowie.

Sąd koleżeński: płk. Chrobok, adw. Mildner i adw. Skop.

W większych ośrodkach prowincjonalnych na Górnym Śląsku powstają Koła lokalne (np. Akademickie Koło Rybniczian), o charakterze również towarzyskim; w kole takim łączą się akademicy wszystkich uczelni, pochodzący z powiatu lub w nim zamieszkali.

C. Z. A. G. ściśle współdziała z korporacjami akademickimi i ze śląską Pomocą Naukową w kierunku poprawy bytu materialnego akademików Górnoślązaków i ułatwienia im znalezienia pracy po ukończonych studiach, a zarazem pracuje nad pogłębieniem ideologii narodowej wśród nich.

Niewątpliwie załatwienie kwestji statutu przyczyni się wydatnie do wzmocnienia roli C. Z. A. G., i ułatwienia współpracy z organizacją „starszych panów“ śląskim Związkiem Akademickim.

ZNICZ. STOWARZYSZENIE STUDENTÓW POLAKÓW ZE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO.

Znicz powstał w r. 1894 jako kontynuacja prac „Jedności”, która istniała w Cieszynie już od r. 1886 i której historję opisał dr. Jan Galicz w Księdze pamiątkowej, wydanej w r. 1926. Zrzeszenie samopomocy akademików rodem ze Śląska Cieszyńskiego, miało od początku wyraźny ideowy charakter, który w ostatnich latach jest b. silnie zaakcentowany z oparciem o zasadę regionalności i o jej pierwiastki obywatelskie.

Znicz obejmuje 5 sekcji: krakowską (prezes p. Wład. Jaworski) lwowską (prezes p. Eug. Koźdoń), warszawską (prezes p. Stan. Zientek), poznańską (prezes p. Gałuszka) i gdańską.

Na czele Znicza stoi Wydział o składzie następującym: pp. Ludw. Musioł prezes, W. Zurek pierwszy, a Rud. Branny drugi wiceprezes, St. Zajączek i A. Kohut sekretarze, Ad. Kania skarbnik, Ludw. Brożek bibliotekarz. Prezesem Komisji Rewizyjnej jest p. E. Koźdoń. Siedzibą Zarządu jest Cieszyn, ul. Celesty 14.

Prócz celów samopomocy i samokształcenia, zwykłych stowarzyszeniom akademickim, Znicz podejmuje prace o szerszym zakresie. W powiatach bielskim i cieszyńskim organizuje t. zw. żywe dzienniki i wieczornice o charakterze ściśle regionalnym. Współpracuje przez trzech swoich członków z redakcją „Zarania śląskiego”. Prowadzi samodzielne wydawnictwa, poczynając od wydanej w r. 1929 i b. życzliwie przyjętej „Księgi o Śląsku” (por. recenzję w niniejszych Rocznikach str. 334/4) i od będącej w opracowaniu antologii p. t. „Odrodzenie narodowe śląska”; dla mającego się ukazać w Bibliotece Narodowej w Krakowie wydawnictwa tego, powstałego z inicjatywy prezesa L. Musioła, powołano do życia specjalny Komitet, do którego poza „zniczowcami” wchodzi pp.: prof. Stan. Kot, nac. dr. A. Regorowicz, dr. E. Farnik, ks. kan. dr. E. Szramek, p. K. Prus i inni. Prace przygotowawcze obliczone są co najmniej na dwa lata. Wydział Znicza podjął się również zebrania tekstów gwarowych w myśl programu, przedstawionego przez prof. K. Nitscha, a w dalszych jego zamiarach leży założenie własnego pisma akademickiego i wydawnictwa dzieł społecznych i ekonomicznych z uwzględnieniem przedewszystkiem spraw śląskich.

Z działalności akademickiej Znicza zanotować należy zabiegi o stypendja (w r. 1929 uzyskano ich 16), o budowę śląskiego domu akademickiego w Krakowie (gdzie Znicz pozyskał stałe poparcie szeregu profesorów z R. Dyboskim na czele), o ułatwienia dla członków „Jedności”, bratniej organizacji z zagłębia karwińskiego.

STOWARZYSZENIE WYCHOWAŃCÓW WYŻSZEJ SZKOŁY HANDLOWEJ W WARSZAWIE. (KOŁO ŚLĄSKO-DĄBRÓWSKIE).

Myśl założenia Koła powstała w końcu r. 1928. W dn. 5 stycznia 1928 odbyło się zebranie organizacyjne; początkowo do Koła należało osób 12, pod koniec r. 1929 liczba członków doszła do 50.

Celem Koła jest nie tylko zrzeszenie koleżeńskie i organizacja wzajemnej pomocy, ale i organizacja zebrań odczytowych i dyskusyjnych. W ciągu r. 1928 zebrań takich odbyło 6.

Zarząd składa się z 5 osób pp.: Stan. Jeziorowski prezes, Stan. Monsior wiceprezes, Wład. Słomski sekretarz, Henryk Krzemiński skarbnik oraz p. Krystyna Flancówna. Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp. Gr. Zapolski, Kaz. Tyczyński i Kaz. Przesmycki.

Siedziba Koła mieści się w lokalu Izby Handlowej w Katowicach, pl. Wolności 8.

TOWARZYSTWO CZYTELNI LUDOWYCH.

Stan liczbowy działalności T. C. L. na terenie Górnego Śląska w r. 1928/9 w porównaniu z poprzednimi jest następujący:

rok	1926/7	1927/8	1928/9
bibliotek	253	287	314
w nich książek	77.834	103.887	117.417
czytelników	21.207	26.163	27.282
wypożyczeń	261.471	441.873	411.491

W 25 bibliotekach śląskich czynne są czytelnie czasopism (z nich 13 zaopatrzonych w radio), cieszące się znaczną frekwencją.

Wykładów na Śląsku w r. 1928/9 urządzono 1104 oraz 23 kursy o 1434 prelekcjach, wieców oświatowych 187, wieczornie 505.

Rada Okręgowa górnośląska składała się z 4 członków nadzwyczajnych — ś. p. ks. biskup dr. Ark. Lisiecki, wojewoda dr. M. Grażyński, marszałek K. Wolny i gen. dr. J. Zajac, — prezydium, złożonego z prezesa dr. Tad. Starka, wiceprezesa Bron. Podoleckiego i sekretarza Jana Kędziora, — oraz z 12 członków: nacz. dr. L. Ręgorowicz, dr. E. Farnik, ks. dr. Kudara, dr. Zechenter, red. Przybyła, Baron, Sikora, inż. Suszyński, Basista, Błach, Breliński, Rudnicki.

Ze Śląska do Rady Głównej T. C. L. wchodzili: ś. p. ks. biskup Ark. Lisiecki, nacz. dr. L. Ręgorowicz i prezes dr. T. Stark.

Siedziba Sekretarjatu T. C. L. na Górny Śląsk mieści się w Królewskiej Hucie, ul. Sobieskiego 3. Kierownikiem jest p. Stan. Wyrębski.

Dom Oświatowy T. C. L. w Katowicach nie mógł być, niestety, wykończony w r. b. ze względu na brak środków. Fundusz budowy po dzień 31 lipca 1930 r. wynosił zł. 856.722,56. Na kwotę tę złożyły się subwencja wojewódzka (456.000 zł.) i własne fundusze Towarzystwa (400.720.65). Budynek został wyprowadzony pod dach i zabezpieczony przed zniszczeniem. Wszczęcie nowej usilnej akcji zbiorkowej pozwala mieć nadzieję, że w r. 1931 zostanie wykończony i oddany do użytku Towarzystwa oraz licznym stowarzyszeniom oświatowym, które mają się w nim pomieścić.

Wydana z okazji 50 lecia istnienia T. C. L. książka red. JÓZEFA KISIELEWSKIEGO p. t. „Świat w roku”, (Poznań 1930) obejmuje również i działalność T. C. L. na terenie Górnego Śląska.

NASZA CZYTELNI.

Towarzystwo kulturalne „Nasza Czytelnia“ (zob. Roczniki I str. 285), szerzące czytelnictwo wśród górników i hutników górnośląskich, uruchomiło w r. 1929 dalszych 9 czytelni. Na 1. stycznia 1930 czynnych było 19.

Rozwój Towarzystwa występuje przez porównanie danych statystycznych z 2 lat:

	1928	1929	t. j. wzrost o
ilość czytelni	10	19	90%
„ książek	9 171	14 811	61,5%
„ czytelników	4 151	6 079	46,5%
„ wypożyczeń	56 847	121 856	114,5%

Ilość wypożyczeń, która się ustaliła na 23—24 rocznie na jednego czytelnika, jest zadowalającą.

W pierwszych miesiącach 1930 r. powstało dalszych 9 czytelni. Wzrosła poważnie ilość wypożyczeń (obecnie około 15 000 w miesiącu), ilość czytelników przekroczyła 7 500. Dalsze prace nad założeniem i rozwojem czytelni górniczych i hutniczych są w toku pod kierunkiem instruktorki p. Wandy Wasilewskiej.

Na czele Zarządu w Warszawie stoi p. dr. Turkiewiczowa; biurem warszawskim kieruje p. Krajewska.

Na Śląsku Zarząd stanowią: przewodniczący — p. Z. Malawski, dyrektor W. Urzędu Górniczego; zastępca starosta dr. Tad. Szaliński; skarbnik — dyr. Stefan Jarnutowski; sekretarz — insp. Zajchowski, członkowie pp. Naczelnik dr. L. Ręgorowicz, dyr. inż. Buzek, dyr. inż. Piasecki, inż. B. Rzeszotarski.

Do Komisji Rewizyjnej wchodzi pp. dyr. Namysł, W. Olszewicz i Sytnik. Towarzystwo liczy 60 członków.

Finanse Towarzystwa obracały się w skromnych formach: w r. 1929 dochód wynosił zł. 42 427 gr. 3, a rozchód zł. 34 490 gr. 97. Główny wydatek stanowiło kupno nowych książek (zł. 27 172,52), reszta wydatków — to koszty administracyjne. Poza temi kwotami pozostają wydatki, bezpośrednio ponoszone przez huty i kopalnie na urządzenie i utrzymanie czytelni (lokal, pensja osoby, wydającej książki, opał, światło i t. d.).

RUCHOMA BIBLIOTEKA KOLEJOWA.

Funkcjonująca regularnie biblioteka (zob. Rocznik I. 285) rozwija się normalnie: liczba pojedynczych dzieł wzrosła do ponad 10.000 w 2 specjalnie urządzonych wagonach. Wypożyczono książki w r. 1928 w 60 miejscowościach. Miesięcznie czytelnicy — kolejowcy i osoby prywatne — wypożyczali przeciętnie po 4.000 dzieł.

Niezależnie od wagonów-czytelni istnieją po większych stacjach biblioteki, organizowane przez żywe i liczne (ok. 17.000 członków) Stowarzyszenie Kolejarzy.

MACIERZ SZKOLNA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO.

Założona w r. 1885 instytucja oświatowa, mająca zadania te same, co T. C. L. lub T. S. L., rozwijała się pomyślnie i objęła swą działalnością cały obszar polski na Śląsku Cieszyńskim, którego podział wywołał potrzebę stworzenia po dwóch stronach granicy dwóch odrębnych organizacyj. Utworzono w Czeskim Cieszyńsku niezależną instytucję (zob. niżej), a w Cieszyńsku pozostawiono siedzibę organizacji w granicach Rzplitej. Tak okrojona Macierz energicznie rozwija pracę nad oświatą pozaszkolną (czytelnictwo, odczyty, teatr amatorski), kursami uzupełniającymi dla dziewcząt i opieką pozaszkolną (sekcje młodzieży, bursy, ochronki, stypendja). Ostatnie lata są bardzo pomyślne. W r. 1928 założono 5 nowych kół, w r. 1929 — 6; liczba ich wynosiła na 1. stycznia 1930 — 84, podzielonych pomiędzy 8 okręgów lustracyjnych i związanych z Zarządem Głównym przez lustratorów okręgowych.

Liczba członków wzrosła z 5538 w r. 1928 na 6280 w r. 1929.

Działalność Macierzy najlepiej ilustrują następujące liczby:

	1928	1929
liczba tomów w bibliotekach	23 101	25 928
„ czytelników	4 787	5 572
„ przeczytanych dzieł	68 297	79 204

„	odczytów	266	316
„	przedstawień amatorskich	215	196
„	kół amatorskich	54	54
„	„ śpiewackich	27	29

Dowodem życia się Macierzy z członkami jest ich liczba, biorących udział w wycieczkach Macierzy na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu: 1315 osób czyli 21% członków Macierzy.

Zarząd główny w Cieszynie prowadzi centralę ksiązek (zawiadowca p. K. Chmiel), centralę przeznocy (zawiadowca p. F. Wranka), centralną szatnię dla teatrów amatorskich (zawiadowca p. E. Chodura). Kierownikiem biura jest prof. K. Biłko.

Zarząd Główny składają: prezes — insp. K. Buzek, wiceprezesi — J. Król i dyr. J. Zebro, sekretarz — prof. K. Biłko, skarbnik — dyr. R. Halfar i prof. B. Gofron (ci wszyscy jako członkowie Wydziału Ścisłego) oraz zastępca sekretarza prof. A. Buzek, zastępca skarbnika prof. P. Bocek i członkowie p. p. prof. E. Brzuska, E. Chodura, J. Gruszka, P. Kantor, P. Lipowczan, Kl. Matusiak, J. Michalski, J. Pustówka, dr. Z. Różewicz, dyr. J. Szuścik.

MACIERZ SZKOLNA W CZECHOSŁOWACJI.

Wyczerpujące „Sprawozdanie Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji za rok 1929“, wydane w Czeskim Cieszynie w maju 1930 (str. 73), pozwala wyrobić sobie dodatnie zdanie o tej instytucji, która, pracując zdala od walk partyjnych i od polityki, rozwija pomysłnie swe szkolnictwo i czytelnictwo. Ilość kół wzrosła z 80 na 84, członków z 7008 na 7568, czytelni gazet z 18 na 20, bibliotek z 63 na 64. Biblioteki te liczyły na koniec roku 14 778 dzieł w 16 668 tomach. Liczba czytelników wyniosła niebywale dotychczas 3913, ale czytelnictwo nie utrzymało się na wyjątkowo wysokim poziomie r. 1929 (33 754 t.) i powróciło do poziomu z r. 1927 (25 208). Celem ożywienia czytelnictwa Macierz uruchomiła 12 bibliotek ruchomych o 652 tomach. Również w szkołach wszelkiego typu, utrzymywanych przez Macierz, są biblioteki dość zasobne.

Macierz liczy 57 kół amatorskich, które dały 219 przedstawień, oraz 50 kół śpiewackich o 1921 członkach.

Główną działalnością Macierzy jest szkolnictwo. W r. 1929 prowadziła Macierz gimnazjum realne im. Juliusza Słowackiego w Orłowej (376 uczniów i uczennic), 8 szkół wydziałowych (816 dzieci), 16 szkół ludowych (478 dzieci), 2 szkoły zawodowe żeńskie (uczennic 88), 3 bursy (148 osób), 41 ochronek (1491 dzieci). Wiele z tych szkół mieści się we własnych budynkach Macierzy, bardzo pięknych (np. w Czeskim Cieszynie, w Jabłonkowie, w Orłowej). Razem wartość nieruchomości i ruchomej jej własności wynosi ponad 7 milj. koron czeskich.

Mniej więcej tyleż wynosi obecnie jej roczny budżet. Z tej sumy za ledwo $\frac{1}{20}$ pochodzi z subwencji rządowej.

Macierz wznowiła w lipcu 1929 r. wydawnictwo swego organu p. t. *Przewodnik Oświatowy* i w r. 1929 wydała 2 zeszyty in 4°; od 1930 r. pismo wychodzi w ósemce.

W Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu wzięła Macierz bardzo czynny udział w pawilonie „Polonia zagranicą“. Zebraniem materiałów zajmował się specjalny komitet z dyr. P. Feliksem na czele. Stoisko, dzieło prof. G. Fierli z pomocą p. E. Mrozkówny, budziło ogólne zainteresowanie zestawieniem danych, okazami wytwórczości ludowej i pracami artystów-ślązaków

(obrazy prof. G. Fierli i in., typy ludowe rzeźbione w drzewie H. Nitry i t. d.). Ekspozaty, przewiezione do Orłowej, mają stać się zaczątkiem Muzeum.

Na Wystawę Macierz wydała broszurę „P o l a c y w C z e c h o - s ł o w a c j i“ FR. KULISIEWICZA z mapą i z przeszło 100 ilustr. (str. 108)¹⁾. W wycieczce, zorganizowanej na Wystawę, wzięło udział około 800 członków Macierzy.

Do Zarządu wchodzi p. p.: dr. W. Olszak — prezes, dyr. Piotr Feliks i dr. Jerzy Bałon — wiceprezesi, dr. Jan Buzek — skarbnik, dyr. Paweł Mamicia — zastępca skarbnika, ks. prob. Fr. Moroń — sekretarz, insp. Wład. Wójcik — zastępca sekretarza oraz Jan Branny, Jan Ciemala, Karol Chmiel, Karol Dziadur, Teodor Guziur, Piotr Kornuta, ks. senjor Oskar Michejda, Gabrjel Ogrocki, Ant. Malejka, Karol Toman, dr. Leon Wolf.

Siedziba Macierzy jest w Czeskim Cieszynie. Kierownikiem biura jest dyr. Fryd. Kretschmann.

ZWIĄZEK OBRONY KRESÓW ZACHODNICH.

W porównaniu z rokiem 1928 (zob. Roczniki I str. 285) liczby z działalności Związku w r. 1929 wykazują znaczny przyrost. Na końcu grudnia 1929 r. Z. O. K. Z. liczył ogółem w swych 5 okręgach (pomorski, pomorski, śródkowy, śląski i małopolski) 467 kół i 31 278 członków. W tej liczbie na okręg śląski przypada 231 kół i 16 484 członków, a przyrost roczny wyniósł 9 kół i 3392 członków. (Siedziba w Katowicach, ul. Pocztowa 16).

Koła śląskie Z. O. K. Z. zgrupowane są w 6 sekretariatów powiatowych (z siedzibą w Katowicach, Królewskiej Hucie, Mikołowie, Pszczynie, Rybniku i Tarnowskich Górach). Na czele organizacji na terenie Województwa stoi Zarząd Okręgowy o następującym składzie: prezes dr. Ign. Nowak (Król. Huta), wiceprezes — dr. Adam Kocur (Katowice), członkowie: pp. Michał Kwiatkowski (Rybnik), dyr. Józef Syska (Tarnowskie Góry), Karol Cieśliński (Król. Huta), Walerjan Kinowski (Katowice), starosta dr. Tad. Szaliński (Świętochłowice), Andrzej Pyszny (Knurów), ks. Ludwik Kojzar (Dzieńdzice), wiz. Wład. Igielski (Katowice), Jan Bula (Urbanowice), Jan Przybyła (Chropaczów), prez. Winc. Spaltenstein (Król. Huta), Eugenjusz Stodolak (Rybnik), ks. Wiktor Siwek (Roździeń), Emil Gajdas (Radzionków).

Kierownikiem okręgowym jest dr. Kudliński. Jak w latach poprzednich, okręg śląski Związku pracował w 3 kierunkach: politycznym, humanitarnym (zwłaszcza organizacja kolonij letnich 7300 dzieci z Górnego Śląska oraz „gwiazdki“) i oświatowym. W ostatnim dziale specjalną uwagę zwrócono na akcję odczytową i ogłoszono w kołach Związku 411 odczytów, na które przybyło ogółem około 22 000 słuchaczy. Odczyty te ujęte były w 2 serie, poświęcone ustrojowi Polski i kulturze polskiej.

Zamierzone jest założenie na Górnym Śląsku Uniwersytetu ludowego Z. O. K. Z., a prace przygotowawcze w tym kierunku są już w toku.

Ścisłe związane z działalnością śląską Związku są jego prace krakowskie. W dn. 1. grudnia 1929 r. dokonane zostało uroczyste w sali obrad Rady Miejskiej w Krakowie połączenie Związku ze zbliżoną ideowo instytucją, Towarzystwem Kresów Zachodnich i Południowych. Połączenie to —

¹⁾ Upřednio działalność wydawnicza Macierzy szła w kierunku dzieł popularnych. Macierz wydała 3 broszury: 1. Henryk Sienkiewicz, popularny zarys życia i twórczości, wyd. z okazji przewiezienia zwłok, przez JÓZEFA NIEMCA, (Frysztat 1924), 2. Zbiorek deklamacyj na uroczystość Gwiazdki, zestawili KAROL BIEL (Frysztat 1925), 3. Zasób materiału ćwiczebnego z gimnastyki dla ochronek zestawili JANINA PIŁÓWNA. (Cieszyn 1929).

poza otwarciem przed Z. O. K. Z. nowych zadań na Podkarpaciu — pozwala mu na poważną akcję na terenie Krakowa, gdzie z pomocą władz miejskich zamierza Związek wybudować Dom Śląski, mający pomieścić bursę dla akademików ze Śląska i dom wycieczkowy dla Ślązaków i Polaków z zagranicy.

W działalności wydawniczej Związku na pierwszy plan wybija się „Strażnica Zachodnia“, kwartalnik (zob. w niniejszym tomie str. 373) oraz pod tym samym tytułem wydawany dwutygodnik dla informacji o bieżących sprawach kresów zachodnich.

TOWARZYSTWO NAUCZYCIELI SZKÓŁ WYŻSZYCH I ŚREDNICH. (OKRĘG ŚLĄSKI).

Działalność Okręgu Śląskiego T. N. S. W. rozwijała się w dalszym ciągu w kierunkach dotychczasowych (zob. Roczniki I. str. 280/1). Silniej jeszcze zaznaczyła się ta działalność w kwestjach szkolnictwa zawodowego, zwłaszcza w związku z przeniesieniem szkół technicznych do nowego gmachu i założeniem nowych szkół, dzięki pozyskaniu tak odpowiedniego lokalu. Również w dyskusji nad potrzebą założenia Politechniki w Katowicach, nad jej programem i t. d. biorą członkowie T. N. S. W. bardzo czynny udział.

Na czele Okręgu Śląskiego stoi Zarząd Okręgowy. Prezesem jest inż. A. Różanowski, wiceprezesem dr. Francić, sekretarzem dr. T. Dobrowolski, skarbnikiem inż. K. Pilich.

STOW. CHRZEŚCIJAŃSKO NARODOWEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH (OKRĘG ŚLĄSKI).

Stowarzyszenie liczyło w r. 1929 32 Koła miejscowe i 1150 członków. Do dawniej istniejących sekcji (zob. Roczniki I. 282—3) przybyły pedagogiczne dla omawiania najnowszych zdobyczy wiedzy w dziedzinie psychologii i pedagogiki.

Zarząd Stowarzyszenia wydaje, jak w latach poprzednich, miesięcznik zawodowy „Szkoła Śląska“ i pismo dla młodzieży „Młody Polak“, dwutygodnik ilustrowany.

Na czele Okręgu Śląskiego stoi Zarząd, złożony z 18 osób w składzie następującym: pp. Andrzej Michna prezes, Franc. Śniehota pierwszy i Rudolf Halfar drugi wiceprezes, Tad. Wolf, sekretarz, Sylwester Baksik, skarbnik oraz jako członkowie: Tytus Chrzastowski, Rudolf Kopp, ks. Ludwik Kojzar, Marcin Mazurski, Szczepan Trembaczewski, Jakób Bazarnik, Eug. Biedrzycki, Herman Krzonkosta, Teofil Kubica, Marjan Kierecki, Franc. Szepek, Wacław Trojan, Paweł Michalski. Zarząd Stowarzyszenia mieści się w Katowicach, ul. Powstańców 10.

Zarząd i członkowie Stowarzyszenia biorą żywy udział w pracy oświatowo-kulturalnej na prowincji.

ZWIĄZEK POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH (OKRĘG ŚLĄSKI).

Okręg śląski liczy około 1800 członków, którzy grupują się terytorjalnie w 42 ogniskach i rzeczowo w sekcjach, których jest 10: prawna, społeczno-oświatowa, robót ręcznych, kobieca, szkolnictwa specjalnego, lustratorska, szkół przemysłowo-dokształcających, samorządowa, pedagogiczna oraz szkół i klas doświadczalnych.

Na czele Okręgu stoi Komisja Śląska. Przewodniczy p. Stan. Rzeszowski, zastępcami jego są pp. Jan Zebrok i Józef Syska. Siedziba Komisji jest w Katowicach, ul. Andrzeja 6. (Por. Roczniki I 283).

Poza zagadnieniami pedagogicznymi ogniska Związku czynnie współpracują na prowincji z instytucjami oświatowymi i kulturalnymi. 255 członków Związku pracuje w samorządach, 137 w kooperatywach i t. d. Staraniem Sekcji społeczno-oświatowej, którą prowadzi p. Wojda w zastępstwie nieobecnego chwilowo p. Błaśnińskiego, został zwołany w październiku 1929 r. do Katowic zjazd oświatowy nauczycielstwa z terenu Województwa, poświęcony zagadnieniom oświaty pozaszkolnej.

Poprzednio, w dniu 2. czerwca 1929 r. odbył się w Ustroniu zjazd członków z powiatu bielskiego i cieszyńskiego. Równocześnie był to obchód czterdziestolecia pracy nauczycielstwa miejscowego: w Ustroniu w r. 1888 z inicjatywy Jerzego Michejdy i Jerzego Kulisza posiadało ono pod nazwą Polskiego Kółka Pedagogicznego zawiązek Pol. Tow. Pedagogicznego na Śląsku Cieszyńskim, założonego w r. 1896, a które po wojnie weszło do Związku.

KOŁO KRAJOZNAWCZE IM. L. SAWICKIEGO UCZNIÓW SEMINARJUM NAUCZYCIELSKIEGO W BOBRKU KOŁO CIESZYNA.

Koło istnieje od r. 1919 i skupia wszystkich uczniów około pracy krajoznawczej, w której członkowie biorą żywy udział. Wyniki pracy dziesięcioletniej są znaczne. Koło zebrało dotąd 120 kopij śląskiego zdobnictwa ludowego (ze skrzyń, szaf i łóżek), sporządziło albumy: motywów architektonicznych wsi śląskiej, okuć zamkowych, oddrzwi, kościołów śląskich, zamków śląskich. Z wkładek członkowskich (miesięcznie 20 gr.) ufundowało Koło bibliotekę krajoznawczą, liczącą 480 tomów, i bogato wyposażoną pracownię fotograficzną. W r. 1929 wysłało Koło 116 ekspozatów na Powszechną Wystawę Krajową w Poznaniu. Rozpisało też konkurs dla swoich członków na najlepszą pracę w zakresie monografii wsi śląskich z 5 nagrodami: 50, 40, 30, 20 i 10 zł. Na konkurs wpłynęło kilkanaście prac, które w r. b. będą ocenione i wynagrodzone. Posiada Koło także rękopiśmienny zbiór przysłów, zwrotów, wyrazów gwarowych i pieśni ludowych. Członkowie Koła starają się poznać kraj wszechstronnie. Praca ta, prowadzona w formie wykładów, wycieczek i gromadzenia zbiorów, ma na celu rozbudzanie wśród młodzieży miłości Ojczyzny i wychowanie przyszłych nauczycieli, świadomych wartości Państwa i jego samodzielności, oddanych szczerze pracy nad uświadamianiem szerokich warstw społeczeństwa polskiego.

Opiekunem Koła jest jego inicjator p. Alojzy Milata, nauczyciel Seminarjum Nauczycielskiego, prezesem Wydziału Koła jest p. Wilhelm Blacha, jego zastępcą — p. Józef Szczepański, sekretarzem — p. Józef Burek (zastępcą p. Józef Kozioł), skarbnikiem — p. Józef Bajger (zastępcą p. Leonard Kolek), bibliotekarzem p. Jan Hussar (zastępcą p. Adam Gaś), zawiadowcą zbiorów — p. Stan. Kornaj.

Początkowo ze 170 uczniów Seminarjum należało do Koła 98, obecnie należą wszyscy uczniowie (181). Byłych członków liczy Koło około 300 po całej Polsce.

Działalność Koła obejmuje (prócz gromadzenia zbiorów) urządzenie wykładów (w ciągu 10 lat wygłoszono ich 157) i wycieczek oraz pobudzanie twórczości literackiej. Prace członków Koła drukowane były w „Orlim Locie“, zwłaszcza w nr. 1 i 3. z r. 1928 (serja prac o Cieszyńsku).

W r. 1929 Koło wydało *Pamiętnik dziesięciolecia* (Bobrek-Cieszyn, str. 32), zawierający prócz dokładnego sprawozdania kilka prac uczniowskich regionalnych, dobrze świadczących o pracy członków Koła.

POLSKIE TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE.

Oba oddziały śląskie P. T. T. (por. Roczniki I. 287/8) rozwijały się dalej pomyślnie.

Oddział górnośląski, mający siedzibę zarządu w Katowicach, liczył na 1. stycznia 1930 roku 2099 członków. Z jego ośmiu kół jedno, Dąbrowie Górniczej usamodzielnia się i z końcem r. 1930 stanie się oddziałem z siedzibą zarządu w Będzinie; jedno ulega likwidacji (Mysłowice), 6 zaś czynnie pracuje (Królewska Huta, Tarnowskie Góry, Rybnik, Mikołów, Hajduki Wielkie, Ruda), organizując wycieczki w góry i przyczyniając się do pomyślnego rozwoju obu posiadanych przez Oddział górnośląski schronisk na Równicy (800 m.) i na Baraniej Górze (900 m.).

Nakładem Oddziału górnośląskiego wyszła w r. 1930 „M a p a S z e m a t y c z n a B e s k i d u Z a c h o d n i e g o o d C i e s z y n a d o B a b i e j G ó r y“ opracowana przez geom. URBANA SOJKĘ (w podziale 1:75 000).

Do Zarządu Oddziału wchodzi p. p. wicewojewoda Zygmunt Żurawski — prezes, dr. Bog. Parczewski — wiceprezes, mec. Edm. Kaźmierczak — sekretarz, geom. Urban Sojka — skarbnik oraz jako członkowie Teofil Balcerowicz, mec. Alf. Dziecioł, arch. H. Gambiec, R. Górski, dr. Adam Kocur, inż. A. Konopczyński, Jan Lipowczan, Teodor Ludyga, mec. Bol. Mroczkowski, St. Rutkowska, Jan Stawski.

Oddział Cieszyński P. T. T. „Beskid Śląski“ liczył na początku r. 1930 około 3200 członków, zgrupowanych w 3 kół: w Cieszynie, w Bielsku i w Dziedzicach. Prócz utrzymywania schroniska na Stożku (875 m.) i zwykłych robót w górach dla ich udostępnienia wydał „T u r y s t y c z n ą m a p ę o r j e n t a c y j n ą B e s k i d ó w Ś l ą s k i c h“ prof. STAN. SOWY oraz przygotował wydanie przez firmę Gea w Warszawie mapy gór śląskich (w podziale 1:75 000), z przeprowadzoną — głównie dzięki dr. Janowi Kotasowi — konsekwentnie nomenklaturą polską. Nakładem Oddziału, świętującego w r. b. 20-lecie istnienia, wyszedł I Rocznik (zob. recenzję str. 372), dający m. i. sprawozdanie z działalności Oddziału, która jest i turystyczna i krajoznawcza. „Beskid Śląski“ specjalnie żywo zajmuje się kwestją rezerwatu na Baraniej Górze, wykazując wiele inicjatywy.

Skład Zarządu Oddziału jest następujący: dr. Jan Galicz — prezes, inż. K. Mackiewicz i dr. Jan Kotas — wiceprezesi, prof. Jerzy Cienciala — sekretarz, p. F. Balcar — zastępca sekretarza, dyr. J. Gibiec — skarbnik, p. J. Żydek — gospodarz schroniska na Stożku, oraz p. p. inż. Jan Małysz, ks. L. Jojzar, prof. H. Boryczko, p. A. Hatlas, prof. Z. Lubertowicz, A. Sabela, prof. Stan. Sowa, K. Szczepański, ks. J. Sznurowski, prof. Stan. Udziela i Wine. Zajonc.

Analogiczną akcję po stronie czeskosłowackiej w górach śląskich prowadzi Towarzystwo Turystyczne „BESKID“, mające siedzibę w Orłowej. Na czele „Beskidu“ stoją: insp. Wład. Wójcik — prezes, prof. G. Zielina — sekretarz i dr. Leon Wolf. Wybudowane wielkim wysiłkiem piękne schronisko na Kozubowej (976 m.) nad Jabłonkowem, zainaugurowane dn. 8. września 1929 r., stanowi ogromny krok naprzód w akcji uprzystępniania jednej z najpiękniejszych części Beskidów.

Oba oddziały śląskie P. T. T. i „Beskid“ ogromnie się przyczyniły do rozwoju turystyki zimowej w górach.

LIGA MORSKA I RZECZNA (OKRĘG ZAGŁĘBIA WĘGLOWEGO).

Nowe władze okręgowe zostały wybrane w następującym składzie: prezes — inż. J. Kiedroń, wiceprezesa: adw. A. Rostek i inż. Sz. Rudowski, sekretarz — Z. Tyszel, skarbnik — radca K. Surówka; jako członków Rady wybrano poza prezesami wszystkich Oddziałów Ligi Okręgu Zagłębia Dąbrowskiego pp. inż. Dyczakowskiego, Zawiszę, Majera, inż. Oksza-Grabowskiego, inż. Młodzianowskiego, Irenę Ludyga-Laskowską, Roberta Oszka, inż. Ellandta, prof. Piwowara, inż. Łuczkowa, starostę Szalińskiego, inż. Jaśkiewicza. Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Mazura, Gałuszkę i Janickiego.

Jednym z najważniejszych zadań nowych władz było pozyskanie własnego lokalu dla rozrastającej się z dnia na dzień organizacji. W wyniku starań w tym kierunku Liga otrzymała lokal w domu wojewódzkim przy ul. Plebiscytowej 1. Stała siedziba, pozyskana dla Sekretariatu, umożliwiła Lidze rozwój tak wewnętrznej działalności organizacyjnej, jak i zewnętrznej akcji propagandowej. Wycieczki nad morze oraz do państw Skandynawskich, urządzane z pomocą „Żeglugi Polskiej“ przyczyniły się немало do bezpośredniego zetknięcia z morzem szerokich warstw oraz do zainteresowania społeczeństwa śląskiego pracą naszą na morzu. W wyniku akcji propagandowej i interwencji Ligi Województwo Śląskie, uznając potrzebę rozbudowy floty handlowej, ofiarowało na zakup nowych statków dla P. P. „Żeglugi Polskiej“ zł. 5 milionów. Przyczyniła się również Liga do wskrzeszenia i pielęgnowania tradycji narodowych, organizując nad Przemszą święto „wianków“, które rok rocznie ściera nad brzegi Przemszy tysiączne tłumy ludności zarówno śląskiej jak i z woj. Kieleckiego. Popierając nasze szkolnictwo morskie, ufundowała Liga 2 stypendja dla uczniów Szkoły Morskiej w Tczewie, której płaci rocznie 1200 zł.

Jedną z najważniejszych prac Ligi w okresie sprawozdawczym było zorganizowanie „Tygodnia Bandery“ dla uczczenia 10 rocznicy odzyskania dostępu do Bałtyku. W wyniku szeroko zakrojonej akcji Ligi w okresie Tygodnia Bandery“, który trwał od 9.—16. lutego b. r. odbyły się uroczyste akademje i odczyty w 38 miejscowościach Woj. Śląskiego oraz 10 miejscowościach Zagłębia Dąbrowskiego. Niezależnie od tego odbyły się uroczyste poranki z pogadankami o polskim morzu we wszystkich szkołach średnich i powszechnych jak również w wojsku i policji. Dla zainteresowania młodzieży sprawami morza rozpiła Liga kongurs na wypracowanie, do którego dostarczono około 50 tematów z dziedziny morskiej. W wyniku tej akcji otrzymała Liga 217 wypracowań, które świadczą, że młodzież interesuje się sprawamiorskimi i pilnie studjuje zarówno nasze tradycje morskie, jak i współczesną politykę morską. Szczególniej podkreślić należy fakt, że młodzież szkół mniejszościowych z językiem wykładowym niemieckim nadesłała swoje wypracowania o polskim morzu, przyczem prace te w niczem nie ustępują wypracowaniom młodzieży szkół polskich.

Dla ułatwienia krzewienia wiedzy o morskich tradycjach Polski i obecnej pracy na morzu Liga wydała książkę p. t. „P o d O j e c z y s t ą B a n d e r ą“, opracowaną przez Sekretarza Okręgu P. TYSZLA. Książka ta rozeszła się po wszystkich zakątkach Polski w 3 tysiącach egzemplarzy (zob. w niniejszym tomie str. 357).

Prowadząc jednocześnie akcję Komitetu Floty Narodowej, Liga Morska i Rzeczna w okresie uroczystości „Tygodnia Bandery“ zorganizowała zbiórkę pieniężną na rozbudowę „Floty Narodowej“ z pomocą specjalnych list numerowanych.

Staraniem Ligi M. i Rz. w okresie sprawozdawczym wygłoszono przeszło 60 referatów i odczytów z dziedziny morskiej, jak również na temat praw Polski do części byłych kolonii niemieckich. Ostatnio sprawa ta znalazła żywy oddźwięk i poparcie u szerszych warstw społeczeństwa.

W okresie „Tygodnia Bandery“ wyświetlono w kilku miejscowościach filmy propagandowe: „Dzień marynarza“ i „Nasza praca na morzu“. Poza-tem podczas odczytów wyświetlono przeszło 60 przezroczy, obrazujących wybrzeże w rozmaitych okresach zagospodarowania w czasie od 1920—1929 r.

Liga, posiadając własny lokal, zakupiła bibliotekę, która liczy obecnie przeszło 60 książek z dziedziny morskiej oraz kilka specjalnych wydawnictw i roczników czasopism: „Morze“, „Flota Narodowa“, „Przegląd Morski“ i inne.

W okresie sprawozdawczym powstało 5 nowych oddziałów Ligi, tak, że obecnie Okręg Zagłębia Węglowego liczy 29 Oddziałów, obejmujących ponad 10 tysięcy członków. (Por. Roczniki I 288/9).

ŚLĄSKIE TOWARZYSTWO WYSTAW I PROPAGANDY GOSPODARCZEJ.

Pomimo charakteru spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, nie jest to instytucja zarobkowa. Przyspieszenie i ułatwienie wzajemnego zapoznania się Śląska i pozostałych dzielnic Rzplitej — oto główny cel Towarzystwa. Założone w lutym 1928 r. z udziałem samorządów, Izb Handlowej i Rzemieślniczej i t. d., otrzymało reprezentację na Śląsk polskich targów i wystaw, zorganizowało kilka wystaw w Katowicach, objęło urządzanie wycieczek po Śląsku, przyczyniając się w ten sposób do rozwoju pracy krajoznawczej i turystyki. Bardzo czynnie wystąpiła na P. W. K. w Poznaniu.

W drugiej połowie grudnia 1928 r. urządziło Towarzystwo w Katowicach w Domu Związkowym przy kościele N. M. P. wystawę obrazów i rzeźb i dało inicjatywę do założenia Śląskiego Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych oraz Związkę Zawodowego Artystów-Plastyków na Śląsku. Katalog wystawy, obejmujący 308 numerów, wydany został w 8-ce podłużnej, str. 16.

Władze Towarzystwa, którego siedziba jest w Katowicach, ul. Stawowa 14, składają się z Rady Nadzorczej (prezes inż. St. Grabianowski, wiceprezes — mec. Br. Kudera), i Zarządu, złożonego z trzech członków: dr. P. Chorażego, Winc. Czaplickiego i dr. Jerzego Łaszcza, urzędującego dyrektora Towarzystwa.

ALLIANCE FRANÇAISE W KATOWICACH.

Towarzystwo wzorem lat poprzednich (zob. Roczniki I. 287—290) organizowało kursy języka francuskiego, urządziło zebrania towarzyskie i odczytowe, prowadziło bibliotekę francuską.

Kursy wieczorowe w Katowicach miały około 150 uczestników; odbywały się w Gimnazjum Żeńskim. Zebrań towarzyskich było 3, odczytowych 2; prof. Baldensperger mówił o Clemenceau w życiu prywatnem, pani Łahy o psychologii kobiety w dziele A. France'a.

Biblioteka, mieszcząca się w siedzibie Towarzystwa (ul. 3 Maja 21) liczy około 1000 tomów beletrystyki, 300 dzieł historii, 200 tomów z dziedziny sztuki, ekonomji i t. d.

MONOGRAFJA POWIATU ŚWIĘTOCHŁOWICKIEGO.

Starosta świętochłowski, dr. Tad. Szaliński zainicjował wydanie zbiorowem siłami wyczerpującej monografji powiatu i powołał do życia ko-

mitet redakcyjny, który opracował szczegółowy plan wydawnictwa i metody pracy. Dzieło jest w opracowaniu i ma się ukazać pod koniec r. 1930 jako pierwszy tom tego rodzaju wydawnictw Tow. Przyjaciół Nauk na Śląsku kosztem Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach.

Do Komitetu wchodzi: starosta dr. Szaliński jako przewodniczący, wicestarosta Korol, dr. R. Lutman, dyr. Tyran, dr. Hessek, p. Stan. Wallis, red. J. Przybyła, red. R. Rybarz, nacz. Polak oraz delegat Tow. Przyj. Nauk dr. W. Olszewicz. Poza pracami członków Komitetu monografia będzie zawierała prace pp.: dyr. Stan. Majewskiego, J. Dębickiego, dr. Joński, inż. Dyczakowskiego, Musioła, Machy i Kruczka, oraz obszerny dział informacyjny. Całość pomyślana jest jako dzieło podręczne, zaopatrzone w dane statystyczne co do wszelkich przejawów materialnego i umysłowego życia powiatu oraz jego administracji.

OCHRONA PRZYRODY NA ŚLĄSKU.

Podobnie jak w latach poprzednich (zob. Roczniki I 291—293), Państwowa Rada Ochrony Przyrody z niestrudzoną przewodziącym swym prof. WŁAD. SZAFEREM na czele nie szczędziła trudów w zakresie spraw śląskich. Jako oddzielna jej publikacja (nr. 19) wyszła książka inż. AND. CZUDKA p. t. „O s o b l i w o ś c i i z a b y t k i W o j. Ś l ą s k i e g o” (zob. w niniejszym tomie str. 353), bardzo życzliwie przyjęta przez krytykę. Organ Rady, rocznik, zatytułowany „O c h r o n a P r z y r o d y”, a wydany w r. 1929 po raz IX, zawiera wiele informacji, notatek, wskazówek bibliograficznych, odnoszących się do Śląska. M. i. znajdujemy w nim sensacyjną wiadomość o nowym, 40 okazów liczącym stanowisku cisów na Śląsku (w Cisownicy koło Ustronia) i piękną fotografię tych cisów; jest też wspomnienie pośmiertne o prof. Andr. Cebulskim, który pracując w Tarnowskich Górach i w Rudzie, wiele się przyczynił do wzbudzenia zainteresowania na Śląsku ochroną przyrody.

Ogromny krok naprzód stanowi powołanie inż. A. Czudka do Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, do biura konserwatora sztuki i powierzenie mu urzędowej rejestracji zabytków przyrody.

Władze śląskie okazują wiele dobrej woli; np. Główny Komendant Policji Państwowej p. Żółtaszek zasłużył się wydaniem zarządzenia ochronnego w sprawie jaja czajki (zob. „Ochrona Przyrody IX 102 i 150).

Ś l ą s k i O d d z i a ł P o l. T o w. P r z y r o d n i k ó w i m. K o p e r n i k a jest bardzo czynny w tej dziedzinie, zwłaszcza członkowie zarządu pp. WŁAD. GĘBIK i K. GALUS. Rozesłany po Śląsku w 5000 egzemplarzy kwestionariusz niemało przyczynił się do zebrania nowych informacji o zabytkach przyrody. R o c z n i k i O d d z i a ł u (zob. w niniejszym tomie str. 367) zawierają wiele materiału.

M. i. drukowane tu jest uzasadnienie założenia rezerwatu na Baraniej Górze przez prof. K. SIMMA, ilustrowane mapką. Jest to z zakresu ochrony przyrody bodaj czy nie najważniejsza sprawa, na szczęście będąca na drodze do pomyślnego załatwienia dzięki życzliwemu zainteresowaniu się nią zarządu iasów państwowych, do których stoki Baraniej Góry należą, oraz władz wojewódzkich i prof. Goetla, który ma sobie poruczoną sprawę parków naukowych w całej Polsce.

Równocześnie prof. K. Simm jest autorem szczegółowego wyjaśnienia kwestji rezerwatu (wzgl. parku narodowego) na Baraniej Górze, drukowanego w przytoczonej pracy p. Czudka (str. 25—30).

Drugim obrońcą Baraniej Góry jest autor pierwszej większej o niej pracy, PROF. K. SOSNOWSKI, który w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego z r. 1913 (i w odbite) szczegółowo opisał źródła Wisły, poświęcił im dużo miejsca w swoim „Przewodniku po Beskidach Zachodnich“, a w r. 1929 przystąpił do ofensywy: w roczniku VII „Wierchów“ (Lwów 1913 str. 169—171) ogłosił artykuł pod znamienym tytułem „Zagrożone źródła Wisły“, a jeszcze energiczniej wystąpił dwukrotnie w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym“ z dn. 25. X. 1929 i z dn. 24. III. 1930 z alarmem już nie tylko z punktu widzenia „ochraniarskiego“, ale i gospodarczego, przedstawiając niebezpieczeństwo powodzi jako naturalne następstwo dalszego оголоcenia Baraniej Góry z lasów. „Precz z koleją rąbności od czarnych okapów“, to hasło zaczyna zwyciężać. Utworzenie z Baraniej Góry parku narodowego, częściowo o charakterze rezerwatu zupełnego, stanie się zapewne niezadługo faktem, choćby w rozmiarach mniejszych, niż projektowane przez prof. Simma. Można mieć nadzieję, że „wielki ołtarz naszej ziemi“ (jak powiedział W. Pol) ocaleje i będzie tworzył wielką osobliwość przyrody Śląskiej.

Memoriał prof. Simma złożył władzom Cieszyński Oddział P. T. T. „Beskid Śląski“, który tej sprawie poświęcił również odpowiednie miejsce w swym pierwszym roczniku (1930), w artykule p. JERZEGO CIENCIAŁY o przyrodzie źródeł Wisły.

Nadmienić należy, że Radio katowickie chętnie do głosu dopuszcza prelegentów, jak DR. M. KOCZWARA lub MJR. B. ROMANISZYN, propagujących ideę ochrony przyrody.

POMNIK MONIUSZKI W KATOWICACH.

Odsłonięcie w dn. 8 czerwca 1930 r. pomnika Moniuszki na placu Miarki w Katowicach dało powód do uroczystego obchodu, złączonego z VI. Ogólnos Śląskim Zjazdem Śpiewaków. Inicjatorem był dyr. Stefan M. Słoiński, fundusze zebrano drogą zbierania ofiar i urządzania koncertów przez kółka śpiewackie, zrzeszone w Związku, który całą akcję ujął w swe ręce.

Pomnik jest dziełem Górnoślązaka artysty-rzeźbiarza E. Wincentego Chorembalskiego.

Historję powstania pomnika podaje Księga Pamiątkowa Zjazdu (str. 161—170), oceniona w niniejszym tomie Roczników przez M. Lityńskiego.

Równocześnie ze zjazdem czynna była w lokalu Instytutu Muzycznego Wystawa Moniuszkowska, oparta przeważnie o bogate zbiory p. Edwarda Wrockiego, który też opracował Katalog Wystawy (str. 27 oraz ilustr. str. nr. 5). Wystawa ta tem bardziej zasługiwała tu na zarejestrowanie, że była pierwszą tego rodzaju wystawą na Śląsku.

POMNIK JÓZEFA LOMPY.

Dn. 2 września 1928 r. zawiązał się w Lubczy (pow. lubliniecki), Komitet Wykonawczy uczczenia pamięci Lompy.

Komitet składa się z Prezydium honorowego, którego prezesem jest ks. kan. Sen. Brandys, oraz z Zarządu, do którego wchodzi pp.: Paweł Hetmańczyk prezes, Jan Stapiok i Karol Kawalec wiceprezesi, Franc. Szczech sekretarz, Zofja Porębska skarbnik, Franc. Kłyta i Franc. Ulpik ławnicy. Poza tem utworzono Komisję rewizyjną, złożoną z pp.: Ign. Rzepki, prezesa, Józefa Kłyty i Franc. Usnachta.

Akcja finansowa Komitetu dała po dzień 31 grudnia 1929 r. — po odliczeniu drobnych kosztów — zł. 5.294.70. Preliminarz wydatków wynosi ok. zł. 10.000.

W Lubszy, gdzie Lompa 31 lat nauczał (1820—1851), uczczono jego pamięć przez ofiarowanie tamtejszej szkole powszechnej portretu Lompy, pędzla Stan. Ligonia i przez wmurowanie w ścianie szkoły tablicy pamiątkowej z granitu szwedzkiego, wykonanej przez Pawła Pikosa.

W Woźnikach, gdzie Lompa dn. 28 czerwca 1863 r. umarł, po 12-letnim pobycie i gdzie został pochowany, postanowił Komitet wznieść mu grobowiec na cmentarzu i pomnik w rynku. Grobowiec wykonał p. Paweł Pikos (Tarn. Góry), ze szwedzkiego granitu. Ustawienie grobowca nad istotnem miejscem wiecznego spoczynku Lompy stało się możliwe jedynie dzięki wskazówkom, na miejscu udzielonym przez jego córkę, p. Ludwikę Mikową z Załęskiej Hałdy, urodzoną w Lubszy w r. 1841.

Zamierzony pomnik w rynku woźnickim jeszcze nie jest gotowy. Ma go wykonać również p. Pikos. Składki są zbierane w dalszym ciągu. (P.K.O. r. 306.270). Kilkakrotnie do składek nawoływała codzienna prasa górnośląska. M. i. Polonia z dnia 13. 10. 1929 dała kilka okolicznościowych fotografii. Projektowane jest odświeżenie pomnika na jesieni 1930.

Komitet otrzymał cenne pamiątki po Lompie od jego córki p. Mikowej. (testament z r. 1862, własnoręcznie przez Lompę podpisany) i jego wnuczki p. Heleny Proszkowej z Wielkich Piekar (fotografja z autografem). Pamiątki takie zamierza Komitet umieścić w Muzeum Śląskiem.

SPRAWOZDANIE TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLĄSKU ZA ROK 1929.

Rok 1929 odznaczył się w dziejach Towarzystwa dwoma faktami: wydaniem I tomu Roczników oraz objęciem znacznego spadku po ś. p. Wiktorji Niegolewskiej.

Roczniki stanowią dowód, że dookoła Towarzystwa skupia się coraz więcej osób, czynnych w badaniach nad Śląskiem, a bardzo życzliwe przyjęcie Roczników przez fachową krytykę, m. i. przez pp. prof. J. Kostrzewskiego (w Kurjerze Poznańskim), prof. J. Zborowskiego (w Ziemi, 1929, no. 8), dyr. Stan. Majewskiego (w Techniku), inż. Wł. Gębika (w II. t. Roczników P. Tow. Przyrodników im. Kopernika), jest bodźcem do dalszej pracy.

Pewną inowację w Roczniku prowincjonalnego stowarzyszenia naukowego stanowiło wprowadzenie obfitego działu sprawozdawczego z literatury, dotyczącej Śląska, oraz z działalności wszelkich instytucyj i stowarzyszeń polskich, czynnych na Śląsku, na polu umysłowym. Nawiązanie z niemi bliższego kontaktu miało na celu przede wszystkim szarmonizowanie akcji odczytowej i utworzenie wspólnej podstawy do stałej współpracy, która jedynie może zapewnić życiu umysłowemu Śląska dalszy, prawdziwy rozwój.

Roczniki naszego Towarzystwa pomyślane są jako organ instytucyj, która — poza własnym wysiłkiem — za cel sobie stawia jednocześnie wysiłków poszczególnych innych instytucyj. Z radością stwierdzamy gotowość do współpracy, okazaną nam w tym względzie przez szereg instytucyj i stowarzyszeń, oraz daleko idące poparcie ze strony p. dr. Regorowicza, Naczelnika Wydziału Oświecenia Publicznego.

Zasłużone podziękowanie składamy w przedmowie autorom; należy się ono również prezydentom pp.: Senatorowi prof. Stan. Zakrzewskiemu ze Lwowa, prezesowi P. Tow. Historycznego, prof. Fr. Bujakowi ze Lwowa, prof. Ignacemu Chrzanowskiemu z Krakowa i dyr. Stan. Warcholikowi, którzy na zebraniach naszych wygłosili odczyty, wzbudzające żywe zainteresowanie.

Ponadto trzy zebrania miały charakter dyskusyjny i poświęcone były wspomnianym już kwestjom organizacji współpracy i współżycia instytucyj i stowarzyszeń. Wielką przeszkodą w pomyślanem rozwoju tej kwestji jest brak odpowiedniego lokalu, któryby był dostatecznie wielki dla większych zebrań odczytowych, a zarazem mieścił biura zarządów, bibliotekę i czytelnię. Kwestję tę ma rozstrzygnąć — oby jaknajrychlej — Dom Oświatowy T. C. L. Jesteśmy w kontakcie z Komitetem Budowy i mamy zarezerwowany obszerny i odpowiedni dla naszych celów lokal na parterze od strony ul. Wojewódzkiej dla pomieszczenia biblioteki oraz biura. Zebrania odczytowe będziemy mogli urządzać na II. piętrze, na którym mieszczą się sale wykładowe. W tymże budynku mają również znaleźć pomieszczenie zaprzyjaźnione stowarzyszenia, co znakomicie ułatwi zamierzoną współpracę.

Spodziewamy się znaleźć wielkie ułatwienia w naszej działalności w realizacji spadku po ś. p. Wiktorji z Żabińskich Niegolewskiej. Dzięki życzliwości wykonawcy testamentu p. Wojewody dra Michała Grażyńskiego,

objeśliśmy spadek w listopadzie 1929 r., z rąk jego pełnomocnika dra. Stan. Olszewskiego, który troskliwie zarządzał masą spadkową. Poza należnościami, jeszcze nam nie spłaconemi, otrzymaliśmy i przepisaliśmy w hipotecę na imię Towarzystwa dom w Lublińcu, kamienicę czynszową dużej wartości, ubezpieczoną na 100.000,— złotych. Ławnik nasz p. Dyr. dr. E. Cyran, był łaskaw podjąć się opieki nad tym domem, za co mu na tem miejscu dziękujemy.

Piękny zapis Niegolewskich, którzy już uprzednio ofiarowaniem nam cennego księgozbioru zaznaczyli swe zainteresowanie dla rozwoju kultury umysłowej na Śląsku, przyczyni się niewątpliwie w znacznej mierze do wzmożenia naszej działalności. Narazie jest ona bardzo ograniczona i skrzępowana skromnemi środkami finansowemi.

Koszt wydania I tomu Roczników pokryliśmy sami, bez żadnych subwencyj, ale wyczerpując niemal zupełnie zasoby własne. Również fundusz specjalny, pochodzący od Śląskiej Rady Wojewódzkiej, a przeznaczony na wydawnictwo „Pieśni ludowych na Śląsku“ skurczył się b. znacznie i obecnie wynosi zaledwie około Zł.: 1200.—. Tymczasem jesteśmy w trakcie druku drugiego zeszytu, którego wydrukowano już 15 arkuszy.

W zamierzeniach naszych leży prócz wydawania Roczników kontynuacja „Pieśni ludu polskiego na Śląsku“, podjęcie wydawnictwa materiałów historycznych (Fontes) oraz oddzielnych większych prac, odnoszących się do Śląska. W ciągu najbliższych miesięcy ma się ukazać Monografia powiatu świętochłowieckiego, opracowana zbiorowemi siłami, z inicjatywy starosty dra. T. Szalińskiego; koszt tego wydawnictwa pokrywa Wydział Powiatowy w Świętochłowicach.

Poza działalnością wydawniczą pragniemy powiększyć i udostępnić bibliotekę, widząc w niej podstawę do dalszej pracy umysłowej. Niestety, biblioteka powiększa się niemal wyłącznie z darów, gdyż wobec konieczności przeznaczania pewnej sumy na koszt doprowadzenia jej do porządku nie mamy środków na zakupy. Na szczęście spotkaliśmy się z wielką życzliwością wielu instytucyj i autorów, od których w roku sprawozdawczym otrzymaliśmy w darze 593 dzieł w 627 tomach, za co im serdecznie dziękujemy. Wymienić tu należy Polską Akademię Umiejętności, Kasę im. Mianowskiego w Warszawie, Tow. Przyjaciół Nauk w Poznaniu, Tow. Naukowe we Lwowie i w Toruniu, Państwową Radę Ochrony Przyrody, Ministerstwa Rolnictwa i Pracy, Śląski Urząd Konserwatorski, Tow. Przyrodników im. Kopernika, Państw. Instytut Geologiczny, P. Tow. Botaniczne, Tow. Miłośników Historji, Muzeum Wielkopolskie i Bibliotekę Raczyńskich w Poznaniu, Muzeum Chałubińskiego w Zakopanem, Instytut Bałtycki w Toruniu, Tow. Przyjaciół Nauk i Sztuk oraz Korporację Pomeranja w Gdańsku, P. Tow. Geograficzne, oddziały warszawski i krakowski, P. Tow. Przedhistoryczne, Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, Tow. Ekonomiczne w Lublinie, Biblioteki Wyższych Szkół Handlowych w Warszawie i Poznaniu oraz Miejską w Bydgoszczy, Stację Ochrony Roślin w Warszawie i w Cieszynie, Archiwum Akt Dawnych m. Łodzi, Koło Krajoznawcze im. prof. Sawickiego w Cieszynie oraz z miejscowych Izbę Handlową, Magistrat m. Katowic, Wydział pow. świętochłowieckiego, Koło Ekonomistów, Tow. Czytelni Ludowych, Stow. Inżynierów i Techników. Ponadto liczni byli ofiarodawcy prywatni: prof. Fr. Bujak, W. Cichowiczowa, dr. E. Cyran, prof. P. Dąbrowski, dr. Tad. Dobrowolski, prof. A. A. Kryński, prof. Łukaszewicz, p. Leon Nowak, B. i W. Olszewicz, M. Rulikowski, dr. Z. Steczkowski, Dyr. S. M. Stoiński, dr. Tad. Szaliński, ks. kan. dr. Szramek, prof. J. Zborowski, p. Żnińska, oraz kierownictwo Konsulatu Republiki Czeskosłowackiej w Katowicach.

W wielu wypadkach otrzymaliśmy jednorazowo większe dary i obietnice dalszego zasilania naszej biblioteki, ewentualnie wymiany z naszymi wydawnictwami. Na zasadzie wymiany nawiązaliśmy stosunki z „Historische Gesellschaft für Polen“ oraz z redakcją „Der Oberschlesier“ i z szeregiem słowiańskich stowarzyszeń naukowych, jak: Matica Serbska w Budziszynie, Matica Slovenska i Muzealna Slovenska Społeczność w Św. Marcinie Turczańskim, Biblioteka Uniwersytecka w Bratysławie, Narodopisna Společnost Československa w Pradze, Matica Slovenska w Lublanie.

Stosunkom tak szczęśliwie nawiązanym i które spodziewamy się rozszerzyć, zawdzięczamy wiele cennych dzieł i wydawnictw periodycznych.

Biblioteka Towarzystwa jest w stadium inwentaryzacji i katalogowania, co następuje działami i objęło dotychczas około 4.500 dzieł w ok. 7.000 tomów. Biblioteka już dziś jest dostępna dla osób, pracujących naukowo, mianowicie w poniedziałki, środy, czwartki i soboty od 5 do 7 popoł. w gmachu Wydziału Powiatowego, we własnym lokalu (przy ul. Marszałka Piłsudskiego 49), który zawdzięczamy życzliwości pp. starosty dr. W. Seidlera i p. pośła J. Kędziora.

Jak ze sprawozdania niniejszego wynika, rozszerzają się ramy działalności Towarzystwa i tekst studjów nie odpowiada już jego potrzebom.

Celem przedrządowania statutu Walne Zebranie, odbyte w dn. 13 czerwca 1930, powołało specjalną komisję, złożoną z członków Zarządu oraz pp.: mec. dr. Dąbrowski, mec. dr. J. Mildner, wiz. W. Ogrodziński, mec. dr. A. Rostek, mec. dr. T. Stark.

Władze Towarzystwa tworzą:

K u r a t o r j u m — mec. dr. Tad. Stark, nac. dr. L. Ręgerowicz, mec. dr. Br. Kudera.

Z a r z ą d — ks. kan. dr. E. Szramek prezes, dr. W. Olszewicz wiceprezes, dr. R. Lutman sekretarz, prof. Stan. Ligoń zastępca sekretarza, dyr. P. Pam-puch skarbnik, p. J. Żnińska zastępczyni skarbnika, oraz ławnicy: ks. prob. Bielok, dyr. dr. C. Cyran, dyr. T. Dobrowolski, p. Zofja Kiedroniowa, ks. dziekan Kudera, inż. W. Ogrodziński, dr. Bog. Parczewski, dyr. Fr. Popiołek, p. Konst. Prus, starosta dr. T. Szaliński.

K o m i s j a R e w i z y j n a — pp.: sen. J. J. Kowalczyk i radca P. Maciejczyk.

Fundusze Towarzystwa w stosunku do jego zamierzeń i rozpoczętych już prac są bardzo skromne. Walnemu Zebraniu w dn. 13 czerwca 1930 r. przedstawiono stan następujący:

W czasie od 1 lipca 1927 do 12 czerwca 1930 rozchód wyniósł zł. 20.713 gr. 47, a mianowicie

wydatki biurowe, inwentarz, czyszczenie, komorne, porto,	
koszty sądowe	2.020.07
porządkowanie księgozbioru	4.825.—
kupno i oprawa książek	1.286.75
wydawnictwa własne	12.581.65

Przychody bieżące zaś w tymże czasie wykazują . . zł. 4.365.—

mianowicie ze składek członkowskich	1.092.—
ze sprzedaży „Roczników“	1.973.60
ze sprzedaży „Pieśni“	374.25
subwencja Wydziału Powiatowego w Świętochłowicach	500.—
odsetki bankowe	425.15

Dla wyrównania niedoboru musieliśmy zaczerpnąć z funduszków, trzymanych dotychczas w bankach, mianowicie zł. 16.537, realizując m. i. pozostałość z subwencji wojewódzkiej na druk „Pieśni“ i częściowo dochód z kamienicy w Lublińcu, której rachunkowość prowadzimy odrębnie.

Rachunkowość ta, przedstawiona przez rewizorów pp. sen. J. Kowalczyka i radcę P. Maciejczyka Walnemu Zebraniu w dn. 13 czerwca 1930 r., wykazała za czas od przejęcia nieruchomości do końca marca 1930 w rozchodach zł. 3.810.97, w dochodach zł. 5.021.27, a saldo kosztowe na dzień 1 kwietnia 1930 — zł. 1210.80.

Nowy Zarząd nie będzie więc rozporządzał wielkimi funduszami. Bieżące wpływy ze składek członkowskich, ze sprzedaży wydawnictw i z czynszów kamienicy w Lublińcu zaledwo wystarczą na bieżące wydatki, ale nie pozwolą na działalność wydawniczą. Towarzystwo jednak nie traci nadziei, że czynniki rządowe i społeczne docenią ważność pracy naukowej na Śląsku, przyjdą mu z pomocą i pozwolą urzeczywistnić zamierzenia w kierunku celu, wskazanego przez ustawy Towarzystwa, mianowicie „ożywienia nauki i sztuki polskiej na Śląsku“.



SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM ROCZNIKÓW TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK NA ŚLASKU

	str.
E. Szramek: Ks. Norbert Bonczyk	1
Fr. Bujak: W sprawie organizacji studjów historycznych w Towarzystwie Przyjaciół Nauk na Śląsku	63
Em. Grim: Ks. Józef Londzin	68
Stan. Warcholik: Polityka śląska Kazimierza Wiel- kiego w latach 1333—1339	96
T. Sinko: Zapomniany humanista śląski J. K. Skop	119
Emil Szramek: Dr. med. Józef Rostek	142
Tadeusz Dobrowolski: Działalność Muzeum Śląskiego w Katowicach	170
R. Lutmann: Biblioteka Sejmu Śląskiego w Katowicach	209
Fr. Popiołek: Zbiory cieszyńskie	214
Miejskie muzeum w Bielsku	226
L. Musioł: Dokument sprzedaży księstwa Pszczyńskiego z dnia 21. lutego 1517 r.	232
L. Musioł: Przyczynek do dziejów dawnego ziemiaństwa pszczyńskiego	224
Emil Szramek: Z toponomji śląskiej	256
Henryk Dobrowolski: Wyroby szklane z We- solej	261
Szramek: Szczegółowy (częściowy) wykaz dziesię- cin archidiacona opolskiego z roku 1464	271
Szramek: Czeskie obrazy wotywnie Matki Boskiej Piekarskiej	279
Jan Kudera: Dystychy łacińskie ks. Mateusza Nygi z Mysłowie	281

WSPOMNIENIA POŚMIERTNE.

Śp. Ks. Biskup Dr. Arkadiusz Lisiecki, przez Ga.	292
Śp. Adam Napieralski, przez E. Szramka	299
Śp. Stanisław Bełza, przez Olszewicza	332

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dr. Aleksander Szczepański. Górny Śląsk w świetle wyko- nania Konwencji Genewskiej. (G.).	337
--	-----

Województwo Śląskie 1918—1928. (St. Warcholik).	338
Stan. Janicki. Śląsk na łonie Macierzy. (St. Warcholik)	340
Księga o Śląsku. (J. G.).	342
Księga Pamiątkowa Polskiej Administracji Skarbowej na Górnym Śląsku. (M. Biela).	343
Rocznik Diecezji Śląskiej (Katowickiej) (Fr. G.).	346
Tadeusz Dobrowolski. Śląska rzeźba ludowa w drzewie. (Tadeusz Sztylowski).	348
Tomasz Klenczar. Dotacja kościelna Chorzów-Dąb i rozwój jej górniczych stosunków. (S.).	350
Stefan Marjan Stoiński. Najdawniejsze znaki muzyczne i ich pochodzenie. (Zdzisław Jachimcki).	350
Jachimek Józef, Wojciech Cybulski jako krytyk i historyk literatury. (w. o.).	351
Stanisław Tync i Józef Gołębek. Śląsk. (E. F.).	352
Andrzej Czudek. Osobliwości i zabytki przyrody Województwa śląskiego. (w. o.).	353
Melanja Parczewska. Pisma. (w. o.).	354
Jerzy Büchs. Browar Książęcy Tychy. Przegląd dziejów 300-letniego rozwoju. (L. Musioł).	355
Chodźko Jan, Kpt. Pierwszy najazd tatarów na Polskę i bitwa pod Lignicą. (w. o.).	355
Loret Maciej. Życie polskie w Rzymie w XVIII. wieku. (w. o.).	356
Zygmunt Jan Tyszel. Pod ojczystą banderą (w. o.).	357
Max Steckel. Czarne djamenty. (w. o.).	357
G. Wydra. Krajoznawstwo powiatu pszczyńskiego. (w. o.).	358
Inż. Rom. Brzeski. Granice ingerencji państwa w sprawy gospodarcze. (K. Głuźński).	358
Dr. Ignacy Weinfeld. Trwałość ustawodawstwa skarbowego. (K. Głuźński).	359
Inż. St. Dyczakowski. Koleje wąskotorowe w Polsce. (w. o.).	361
Literatura o żubrach pszczyńskich. (Witold Mileski).	361
Rocznik Śląskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Przyrodniczego im. Kopernika. (K. Simm).	367
Zaranie śląskie. (w. o.).	369
Górnośląskie Wiadomości Gospodarcze — Technik. (w. o.).	371
Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid śląskich” w Cieszynie. (w. o.).	372
Strażnica Zachodnia. (w. o.).	373
Ziemia śląska. (w. o.).	373
Księga Pamiątkowa VI. Ogólnośląskiego Zjazdu Śpiewaków i śląskich uroczystości Moniuszkowskich w Katowicach w czerwcu 1930 r. (M. Lityński).	374
Wiadomości Statystyczne Pow. Świętochłowickiego. (w. o.).	378
Der Oberschlesier. (R. Lutman).	378

Z UMYSŁOWEGO ŻYCIA ŚLĄSKA.

Wystawy Sztuk Pięknych na Śląsku. (St. L.).	381
Dookoła projektowanej Politechniki w Katowicach. (w. o.).	382
Muzeum Śląskie w Katowicach	384
Muzeum Śląskie w Cieszynie i Towarzystwo ludoznawcze w Cieszynie	385
Muzeum Miejskie w Mysłowicach	385
Muzeum Powiatowe w Świętochłowicach	386
Instytut Pedagogiczny w Katowicach	386
Państwowe Konserwatorium Muzyczne w Katowicach	387
Instytut Porady Zawodowej	388
Śląski Instytut Rzemieślniczo-Przemysłowy w Katowicach	389
Towarzystwo Szerzenia Wiedzy Handlowej w Katowicach	390
Stacja badawcza w Bielsku	391
Koło Filologów	391
Śląskie Koło Polonistów.	392
Śląski Oddział Pol. Tow. Przyrodników im. Kopernika	393
Oddział Śląski Polskiego Tow. Historycznego	393
Oddział Śląski Polskiego Tow. Geograficznego	394
Koło Ekonomistów w Katowicach	394
Śląskie Koło Naukowej Organizacji	395
Stowarzyszenie Polskich Inżynierów Górniczych i Hutniczych (Koło Śląskie)	395
Polskie Stowarzyszenie Inżynierów i Techników woj. Śląskiego	396
Tow. Lekarzy Polaków na Śląsku	397
Śląskie Towarzystwo Literackie	398
Towarzystwo Przyjaciół Teatru Polskiego w Katowicach.	399
Sekcja Teatrów Ludowych przy Wydziale Oświecenia Publicznego Śl. Urzędu Wojewódzkiego	399
Koło Literatów na Śląsku	399
Śląskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych	400
Śląski Związek Akademików	400
Centralny Związek Akademików Górnoślązaków	401
Znicz. Stowarzyszenie Studentów Polaków ze Śląska Cieszyńskiego	402
Stowarzyszenie Wychowawców Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie (Koło Śląsko-Dąbrowskie)	402
Towarzystwo Czytelni Ludowych	402
Nasza Czytelnia	403
Ruchoma Biblioteka Kolejowa	404
Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego	404
Macierz Szkolna w Czechosłowacji	405
Związek Obrony Kresów Zachodnich	406
Towarzystwo Nauczycieli SzKół Wyższych (Okręg Śląski).	407

	str.
Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych (Okręg Śląski)	407
Koło Krajoznawcze Im. L. Sawickiego Uczniów Seminarjum Nauczycielskiego w Borku koło Cieszyna	408
Polskie Towarzystwo Tatrzańskie	409
Liga Morska i Rzeczna (Okręg Zagłębia Węglowego)	410
Śląskie Towarzystwo Wystaw i Propagandy Gospodarczej	411
Alliance Française w Katowicach	411
Ochrony przyrody na Śląsku	412
Pomnik Moniuszki w Katowicach	413
Pomnik Józefa Lompy	413
SPRAWOZDANIE T. P. N. ZA ROK 1929	415

E R A T A.

Str. 143 w. 7 od dołu 1882 zam. 1881. Str. 334 w. 18 od góry prasy zam. pracy.